


ROCZNIK PODHALAŃSKI

TOM V

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE. SEKCJA LUDOZNAWCZA.

W niedzielę dnia 27 kwietnia o godzinie 11:45 w sali hotelu „Monksze Oko”

ODCZYT

P. Bronisława Piłsudskiego
badacza ludów Dalekiego Wschodu
pod tytułem

„AJNOWIE”

odczyt będzie ilustrowany obrazami i rycinami

Początek odczytu o 9.5 $\frac{1}{2}$ popołudniu

Ceny miejsc: kwatera po 3 kor. 2 kor. i 1 kor., wstęp 50 hal.

Muzeum Tatrzańskie dziękuje za pomoc w wydaniu piątego tomu „Rocznika Podhalańskiego” Pani Aleksandrze Rezunow oraz Firmom i Instytucjom, które zamieściły swoje reklamy.

ROCZNIK PODHALAŃSKI
TOM V

BIBLIOTHÈQUE DU MUSÉE DE TATRAS
DE TYTUS CHALUBIŃSKI
À ZAKOPANE
VOL. 15

ANNUAIRE DU PODHALE
5 VOL.

ZAKOPANE 1992
ÉDITÉ PAR LE MUSÉE DE TATRAS À ZAKOPANE

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO
VOL. 15

ROCZNIK PODHALAŃSKI
TOM 5

WYDAWNICTWO TATRZAŃSKIE
MUZEUM TATRZAŃSKIE
ZAKOPANE 1992

Rada Wydawniczo-Naukowa Rocznika Podhalańskiego

Przewodniczący
ROMAN REINFUSS

MIECZYSLAW J. ADAMCZYK • JAN BUJAK • BRONISLAW CUKIER
HENRYK JOST • WANDA JOSTOWA • FRANCISZEK MIDURA
WITOLD H. PARYSKI • ZOFIA RADWAŃSKA PARYSKA
JULIA RADZISZEWSKA

Zespół redakcyjny „Rocznika Podhalańskiego” w Muzeum Tatrzańskim

TERESA JABŁOŃSKA
JERZY DAROWSKI • EWA GAWĄD • ANNA LISCAR

Sekretarz Redakcji
JERZY M. ROSZKOWSKI

Redaktor tomu
STANISLAW PAPIERZ

Reprodukcje zdjęć fotograficznych i rysunków
wykonał w Pracowni Fotograficznej Muzeum Tatrzańkiego
RYSZARD BUKOWSKI

Na okładce wykorzystano ogłoszenie o odczycie
Bronisława Piłsudskiego p.t. „Ajnowie” w Zakopanem.
Oryginał w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego

Tłumaczenia streszczeń w języku angielskim
JERZY ZAWADZKI

Bgz. ob. 117/92

ISBN 83-08-01699-5
ISSN 0208-4155

827/5
1011304

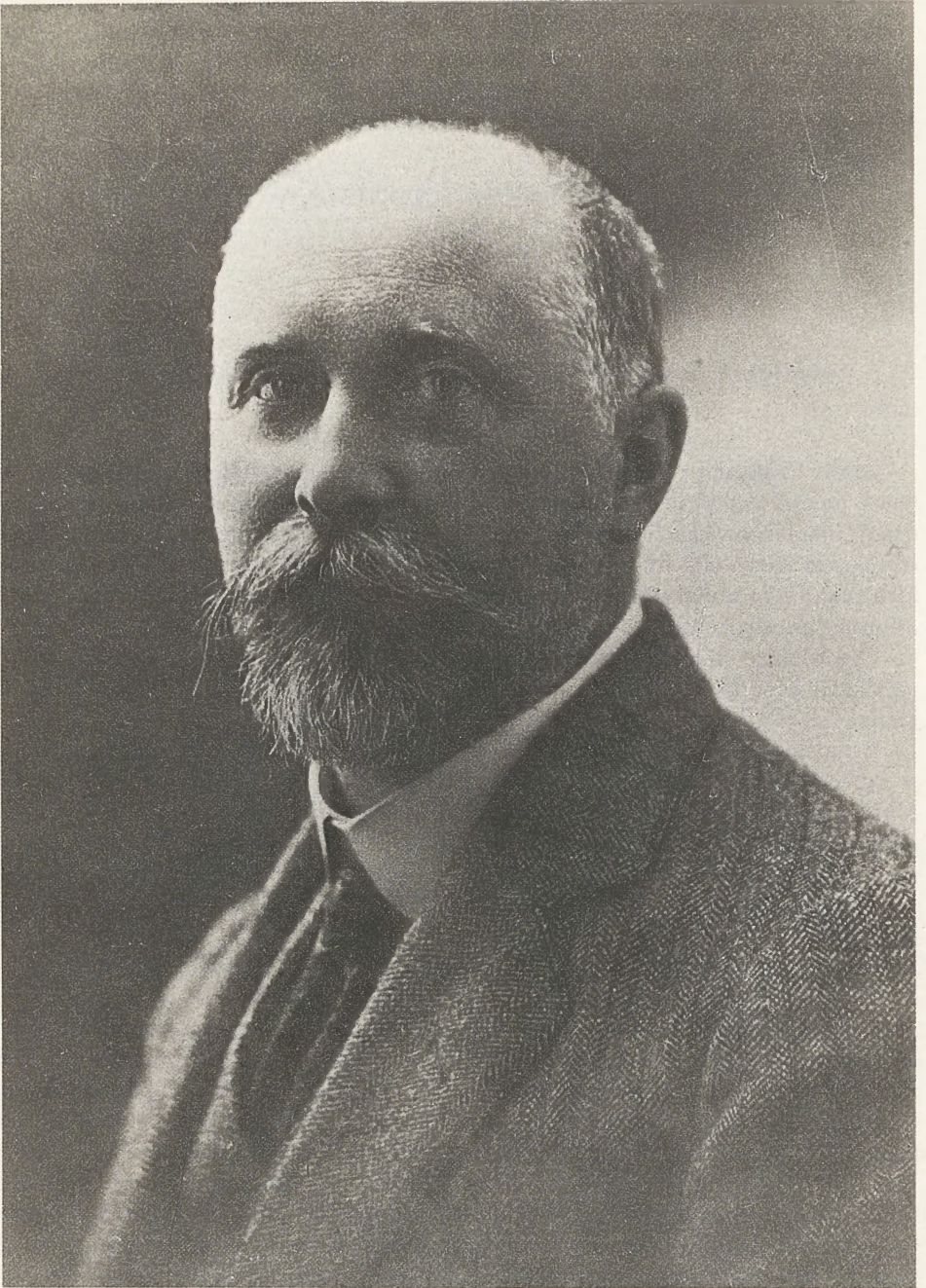
ZAKOPANE 1992
MUZEUM TATRZAŃSKIE IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO

BYŁ TAKŻE BRONISŁAW

Jeżeli Piłsudski — bez namysłu dodaje się Józef, cień bohatera przysłonił bowiem niemal całkowicie osobę jego starszego brata, Bronisława. Dwaj bracia rodzeni, niemal rówieśnicy a osobowości ich jakże różne. Pomimo tej różnicy łączyło ich jednak wiele, choćby tylko wyniesione z rodzinnego domu zamiłowanie do wielkich planów i romantycznych zamierzeń dźwignięcia Ojczyzny, wyzwolenia tysięcy i obrony upośledzonych.

Czy różnice charakterologiczne wpłynęły na rozejście się ich dróg, czy też rozejście się dróg ukształtowało odmienne charaktery — orzec niełatwo. Faktem jest jednak, że ich dzieciństwo i wczesna młodość wiele przejawiają analogii.

Bronisław Piłsudski przyszedł na świat 2 listopada 1866 roku, tak jak i Józef w święciańskim Zułowie, jako trzecie z kolei dziecko Józefa Wincentego Piotra i Marii z Billewiczów. Więc naprzód względnie szczęśliwe dziecięce lata w wiejskim, pełnym ładu i harmonii, rodzicielskim dworze. Potem wileńskie rządowe gimnazjum, studia prawnicze w Petersburgu — nie ukończone zresztą. Czyn, prawdopodobnie nieświadomy, który zadecydował walnie o dalszym życiu — to właśnie przypadkowy dość udział w zamachu na cara Aleksandra III. Wyrok władzy — kara śmierci przez powieszenie, zamieniona na 15 lat katorgii syberyjskiej. Sachalin — Rykowskoje — praca fizyczna — potem kancelaryjna — nauczanie dzieci — początki zainteresowań naukowych, o których kierunku ostatecznie zadecydowało otoczenie. Żył wśród Giliaków, niemal ich życiem. Badał ich folklor i warunki materialne bytowania. Po skróceniu kary do $\frac{1}{3}$ i po przeniesieniu na osiedlenie pracował jako kustosz muzeum we Władywostoku. Wkrótce jednak powrócił na Sachalin w celach badawczych, finansowanych przez Rosyjski Komitet do Badań nad Azją Środkową i Wschodnią. Znowu badania nad Ajnami na wyspie Hokaido (Jezo) i na Sachalinie. Zawarł w tym czasie znajomość z innym byłym zesłańcem polskim, kierownikiem ekspedycji etnograficznej Wacławem Sieroszewskim, później znanym pisarzem i autorem powieści egzotycznej o tematyce syberyjskiej *Na kresach lasów*. To właśnie Sieroszewski okaże się później jedynym kompetentnym do napisania biografii Bronisława Piłsudskiego, zwłaszcza w części dotyczącej się jego zesłańczego okresu. Ten kilkunastoletni pobyt na Syberii zakończył Piłsudski w Nikolajewsku etnograficznymi wycieczkami w okolice nad Amurem.



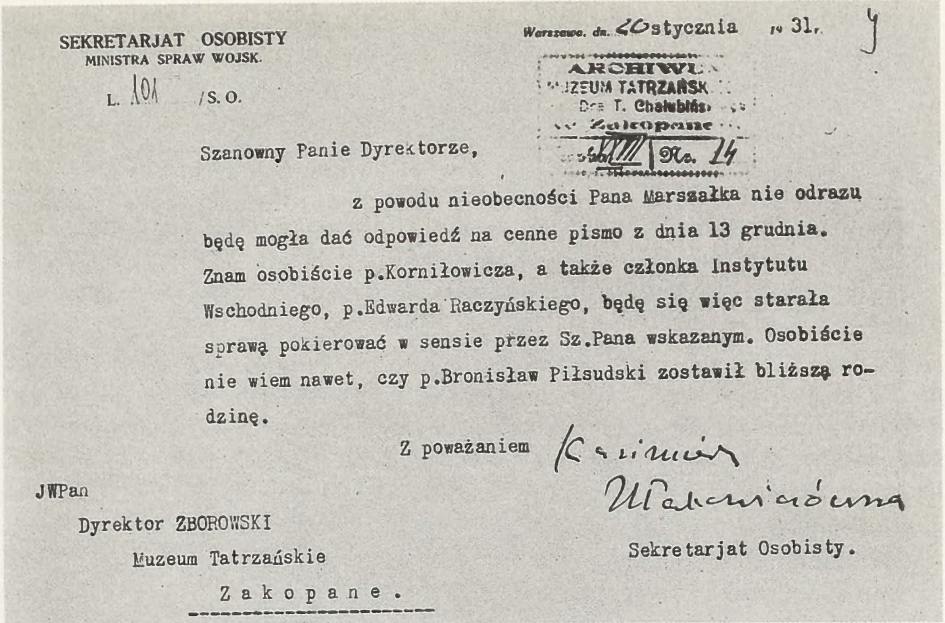
1. BRONISŁAW PIŁSUDSKI

Powrócił do kraju w roku 1907 (?) przez Japonię, Amerykę i Francję, ale nie na rodzinną, ukochaną Litwę, gdyż temu przeszkodziły bieżące wypadki rewolucyjne. Osiadł w Galicji – z początku „wolny i zbędny” – podobnie jak brat Józef po powrocie ze swego znacznie krótszego zesłania. Brakowało mu stopnia naukowego, musiał uzupełniać studia wyjeżdżając często za granicę, szukać zarobków wśród dorywczych zajęć. Doceniono go jednak w środowisku uczonych oraz intelektualistów. Przebywając w Krakowie, Lwowie i Zakopanem rozwinął bogatą działalność naukową. Publikował niemało, choć wiele jego publikacji pozostało w sferze projektów, jak np. nie zrealizowane dzieło, do którego napisania namawiał go Stefan Żeromski: „*Z dalekiego Wschodu — Sachalin — Syberia — Japonia. Wspomnienia Zesłańca*”.

Osobowość Bronisława Piłsudskiego, ukształtowana przez długotrwałe oderwanie od kraju i cywilizacji, jego charakter uodporniony przez ciężkie przeżycia i doświadczenia, swą indywidualnością i egzotyką fascynowały wielu w tym nowym środowisku. Żartobliwie zwano go „królem Ajnów”. On zaś, nieśmiały, wrażliwy na krzywdę ludzką, niesprawiedliwość, ucisk, wierzył głęboko, że kiedyś przecież dobro zwycięży.

Wspominając swe ciężkie przejścia, mawiał: „Mogli zabić, a nie zabili”. Wybaczal i zapominał krzywdy, pamiętając jednocześnie o dobrych nawet przejawach życzliwości. Tym wszystkim jednych trochę irytował, innych zaś zjednywał sobie.

Z Podhalem i Zakopanem zetknął się po raz pierwszy już na samym początku pobytu w kraju. Znajomość ze Stanisławem Witkiewiczem i wrażenia wyniesione z lektury jego dzieła *Na przelęczy* sprawiły, że w latach 1911–1914 Bronisław Piłsudski osiadł tu niemal na stałe, z krótkimi jedynie przerwami. Spędziwszy szmat życia na obczyźnie, polską kulturę ludową znalazł jedynie z książek. Zaprağnął więc wzbogacić swą wiedzę ludoznawczą przebadaniem choć jednego regionu. Pociągało go Zakopane jako „letnia stolica Polski”, dająca sposobność stykania się z uczonymi. Ponadto istniało tu już od lat Muzeum Tatrzańskie, przejawiające coraz silniej swe rozwojowe ambicje. W rok później napisze jednak Bronisław Piłsudski: „Miłośnikom Tatr i Podhala udało się związać serce narodu z Tatrami, ale nie z ludem”, a o dotychczasowych pracach etnograficznych i literackich utworach wyrazi się, że „... mimo całej swej ogromnej wartości nie dają całkowitego obrazu życia ludu na Podhalu, dają za mało gruntownego materiału, na którym mógłaby się oprzeć nauka etnologii”. Stwierdzenia te, w których jakże widoczny jest wpływ myśli St. Witkiewicza, legły u podstaw koncepcji wypełnienia luk pracą nie jednostkową, lecz zbiorową przez zorganizowanie towarzystwa dla badań ludoznawczych. Wciągał więc Bronisław Piłsudski do współpracy osoby zarówno osiadłe w Zakopanem, jak i przebywające tu czasowo. Wśród nich Włodzimierza Antoniewicza, Mariusza Zaruskiego, Konstantego Steckiego, Franciszka Bujaka, Kazimierza Dłuskiego, Kazimierza Tetmajera, Wojciecha Brzegę, Bronisławę Giżycką, Borysa Wigilewa. Tak jak Witkiewicz oddziałal inspirująco na Piłsudskiego, tak oddziałal Piłsudski na młodego wówczas Juliusza Zborowskiego, rozpoczynającego dopiero swą karierę naukową — przyszłego zasłużonego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego i wybitnego badacza góralszczyzny. Wpływ ten widoczny choćby w zastosowaniu



2. List Sekretariatu Osobistego Ministra Spraw Wojskowych z 20 I 1931 roku do Juliusza Zborowskiego w sprawie Bronisława Piłsudskiego podpisany przez Kazimierę Hlakowiczównę.

nagrań fonograficznych, będących elementem nowoczesnych metod badawczych. Piłsudski zastosował je jako pierwszy z Polaków, a Zborowski jako pierwszy w Polsce użył fonografu do nagrań muzyki ludowej.

Niezależnie od tego Piłsudski, nie zrażając się trudnościami, których nie brakowało, działał również samotnie. W swych wędrowkach po Podhalu od wsi do wsi, zapisując przyśpiewki i gwary, szkicując typy zabudowań, poznawał kulturę góralską. Docierał też na Spisz i Orawę. Zawierał liczne znajomości, zapewniając sobie pomoc niezbędną w dostarczaniu materiałów.

Udało mu się ostatecznie pod koniec 1911 roku założyć formalnie Sekcję Ludoznawczą w ramach Towarzystwa Tatrzańskiego, wraz ze statutem i programem działalności. Sam jako założyciel, został jej pierwszym przewodniczącym. Pragnął nawiązania rozlicznych stosunków i współpracy z osobami kompetentnymi i pokrewnymi instytucjami, jak Muzeum Tatrzańskie, czy Sztuka Podhalańska. Najsilniej związała się sekcja właśnie z Muzeum, o czym przesądzał charakter i zbliżone ich zadania. W konsekwencji cały wysiłek Sekcji Ludoznawczej skupi się w przyszłości wokół problemu rozwoju tegoż Muzeum. Znamienne, że już w roku następnym Bronisław Piłsudski został jednym z członków założycieli, członkiem muzealnego zarządu z powierzeniem funkcji sekretarskich.

Najbardziej absorbująca wszystkich wówczas sprawa budowy nowego murowanego budynku muzealnego pochłaniała i Piłsudskiego. Jako wytrawny muzealista większą wagę przykładał jednak do funkcjonalnego rozwiązania wnętrza, odpowiednich pomieszczeń, wyzyskania ścian, oświetlenia — przystosowanych do praktycznych potrzeb fachowej muzealistyki. Te jego postulaty trafiły wszelako w próżnię.

Niemale zasługi położył natomiast Piłsudski w sferze kolekcjonerskiej, porządkując fachowo ubogie dotychczas ludoznawcze zbiory muzeum. Systematycznie powiększał kolekcję. W 1913 roku posiadało już Muzeum samych tylko nowych etnograficznych okazów 54, z darów od Piłsudskiego. Słyszymy wówczas jeszcze o zakupieniu przy jego udziale 44 przedmiotów, a przecież zakupy te realizowane były także w roku następnym.

Częste wyjazdy naukowe – krajowe i zagraniczne – nie przerwały mu pracy teoretycznej i trosk o rozwój podhalańskiego ludoznawstwa. Dowodzi tego memoriał nadesłany przez niego z Brukseli do zarządu Muzeum. Nieśmiało i delikatnie, jak przystało na człowieka niezwykle skromnego, roztaczał w nim Piłsudski swą wizję kierunków rozwoju i działania. Według niej Muzeum Tatrzańskie winno być stać się „naukową, stojącą na poziomie współczesnej wiedzy pracownią, w której mogliby zawodowi etnografowie pracować nie dorywczo, ale systematycznie ...” nad różnorodnymi przejawami kultury ludu podhalańskiego na rozległym tle porównawczym, z uwzględnieniem wszelkich oddziaływań i zmian zachodzących pod wpływem różnych czynników. Realizacji tego celu miał służyć rozdział kolekcji i kompetencji badawczych na drobniagowe grupy. Z punktu widzenia zarówno historycznego, geograficznego, czy też społecznego, memoriał przewidywał aż 28 takich grup, a w ostatniej z nich postulował nawet „muzeum na wolnym powietrzu”.

Zachwycają te pełne rozmachu, nowatorskie, jak na owe czasy iście nowoczesne koncepcje, ukazują jednak zarazem Bronisława Piłsudskiego jako marzyciela–optymistę, romantyka, nie liczącego się bynajmniej z realnymi możliwościami i warunkowaniami chwili. Ale ta właśnie znamienna dla czasu, piękna „nadzieja przeciw nadziei” zbliża go choćby do Wacława Sieroszewskiego, Jerzego Żuławskiego, Kadena–Bandrowskiego czy do ródzonego brata Józefa, chociaż na innej płaszczyźnie działania. Powiedział bowiem kiedyś: „A ja tak czasem myślę, że gdybyśmy mieli własne państwo, ot za pięć lat muzeum miałoby parę gmachów i gotowy dział ludoznawczy”. Brzmi to trochę podobnie do marzenia Żeromskiego o owych „szklanych domach”. Jak inne prace, tak i redakcję zainicjowanego przezeń „Rocznika Podhalańskiego” przerwały mu groźne wypadki dziejowe. Wybuchła wielka wojna światowa.

Był rok 1914. Brat Józef ze „swymi chłopcami” – „tym żywymi, że umrzeć mogli” – rozpoczął, właśnie swoją pełną chwały zbrojną epopeję. Koniec roku i jego również wraz ze strzelcami–legionistami zastał niedaleko Zakopanego, bo pod Limanową, Marcinkowicami, ale wśród gwizdu kul i trzasku pękających szrapneli.

Front zbliżał się do Podhala, a Bronisław Piłsudski wojny nienawdził. Dobry, tkliwy, daleki był od tego, „żeby móc ogniem i żelazem wypalać zbrodnie tego świata”. Wrażliwość i słaba psychika również zadecydowały; „Rosjanie tu przyjdą ... a ja się dla nich brzydko nazywam”. Był przecież formalnie rzecz biorąc, spiskowcem, buntownikiem z Władystoku, w dodatku bratem komendanta Legionów.

Wyjechał więc przez Wiedeń do Szwajcarii, później do Francji, by już nigdy do kraju nie powrócić. W Wiedniu ogłosił jeszcze własnym nakładem rozprawę, która zawierała przesłanie dla podhalańskiego ludoznawstwa z jego wcześniejszego memoriału. Rozprawa ta, pod zmienionym zresztą tytułem, ukaże się dopiero po latach w I tomie „Rocznika Podhalańskiego”.

Pobyt na zachodzie wypełniała Bronisławowi Piłsudskiemu głównie działalność charytatywna na rzecz rodaków pracujących naukowo, którzy znaleźli się w biedzie wskutek wojny. Niósł również pomoc Polakom — poddanym rosyjskim internowanym w Niemczech i wydobytym z obozów. Myślał też o ratowaniu dzieci polskich ginących z głodu w kraju.

Fryburg — cichy Rapperswil — Lozanna — Genewa. Publikacja rozprawy o krzyżach litewskich, to znów odczyty o Polakach na Syberii. Wreszcie praca w biurach Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Myślał o sprawie polskiej, o losach Legionów i brata Józefa, którego kochał i podziwiał. Drżał o jego los. Wojna szalała. Niesłychane rzezie, gwałty, demoralizacja i zdziczenie budziły w nim odrazę i rozpacz. Odporność psychiczna zawiodła. Przygnębiony wypadkami, zmarł śmiercią samobójczą w Paryżu 17 maja 1918 roku. Pochowano go na cmentarzu Montmorency.

Porusza tragizm tej postaci. Nie doczekał bowiem końca znieenawidzonej wojny, triumfu kochanego brata i wymarzonej Niepodległej.

Nie ujrzał rodzinnej umiłowanej Litwy ani też Podhala. Nie dożył nawet wydania „Rocznika Podhalańskiego”, którego był redaktorem. Można by powiedzieć — człowiek słaby. No cóż, nie każdy rodzi się rewolucjonistą, żołnierzem, politykiem, mężem stanu. Nie będąc żadnym z nich Bronisław Piłsudski — ten „apostoł miłości”, „kuźnia szlachetnych pomysłów” — działał za to wiele dla nauki polskiej i dla dobrego polskiego imienia zarówno w kraju, jak i na obczyźnie. Szanowany przez Giliaków, czczony przez Ajnów i wysoko ceniony przez naukę, zwłaszcza w Japonii, należy pomimo to w Polsce do ludzi jakże mało znanych. Odbiciem tego, jak też pewnie i przyczyną, jest bardzo skromna liczba poświęconych mu publikacji. Informacje dotyczące się jego osoby, przeważnie skrótowe lub fragmentaryczne, rozsiane są w większości w literaturze fachowej. Z tego też względu jako bardziej całościowy na większą uwagę zasługuje szkic biograficzny o nim, zawarty w I tomie „Rocznika Podhalańskiego”, pióra W. Sieroszewskiego tudzież obszerniejsza praca o charakterze naukowym J. Zborowskiego, *Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu: Sekcja Ludoznawcza (1911–1914)*. Ta ostatnia szczegółowo i dość wyczerpująco traktuje o Bronisławie Piłsudskim w jego podhalańskim okresie życia i działalności. Ponadto bogaty materiał archiwalny Muzeum Tatrzańskiego oczekuje jeszcze przyszłego badacza tej interesującej postaci.

Wacław Polakiewicz

Here was also Bronisław

The author means Bronisław Piłsudski (1866–1918), the Marshal's elder brother, now nearly completely though undeservedly forgotten. For participation in an attempt on Tsar Alexander III's life he was sentenced to 15-year exile; in course of time he was appointed

curator of the museum at Vladivostok and took part in ethnographical investigations among the local Ainu and Giliak tribes. Having returned to the country in the first years of the twentieth century, he settled at Zakopane and resumed his study of folklore, organizing a group of people – inhabitants and visitors of Zakopane – to this end. Naturally, he entered into close contact with the Tatra Society and Tatra Museum, contributing largely to the development of these institutions (among other things, he initiated the publication of the first volume of „Rocznik Podhalański”. After the outbreak of World War I he went to Switzerland, then to France, where he worked devotedly on behalf of Poland. In the spring of 1918 he committed suicide – probably – in consequence of a nervous breakdown.

In Polish ethnology Bronisław Piłsudski is known for being the first in this country to use phonographic recording in folkloric studies.

= Projekt „Podhalańskiego Rocznika Naukowego.” =

Potrzeba ogłaszania materiałów naukowych tyrających się Podhala w wydawnictwie specjalnem, miejscowem jest uzasadniona i dla wielu już całkowicie zrozumiała. Inteligencja podhalańska i ci wszyscy, którym leży na sercu poznanie przeszłości i współczesnego stanu kultury Podhala uswiadomili sobie, że czas już wejść na drogę wytkniętą na tem polu pracy przez inne narody, jako też i niektóre, jeszcze, niestety, nieliczne dzielnice polskie.

W Czechach istnieje już obecnie około 40^u poważnych wydawnictw periodycznych poświęconych specjalnemu badaniu oddzielnych prowincji. We Francji - od 100^u lat nawet powstał t.z. „regionalizm” to jest poznawanie historii i współczesnego życia poszczególnych, odrębnych etnograficznie obszarów. Podobny system pracy historycznej i ludoznawczej rozpowszechniony jest od dawna i w wielu innych krajach, jako to: Niemcy, Anglja, Rosja, Finlandja i inne. Wreszcie i w Polsce istnieje już tego rodzaju czasopisma i roczniki - jak „Gryf” poświęcony ziemi haszubskiej - „Kalendarz Szlązkie” - „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Przemyślu, oraz „Litwa i Ruś” -

Objawy podobnego dążenia na gruncie podhalańskim wykazały się:

- 1^o) w wydanych przez profesorów gimnazjum w Nowym Targu kilku pracach historycznych i statystycznych o Podhalu -
- 2^o) w projekcie „Podhalańskiego Rocznika naukowego”, zasadniczo uchwalonym w jesieni 1912 r. na walnem zgromadzeniu członków Muzeum Im. D^z Chalubińskiego w Zakopanem,
- 3^o) w uchwałach II^z zjazdu Podhalar, które powołały do życia „Podhalańską Spółkę Wydawniczą” -
- 4^o) w zamiarach utworzenia analogicznego stowarzyszenia wydawniczego - podniesionych przez pewne grono inteligencji zakopińskiej i wreszcie
- 5^o) w planach Twa Sztuki Podhalańskiej, w posiadaniu którego znajduje się pewna suma pieniężna na ten cel zebrana.

Projektując takie wydawnictwo miejscowe chodzi mi przede wszystkim o wykorzystanie zbiorowe ze wszelkich zamiarów i wysiłków na tem polu powstałych, a których rozpraszanie jest rzeczą bezużyteczną i nawet szkodliwą. Dość istnieje już wydawnictwa, jak „Lud”, „materiały Komisji Antropologicznej Akademji Umiejętności” w Krakowie - lub pewne czasopisma poświęcone badaniom historii polskiej, gdzie podobne materiały bywają użytkowywane - ale się zdarza, że autorowie latami całemi oczekują na wydrukowanie swych

prac, które porozrzucane w różnych wydawnictwach - na Podhalu trudi do odszukania - uchodzą uwagi szerszego ogółu.

Jawną jest również rzecz, że, dla zrozumienia istotnego podañ, gwary, czajów i wogóle wszelkich objawów życia ludu podhalańskiego, konieczne jest traktowanie ich z uwzględnieniem wszelkich wpływów, które przenikały do tego ludu tak ze strony otaczających go sąsiadów, jak i centrów kultury obcych, z którymi się on stykał. Trzeba rozpatrywać to życie wraz z całym podłożem historycznym czynników fizycznych i społecznych, które czy to uależały i urabiały, czy jedynie modyfikowały przejawy tego życia. A wreszcie i poznawanie obecnego stanu kultury Podhala i pewnych stron jego życia współczesnego, jak to: oświaty, wychodźstwa, stanu ekonomicznego wogóle itp. - staje się bardziej całkowitem i bardziej bogatym, jeżeli towarzyszy temu roztrząsanie i opisywanie faktów z innych stron życia tej ludności.

Niema wątpliwości, że wydawnictwo rowe, nosząc nazwę podhalańskiego - niemniej musiało by być poświęcone i badaniu polskiej ludności na Spiżu i na Orawie - podniesieniem kulturalnym której i uświadomieniem narodowym zajęły się już szlachetne miejscowe stowarzyszenia i pojedyncze jednostki. —

Wspomnę jeszcze o innych dodatnich stronach takiego miejscowego rocznika. — Lokalne wydawnictwa naukowe daleko mniej niż inne krepują się formą, w której są podawane wszelkie materiały i artykuły, bo będąc pewnego rodzaju „zbiornikami” ich tylko, przyjmują i umieszczają łatwo nawet luźne i drobne notatki, które potem inni badacze i specjaliści systematyzują i wykorzystują w pracach porównawczych i syntetycznych.

Z drugiej strony w tego rodzaju wydawnictwach wytwarza się ściślejszy i żywszy związek między znawcami i badaczami kraju a redakcją publikującą. Oba powyżej wskazane czynniki w znacznej mierze ułatwiają wykorzystanie ogromnej ilości jednostek miejscowych, dobrze oznajmionych z umysłowością i życiem je otaczającym i przechowujących nieraz czy to cenne dokumenty, czy to ustne a bogate tradycje, które to jednostki wskutek niekompetencji lub pewnej niesmiałości nigdy by się nie domysliły lub nie zdecydowały ogłosić swych materiałów, posyłając je do dalekich i nieznanych im redakcji.

Wreszcie wydawanie rocznika naukowego na miejscu da możność

utworzyć stopniowo w jednym z centrów Podhala, drogą wymiany, naukową biblioteczkę złożoną z egzemplarzy nie tylko krajowych ale i zagranicznych, a której brak żywo się już daje odczuwać istniejącym tu już organizacjom naukowym. Dobrze byłoby w tym celu, na wzór niektórych innych czasopism polskich, dodawać do ciekawszych artykułów ich streszczenia w języku francuskim.

Nie ma obawy by naukowego materiału zbrakło, choćby już dla powodów wyżej wymienionych - poza tem obficie będzie można korzystać z pomocy innych instytucji i poszczególnych jednostek. Już teraz, o ile mi wiadomo, jest kilka prac różnych autorów, tyjących się Podhala, a oddanych już to do „Materiałów Komisji Antropologicznej Ak. Umiejętności” w Krakowie - to do „Ludu” wychodzącego we Lwowie, lub wreszcie do „Gazety Podhalańskiej”. Również sekcja Ludu znawcza Tow. Tatrzańskiego ma już w swoim rozporządzeniu sporo materiałów, a zapewne i profesorowie gimnazjum w Nowym Targu - w dalszym ciągu prowadzą swe badania, opisy i przyczynki historyczne. Muzeum Im. D^{ra} Chałubińskiego w Karpaczu, opisując systematycznie swe ciekawsze i stale zwiększające się zbiory - jak to robi każda poważna naukowa instytucja tego rodzaju - równie byłoby niewyczerpanym źródłem materiałów. Wreszcie Tow. Sztuki Podhalańskiej dawalo by chętnie klisze ze swych zbiorów - czy to sztuki ludowej, jak to: rzeźby, kasty, ozdoby i sprzęty domowe - czy sztuki stosowanej, tak pięknie się rozwijającej i mającej przed sobą wielką przyszłość. Poza tem drukowulo by to Towarzystwo swe fotografje, z odpowiedniami opisami kapliczek, kościołów, pomników i.t.p.

W dalszym ciągu rocznik taki drukowalby ankiety, tyjące się pewnych kwestji i otrzymywalby odpowiedzi od wszystkich zycerliwych i kompetentnych instytucji i osób. Sledziłby on za bibliografją, tyjącą się Podhala w innych wydawnictwach, krajowych i zagranicznych i zbierałby wszelkie dane o uprzednich pracach, ułatwiając ten ogromnie badaczom wyszukiwanie źródeł i porównanie prac rzadszych lub im dotąd niwnanych. W końcu byłoby bardzo pożądanem żeby wydawnictwo takie drukowalo sprawozdania roczne wszystkich stowarzyszeń podhalańskich - naukowych, oświatowych i ekonomicznych. Mialoby

to nawet podwójne znaczenie, gdyż z jednej strony dawało by poznać w sposób łatwy i ogólny bieżący ruch społeczny, z drugiej - wzajemniały by szersze koła społeczeństwa z działalnością poszczególnych towarzystw i tem dawało by im większą możność korzystania z pomocy zewnętrznej. -

= II =

Przedstawiam teraz przybliżony kosztorys wydawnictwa w ciągu 1² roku, obliczając jego rozmiar minimum na 12 arkuszy druku - zwykłej 8^{1/2}.

Wydatki.

Druk	480 koron.	} Honorarjum takie wahałoby się od 20 do 50 koron ze arkusz. -
Honorarja autorskie	320 „	
Klisze	300 „	
Winiety i in. rysunki ręczne.	200 „	
Placa redaktorska	200 „	
<u>Ogółem</u>	<u>1500 kr.</u>	

Pokrycie tych wydatków dałoby się przypuszczalnie uszczegółowić następującym sposobem:

1) Sekcja ludoznawcza Tow. Jatr. miata na wydawnictwo.	210 kr.
2) Muzeum Im. D ^{ca} Chałubińskiego.	200 „
3) Tow. Sztuki Podhalańskiej	200 „
4) Stacja klimatyczna w Zakopanem	100 „
5) Sanatorium D ^{ca} Stuskiego	100 „
6) Związek Podkolan	50 „
7) Gimnazjum w N. J. : rady powiatowe N. J. i Limanowej.	150 „
8) Ogłoszenia, które by można było zamieścić w roczniku.	100 „
9) Pomoc inne instytucji jak to : kasy zaliczkowe, związek górski itp. jako też i poszczeg. ofiarne jednostki z powiatu przyjaźni Podhala	400 „
<u>Ogółem</u>	<u>1500 kr.</u>

Można byłoby odbić z 1500 egzempl. (z których ze 100 na specjalnym, wytwornym papierze) licząc cenę egzemplarza po 3 kor. (a wytwornego od 4-5 koron) i gdyby z tego udało się sprzedać do 500 egz. - otrzymalibyśmy (odliczając rabat księgar, najmniej 1000^o koron, a więc i możność prowadzenia wydawnictwa w dalszym ciągu. -

Archiwum P. T. K. S. S.

Z TEKI JULIUSZA ZBOROWSKIEGO



MUZEUM TATRZAŃSKIE I SZTUKA LUDOWA PODHAŁA
(Szkic do referatu)

Przed czterdziestu kilku laty ukazała się w druku książka Władysława Matlakowskiego o ludowym budownictwie na góralszczyźnie. Z nazwiskiem tego autora, który pozostawił po sobie także drugie dzieło: o zdobnictwie góralskim, będziemy się stale spotykać, ilekroć będzie mowa o ludowej sztuce Podhala. Matlakowski był z zawodu lekarzem, jednak jego zainteresowania nie ograniczają się tylko do medycyny, bo i Szekspirowskiemu *Hamletowi* poświęca wartościowe studium.

Przebywając z powodu choroby płucnej w Zakopanem, zaczyna uczyć się rysować, fotografować, zaczyna uczyć się rzemiosła architektury — wszystko dlatego, iż uderzony oryginalnością i pięknem ówczesnej materialnej kultury Podhalań, rozpoczyna pierwsze w ogóle badania tej kultury, pierwsze w ogóle badania nad chłopskim budownictwem, nad ornamentem drzewnym, metalowym i hafciarskim.

Wynikiem tej pracy są wspomniane dwa dzieła o góralskiej architekturze i o podhalańskim zdobnictwie. Dzieła podstawowe, dziś w handlu księgarskim wyczerpane. Postanowiono je niedawno ponownie wydać i nowe wydanie jest w toku. Ale przy ogromnych zasługach Matlakowskiego są w jego pracach pewne niedociągnięcia, zrozumiałe, gdy się zważy, że w zakresie pracy architektonicznej Matlakowski był samoukiem i uczył się już w dojrzałym wieku mierzenia i kreślarstwa. Tak samo jest zrozumiałe, że po czterdziestu paru latach, w których badanie góralszczyzny znacznie postąpiło naprzód, część poglądów Matlakowskiego na sztukę ludową i jej pochodzenie musi ulec zmianom i poprawkom. Wreszcie z biegiem czasu część fotograficznego materiału, jaki posiadał zasłużony autor, uległa zniszczeniu i musi być zastąpiona nowymi zdjęciami.

W związku z przygotowaniem do nowego wydania, które jest w rękach Zakładu Architektury Polskiej Politechniki w Warszawie, zadaliśmy sobie trud stwierdzenia, co też z tych chałup i osiedli, jakie na terenie Zakopanego i najbliższej okolicy mierzył i opisywał Matlakowski, po czterdziestu paru latach jeszcze dziś pozostało. Wynik poszukiwań był nad wyraz nikły. Stare budownictwo zakopiańskie nieomal całkiem zanikło. Obiekty, które były przedmiotem studiów Matlakowskiego, albo ustąpiły raz na zawsze miejsca nowym budowlom, albo też uległy takim przeróbkom, że tylko fragmenty z nich sięgają opisywanej epoki badań.

Chcąc dziś badać budownictwo Podhala, niewiele mamy do roboty w samym Zakopanem. Trzeba iść na wieś dalszą, do Ratułowa, Dzianisza, Chochołowa, gdzie znowu z roku na rok tak pod wpływem warunków gospodarczych, jak i pod wpływem przystosowywania się do potrzeb gości z miasta, czyli letników, notujemy zmiany, niestety obniżające poważnie dawne piękno chłopskiej architektury.

Aby mieć wyobrażenie, jak się zmienia dom góralski, jak się przystosowuje do potrzeb miasta, proszę przyjrzeć się drewnianej chałupie na rogu uliczki prowadzącej z Krupówek na ten plac, na którym jest budynek „Sokoła”. Za drewnianym płotem reszta frontowej ściany domu ze wspaniałymi drzwiami zdobnymi po staroświecku kołkami i rzeźbą, a tuż obok tandetne drzwi nowszego pochodzenia i dobudowany ganeczek na piętrze. Od strony Krupówek dobudowany sklep, brzydki szalunek, brzydkie wejście i okna wystawowe, ale obok tego imponujące rozmiarami płazy, czyli belki ściany o grubości rzadko spotykanej na Podhalu.

Wraz z zanikiem drewnianego budownictwa zmienia się oczywiście i wygląd zewnętrzny danej miejscowości i jej charakter wiejski stopniowo nabiera cech przedmieścia czy miasteczka, a w Zakopanem częściowo nawet miasta.

W najbliższej okolicy Zakopanego znajduje się wieś Kościeliska, znana powszechnie przez słynną z piękności Dolinę Kościeliską. Aby dotrzeć do najdalszych krańców zabudowań tej wsi, wystarczy z Zakopanego spacer dwu- trzygodzinny. Toteż tak bliskie sąsiedztwo powoduje, iż Kościeliska są do pewnego stopnia przedmieściem Zakopanego. Między oboma miejscowościami ruch jest żywy i stały. Kościeliszczanie są niemal codziennymi gośćmi w Zakopanem. Sporo dorożkarzy zarobkujących na ulicach Zakopanego to kościeliszczanie. Dzień w dzień rano o świcie widzimy kościeliskich cieśli z siekierami i piłami, idących na robotę do Zakopanego i dalej. Zdawałoby się, że chyba nie ma mieszkańca tej wsi, który by choć raz w roku nie pojawił się w Zakopanem.

A jednak — przed kilkunastu laty oznajmiła mi znajoma góralka swoistą sensację. Jej krewna, staruszka, stała mieszkanka Kościelisk, niegdyś nosiła codziennie mleko i masło na sprzedaż do Zakopanego. Potem, posługując się swymi dziećmi w zakresie tego handlu, przestała przychodzić do „miasta”, bo nie było ani gospodarczego, ani towarzyskiego powodu bywania. I tak minęło tylko dwadzieścia pięć lat, a nasza kościeliszczanka, mieszkająca aż o dwie godziny drogi od centrum Zakopanego, w ogóle nie pokazała się tutaj. Wreszcie raz przecież ciekawość przemogła. Tyle już jej opowiedziano we wsi o wspaniałościach Zakopanego, iż postanowiła na własne oczy je zobaczyć. Jak to też tam teraz jest? No i wybrała się w krajoznawczą podróż i — jak się to mówi po góralsku — cýsto piyknie zgłupiała. Zakopane czy nie Zakopane? Jeszcze na Skibówkach, na ulicy Kościeliskiej, gdzie sporo pozostało drewnianych domów starych, a i nowe są drewniane w większości, zdziwienie było umiarkowane. Gdy jednak wkroczyła na Krupówki, pełne murowanic, pełne sklepów, po prostu zgubiła się. Czyż to jest naprawdę ta miejscowość, do której jako młoda kobieta przynosiła na sprzedaż masło i jaja? To, co dla nas jest dość mizernym miasteczkiem, dla niej było rewelacją i imponującym miastem. Zdziwienie mieszało się z lękiem, aby nie przepaść i nie stracić się w ciżbie. Jak ołśniona powtarzała: „Jezusie Maryjo, jakoz to sie tak zmienilo? Nie wieś, ba wielgie miasto”. Istotnie, w porównaniu z dawną zapadłą wsią może nie tak „wielgie



3. Wystawa ludoznawcza w dawnym budynku Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chałubińskiego.

miasto”, ile wielka, decydująca zmiana.

Zmianom ulega, oczywiście, nie tylko zewnętrzny kształt chałupy, ale i wewnętrzne urządzenie. Po wsiach dookoła Zakopanego, zwłaszcza w o wiele prymitywniejszych terenach Orawy i Spisza, znajdziemy jeszcze sporo izb z mniej lub więcej zachowanym charakterem staroświeckim. Im bliżej Zakopanego, tym bardziej wcisnęła się miejska tandeta.

Są jednak przedmioty codziennego użytku, tak gospodarczego, jak i religijnego, które od dawna przede wszystkim zanikają lub zupełnie nawet zniknęły. Tak np. zniknęła zupełnie drewniana barylka na wódkę lub mleko, wykonana sposobem bednarskim. Stała się zbyt cenna, skoro zastępuje ją o wiele lepiej flaszka ze szkła. Niemal w zaniku jest drewniana obońka, naczynie służące do transportu mleka. Pasterz, jadący konno z hal i polan podczas letniego wypasu owiec i dowożący mleko właścicielom owiec lub letnikom zakopiańskim, przytraczał z obu stron drewnianego siodła dwie okrągłe drewniane obońki i tak dostawał mleko odbiorcom. Dziś blaszane naczynia, wykonane w fabrykach, usunęły nieomal zupełnie obońkę. Rzeźbione łyżniki służące do przechowywania łyżek są coraz radsze.

Dawniej, gdy do Zakopanego nie przybywali sezonowi goście, lub przybywali, ale w niewielkiej ilości, góral nie wynajmował chałupy na sezon, nie zarabiał doróżkarstwem, nie stykał się z kulturą miejską na każdym kroku. Zostawały więc do własnej dyspozycji długie wieczory zimowe, podczas których ryzowaną ozdobne łyżniki, bogato ornamentowane przęślice, półki lub krzesła zdobione. Nie zatraciły



4. Maria i Bronisław Dembowski.

się po dziś dzień zdolności artystyczne, zatracił się jednak czas, a przede wszystkim wewnętrzna podnieta do wykonywania rzemiosła na artystycznym poziomie.

Z przedmiotów kultu religijnego zniknęła zupełnie z chałup góralskich wybitnie charakterystyczna ozdoba, nadająca zdecydowany wygląd izbie, zarówno izbie czarnej, czyli kuchni, jak i izbie białej, czyli świetlicy. Jest to obraz malowany na szkle. Staruszkowie pamiętają z dzieciństwa wczesnego...

Strój góralski. Przed dwudziestu pięciu laty nabożeństwo. Zanik cuhy czarnej. Zanik cuhy białej. Kurtka ciemnogrnatowa — mundur wojskowy. Kierpce — zanik.

Ale jednocześnie w stroju dwa prądy. Jeden to zanikanie stopniowe: kierpce, cuha, potem kapelusz, wreszcie ostatni symbol góralskiego pochodzenia — spodnie z wyszyciami. Drugi prąd to ewolucja tego stroju. Gdy inwentaryzujemy stare fotografie sprzed 50 lat, uderza znaczna różnica. Kształt kapelusza podobny, ale bardziej prymitywny. Dzisiejszy także ulegający zmianom, raz skrzydła węższe, raz bardziej kłapciate — to norma wprowadzona przez nowotaraskich wytwórców, mających warsztaty produkujące masowy towar. Ale niewątpliwie norma zapoczątkowana przez jakiegoś górala, który zamówił kapelusz wedle swego gustu, a przez naśladownictwo rozszedł się taki, a nie inny model.

W ciągu dwudziestu lat już kilka drobnych zmian można zauważyć. Cuha biała dziś wyszywana bogato. Są na niej ornamenty stare, jak gwiazda, prymitywne motywy roślinne lub geometryczne, a obok tego inne, nowszej daty, które stopniowo stały się lub stają własnością całej góralszczyzny, a więc szarotka tyrolska,



5. Zygmunt Gnatowski.

tak samo jak tyrolski jest obrzydliwy pędzel do kapelusza — moda z lat ostatnich. (Neužil, wychowany na wzorach niemieckich zawodowych.) Nowy dziewięciornik¹ (Witkiewicz), nowy złotogłów, o renesansowych kształtach, wprowadzonych przez Witkiewicza, rywalizujący z dawną lelują czy tulipanem. Dawna cuha biała bez wyszyć lub najskromniejsze wyszycia! Tylko obszywka zielona najczęściej, nie ma haftów po obu stronach rozwarcia, nie ma haftowanego kołnierza. Portki i parzenica. Porównaj więc. Rozwój parzenicy, dodatkowe kwiatki, listki dziewięciornika. Zmiana koloru wyszyć. Rabka ma wyszycie czerwone, odmienne od zakopiańskiego. Szczawnica — tylko jedna parzenica, kolor wyszyć czerwony. Dawniej z samego Podhala, gdzie dziś tylko granatowa parzenica i granatowa oblanka, podróżnicy notują, że wyszycia są tak czerwone, jak i granatowe. I tak istotnie na starych okazach widzimy. Przed kilku laty dopiero zmarł przewodnik, który do końca życia wytrwał przy czerwonym kolorze i który po nowe spodnie chadzał do staruszka krawca jeszcze szyjącego na żądanie po staroświecku.

Kierpce w zaniku, ale renesans — na małą skalę. Wybijane gwoździami. Pasy głównie ze Słowaczyny, transakcje zamienne. Dziś granica utraciła kontakty gospodarcze. Robi się pasy w Witowie i Poroninie. Warto wspomnieć, że pas — powszechny strój dawniej — dziś głównie bacowie i juhasi, inna rzecz, że moda na nie (Święto Gór).

Na proces zmiany, na proces zanikania lub ewolucji wpływa kilka czynników, tak samo jak w życiu miasta. Z jednej strony warunki gospodarcze, stopień zamożności,

¹ Właśc. dziewięćsił [przyp. Red.].

zmiana trybu życia, zmiana charakteru zajęć, wpływy miasta, napływ ludzi z miasta na pobyt czasowy lub stały, zamiana wsi na letniska i uzdrowiska, a wreszcie moda. Bo i na wsi istnieje moda, istnieją modne wzory wyszyć, modne rozmieszczenie wyszyć, modne melodie i modne śpiewki. Czy może innym jak nie modą należy tłumaczyć zanik dawnego stroju góralki. Był on szary lub biały (opis) – rańtuch, farbanica – przerzut na krakowski. Ornament pozostał góralski przeważnie.

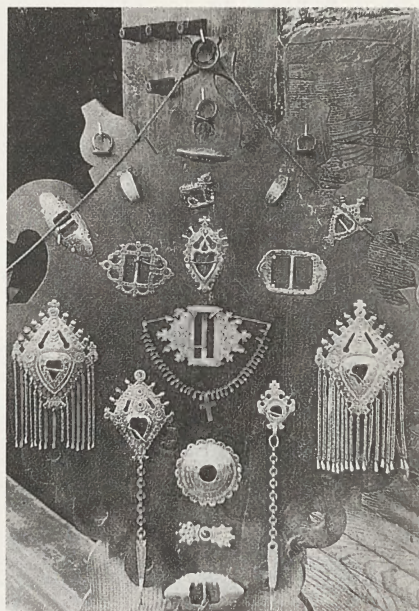
Zarówno o rzeczach zanikających, jak i ulegających ewolucji w zakresie kultury ludowej i sztuki chłopskiej można powiedzieć to, co wypisano u wejścia słynnego muzeum skandynawskiego: Przyjdzie czas, w którym żadne skarby nie wskrzeszą przeszłości, żadne skarby nie odtworzą tego, co było dawnym życiem, co było swobodnym pięknem.

Coś z tego, co jeszcze tuła się w resztkach, coś z tego, co jeszcze bujnie żyje, trzeba nie tylko rejestrować, ale i zachować. Tak jak galerie obrazów, państwowe czy prywatne, są schronem dla wielkiej sztuki, jak przedhistoryczne życie i przedhistoryczne przedmioty gromadzi się w muzeach archeologicznych, jak dla objawów przyrody szuka się pomieszczenia w muzeach przyrodniczych — tak to, co tworzył i tworzy lud, jest przedmiotem działalności muzeów ludoznawczych. Mogą być centralne obejmujące całość, np. Warszawa, Kraków (ze specjalnym podkreśleniem Krakowskiego). Mogą być regionalne, czyli poświęcone jednemu tylko regionowi, jednej części naszej ziemi. Regionalne jest muzeum kurpiowskie, poświęcone Kurpiom, muzeum w Żabiem — Hucułom. Podhału ścisłemu i góralszczyźnie pod Tatrami jest poświęcone Muzeum Tatrzańskie.

Muzeum Tatrzańskie powstało przed 51 laty. Zeszłego roku jubileusz wbrew zwyczajowi nie obchodzony uroczystie, gdyż po 50 latach jednak inaczej muzeum regionalne w Polsce powinno wyglądać. Założyciele: przyjaciele i uczniowie Chałubińskiego, którzy uczęszczali na jego wykłady w Szkole Głównej w Warszawie, gdy jeszcze nauka w niej odbywała się po polsku. Główny inicjator: przemysłowiec Scholtze, lekarze, farmaceuci, przyrodnicy. Zasługi Chałubińskiego: dla nauki i góralszczyzny; zamilowanie: wędrowki po górach (brak schronisk).

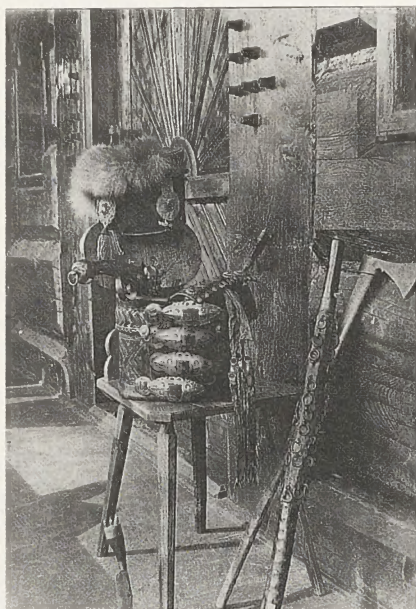
Jeszcze żył Chałubiński, gdy Muzeum Tatrzańskie otwarto. A tym ówczesnym muzeum był mały pokój (ulica Krupówki) w domku dziś nie istniejącym. W dniu otwarcia były w nim tylko okazy przyrodnicze, bogato reprezentowane ptaki z tatrzańskich okolic i ssaki. Na pierwszej karcie księgi wizyt wypisał Chałubiński swą ulubioną dewizę: prawdą i pracą.

W kilka miesięcy potem Chałubiński spoczął na starym cmentarzu na Pęksowym Brzyzku, przy starym drewnianym kościele chłopskiej roboty, przy ulicy Kościeliskiej. Leżą tam z dawnej przeszłości: ks. Stolarczyk, Dembowscy, może pierwsi zbieracze sztuki ludowej góralskiej, potem Stanisław Witkiewicz, twórca stylu zakopiańskiego, autor *Na przełęczy*. Doszedł potem w latach ostatnich Dłuski, budowniczy Muzeum Tatrzańkiego, Władysław Orkan, Stryjeński, któremu zabrakło życia do kontynuowania i nowocześnieńcia idei Witkiewiczowskich w nowoczesnym budownictwie i przemyśle artystycznym. Także Stopka spisywacz bajek Sabala, a w lat kilka po Chałubińskim tuż przy nim spoczął z gęślikami włożonymi do rękawa cuhy jego najulubieńszy gęślarz i towarzysz górskich wędrowek, symbol staroświeckiej góralszczyzny — Jan Sabala.



6. Zbiory ludoznawcze Zygmunta Gnatowskiego — wyroby z metalu.

Muzeum Tatrzańskie poszło swoim torem. Założone przez wychowanków epoki pozytywistycznej, przez ludzi z wykształceniem przyrodniczym – choć miało wyraźnie w programie i sztukę ludową, i chłopskie życie – było pierwotnie i przez długie lata muzeum typowo przyrodniczym. W pierwszych piętnastu latach kupiło wprawdzie trochę okazów etnograficznych, i to ciekawych i pięknych, otrzymywało wprawdzie już dary z zakresu ludowej kultury, jednak pierwotny charakter nie zmienił się wiele. Kto chciał ujrzeć zbiory dawnej góralskiej twórczości artystycznej, ten musiał trafić do prywatnych zbiorów. Obok Muzeum Tatrzańskiego, wówczas przyrodniczego, istniały w Zakopanem dwa prywatne zbiory czysto etnograficzne. Jeden Dembowski, pierwszych, którzy jeszcze przed założeniem Muzeum Tatrzańskiego skupywali w skromnym stosunkowo zakresie łyżniki, obrazy na szkle, czerpaki, części ubioru itd. Dembowski jest autorem pierwszego obszernego słownika góralskiej gwary, do dziś dnia nie mającego kontynuacji, jest pierwszym, który spisywał bajki Sabaly. Dom Dembowski przy ulicy Zamoyskiego, ludzi o wybitnej kulturze i wielkim wykształceniu, był przez długie lata w Zakopanem środowiskiem literackim, naukowym, artystycznym, a nawet politycznym. Związał się z nim przyjaźnią Matlakowski, o którym na wstępie mówiłem; zaprzyjaźnił się Stanisław Witkiewicz, dla którego zbiory Dembowski stały się punktem wyjścia w twórczości z zakresu przemysłu artystycznego, tak jak znowu badania Matlakowskiego nad budownictwem ludowym stały się odskocznią dla twórczości architektonicznej, dla budownictwa will w Zakopanem w stylu zakopiańskim. Bywał tu Sienkiewicz, Żeromski, Tetmajer, bywali pomniejsi literaci i artyści, a w okresie przygotowań do tworzenia tajnej siły zbrojnej, z której wyszły potem Legiony, także i Józef Piłsudski.



7. Zbiory ludoznawcze Zygmunta Gnatowskiego — składniki stroju „zbójnickiego”.

Drugim zbiorem była willa „Koliba” przy ulicy Kościeliskiej. Pierwsza, jaką w ogóle Stanisław Witkiewicz postawił w stylu zakopiańskim, przez siebie stworzonym. Tym odważnym właścicielem, który wtedy – gdy Zakopane pokrywało się domami i willami w typie tyrolskim – zaryzykował po raz pierwszy budowę domu w nie znanym stylu, był bogaty ziemianin z Podola, Zygmunt Gnatowski. Zamilowany w góralszczyźnie, o wielkim smaku artystycznym, zgromadził niemalą ilość cennych okazów sztuki ludowej i codziennego życia. I dopiero jego śmierć zdecydowała o tym, iż Muzeum Tatrzańskie – dotąd pierwotnie tylko przyrodnicze, potem już i etnograficzne – dzięki darom i kupnom weszło na drogę równowagi między częścią przyrodniczą a etnograficzną.

Pomimo zainteresowania zbiorami etnograficznymi długie lata nie pojawia się na terenie zakopiańskim człowiek oddany etnografii. Do Muzeum przyjeżdżają przyrodnicy, geolog Limanowski urządza kapitalnie zbiór geologiczny, uprzedzając swą inwencją na wiele lat nawet wielkie muzea przyrodnicze za granicą, przyjeżdża mineralog, zoolog — etnografa nie ma. Dopiero na kilka lat przed wojną następuje radykalna zmiana, niestety krótkotrwała wówczas, ale obfita w skutki po latach wojny. Główną troską Muzeum jest postawienie nowego, murowanego budynku, gdyż stary, drewniany, przy ulicy Chałubińskiego, gdzie dziś dom wycieczkowy imienia ks. Stolarczyka, grozi od dawna niebezpieczeństwem pożaru. Ale równoległe z akcją zbierania pieniędzy na murowanicę, równoległe z akcją skąpienia tak długo na większe zakupy, na pracę naukową, ludzie zbliżeni do Muzeum, do pewnego stopnia poza nim, do pewnego stopnia z programem natychmiastowego połączenia się z Muzeum, gdy tylko stanie nowy budynek, tworzą dwa nowe ośrodki naukowego



8. Bronisław i Maria Pilsudscy.

ruchu. Jeden to Sekcja Przyrodnicza Towarzystwa Tatrzańkiego, drugi to Sekcja Ludoznawcza tego Towarzystwa.

Założycielem tej drugiej był niedawno przybyły do Europy z wygnania na Sybir i na Sachalin, już znany w świecie naukowym rosyjskim i angielskim badacz azjatyckich Ajnów i Gilaków — Bronisław Pilsudski, brat marszałka. Jedną z najpiękniejszych postaci, jaka za mego życia przeszła z obcych przez Zakopane i przez Podhale. Bez grosza, cierpiący nieraz dotkliwą biedą, skupia Bronisław Pilsudski koło siebie kilkunastu zasiedziałych przybyszów i zbiera z talentem grosz do grosza od zamożnych i mniej zamożnych, aby umiłowany cel osiągnąć: stworzyć wydawnictwo regionalne przy Muzeum Tatrzańskim, poświęcone ludoznawstwu i przeszłości Podhala; stworzyć przy pomocy założonej przez siebie Sekcji Ludoznawczej ruch naukowy, zbadać Podhale i kresy polskie na Orawie i Spiszu, podówczas pod panowaniem węgierskim, ale już budzące się do życia narodowego polskiego; stworzyć z Muzeum Tatrzańkiego naprawdę muzeum wartościowe w zakresie etnografii i ośrodek badań naukowych, a jednocześnie — bo któż wtedy przypuszczał, że upadek Węgier i Austrii jest tak rychły — za pomocą badań naukowych nad orawskim i spiskim ludem udowodnić temu ludowi, że jest polski, i przez lata długiej usilnej pracy przygotować do wejścia w skład przyszłej wskrzeszonej Polski.

Wybuch wojny niweczy wszelkie zamiary. Urywa się druk „Rocznika Podhalańskiego”, Bronisław Pilsudski wyjeżdża za granicę, gdzie znajduje śmierć.

Dopiero pod koniec wojny zaczęli ci, którym zawdzięczamy istnienie nowego budynku, dr Dłuski (dyrektor sanatorium, dziś wojskowego) i jego żona Bronisława (rodzona siostra Marii Skłodowskiej), myśleć o wykończeniu zaczętego budynku



9. Fragment pierwszej stałej wystawy w nowym budynku Muzeum.

muzealnego. Rok 1918 jest przełomowy. Powstaje Polska. Muzeum Tatrzańskie dostaje się w opiekę władz oświatowych i naukowych polskich. Z wielkim trudem, przy skromnych dotacjach, ale przecież dotacjach, kończy się budynek i w 1922 roku następuje otwarcie.

Rok ten jest przełomowy także dla wewnętrznej organizacji Muzeum Tatrzańskiego. Tworzy się stanowisko osobnego kustosa działu przyrodniczego, osobnego kustosa działu etnograficznego. A ponadto Zarząd zaprasza na konferencję około czterdziestu przyrodników i stawia im jasno pytanie: powiedzcie sami, jakie chcecie mieć w Zakopanem muzeum, jaka ma być treść działu przyrodniczego. Czy ma być tylko pokazowy, tylko na tyle skompletowany, aby w gablotach przedstawić publiczności, czym jest przyroda Tatr i Podhala, czy też ma to być dział i pokazowy, i naukowy, polegający na masowym zbieraniu okazów, na pracowniach itd. Jednomysłna odpowiedź przyrodników wykazała, że są oni centralistami. Wskazali oni, że tylko wielkie ośrodki, jak miasta uniwersyteckie, mogą służyć masowemu gromadzeniu zbiorów przyrodniczych, że tylko tam są możliwe wielkie laboratoria i wielkie biblioteki podręczne, że tylko tam można myśleć o skupieniu drogą wymian literatury zagranicznej. Na tego rodzaju prowincji jak Zakopane można myśleć o jednym tylko specjalnym zakładzie, np. o stacji dla badań stawów, o instytucie lasowym, zrezygnować trzeba jednak z myśli tworzenia wielkiego naukowego ośrodka.

Z tą chwilą Muzeum Tatrzańskie poszło w ściśle wytyczonym kierunku: dział

przyrodniczy jest tylko pokazowy² i wystarcza mu dla pouczenia publiczności tylko kilka okazów granitu w gablotach. Dział etnograficzny jest działem naukowym, nie tylko pokazowym, i gdy gromadzi okazy, to dla pracy np. o metalowych spinkach gromadzi paręset okazów. A łącznie z tą decyzją zaczęła się celowa robota, celowe kupowanie i gromadzenie okazów. Przybyły przede wszystkim zbiory prywatne bądź drogą darów, bądź drogą kupna, przedstawiające pierwszorzędne wartości, zbierane jeszcze w epoce przedwojennej, z małymi wyjątkami właśnie pod wpływem Bronisława Piłsudskiego. Zbiór Steckiego, przyrodnika i autora pierwszej pracy o ludowych obrazach na szkle; Wigilewa, meteorologa i geologa; Lesieckiego, stolara padlego w Legionach; przyrodnika Praussa; zbiór Dembowskich, najstarszy ze wszystkich; zbiory Barabasza, tak samo cenne i tylko trochę młodsze; i wiele innych pomniejszych.

Co może dać Muzeum Tatrzańskie dla etnografii, dla badań sztuki ludowej, dla badań życia góralszczyzny? Bardzo dużo, gdyż ma już duże po temu zadatki, ale pod jednym warunkiem: jeżeli będzie mieć odpowiednio wielki budynek. Dzisiejszy — na przedwojenną miarę. Nie myślano o takim rozwoju Zakopanego, nie myślano, że tak blisko jest własne państwo i własne ministerstwo oświaty. Dwa razy taki musi być. Dzisiejszy ma braki porządne. Kaloryfer — lodownia w zimie. Brak gablot,

²Na szczęście nigdy nie została w pełni zrealizowana przedstawiona tu koncepcja funkcjonowania działu przyrodniczego. Od samego początku istnienia Muzeum Tatrzańskie, aż do chwili obecnej z różnym nasileniem gromadzono jednak zbiory przyrodnicze i opracowywano je. Aktualne do teraz są słowa autora o masowym gromadzeniu zbiorów tylko w ośrodkach uniwersyteckich, jednak z powodu gromadzenia okazów z całego świata, ich rola jest zupełnie różna od roli prowincjonalnych zbiorów w małych muzeach regionalnych. Muzea w mniejszych ośrodkach stanowiły i stanowią często jedyne placówki badawcze gromadzące okazy przyrodnicze z określonego terenu i mogące je w pełni naukowo opracować. Oczywiście z reguły dominującym kierunkiem zbiorów są okazy z dziedziny przyrody, w której specjalizują się pracownicy zatrudnieni w dziale przyrodniczym. Ich sprawą jest zainteresowanie innych osób do opracowania pozostałych zbiorów muzealnych. Muzea regionalne powinny gromadzić nie tylko zbiory, ale i wszystkie wiadomości dotyczące historii naturalnej z obszaru oddziaływania muzeum. Muzea takie posiadają z reguły kontakt z amatorami działającymi w okolicy i ułatwiają im współpracę z placówkami naukowymi oraz chronią ich zbiory przez włączanie do swoich kolekcji. Dzięki zbiorom MT do tej pory istniała możliwość wykazania występowania w Polsce i Tatrach wielu gatunków roślin i zwierząt, których okazy dowodowe w nich się znajdują. Nawet największe instytucje naukowo-badawcze i muzealne świata nie posiadają specjalistów od wszystkich grup roślin i zwierząt, dlatego w dobie postępującego znaczenia przepływu informacji należy dokonywać podziału zadań badawczych by jak najefektywniej wykorzystywać siły ludzkie i środki materialne. W aktualnych warunkach przy zaczynającej funkcjonować sieci komputerów w ośrodkach uniwersyteckich, poprzez wyposażenie w odpowiednie programy, komputery i ludzi także mniejszych, regionalnych placówek naukowo-badawczych można prowadzić badania zakrojone na szeroką skalę przy współpracy nawet i kilkuset osób. Przykładem może być współpraca prawie trzystu osób przy opracowywaniu ptaków Małopolski. Takie wypracowane, gotowe wzorce można kopiować właśnie na prowincji przy opracowywaniu fauny czy flory mniejszych terenów. Opracowania lokalne mogą być bardzo szczegółowe i dotyczyć dziedzin botaniki czy zoologii, które w skali makroregionu lub całego kraju są ze względu na braki specjalistów nierealne do wykonania, natomiast mały teren może być przebadany bardziej szczegółowo.

Równocześnie trzeba zauważyć, że nie zaplecze z wielkim aparatem naukowym jest najważniejsze dla rangi placówki, a rzetelne wykonywanie podstawowych obowiązków jak gromadzenie, przechowywanie, oznaczenie i udostępnianie zbiorów. Nawet we wielkich ośrodkach uniwersyteckich przy braku rozumnych administratorów zrozwnoniono i zniszczono unikalne kolekcje, a przy właściwej opiece udało się je zachować w stanie nienaruszonym przez 100 i więcej lat w ośrodkach prowincjonalnych. [przyp. Red.]

stroje pochowane. Ciasnota, np. czytelnia, pokazy. Książki po całym budynku. Nowa szafa — to problem. Nie jest dobrze, a najlepsze pomysły, jak celowo urządzić zbiory, jak okazać ich wartość i piękno — rozbijają się o brak miejsca.

Ale proszę. Kiedy w 1918 roku w listopadzie, w parę dni po ogłoszeniu niepodległej Polski, jechałem na konferencję w sprawie kresów orawsko-spiskich do Krakowa, do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jechałem z Zakopanego do Krakowa pełne dwanaście godzin. Wagon miał wybite szyby, śnieg wpadał przez dziury, a już koło Chabówki zgasała lampka oliwna z mizernym knotem. Dziś, po dwudziestu latach, jedzie się motorówką dwie godziny. Kiedy po raz pierwszy w 1918 roku wszedłem — jeszcze nie mieszkając w Zakopanem — do Zarządu Muzeum Tatrzańskiego, budynek miał tylko czerwone mury i nic więcej. Dziś mimo braków wielkich jest nieco inaczej. Prawda, wolno to szło, bo jesteśmy krajem wspaniałych pomysłów i wspaniałych hęci, tylko z monetą po tylu latach wojennej zawieruchy i tylu latach niewoli nieświecnie.

A jeżeli porównywać, to przypomnę: przez trzydzieści lat istnienia Muzeum Tatrzańskiego za czasów austriackich — podkreślam: przez całych trzydzieści lat — raz jeden jedyny, przed zaczęciem budowy gmachu murowanego, otrzymało Muzeum subwencję c.k. władzy austriackiej, a urzędnicy skarbowi w Nowym Targu błędli wypłacając te tysiąc koron i w głowę zachodzili, skąd taka protekcja. A gdy powstała Polska i zorganizowało się pierwsze polskie ministerstwo oświaty, już w kilka miesięcy po tym fakcie wpłynęła do kasy muzealnej pierwsza polska subwencja.

I choć subwencje nie są wielkie, choć nie pozwalają nadażyć i zaległościom owych trzydziestu lat austriackich, i bieżącym potrzebom, choć nieraz kurczyły się fatalnie, a nawet znikwały na pewien czas za magicznym ruchem pióra w ministerstwie skarbu, to jednak w sumie były takie, iż przede wszystkim dzięki nim, dzięki pomocy różnych władz oświatowych polskich jest dziś Muzeum Tatrzańskie tym, czym jest, tzn. już na drodze do prawdziwego rozwoju.

Nie o to idzie, kto tym rozwojem pokieruje, kto się doczeka kaloryferu, gablot i drugiego budynku — my czy następni pracownicy muzealni. Nie o to idzie, o ile obecne czasy zahamują normalny tok naukowego życia³. Być może nie ja się doczekam, być może zahamowanie będzie długie. Ale najważniejsze to, że już dziś instytucja stała się rzeczą realną i jako realna i potrzebna musi osiągnąć możliwie wysoki poziom. Polskę będzie stać także na dobre muzea.

Juliusz Zborowski

NOTA EDYTORSKA

Juliusza Zborowskiego szkic pt. *Muzeum Tatrzańskie i sztuka ludowa Podhala* dotyczy referatu wygłoszonego przez niego w lipcu 1939 roku w Zakopanem w ramach Wakacyjnego Instytutu Sztuki, tj. kursu zorganizowanego przez Ministerstwo WRiOP, a poświęconego zagadnieniom sztuki ludowej, zwłaszcza podhalańskiej. O tym referacie Zborowskiego (i o drugim na temat stylu zakopiańskiego) wspomina Krystyna Brudzińska w czasopiśmie „Zakopane” 1939, nr 16, s. 5.

³ wygłoszone kilka tygodni przed wybuchem wojny (przyp. aut.).

Drukowany tu szkic nie jest więc ani pełnym tekstem referatu, ani nie został przez autora opracowany do publikacji — jest po prostu brulionem. Zasluguje on jednak na ogłoszenie nawet w tak niedoskonałej formie, gdyż zawiera ciekawe uwagi Zborowskiego o przemianach zachodzących w ludowym budownictwie, ubiorze i w ogóle o sztuce oraz o zmianach, jakie z biegiem lat zaszły w działalności Muzeum Tatrzańskiego, wreszcie o sytuacji tegoż przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Po tych wyjaśnieniach uważam, że komentarze edytorskie do poszczególnych fragmentów tekstu nie są potrzebne. Oryginalny tekst szkicu Zborowskiego pozostawiłem zasadniczo bez zmian, wprowadzając jedynie nieliczne ujednostajnienia pisowni i w kilku miejscach pojedyncze słowa dla czytelności tekstu w fragmentach, gdzie autor tylko wypunktował treść swego referatu. Oryginalny maszynopis ogłoszonego tu szkicu znajduje się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Witold H. Paryski

The Tatra Museum and Podhale folk art

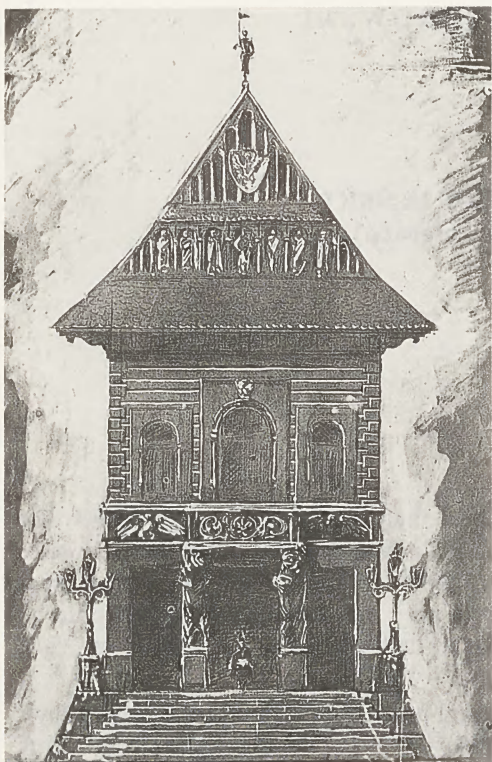
This is a draft for the paper presented at the Summer Institute of Art in July 1939. The author discusses great interest taken in Podhale folk art ever since the appearance of the first visitors at the foot of the Tatra Mts. in the 19th century. Towards the end of that century this interest bore fruits in W. Matlakowski's monumental works on Podhale decorative art and building. The present paper comprises interesting remarks on changes occurring in regional folk building, costumes and, in general, folk art and on changes that took place in the activity of the Tatra Museum as well as the situation of the Museum just before the outbreak of the Second World War.

STYL ZAKOPIAŃSKI
(Szkic do referatu)

Mija ponad sto lat od chwili, kiedy na Podhale i w Tatrach systematycznie rok w rok zaczął przyjeżdżać dużej miary uczonec, Ludwik Zejszner. Zejszner był geologiem, a kilkadziesiąt jego rozpraw o geologii Tatr, drukowanych w różnych językach, stanowi w dziejach badań Karpat ważną epokę. Ale jego zasługi nie tylko na badaniach geologicznych polegają. Ten przyrodnik dał nam także pierwszy zarys etnografii podhalańskiej góralszczyzny.

Prawda, przed nim zajmował się góralami poeta Goszczyński i wpłynął zarówno literackimi utworami, jak i artykułami krajoznawczymi bardzo dodatnio na zainteresowanie góralszczyzną. Goszczyński jednak tylko część swoich opisów publikował przed Zejsznerem, resztę wydał później, a po wtóre nie leżało w zamiarach Goszczyńskiego napisanie choćby krótkiego, ale zamkniętego w sobie etnograficznego całokształtu. Goszczyński był romantykiem i romantyzm wycisnął wybitne piętno na wszystkim, co pisał o Tatrach i jego ludzie. Zejszner był trzeźwym uczonym, przywykłym do metodycznych badań i dał zarys naukowy, daleki od romantycznego zabarwienia. Zarys, oczywiście, tak samo bardzo daleki od dzisiejszych naukowych wymagań, przede wszystkim zdumiewająco obojętny na ludową sztukę zdobniczą.

W czasach, w których przyjeżdżał na badania naukowe Zejszner, Zakopane jako miejscowość turystyczna czy uzdrowiskowa nie istniało jeszcze. Znane było tylko z tego, iż tędy przejeżdżało się do słynnej już Doliny Kościeliskiej. Nikt na nie uwagi nie zwracał. Z całego Zakopanego tylko, jedna część była już znana, i tylko dlatego, iż tam właśnie była pierwsza gospoda dla nielicznych wtedy turystów. Mianowicie Kuźnice. Te Kuźnice nie były wtedy tylko nazwą, tak jak dzisiaj. Tam rzeczywiście były kuźnice żelaza, tam rzeczywiście był wysoki piec, były walcownie blachy, fabryka narzędzi rolniczych itd. Bo w Tatrach znajdowała się ruda żelazna, było wcale rozwinięte górnictwo i póki śląska produkcja i śląska wysokoprocentowa ruda nie zmiotła w zupełności i dawnego górnictwa, i dawnego hutnictwa z Tatr, póty zakopiańskie kuźnice znajdowały się w pełnym rozwoju. I tylko te Kuźnice były wówczas przedmiotem zaciekawienia turystów, tylko te Kuźnice były punktem wyjścia na wycieczki, tak do Morskiego Oka, jak i do Kościelisk, wreszcie do Siedmiu Stawów, bo tak wtedy nazywano Halę Gąsienicową.



10. Ratusz w Zakopanem. Rysunek projektowy St. Witkiewicza.

Kto tam interesował się wtedy zapadłą wsią góralską, jaką było Zakopane! Mamy z tych czasów sporo opisów podróżniczych — na próżno szukać zapisków o Zakopanem, które przecież nawet kościoła wówczas nie miało. Tymczasem ten trzeźwy Zejszner, tak daleki od romantycznych uniesień Goszczyńskiego, przypatrzył się dokładnie produkcji hutniczej kuźniczkiej, wyprorokował jej rychły upadek, badał minerały, stawy, układ geologiczny, dzieje powstawania gór — i na widok Zakopanego popada w romantyczny sentyment: uderzyła go nadzwyczajna piękność tej doliny między Gubałówką a Giewontem, między Kuźnicami a wsią Kościeliska, uderzyło go wspaniale wprost położenie zapadłej wioski zwanej Zakopanem. I w 1849 roku, streszczając w „Bibliotece Warszawskiej” wyniki licznych wędrówek z kilkunastu lat, napisał niemal marzycielsko:

Jakżeż precudne miejsce można by w długiej wsi Zakopane obrać na wiejskie siedziby, które by sama przyroda otoczyła ogrodami angielskimi. Ze smakiem założone wille uczyniłyby również głośną tę dolinę, jak pobrzeże jeziora w Como lub Genewskiego. Tatry mają tyle właściwości, nieporównanych wdzików, że byłby tu pobyt bardzo ponętny. Ale trudno przewidzieć, czyli się ziszczą kiedyś te życzenia.

Zejszner był pierwszym, który Zakopanemu wyprorokował europejskie znaczenie, i to wyprorokował wtedy, gdy w Kuźnicach bywało rocznie na dłuższy pobyt po

kilkanaście osób, a we wsi Zakopane najwyżej kilka. Okazał się w tym proroctwie sceptykiem, bo przecież już w dwadzieścia pięć lat po jego artykule powstaje pierwsza prywatna willa¹ i odtąd ruch budowlany przybiera z roku na rok na natężeniu. A jednocześnie jest pierwszym, który – prawda, jednym tylko słowem – porusza sprawę charakteru przyszłego zabudowania Zakopanego. Idealem jest willa w typie angielskim, wiejski dwór na wzór angielski, której ogrodem byłoby podszyte leśne regli zakopiańskich.

Zdaje się, że przyjmujemy już dużą cyfrę, gdy powiemy, że w tych czasach bywało najwyżej po sto ludzi na rok na wycieczkach tatrzańskich. Wyprawy w Tatry były wyprawą egzotyczną. Nie było schronisk, dróg i jakichkolwiek ułatwień turystycznych; była to prawdziwa pustynia, a tylko latem pasterskie zajęcia ożywiały na kilka tygodni hale i polany, a zatem zaledwie mały wycinek tatrzańskiego terenu. Nic dziwnego, że turyści przebywszy karkołomne wówczas przejścia przez Świstówkę do Morskiego Oka, czy też zwiedziwszy po bezdrożach Dolinę Kościeliską, pragnęli mieć z tych stron jakąś pamiątkę na całe życie, bo prócz uczonych i artystów mało kto chyba drugi raz w życiu zdobywał się na takie wyprawy. Najczęstszą taką pamiątką był kamień znad stawów i potoków. Najczęściej ten, który okryty fioletowym lub czerwonym porostem wydawał zapach fiołkowy. Dziś na ten zapach, tak charakterystyczny w wielu dolinach nad potokami, nikt uwagi nie zwraca. A dawniej nie ma prawie podróżnika, który opisując podróż w Tatry nie wspomni o fiołkowych kamieniach i o ich zapachu. Jeszcze pod koniec XIX wieku są one żywo omawianym zjawiskiem. Jasna rzecz, że ten i ów trochę kwiatów charakterystycznych zerwał i na pamiątkę zasuszył. Ale po pewnym czasie i kwiaty wędna, i zapach kamienia się ulatnia. Zresztą gdzież tu w pokojach mieszkania miejskiego lokować te pamiątki tak, aby były i widoczne, i nie zaśmiecały pokoju. Dość to trudno pogodzić.

Widocznie potrzeba pamiątek trwałych i estetycznych (a o estetyce pamiątek można dużo mówić) była znaczna, skoro zaczęły je wyrabiać właśnie te kuźnice, czyli zakłady hutnicze w Kuźnicach. Zarówno urzędnicy tych kuźnic, jak i wermiistrzowie byli to Niemcy lub źniemczeni Czesi, nic dziwnego, że zakłady nie gdzie indziej, tylko w Niemczech lub w Czechach zaopatrywały się w formy, w których odlewano pamiątki z lanego żelaza. Nie jest zresztą wykluczone, że formy wykonywano na miejscu, bo była tu modelarnia, ale też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i te na miejscu wyrabiane formy były typowo niemieckie i z niemieckiego fabrycznego ducha poczęte. Do takich pamiątek należały np. krzyżyki umieszczane na stolikach nocnych obok łóżka lub na komodach pod obrazami świętych. O tych krzyżykach wiemy tylko z tradycji. Były dalej kropielniczki na wodę święconą lub trzymadelka ściennie na zapalki. Dochowała się taka jedna pamiątka — typowo niemiecka, typowo obliczona dla myśliwych: zabity zając z jednej strony, po drugiej zabity lis, skrzyżowane dwie strzelby, a pod nimi miejsce na zapalki. A bardzo charakterystyczna dla swojej epoki podróżniczka, która zwiedziła Francję, Włochy, Niemcy, Austrię i wydawała tak opisy podróży, jak i literackie utwory, Łucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa, notuje z 1839 roku w kartach z wędrowek po Tatrach, iż w Kuźnicach na pamiątkę kupiła przycisk na biurko przedstawiający suczkę.

¹Przypisy, pochodzące w tym artykule od redakcji, zamieszczone są po nocie edytorskiej.

Angielska willa i ta suczka z fabryki pod Tatrami dają obraz, jak zupełnie nic a nic nie obchodziła ówczesnych wybitnie kulturalnych ludzi twórczość miejscowej ludności. Podziwiano przyrodę — górala zauważył tylko ten i ów, i to jedynie w zakresie jego zajęć, jego życia, pasterstwa, stroju, i to bez zwracania uwagi na zdobniczość tego stroju, zapisywano pieśni i legendy, pieśni nawet masowo, interesowano się dawnym zbójnictwem. Rękodzieło i sztuka to rzecz na długie jeszcze lata nie zauważona.

Sceptycyzm Zejsznera, czy w Zakopanem powstaną wille dla przyjezdnych, okazał się nieuzasadniony. Liczne od połowy XIX wieku opisy wycieczek tatrzańskich i aż dwa przewodniki do Tatr i Pienin robią swoje. Zaczyna się przyływ gości. Nie ma jeszcze kolei do Zakopanego, nie ma nawet linii kolejowej do Chabówki, z Krakowa trzeba jeździć furmankami i nocować po drodze w karczmach. Ale to nie odstrasza. Jedyne w Polsce góry o typie alpejskim zaczynają wywierać wielki wpływ na letnią turystykę, na lecznictwo i na wypoczynkowe pobyty. Głównego kontyngentu gości letnich dostarcza Kraków i była Galicja, czyli zabór austriacki, ale i z terenów bylej Kongresówki znajdują się śmiałkowie nie lękający się trudów ówczesnych podróży ani też zamieszkania na całe dwa, trzy miesiące w typowej wsi, i do tego bardzo ubogiej wsi, gdzie aprowizację trzeba sprowadzać z Nowego Targu. Kongresówka prym weźmie dopiero po przybyciu do Zakopanego doktora Chałubińskiego. Przybywa on w 1873 roku. Ale już w tym roku w Zakopanem panuje wielki ścisk. Bo oto w tej miejscowości, w której teraz, w ostatnich latach, naraz bywa przy różnych okazjach po kilkanaście tysięcy przyjezdnych, w której obecna roczna frekwencja przekroczyła 60 000 tylko meldowanych gości, nie licząc krótkotrwałych pobytów, otóż w tej miejscowości wedle zapisków pierwszego proboszcza zakopiańskiego, ks. Stolarczyka, bawiło w 1873 roku aż 400 osób, wskutek czego była niezwykle trudność w znalezieniu pomieszczenia. A jak wspomnieliśmy, wpływ Chałubińskiego zaczyna odąd decydująco działać na zwiększenie się frekwencji.

Dotąd zakopiański góral wynajmował przyjezdnym własny dom. Sam wycofywał się do stodoły, czy też do jednej izby, drugą oddawał za opłatą na sezon letni. Potem, gdy zorientowano się w ilościowym wzroście gości, góral zaczął budować osobne domy dla gości. Były to typowe domy góralskie, najwyżej z dodatkiem jakiegoś ganeczku czy innych drobnych zmian, w zasadzie jednak niczym nie nadwierały one ani tradycyjnej linii góralskiego budownictwa, ani też nie dawały gościom większej wygody od prostej chłopskiej chałupy. Jeden dom był przez górala stale zamieszkały, drugi stał pustką cały rok z wyjątkiem letnich miesięcy i był wyłącznie przeznaczony dla gości.

W maju 1878 roku Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego za pośrednictwem ks. Stolarczyka przesłał gminie zakopiańskiej „plany domków, wypracowane przez p. Eljasza, ażeby rokrocznie stawiane przez górali budynki były i wygodniejsze niż dotąd, i więcej odpowiadały wymaganiom estetycznym” („Pamiętnik Tow. Tatr.” III, 1878, s. 34).

Z biegiem czasu nacisk gościa na właściciela domu staje się większy, coraz większy i w miarę wymagań ludzi z miasta, mających uzasadnione pretensje do wygody i placących za te wygody, zresztą dziś należące do najprymitywniejszych,



WILLA SŁONECZNA NA GŁADKIĘJ ZAKOPANE.

11. Willa „Słoneczna” w Zakopanem — przykład willi przedwiktoriańskiej.

odchylenia od typu dawnego góralskiego domu stają się większe. Odchylenia te konstruuje jednak ciągle jeszcze sam góral, stąd też granica zmian, nawet bardzo znaczna, ciągle dotyka granic tradycyjnego budownictwa na Podhalu.

Aż wreszcie przychodzi moment, w którym miejski przybysz zaczyna kupować grunty i stawiać budynki mieszkalne wedle swego gustu, zaczyna ten gust dyktować wynajętym cieślom i po raz pierwszy wypaczać starą sztukę budowania.

Jak budowano wówczas, a mówimy o latach 1880–1891? Była to w całej Europie epoka najbardziej bezstylowa w architekturze. Naśladowano wszelkie możliwe historyczne style, wznoszono fałszywe gotyki, fałszywe budowle romańskie czy renesansowe, sięgano do fasad mauretańskich czy do doryckich kolumn, eklektycznie wybierano z tego, to z owego kraju, czy też z tej lub innej epoki, mieszano ze sobą i dostosowywano do bieżących potrzeb najbezmyślniej. I właśnie w takiej bezstylowej epoce stawia swoje pierwsze kroki jako letnisko i uzdrowisko Zakopane.

Jakim stylem obdarzą go przybysze? Jakie wzory pokażą i do naśladowania podadzą tubylczemu cieśli, który z dziada pradziada nawykł do zdecydowanej w architektonicznych zarysach chaty? Chaty znakomitej dla jego użytku własnego, ale niekoniecznie nadającej się dla użytkowania przez ludzi z miasta.

Otóż Zakopane ówczesne dostało jako prezent ze strony przybyszów ni mniej, ni więcej, tylko szwajcarskie lub tyrolskie budowle drewniane albo też drewniane konstrukcje budowlane, o których stylu właściwie nie wiadomo, co można by powiedzieć — tak były bezbarwne, eklektyczne i nijakie. Budowali je ludzie posiadający zresztą dużą kulturę umysłową, ale typowo dla tej epoki pozbawieni wszelkiego zrozumienia dla problemów architektury w ogóle, a cóż dopiero dla architektury wnoszonej w góralską wieś. Szwajcarskie domki w zdrojowiskach proponuje budować i Fryderyk Skobel: *Przemowa... obejmująca Pogląd na stan zdrojowisk krajowych*

(„Rocznik Tow. Nauk. Krak.” 27, 1860, s. 137).

Na wybór szwajcarszczyzny czy tyrolszczyzny, zresztą nigdy czystej, bo również eklektycznej, wpłynęła bardzo prosta rzecz: analogia Tatr i Alp, ma się rozumieć jak najpowierzchniej pojęta. Dalej zamilowanie do szwajcarskich motywów, powszechne w całej Europie już od czasów Rousseau, sentyment do alpejskich połonin odzwierciedlający się m.in. w modnych obrazkach i olejodrukach z życia alpejskich górali. Szwajcarska obowiązkowo niemal musiała być każda leśniczówka, każdy leśniczy pod wpływem niemieckim musiał mieć tyrolski kapelusz z piórkiem czy kitą przypominającą pędzel do golienia, co do dziś dnia w myśliwskim stroju przetrwało, właściwie nie wiadomo dlaczego. Tak samo tyrolsko-szwajcarskie bywały w innych polskich uzdrowiskach kioski, którymi obudowywano mineralne źródła, tak samo tyrolszczyzną trąciły kilkudziesięciometrowe deptaki, umożliwiające ludziom spacerować podczas deszczu tam i na powrót po wypiciu szklanki mineralnej wody u źródła.

Obdarzenie Zakopanego tyrolszczyzną było tym bardziej ułatwione, iż o wzory było niezwykle łatwo. Wychodziły wtedy w języku niemieckim podręczniki architektoniczne niby zbiór recept na wszelkie dolegliwości. Słynne było dzieło, ni mniej, ni więcej tylko coś dwudziestotomowe, poświęcone tzw. *Holz und Mauerkonstruktionen* czyli konstrukcjom z drewna i z muru. Istotnie podręcznik na wszelkie potrzeby. Były tam wzory kościołów w najrozmaitszych stylach, a więc kościoł gotycki, ten sam w rozkładzie, ale z fasadą romańską, znów ten sam, ale z fasadą renesansową. Była wzorowa rzekomo gospoda wiejska w rozmaitych wykonaniach, była nawet wzorowa izba chłopska i wzorowy dom chłopski, były do wyboru pałace rokokowe, barokowe, wschodnie czy angielskie. A najzabawniejszy był chyba wzór jednego i tego samego domu mieszkalnego z najrozmaitszymi fasadami: romańską, wenecką, mauretańską, ze słupami doryckimi, z egipskimi sfinksami — do wyboru, o czym tylko dusza zamarzyła.

Z tych podręczników czerpano hojnie — no i stamtąd sporo szwajcarsko-tyrolskiego natchnienia spłynęło na Zakopane. W samych tylko dwóch latach 1890–1891 powstało pod Giewontem aż 50 sztuk takich „wzorowych” konstrukcji podlanych szwajcarsko-tyrolskim sosem. Obca zupełnie tym stronom niemiecka kultura wciśnięta się na prawo i lewo — i jakoś nikt nie orientuje się w tym zalewie, przeciwnie, panuje ogólne zadowolenie. Tak samo pełne zadowolenie otacza Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, która w tych czasach jest nie tylko bezwiednym źródłem niemczenia Zakopanego, wyraźnie pokreślam: bezwiednym, bo o celowym narzucaniu niemczyzny nie ma mowy, ale i największym wrogiem ludowej sztuki.

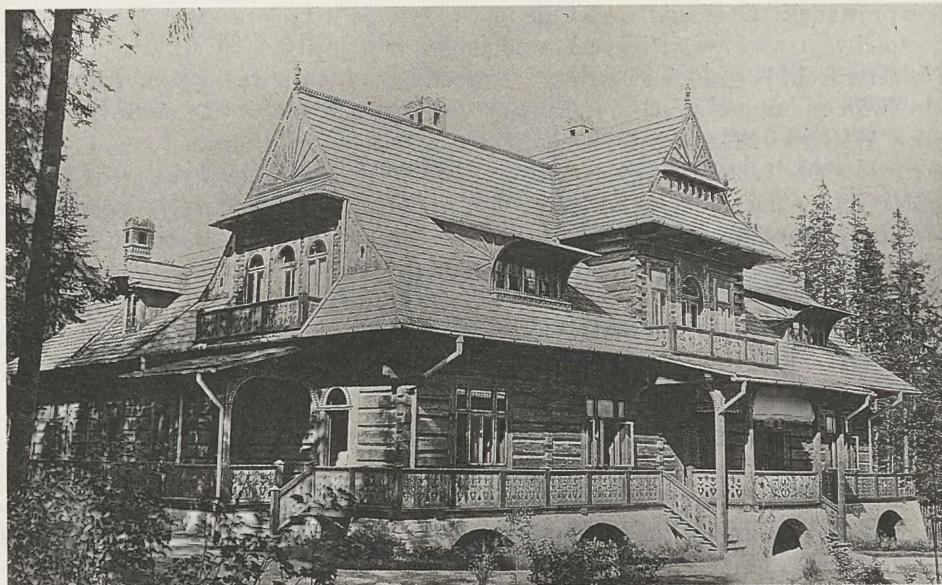
Szkołę Przemysłu Drzewnego powołuje do życia Towarzystwo Tatrzańskie, które w latach 1873–1890 jest niejako niańką Zakopanego. Czy lampy naftowe, czy ławki przy ścieżkach spacerowych, czy drogowskazy do dolin lub na skrzyżowaniach ulic, czy telefon i poczta — wszystko to albo wprost funduje Zakopanemu z własnej kieszeni, albo też wydreptuje u władz Towarzystwo Tatrzańskie, dziś ograniczające się wyłącznie do spraw turystyki, co prawda wcale szeroko pojętej. Szkołę założono w 1876 roku. O powodach założenia pisze się dziś tak, iż założyciele docenili ciesielską i snycerską sztukę góralskiego ludu. Ale świeżo po założeniu tej Szkoły pisano, że snycerstwo na Podhalu leży odłogiem, czyli że nie istnieje i że dopiero Szkoła ma

je wprowadzić. Otóż nikt a nikt nie interesował się w tych czasach chłopskim budownictwem, nikt nie zachwycał samoucznym rzeźbiarstwem. Całą sztukę ludową góralską traktowano jako prymityw, świadczący niewątpliwie o jakimś uzdolnieniu twórców wiejskich, ale wymagający tzw. uszlachetnienia. To nie były jeszcze czasy Witkiewicza, Matlakowskiego i Dembowskich, którzy pierwsi docenili właśnie wartość nieuszlachetnionego prymitywu. Szkołę założono, aby wykształcić cieśli i stolarzy, aby dać ludności zarobek i rzemiosło zarobkowe w rękę, a chłopski artystyczny dorobek traktowano *per non est*, tzn. w ogóle nim się nie interesowano, o ile nie leżało od początku w zamiarach inicjatorów zastąpienie tej sztuki „uszlachetnioną”. Dziś, gdy Szkoła ma za sobą niebrzydkie karty, gdy zrozumienie dla prymitywu od czasów Witkiewicza dało cały rozdział w historii przemysłu artystycznego, dokonują się niezgodne z rzeczywistością powody założenia tej uczelni.

Na jej czele stanął u samego początku rodowity góral, majster stolarski i cieśli, Mardula, zwykły sobie stolarz i rzeźbiarz. Już po roku zastąpiono go fachowcem. Oczywiście, bo prowadził nauczanie tak, jak mu nakazywało wrodzone, tradycyjne zamiłowanie do rzemiosła i zdobnictwa. Z miejsca zatem unicestwiono najciekawszy może eksperyment: co ze swoich uczniów, co z tej szkoły wyprowadziłby tradycjonalista, nie uczony w szkołach zawodowych. Zdaje mi się, że nawet sam Witkiewicz, który potem z takim powodzeniem i tak uzasadnioną pasją atakuje następców Marduly, owych fachowców, całkiem nie docenił znaczenia takiego eksperymentu, bo ani słowa nie znajduje w jego obronie, ani słowem nie podkreśla jego znaczenia.

Przychodzą do głosu w Szkole fachowcy. Dyrektor: ziemczony Czech, wychowany na wzorach niemieckich ówczesnej bezstylowej epoki; nauczyciele snycerstwa i meblarstwa: przeważnie Niemcy lub przynajmniej wykształceni w zawodowych szkołach niemieckich. Zaczęło się od sprowadzenia gipsowych modeli rzeźb klasycznych czy innych z Wiednia, gipsowych odlewów ornamentów roślinnych czy geometrycznych, zaczęło się od propagowania steku nonsensów z niemieckich szkół zawodowych, od zupełnej negacji sztuki ludowych cieśli i rzeźbiarzy, od tzw. „uszlachetniania” motywów ludowych, a w rzeczywistości od rozprowadzania gustu wiedeńsko-tyrolskiego wraz z odtworzoną realistycznie szarotką, kozicą na skale, wraz z góralek umieszczonym na postumencie i powiewającym kapeluszem, wraz z talerzami pod chleb z napisem „Pamiętka z gór” lub „Gosc w dom Bog w dom”, bo nawet o napis w czystym polskim języku i w dobrej ortografii nikt się nie starał. W meblarstwie rzekomo opartym na chłopskim krześle wprowadza Szkoła pstrokaciznę: ornament barwi się wszelkimi krzykliwymi kolorami, zdobi się dodatkami niemieckimi, a w budownictwie panuje opisana poprzednio wiedeńska tyrolszczyzna. Proszę przejść przez ulice zakopiańskie i zajrzeć na wystawy. Do dziś dnia znajdziemy jeszcze sporo reminiscencji z tej epoki, sporo tyrolszczyzny w rzeźbie drewnianej, czyli w tzw. pamiątkach.

Dziś na szkołę tak prowadzoną nastąpiłby z miejsca atak. Ale wówczas nie tylko ataku nie było, ale wprost przeciwnie: nieklamany zachwyt. Wyroby szkolne cieszyły się niebywałym popytem, uważano je naprawdę za jakiś „styl zakopiański”, a szkoła urastała do roli misjonarza szerzącego sztukę prawdziwą wśród góralskich



12. Willa „Zofiówka” w Zakopanem, nieistniejąca, projektu St. Witkiewicza.

dzikusów. Pochwały szły z wiedeńskiego ministerstwa oświaty, pochwały bezkrytyczne głosiła nie tylko, prasa galicyjska i wiedeńska, ale i jeden z londyńskich dzienników domagał się ni mniej, ni więcej tylko wprowadzenia nauki tego „stylu” do szkół zawodowych angielskich. Zabijanie oryginalnej sztuki ludowej szło w całość pełni, ale nikt sobie z tego sprawy nie zdawał, bo w ogóle nie zdawano sobie sprawy z samej sztuki ludowej i jej wartości artystycznych. I chyba tylko ta niewiedza, ta epoka bez wyrazu w meblarstwie, ornamentyce i architekturze rozgrzesza ten entuzjazm, za jakim przyjęto produkcję zakopiańskiej szkoły.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy nie wymienili nazwiska dziś nam nic nie mówiącego, a i wówczas właściwie obojętnego, z którym złączył się pierwszy protest przeciw tak pojętej sztuce pseudoludowej. Oto w 1883 roku przybył do Zakopanego burmistrz Brukseli Buls, który po wycieczce w Tatry ogłosił w belgijskim piśmie opis swych wędrówek górskich, a m.in. zawadził o szkołę (tłumaczenie ukazało się w „Pamiętniku Tow. Tatr.” 8, 1883, s. 30–39). Trudno wprost zrozumieć, jak na tle ogólnego zachwyty mógł się znaleźć człowiek obcy i Polsce, i góralszczyźnie, który bardzo się krzywił na ówczesną zakopiańszczyznę. Wprost powiedział, że jedynym ratunkiem dla takiej szkoły jest nawrót do sztuki ludowej, oryginalnej. A że zbiorów wówczas tej sztuki jeszcze w Zakopanem nie było, bo i zbiory Dembowskich, i Gnatowskiego, i Muzeum Tatrzańskie powstają dopiero w kilka lat po pobycie Bulsy w Zakopanem, można wnioskować, iż Buls nie tylko zwiedzał Tatry, nie tylko był w Szkole, ale gdzieś i to niezgorzej, musiał zapoznać się z chłopską chałupą i urządzeniem chłopskiej izby.²

Drugi z kolei protest, już o historycznym znaczeniu, w niedalekiej przyszłości decydujący o losach zakopiańszczyzny ówczesnej i nadchodzącej, to głos Stanisława Witkiewicza. Ten malarz i krytyk artystyczny, który pierwszy nauczył w Polsce

patrzeć na dzieło sztuki jako na dzieło sztuki; przybył do Zakopanego zimą w 1886 roku. Oczywiście, z powodu choroby płuc. Z tych samych powodów znalazł się w Zakopanem Bronisław Dembowski, z Warszawy, wraz z żoną Marią³. Wspominałem już o tych nazwiskach w poprzednim odczycie. Dembowski zainteresował się gwarą ludową i opowiadaniem gwarowymi, wydał pierwszy i do dziś dnia jedyny obszerny słownik gwary góralskiej, pierwszy zaczął spisywać legendy góralskie, mianowicie bajki Sabaly. Oboje Dembowscy wraz z Witkiewiczem zaczęli zwiedzać góralskie chaty i, uderzeni artystycznymi wyrobami górali, zaczęli skupować łyżniki, skrzynie, części ubiorów — w ogóle tworzyć może pierwsze w Polsce zbiory sztuki ludowej. Witkiewicz odbywał całe studia nad bogactwem ornamentów, przerysowywał, analizował, komponował. Następuje, oczywiście zwiedzenie Szkoły Przemysłu Drzewnego. To, co zastają w niej Witkiewicz i Dembowscy, budzi w nich odrazę. Zestawienie prawdziwej sztuki ludowej z wiedeńsko-tyrolską produkcją szkolną wypada fatalnie dla Szkoły. W roku 1887, po powrocie do Warszawy, Witkiewicz w „Wędrowcu” wyraża pierwsze, spokojne jeszcze niezadowolenie⁴. I rzuca wezwanie: nie modele z gipsu z Wiednia importowane mają być podstawą nauki szkolnej, nie negacja artystycznej twórczości ludowej ma dawać dyrektywy, lecz przeciwnie: wzorem ma być sztuka ludowa górala.

Skutku ten sprzeciw nie odniósł. I nie mógł odnieść, gdyż nikt na recepcję sztuki ludowej nie był przygotowany. Przecież to jest takie charakterystyczne, co opowiadała Dembowska o Chałubińskim i o jego stosunku do sztuki ludowej. Ten Chałubiński, który tak blisko żył z góralami, który tłumiąc cholera w Zakopanem, dotarł chyba do połowy ówczesnych chałup zakopiańskich, który tak wysoko cenil śpiew góralski i taniec, który sam zapisywał melodie góralskie, który był jednym z inicjatorów Szkoły Przemysłu Drzewnego — po trzynastu latach przebywania w Zakopanem zadziwił się mocno, widząc w rękach Dembowskiej przepięknie rzeźbiony łyżnik. Był wówczas chory i Dembowscy przyszli go odwiedzić, a znając jego zamiłowanie do góralszczyzny przynieśli na pokaz nowy nabytek. „Popatrzcie się — powiedział — to ja tyle lat tu przebywam i dotąd nie zauważyłem, że oni tak to pięknie robią”. Tak szczerze przyznał się głęboki miłośnik góralszczyzny. Cóż mogli powiedzieć inni, mniej z tą góralszczyzną zżyci?

Co prawda łyżnik był wyjątkowo piękny i dlatego Chałubiński tak się wyraził. Dembowska tak to przedstawiła, jakoby dotąd w ogóle nie zauważył ornamentowanych góralskich przedmiotów — to niewiarygodne. Dembowska zawsze przesadnie mówiła, że dopiero ona odkryła innym piękno góralskiej sztuki.

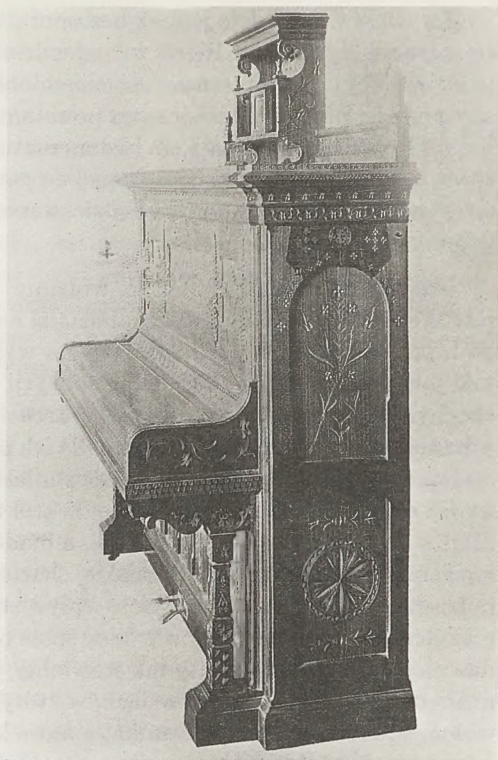
Wartość sztuki ludowej trzeba było dopiero pokazać ówczesnemu społeczeństwu. I tę misję właśnie spełniają przez zbieranie Dembowscy, a przez studia artystyczne Witkiewicz. Wkrótce przybywa trzeci odkrywca, Matlakowski, również z powodu choroby płuc tu osiadający, z zawodu chirurg. Jest to na terenie zakopiańskim pierwszy badacz góralskiej architektury i góralskiego zdobnictwa, szczególnie jednak chłopskiej chaty. Piękne zdobnictwo góralskiej chałupy, jej zwartość, proporcje mas architektonicznych, jej celowość i dostosowanie do potrzeb góralskiego życia są istotnie dziełem wspaniałym w swoim rodzaju. I nic dziwnego, że już za pierwszym pobytym w Zakopanem Witkiewicz z entuzjazmem pisze o tym tworze. I nie o to idzie, jakie elementy wpłynęły na taką, a nie inną konstrukcję, jakie obce

wplywy podzialaly na taki a nie inny wyglad. Dawniej sadzono, ze sa to czysto staropolskie pierwiastki; dzis wiemy, ile postronnych wplywow uwarunkowalo te konstrukcje. Idzie o to, iz ten goral, ktory z najrozmaitszych pierwiastkow potrafil skonstruowac dzieło kapitalne, byl naprawde wielkim artysta—architektem z bozej laski.

Podczas gdy Matlakowski uczyl sie kreslic, uczyl sie rysowac i fotografowac, aby tylko moc dac wszechstronny naukowy opis goralskiego budownictwa, podczas gdy zbieral materialy w terenie i analizowal, Witkiewicz odbywal znowu studia nad zebrany material, na swój sposob analizowal jako malarz—artysta, na swój sposob probowal cos z tej chalupy wykrzesac. Warto moze przypomniec, ze dzieło zbierania, opisywania i badania wykonywali ludzie cięzko chorzy na pluca, ze te wędrowki po wsiach i po chalupach bywaly nieraz okupowane wybuchami krwi i dlugotrwalymi goraczkami. Wreszcie w czasach, gdy Witkiewicz juz ma pelne koncepcje nowej twórczosci w zakresie zdobnictwa i budownictwa, pojawia sie jeszcze jeden czlowiek, ktory stanie sie pierwszym odbiorca Witkiewiczowskiego stylu zakopiańskiego: to Zygmunt Gnatowski, bogaty wlasciciel ziemski z Ukrainy, z zamiłowaniem rowniez zbierajacy okazy sztuki goralskiej⁵.

Wreszcie przychodzi moment decydujacy: i materialu jest sporo, i Dembowska robi pierwsze próby zastosowania wyszyc goralskich na dywanach, oddajac ich wykonanie goralom, i Róża Krasińska, pani o wysokiej kulturze artystycznej, wówczas stale niemal mieszkajaca w Zakopanem, każe znajomej malarce, Marii Magdalenie Buttowt—Andrzejkowiczównie, sporzadzic meble dalekie od wzorow tyrolsko-wiedeńskich. Te pierwsze próby osmielaja Witkiewicza⁶. Widzi, ze jego koncepcja nawrotu do sztuki czysto chlopskiej jest sluszna. Odważny Gnatowski godzi sie na wybudowanie willi pierwszej, jaka tylko w stylu Witkiewiczowskim powstala, w calosci skomponowanej przez Witkiewicza. Rok 1891 jest rokiem wykonania planow tej willi, a jednoczesnie ostrym i zdecydowanym atakiem Witkiewicza w prasie na twórczosc Szkoły i na nauke szkolna.

Rok 1892: powstaje Gnatowskiego „Koliba”, po niej szereg innych willi w tymże stylu, a wśród nich jako dzieło najbardziej dojrzałe, najbardziej wykazujace wszelkie cechy twórczosci Witkiewicza, willa na Kozincu, „Dom pod Jedlami”, własność niedawno zmarłego Jana Gwalberta Pawlikowskiego z dynastii wybitnie zaslužonej dla polskiej kultury — Pawlikowskiego, ktory staje sie u nas pierwszym pionierem ochrony przyrody, tatrzańskiej w szczególności, teoretykiem stylu zakopiańskiego i do konca zycia jego nieugięty i nieprzejednanym obrońca. Stopniowo styl zakopiański w architekturze zastosowany znajduje licznych naśladowców. W cień gdzieś zapadaja tyrolsko—szwajcarskie wille, Zakopane nabiera specyficznego charakteru, nadajacego mu oryginalne piętno. Coraz więcej zwolenników stylu przybywa i poza Zakopanem, nie tylko w najbliższej okolicy, ale i w dalszych stronach Polski, ba nawet w Austrii. Juz nie sam Witkiewicz komponuje projekty will. Przybywaja nazwiska takie, jak Franciszek Mączyński, bioracy pierwszą nagrode w Paryżu na konkursie architektonicznym w 1900 roku za projekt willi w stylu zakopiańskim⁷, dalej Talowski, Zubrzycki, Tadeusz Stryjeński, ten ktory z Matejką restaurowal kościół Mariacki w Krakowie, Wesolowski, Dobrowolski, Rutkowski i inni — z tych czesc nazwisk swego czasu glośna i znana⁸.



13. Pianino w stylu w Zakopiańskim, własność Anny Surzyckiej w Łodzi, wyk. w Fabryce Fortepianów J. Kerntopf i Syn w Warszawie.

Zachwyca się nowym stylem Ruskin, który za pośrednictwem Sienkiewicza o-trzymuje fotografie will w tym stylu. A że styl ten ogłoszono za styl rodzimy i polski, przeto gdzieś na kresach litewskich, gdzie polskość jest tłumiona przez Moskali, jako jedyny wyraz widocznej polskości powstaje stacja kolejowa w stylu zakopiańskim, oczywiście w murze⁹.

A obok idzie zdobnictwo i przemysł artystyczny. Witkiewicz komponuje galan-terię, komponuje pamiątkowe wyroby, breloki, serwisy do kawy, nawet w srebrze, nawet dla słynnej fabryki w Sèvres. Styl wkracza do meblarstwa: obok Witkiewicza komponują pod jego kierunkiem i razem z nim współdziałając góral żyjący w Zako-panem, Wojciech Brzega, Wiktor Gosieniecki, obecnie profesor szkoły zdobniczej w Poznaniu, inż. Eugeniusz Wesołowski, na koniec Stanisław Barabasz, emerytowany obecnie dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego, najwięcej ze współpracowników sa-modzielnymi i najwięcej odczuwający już wówczas widoczne ujemne strony ornamen-tyki Witkiewiczowskiej. Zwycięstwo wreszcie stylu jest zupełne, gdy wkracza on do kościoła zakopiańskiego zarówno w meblach kościelnych, jak i witrażach, malo-widłach ściennych i sprzęcie kościelnym. Jasna rzecz, że rychło poddaje się zupełnie jego kierunkowi zakopiańska szkoła zawodowa.

Zwycięstwo nie idzie jednak bez oporu. Dookoła stylu i jego problemów rozwija się zażarta dyskusja. Biorą w niej udział nie lada nazwiska, zarówno za, jak i przeciw. Tej polemiki streszczać niepodobna. Tak samo jak za krótki mamy czas, aby podać wpływ Witkiewicza na powstanie w Krakowie w 1901 roku Towarzystwa Sztuki Polskiej Stosowanej, na badania sztuki ludowej na terenie całej Polski, potem znów wpływ tejsze Sztuki Stosowanej na powojenne Warsztaty Krakowskie, których po pewnym czasie emanacją będzie warszawski „Lad” i towarzystwa popierania przemysłu ludowego.

Nie trzeba dodawać, bo to widzimy w Zakopanem i okolicy, że styl zakopiański w zdecydowany sposób podziałal na budownictwo i sztukę chłopską. Góral, budując dziś willę dla letników czy na wynajęcie, czy też na pensjonat, nie może tak jak przed 60 laty dać do dyspozycji ludzi z miasta staroświeckiej chałupy, choćby najpiękniejszej i najbardziej archaicznej. Zresztą te staroświeckie chałupy już zniknęły i przy całym szacunku dla ich piękności odbudowywanie ich nie ma najmniejszego usprawiedliwienia. Gość z miasta mieszkać w nich nie będzie, nie ma się nawet co ludzić. Toteż narzekanie, iż styl zakopiański zniweczył chłopskie budownictwo, jest tylko względnie słuszne, a biada najczęściej ten, który za nic na świecie nie zamieszkałby w dawnej góralskiej chacie. Co innego, gdy idzie o budownictwo na potrzeby własne. Tu rzeczywiście wpływ stylu zakopiańskiego daje się często fatalnie odczuwać, ale znowu powiedzmy sobie bez obłudy: i sam góral ma nieco inne niż dawniej wymagania, i chaty tak stawianej, jak stawał jego dziadek i ojciec, stawiać nie będzie. Nawet w takich wsiach, w których jeszcze wpływu zakopiańszczyzny nie widać, stare budownictwo zanika, a nowe konstrukcje architektoniczne już ulegają zmianom. Na takiej Orawie, gdzie przed wojną problem letników nie istniał i gdzie nie istniała kwestia zakopiańskiego stylu, bardzo piękna chata piętrowa, tzw. „z wyżką”, jest w zaniku właśnie już w przedwojennym okresie. Chłopskie budownictwo zepsuł nie tyle styl, tylko wymagania letnika i przystosowanie domu do jego potrzeb, a w innych wypadkach po prostu przeżywanie się pięknych, ale zanadto archaicznych form budowlanych. Musimy się liczyć z tym, że dawnemu budownictwu ludowemu wszędzie życie wypowie służbę. Idzie o to, aby nowe kształty domu wiejskiego zachowywały swój charakter. Ale tu tylko chłop sam może być twórcą tych nowych form po linii tradycyjnej. Gdzie, jak np. na Podhalu, nie wysila się na nową twórczość, tam istotnie nie pozostaje mu nic innego, jak przejście gotowej zakopiańsko-stylowej formy, gdyż tę uznaje za szczyt wykwintu i jest przekonany dzisiaj, że to forma starogóralska. Gdy odwalane bezmyślnie wzory zakopiańskie idą w okolice Zakopanego, do Poronina, do Bukowiny, gdzie cieśle góralscy przecież to i owo indywidualnie wykonują, to jeszcze nie ma powodów do zbyt wielkiej krytyki. Gorzej gdy, zakopiański styl, zupełnie obcy np. na Orawie, wkracza w tamte strony i wprost razi swą obcością.

Natomiast zdecydowanie ujemnie podziałal styl zakopiański na ludowe zdobnictwo. Ale nie na ludową rzeźbę świątków, która jeszcze tu i ówdzie istnieje. Nie na ludowe snycerstwo, bo ludowe snycerstwo już nie istnieje, a to co góral wyrabia, jest produktem szkolnym, a nie ludową sztuką. Wszystko co widzimy na wystawach sklepowych, nie jest ludową sztuką, jest produktem albo starszej generacji uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego, wychowanej jeszcze za czasów tyrolsko-

wiedeńskich, albo też generacji z epoki stylu zakopiańskiego, gdyż ten był w szkole w największym rozkwicie w latach przedwojennych i wojennych, albo też najmłodszego pokolenia uczniów z ostatniej epoki odwrotu od stylu. Do tego dodamy wzajemne stykanie się i oddziaływanie wszystkich trzech generacji, dodamy wpływy huculskie z ostatnich lat — jest to pamiątkarstwo, ale nie ludowa sztuka. Skoro zaś nie jest to sztuka ludowa i nigdy taką nie była, to o wpływie stylu na ludowy ornament snycerski mówić nie możemy. Ale za to możemy stwierdzić, że każdy niemal uczeń szkoły, czy z tej czy innej epoki, jest przekonany, że to, co go nauczono w szkole, jest sztuką ludową, a tak samo myśli kupująca pamiątki przeciętna publiczność. Nie widzimy wpływu stylu na ornament wytłaczany w skórze, bo jeszcze dziś robione kierpce i paski lub szerokie pasy bacowskie nadal zachowały archaiczne wzory. Tak samo pozostał nie tknięty stylem metal, np. spinki do koszul lub fajki.

Destrukcyjny natomiast wpływ daje się zauważyć w jedynym jeszcze żywym objawie sztuki ludowej, tj. w ornamencie na ubiorach. Ubiór — to jeszcze ostatni masowy objaw sztuki ludowej. Fajki, spinki, paski, kierpce noszą lub wykonują już tylko jednostki. Strój występuje jeszcze masowo, choć również z roku na rok traci się wydatnie. Otóż te kanciaste, sztywne dziewięciorniki, czyli osty na cuhah lub na gorsetach, te szarotki na kołnierzach i rękawach cuhy, te upstrzenia parzenic nadmiarem słodkawych i niemiłych w kolorze kwiatuśzków to reminiscencje raz epoki tyrolskiej, jak szarotka, raz stylu zakopiańskiego, jak osty lub sztywne, secesyjne lilie, a raczej złotogłowie. Natomiast styl nie jest odpowiedzialny za to, że dawny szary lub biały strój góralka zamieniła na o wiele barwniejszy krakowski, że zanika biała cuha, zastępowana granatową kurtką na modę żołnierską skrojoną, ani też za to, że zanikają przepięknie rzeźbione sanki dwuosobowe, zwane kumoterkami, i ustępują na rzecz czteroosobowych, prawda, niekiedy okropnie po stylowemu rzeźbionych lub malowanych. Przytaczam te szczegóły dlatego, iż niekiedy niczym nie umotywowane argumenty zwolenników stylu nie ustępują niczym nie umotywowanym argumentom jego przeciwników.

Najwyższy czas, aby po latach ostrych i zajadłych polemik, niewolnych od nietaktownych i zapalczywych wystąpień dookoła stylu zakopiańskiego, znalazł się historyk sztuki, który by z dzisiejszego punktu widzenia należycie ocenił dzieło Witkiewicza, oddał należyty hold jego zasługom, naprawdę wielkim, i na tle tak dawnej epoki i dawnych poglądów artystycznych, jak i dzisiejszych poglądów na sztukę i zdobnictwo, podniósł to, co było dobre, a wytknął to, co było myłką i co ani naśladować, ani powtarzać się nie da. Na takiego historyka czekamy, bo to, co dotąd pisano nawet bezstronnie, i to co od czasu do czasu w wykładach czy dyskusjach się wygłasza, to tylko fragment i przygotowanie terenu do podstawowej pracy.

Próbujmy jak najkrócej i najistotniej dać zarys dzieła Witkiewiczowskiego. Przede wszystkim nazwa sama: styl zakopiański. Moim zdaniem, choć wprowadzona przez samego Witkiewicza, jest niewłaściwa¹⁰. Gdy mówimy o stylu gotyckim czy renesansie, to zdajemy sobie z tego sprawę, że na ten styl złożyły się całe wieki, że na ten styl złożyły się dzieła wielu twórców, wielu większych i mniejszych artystów. W wypadku naszym styl tworzy faktycznie tylko jeden jedyny człowiek, Stanisław Witkiewicz, wszyscy zaś ci, którzy z nim współpracują lub idą

w jego ślady, rozprowadzają tylko jego dzieło, kontynuują, zaopatrują w warianty i odmiany. O wiele słuszniejsza i naprawdę usprawiedliwiona byłaby nazwa styl Witkiewicza. I to jest zgodne z prawdą.

Jeżeli jeden jedyny człowiek może mieć taką siłę artystyczną i taką wolę, aby nie tylko stworzyć styl odrębny, ale i narzucić go na całe lata pełnemu pokoleniu, a nawet i dalej;

jeżeli tworzy w tym stylu zarówno w zakresie architektury, jak i w zakresie zdobnictwa, meblarstwa, ornamentu ściennego, ornamentu w drzewie i metalu;

jeżeli jego wszechstronność porywa innych i tworzy całe zastępy mniej lub więcej szczęśliwych naśladowców czy szmodzielnich twórców; jeżeli dzieło tego człowieka wywołuje na całe lata ostrą polemikę i wielkie zainteresowanie w sferach artystycznych i w sferach architektów;

jeżeli ten człowiek potrafi stworzyć takie dzieło w czasach, gdy w ogóle o stylu nie ma mowy, gdy panuje obrzydliwy eklektyzm i małpowanie wszystkiego, co tylko pod rękę wlezie;

jeżeli dzieło tego człowieka wygania choćby tylko z jednej miejscowości, więc w tym wypadku z Zakopanego, groźne wpływy obce i niemieckie —

to już to samo zasługuje na niemały podziw i największe zainteresowanie się tym właśnie dziełem. I cokolwiek dziś choćby najkrytyczniej powiemy o tym dziele, to nikt nie zaprzeczy, że była to pierwsza i chlubna, całkiem samodzielna karta polskiej twórczości architektonicznej i zdobniczej. A choć to karta zamknięta, to jednak pozostawiła po sobie rzeczy wartościowe i nieprzemijające.

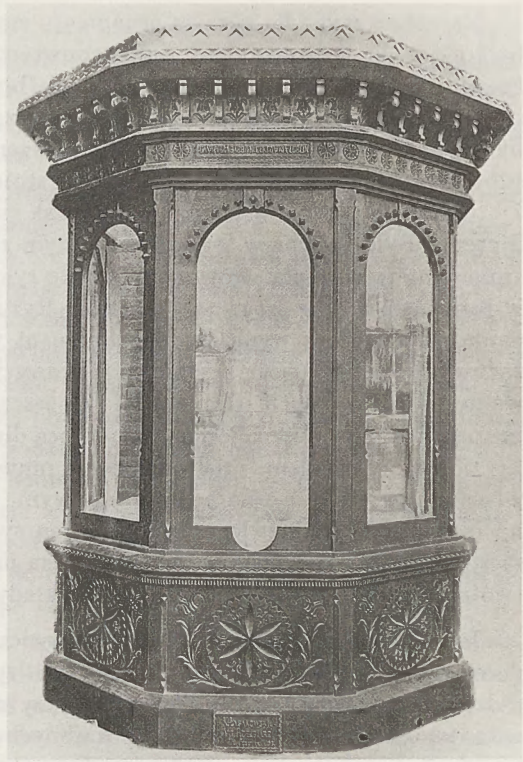
Pierwszy, to fakt, iż po Gersonie Witkiewiczowi zawdzięczamy zwrócenie uwagi na artystyczne walory sztuki ludowej. Od niego dopiero datuje się intensywne zainteresowanie ludem-artystą (pierwszy Lepkowski w 1859 roku).

Drugie, to wywołanie pierwszej w ogóle żywej i obfitej dyskusji na temat przemysłu artystycznego i oparcia tego przemysłu na motywach ludowych. Czy dzisiejsza epoka pogodzi się z tym, co wykonał Witkiewicz, to inna sprawa. Fakt, że jemu pierwszemu zawdzięczamy wydobycie tego problemu na forum artystów i zdobników.

Trzecie, to wywołanie pierwszej w ogóle w Polsce dyskusji na temat zagadnień architektonicznych, na temat zużytkowania motywów regionalnych w budownictwie drewnianym i w budownictwie w murze. I znowu dzisiejsze poglądy będą różniły się znacznie od poglądów Witkiewiczowskich, czasem zaś będą bliskie lub nawet całkiem zgodne z teoretycznymi założeniami Witkiewicza, nie pogodzą się jednak z ich wykonaniem w praktyce. Ale i to nie umniejsza zasługi, tym więcej że sprawa regionalizmu w budownictwie wiejskim, w budownictwie obiektów małych, jak kościółki, kapliczki, dworki, wreszcie ochrona charakteru polskiej wsi będzie i jest nadal aktualna, bynajmniej nie tylko na Podhalu.

Czwarte, to fakt, iż zgodnie z teoretycznymi założeniami Witkiewicz w praktyce sięga do źródeł ludowych. Jest to pierwsze tego rodzaju u nas pociągnięcie, na ówczesną epokę niezwykle śmiałe i ryzykowne, wprost pionierskie, bo bez poprzedników, a dostatecznie przemyślane, aby znaleźć naśladowców.

W budowie will i kapliczek sięga Witkiewicz do form, jakie daje chałupa góralska. Co z niej bierze, proszę zestawić w Muzeum Tatrzańskim model origi-



14. Kiosk Fabryki Cukru „Lublin” w stylu zakopiańskim, wyk. K. Lysakowski.

nalnej staroświeckiej chaty chłopskiej z modelem Domu pod Jedłami. Te modele uwidocznia nam także i to, co od siebie daje. Otóż trzeba przyznać, że Witkiewicz jako malarz znakomicie, zwłaszcza w takim Domu pod Jedłami, wywiązuje się w sprawie fasady i w ogóle zewnętrznych kształtów budowli. Proporcje mas architektonicznych są znakomicie zestawione, wprost po malarsku, całość zharmonizowana z krajobrazem i wielkością rozporządzalnej parceli, dostosowana do otoczenia ówczesnego, które od tego czasu mocno się zmieniło, co też trzeba brać pod uwagę. Szczegóły konstrukcji chłopskiego domu są replikowane bądź wiernie, bądź ze znacznymi odchyleniami, na ogół nie tylko nie rażącymi, ale usprawiedliwionymi w zupełności bogactwem fasady i ścian bocznych. W izbach pozostał idący pod powalą sosręb. Nie rażą stylizowane obramienia okien i drzwi. Gorzej jest z rozplanowaniem wnętrza domu. Witkiewicz nie był architektem, toteż wobec wewnętrznego rozkładu domu jest nieporadny (schody!), a znowu cieśle, którzy wraz z nim budowali wille wedle jego projektów, nie mogli odczuwać potrzeb mieszkaniowych nowoczesnego, kulturalnego człowieka. Ale na usprawiedliwienie Witkiewicza trzeba podkreślić, że w tej epoce w ogóle sprawa wnętrza stała na ostatnim miejscu przy budowie domu, że nie było mowy o tych wymaganiach, jakie dziś stawiamy nawet najskromniejszemu mieszkaniu.

Najgorzej wypadła sprawa ornamentu snycerskiego, np. na deskach ganków i balkonów. To jest najszabszy punkt, powtarzający się tak samo w wyrobach z zakresu przemysłu artystycznego. Góral rzeźbiący łyżnik rzeźbił prostym nożykiem, czyli kozikiem, ciął niegłęboko, dosłownie ślizgał się, czyli ryzował powierzchnię delikatnie i na niewielkiej stosunkowo przestrzeni. Stąd dobywał ornament delikatny, subtelny, proporcjonalny do powierzchni stojącej do dyspozycji. Witkiewicz z niezrozumiałych powodów usunął kozik z rąk cieśli-snycerza i zastąpił nowoczesnym dłutem. Było to wbrew jego teoretycznym założeniom i dlatego też nazwiemy tę zmianę niezrozumiałą. Nowoczesne dluto ryło głęboko, twardo, kanciasto i dawało w rezultacie rzeźbę sztywną i martwą. Ryzując na wielkich deskach balkonu czy ganku, Witkiewicz wyolbrzymiał ornament wzięty z łyżnika. To, co na łyżniku zachwycało subtelnością i celowym rozmieszczeniem na powierzchni, razi zdecydowanie w nadmiernych rozmiarach, i to jeszcze w połączeniu z głębokim, niczym nie usprawiedliwionym cięciem za pomocą dłuta. A do tego ornament chłopski nie był obliczany cyrklem, miał odchylenia mniej lub więcej widoczne, spowodowane właśnie tym, iż był ornamentem ludowym, samoczynnym. Wymierzone cyrklem na budowlach Witkiewicza ornamenty są systematycznie i pedantycznie rozmieszczone, żadnej koncesji na rzecz wzoru na papierze. Stąd znowu sztywność, martwość, a całość przypomina fatalne przykłady wiedeńskiej secesji.

Jeszcze większe myłki popełnia Witkiewicz w budownictwie murowanym. Np. w domu góralskim wypusty pod dachem, tzw. rysie, są konstrukcyjnie ściśle związane z drewnianym właśnie dachem i tylko przy nim i pod nim się tłumaczą. Witkiewicz dopuszcza przy budowlach murowanych naśladownictwo rysiów w betonie czy też choćby w drewnie i pobielanie ich wapnem. Tak samo nieusprawiedliwionym pociągnięciem będzie u niego kucie ornamentów typowo drzewnych w kamieniu, naśladowanie drewnianych odrzwi góralskich za pomocą materiału kamiennego lub dorabianie odrzwi właściwych tylko drewnianemu domowi do domu murowanego. Ale znów podnieść trzeba, że i w tym murowanym domu ma Witkiewicz kilka całkiem szczęśliwych rozwiązań, typowo właściwych budownictwu murowanemu.

W zakresie sztuki zdobniczej, tj. w przemyśle artystycznym, powtarza się znowu to samo wyolbrzymianie ornamentów, powiększanie ich rozmiarów. Ale gorszym dla dzisiejszej epoki błędem jest przenoszenie form z materiału na materiał. Czerpak drewniany na mleko jest piękny i na miejscu, czerpak w miniaturowych kształtach przeznaczony do czarnej kawy i wykonany w srebrze lub fajansie jest grubą omyłką. Ornament na łyżniku, wykonany narzędziem przeznaczonym do cięcia drzewa, wycięty w drzewie jest piękny i celowy. Ten sam ornament przeniesiony bez zmiany, bez przestylizowania na glinę czy porcelanę, czy też na sukno jest chybioną transpozycją, bo przecież nikt nożykiem nie wycina ozdoby w glinie czy porcelanie, a tym mniej w suknie. Góral, wielki artysta z bożej łaski, zdawał sobie sprawę z tego, co można zrobić w zakresie ornamentu, a czego nie można. Toteż jego parzenica, czyli ozdoba w kształcie serca wycięta w drzewie jest inna niż ta sama haftowana na spodniach z białego sukna. Pierwsza będzie mieć tyle tylko ornamentu, aby nie zabić nadmiarem podkładu drzewnego, aby ten ornament niegłęboki wyszedł w całości i niewątpliwie, aby odcinał się na tle tego samego koloru. Parzenica na spodniach będzie mieć niezliczoną ilość obszyć, krokiewek, cyfr,

gwiazd, kólek i Bóg wie czego, tak aby cały podkład sukieny, zbyteczny na spodniach w tym miejscu, zupełnie zasłonić. Inaczej wypadnie ten sam ornament kwiatowy na glinianym garnku, gdzie trzeba ozdobę wypalać po nałożeniu barwnika grubymi pociągnięciami, a inaczej na cuże, gdzie haft wymaga całkiem innej techniki, po prostu nie malowania, lecz haftowania.

Można by podawać długo jeszcze szczegóły dodatnie i ujemne Witkiewiczowskiej sztuki. Oczywiście, z naszego, dzisiejszego punktu widzenia. Bo inny, oczywiście, był poprzednio, za czasów Witkiewicza. I o tym nie wolno nam zapominać. Wartość twórcy musimy mierzyć nie tylko tym, co my dziś o nim powiemy, nie tylko tym, co jeszcze po nim jako wartościowe zostało, ale i tym, co dał swojej epoce i swojemu pokoleniu. Oceniając rzecz z punktu widzenia estetyki, musimy koniecznie stanąć nie tylko na obecnym stanowisku, ale i na dawnym, musimy pamiętać, że co innego poprzedniemu pokoleniu się podobało, co innego zapalało i podniecało do twórczości, a co innego nam się podoba, co innego nas interesuje. I musimy być także na tyle skromni i zdawać sobie sprawę z tego, że może po nas przyjdzie pokolenie nowe, które jak śmiecie wyprzątnie nasze dzisiejsze upodobania i przejdzie nad nimi do porządku albo dając całkiem nowe poglądy, albo też, jak to często bywa, powracając przeciw do dawnych. I o tym też musimy pamiętać, że ani stylu, ani sztuki zdobniczej nie stworzymy teoriami, nie stworzymy przepisami budowlanymi ani też agitacją czy propagandą. Architektura prawdziwa, niefałszowana, była sztuką i będzie sztuką. A tej nie stworzy nakaz, nie stworzy teoria, nie stworzy przepis budowlany czy apelowanie do rzekomego patriotyzmu czy regionalizmu. Sztukę tworzy artysta. Ta karta, która nazywa się stylem zakopiańskim, zawdzięcza powstanie artyście, a nie wiedeńskim czy tyrolskim receptom i instrukcjom, jakie dawało austriackie ministerstwo zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Jeżeli przyjdzie ktoś obdarzony talentem i na nowo podejmie zasadnicze myśli z twórczości Witkiewicza, odrzuciwszy to wszystko, co z biegiem lat uznano za pomyłkę, może jeszcze raz da impuls; który da nową zdobycz; ale ta nie wywiedzie się już ze stylu zakopiańskiego, lecz z prawdziwej sztuki ludowej. Tylko sztuka ludowa może być w przyszłości źródłem natchnień dla regionalnych zagadnień Podhala.

Juliusz Zborowski

NOTA EDYtorska

W dniach od 9 do 29 lipca 1939 roku w Zakopanem odbył się kurs poświęcony zagadnieniom sztuki ludowej (zwłaszcza podhalańskiej), zwany Wakacyjnym Instytutem Sztuki, a zorganizowany przez Ministerstwo WRiOP („Zakopane” 1939, nr 13 s. 7; nr 15, s. 7; nr 16, s. 4–5). Na kursie tym Juliusz Zborowski wygłosił dwa referaty; *Muzeum Tatrzańskie i sztuka ludowa Podhala* oraz *Styl zakopiański*. Treść obu tych referatów zachowała się (w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem) jedynie w niepełnej i niewykończonyj postaci jako „szkice do referatu” (brulionowe maszynopisy). Szkic *Stylu zakopiańskiego*, przez autora nie przygotowany do druku, ogłoszony jest tutaj zasadniczo bez zmian, gdyż nieliczne poprawki redakcyjne ograniczyłem do ujednostajnienia pisowni i usunięcia oczywistych omyłek maszynowych, a ponadto

pisownię słów „cucha” czy „cuha” (w 1939 roku jeszcze nie ustaloną) oraz „wyszka” czy „wyżka” ujednolajniłem zgodnie z późniejszą opinią Zborowskiego: „cuha” i „wyżka”.

Witold H. Paryski

OD REDAKCJI

W treści „Stylu zakopiańskiego” autor trafnie ujął wszystkie najistotniejsze aspekty tego zjawiska w zakresie sztuk plastycznych, a poniższe uzupełnienia uściślają jedynie lub korygują kilka drugorzędnych faktów.

1. Pierwszą prywatną willą zbudowaną na Krupówkach był dom Walerego Eliasza. Anczyc podaje, że wzniesiony został w 1877 a spłonął w czasie pożaru 21 stycznia 1899 r. (W. Anczyc, *O dawnym Zakopanem*, „Wierchy”, 1937).
2. Charles Buls – burmistrz Brukseli – bawił w Zakopanem w 1882 r. i nie tylko zwiedził szkołę, ale był również obecny na otwarciu wystawy prac uczniów. W tym czasie w szkole bez reszty panował akademicki eklektyzm — nauka rysunku i rzeźby opierała się na kopiowaniu gipsowych modeli i niemieckich wzorników prezentujących szeroki wachlarz stylów wszystkich epok i krajów, i na to właśnie zwrócił uwagę Belg, wyrażając obawę „by wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, który może być wrodzoną góralowi”. Buls był również gościem hr Róży Krasieńskiej — od 1880 r. stale mieszkającej w Zakopanem — i w jej właśnie domu poznał oryginalną wytwórczość górali podhalańskich. (K. Buls, *Z Tatr*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1883). Krasieńska była nie tylko pierwszą kolekcjonerką miejscowej sztuki, ale także inicjatorką wykonanych w szkole, w lecie 1886 r. mebli, w których po raz pierwszy wykorzystano motywy góralskie. Z czasem meble w tym stylu – nazwanym przez Neuzila „zakopańskim” – zyskały sobie znaczną popularność i do nich właśnie odnosiły się zachwyty prasy zagranicznej, ale miało to miejsce dopiero w 1889 r. po wystawie w wiedeńskim Muzeum Sztuki i Przemysłu.
3. Bronisław i Maria Dembowsy osiedlili się w Zakopanem w 1885 r. Przyczyną była choroba płuc Marii.
4. Pierwszy pobyt St. Witkiewicza w Zakopanem przypada na przełom lutego i marca 1886 r. Jego plon stanowiły opublikowane w tym samym roku *Tatry w śniegu* („Wędrowiec”, n-ry 46–48 i 52) i *Zakopane w zimie* („Kłosy”, nr 1120).
5. Wzmianka o zamiarze zbudowania pierwszego domu w stylu zakopiańskim dla Zygmunta Gnatowskiego – tj. „Koliby” – pojawiła się w *Stylu zakopiańskim* drukowanym jesienią 1891 r. w „Kurierze Warszawskim”, ale nie ma podstaw do twierdzenia, że autor – St. Witkiewicz – miał już wtedy pełną koncepcję nowej twórczości. Z artykułem polemizował Wojciech Gerson, który wręcz zarzucił Witkiewiczowi właśnie brak takiej koncepcji. Fakty raczej świadczą,

- że dopiero w trakcie projektowania (1891–92) i później wznoszenia (1892–4) „Koliby” Witkiewicz dopracowywał koncepcję „stylu”.
6. Zaprojektowane przez M. Dembowską dywany z haftami wg góralskich wzorów powstały w 1886 r., podobnie jak szkice mebli M. Buttowt–Andrzejkowiczówny (1885–6). Te ostatnie dopracowane pod względem konstrukcyjnym przez Fr. Neużila zostały wykonane w lecie 1886 r. przez uczniów c.k. Szkoły Fachowej dla Przemysłu Drzewnego. Natomiast w 1891 r. bezpośrednim impulsem dla Witkiewicza stały się przypuszczalnie zarzuty Gersona, wg którego „Pan W. dąży pozornie do rezultatów konkretnych, ale otrzymać je pragnie nie czynem, ale deklamacjami fantazyjnymi, a summa frazeologia, jaką się posługuje, podniecona przez pochlebstwa pocziwych kolegów sprawiła, że się ma za proroka w sprawie przyszłego rozwoju sztuki, chociaż dodatnich wyników działania tego ze świecą by nie znalazł”. (W. Gerson, *Styl zakopiański*, „Kurier Warszawski”, 1892, nr 8 — Witkiewicz znał treść tego artykułu już w 1891)
 7. Fr. Mączyński w 1900 r. został laureatem pierwszej nagrody w konkursie na willę na wsi, ogłoszonym przez „Moniteur des Architectes”. Był to projekt willi drewnianej.
 8. Zygmunt Dobrowolski i Tadeusz Stryjeński projektowali w „stylu” i mieli pierwsze realizacje jeszcze przed 1900 r. Byli pierwszymi zawodowymi architektami działającymi na tym polu.
 9. Chodzi tutaj o stację kolejową w Sylgudyszkach, która była drewniana, i tynkowana. W archiwum fotograficznym Muzeum Tatrzańskiego są zdjęcia robione w trakcie wznoszenia zrębu.
 10. Nazwie „styl zakopiański” zaczął torować drogę Fr. Neužil, dyrektor c.k. Szkoły Fachowej dla Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Pierwszy raz użył jej w sprawozdaniu szkolnym za lata 1887–88 dla wyodrębnienia grupy mebli i pamiątek ozdobionych podhalańskim ornamentem. Artykuł Witkiewicza – napisany w 1891 r. „Styl zakopiański” – odnosił się do tej właśnie produkcji Szkoły, z którą, należy dodać, autor obszedł się wprost bezlitośnie. Temu właśnie pseudo-zakopiańskiemu, zdaniem Witkiewicza, stylowi przeciwstawił zapowiedź realizacji własnej koncepcji w pierwszym domu w stylu zakopiańskim, tj. „Kolibie” Zygmunta Gnatowskiego.

Teresa Jabłońska

The Zakopane style

This is a draft for the paper presented at the Summer Institute of Art at Zakopane in July 1939. The author links the genesis of the Zakopane style with the needs that arose when this out-of-the-way mountain village had been transformed into a holiday resort. Interest in the Carpathian mountaineers' folklore began in the days of the romantic poet Seweryn Goszczyński, but it was only the geologist Ludwik Zejszner that foretold

the future European significance to Zakopane and, what is more, he did it at the time when scarcely several persons came there for a fairly long stay yearly. To meet the requirements of the rapidly increasing numbers of holiday-makers, the mountaineers began to build villas in the eclectic Swiss or Tyrolean style, which was furthered both by the German building textbooks then in use and the first period of activity of the College of Woodworking Industry, founded at Zakopane in 1876. Protesting against that, Stanisław Witkiewicz created the so-called Zakopane style, basing it on the Tatra regional folk building. This idea sprang up in the atmosphere generated by a group of such enthusiasts for the Tatra folk art as Bronisław and Maria Dembowski, Róża Krasieńska, Zygmunt Gnatowski and Jan Gwalbert Pawlikowski. The new style met both with a warm reception of its enthusiasts, to whom it owes its wide dissemination, and with impetuous opposition. The author has a high opinion of the architectonic values of the Witkiewicz villas and he simultaneously states that they became models for folk house building in Podhale and, what he criticizes, also outside Podhale. Besides, he often perceives a harmful influence of this style on folk decorative art. In spite of the faults committed in its realization, Zborowski is thoroughly sensible of the greatness of Witkiewicz's idea and sees the future of regional Podhale building in drawing inspiration from the folk models.

MATERIAŁY DO DZIEJÓW POCZTY W ZAKOPANEM

W 1819 r. kupił dobra szaflarskie Tomasz Uznański. Listy wysyłał posłańcem do Jordanowa, gdzie była stacja pocztowa dla dylizansów (wedle informacji jego wnuków, Jerzego i Witolda).

(Należy uzupełnić: kiedy założono urząd pocztowy w Nowym Targu?)

Akt z dnia 19.V.1868r.: Inspektorat telegraficzny we Lwowie chce zaprowadzić linię telegraficzną z Czorsztyna przez Nowy Targ, Jordanów, Żywiec do Jabłonki. O ile zainteresowani zadeklarują, że dadzą opał i lokal urzędnikowi, to powstanie stacja w Nowym Targu. Magistrat nowotarski zadeklarował na trzy lata drzewo opałowe, niektórzy obywatele subskrybowali datki na wynajęcie mieszkania. Ponieważ mało było funduszów, skierowano apel do Edwarda Homolacsa w Zakopanem o datek i opał. Homolacs deklaruje rocznie datek na mieszkanie urzędnika 10 zł austriackich przez pięć następnych lat, jeżeli stacja w Nowym Targu będzie rzeczywiście zaprowadzona. (Akt znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem).

Poczta w Zakopanem (w Kuźnicach) istnieje dopiero od 1870 r. Przedtem wszystko posyłano do Nowego Targu i tam nadawano. W czasie lata goście sezonowi organizowali stałą komunikację z Nowym Targiem utrzymując pasłańca, który co drugi dzień chodził do Nowego Targu (Walery Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870, s. 182-183).

W początkach lat siedemdziesiątych poczty nie ma w Zakopanem. Listy do Nowego Targu odnosi pieszy posłaniec (Wacław Anczyc, *O dawnym Zakopanem*, „Wierchy” 15, 1937, s. 11).

W liście z 19 lipca 1873 r. Goszczyński pisze, że biuro pocztowe znajduje się w Kuźnicach (*Listy Seweryna Goszczyńskiego, 1823-1875*, Kraków 1937, s. 457).

W korespondencji z Zakopanego z sierpnia 1898 r. Ferdynand Hoesick przypomina stan Zakopanego z lat 1873-1883, pisząc m.in.: „Poczta mieściła się w partelowym domku na Krupówkach, a listy i telegramy roznosił góral Kuba Gaśienica, który, o ile zawsze chodził boso, o tyle nie umiał czytać; łatwo sobie wyobrazić, jak mu to ułatwiało zadanie „bryftregera”. Mimo to nikt się nie skarżył na nieregularny odbiór listów i gazet, podobnie jak nikt się nie skarżył na brak porządnej drogi w całym Zakopanem lub na egipskie ciemności, nie rozjaśnione ani jedną latarnią”



15. Kuba Gąsienica Kloryk „pocziarz”, długoletni listonosz zakopiański, zmarły w 1904 r.

(Ferdynand Hoesick, *U stóp Gewontu*, „Kraj”, Petersburg, specjalny numer zakopiański z 1898 r., przedruk w książce tegoż autora *Tatry i Zakopane*, część czwarta, Warszawa 1931, na s. 303–332, cytaty ze s. 310).

Pierwsze starania o urząd telegraficzny w Zakopanem były w 1876 r. Ponowne starania są w latach 1877–1878. Ówczesny właściciel Zakopanego Eichborn obiecał dostarczyć słupy telegraficzne („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 3, 1878, s. 35).

Poczta odchodzi i przychodzi codziennie z Nowego Targu. Urząd pocztowy znajduje się obecnie u wstępu do Doliny Bystrej, przed walcownią na dolnym krańcu Kuźnic. Listy i pakunki przyjmuje się od godz. 9 do 11. Koło pierwszej–drugiej godziny, zależnie od przyjazdu wózka pocztowego, roznoszą góral i góralka listy, gazety i pakunki. Opłata od przyniesienia gazety jeden cent, od listu dwa centy. Kto odbierał więcej korespondencji, umawiał się z listonoszem o doręczanie poczty za hurtowną zapłatą (W. Eljasz, *Nowy ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, wyd. 2, Kraków 1881, s. 68–69).

W 1882 r. ówczesny właściciel Zakopanego Magnus Pelz chce się przyczynić do założenia stacji telegraficznej w Zakopanem przez dostarczenie bezpłatnie słupów telegraficznych pod warunkiem, że siedziba poczty i telegrafu będzie w Kuźnicach.

Towarzystwo Tatrzańskie zrywa z Pelzem układy, ponieważ byłoby to wbrew interesom turystów, którzy przeważnie mieszkają we wsi. Wtedy Ministerstwo Handlu i Przemysłu godzi się na założenie dwóch stacji: w Kuźnicach i we wsi Zakopanem („Pam. Tow. Tatr.” 8, 1883. s. II–III).

Telegraficzny urząd założono w 1882 r. (W. Anczyc, jw., s. 11).

Zakopane otrzymało telegraficzne połączenie w 1883 r. Uporządkowano stosunki pocztowe (Stanisław Estreicher we wstępie do broszury *Zakopane przed pięćdziesięciu laty. Z listów Stefanii Estreicherowej z lat 1879–1881*, Kraków 1932, odbitka z „Czasu”, s.5–6).

Poczta znajduje się na Krupówkach. Codziennie przywozi się i zabiera wszelkie przesyłki. Jest urząd telegraficzny (W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, wyd. 3, Kraków 1886, s. 61).

Stanisław Witkiewicz opisuje Zakopane w latach 1888–1890: „Mały góralik służy za listonosza i mało sobie robi z tęsknych oczekiwań gości na listy. To roznosicielstwo jest dla niego zabawą; chodzi po drogach, lasach i dla rozrywki wywija torbę, ciesząc się z tego stada listów, awizacji i kart pocztowych, które fruwają około jego kapelusza. Stąd też jednym z przedmiotów rozmów w Zakopanem bywa narzekanie na nieporządek poczt w Galicji” (S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, Warszawa 1891, s. 59).

Poczta i telegraf znajdują się przy Krupówkach. Skrzynki pocztowe są w różnych miejscach, wybiera się je „w oznaczonym czasie”. Dwa razy dziennie jest przywóz i odwożenie korespondencji i pakunków, roznoszą je „urzędowi listonosze”. Przed pierwszym lipca i po pierwszym września kursuje poczta przez cały rok raz na dzień do Nowego Targu tam i na powrót, a listy roznoszą góralscy posłańcy. Przyjmowanie telegramów od 8 rano do 6 wieczór (W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, wyd. 4, Kraków 1891, s. 132–133).

Są stali umundurowani listonosze. Roznoszą listy przez cały rok dwa razy dziennie. Ze skrzynek wybiera się listy dwa razy dziennie: o godzinie wpół do 3 po południu i o wpół do 9 wieczór. Telegramy od 7 rano do 9 wieczór (W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, wyd. 5, Kraków 1896, s. 121–122).

W 1899 r. urząd pocztowy otwarty od 8 do 12 w południe i od 2 do 6 po południu, w niedzielę od wpół do 9 do wpół do 12 oraz od 3 do 4 po południu. W lipcu i sierpniu od 7 rano do 8 wieczór bez przerwy. W niedzielę i święta po południu zamknięty. Telegraf i telefon od 8 rano do 9 wieczór („Przegląd Zakopiański” 1899, nr 1, s. 7–8).

Redakcja „Przeglądu Zakopiańskiego” krytykuje, że urząd pocztowy umieszczono pomimo protestów i pomimo opinii Komisji Klimatycznej w „Podlasiu” i zawarto umowę o wynajem na pięć lat. Jest to krzywda dla Zakopanego („Podlasie” znajdowało się na początku ul. Zamoyskiego po prawej ręce). Przed pożarem poczta znajdowała się w domu Mielocha. Mieloch ofiarowywał się zbudować do dwóch lat dom na pocztę. Po pożarze urząd pocztowy mieścił się w domu doktora Lepkowskiego obok apteki. Lepkowski godził się na dalsze pomieszczenie poczty. Jego dom jest w środku miasta, natomiast „Podlasie”, należące do prof. Szyzyłowicza, znajduje się pod lasem („Prz. Zakop.” 1899, nr 2, s. 9–10).

Umundurowani listonosze roznoszą listy dwa razy dziennie przez cały rok. Trzy razy dziennie wybiera się ze skrzynki listy. Telegramy od 7 rano do 9 wieczór. Urząd pocztowy jest „w górnym końcu Krupówek pod lasem”, z dala od głównego ruchu w Zakopanem. Prosi się filia położona bliżej. W 1900 r. poczta znajduje się także na dworcu kolejowym. Zakopane ma wewnętrzny telefon (W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, wyd. 6, Kraków 1900, s. 42).

Od 1 maja 1900 r. po zmianie rozkładu jazdy pociągów roznoszenie listów odbywało się dwa razy dziennie: 8 rano i 4 po południu. Przesyłki pieniężne roznoszono tylko rano („Prz. Zakop.” 1900, nr 18 s. 146).

Redakcja „Przeglądu Zakopiańskiego” dopomina się zgodnie ze staraniami Tow. Tatrzańkiego i mieszkańców o filię pocztową obok starego kościoła oraz na dworcu kolejowym („Prz. Zakop.” 1900, nr 23, s. 185).

Dyrekcja poczt ma otworzyć filię poczty na dworcu kolejowym tej jesieni; ma być czynna cały rok. Drugą filię ma się otworzyć przy ul. Kościeliskiej z początkiem letniego sezonu 1901 r. („Prz. Zakop.” 1900, nr 34, s. 310).

Redakcja domaga się trzeciego listonosza. Dotąd jest dwóch na wielki obszar Zakopanego, stąd skargi na późne dostarczanie poczty („Prz. Zakop.” 1900, nr 41, s. 390–391).

Redakcja donosi 25 X 1900 r., że w tych dniach ma być trzeci listonosz („Prz. Zakop.” 1900 nr 43, s. 406).

Skarga na przeciążenie urzędników pocztowych w zimie. W zimie pracuje ich tyłu, ilu przed czterema laty, a ruch się potroił („Prz. Zakop.” 1901, nr 2, s. 16).

Na skutek starań w Ministerstwie, ma działać w czerwcu, lipcu i sierpniu filia pocztowa przy ul. Kościeliskiej 26. Dom całkiem nieodpowiedni na pocztę, umowa o najem do 1903 r. („Prz. Zakop.” 1901, nr 10 s. 82).

Poczta ma o jednego urzędnika więcej, razem jest ich sześciu („Prz. Zakop.” 1901, nr 11, s. 93).

Filia pocztowa przy ul. Kościeliskiej ma być otwarta od 1 lipca 1901 r. („Prz. Zakop.” 1901, nr 18, s. 158).

Od 16 czerwca 1901 r. urząd pocztowy ustanowił stałego posłańca z listami do Jaszczurówki, na rowerze („Prz. Zakop.” 1901, nr 23, s. 201).

Dnia 1 lipca 1901 r. otwarto filię poczty przy ul. Kościeliskiej 3. Otwarta przed południem i po południu, także w niedzielę, ale krócej. Filia przyjmuje wszelkie korespondencje, pakunki, pieniądze, telegramy. W niedzielę po południu od 3 do 4 tylko listy polecane („Prz. Zakop.” 1901, nr 27, s. 249).

Dnia 1 października 1901 r. filia przy ul. Kościeliskiej została zamknięta. Redakcja „Przeglądu Zakopiańskiego” domaga się stałego oddziału pocztowego na dworcu kolejowym („Prz. Zakop.” 1901, nr 40, s. 387).

Urząd pocztowy mieści się nadal w willi „Podlasie” przy ul. Zamoyskiego („Prz. Zakop.” 1901, nr 44 s. 429–430).

Lwowska dyrekcja poczt i telegrafów zapytuje o opinię: 1) w sprawie telefonicznej rozmównicy w sezonowej filii przy ul. Kościeliskiej; 2) w urzędzie pocztowym w Kuźnicach; 3) w sprawie telefonicznego połączenia poczty z dworcem kolejowym. Wszystkie projekty popiera zakopiański komisarz klimatyczny („Prz. Zakop.” 1901,



16. Gmach poczty głównej w Zakopanem projektu Eugeniusza Wesołowskiego (styl zakopiański), 1905 r.

nr 50, s. 493–494).

W Zakopanem jest za mało listonoszy („Prz. Zakop.” 1902, nr 26, s. 233).

Gmach poczty ma być wybudowany na gruncie Tow. Tatrzańskiego po spalonym kasynie. Tow. Tatrzańskie na wezwanie dyrekcji poczt i telegrafów przedłożyło plany gmachu („Prz. Zakop.” 1902, nr 28, s. 250).

Urząd pocztowy zamierza urządzić telefoniczne połączenie Zakopane – Morskie Oko. Wzywa właścicieli domów, instytucje itd. do zaprowadzenia u siebie telefonów, gdyż tylko wtedy zamiar będzie zrealizowany („Nowa Reforma”, Kraków, nr 195 z 26 VIII 1902).

Ministerstwo Handlu przyjęło ofertę Tow. Tatrzańskiego budowy pocztowego gmachu obok kasyna. („Nowa Reforma” nr 220 z 25 IX 1902).

(Objaśnienie. Drewniane kasyno Tow. Tatrzańskiego stało na miejscu dzisiejszego Dworca Tatrzańskiego. Po spaleniu kasyna zbudowano obecny Dworzec Tatrzański).

Od nowego roku (1903) jest czwarty listonosz. Urząd pocztowy mieści się w ciasnym pomieszczeniu. Jeden i ten sam urzędnik sprzedaje znaczki, druki, przyjmuje telegramy, listy pieniężne, polecane, paczki i załatwia sprawy z listonoszami. Stąd przy jednym okienku tłok i długie czekanie. Brak urzędników odpowiednio do ruchu zakopiańskiego pocztowego, sezon zimowy stale wzrasta, urzędnicy są

przeciążeni pracą („Prz. Zakop.” 1903, nr 5, s. 35–36).

Wydział Tow. Tatrzańskiego odłożył sprawę budowy gmachu pocztowego na swoim gruncie. Tow. Tatrzańskie samo się o to starało i ponaglało, a teraz zmienia front. W 1904 r. kończy się dzierżawa obecnego „obrzydliwego” lokalu. Jeżeli nie będzie nowego pomieszczenia, poczta nadal pozostanie tam na kilka lat. Rozeszła się pogłoska, że właściciel dóbr zakopiańskich Zamoyski zamierza zbudować naprzeciwko hotelu „Morskie Oko” dom dla Spółki Handlowej, propinacji i poczty („Prz. Zakop.” 1903, nr 12, s. 94–95).

(Objaśnienie. Dom zbudowany przez Zamoyskiego przy Krupówkach jest obecnie (1964) siedzibą Miejskiej Rady Narodowej. Nie wiadomo, czy Zamoyski układał się z pocztą o umieszczenie tam urzędu pocztowego).

Nie Wydział Tow. Tatrzańskiego, lecz Walne Zgromadzenie członków odrzuciło wniosek Wydziału w sprawie budowy gmachu pocztowego („Prz. Zakop.” 1903, nr 13–14, s. 103).

W korespondencji z Zakopanem z 23 grudnia 1904 r.: „...stanął obecnie duży dom stylowy na pocztę przy Krupówkach” („Nowa Reforma” z grudnia 1904 r.).

Na posiedzeniu Koła Polskiego w parlamencie austriackim poseł Doboszyński domagał się telefonicznego połączenia Zakopanego i Krynicy z Krakowem („Nowa Reforma” z 12 IV 1905).

Od 1 lutego 1908 r. jest „wiejski listonosz” w Zakopanem. W poniedziałki i czwartki ma rewir Jaszczurówka, Cyrhla, Olcza, we wtorki i piątki rewir Harenda, Szymony, Ustup itd., środy i soboty rewir Tatary, Gubałówka, Krzeptówki, Żywczańskie, Wilcznik („Zakopane” 1908, nr 3, s. 7).

Urząd pocztowy przy Krupówkach czynny rano od 8 do 12, po południu od 2 do 6. W niedzielę rano od 8 do 11, po południu od 3 do 4. Filia na dworcu kolejowym miała te same godziny. Urząd telegraficzny i telefoniczny od 7 rano do 9 wieczór, w niedzielę od 7 rano do 7 wieczór („Zakopane” 1909, nr 1, dział informacji).

Urząd pocztowy przy Krupówkach czynny cały rok rano od 8 do 12 i po południu od 2 do 6. W niedzielę rano od 8 do 11 i po południu od 3 do 4. W niedzielę tylko nadawanie i odbieranie listów poleconych i depesz. Urząd telegraficzny od 8 rano do 9 wieczór, w niedzielę od 7 rano do 7 wieczór. Filia na dworcu kolejowym rano od 8 do 12 i po południu od 3 do 6, w niedzielę rano od 8 do 11 („Zakopane” 1910, nr 1, dział informacji).

Obsługa telefoniczna daje powód do skarg. Nie obwinia się personelu obciążonego nadmierną pracą. Apel do dyrekcji poczt w Lwowie o powiększenie sił urzędniczych („Zakopane” 1910, nr 16, s. 5).

Skarga na późne doręczanie listów („Zakopane” 1910, nr 23, s. 6).

Urząd pocztowy czynny rano od 8 do 12 i po południu od 2 do 6, w niedzielę rano od 8 do 11 i po południu od 3 do 4 tylko nadawanie depesz i listów poleconych. W sezonie letnim w niedzielę od 8 rano do 9 wieczór tylko listy poleczone, depesze i poste restante. Urząd telegraficzny i telefoniczny od 8 rano do 9 wieczór, w sezonie letnim od 7 rano do 9 wieczór, w niedzielę od 7 rano do 7 wieczór. Filia na dworcu kolejowym rano od 8 do 12 i po południu od 3 do 6, w niedzielę rano od 8 do 11 („Zakopane” 1911, nr 1, dział informacji).

Zażalenie, że listonosze nie zastawiają adresata nie wydają zastępczo przesyłek

pieniężnych, o ile przekraczają 100 zł, i nie zostawiają awiza. Na skrzynkach nie ma godzin wybierania listów. Telefony działają gorzej, zapewne brak dostatecznej obsługi. Winien wszystkiemu nie miejscowy urząd, lecz wyższe władze („Zakopane” 1911, nr 7, s. 4–5).

Przy Wodospadach Mickiewicza na drodze do Morskiego Oka w mieszkaniu dróżnika umieszczono mównicę telefoniczną, włączoną do linii telefonicznej Zakopane – Morskie Oko. Tylko dla rozmów lokalnych i międzynarodowych. Trzyminutowa rozmowa z Zakopanem kosztuje 20 halerzy („Zakopane” 1911, nr 13, s. 4).

Urząd pocztowy czynny rano od 8 do 12 i po południu od 2 do 6. W niedzielę od 8 do 11 i po południu od 3 do 4 tylko listy polecone i depesze. W letnim sezonie od 1 lipca do 31 sierpnia od 8 rano do 9 wieczór tylko listy polecone i depesze. Telefon i telegraf od 8 rano do 9 wieczór, w sezonie letnim od 7 rano do 9 wieczór. W niedzielę od 7 rano do 7 wieczór. Filia na dworcu kolejowym rano od 8 do 12 i po południu od 3 do 6, w niedzielę rano od 8 do 11 („Zakopane” 1912, nr 1, dział informacji).

Miejscowi obywatele wysłali pismo do dyrekcji poczt i telegrafów o powiększenie ilości personelu urzędniczego, zwłaszcza w sezonie letnim („Zakopane” 1912, nr 1 s. 6).

Skarga na złe funkcjonowanie telefonów („Zakopane” 1912, nr 23, s. 3–4).

Urząd pocztowy czynny rano od 8 do 12 i po południu od 2 do 6, w niedzielę rano od 8–10. Nadawanie depech i listów poleconych w niedzielę od 10 rano do 7 wieczór na I piętrze. W sezonie letnim (lipiec i sierpień) w niedzielę od 7 rano do 9 wieczór tylko listy polecone i depesze. Telegraf i telefon od 8 rano do 9 wieczór, od 1 maja do 31 sierpnia od 7 rano do 9 wieczór, w lipcu i sierpniu od 7 rano do 12 w nocy. Filia na dworcu kolejowym rano od 8 do 12 i po południu od 3 do 6, w niedzielę nie jest czynna („Zakopane” 1913, nr 1, dział informacji).

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie postanowiła zaprowadzić całonocną służbę telefoniczną i telegraficzną. Życzenie, aby jak najprędzej to nastąpiło i aby powiększono personel. Filia na dworcu kolejowym w niedzielę nie jest czynna („Zakopane” 1914, nr 3, s. 7 i dział informacji).

Zestawiłem w 1964 r.

J. Zborowski

NOTA EDYTORSKA

Materiały do dziejów poczty w Zakopanem to jedna z ostatnich prac (może ostatnia) Juliusza Zborowskiego. Jak jej tytuł wskazuje, są to tylko materiały, a właściwie streszczenia materiałów, i to jedynie w wyborze, za okres do pierwszej wojny światowej. Nie jest to więc jeszcze historia zakopiańskiej poczty, stanowi jednak pewien zarys jej starszych dziejów, zarys dotąd jedyny, interesujący i pożyteczny, gdyż unaocznia, że temat wart jest opracowania.

Przygotowując do druku roboczy maszynopis Zborowskiego, nie dokonałem w nim żadnych zmian merytorycznych, jedynie skorygowałem kolejność chronologiczną niektórych pozycji i ich układ, ujednostajniłem sposób podawania danych bibliograficznych i nieco je uzupełniłem, wre-

szcie na podstawie cytowanych w pracy źródeł poprawiłem kilka błędów maszynowych i niejasności tekstu. Oryginał maszynopisu Zborowskiego znajduje się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Witold H. Paryski

Materials to the history of the Post Office at Zakopane

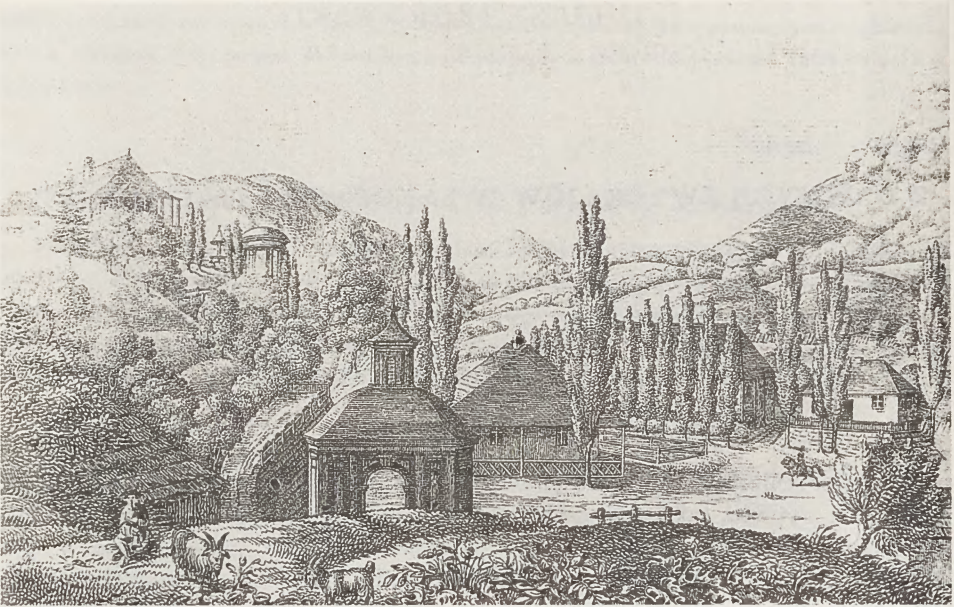
In this sketch the author gathers the data concerning the history of the institution that was a link connecting this God-forsaken mountain village, developing into a summer resort, to the world. The Post Office was founded at Zakopane in 1870, the Telegraph Office in 1882 thanks to efforts made by the Tatra Society. The author relates the history of the Zakopane Post Office till the outbreak of the First World War.

Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW W ZAKOPANEM I SZCZAWNICY

W ciągu stulecia zmieniły się zwyczaje towarzyskie i poglądy na to, co wypada i czego nie wypada; tak i sezonowe życie w zdrojowiskach i letniskach uległo wielkim przeobrażeniom. Co dawniej w tych miejscowościach „nie uchodziło” i było przedmiotem jeżeli nie zgorszenia, to przynajmniej wykpiwań, w naszych czasach jest objawem normalnym i nikogo nie interesującym. Przecież – przypomnijmy sobie dla przykładu – nie minęło jeszcze wiele lat od czasów, kiedy ubrana w strój męski turystka szła przez Krupówki wśród drwiących uśmiechów zarówno letników z „towarzystwa”, jak i gawiedzi. Czy nie jest rozkoszne opowiadanie Jana Gwalberta Pawlikowskiego („Taternik” X, 1923–24, s. 1) o taternicze z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, pianistce Janotównie, która chadzała tylko ze słynnym przewodnikiem Maciejem Sieczką i żadnego szczytu się nie bała; dyskretnie i przyciszonym głosem, szanując tajemnicę turystki, zwierzał się Sieczka, że nosiła ona pod spódnicą skórzane hajdawery i przy wejściach na szczyty, gdy nie spodziewała się nikogo spotkać, „nawet” zdejmowała spódnicę i w spodniach dokonywała wyprawy. I na odwrót: dziś fotografia narciarki z 1910 roku, ubranej w suknię po kostki i kapelusz z całym „ogrodem” sztucznych kwiatów czy owoców, budzi mimowolną wesołość.

Ze współczuciem dla bywalców Szczawnicy z pierwszej połowy XIX wieku dowiadujemy się, że świeżo przybywający „gość kąpielny” obowiązkowo składał wizyty innym kuracjuszom. Ówczesni klienci szczawnickich zdrojów to sami zamożni, dobrze sytuowani ludzie z „najlepszej” sfery, a więc znajdujący się tylko w swoim, wyborowym towarzystwie.

A oto obrazek z minionych czasów tego samego zdrojowiska, z czasów, kiedy o kolei żelaznej nawet się nie śniło, a ziemianie, hen spod Lwowa czy Warszawy, przybywali w Pieniny własnymi końmi i własnym powozem, za którym druga para koni ciągnęła brykę z przedmiotami codziennego użytku i służbą. Dwie ziemiańskie rodziny zamieszkały przy tej samej „ulicy”, w góralskich domkach położonych obok siebie w odległości najwyżej stu kroków. *Savoir vivre* szczawnicki przepisuje złożenie wizyty sąsiadowi i rewizytę. Sto kroków — zdawałoby się, że zdrowy rozsądek nakazuje przejście takiej przestrzeni piechotą w wizytowych strojach, w najgorszym wypadku pod parasolami. Ale co innego nakazywał „dobry



17. Szczawnica

ton”: składający wizytę kazał zaprzęgać do powozu parę koni, sadowił lokaja obok woźnicy i z pompą zajeżdżał przed mieszkanie sąsiada. Zaprzęg, oczywiście, czekał przed domem aż do końca odwiedzin, po czym powrót do własnej sezonowej siedziby odbywał się z tym samym rytuałem.

Korespondencja z sezonu szczawnickiego z lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia zalicza te ceremonie już do przeszłości. Mnie informował o nich Stanisław Domański, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (zmarł 1916), powtarzając opowiadanie lekarza, który jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku praktykował w Szczawnicy.

Jakże niewiele odbiegły obyczaje ówczesnych „wyższych dziesięciu tysięcy” od praktyk za czasów Augusta III, kiedy to graf Bryl, prymasi, hetmani i Potocki, wojewoda kijowski, „nigdy inaczej się nie wozili, tylko karetami sześciokonnymi z liczną kawalkatą i liberią, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego” (ks. Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów*, wyd. Biblioteki Narodowej, s. 246).

Juliusz Zborowski

NOTA EDYTORSKA

Powyższe uwagi Juliusza Zborowskiego o dawnych zwyczajach w Zakopanem i Szczawnicy pierwotnie stanowiły fragment jego wówczas nie wydanej pracy pt. *Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem do roku 1899*, ale fragment ten został z owej pracy usunięty przez samego

Zborowskiego, zapewne z zamiarem innego wykorzystania (zob. „Rocznik Podhalański” III, 1985, s. 83).

Przygotowując ten fragment do druku, uporządkowałem jedynie jego brulionowy podstawowy tekst i jego uzupełnienia i dorobiłem tytuł. Oryginał publikowanego tu fragmentu znajduje się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, a pochodzi z okresu drugiej wojny światowej.

Witold H. Paryski

Some old customs at Zakopane and Szczawnica

The author describes some changes taking place in the social customs in holiday and health resorts in the last hundred years. Examples of the touristic wear or social etiquette, under which e.g. one should go in a coach to pay visits even in the nearest neighbourhood, are the measures of these changes.

NOTATKI O NOSZENIU STROJU GÓRALSKIEGO
PRZEZ NIE-GÓRALI

Zygmunt Bogusz Stęczyński pisze o swoich wędrownkach w 1845 roku po Tatrach: „I ja dla większej wygody chodzenia i nawet pozyskania przychylności i zaufania górali, kupiwszy od nich tamtejszy ubiór, wyglądałem zupełnie tak jak oni, podobny do juhasa. Było mi to bardzo dogodnie i przyjemnie tak dalece, że mam sobie za chlubę i zaszczyt przyznać się z tym przed Szanowną Publicznością”.

(Z. B. Stęczyński, „Wspomnienia”, pisane w 1869–1870, rękopis w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem).

Uczestnik wycieczki kuracuszów ze Szczawnicy, pan Dionizy, wypożycza strój góralski w Krościenku na wycieczkę.

(Kazimierz Łapczyński, *Wiązanie Józia*, Warszawa 1865, s. 39–40, w rozdziale *Wycieczka do Morskiego Oka*).

Armin Husz był w Zakopanem w 1877 roku. Dziwi się, że w Zakopanem mężczyźni na najmodniejszych ubraniach noszą bogato wyszywane serdaki w lecie.

(„Jahrbuch Ung. Karp. Ver.” 5, 1878, s. 185).

Notatka o noszeniu stroju góralskiego przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego:

Nigdy na ulicach tak nie spacerował. Tylko na wycieczki górskie nosił spodnie góralskie, wówczas najwygodniejsze dla turystyki, kierpce, serdak, koszulę z grubego płótna. Nigdy cuhy nie brał, nigdy gęślików (wymysł J. A. Szczepańskiego w *Tragedii Pawlikowskich*). Miał tylko czarną cuhę kupioną, gdy poproszono go na wesele za družbę; darował ją Gandarze po artykule Stanisława Witkiewicza.

(Na podstawie rozmowy Zborowskiego z Pawlikowskim).

Gdy Tadeusz Żeleński (Boy) był raz u Włodzimierza Tetmajera w Bronowicach, zjawił się tam Wincenty Lutosławski. Przyszedł z Krakowa pieszo w stroju góralskim „i tłumaczył nam, iż uznał ten strój za najwłaściwszy, gdyż każda jego część symbolizuje jakąś cnotę, którą człowiek powinien w sobie wyrobić”.

(Tadeusz Żeleński (Boy), *Marzenie i pysk*, Warszawa 1930, s. 161, przypisek).



18. Karol Potkański w serdaku zakopiańskim.

NOTA EDYTORSKA

Oryginały powyższych notatek znajdują się luzem w spuściźnie rękopiśmiennej Juliusza Zborowskiego w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Są to, oczywiście, tylko przyczynki do tytułowego tematu. Nawet w pismach samego Zborowskiego znajdziemy więcej wiadomości na tenże temat, np. w jego pracy pt. *Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem do roku 1899* („Rocznik Podhalański” 3, 1985).

Notatki ogłaszam bez zmian. Ujednostałem jedynie cytowanie źródeł i dodałem tytuł.

Witold H. Paryski



19. *Bronisław Dembowski w stroju góralskim.*

Notes on the wearing of the Tatra regional costumes by non-mountaineers

The fascination of the Tatra Mts. and of the folklore of their inhabitants, evident in Polish culture towards the end of the 19th century, brought in the fashion of wearing the Tatra regional costumes by their enthusiasts. Some of them were motivated by the fact of their being very practical during excursions in the mountains, others by their desire to enter into closer relations with the villagers and to win their confidence and, in extreme cases, by the conviction that each part of this costume symbolizes a virtue.

MIECZYŚLAW KOWALEWSKI (1857–1919)

Ponieważ w dziejach turystyki tatrzańskiej i w historii badań naukowych w Tatrach jest on dziś prawie nie znany, pragnę przypomnieć Mieczysława Kowalewskiego, jednego z przedstawicieli pokolenia, które po czasach Janoty i Chałubińskiego, a u schyłku epoki Walerego Eljasza działa na terenie Tatr i Zakopanego. Tym więcej, że ze znanych mi a poświęconych Kowalewskiemu pośmiertnych wspomnień zaledwie jedno krótko podkreśliło jego zamiłowanie do Podhala i Tatr, nie wzmiankując zresztą ani słowem o jego turystycznej i naukowej działalności („Echo Tatrzańskie” II, 1919, nr 12, s. 8), a inne tylko bardzo ogólnikowo zaznaczyły, że prowadził badania zoologiczne również i w Tatrach („Kosmos” t. 45, 1920, s. 296, oraz Stanisław Minkiewicz w „Sprawozd. Komisji Fizjogr.” t. 53–54, 1920, s. L–LII).

Mieczysław Kowalewski urodził się 21 czerwca 1857 roku w Żukowie na Wołyniu, zmarł 26 czerwca 1919 roku jako profesor zoologii Akademii Rolniczej w Dublanach. Należał do wiernych Tatrom i Zakopanemu bywalców. Po raz pierwszy przybył do Zakopanego w 1888 roku i odtąd rokrocznie przyjeżdżał na lato. Tutaj zastała go wielka wojna w 1914 roku i tu spędził bez przerwy kilka lat. W całości był w Zakopanem trzydzieści razy po kilka lub więcej miesięcy. Szczególnym upodobaniem obdarzał regle, podregłowe doliny i partie Tatr najbliższe Zakopanemu. Tych okolic był nie tylko wielkim miłośnikiem, ale i wybitnym, wszechstronnym znawcą.

Z prac zoologicznych Kowalewskiego do Tatr odnoszą się następujące:

Materiały do fauny polskich skąposzczetów wodnych (Oligochaeta aquatica), część II, „Spraw. Kom. Fizjogr.” 48 (1914), s. 107–113.

Marionina tatrensis M. Kowalewski (1914) 1916, nowy przedstawiciel rodziny Enchytraeidae, „Rozpr. Wydz. Mat. Przyr. Akad. Um.” 16 B (56 B) (1916, druk 1917), s. 1–8.

Marionina tatrensis, nova species Enchytraeidarum, „Bull. Inst. Acad. Sc. Cracovie, Classe Sc. Math. et Nat.” nr 1–3 B (1916), s. 1–2.

Z badań nad skąposzczetami, „Spraw. z Czyn. i Posiedz. Akad. Um.” 23 (1918), nr 4, s. 23.

Notes on Oligochaeta, „Bull. Int. Acad. Sc. Cracovie, Classe Sc. Math. et Nat.” nr 4–6 B (1918), s. 131–133.



20. Mieczysław Kowalewski (drugi z prawej) w gronie profesorów Akademii Rolniczej w Dublinach. Na zdjęciu m. in. Jan Gwalber Pawlikowski (czwarty od prawej) i Marian Raciborski (pierwszy z lewej) — również związani z Zakopanem.

A gdy w 1903 roku znalazł Kowalewski w Dublinach nie znany dotąd gatunek tasiemca, nazwał go z myślą o ułomowanych górach *Tatria biremis* Kow. (w pracy *Studia helmintologiczne*, część VIII, „Bull. Int. Acad. Sc. Cracovie, Classe Sc. Math. et Nat.” 1904, s. 367–369).

Jako turysta biegły w geograficznych nazwach tatrzańskich należał Kowalewski w 1901 roku do komitetu redakcyjnego mapy Tatr wydawanej przez Towarzystwo Tatrzańskie („Pamiętnik Tow. Tatr.” 22, 1901, s. 26), a w 1903 roku bierze udział w ankiecie zwołanej przez Tow. Tatrzańskie w sprawie nomenklatury tatrzańskiej („Przegląd Zakop.” 5, 1903, nr 37). W 1902 roku uczestniczy w historycznym dla dziejów naszego taternictwa posiedzeniu, zwołanym w Zakopanem przez redaktora „Przeglądu Zakopiańskiego”, gdzie zapadła uchwała założenia Sekcji Turystycznej Tow. Tatr. („Pam. Tow. Tatr.” 25, 1904, s. LXXXIV), i zostaje jednym z pierwszych członków tej Sekcji (tamże, s. XCVII). W 1904 roku dozoruje inwestycje turystyczne, wykonywane w Tatrach przez Tow. Tatrzańskie, i kieruje nimi bądź sam, bądź razem z ks. Walentym Gadowskim, twórcą Orlej Perci (tamże, 26, 1905, s. VII). Najwięcej jednak czasu – poza badaniami naukowymi – poświęca niezwykle częstym wycieczkom w góry i przygotowywaniu wydawnictw turystycznych.

W czasie wojny światowej osiadłszy w Zakopanem na stałe, musiał z powodu stanu zdrowia zrezygnować z wypraw szczytowych, pozostał za to wierny swym

ulubionym dolinom podreglowym i odwiedzał je bardzo często. Bierze w tych latach udział w komitetach pomocy ofiarom wojny; jego nazwisko znajduje się wśród podpisów pod odezwą Żeromskiego z października 1915 roku *Na głodnych z Warszawy* (przedruk w zbiorze artykułów Żeromskiego *Elegie*, Warszawa 1928, s. 243–245, i komentarz na s. 405). Jakkolwiek do polityki się nie mieszał, z powodu sympatyj dla aliantów i przeciwniemieckiego nastawienia nie należał wtedy w opinii władz austriackich do zupełnie lojalnych poddanych c. k. monarchii.

Ponadto w czasach swego największego zainteresowania sprawami Zakopanego i turystyki pisywał w „Przeglądzie Zakopiańskim”. Pod pseudonimem A. Groń ogłosił tutaj artykuły odnoszące się do ulubionych jego miejsc spacerów i wycieczek, mianowicie: *Lysanki w Tatrach* (I, 1899, nr 4–5), *Uplaz Kalacki* (I, 1899, nr 12, s. 6–7), *O nazwach miejscowości w Tatrach. List otwarty do znawców tych nazw* (I, 1899, nr 15) oraz *Ścieżka „Za Reglami”* (II, 1900, s. 268–269). Potrzeb Zakopanego i turystyki dotyczą podpisane pełnym nazwiskiem uwagi pt. *Po pożarze dworca tatrzańskiego i restauracji w Kuźnicach* (II, 1900, s. 112) oraz *O potrzebie niektórych reform w działalności Tow. Tatrzańskiego* (II, 1900, s. 10–12, 19–20, 27, 44–45, 50–54 i 63–65).

Główną jednak pozycją Kowalewskiego w tatrzańskiej literaturze turystycznej są redagowane i opracowane przez niego bezimienne popularne przewodniki po Zakopanem i Tatrach. Są to:

Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański. Rocznik pierwszy. Krótki przewodnik po Zakopanem (Stacji klimatycznej) i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr, Kraków 1901, ss. tekstu 215 i ss. notatnika 9.

Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański. Rocznik drugi. Krótki przewodnik po Zakopanem, innych miejscowościach podtatrzańskich i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr, Kraków 1902, ss. 222 i nlb. 6 na notatki.

Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański. Rocznik trzeci. Krótki przewodnik po Zakopanem, innych miejscowościach podtatrzańskich i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr, Kraków 1903, ss. 225 nlb. 1.

Zakopane i Tatry. Praktyczny przewodnik tatrzański.

I. (Tzw. *Kalendarzyk tatrzański.*) *Krótki przewodnik po Zakopanem, innych miejscowościach podtatrzańskich i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr*, Kraków 1904, ss. 225, nlb. 1.

Zakopane i Tatry. Praktyczny przewodnik tatrzański.

II. (Tzw. *Kalendarzyk tatrzański.*) *Krótki przewodnik po Zakopanem, innych miejscowościach podtatrzańskich i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr*, Kraków 1905, ss. 225 oraz wklejona kolorowa kartka z uzupełnieniami.

Wszystkie wydania ukazały się nakładem drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

Wydawnictwo to uzyskało bardzo pochlebłą recenzję w „Przeglądzie Zakopiańskim” (III, 1901, s. 262), zakończoną słowami: „Całość robi wrażenie pracy

nadzwyczaj sumiennej, napisanej z zamięłowaniem i znawstwem *pro publico bono*". A w dziesięć lat po wydrukowaniu *Kalendarzyka tatrzańskiego* napisał o nim Roman Kordys, iż było to „wydawnictwo na swoje czasy znakomite, którego niepospolitą wartość pora jest obecnie docenić i uznać” („Taternik” V, 1911, s. 57). Podobnie wyraża się Zygmunt Klemensiewicz (tamże, I, 1907, s. 2) jako o najlepszym z nowszych przewodników, choć uwzględnia tylko szczupły zakres wycieczek.

O wartości i zawartości tego wydawnictwa napisali więc już inni. Tutaj tylko przypomnienie, że *Kalendarzyki tatrzańskie* Kowalewskiego cieszyły się wielkim powodzeniem i robiły niemałą konkurencję przewodnikowi Walerego Eljasza, mającemu aż sześć wydań i trzydziestoletnią tradycję.

Juliusz Zborowski

NOTA EDYTORSKA

Powyższy życiorys Mieczysława Kowalewskiego pierwotnie wkomponował Juliusz Zborowski w brulionowy maszynopis swej pracy pt. *Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem do roku 1899*, a następnie sam go z tej pracy usunął, niewątpliwie z myślą o jego odrębnym opublikowaniu (zob. „Rocznik Podhalański” III, 1985, s. 83). Przygotowując obecnie ten życiorys do druku, uzupełniłem go z luźnych notatek rękopiśmiennych Zborowskiego, uściśliłem dane bibliograficzne i całość uporządkowałem. Wspomniany maszynopis i notatki Zborowskiego znajdują się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Życiorys Kowalewskiego został napisany przez Zborowskiego w latach drugiej wojny światowej, warto więc jego wstępne uwagi o powszechnej nieznanomości tatrzańskiej i podhalańskiej działalności Kowalewskiego uzupełnić danymi z okresu późniejszego. Otróż w powojennych pracach z dziedziny historii zoologii polskiej pamięta się o Kowalewskim i nawet podkreśla się jego zasługi naukowe, zwłaszcza w zakresie parazytologii, ale o jego naukowej działalności w Tatrach powtarza się tylko ogólnikową wzmiankę, że w 1910–1918 zajmował się tam skąposzczetami; podobnie i w dwóch najbardziej szczegółowych życiorysach Kowalewskiego, ogłoszonych przez Eugeniusza Grabdę w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. 14, Kraków 1969, s. 528–529) oraz przez Andrzeja Sródkę i Pawła Szczawińskiego w *Biogramach uczonych polskich* (część II, Wrocław 1985, s. 199–200).

O innych dziedzinach działalności tatrzańskiej Kowalewskiego zapomniano prawie kompletnie. Nie jest on w ogóle wspomniany ani w *Zarysie historii turystyki w Polsce* Zbigniewa Kulczyckiego (wyd. 2, Warszawa 1970), ani w *Zarysie dziejów polskiej turystyki górskiej* Władysława Krygowskiego (Warszawa 1973). Nie ma go też w *Bibliografii turystyki polskiej. Biografie 1800–1970* Antoniego Jackowskiego (Wrocław 1971), a w innych tomach tejże bibliografii znajdujemy zaledwie trzy pozycje autorstwa Kowalewskiego, z tego dwie pod nie rozwiązany pseudonimem A. Groń. Poza tym w pracach dotyczących turystyki czy Tatr można o nim odszukać jedynie rzadkie wzmianki, np. u W. H. Paryskiego i Wiesława A. Wójcika. Lukę w dotychczasowych życiorysach Kowalewskiego – lukę tatrzańską – wypełnia właśnie praca Zborowskiego.

Witold H. Paryski

Mieczysław Kowalewski

Mieczysław Kowalewski (1857–1919), born in Volhynia, died as a professor of zoology at the Agricultural Academy at Dublany. He was a great admirer of Zakopane and the Tatra Mts., where he carried out studies on the Oligochaetan fauna. Being keen on tourism, he was one of the founders of the Touristic section of the Tatra Society (1902); he was also active at Zakopane, contributing to the *Przegląd Zakopiański* and publishing popular guidebooks to Zakopane and the Tatra Mts. His scientific output stands out in the history of zoology, whereas his Tatra activities have been nearly completely forgotten and Zborowski's work is to fill this gap.

HISTORIA PEWNEJ KSIĄŻKI

(Wspomnienie o Janie Grzegorzewskim)

Książka Jana Grzegorzewskiego *Na Spiszu (Studia i teksty folklorystyczne)*, wydana we Lwowie w 1919 roku jako poprawiona i uzupełniona odbitka z „Przewodnika Naukowego i Literackiego” (1917), ma za sobą długą historię, w którą i ja byłem wmieszany. Jest to przyczynek do charakterystyki tej fantastycznej postaci, jaką był redaktor „Gońca Tatrzańskiego”.

Powstało to dzieło jako wynik spiskich wędrówek Grzegorzewskiego począwszy od 1883 roku. Fragmenty słych sprostowań ogłaszał on w kilku odczytach w Towarzystwie Ludoznawczym we Lwowie i w artykułach we lwowskim czasopiśmie „Tydzień”, przyczyniając się niezłe do popularyzowania zagadnień polskości na Spiszu.

Ze „Sprawozdań z Czynności i Posiedzeń Akademii Umiejętności” (8, 1903, nr 9, s. 2 i nr 10, s. 9) wiemy, że pracę *Na Spiszu* (wówczas *Na Spiżu*) zgłosił Grzegorzewski w 1903 roku w Akademii Umiejętności. Referował wtedy tę pracę Jan Rozwadowski, wybitny językoznawca, i na jego wniosek zaproponowano autorowi wydanie rękopisu, o ile zgodzi się na skrócenie wstępu. A właśnie ten wstęp uważał autor za najdonioślejsze naukowe odkrycie. Były to fantastyczne teorie językowe, mitologiczne i etnologiczne. Specjalnością – czy raczej manią – Grzegorzewskiego było m. in. doszukiwanie się śladów praaryjskiego dualistycznego kultu na Podhalu, Spiszu i Orawie, wygrzebywanie wszystkiego, co by rzekomo świadczyło o resztkach wiary w walkę dobrego ze złem lub o mistycznym orgiazmie. W każdej opowieści o smokach dopatrywał się potwierdzenia swojej tezy, zaś wspomnień o białym, dobrym i czarnym, złym bogu dopatrywał się w nazwach geograficznych, jak Biały Dunajec, Biała Orawa, Biała Góra, Bielskie Tatry i Czarny Dunajec, Czarna Orawa, Czarna Góra. Ten „ćwiek” nie opuścił go do końca życia. I jak tu skracać wstęp, który właśnie zawiera to zasadnicze stanowisko! Uparł się Grzegorzewski, wstępu nie zmienił i rękopis wycofał. Komu potem proponował wydanie, nie wiem; że robił propozycje wydawcom, sam opowiadał.

Pod koniec 1913 roku, kiedy sprawa spisko-orawska budzi wzmożone zainteresowanie kół oświatowych i kiedy niektóre koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w południowych małopolskich powiatach przychodzą z pieniężną pomocą kreso-

wej akcji, zwłaszcza nowotarskiej „Gazecie Podhalańskiej”, prowadzącej tę robotę — Grzegorzewski zwraca się do Zarządu Głównego TSL z propozycją wydania swego studium *Na Spiszu*. Zarząd przesłał rękopis do oceny swojemu referentowi południowych kresów. Był nim profesor gimnazjum w Nowym Targu, Jan Tomasz Dziedzic. Miałem wówczas posadę w tej samej szkole i wciągałem się w akcję spisko-orawską. Referent, działacz na polu oświaty i gospodarstwa, dobry historyk i geograf, nie uznawał białych i czarnych bogów, orgiazmu, Kumanów i turańszczyzny na Podhalu i ocenił fantazje wstępu, jak na to zasługiwały, po czym wręczył mi rękopis, abym dla jego referenckiego użytku przejrzał część ludoznawczą. Obaj wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, iż rękopis był przed laty w Akademii Umiejętności i że już go ktoś oceniał.

Do opinii Dziedzica niczego więcej nie można było dodać; wstęp był tym skrośliwszy, iż TSL chciało przeznaczyć książkę dla szerokich warstw czytelniczych. Natomiast podkreśliłem wartość ludoznawczych materiałów. Nie były wprawdzie ani wszechstronne, ani nowoczesnie opracowane, ale Spisz tak mało dotąd zbadano, że przedstawiały znaczny dorobek. Zresztą dobrze odzwierciedlały polskość tej ziemi, a o to przecież tym razem przede wszystkim chodziło. W gorliwości świeżo upieczonego recenzenta porobiłem notatki porównujące pieśni rękopisu z pieśniami spiskimi Miśika, wypisałem wątpliwości, przytaczając nieraz całe teksty śpiewek dosłownie, podkreśliłem samodzielność pracy, poleciłem jej wydanie, a uwagi z wypisami wręczyłem na pięciu kartkach referentowi. Ten odesłał rękopis do TSL z wnioskiem: wstęp zupełnie przerobić lub nawet opuścić, część ludoznawczą wydać.

Teraz powtórzyła się poprzednia historia: w myśl wniosku referenta Towarzystwo Szkoły Ludowej proponuje autorowi zmianę wstępu, autor odmawia i rękopis wycofuje. O ustępstwie w zasadniczym założeniu mowy nie ma.

Tu następuje cała awantura. Wyczytuję w lutym 1914 roku w krakowskich dziennikach oświadczenie Grzegorzewskiego: jego rękopis był w rękach nie znanego mu człowieka, który z tej rozprawy porobił notatki i chce autora obrabować z naukowych zdobyczy; po czym następowała groźba dochodzeń, o ile by ta niecna figura odważyła się na literacką kradzież. Jednocześnie wysłał Grzegorzewski pismo do TSL z żądaniem śledztwa w sprawie pięciu kartek z notatkami i wypisami, TSL pisze do nowotarskiego referenta o dochodzenia — słowem zamęt. Wszystko przez to, iż Dziedzic odsyłając rękopis zapomniał usunąć dla jego użytku zrobione przeze mnie uwagi i wypisy; TSL również o nich zapomniało i tak wraz z rękopisem dostały się w ręce Grzegorzewskiego.

Nie znany autorowi nawet z nazwiska recenzent nie poczuwał się do żadnej winy i napisał do TSL o znaczeniu owych kartek; a że pracę w ludoznawczej części do druku polecał, nie widział powodu do posądzania go o zamiar nieuczciwej eksploatacji przychylnie przez siebie ocenionej roboty; prosił zatem o podanie Grzegorzewskiemu wiadomości, że recenzent nazywa się Juliusz Zborowski, Nowy Targ, ulica Krasińskiego, i że domaga się, aby Grzegorzewski piśmiennie cofnął krzywdzące podejrzenie. W przeciwnym razie itd., itd.

Na pewno miał słuszność prof. Kazimierz Nitsch, aby ze względu na dziwactwa Grzegorzewskiego machnąć ręką na cały incydent. Ale skoro gorliwy recenzent już raz się „wściuk”, a rzecz była znana w TSL i w redakcjach gazet, cofnąć się nie mógł.



21. Jan Grzegorzewski

Sprawa ciągnęła się długo. Jak nie można było Grzegorzewskiemu wybić z głowy białego i czarnego boga, tak samo żadne perswazje Jana Rozwadowskiego i Romana Zawilińskiego nie mogły go przekonać, że nie jestem opryskiem. Skończyło się na oczyszczeniu mnie z „winy” przez sąd honorowy.

Potem w 1915 roku, w czasie wojny, nastąpiło moje osobiste poznanie z Grzegorzewskim. Spotkanie w zakopiańskiej kawiarni Przanowskiego spowodował przyjaciel Grzegorzewskiego, znakomity orientalista Andrzej Gawroński, chcąc doprowadzić do pojednania autora rękopisu o Spiszu z nieznanym mu osobiście recenzentem. Naprzeciw mnie siedział wysoki, chudy starzec o wydatnych rysach opalonej twarzy, kościstej, pooranej zmarszczkami, z sarmackim wąsem, w mocno staroświeckim i po kostki niemal sięgającym haweloku z pelerynką po biodra, z zakrzywioną łaską w ręce i psem na smyczy, towarzyszem wielu wędrówek po świecie. Nastąpił akt przebaczenia i bez mała błogosławieństwa, z największym jednak uporem wmawiał we mnie, że wrogowie jego naukowych teorii wykorzystali moją młodość i pchnęli mnie z nim do walki.

„Ale cóż poradzić z takim starym dziwakiem i nie uznawaną wielkością” — napisał do mnie o Grzegorzewskim jeden z „wrogów”. Dobre jednak było chłopisko z kośćcami i zawsze mi było bardzo przykro, że w jego biedzie wytrącili mu referenci mizerny zarobek. Wszystko przez ten wstęp!

Na owym spotkaniu w zakopiańskiej kawiarni rozmowa zesłała następnie na wojnę, Bałkan, góralszczyznę, sprawę spisko-orawską itd. Grzegorzewski rozbrajał

naiwnością, dobrym sercem i dużym mniemaniem o swoim politycznym wpływie na samego nawet sultana w Istabumle. Śmiesząc namaszczeniem w głosie i wielką powagą, opowiadał nieprawdopodobne własne przeżycia i niestworzone przygody w pałacach baszów i wśród dam haremowych. Tak wyglądałby w haweloku Donkiśzot z przymieszką z pana Zagłoby. A Gawroński bawił się świetnie i podjudzał pytaniami do nowych opowieści z tysiąca i jednej nocy.

Zeszła rozmowa na regionalizm. Grzegorzewski uraczył nas zawilim wykładem o „tatrzaństwie”. I nagle padło skierowane do mnie pytanie:

„A kochany pan, siedząc na Podhalu, nie zająłby się tą sprawą? Ja bym wszystkim pokierował, ale do pracy młodych, was młodych mi trzeba. Polska wszak będzie, naród trzeba odrodzić... Co myślisz, Andrzeju?” Andrzej w głos parsknął śmiechem.

Grzegorzewski miał się kiedyś wybrać w towarzystwie młodego wówczas Andrzeja Gawrońskiego na Halę Gąsienicową. Poszli tak, jak byli, bez żadnego ekwipunku. Nie było jeszcze wtedy Murowańca ani nawet schroniska Bustryckiego, i Gawroński niepokoił się, co będą oni jeść przez cały dzień. Na to Grzegorzewski: „Nic się nie troszcz, Andrzeju, już na mnie polegaj”. Gdy Gawroński na Hali Gąsienicowej nieśmiało przypomniał o obietnicy, Grzegorzewski podkreślił sumiastego węża i rzekł swym tubalnym głosem: „Aha, prawda, chcesz coś do jedzenia? Mam, mam!” Sięgnął do kieszeni i wyciągnął zawiniętego w kawałek gazety zimnego pieczonego kartofla. „No masz, Andrzeju, a pojedz sobie...” Taki to był Grzegorzewski: „człowiek boży”, jak by powiedział Orkan, czyli „ślebodny” bez troski, co zje jutro i gdzie się prześpi.

Teorie Grzegorzewskiego, który doszukiwał się śladów kumańskich na góral-szczyźnie, znalazły się już w 1910 roku w *Nietocie, księdze tajemnej Tatr* Tadeusza Micińskiego. Autor ten np. na stronie 17 pisze o wsi kumańskiej pod Tatrami; jej mieszkańcy są rozbitkami z dawnych połowieckich kucz, niegdyś tu chrzczeni przez św. Jacka, którego słownik języka Kumanów zachował się dotąd w Podolińcu. Tamże czytamy o „góralach kumańskich”, a na stronie 23 „w tych górach są osady Kumanów”. To wszystko wymysły Grzegorzewskiego, głoszone *urbi et orbi*, zwłaszcza w czasie jego przyjazdów do Zakopanego w roku 1900 i następnych. W tym to czasie Zakopane skupiało dużo kulturalnej elity polskiej, przebywającej tu całymi miesiącami, a nawet latami. Z tych czasów datują się przyjaźnie, zażyłości i znajomości między światem literackim i naukowym. W tym też okresie umysłowe życie nawet w martwych sezonach idzie pełnym tętnem, rozgrywa się walka o Morskie Oko, trwają zacięte spory o styl zakopiański i toczy się kampania przeciw samorządowemu „bagnu”, przepleciona procesem Stanisława Witkiewicza.

Wyrazem tej ruchliwej epoki jest „Przegląd Zakopiański”, a w przyszłości jej wpływy i echa znajdują się w *Nietocie*. Całe przyrodnicze tło tej fantazji wyrosło z ówczesnych rozpraw naukowych i odczytów geologa Mieczysława Limanowskiego o Pratatrach i o wspaniałej geologicznej przeszłości Tatr — tego samego Limanowskiego, który po wielu latach znalazłszy się z Micińskim w Moskwie podczas pierwszej wojny światowej i bolszewickiej rewolucji, z nim razem przemyśla nowe formy teatralne, czego wynikiem będzie później teatr „Reduta”. Mędrzec Zmierz-

choświt w *Nietocie* — to Stanisław Witkiewicz, pani Ameńska lub wieszczka Mara — to Maria Dembowska, żona Bronisława, autora *Słownika gwary podhalańskiej*, razem z mężem gromadząca cenne okazy ludowej sztuki spod Tatr, osobistość, która odegrała tak dużą rolę w życiu Witkiewicza oraz w narodzinach i rozwoju stylu zakopiańskiego.

Proponował potem Grzegorzewski w 1919 roku za listownym pośrednictwem Kazimierza Tetmajera drukowanie rękopisu *Na Spiszu* w zakopiańskim czasopiśmie „Echo Tatrzańskie”, energicznie propagującym sprawę południowych kresów. I znowu los tak zrzucił, iż ja stałem się mimowolnym sprawcą odmowy. Bo redagując w tych czasach „Gazetę Podhalańską”, zamieszczałem w kronice możliwie dokładny przegląd artykułów, korespondencji i nowych wydawnictw o Podhalu z krótkimi wzmiankami o ich treści. I właśnie w 1918 roku oznajmiłem czytelnikom, że lwowski miesięcznik rozpoczął druk pracy Grzegorzewskiego pt. *Na Spiszu*; podkreśliłem tu wartość pieśni i opowiadań ludowych w tej rozprawie i z największą oględnością napisałem, że na pewne wywody wstępu trudno się zgodzić. Z mojej notatki redaktor „Echa Tatrzańskiego”, Józef Diehl, już od roku wiedział, że praca jest gdzie indziej w druku, i nie miał ochoty do powtarzania jej po raz drugi.

Ostatecznie więc trafił w 1917 roku Grzegorzewski z rękopisem *Na Spiszu* do lwowskiego „Przewodnika Naukowego i Literackiego”, z którego własnym kosztem wydał odbitkę, poświęciwszy prawdopodobnie całe honorarium autorskie na jej wydanie. I tu doczekał się triumfu po tylu latach obrony swoich „naukowych” odkryć. Redakcja lwowskiego miesięcznika wydrukowała cały wstęp razem z białymi i czarnymi bogami. Dowiedzieli się nareszcie czytelnicy, że w tradycyjnych wyobrażeniach ludu: „Biała Góra lub Biała Woda jest dziełem jasnego, dobroczynnego boga, i zwiastuje dobro, jasność, błogość...” Natomiast: „Przeciwnie — czarność, Czarna Góra, Czarna Woda — to dzieło złego, ciemnego, czarnego, złośliwego boga, zwiastuje lub świadczy zło, przykrość, ból, smutek, nieszczęście”.

W przedmowie książki *Na Spiszu* mówi autor, że napisał ją w 1907 roku, a materiały do niej zbierał w pierwszych latach XX wieku. Jest to sprzeczne z faktem zgłoszenia rękopisu już w 1903 roku w Akademii Umiejętności. Wiadomo też, że Grzegorzewski już w osiemdziesiątych latach XIX wieku przywoził ze Spisza ludoznawcze zapiski i referował je w artykułach i odczytach; sam wspominał, że Jurgów i Osturnię zwiedził w 1883 roku. Wedle opowiadania samego autora bywał on i po 1903 roku na Spiszu, a po wycieczkach uzupełniał rękopis nowymi spostrzeżeniami. Ostateczne wykończenie pracy wypadło po wędrowce w 1906 roku, a więc zgodnie z datą podaną w przedmowie. Późniejsze wyprawy — a było ich jeszcze trzy czy cztery, ostatnia w lutym 1914 roku — nie wpłynęły na zmianę tekstu, ponieważ Grzegorzewskiego nie interesował już folklor spiskich górali, tylko życie Cyganów i zagadnienia polityczne, o których wyrażał się bardzo tajemniczo.

W każdym razie miał Grzegorzewski charakter i dla materialnych korzyści nie chciał się wyrzeknąć swoich przekonań. „Ten dziwak o sobie nigdy chyba nie myślał, zawsze działał dla jakiejś idei, przeważnie fantastycznej, nie dając się nigdy nakłonić do stałego zajęcia” — i rwał się w świat szeroki, wieczny włóczęga, „światowiec”.

NOTA EDYTORSKA

Jednym z zamierzeń Juliusza Zborowskiego było opracowanie szczegółowego życiorysu Jana Grzegorzewskiego (1846–1922), publicyisty, sławisty, orientalisty, na przełomie wieków bardzo aktywnego również i w Zakopanem, w Tatrach i na Podtatrzu w różnych dziedzinach życia społecznego i naukowego. W powyższym celu Zborowski zgromadził liczne notatki i napisał spore fragmenty, które się zachowały w jego spuściźnie rękopiśmiennej, przechowywanej w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

W pracach Zborowskiego ogłoszonych drukiem za jego życia znajdziemy większe i mniejsze wzmianki o Grzegorzewskim, np. w takich pozycjach jak *Z opowiadań i przeżyć Bartusia Obrochty* („Ziemia” 1929, nr 6, przedruk w *Pismach podhalańskich* Zborowskiego, I, s. 490–494) oraz *Pierwsze przejście zimowe przez Zawrat* („Taternik” 1960, nr 3–4). Z wydanych pośmiertnie prac Zborowskiego najwięcej o Grzegorzewskim zawiera rozprawa *Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem i jego dzieje* (w *Pismach podhalańskich*, I, na s. 116–119) i przede wszystkim praca pt. *Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem do roku 1899* („Rocznik Podhalański” 3, 1985, głównie na s. 56–73). Tutaj natomiast ogłasza się fragment zatytułowany *Historia pewnej książki*, co już stanowi ostatni fragment o Grzegorzewskim, jaki odszukano w spuściźnie Zborowskiego, nie licząc obfitych notatek czysto bibliograficznych.

Historia pewnej książki została redakcyjnie zmontowana z odrębnych fragmentów, co wymagało przestawień tekstu i dopasowań, ale nielicznych. Żadnych zmian merytorycznych, oczywiście, nie wprowadzono. Tytuł dodano.

Witold. H. Paryski

History of a book (a note on Jan Grzegorzewski)

Jan Grzegorzewski's book *Na Spiszu – Studia i teksty folklorystyczne* (*In Spisz – Folkloristic studies and texts*), published in Lvov in 1919, has a long history preceding its appearance and related here by Zborowski on the basis of his recollections. Its publication was confronted by difficulties caused by the author's mania for perceiving traces of the pre-Aryan dualistic cult in Podhale, Spisz and Oravia, to which he gave expression in the introduction to that book and would not agree to have it removed. The book itself contained valuable ethnographic materials from Spisz, which had been little explored so far. The theory, presented by Grzegorzewski in the introduction, on Cumanian vestiges in the Tatra mountaineers' folklore was adopted by Tadeusz Miciński in his extremely original Tatra novel *Nietota, księga tajemna Tatr* (*Nietota, the mysterious book of the Tatras* – 1910). The author of the paper was anxious to evoke the memory of such a great eccentric as Grzegorzewski was and of the services rendered by him to the studies on Spisz, from where as early as the eighties of the 19th century he brought ethnographic materials and presented them in his papers and lectures (he visited the villages of Jurgów and Osturnia in 1883). After the completion of the manuscript of his work in 1906 he was still occupied with exploring Spisz till 1914.

UWAGI O PRZEWODNIKACH TATRZAŃSKICH
WALEREGO ELJASZA

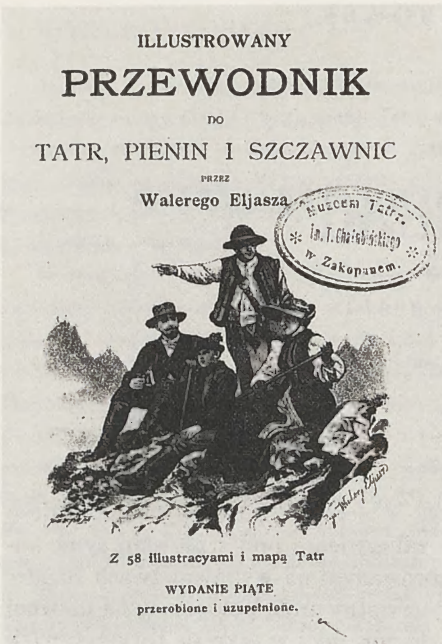
Szóste wydanie przewodnika tatrzańskiego Walerego Eljasza w porównaniu z poprzednimi otrzymało inny poziom i inne zabarwienie pod wpływem syna autora, Stanisława. W tym nowym ujęciu, wzorowanym na wydawnictwach Baedekera, dawne dzieło Walerego Eljasza straciło pierwotny urok, polegający na naiwnej bezpośredniości tak w uczuciowym stosunku do gór, jak i w zakresie turystycznych problemów. A na odwrót, jak w artykule o sławie i zmięczeniu tych przewodników wykazuje Jan Reychman, młode pokolenie wysokogórskich turystów, które reprezentowało już nowe prądy w taternictwie, lekcewarzyło pracę Eljasza jako wyraz mijającej epoki (zob. J. Reychmana *Przewodniki do Tatr, Pienin i Szczańnic Walerego Eljasza*, „Ziemia” 1947, nr 6–10).

Trudno o sprzeczniejszą ocenę: dla jednych szóste wydanie było zbyt nowoczesne, dla drugich zbyt przestarzałe. Wynik jednak obu sądów był dla kieszeni autora oplakany.

Słusznie podniósł Stanisław Barabasz w „Ziemi” (17, 1932, s. 76) wielkie i pionierskie znaczenie przewodników Eljasza, które przyczyniły się niezwykle szeroko do popularyzacji Tatr w polskim społeczeństwie; wytknął przy tym z żalem, że tak znaczne ich zasługi są zapoznane. Tak źle jednak nie jest. To, że przewodniki będące wyrazem minionej epoki w dziejach tatrzańskiej turystyki wyszły z użycia, nie oznacza całkiem, aby im ktokolwiek zaprzeczał dawnej wartości i znaczenia. Ale to doniosłe znaczenie ma też swoje granice. Spopularyzowały one wśród szerokich warstw wszystkich zaborów tatrzańską turystykę, nie odegrały natomiast roli w rozwoju wysokogórskiego taternictwa; przeciwnie, zajmowały wprost niechętnie stanowisko wobec wypraw na zdobycie niedostępnego jeszcze szczytu.

Już współcześni Eljaszowi wybitniejsi taternicy, mimo uznania za pracę, przyjmowali jego dzieło nie bez zastrzeżeń. I tak na jednym z zebrań Towarzystwa Tatrzańskiego występuje z krytyką Mieczysław Pawlikowski („Pamiętnik Tow. Tatr.” 11, 1887, s. III), a na walnym zgromadzeniu Tow. Tatrzańskiego w 1896 roku projekt zakupienia przewodnika jako premii dla członków spotyka się z niezadowoleniem i oporem (tamże, 18, 1897, s. 2–3, 10).

Walery Eljasz w tych kampaniach chciał się koniecznie doszukać sprawcy w

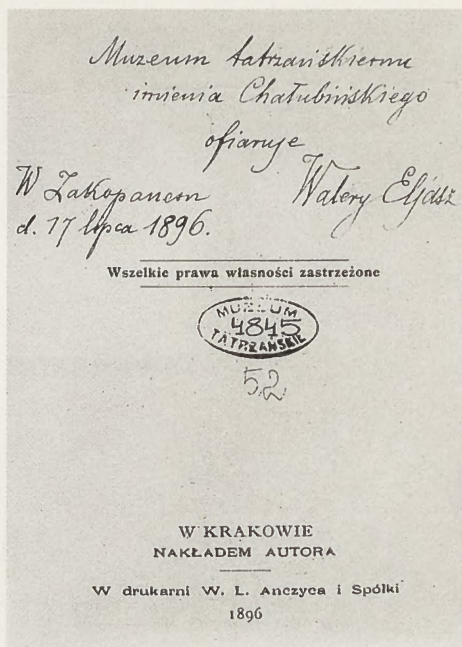


22. *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic przez Walerego Eljasza wyd. 5, 1896, karta tytułowa.*

Leopoldzie Świerzu, niezwykle zasłużonym i długoletnim sekretarzu Tow. Tatrzańskiego, z którym nie żył w najlepszej zgodzie i który w drukowanych protokołach robił małe złośliwości pod adresem swego przeciwnika. Zemścił się w zastępstwie Walerego jego syn Stanisław, który z wrodzonym temperamentem wjechał z furią we „Wszechświecie” (18, 1899, s. 27) na publikację Świerza o ciepłocie wód tatrzańskich i na Towarzystwo za subwencjonowanie tych badań.

Oczywiście, przyczyny krytyki przewodnika nie miały nic wspólnego z tymi prywatnymi sporami. W miarę poznawania Tatr wysuwano coraz większe wymagania. A w oczach ówczesnej elity taternickiej Eljasz zdyskwalifikował się zupełnie wykpiwaniem zdobycia Mnicha i odmówieniem tego rodzaju wyprawom wszelkiej wartości (w drugim wydaniu swego przewodnika, 1881, s. 255). Zdobywcą zaś tego szczytu był Jan Gwalbert Pawlikowski. Zestawmy to z faktem, iż przeciw przewodnikowi Eljasza w 1887 roku występuje ojciec zdobywcy, Mieczysław Pawlikowski.

Wszystko to jest tematem do szerszego omówienia. Przewodniki Walerego Eljasza czekają jeszcze na historyka tatrzańskiej turystyki. Wspomniana wyżej praca Reychmana, której zadanie jest inne i która taternickich zagadnień nie porusza, jest znakomitym wstępem do dalszych opracowań.



23. Dedykacja Walerego Eljasza na egzemplarzu *Ilustrowanego Przewodnika...* wyd. 5, 1896.

NOTA EDYTORSKA

Powyższe uwagi Juliusza Zborowskiego o przewodnikach Walerego Eljasza stanowiły pierwotnie fragment brulionu pracy Zborowskiego pt. *Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem do roku 1899*, ale przez niego samego zostały z tego brulionu oddzielone w celu innego wykorzystania (zob. „Rocznik Podhalański” 3, 1985, s. 83).

Witold H. Paryski

Remarks on Walery Eljasz's guidebooks to the Tatra Mts.

Having stated that Walery Eljasz's guidebook to the Tatra and Pieniny Mts., successive editions of which appeared repeatedly from 1870 to 1900, played a pioneer role and contributed to the unusually quick popularization of the Tatras in the Polish society, the author mentions some reservations that it aroused in the circles of Tatra climbers. He was not very enthusiastic over the book, which represented the past epoch of tourism, from before the development of Tatra mountaineering as a sport. Zborowski finds it expedient to carry out a close study of the significance of Eljasz's guidebook in the history of Tatra tourism.

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

1. [Faint, illegible text]

2. [Faint, illegible text]

3. [Faint, illegible text]

4. [Faint, illegible text]

SPUŚCIZNA PIŚMIENNICZA PO JULIUSZU ZBOROWSKIM

Obfita spuścizna piśmiennicza po Juliuszu Zborowskim (1888–1965), wieloletnim dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, składa się zarówno z tego, co sam opublikował za swego życia i co z jego rękopisów wydano pośmiertnie, jak i z tego, co pozostaje nadal w postaci rękopiśmiennej. Dobrze znany i nieraz już omawiany jest fakt, że twórczość piśmiennicza Zborowskiego odegrała wielką rolę w rozwoju wiedzy w wielu dziedzinach dotyczących Tatr i szeroko pojętego Podtatrza, a także i to, że znajomość tej twórczości jest nieodzowna dla dalszego rozwoju takiej wiedzy.

Jak więc obecnie, w ćwierć wieku po śmierci Zborowskiego, przedstawia się stan i znajomość tej spuścizny, informacja o niej, jej dostępność? Czy istnieje wyczerpująca bibliografia jego prac? Co pozostało jeszcze w rękopisach? Czy można względnie szybko i łatwo dowiedzieć się, czy w spuściznie po Zborowskim znajdują się poszukiwane dane lub materiały do poszczególnych zagadnień?

O spuściznie tej wprawdzie nieraz wzmiankowano, opisano nieco dokładniej niektóre jej fragmenty, omówiono i oceniono dorobek Zborowskiego w różnych (nie wszystkich) dziedzinach wiedzy o regionie tatrzańsko-podtatrzańskim, brak jednak wciąż szczegółowej i łatwo dostępnej informacji o całości spuścizny piśmienniczej po Zborowskim od jej strony, powiedzmy, materiałowej. Myślę więc, że najwyższy czas udzielić więcej informacji na temat owej spuścizny. Należy się to pamięci Zborowskiego i jest to też zgodne z ideą, której zawsze służył: ułatwiać badaczom czy miłośnikom Tatr i Podtatrza korzystanie z bogatej skarbnicy wiedzy o tym regionie – w tym wypadku skarbnicy wiedzy zawartej w spuściznie piśmienniczej po Juliuszu Zborowskim.

Losy spuścizny. Jeszcze za życia Zborowskiego, z powodu już beznadziejnego wówczas stanu jego zdrowia, w dniu 9 czerwca 1965 roku w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem komisyjnie zabezpieczono wszystkie papiery i inne przedmioty należące do Zborowskiego, jak rękopisy, maszynopisy, notatki, kartoteki, korespondencja itd. Po śmierci i pogrzebie Zborowskiego dnia 19 czerwca 1965 roku komisyjnie sporządzono ogólny inwentarz tej spuścizny i powołano Kuratorium Spuścizny Naukowej Juliusza Zborowskiego w składzie: dr Hanna Pieńkowska (przewodnicząca), prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, Irmína Zborowska (wdowa po Zborowskim),



24. Juliusz Zborowski ok. roku 1959.

Klementyna Żurowska i Witold H. Paryski (kurator).

Kuratorium podjęło starania o druk prac rękopiśmiennych Zborowskiego, a kurator przygotował do druku kilka z nich i do dnia 30 kwietnia 1966 roku sporządził bardziej szczegółowy inwentarz już większej części spuścizny; robota ta jednak została przerwana, gdyż 3 maja 1966 roku wdowa po Zborowskim przejęła całą spuściznę we własne ręce i w sierpniu 1966 roku Kuratorium zakończyło swą działalność. (Protokoły i inne dokumenty owego Kuratorium znajdują się zarówno w Muzeum Tatrzańskim, jak i w archiwum W. H. Paryskiego).

W 1967 roku wdowa po Zborowskim sprzedała całą tę spuściznę Muzeum Tatrzańskiemu, które na ten cel otrzymało specjalną dotację państwową. Od tego czasu cała spuścizna znajduje się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego.

Publikacja pośmiertna prac Zborowskiego. Po śmierci Zborowskiego w różnych wydawnictwach ukazało się po raz pierwszy 19 jego prac, zredagowanych do druku bądź przez samego autora (3 pozycje), bądź przez Janusza Berghauzena (1), W. H. Paryskiego (11) i Jana Reychmana (3), a w dwutomowych *Pismach podhalańskich* Zborowskiego (Kraków 1972) znalazło się 18 pierwodruków prac zredagowanych przez Janusza Berghauzena (8), Mieczysława Gładysza (4), Hannę Pieńkowską (2) i Zbigniewa Wójcika (4). Ponadto w tychże *Pismach podhalańskich* przedrukowano 39 prac Zborowskiego, które były już poprzednio publikowane.

W sumie więc pośmiertnie ukazało się 37 pierwodruków i 39 przedruków prac Zborowskiego. Ponieważ te pierwodruki z wyjątkiem czterech najwcześniejszych nie zostały uwzględnione w najnowszej dotąd i najobszerniejszej bibliografii prac Zborow-

skiego opublikowanej przez M. Gładysza (mowa o niej niżej), podają tutaj wykazowych 37 pośmiertnych pierwodruków (w kolejności chronologicznej):

Przedmowa. — W: *Prace z etnografii północnych stoków Karpat* Wincentego Pola, Wrocław 1966, s. 5–8.

Itineraria Ludwika Zejsznera w Tatrach i na Podtatrzu. Przyczynek do dziejów geologii w Polsce. — „Prace Muzeum Ziemi” 8, 1966, s. 147–154.

Żeromski na Podhalu. — „Kultura” 5, 1967, nr 3, s. 1 i 5; nr 4, s. 4; nr 5, s. 8.

Dwa rękopisy Bogusza Stęczyńskiego. — „Wierchy” 36, 1967, s. 174–179.

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem i jego dzieje. — *Pisma podhalańskie Zborowskiego* (1972) I, s. 109–165.

Grand Hotel Muzeum Tatrzańskie. — *Pisma podhalańskie* I, s. 231–281.

Materiały ludoznawcze z góralszczyzny. Jan Wiktor jako etnograf Pienin. — *Pisma podhalańskie* I, s. 366–384.

Szopka zakopiańska. — *Pisma podhalańskie* I, s. 459–476.

Pieśni góralskie. — *Pisma podhalańskie* I, s. 506–536.

Podhalański owczarek. — *Pisma podhalańskie* I, s. 537–538.

List. — *Pisma podhalańskie* II, s. 21–24.

Kaplica na Płazówce w Kościelisku. — *Pisma podhalańskie* II, s. 31–33. (Jednocześnie z nieco zmienionym przez redakcję tekstem w „Wierchach” 40, 1971, druk 1972, s. 280–281).

O pochodzeniu górali. — *Pisma podhalańskie* II, s. 46–52.

Na drodze do nowej legendy. — *Pisma podhalańskie*, II, s. 69–74.

Jak i kiedy powstało Zakopane?. — *Pisma podhalańskie* II, s. 78–83.

Jak i kiedy zaczęło Zakopane stawać się uzdrowiskiem. — *Pisma podhalańskie* II, s. 84–88.

Pogadanki o dawnym Zakopanem. — *Pisma podhalańskie* II, s. 89–91.

Nad Morskim Okiem przed pół wiekiem. — *Pisma podhalańskie* II, s. 92–96.

Przeciw zmianie nazw topograficznych na Podhalu. — *Pisma podhalańskie* II, s. 193–196.

Czy Tripplin był na Łomnicy? Przyczynek do dziejów taternickich plagiatów. — *Pisma podhalańskie* II, s. 284–290.

Materiały do najstarszej frekwencji Zakopanego do r. 1899. — *Pisma podhalańskie* II, s. 349–363.

W sprawie kulturalnych potrzeb Zakopanego. — *Pisma podhalańskie* II, s. 391–398

Trybuła Jan. — W: *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa, Łódź 1972, s. 909–910.

Antoni Kocyan. Na marginesie dziejów Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem. — W książce zbiorowej Juliusza Zborowskiego, Bronisława Ferensa i Kazimierza Kowalskiego: *Antoni Kocyan (1836–1916)*, Wrocław, Warszawa 1972; „*Memorabilia Zoologica*” nr 23, s. 6–19.

Przyczynki o przewodnikach do skarbów tatrzańskich. — „Wierchy” 41, 1972, s. 173–180.

Przewodnik do skarbów tatrzańskich, — „Literatura Ludowa” 1973, nr 6, s. 53–60. (Jest to skrócona wersja poprzedniej pozycji).

Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu: Sekcja Ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego (1911-1919). — „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” 6, 1976, s. 35-115.

Wystawa i konkurs haftów ludowych i rzeźby powiatu nowotarskiego w roku 1950/51. — „Rocznik Podhalański” 2, 1979, s. 101-114.

Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem do roku 1899. — „Rocznik Podhalański” 3, 1985, s. 5-93, 451-454, 467.

Muzeum Tatrzańskie i sztuka ludowa Podhala. — „Rocznik Podhalański” 5, s. 19.

Styl zakopiański, — „Rocznik Podhalański” 5, s. 33.

Materiały do dziejów poczty w Zakopanem. — „Rocznik Podhalański” 5, s. 53.

Z dawnych zwyczajów w Zakopanem i Szczawnicy. — „Rocznik Podhalański” 5, s. 61.

Notatki o noszeniu stroju góralskiego przez nie-górali. — „Rocznik Podhalański” 5, s. 65.

Mieczysław Kowalewski (1857-1919). — „Rocznik Podhalański” 5, s. 69.

Historia pewnej książki (wspomnienie o Janie Grzegorzewskim). — „Rocznik Podhalański” 5, s. 75.

Uwagi o przewodnikach tatrzańskich Walerego Eljasza. — „Rocznik Podhalański” 5, s. 81.

Ponadto spore fragmenty listów Zborowskiego do Adolfa Chybińskiego (ale nie ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego) są zawarte w pracy Krystyny Winowicz, *Juliusz Zborowski i Adolf Chybiński - dzieje przyjaźni listami pisane* („Rocznik Podhalański” 3, 1985, s. 121-144).

Bibliografia prac Zborowskiego. Istnieją trzy bibliografie obejmujące całość twórczości piśmienniczej Zborowskiego.

Bibliografia selekcyjna, opracowana przez Wandę Jostową („Lud” 49, 1965, s. XIII-XVII). Obejmuje 101 pozycji drukowanych za życia Zborowskiego w układzie chronologicznym. Łącznie z podanym wyżej zestawem pośmiertnie wydanych prac Zborowskiego ułatwia wstępną orientację w jego dorobku.

Dążąca do kompletności bibliografia zestawiona przez Mieczysława Gładysza i jego współpracowników, opublikowana w *Pismach podhalańskich* Zborowskiego (II, s. 415-442). Zawiera 583 pozycje (579 drukowanych za życia Zborowskiego i cztery pośmiertne) w układzie alfabetycznym według tytułów z dołączonym dość ogólnikowym indeksem przedmiotowym. Do kompletu brak 33 pierwodruków pośmiertnych (zestawionych powyżej) i 39 przedruków pośmiertnych (zawartych w *Pismach podhalańskich*), a także ponad 40 pozycji opublikowanych za życia Zborowskiego.

Bibliografia prac Zborowskiego, która wchodzi w skład *Bibliografii tatrzańskiej* W. H. Paryskiego (w formie kartoteki), w układzie chronologicznym. Jest bardziej kompletna od poprzednich.

Inwentarze spuścizny rękopiśmiennej. Muzeum Tatrzańskie posiada inwentarz spisany przez wdowę po Zborowskim (8 stron maszynopisu). Nie jest on zadowalający, ale ułatwia wstępną orientację w tej spuściznie i umożliwia dotarcie do poszczególnych pozycji (rękopisy, notatki, korespondencja, kartoteki itd.). W

inwentarzu tym nie zaznaczono, co ukazało się już drukiem.

Niekompletny inwentarz sporządzony przez W. H. Paryskiego znajduje się u niego.

Materiały nie wyzyskane. Na podstawie informacji od personelu Muzeum Tatrzańskiego wydaje się, że obecnie poza przygotowywanym do druku obszerniejszym, rękopisem „Historyczne podania góralskie” w spuściznie po Zborowskim nie ma już rękopisów prac nie opublikowanych, ale sprawa ta wymaga jeszcze dokładniejszej kontroli. Natomiast w spuściznie tej znajdują się obfite materiały, które dotąd nie zostały wyzyskane w druku. Według mojej orientacji są to:

A. Materiały bibliograficzne (kartoteki, zeszyty, notatki), dotyczące Tatr i szeroko pojętego Podtatrza. Są to materiały obfite i bardzo cenne, ale zbyt fragmentaryczne, aby same mogły stanowić bibliografię Tatr i Podtatrza, zresztą w dużej części te same materiały wchodzi już w skład *Bibliografii tatrzańskiej* (właściwie Tatr i Podtatrza) W. H. Paryskiego. Z materiałów bibliograficznych Zborowskiego w ich obecnym stanie i układzie trudno korzystać. Powinny być w całości wykorzystane w *Bibliografii tatrzańskiej* W. H. Paryskiego.

B. Materiały do nazewnictwa osobowego na Podhalu (wypisy z archiwaliów nowotarskich i inne notatki). W pierwszych latach po śmierci Zborowskiego te surowe, ale obfite i cenne materiały po pewnym uporządkowaniu warte były opublikowania i wtedy bardzo by rozszerzyły wiedzę o podhalańskim nazewnictwie osobowym. Obecnie – po ukazaniu się różnych prac naukowych innych autorów – sprawa wymaga ponownego zbadania.

C. Materiały do nazewnictwa geograficznego w Tatrach i na Podhalu (luźne notatki, rejestry nazw w niektórych publikacjach, odrisy map karastralnych itd.) zostały wkrótce po II wojnie światowej wydzielone przez samego Zborowskiego (który postanowił, że sam tą tematyką nie będzie się już bliżej zajmować) i przekazane W. H. Paryskiemu do jego studiów toponomastycznych. Jednakże w spuściznie po Zborowskim w Muzeum Tatrzańskim znajdują się dalsze materiały (notatki) dotyczące tej tematyki.

D. Materiały do słownika gwary podhalańskiej (kartoteki, zeszyty, notatki). Są to materiały obfite i bardzo cenne, ale zbierane jedynie jako uzupełnienia do opublikowanych już słowników (Dembowskiego i innych) i powinny być opracowane łącznie z wszystkimi innymi istniejącymi materiałami słownikowymi, opublikowanymi i rękopiśmiennymi, znajdującymi się w Muzeum Tatrzańskim i w innych zbiorach (pracę taką rozpoczął W. H. Paryski). Opinie naukowe profesorów Mariana Kucalę i Stanisława Urbańczyka o materiałach słownikowych Zborowskiego znajdują się w aktach Muzeum Tatrzańskiego.

E. Zbiór 1233 tekstów pieśni ludowych z Podhala, Orawy i Spisza (kartoteka, zeszyty, notatki). Częściowo opublikowane w *Pismach podhalańskich* Zborowskiego (I, s. 506–536, teksty 293 pieśni) i w pracach innych autorów. Co nie zostało dotąd wyzyskane — wymaga zbadania.

F. Korespondencja (ponad 8000 listów do Zborowskiego od licznych osób). Niezwykle cenny materiał, dotychczas mało wyzyskany w pracach samego Zborowskiego i innych autorów. Warto ustalić, gdzie zachowały się listy pisane przez Zborowskiego do tychże osób.

G. Materiały biograficzne (20 tek z materiałami ułożonymi alfabetycznie i różne luźne materiały), dotyczące osób związanych z Tatrami i Podtatrzem. Są to bardzo obfite i cenne materiały, ale fragmentaryczne. Przeważnie są to tylko wypisy z literatury, częściowo jednak oryginalne zapisy lub biografie. Materiały te wyzyskano dotąd tylko częściowo (przez Zborowskiego i innych autorów). Jako całość nie nadają się do publikacji, tylko do wykorzystania w pracach biograficznych.

H. Rękopis pracy doktorskiej Zborowskiego z 1912 roku: „Przyczynki do historii samogłosek nosowych w języku polskim”.

I. Luźne materiały różnego rodzaju. Częściowo już wyzyskane w różnych pracach Zborowskiego (czasem pod innymi tytułami), ale częściowo jeszcze nie. Do uporządkowania i zbadania.

Dostępność spuścizny. Drukowane prace Zborowskiego (rozprawy, artykuły, korespondencje, recenzje, notatki itd.) są zasadniczo wszystkie dostępne w Muzeum Tatrzańskim z wyjątkiem niektórych drobniejszych pozycji, opublikowanych w różnych czasopismach. Rękopiśmienna spuścizna znajdująca się w Muzeum Tatrzańskim jest również zasadniczo dostępna, jednakże orientacja w niej jest utrudniona z powodu niekompletności i niedoskonałości istniejącego inwentarza i bibliografii.

Postulaty

1. Opracowanie kompletnej bibliografii pism Zborowskiego (ponad 650 pozycji) w układzie umożliwiającym dobrą orientację w tym obfitym dorobku.
2. Sporządzenie dokładnego inwentarza spuścizny rękopiśmiennej po Zborowskim znajdującej się w Muzeum Tatrzańskim, z zaznaczeniem materiałów już wyzyskanych w druku.
3. Z pomocą takiej bibliografii i takiego inwentarza ustalenie, co z tej spuścizny nadaje się jeszcze do samodzielnej publikacji lub do wykorzystania w inny sposób.
4. Sporządzenie inwentarza spuścizny rękopiśmiennej po Zborowskim, znajdującej się w zbiorach poza Muzeum Tatrzańskim (chodzi m. in. o listy Zborowskiego).

Witold H. Paryski

J. Zborowski's posthumous works

The author characterizes the posthumous writings of Juliusz Zborowski (1888–1965), Director of the Tatra Museum of long standing. They have contributed much to the enrichment of our knowledge of the Tatras and Podhale. He discusses the fate of the heritage found in the collections of the Tatra Museum after Zborowski's death. It comprises studies on the ethnography of Podhale, history of Zakopane and history of the Tatra Museum. Thirty-seven papers were issued posthumously for the first time and 39 were reprinted. The author gives a list of the titles of these papers and next characterizes the

bibliography of Zborowski's writings and the inventory of his posthumous works. Out of the unpublished material he mentions the items concerning the Tatra bibliography, onomastics of the names of Podhale people, toponymy of the Tatras and Podhale, materials for a dictionary of the Podhale dialect, collection of folk-song texts from Podhale, Spisz and Oravia, letters, about 8000 in number, to Juliusz Zborowski and biographic materials referring to the persons connected with the Tatras and Zakopane; he also formulates the postulates for the preparation of a complete bibliography of Zborowski's writings and a detailed inventory of his posthumous manuscript works both in the collection of the Tatra Museum and out of it. This will make it possible to find which of them are worthy of being published and fit for use.

BUDYNEK MUZEUM TATRZAŃSKIEGO JAKO PRZYKŁAD ARCHITEKTURY MUROWANEJ W STYLU ZAKOPIAŃSKIM

Setna rocznica powstania Muzeum Tatrzańskiego skłania do rozważań na temat siedziby tej instytucji w specjalnie na ten cel wzniesionym budynku. Fakt ukonstytuowania się placówki muzealnej i myśl wzniesienia jej gmachu były wynikiem szczególnego klimatu umysłowego panującego w Zakopanem u schyłku XIX w. I jakkolwiek instytucja funkcjonowała już od 1888 r., to do ostatecznego urzeczywistnienia planów związanych z jej siedzibą doszło dopiero w 1922 r. Kształt nowego gmachu Muzeum rodził się w atmosferze zażartych sporów i polemik dotyczących różnych interpretacji stylu zakopiańskiego. Główni bohaterowie tych sporów: Stanisław Witkiewicz i Franciszek Mączyński, są twórcami budynku muzealnego. Odbiciem napięć towarzyszących narodzinom siedziby muzealnej jest obfita i niezmiernie interesująca korespondencja, wzbogacona często szkicami, zachowana w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego. Z korespondencji tej wylania się koncepcja budowy gmachu muzealnego jako interesujący przykład twórczej pracy architektonicznej dwóch indywidualności.

Murowany, wolno stojący, podpiwniczony budynek Muzeum Tatrzańskiego usytuowany jest przy Krupówkach. Lokalizacja budynku muzealnego w węzłowym punkcie uzdrowiska nie była przypadkowa. Na podstawie głosów ówczesnej prasy należy przypuszczać, że z lokalizacją tą łączono wzrost popularności placówki¹. Zważywszy istotny dla prestiżu mieszkańców Zakopanego fakt posiadania Muzeum, powszechne dążenie do wzniesienia siedziby tej instytucji właśnie w centrum jest zrozumiałe. Z tego też powodu budynek muzealny miał stać się, w skromnej wówczas zabudowie miejscowości, ważnym akcentem urbanistycznym, wywołującym swoją formą zainteresowanie przybywających tu turystów.

Ale uszanujmy chronologię i przejdźmy do historii.

Korespondencyjny spór o kształt budynku

Przez pierwsze cztery lata swojej działalności (tj. w latach 1888–92) Muzeum dysponowało bardzo skromnym lokalem. Zbiory muzealne mieściły się w

¹ *Muzeum Tatrzańskie*, „Zakopane” 1913, R. IV, nr 18, s. 2.

jednym pokoju wynajmowanym w domu Jana Krzeptowskiego przy Krupówkach². Pierwszą wybudowaną w celu pomieszczenia zgromadzonych zbiorów siedzibę stanowił budynek drewniany zaprojektowany przez warszawskiego architekta Józefa Dziekońskiego, ukończony w 1892 r.³. Józef Dziekoński, podobnie jak uczynił to po nim rozpoczynający wtedy swoją działalność architektoniczną Stanisław Witkiewicz⁴, projektując budynek muzealny nawiązał do miejscowego budownictwa. Chociażby takie elementy, jak promieniste opracowanie szczytów czy ozdobne sterczyny umieszczone na kalenicach dachów u zbiegu krokwi (tzw. „pazdury”), zaczerpnięte zostały z repertuaru form wykształconych w miejscowym budownictwie ludowym. Budynek ten od początku traktowano jako rozwiązanie czasowe⁵. Przeszkody natury finansowej, a także brak parceli odpowiedniej wielkości spowodowały odsunięcie sprawy budowy na dalsze lata. W 1907 r. Zarząd Towarzystwa Muzeum podjął oficjalną uchwałę o konieczności budowy nowego budynku⁶. Uchwalenie wniosku o budowie stało się możliwe dzięki uzyskaniu podstaw materialnych⁷.

W tym okresie ukonstytuował się Komitet Budowy Muzeum, który w pierwszych latach swojej działalności zajął się gromadzeniem funduszy na budowę nowego gmachu i jego urządzenie. Od momentu podjęcia przez Zarząd uchwały w sprawie wzniesienia budynku muzealnego upłynęły cztery lata, zanim sporządzono projekty przyszłego muzeum. Dopiero w 1911 r. na zebraniu Zarządu obejrzano plany i szkice sporządzone przez St. Witkiewicza, Mariana Heitzmana i Fr. Mączyńskiego, a zachowane do dziś w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego⁸. Na posiedzeniu Zarządu Muzeum w 1912 r. Fr. Mączyński przedstawił swój wcześniej

² Obecnie w tym miejscu znajduje się siedziba Narodowego Banku Polskiego. [Od r. 1990 – Banku Przemysłowo-Handlowego; przyp. Red.]

³ Budynek ten po przeniesieniu zbiorów do nowo wzniesionego gmachu, sprzedano Pol Tow. Krajoznawczemu.

⁴ Stanisław Witkiewicz jest niekwestionowanym prekursorem idei regionalizmu w architekturze zakopiańskiej. Motywy podhalańskie w pierwszym, drewnianym budynku Muzeum Tatrzańskiego projektu Józefa Piusa Dziekońskiego znalazły tutaj z inspiracji Witkiewicza i według jego rysunków, a charakterystyczne szczyty dachów wprowadzono już w trakcie wznoszenia więźby na osobistą interwencję Witkiewicza i Władysława Matlakowskiego, wg projektu autora stylu zakopiańskiego. [przyp. Red.]

⁵ *Muzeum Tatrzańskie, op. cit.*; zob. też M. Jagiełło, *Listy o „stylu zakopiańskim”, 1892–1912*, Kraków 1979, s. 407.

⁶ Sprawozdanie z zebrania w dniu 3 XI 1907 r. Akta z lat 1888–1912. Tekę nr I, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego (dalej AMT), sygn. 41/A, s. 198; zob. też *Muzeum Tatrzańskie, op. cit.* s. 9; M. Jagiełło, *op. cit.*, s. 407.

⁷ *Muzeum Tatrzańskie, op. cit.*, s. 9; zob. też Częściowy odpis rozporządzenia ostatniej woli śp. Dra Władysława Florkiewicza (dat. 15 III 1902 r.). Akta z lat 1888–1912, AMT, sygn. jw., s. 198; Florkiewicz zapisał Muzeum kwotę 2000 rubli.

⁸ Decyzję o budowie nowego, murowanego gmachu muzealnego podjęło Zgromadzenie Ogólne Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie 24 sierpnia 1907 r., a o wykonanie fasady w stylu zakopiańskim postanowiono prosić St. Witkiewicza. W sierpniu 1908 r. rysunki elewacji frontowej i bocznej były gotowe i uzupełnione planami technicznymi, które sporządził Eugeniusz Wesołowski. Na ówczesnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego TMT uznano tę budowlę za „odpowiednią, a zarazem odpowiadającą wszelkim wymogom estetyki”. Zbyt wysoki koszt budowy przesądził na razie o jej losie. Plany Witkiewicza obejrzano ponownie 19 sierpnia 1911 r. na kolejnym Zgromadzeniu Ogólnym TMT, tym razem z nowymi projektami autorstwa Mariana Heitzmanna i Franciszka Mączyńskiego. [przyp. Red.]



25. Budynek Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

przyjęty do realizacji plan budynku muzealnego⁹. Na posiedzeniu tym uchwalono, aby te „plany po szczegółowym wypracowaniu posłać St. Witkiewiczowi do przejrzania”¹⁰. Mączyński uważał, że jego projekt budynku muzealnego nosi znamiona „zakopiańszczyzny”, jednakże Witkiewicz i inni zwolennicy „stylu” byli odmiennego zdania. Świadczy o tym fakt, że nazwali ten projekt pogardliwie „szopą”¹¹. Witkiewicz, odpowiadając na list Mączyńskiego zawierający prośbę o ocenę projektu, napisał

Przysłany mi szkic planu na Muzeum Tatrzańskie uważam za absolutnie nie nadający się do urzeczywistnienia [...]. Nie mogę się zgodzić na budowanie w Zakopanem bezstylowego budynku dla Muzeum Tatrzańskiego¹².

W zakończeniu listu Witkiewicz napisał:

Ufam, że drogi Pan zna mnie na tyle, iż nie posądzi, jakoby moja krytyka wynikała z zatajo-

⁹Protokół nr 55 (dat. 1912 r.). Księga protokołów, t. II: 1908–1921, AMT, sygn. 10/A, s. 26.

¹⁰Tamże.

¹¹Określenia tego użył Jan Gwalbert Pawlikowski w liście skierowanym do Bronisławy Dłuskiej. Pisał on: „Choćby się postawiło warunek, że budynek ma być w stylu zakopiańskim, to zawsze będzie wątpliwym, czy coś jest stylem zakopiańskim, czy nie jest. Przecież p. Mączyński swoją szopę uważał za zakopiańszczyznę”. — List J.G. Pawlikowskiego do B. Dłuskiej (dat. 9 XI 1912 r.). Akta z lat 1888–1912, ATM, sygn. 41/A, s. 297.

¹²List St. Witkiewicza do Fr. Mączyńskiego (dat. 28 IV 1912 r.). Akta z lat 1888–1912, AMT, sygn. 41/A, s. 259; zob. też M. Jagiełło, *op. cit.*, s. 403–408.



26. Drewniany budynek Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chałubińskiego.

nego gniewu, że mój szkic na Muzeum nie będzie wykonany¹³.

Witkiewicz mocno zaangażowany w problemy kultury zakopiańskiej, z całą stanowczością domagał się wystawienia budynku muzealnego w stylu zakopiańskim. Dla niego jako twórcy idei tego stylu, której usiłował podporządkować niemal wszystkie zjawiska kulturowe występujące w tym regionie, wystawienie w Zakopanem budynku muzealnego zgodnie z jego wizją stało się prawdopodobnie jedną z ostatnich możliwości wygrania batalii o styl zakopiański, tracący w tych latach bezpowrotnie swoich zwolenników. Program działalności Muzeum Tatrzańskiego sformułowany przez Witkiewicza brzmiał następująco:

Zgromadzić wszystko, co się da, z góralskiej ornamentyki, zachować czysty pierwowzór góralskiego budownictwa w oryginalnej chałupie, a obok tego – ponieważ Muzeum potrzebuje domu dla siebie – postawić dom z zastosowaniem góralskiego stylu¹⁴.

List Witkiewicza zawierający negatywną ocenę projektu Franciszka Mączyńskiego, odczytany na zebraniu Towarzystwa Muzeum, przekonał uczestników do ostatecznego odrzucenia wcześniej przyjętego projektu.

Po rezygnacji z projektu Mączyńskiego sprawy związane z budową budynku muzealnego prowadził nadal Komitet Budowy Muzeum. Na posiedzeniu Zarządu Muzeum w sierpniu 1912 r. po długiej dyskusji odrzucono wniosek Bronisława Piłsudskiego, by ogłosić konkurs na budynek. Jan Gwałbert Pawlikowski, prze-

¹³List jak w przyp. 10.

¹⁴St. Witkiewicz. *Styl zakopiański*, w: *Pisma tatrzańskie*, Kraków 1963, t. II, s. 304.

wodniczący Komitetu Budowy, pisał w jednym z listów:

Jestem przeciwny rozpisanemu konkursu na budynek, a to z tego powodu, że z góry wiadomo, kto jest w możności budynku w stylu zakopiańskim projektować [...]. Ponadto istnieje pomiędzy pewną częścią architektów formalna doktryna nieprzyjazna do stylu zakopiańskiego. Jeśli nie będzie konkursu, narazimy się na zarzuty, jeśli będzie, przewidujemy jeszcze większe, o ile będziemy rzetelnie dążyć do utrzymania budynku w stylu zakopiańskim¹⁵.

Jako pierwszy z propozycją wykonania szkiców przez Witkiewicza przy współpracy architekta, który opracowałby te szkice pod względem technicznym, wystąpił były prezes Zarządu — Konrad Nikorowicz¹⁶. Sprawa projektu powróciła więc do Witkiewicza przebywającego na leczeniu w Lovranie. Korespondencję z nim w tej sprawie podjęła z ramienia Komitetu Budowy Muzeum Bronisława Dłuska. Witkiewicz w odpowiedzi na list Dłuskiej zawierający prośbę o wykonanie projektu napisał:

... co do moich projektów, to jest tak: przed laty zrobiłem szkic wewnętrznego rozkładu z elewacją, co się z tym dzieje — nie wiem. Miało to być przechowane w Muzeum [...]. Szanowna Pani zapewne o tym nie wie, gdyż proponuje, żebym zrobił taki szkic [...]. Mógłbym może zrobić inny, na podstawie określonego już wewnętrznego rozkładu. W każdym razie mógłbym zrobić tylko pobieżny szkic, bo przy dzisiejszym stanie moich rąk operowanie cyrkiem i ołówkiem jest jeszcze utrudnione¹⁷.

W następnym liście napisał: „Spróbuję uczynić zadość wezwaniu Drogiej Pani i zrobić szkic planu na Muzeum”¹⁸. Na kolejnym posiedzeniu Zarządu zanotowano w protokole:

Prezes Dłuski zostaje upoważniony do pertraktacji z architektem Fr. Mączyńskim, który wypracował szkic planu budowy. Fasadę stylową opracuje St. Witkiewicz¹⁹.

W kwietniu 1913 r. rozpoczyna się współpraca Mączyńskiego z Witkiewiczem. Mączyński opracował układ wnętrza, na podstawie którego Witkiewicz wykonał szkic fasady²⁰. W liście z 5 maja 1913 r. Witkiewicz przesyłając szkic pisał:

Jeżeli plan będzie przyjęty [...], a p. Mączyński będzie miał chęć i dobrą wolę wykończenia go, to pozostaje tylko sprawa techniki budowlanej, w czym p. Mączyński wie tysiąc razy więcej ode mnie²¹.

Wykonane przez Witkiewicza i Mączyńskiego prace zostały uznane za wstępną propozycję, przedstawioną na zebraniu członków Komitetu Budowy dnia 11 maja

¹⁵List J.G. Pawlikowskiego do B. Dłuskiej (dat. 26 IV 1913 r.), Akta z lat 1913–1914. Teka nr II. AMT, sygn. 42/A, s. 43; zob. też list J.G. Pawlikowskiego do B. Dłuskiej (dat. 9 XI 1912 r.), Akta z lat 1888–1912, AMT, sygn. 41/A, s. 297.

¹⁶List B. Piłsudskiego do St. Witkiewicza (dat. 23 X 1912 r.), Archiwum Witkiewiczowskie, Muzeum Tatrzańskie, sygn. W/24/IV, s. 237.

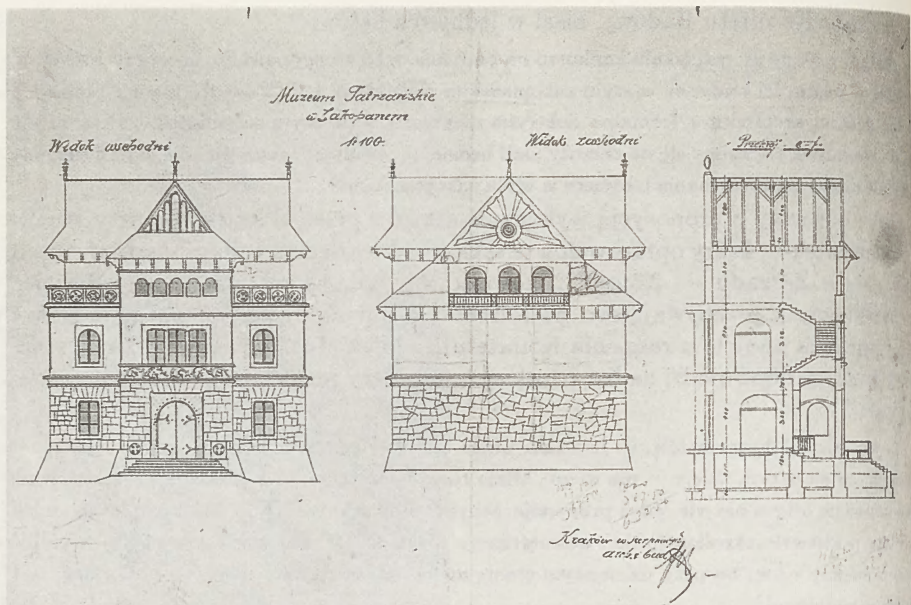
¹⁷List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 14 X 1912 r.), Akta z lat 1888–1912, AMT, sygn. 41/A, s. 277.

¹⁸List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 17 IV 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 36.

¹⁹Protokół nr 64 (dat. 27 IV 1913 r.), Księga protokołów, AMT, sygn. 10/A, s. 39.

²⁰Należy dodać, że dopiero ten projekt związany był z nową lokalizacją gmachu muzealnego na parceli w sąsiedztwie Dworca Tatrzańskiego. Wszystkie wcześniejsze koncepcje planowano w pobliżu starego, drewnianego Muzeum, przy obecnej ulicy Zamoyskiego. [przyp. Red.]

²¹List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 5 V 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 47.



27. Franciszek Mączyński: Muzeum Tatrzańskie, widok wschodni, widok zachodni, przekrój E-F. Rys. projektowy, 1913.

1913r.²². Po naradach stwierdzono, że dotychczasowe plany są nieodpowiednie i wymagają poprawek²³. Z inicjatywy Bronisławy Dłuskiej 2 czerwca odbyło się spotkanie w Lovranie, na którym Witkiewicz i Mączyński opracowali nowe plany budynku²⁴. Przy szczegółowym wykonywaniu przez Mączyńskiego planów według szkiców Witkiewicza wynikły różne kwestie sporne, które wywołały obszerną korespondencję, opóźniając ostateczne wykończenie projektu. Rolę mediatora w tych sporach przyjęła na siebie Bronisława Dłuska, której bardzo zależało na tym, by projekt jak najszybciej się zmaterializował.

Pierwsza różnica zdań między Mączyńskim a Witkiewiczem dotyczyła sposobu opracowania lica pierwszej kondygnacji. Witkiewicz projektował tynkowaną ścianę podzieloną pasami wyciśniętymi w tynku. Mączyński proponował licowanie ścian pierwszej kondygnacji surowym kamieniem. Witkiewicz negatywnie ustosunkował się do tej propozycji. Pisał: „... ja osobiście na kamień do pewnego stopnia surowy godzę się tylko w fundamentach”²⁵. W kolejnym jednak liście, pomimo niechęci i zastrzeżeń, zgodził się na tę zmianę. Czytamy:

²²Protokół posiedzenia wspólnego nr 60 (dat. 11 V 1913 r.), Księga protokołów, AMT, sygn. 10/A, s. 40–41.

²³11 maja 1913 r. Zarząd Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie i Komisja Budowlana uznały na wspólnym posiedzeniu, że budynek jest za mały i należy powiększyć go o drugie piętro. [przypr. Red.]

²⁴Protokół nr 67 (dat. 23 VII 1913 r.), Księga protokołów, AMT, sygn. 10/A s. 42.

²⁵List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 26 VI 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 64.

Ani moje upodobania, ani moje pojęcie o stylu zakopiańskim nie są za tym kamieniem nieociosanym, jeżeli więc są okoliczności, które zmuszają do jego użycia, to stanie się to bez mojej woli i chęci²⁶.²⁷

Pierwsza sporna kwestia zakończyła się ustępstwem Witkiewicza²⁸. Mimo że projekt nie został jeszcze dostatecznie uzgodniony, przystąpiono do robót budowlanych, którymi kierował Mączyński²⁹. Przy budowie fundamentów po raz drugi usiłował on przeforsować swoją koncepcję. Mianowicie wznosił fundamenty pod kątem prostym, mimo iż fundamenty projektowane przez Witkiewicza miały posiadać, uznawaną za charakterystyczną dla stylu zakopiańskiego, formę szkarpy. Wskutek interwencji Witkiewicza powrócono do projektowanej przez niego formy fundamentów, a koszty dodatkowej robocizny pokryła z własnej kieszeni Bronisława Dłuska³⁰. Prace budowlane kontynuowano, jednak kwestie sporne dotyczące projektu narastały, osiągając apogeum w lipcu i sierpniu 1913 r. Kiedy Mączyński przesłał Witkiewiczowi szczegółowy projekt budynku z wprowadzonymi przez siebie zmianami, ten, oburzony przekształconym projektem, postawił Zarządowi Muzeum szereg warunków, od których spełnienia uzależnił swój udział w całym przedsięwzięciu³¹. Mączyński, powodowany względami technicznymi i troską o przyszłą konserwację budynku, proponował nakryć dachami zaprojektowane przez Witkiewicza dwa narożne tarasy³². Witkiewicz kategorycznie przeciwstawił się tej zmianie, pisząc w liście:

... z mojej myśli nie pozostaje nic [...] na jej odrzucenie zgodzić się nie mogę, w takim razie wolałbym już całkowite wycofanie moich planów z tej sprawy³³.

Tarasy z kamiennymi balustradami (nazywane przez Witkiewicza „attykami”) były nowym elementem w stylu zakopiańskim. Uzasadniając wprowadzenie tej nowości, Witkiewicz napisał:

Co z tego że attyki w stylu zakopiańskim nie ma, mogą tylko odpowiedzieć, że odtąd będą. Jeżeli ornament na tych attykach będzie zakopiański, napiętnuję go takim charakterem, że się przeciwnicy pogodzą³⁴.

Inne zastrzeżenia Witkiewicza wzbudzały: forma dachu (zaprojektowany przez Mączyńskiego dach nie był dachem „zakopiańskim”), niewłaściwe umieszczenie ozdobnego zakończenia szczytu, tzw. „pazdura”. Witkiewicz domagał się ponadto

²⁶List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 2 VII 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 70.

²⁷Użycie kamienia w całej kondygnacji parteru było zdeterminowane pożyczką materiałową Władysława Zamoyskiego (kamień dostarczono z Kuźnic), która znacznie obniżyła koszt budowy i nie sposób było z niej zrezygnować. [przyp. Red.]

²⁸Por. przyp. 20.

²⁹Protokół nr 68 (dat. 11 VIII 1913 r.), Księga protokółów, AMT, sygn. 10/A, s. 44.

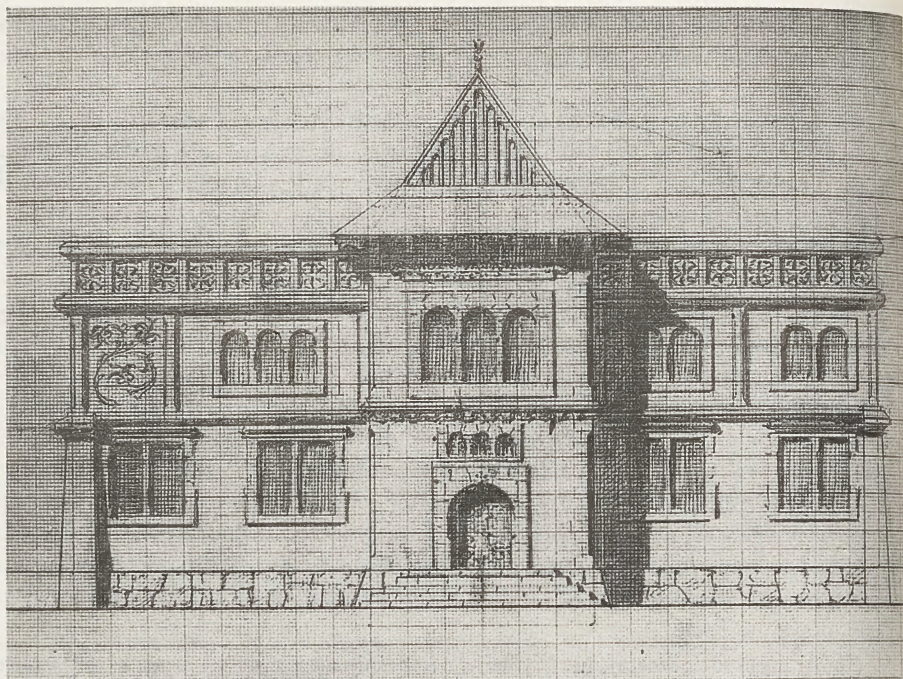
³⁰Tamże.

³¹St. Witkiewicz w liście do B. Dłuskiej (dat. 17 VIII 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 116, napisał: „... zgodziłem się na plan, który tak wykoślawia moje wyobrażenie o stylu zakopiańskim, zgodziłem się, ale zrobię szereg zastrzeżeń, bez uwzględnienia których nie będę się uważał za współpracownika przy budowie muzeum”.

³²M. Jagiełło, *op. cit.*, s. 409.

³³List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 2 VII 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 70.

³⁴List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 17 VIII 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 116.



28. Stanisław Witkiewicz: projekt fasady budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1908.

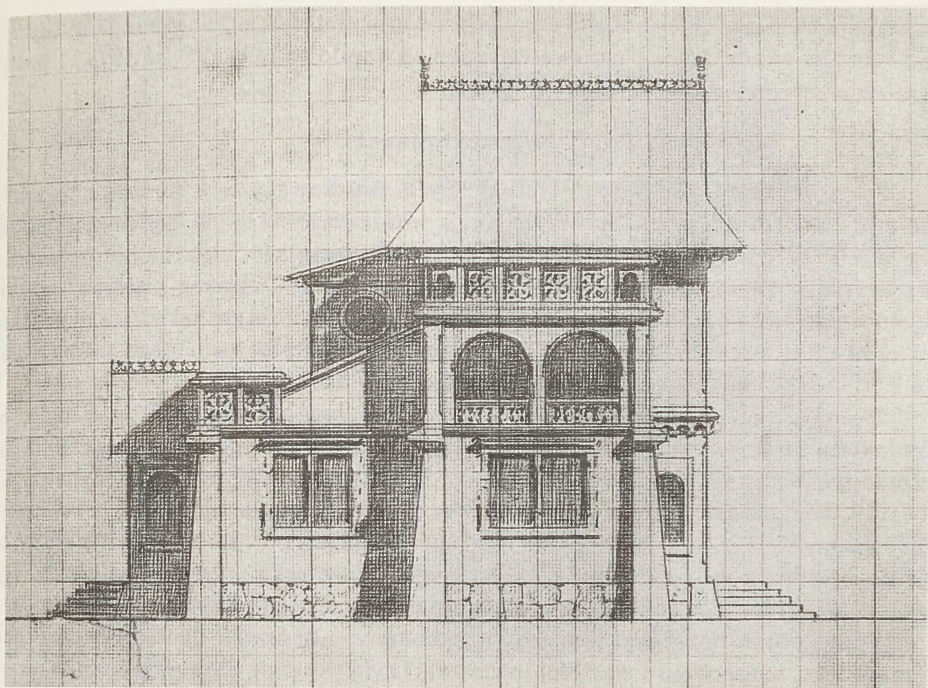
wprowadzenia obramowań i rozmieszczenia okien oraz detalu architektonicznego zgodnie ze swoim szkicem, podparcia balkonu z zachodniej elewacji „rysiami”. Sprzeciwiał się wprowadzonym przez Mączyńskiego szkarpom w pierwszej kondygnacji fasady. Nie zadawał go kształt kominów. W sumie negatywnie oceniał zmiany wprowadzone przez Mączyńskiego. W końcowym fragmencie listu, w którym wypunktował powyższe zastrzeżenia, napisał:

Muzeum zakopiańskie nie jest kościołem Świętego Piotra w Rzymie, ja nie jestem Michałem Aniołem, ale mógłbym się pogodzić ze zmianami mego planu takimi jak kolumnada Berniniego, a takich zmian – zachowując proporcje zagadnienia w planach p. Mączyńskiego – nie widzę. Zmiany te nie są konieczne i nie wprowadzają żadnego nowego motywu piękna, malowniczości ani charakteru³⁵.

Franciszek Mączyński zobowiązał się wypełnić wszystkie żądania Witkiewicza. Prawdopodobnie B. Dłuska, reprezentująca Zarząd Muzeum, nie chcąc, by Witkiewicz wycofał się z budowy, skłoniła Mączyńskiego do ustępstw. Witkiewicz w liście z września 1913 r. z radością oznajmia Dłuskiej: „Rozumie Pani, jak się cieszę z porozumienia z p. Mączyńskim. I cała ta szarpanina była zupełnie zbyteczna”³⁶.

³⁵ Tamże.

³⁶ List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 7 IX 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 123; zob. też M. Jagiełło, *op. cit.*, s. 413–415.



29. Stanisław Witkiewicz: projekt elewacji bocznej budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1908.

Budowa gmachu

Jak wcześniej zostało powiedziane, prace budowlane rozpoczęto jeszcze przed ustaleniem ostatecznej wersji projektu. Dnia 16 lipca 1913 r. wytyczono plac budowy i przystąpiono do wykonania wykopów³⁷, a 3 sierpnia 1913 r. odbyła się uroczystość położenia i poświęcenia kamienia węgielnego³⁸. Dalsza jednak realizacja budowy, uzależniona od ofiarności społecznej, po pierwszym dynamicznym okresie uległa zahamowaniu, działania zaś wojenne spowodowały czteroletnią przerwę w budowie³⁹.

W początkach 1918 r. wznowiono prace budowlane, w 1920 r. stan budynku pozwolił na przeniesienie do niego zbiorów⁴⁰, chociaż prace wykończeniowe trwały nadal. Dopiero po dziewięciu latach od rozpoczęcia budowy, dnia 23 lipca 1922 r. progi nowej siedziby Muzeum przekroczyli pierwsi goście⁴¹, przy czym otwarcie Mu-

³⁷Por. przyp. 20.

³⁸*Muzeum Tatrzańskie*, „Zakopane” 1913, R. IV., nr 18, s. 2; zob. też „Taternik” 1913, VII, nr 4, s. 75.

³⁹Tempo budowy – mimo ciągłych problemów finansowych – było imponujące. W przeciągu roku mury zostały postawione w całości i przykryte prowizorycznym dachem na okres wojny. [przyp. Red.]

⁴⁰Protokół nr 83 (dat. 15 VII 1920 r.), Księga protokołów, AMT, sygn. 10/A, s. 75.

⁴¹„Taternik” 1922, IX, nr 3–4, s. 59.

zeum dla zwiedzających zostało poprzedzone uroczystością poświęcenia budynku⁴². Ostateczne zakończenie prac budowlanych nastąpiło w 1924 r.⁴³, w 1928 r. przeprowadzono pierwsze prace modernizacyjne.

Styl zakopiański

Związki zespołu form architektonicznych zastosowanych w budynku muzealnym ze stylem zakopiańskim w redakcji witkiewiczowskiej są bezsporne, mimo że dokładne zdefiniowanie cech tego stylu, nastęrczające wiele kłopotów współczesnym, a nawet samemu twórcy, jest trudne i dziś. Obecnie historycy sztuki skoncentrowali się przede wszystkim na zinterpretowaniu stylu zakopiańskiego jako zjawiska kulturowego, nie starają się natomiast o umiejscowienie tego zagadnienia w obrębie problematyki związanej z architekturą XIX w.

Pejoratywne zabarwienie oceny artystycznej omawianego przez nas stylu, a zwłaszcza stylowych dzieł murowanych, wynika z aktualnego nadal spojrzenia na „zakopiańszczyznę” z pozycji estetyki modernistycznej. Wprawdzie budynek muzealny, będący przykładem murowanej architektury stylowej, został ostatecznie ukończony w 1922 r., jednak wyrasta on, podobnie jak pozostałe dzieła tej grupy, z XIX-wiecznej koncepcji stylu zakopiańskiego. W związku z tym nie należy dzisiaj tej architektury oceniać zgodnie z kryteriami modernistycznymi. Nowe, modernistyczne pojmowanie architektury jako komponentu trzech naczelnych wartości (materiału, konstrukcji i wartości użytkowej) było zupełnie obce poglądom Witkiewicza, według którego:

... nie materiał nadaje piękno i charakter formom architektonicznym — tylko te formy nadają wartość materiałowi. Jakość i rodzaj materiału, podług mnie, nie grają żadnej roli w wartości form architektonicznych⁴⁴.

Wypowiedź ta wiąże Witkiewicza jako estetyka z wiekiem XIX, tak więc błędem jest wartościowanie jego dzieł zgodnie z estetyką mu obcą, ponieważ nie będzie to obiektywna ocena, lecz krytyka. Witkiewiczowskie ujęcie sensu architektury najbliższe jest zagadnieniom XIX-wiecznej architektury mówiącej (*architecture parlante*). Najistotniejsza dla niego była funkcja architektury, nie w modernistycznym, praktycznym rozumieniu użyteczności, lecz w sensie znaczenia jej form. Dzieła architektoniczne powinny posiadać określoną treść, działać swoim ogólnym nastrojem, mówić o przeznaczeniu.

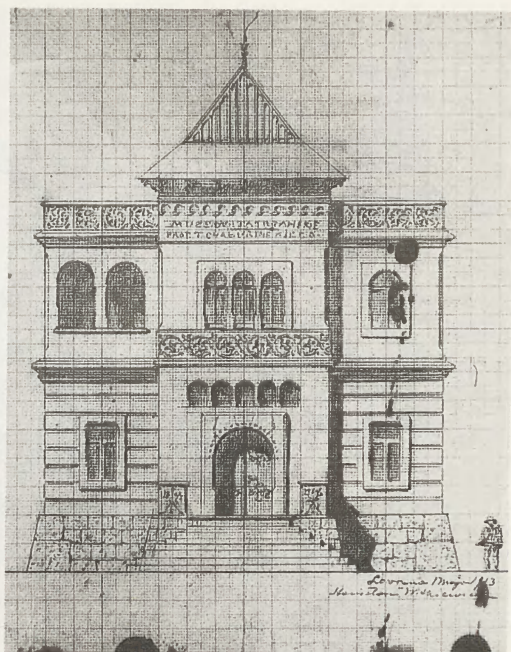
Budowle wzniesione w stylu zakopiańskim charakteryzują się pewnymi wspólnymi cechami kompozycyjnymi bryły i oryginalnym zdobnictwem. Witkiewicz projektując najpopularniejsze w tym stylu wille, oparł się na formie i konstrukcji góralskiej chaty, uznając ją za jedyny relikwitu panującego w odległej przeszłości „stylu polskiego”⁴⁵. Jego zakopiańskie wille drewniane, zaprojektowane w latach 1892–1913, takie jak „Koliba” (1892), „Pepita” (1893), „Oksza” (1895), „Zofiówka” (1896),

⁴²J. Zborowski, *Otwarcie Muzeum Tatrzańskiego*, „Gazeta Zakopiańska” 1922, R. II, nr 30, s. 4.

⁴³M. Jagiełło, *op. cit.*, s. 408.

⁴⁴List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 26 VI 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 64.

⁴⁵A. Olszewski, *Przegląd koncepcji stylu narodowego w teorii architektury polskiej przełomu XIX i XX w.*, „Sztuka i Krytyka. Materiały do Studiów i Dyskusji”, Warszawa 1956, s. 301.



30. Stanisław Witkiewicz: projekt fasady budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1913.

willa „Pod Jedłami” (1896)⁴⁶, przyjmowane były entuzjastycznie i cieszyły się – przez krótki wprawdzie czas – dużą popularnością⁴⁷.

Budynek Muzeum Tatrzańskiego należy do nielicznej grupy dzieł murowanych utrzymanych w konwencji stylu zakopiańskiego. Do innych budynków murowanych, projektowanych wcześniej przez Witkiewicza, należy dwór w Łańcuchowie (1904) i stacja kolejowa w Sylgudyszkach (1899)⁴⁸.⁴⁹ Próby zaadaptowania stylu zakopiańskiego do budownictwa murowanego pojawiły się również w środowisku warszawskim i lwowskim⁵⁰. Szereg nazwisk architektów usiłujących zrealizować w architekturze murowanej witkiewiczowską ideę stylu zakopiańskiego wymienia Eugeniusz Wesolowski⁵¹. Do większych przedsięwzięć utrzymanych w tym stylu zali-

⁴⁶ A. Olszewski, *Przegląd problematyki architektonicznej w Polsce*, w pracy zbior.: *Polskie życie artystyczne w latach 1890–1914*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1967, s. 145.

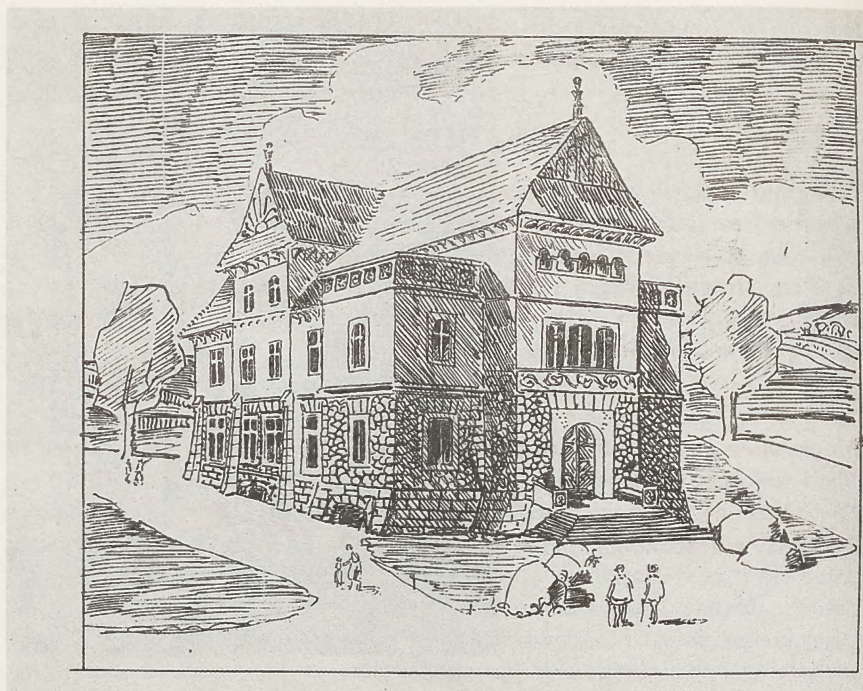
⁴⁷ A. Miłobędzki, *Zarys dziejów architektury w Polsce*, Warszawa 1963, s. 244.

⁴⁸ M. Jagiello, *op. cit.*, s. 316, 387.

⁴⁹ Stacja kolejowa w Sylgudyszkach na Litwie była drewniana, konstrukcji zrębowej, otynkowana. [przyp. Red.]

⁵⁰ A. Olszewski, *Przegląd problematyki...*, *op. cit.*, s. 145.

⁵¹ E. Wesolowski, *Styl zakopiański w drzewie i murze*, 1939, s. 7 (egzemplarz korektorski, odbitka szcztokowa – jedyna dokumentacja nie wydanej książki znajdująca się w bibliotece Muzeum Tatrzańskiego), – Do architektów podejmujących próbę realizacji stylu zakopiańskiego należeli według niego: J. Sas Zubrzycki, J. Wojciechowski, W. Jabłoński, M. Czajkowski, C. Domaniewski, T. Obmiński, J. Bogucki, M. Łużeczki, K. Skórewicz, W. Miskiewicz, T. Szoniar, B. Czosnowski.



31. Franciszek Mączyński: rysunek perspektywiczny budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1913.

czyć można nie zrealizowany projekt kościoła Św. Elżbiety we Lwowie, sporządzony w 1903 r. przez Jarosława Wojciechowskiego⁵² i zrealizowany hotel „Stamary” w Zakopanem (według projektu E. Wesółskiego). Autorem monumentalnego, nie zrealizowanego założenia był też sam Witkiewicz, który w 1901 r. zaprojektował ratusz w Zakopanem⁵³.

Podobieństwa między podanymi wyżej przykładami budowli murowanych a gmachem muzealnym są niewielkie, sprowadzają się w zasadzie do zastosowania tego samego rodzaju zdobnictwa, ponadto wspólnym elementem jest sposób komponowania bryły. Architektura murowana w stylu zakopiańskim była jedynie przedmiotem eksperymentów. Próby podejmowane przez licznych architektów nie doprowadziły do wykrystalizowania się odrębnych form charakterystycznych dla murowanej architektury stylowej. Natomiast zależności występujące między wspomnianymi zrealizowanymi budynkami a budownictwem drewnianym utrzymanym w stylu są bezsporne.

⁵² Projekt kościoła w stylu zakopiańskim, „Przegląd Techniczny” 1904, nr 1, s. 1.

⁵³ J.G. Pawlikowski, *Materiały do stylu zakopiańskiego. Murowanie w stylu zakopiańskim*, „Wierchy” 1932, X, s. 110.

Przeniesienie form rozpowszechnionych w budownictwie drewnianym do architektury murowanej jest jedną z cech charakterystycznych występujących w gmachu muzealnym. Elementami kompozycji były wspólnymi dla budynku muzealnego i witkiewiczowskich willi zakopiańskich są: półszczytowy dach, pochyle ukształtowanie podmurówki kamiennej, przeprutej półkolistymi arkadami, wzajemne przenikanie się partii dachu i korpusu. Sposób opracowania pół szczytowych, ozdobienie portalu wejściowego promienistym układem „kolkowania”, zastosowanie prostokątnych obramień otworów okiennych i drzwiowych, formy „rysi”, „pazdurów” i kształty kominów zapożyczone zostały również ze stylowego budownictwa drewnianego. Odpowiednikiem witkiewiczowskiej „wyżki” (w willach był to szereg okienek zamkniętych łukami półokrągłymi, umieszczony w dolnym polu dwudzielnego szczytu) są w budynku muzealnym analogicznie ukształtowane okienka zlokalizowane w trzeciej kondygnacji wschodniego ryzalitu środkowego. Lukarny występujące w partii dachu przyjmują natomiast formę rozpowszechnionych w willach „wyglądów” (były to pomieszczenia w strefie poddasza, uzyskane przez uniesienie do góry połaci dachu).

Motywy ornamentalne, takie jak: rozety, swastyka, promieniste opracowanie pół szczytowych (tzw. „słońca”), wycięte między promieniami motywy tzw. „słonka” i półksiężycy — przejęte są z repertuaru form rozpowszechnionego w podhalańskim zdobnictwie ludowym. Blendy w polach szczytowych są natomiast odpowiednikami ozdobnie wyciętych desek.

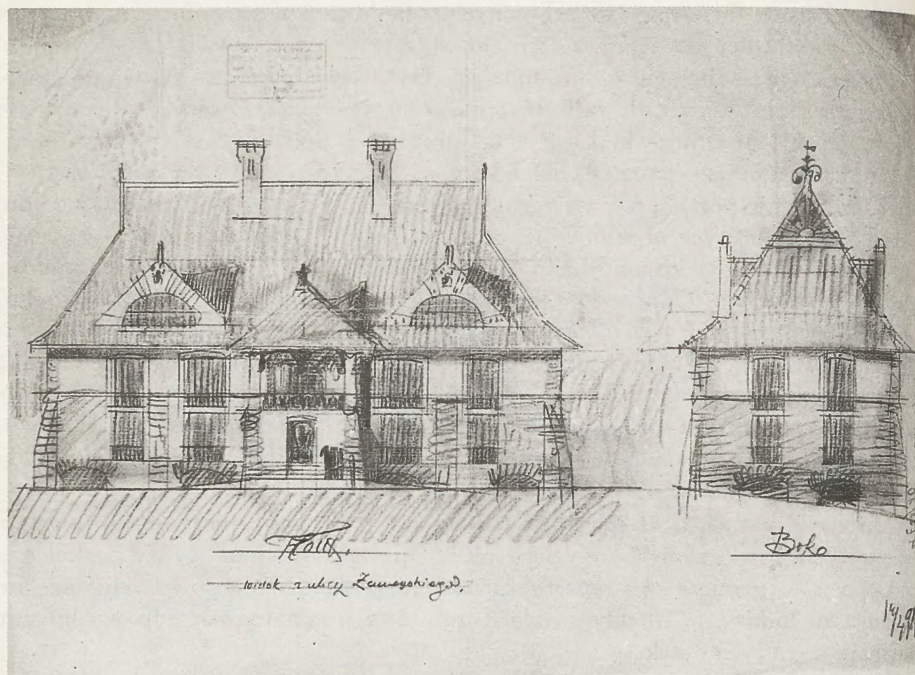
Przejęcie powyższych form z budownictwa drewnianego jest oczywiste. Nie jest to jednak bezpośrednie naśladownictwo, jak uważali współcześni, lecz twórcza transpozycja, polegająca na dostosowaniu poszczególnych form do odmiennych właściwości innego materiału budowlanego. Było to w głównej mierze zasługą Franciszka Mączyńskiego, który znacznie uprościł ornamenty i detale zaprojektowane przez Witkiewicza.

Zasadnicza różnica zachodząca między drewnianymi willami zakopiańskimi a budynkiem muzealnym polega na odmiennych proporcjach bryły. Drewniane wille projektowane przez Witkiewicza były jednokondygnacyjne. Dla tego typu budownictwa Witkiewicz opracował pewnego rodzaju kanon wysokości dachu, mianowicie długość krokwi dachu zakopiańskiego stanowi $\frac{4}{5}$ długości ściany szczytowej⁵⁴. Ponieważ budynek muzealny podwyższony jest o jedną kondygnację, a wysokość dachu dostosowana jest do budynku jednokondygnacyjnego, proporcje całej bryły uległy przekształceniu.

W architekturze budynku muzealnego występują ponadto dwa zupełnie nowe, wcześniej w stylowym budownictwie nie spotykane elementy. Twórcą pierwszego z nich jest Witkiewicz. Wprowadził on nowy czynnik kompozycyjny bryły: tarasy z balustradami, zwane przez niego „attykami”. Drugim obcym drewnianemu budownictwu elementem, wprowadzonym przez Fr. Mączyńskiego, było licowanie ściany pierwszej kondygnacji surowym kamieniem. konsekwencją tego zabiegu było uformowanie wysokiej partii cokołowej — czynnika decydującego o monumentalnym wyrazie całości.

Zestawiając podobieństwa występujące między gmachem Muzeum a budow-

⁵⁴ St. Witkiewicz, *Styl zakopiański. Ciesielstwo*, w: *Pisma tatrzańskie*, op. cit., s. 324.



32. Franciszek Mączyński: pierwszy projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911.

nictwem utrzymanym w stylu zakopiańskim, dzieło to można zakwalifikować do tej grupy stylowej. Z drugiej jednak strony różnice i przekształcenia zarysowane w architekturze budynku muzealnego decydują o jego odmiennym charakterze i szczególnym znaczeniu, wskazują na jego nietypowość.

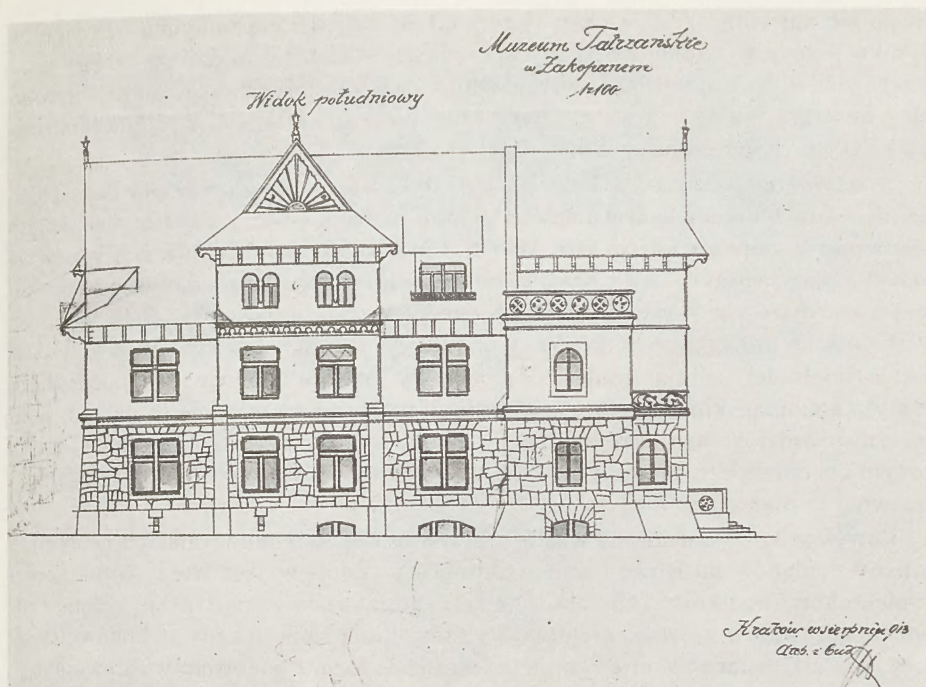
Współcześni o budynku

Trudny jako zadanie architektoniczne i długo realizowany budynek muzealny nie spotkał się z życzliwym przyjęciem współczesnych. Jeszcze przed ostatecznym zakończeniem prac budowlanych, w 1920 r. Juliusz Zborowski, zastanawiając się nad rozmieszczeniem zbiorów w nowej siedzibie, stwierdził: „... z wszystkiego wynika, że nowy budynek jest już za ciasny”⁵⁵. Nic dziwnego, że bardzo wcześniej zwrócono uwagę na konieczność rozbudowy Muzeum⁵⁶. Jedyna pozytywna ocena wartości użytkowej gmachu pojawiła się w 1919 r., a zawarta została w piśmie skierowanym do Ministerstwa Wyznań i Oświaty: „Nowy murowany budynek, zdaniem fachowców [...] odpowiada w zupełności wymaganiom nowoczesnej nauki”⁵⁷. Zważywszy fakt, że pismo zawierało prośbę o udzielenie placówce subwencji, można przypuszczać, że opinia ta nie była zupełnie zgodna z prawdą, mogła ona wynikać

⁵⁵Protokół 86 (dat. 21 XI 1920 r.), Księga protokołów, AMT, sygn. 10/A, s. 92.

⁵⁶„Taternik” 1922, XI, nr 3-4, s. 59.

⁵⁷Musiały to być oceny ustne, ponieważ żadnych dokumentów potwierdzających wspomnianą opinię nie odnalazłam. Akta z lat 1915-1920, AMT, sygn. 43/A, s. 73.



33. Franciszek Mączyński: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, elewacja południowa, 1913.

bardziej z chęci doprowadzenia do końca przedłużającej się budowy niż ze stanu faktycznego. Juliusz Zborowski (dyrektor Muzeum w latach 1922–1965) pisał: „... nowy twór (Muzeum Tatrzańskie) może stać się co najwyżej przestrożą, jak nie należy konstruować muzeów”⁵⁸. Za braki funkcjonalne Zborowski obwiniał St. Witkiewicza i Fr. Mączyńskiego, którzy, jego zdaniem, niepotrzebnie skoncentrowali się na wyglądzie zewnętrznym budynku. Zborowski sformułował swój sąd następująco:

Z wielkim zainteresowaniem dyskutowano o fasadzie, stylu zakopiańskim w murze, ozdobnym hollu, polichromii ścian, kamiennych rzeźbach, o wszystkim, tylko nie o najważniejszych dla muzealnego gmachu problemach oświetlenia, wyzyskania miejsca i celowego rozplanowania wnętrza budynku, a tak łatwo było to uczynić przy ofiarnym zapale społeczeństwa⁵⁹.

Powyższa ocena Zborowskiego wynikała z zajmowanej przez niego pozycji użytkownika, dla którego – rzecz zrozumiała – najistotniejsza była funkcjonalność budynku, a nie jego walory artystyczne.

W związku ze znacznym spadkiem, już w pierwszym dziesięcioleciu XX w., popularności stylu zakopiańskiego wygląd gmachu nie wzbudził entuzjazmu. Znamienny jest fakt, że w miejscowej prasie, po otwarciu muzeum w 1922 r., nie po-

⁵⁸J. Zborowski, *Problem światła w muzeum*, „Przemysł, Rzemiosło, Sztuka” 1923, z. 1–2, s. 34.

⁵⁹Tamże.

jawilo się ani jedno zdanie oceniające wartość artystyczną budynku. Dopiero w wyniku przeprowadzonej kwerendy archiwalnej stwierdzić można, że walory estetyczne dzieła kwestionowane były jeszcze przed ukończeniem budowy. Pierwsza zdecydowanie negatywna w tym względzie opinia zawarta jest w piśmie Ministerstwa Szkolnictwa i Kultury z dn. 14 III 1919 r.:

... ani w zgrupowaniu mas, ani w charakterze stylowym, uzależnionym od form i szczegółów przeniesionych żywcem z budynku drzewnego na budynek murowany, nie uwzględnia się tych podstawowych warunków estetycznych, które by Ministerstwo pragnęło widzieć przy wznoszeniu budowli mających bądź co bądź znaczenie monumentalne, zachodzi przy tym obawa, iż zaprojektowany gmach nie odpowiada swym układem i wyglądem właściwemu przeznaczeniu⁶⁰.

Nawet architekt Eugeniusz Wesółowski, jeden z ostatnich zwolenników witkiewiczowskich idei, usiłując znaleźć perspektywy rozwoju budownictwa murowanego w stylu zakopiańskim, ocenił negatywnie dotychczasowe osiągnięcia na tym polu (w tym również gmach Muzeum Tatrzańskiego). W jego nigdy nie wydanej pracy o stylu zakopiańskim czytamy: „... bezpośrednie naśladownictwo form konstrukcji drzewnej w murze jest błędem”⁶¹.

Powyższe krytyczne oceny wartości artystycznej budynku wynikały z generalnej zmiany poglądów na istotę i sens architektury. Zdobywająca wtedy coraz więcej zwolenników modernistyczna „nowa estetyka materiału i konstrukcji” ocenić musiała negatywnie murowaną architekturę wzorowaną bądź co bądź na budownictwie drewnianym, uznać za nonsensowne przeniesienie form z budownictwa drewnianego w materiał o innych właściwościach, ponieważ poszczególne elementy zatraciły swój pierwotny konstrukcyjny charakter. Konstrukcyjność przeradzała się w dekoracyjność.

Na inny aspekt oceny budynku zwrócił uwagę J.G. Pawlikowski. Rozważając perspektywy rozwoju stylu zakopiańskiego w architekturze murowanej, powrócił w latach trzydziestych XX w. do sprawy tego gmachu stwierdzając:

Tutaj były do rozwiązania dwa problemy naraz: problem przeniesienia zakopiańszczyzny w mur i problem zastosowania jej do gmachu o charakterze monumentalnym. Trzeba zaznaczyć że Muzeum wzniesione zostało po śmierci Witkiewicza, a przy wykonaniu względy częścią techniczne, częścią użytkowe zmusiły do pewnych modyfikacji pierwotnego projektu⁶².

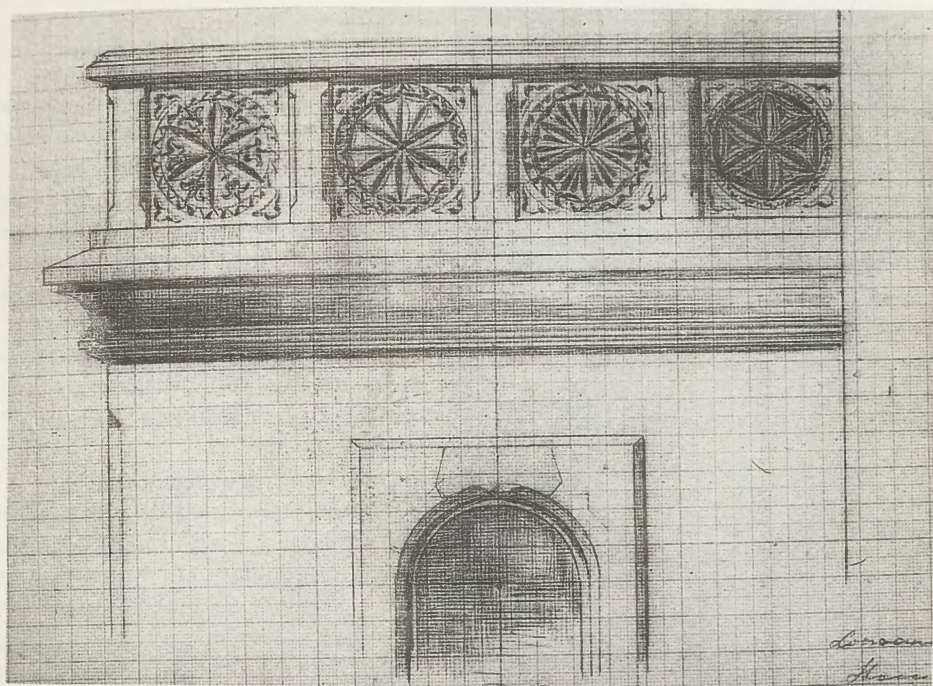
Powyższa uwaga Pawlikowskiego tylko w części pokrywa się z prawdą. Analiza porównawcza wykazuje wprawdzie różnice między projektem Witkiewicza a budynkiem zrealizowanym, jednakże z korespondencji prowadzonej przez Witkiewicza, Mączyńskiego i Dłuską wynika, że projektodawca zgodził się z częścią proponowanych zmian. Ponadto J.G. Pawlikowski nie zauważył, że „modyfikacje” przyczyniły się właśnie do zwiększenia monumentalności gmachu.

Ostatecznie budynek muzealny jedynie w części spełnił oczekiwania współczesnych. Fakt, że w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego zachowały się cztery warianty projektu muzeum wykonane przez Mariana Heitzmana, lepiej rozwiązujące niektóre problemy budownictwa muzealnego (np. bardziej funkcjonalny rozkład wewnętrzny: przewidziano dwie klatki schodowe i pomieszczenia usługowe), do których

⁶⁰Protokół XXIX (dat. 31 VIII 1919 r.), Księga protokołów, AMT, sygn. 10/A, s. 73.

⁶¹Jest to opinia W. Minkiewicza przytoczona w pracy E. Wesółowskiego (*op. cit.* s. 7)

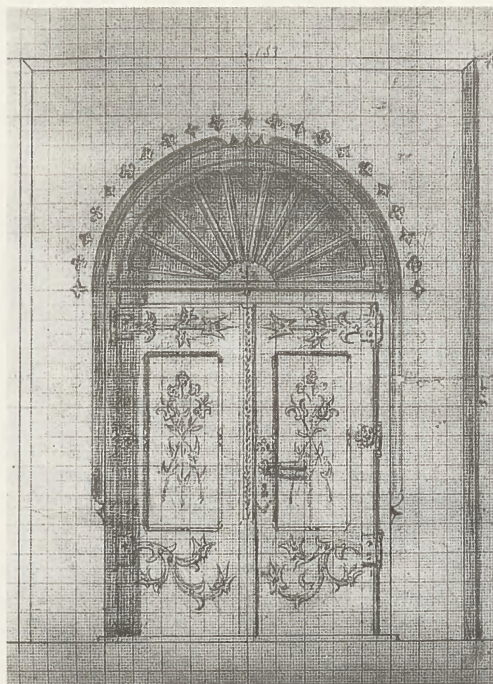
⁶²J.G. Pawlikowski, *Materiały...*, *op. cit.*, s. 111.



34. Stanisław Witkiewicz: projekt balustrady tarasu, 1914.

nie nawiązano w budowie, skłania do zastanowienia się nad pytaniem, jakie czynniki zdecydowały o tym, że Zarząd Muzeum zlecił sporządzenie projektu Witkiewiczowi i Mączyńskiemu. Uczestnictwo Fr. Mączyńskiego w budowie Muzeum Tatrzańskiego można wytłumaczyć w bardzo prosty sposób — kontaktami architekta z Władysławem Zamoyskim, zaangażowanym w wiele zakopiańskich przedsięwzięć, w tym również w sprawy Muzeum Tatrzańskiego. Natomiast przyczyny pozyskania Witkiewicza (przebywającego wówczas na leczeniu w Lovranie) do współpracy są jedynie na pozór proste. W tym okresie styl zakopiański tracił już bezpowrotnie swoich zwolenników. Niemniej Witkiewicz był na Podhalu tak bardzo popularny, że nawet po jego wyjeździe Zarząd Muzeum, podejmując budowę gmachu o istotnym znaczeniu dla Zakopanego, czuł się zobligowany do porozumienia się z tym właśnie artystą, tym bardziej że jeszcze przed opuszczeniem Zakopanego sporządził on (w 1908 r.) projekty budynku muzealnego. Pewne fakty świadczą o tym, że autorytet Witkiewicza, jego nazwisko liczyły się dla Zarządu Muzeum bardziej niż jego projekty (za które, nawiasem mówiąc, nigdy nie brał honorarium).

Zwrócenie się do Witkiewicza raczej ze względu na jego autorytet społeczny potwierdzone jest jednoczesnym zaangażowaniem do budowy Fr. Mączyńskiego, który, jak wiadomo, opracował wcześniej swoją koncepcję budynku. Z drugiej strony należy przyznać, że udział przy tak ważnym dla współczesnych przedsięwzięciu budowlanym wykształconego architekta, którym był – w przeciwieństwie



35. Stanisław Witkiewicz: projekt drzwi wejściowych do budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1914.

do Witkiewicza – Mączyński, jest zupełnie zrozumiały. Witkiewiczowi powierzono jedynie sporządzenie projektu fasady, ale w rozlicznych pismach–prośbach o udzielenie subwencji szermowano jego nazwiskiem jako projektodawcy całego gmachu. Do dziś śladem błędnego przypisywania Witkiewiczowi pełnego autorstwa zrealizowanego projektu jest tekst widniejący na kamiennej tablicy umieszczonej w fasadzie Muzeum⁶³. Na podstawie analizy korespondencji i projektów można mówić o istotnym wprawdzie, niemniej tylko częściowym udziale St. Witkiewicza w całym przedsięwzięciu budowlanym. Zaprojektował on jedynie fasadę, a zmiany wprowadzone przez Mączyńskiego (podwyższenie ryzalitu środkowego, licowanie kondygnacji pierwszej surowym kamieniem) przekształciły ją w istotny sposób.

Należy również stwierdzić, że witkiewiczowska koncepcja Muzeum Tatrzańskiego jako instytucji, w której ogniskować się miały zagadnienia dotyczące stylu zakopiańskiego, nie została nigdy podjęta. Natomiast nadrzędna dla Witkiewicza funkcja budynku muzealnego, mającego koncentrować w sobie podniesione do rangi monumentalnej (z uwagi na przeznaczenie gmachu) wszystkie pierwiastki „zakopiańszczyzny” i „góralszczyzny”, została zrealizowana.

⁶³ Tekst ten brzmi następująco: MUZEUM TATRZAŃSKIE ZAŁOŻONE W 1888 R. PRZENIESIONE DO OBECNEGO BUDYNKU PROJEKTU ST. WITKIEWICZA W 1922 R.

Spóźnione dzieło XIX w.

Budynek Muzeum Tatrzańskiego jest efektem współpracy dwóch twórców prezentujących odmienne poglądy artystyczne. Witkiewicz usiłował wytłumaczyć zainicjowane różnice zdań pisząc:

Rzecz to nieunikniona wszędzie tam, gdzie pojęcia, upodobania i wola kilku różnych ludzi wrzęgają się do czynu, w celu urzeczywistnienia jednego określonego dzieła, w którym bądź co bądź tkwi pierwiastek artystyczny, tak zależny od subiektywnych stanów duszy⁶⁴.

Różnice zdań nie zmniejszyły jednak wartości artystycznej dzieła: przeciwnie, koncepcje obu architektów uzupełniły się dając w rezultacie interesujący wynik.

Podstawowe różnice w poglądach obu twórców polegały na odmiennej ocenie roli materiału budowlanego w kształtowaniu form architektonicznych, innym stosunku do funkcjonalności budynku (w sensie wartości użytkowej). Ponadto Witkiewicz i Mączyński, przyjmując jako nadrzędne zagadnienie funkcję znaczeniową, inaczej dążyli do jej odzwierciedlenia w dziele architektonicznym.

Zgodnie z poglądem Witkiewicza materiał budowlany nie odgrywa żadnej roli w tworzeniu wartości artystycznej⁶⁵. Jego propozycja oszlifowania, wygładzenie⁶⁶ kamiennego lica ściany, projektowanego przez Mączyńskiego, świadczy ponadto o tym, że surowy materiał budowlany nie wzbudził aprobaty Witkiewicza, a co więcej — raził go. Natomiast Mączyński świadomie i konsekwentnie dążył do utrzymania swojej koncepcji, ponieważ w eksponowaniu surowego materiału dostrzegał wartości artystyczne⁶⁷. O istotnym znaczeniu materiału budowlanego w formowaniu bryły świadczy też jego wypowiedź dotycząca wcześniejszego, nie zrealizowanego projektu. Mączyński opisywał ten projekt następującymi słowami: „... zewnętrzna strona muzeum Tatr winna być ogromnie szeroko pomyślana z kamienia i cegły”⁶⁸.

Stosunek Mączyńskiego do materiału budowlanego z pewnością wynikał z formułujących się wówczas haseł estetyki modernistycznej. Niemniej podporządkowanie kamiennej formy ukształtowanej cokolowo nadrzêdnemu zadaniu — monumentalności — zbliża go również do XIX-wiecznego nurtu architektonicznego, uzależniającego wprawdzie nadal rozwiązanie zadań od ich tematu, ale zwracającego zarazem uwagę na właściwości technologiczne tworzywa⁶⁹.

Inną cechą odróżniającą postawy obydwu budowniczych Muzeum był ich stosunek do funkcjonalności budynku. Śledząc różnice poglądów (w tej i innych kwestiach) obu twórców, nie można zapomnieć o tym, że Witkiewicz był w sprawach architektury dyletantem, a Mączyński architektem zawodowym. Witkiewicz w swoich listach traktuje sprawy funkcjonalności marginesowo. Wspomina wprawdzie o najlepszym jego zdaniem ukształtowaniu wnętrza w formie małych lokalności⁷⁰,

⁶⁴List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 12 VII 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 74–77.

⁶⁵List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 26 VI 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 64.

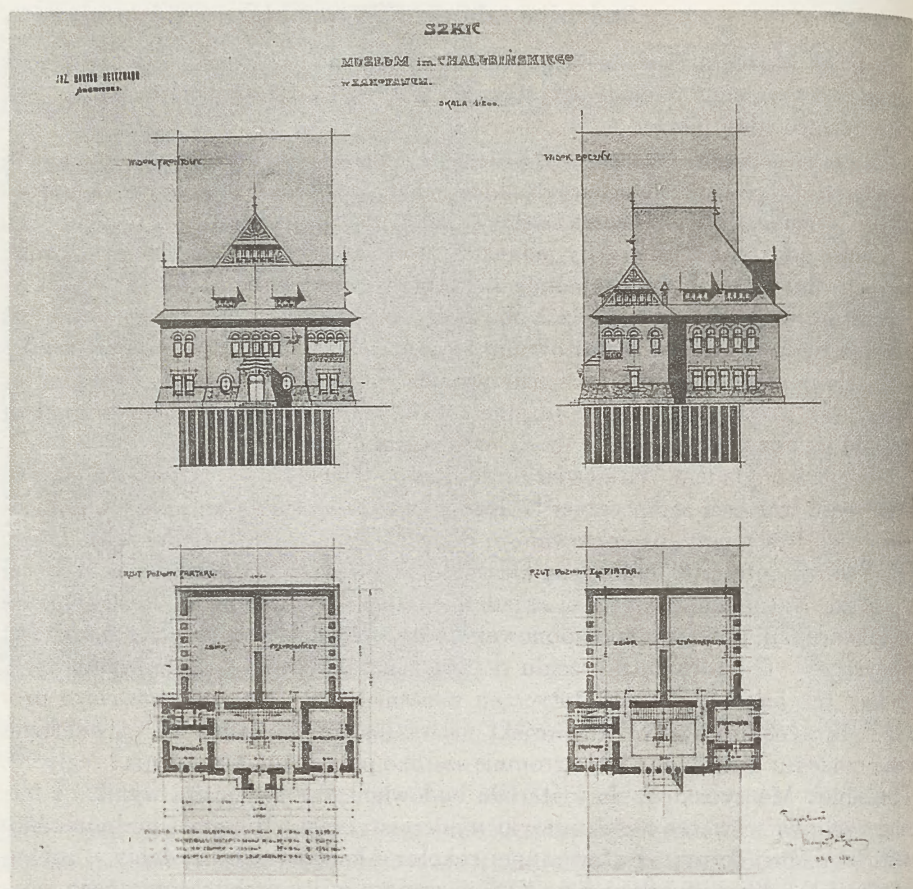
⁶⁶Tamże

⁶⁷Fr. Mączyński, *Materiał okładzinowy w fasadach*, „Architekt” 1907 r. nr 12, s. 64–71.

⁶⁸List Fr. Mączyńskiego do B. Dłuskiej (dat. 24 IV 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 40.

⁶⁹W. Krassowski, *Architektura XIX wieku*, w pracy zbior.: *Sztuka XIX wieku w Polsce. Naród — miasto*, Warszawa 1979.

⁷⁰List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 9 V 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn.



36. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911.

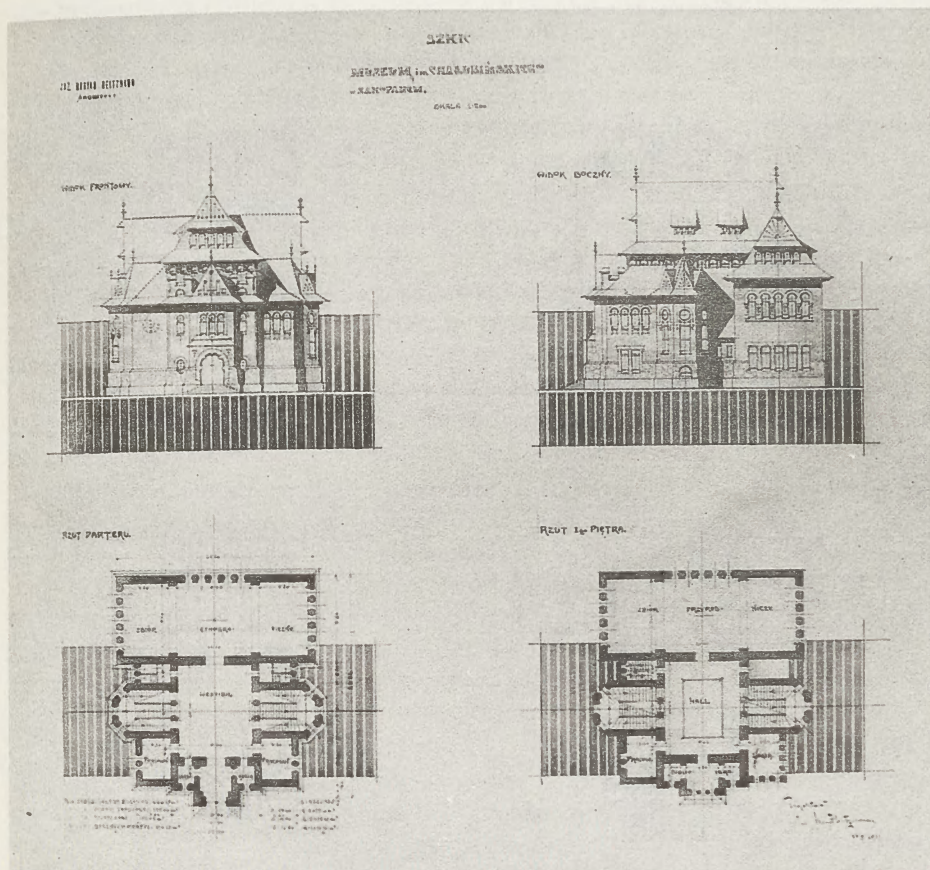
zwraca też uwagę na możliwości zastosowania konstrukcji żelbetonowej⁷¹, ale uwagę swoją koncentruje przede wszystkim na funkcji znaczeniowej dzieła. Mączyński również uznaje treść za najistotniejsze zadanie architektury, jednak w znacznie większym stopniu troszczy się o przyszłego użytkownika. Świadczą o tym chociażby jego uwagi dotyczące „attyk” zaprojektowanych przez Witkiewicza⁷². W tej kwestii Mączyński preferuje funkcje użytkowe i dąży nawet do podporządkowania im wyglądu budynku, proponując zmianę formy architektonicznej⁷³. O tym, że użytkowa strona architektury była dla Mączyńskiego istotna, świadczy ponadto jego propozycja ogrzania budynku muzealnego specjalnie opracowanym systemem

42/A, s. 47–48.

⁷¹Tamże.

⁷²M. Jagiello, *op. cit.*, s. 40f

⁷³Tamże.



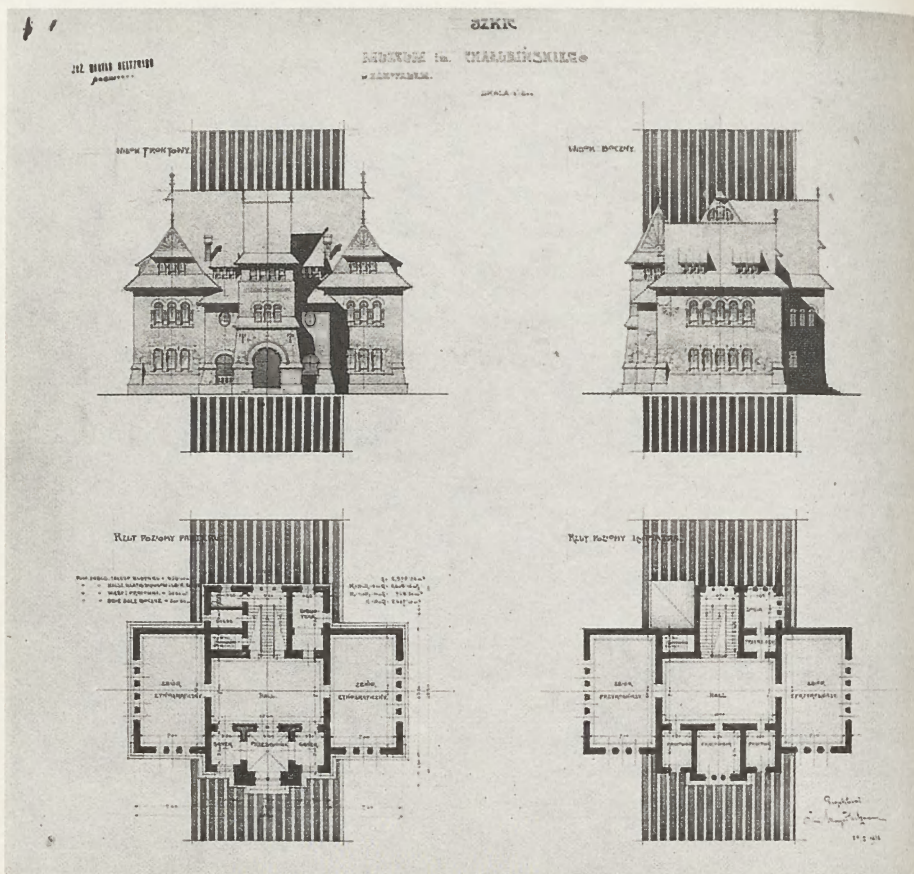
37. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911.

„kanałów murowych”⁷⁴. Akcentowanie funkcjonalności budynku, tak jak i poglądy na materiał budowlany zbliżają postawę Mączyńskiego do powszechnych tendencji występujących w modernizmie. Z drugiej jednak strony należy pamiętać o tym, że podobny nurt myślenia o sprawach użytkowych architektury występował w XIX w., a poglądy takich architektów, jak Eugène-Emmanuel Viollet-le-Duca czy Gottfrieda Sempera, stały się podstawą dla „nowej estetyki modernistycznej”⁷⁵.

Istotna różnica występuje także w sposobie komponowania fasad prezentowanych przez obu twórców. Wygląd zewnętrzny zaprojektowanego przez Fr. Mączyńskiego w 1911 r. budynku muzealnego jest odbiciem jego układu wewnętrznego. Tendencja podporządkowania fasady wnętrzu była zupełnie obca Witkiewiczowi. Fasady zaprojektowane przez niego, przykład powszechnej w XIX w. „fasadowość

⁷⁴ Protokół nr 55 (dat. 1912 r.). Księga Protokołów, t. II: 1908–1921, AMT, sygn. 10/A, s. 26.

⁷⁵ A. Olszewski, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900–1925. Teoria i praktyka*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1967, s. 23.



38. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911.

ci”, nie wiązały się w organiczną całość z wnętrzem. Naczelnym zadaniem tak skomponowanej fasady było działanie wyglądem zewnętrznym na odbiorcę, komunikowanie mu określonych treści, a nie informowanie go o wewnętrznym rozkładzie pomieszczeń. Autonomicznie rozwiązane fasady miały być adekwatne do charakteru i przeznaczenia budowli.

Postawy obu twórców w kwestii komponowania fasad mieszczą się w ramach XIX-wiecznych tendencji, bo i Mączyński kształtując bryłę „od wewnątrz” korzystał z niektórych doświadczeń architektury XIX-wiecznej. Te dwa sposoby rozwiązywania budowli występowały w XIX w. równolegle, lecz nie równorzędnie. W architekturze dominowała „fasadowość”, natomiast odwzorowanie układu wnętrza w wyglądzie zewnętrznym charakteryzowało XIX-wieczne budownictwo inżynierskie i dopiero nowoczesność uczyniła z tej tendencji zasadę obowiązującą w architekturze.

Poza zarysowanymi w korespondencji i projektach różnicami w poglądach oby-

dwu budowniczych Muzeum na znaczenie tworzywa, funkcjonalizm, sposób komponowania bryły i powiązane z nim rozwiązanie fasad istniał jeden nadrzędny, wspólny im cel: wzniesienie w Zakopanem monumentalnej budowli muzealnej o z góry określonych treściach ideowych. Monumentalność budowli miała zwracać myśli oglądających budynek w pewnym określonym kierunku. Wielkość budynku podkreślała jego znaczenie, miała mówić o ważnej roli i zadaniach Muzeum.

Śledząc poszczególne fazy projektowania, zauważyć można stałą tendencję do podnoszenia monumentalności budowli. Witkiewicz dążąc do tego celu, zmienił proporcję fasady. Dodatkowym czynnikiem podnoszącym monumentalność dzieła, wprowadzonym przez Witkiewicza, było wyraźne wydzielenie partii cokołowej przez wprowadzenie boniowania. Mączyński kontynuował tę tendencję wprowadzając w miejsce boniowania okładzinę z surowego kamienia i scalając w ten sposób kondygnację piwniczną i parterową w jedną cokołowo ukształtowaną całość. W celu podniesienia monumentalności Mączyński podwyższył także wysokość ryzalitu środkowego fasady wschodniej.

Drugim równorzędnym środkiem wyrazu, którego użyli twórcy budowli muzealnej, były formy znaczeniowe wywodzące się z drewnianego budownictwa stylowego. Podejście St. Witkiewicza i Fr. Mączyńskiego do sprawy użycia motywów stylowych było zróżnicowane. Witkiewicz dążył do możliwie wiernego odwzorowania tych motywów, natomiast Mączyński usiłował je przestyliзовать i przetworzyć, dostosować do odmiennych właściwości materiału budowlanego. Mączyński zmierzał do uproszczenia elementów dekoracyjnych, do podporządkowania ich całości, nie wyznaczał im pierwszorzędnej roli w artystycznym kształtowaniu dzieła.

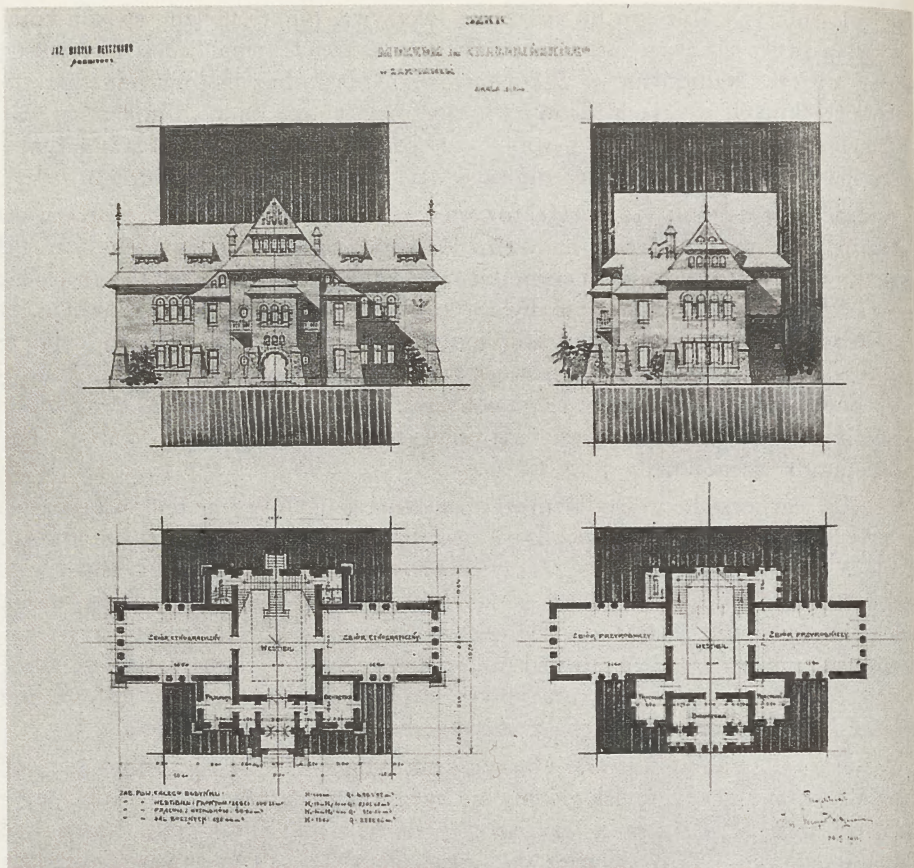
Postawę taką zmanifestował Mączyński opisując swój nie zachowany projekt w sposób następujący: „Nacisk główny ma być na całość położony, szczegóły, oczywiście, jak wejście, balustrada łoży, szczyty dachów, okna, szkarpy, mogą być w stylu rodzinnym”⁷⁶. Witkiewicz zaś „szczegółom” tym przypisywał dominujące znaczenie. Według niego detale te nie tylko „mogły”, ale musiały być utrzymane w stylu, ponieważ przede wszystkim od nich zależał „charakter” budowli, uważany przez Witkiewicza za rzecz najważniejszą⁷⁷. Stał on na stanowisku, iż budynek muzealny powinien mówić wprost o swoich związkach ze sztuką miejscową, natomiast Mączyński chciał jedynie te związki sugerować.

Zgodnie z intencją Witkiewicza treść dzieła architektonicznego powinna być wyłożona możliwie jasno. W przypadku Muzeum Tatrzańskiego treścią tą, poza mówieniem o związkach z budownictwem stylowym, było harmonijne zintegrowanie budynku z przyrodą tatrzańską. Tę kwestię obaj twórcy również rozumieli inaczej. Zgodnie z nie zrealizowanym życzeniem Witkiewicza takim elementem zwiążującym budowlę z pejzażem miały być umieszczone na fasadzie⁷⁸ „... dwa widoki Tatr (2 × 2 metry), byleby tylko nie malował ich żaden kubista ani futu-

⁷⁶List Fr. Mączyńskiego do B. Dłuskiej (dat. 24 IV 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 40.

⁷⁷List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 28 IV 1912 r.), Akta z lat 1888–1912, AMT, sygn. 41/A, s. 259.

⁷⁸Malowane widoki Tatr Witkiewicz proponował umieścić w przedsionku, po bokach niszy z popiersiem dra Tytusa Chałubińskiego. [przyp. Red.]



39. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911.

rysta, tylko szczerzy człowiek lubiący i rozumiejący Tatry⁷⁹. Życzenie Witkiewicza — malarza, by ukształtować fasadę jako obraz, jest jeszcze jednym dowodem potwierdzającym przynależność jego postawy do poglądów XIX-wiecznych. Pomysł tego rodzaju malowania fasady był prawdopodobnie dla Mączyńskiego nie do przyjęcia. Związenie budynku z otoczeniem pojmował on zupełnie inaczej. Czynnikiem spajającym bryłę z pejzażem były przypory, a przede wszystkim kamienna podmurówka, silnie rozszerzająca się ku ziemi, tworząca jakby wzniesienie, na którym ustawiony jest gmach.

Rozbieżność stanowisk zajmowanych przez obydwu budowniczych Muzeum wynikała z tego, że każdy z nich zbliżał się w swoich poglądach do odmiennego nurtu XIX-wiecznej architektury. Z pewnością na ukształtowanie się postawy Mączyńskiego wpłynęła jego wieloletnia współpraca z Tadeuszem Stryjeńskim —

⁷⁹List St. Witkiewicza do B. Dłuskiej (dat. 9 V 1913 r.), Akta z lat 1913–1914, AMT, sygn. 42/A, s. 51–54.

uczniem Gottfrieda Sempera, który obok E.E. Viollet-le-Duca uznawany jest w architekturze za pioniera myśli funkcjonalnej⁸⁰. Wspólne tym architektom (G. Semperowi i E. Viollet-le-Ducowi) było silniejsze akcentowanie strony użytkowej architektury, jej przeznaczenia, zastosowanego materiału i konstrukcji. Mączyński formułował swoje poglądy z pozycji „nowoczesnego budowniczego”⁸¹ (w ten sposób sam siebie nazywał). Według niego celem architektury jest prostota, odczucie natury materiału. W 1907 r., a więc sześć lat przed rozpoczęciem budowy Muzeum, wyraził pogląd, iż „w architekturze [...] każda rzecz zbyteczna jest już tym samym zła”⁸². Nic więc dziwnego, że w wielu sprawach nie zgadzał się z Witkiewiczem. Jednakże nowoczesne poglądy teoretyczne nie zawsze szły w parze z jego praktyką budowlaną, często opartą na tradycji. Chociażby zaprojektowany przez niego (w 1909 r.) kościół Jezuitów w Krakowie nawiązywał swoimi formami do gotyku i baroku, a krakowska Lecznica Związkowa (1910 r.), zaprojektowana wspólnie z T. Stryjeńskim, zdaniem A. Olszewskiego „nosi charakter etapu przejściowego na drodze architektury od dekoracji do czystej bryły”⁸³. Należy więc uznać, że w postawie Mączyńskiego XIX-wieczna tradycja łączy się z tendencjami nowoczesnymi.

Natomiast związki postawy prezentowanej przez Witkiewicza z XIX-wiecznymi poglądami, mimo że usiłował się od nich oderwać⁸⁴ są bezsporne. Jego koncepcję stylu zakopiańskiego można uznać za jeszcze jeden, nietypowy wprawdzie, ale bardzo interesujący przykład historyzmu, rozumianego jako „świadoma recepcja form dawnych, z których utworzony zostaje nowy system, nawiązujący do historii w celu wyrażenia jakiejś idei czy programu”⁸⁵. Witkiewicz tworząc styl zakopiański, usiłował również nawiązać do przeszłości, którą w tym wypadku miał stanowić istniejący – zgodnie z jego przekonaniem – w zamierzchłej przeszłości „styl polski”. Ponieważ Witkiewicz nie dysponował dowodami naukowymi potwierdzającymi istnienie tego stylu, jego koncepcję można uznać za neoromantyczną, poetycką interpretację przeszłości. Interpretacja taka byłaby zbieżna ze zjawiskiem występującym w pierwszej fazie historyzmu, kiedy to architektura dawna dzięki temu, że była mało znana, mocniej oddziaływała na wyobraźnię zarówno twórców, jak i odbiorców⁸⁶.

Stosunek Witkiewicza do architektury XIX-wiecznej był negatywny. Z negacji tej wyrosła jego koncepcja stylu zakopiańskiego. Nie przeczył on wprawdzie, iż styl ten ulegał wpływom romańskim, gotyckim, renesansowym, a nawet barokowym, uważał jednak, że miało to miejsce w odległej przeszłości i nie zmieniło „istotnych cech stylu”⁸⁷. Na temat współczesnych zależności stylu zakopiańskiego od stylów historycznych nie wypowiadał się, niemniej z analizy projektów Witkiewicza wynika, że zależności te istniały. Witkiewicz czerpał z dzieł „sztuki dawnej” bezpośrednio –

⁸⁰ Por. przypis 68.

⁸¹ Fr. Mączyński, *Materiał...*, op. cit., s. 69.

⁸² Tamże.

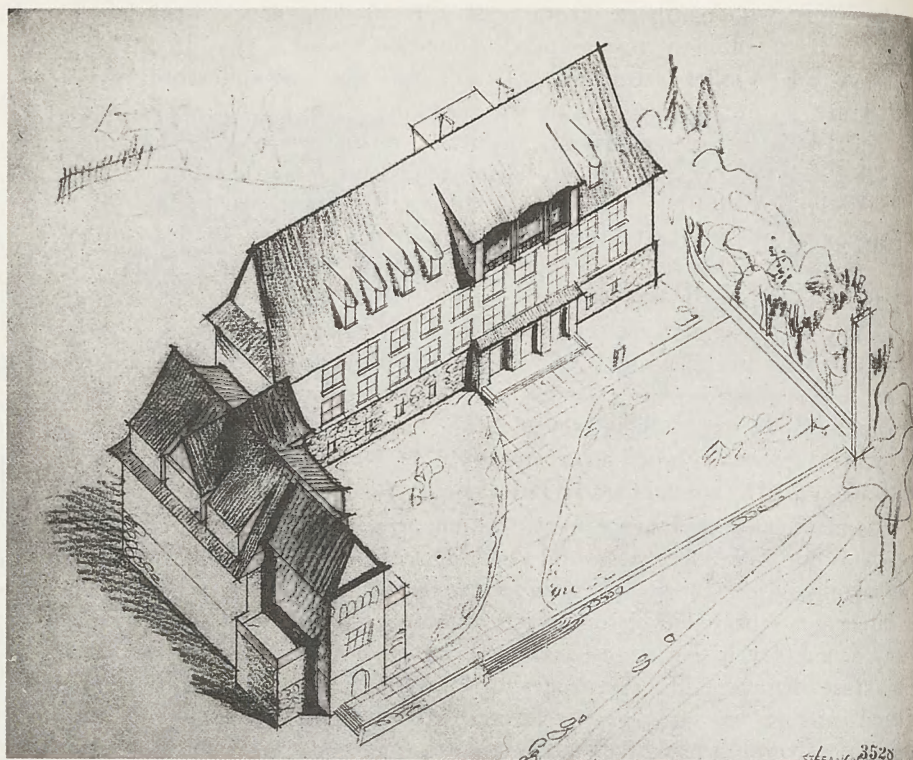
⁸³ A. Olszewski, *Przegląd koncepcji stylu...*, op. cit., s. 301.

⁸⁴ Fr. Mączyński, *Materiał...*, op. cit., s. 60, 71.

⁸⁵ Z. Ostrowska-Kęmbłowska, *Historyzm w architekturze XIX w. (Próby wyjaśnienia)*, w pracy zbior. *Interpretacje dzieła sztuki*, Warszawa Poznań 1976, s. 95.

⁸⁶ P. Krakowski, *Z zagadnień architektury XIX wieku. Historyzm i eklektyzm*, w pracy zbior.: *Sztuka 2 połowy XIX wieku. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Warszawa 1973, s. 29.

⁸⁷ A. Olszewski *Przegląd koncepcji stylu...*, op. cit., s. 306.



40. Stefan Reychman: projekt rozbudowy Muzeum Tatrzańskiego, 1939.

wprowadzając „attyki” o rodowodzie renesansowym – lub pośrednio – korzystając ze zdobyczy XIX-wiecznych architektów. Przykładem powyższego postępowania jest wprowadzenie przez Witkiewicza w projektowanych fasadach (z 1908 r. i z 1913 r.) loggi i charakterystycznych rzędów okienek. Formy takie, nawiązujące do renesansowych, ale znacznie uproszczone, tzn. pozbawione rozbicia podpór na trzony, kapitele i bazy, powszechne były w zapoczątkowanym przez Jeana N.L. Duranda tzw. „stylu arkadowym” (*Rundbogenstil*)⁸⁸, stosował je również Karl Friedrich Schinkel i wielu innych XIX-wiecznych architektów⁸⁹.

Witkiewicz posługiwał się więc stylami historycznymi w sposób swobodny i indywidualny. Taki sposób wykorzystywania dzieł sztuki dawnej uznawany jest za jedną z cech charakterystycznych XIX-wiecznej architektury⁹⁰.

Wspólne dla Witkiewicza i XIX-wiecznej architektury są ponadto jego poglądy na rolę materiału budowlanego w kreowaniu wartości artystycznej i „fasadowości”. Uderzająca zbieżność występuje przede wszystkim w ujęciu nadrzędnej roli architektury. Tendencja charakterystyczna dla XIX w., aby każdorazowo zawrzeć w

⁸⁸ A. Milobędzki, *Zarys...*, *op. cit.*, s. 222.

⁸⁹ P. Krakowski, *op. cit.*, s. 24.

⁹⁰ Tamże, s. 27.

kształcie architektonicznym jakąś treść, jest bardzo bliska postawie prezentowanej przez twórcę stylu zakopiańskiego. Zgodnie z intencją Witkiewicza Muzeum miało mówić swoim kształtem o tym właśnie, że jest siedzibą instytucji muzealnej. Lecz to nie wszystko. Ponadto kształt budynku miał informować, że jest to Muzeum Tatrzańskie, a dla Witkiewicza słowo „tatrzańskie” znaczyło tyle samo co „zakopiańskie”. I właśnie z tego powodu chciał, by treść wynikająca z wyglądu budynku muzealnego była zawarta w formach architektonicznych zgodnych z jego ideą stylu zakopiańskiego. Tak ujęta nadrzędność funkcji znaczeniowej stanowi jedną z najistotniejszych cech architektury XIX-wiecznej.

Podsumowując należy stwierdzić, że postawy obydwu twórców wynikały z XIX-wiecznego ujmowania sensu architektury. Jeśli zaś idzie o udział każdego z nich w ukształtowaniu dzieła zauważyć można, że w formułowaniu jego funkcji znaczeniowej dominujące znaczenie odegrała witkiewiczowska koncepcja stylu zakopiańskiego, natomiast przede wszystkim dzięki udziałowi Mączyńskiego w całym przedsięwzięciu budowla została zrealizowana w monumentalnym wymiarze.

Przypomnieć też należy, iż wzorowanie budynku, który ma być siedzibą muzeum regionalnego, na budownictwie miejscowym nie było zjawiskiem całkowicie nowym. Podobne tendencje zauważyć można w powstających w tym samym okresie zagranicznych muzeach regionalnych, np. niemieckich⁹¹ czy rumuńskich⁹². Jednak w przypadku Muzeum Tatrzańskiego nawiązano do form wykształconych w ludowej architekturze nie wprost, lecz za pośrednictwem poetyckiej, bardziej malarskiej niż architektonicznej, witkiewiczowskiej koncepcji stylu zakopiańskiego. W znacznym stopniu dzięki temu pośrednictwu Muzeum Tatrzańskie swoimi formami mówi istotnie o związkach z góralszczyzną, z „zakopiańszczyzną”, a także renesansowym Krakowem⁹³. Natomiast bezsprzeczna monumentalność gmachu mówi o znaczeniu Muzeum Tatrzańskiego, o jego ważnej roli i reprezentacyjnym charakterze.

Ze względu na realizowanie wytyczonego celu, a także z uwagi na rzeczywiste walory architektoniczne i artystyczne gmachu (monumentalny wyraz i udana, przekonująca transpozycja form przejętych z budownictwa drewnianego) siedzibę Muzeum Tatrzańskiego uznać można za najlepszą budowlę w obrębie dzieł murowanych związanych z tzw. stylem zakopiańskim. Jednocześnie z uwagi na powyższe wartości i postawę obydwu twórców gmach ten należy interpretować jako spóźnione dzieło XIX wiecznej jeszcze architektury⁹⁴.

OD REDAKCJI

Ogłaszamy z dużym niestety, wynikłym z ogólnie znanych trudności wydawniczych, opóźnieniem artykuł p. Jolanty Sierpińskiej z roku 1982, będący pionierskim opracowaniem tematu. Niezbędne sprostowania dodajemy w oznaczonych gwiazdką przypisach redakcyjnych, polecając zarazem Czytelnikowi uzupełniającą

⁹¹Fr. Behn, *Das Heimatmuseum auf Föhr*, „Museums-Kunde”, Berlin 1908, s. 194.

⁹²Informacji tej udzieliła mi Zofia Ostrowska-Kęłowska.

⁹³Analiza korespondencji nie pozwoliła wyjaśnić przyczyn, dla których Witkiewicz przejął motywy attyk krakowskich. Można jedynie przypuszczać, że attyki te były dla niego synonimem polskości.

⁹⁴M. Porębski, *Pojęcie stylu w badaniach nad sztuką XIX i XX w.*, BHS, 1978, nr 1, s. 41–55.

lekturę listów Stanisława Witkiewicza i Franciszka Mączyńskiego w sprawie budowy murowanego gmachu Muzeum Tatrzańskiego (s. 269 niniejszego tomu „Rocznika”)

The building of the Tatra Museum as an example of brick architecture in the Zakopane style.

This paper is devoted to the building of the Tatra Museum at Zakopane as the first brick building in the Zakopane style designed by Stanisław Witkiewicz in collaboration with Franciszek Mączyński. Possession of its own capacious building became a burning need for this institution, which since its establishment in 1888 had been housed in small wooden cottages. After the Management of the Tatra Museum passed the resolution in favour of building in 1907, a long dispute was started by correspondence as to the shape of the building and, at the same time, efforts were made to collect necessary funds. Stanisław Witkiewicz's authority turned the scales in favour of a building in the Zakopane style. Bronisława Dłuska (sister to Maria Skłodowska-Curie) and Kazimierz Dłuski, director of the Zakopane sanatorium rendered special services to the collection of financial means for building. The author of this paper concentrates upon the Museum building as a piece of architecture and points out difficulties encountered in transferring the features of the Zakopane style from wooden to brick houses, discusses the polemics connected with this and reaches the conclusion that it is a late work of the 19th century in spite of Stanisław Witkiewicz's negative attitude towards the nineteenth-century architecture. The building is characterized by its great artistic architectonic values at the cost of functional shortcomings and its monumentality is decisive of its representative character and emphasizes the significance of the Tatra Museum.

ZAKOPANE — STOLICĄ POLSKIEJ IRREDENTY

Przełom XIX i XX stulecia znaczy nową epokę. Młodopolski neoromantyzm przeciwstawia się pozytywistycznym postawom. Czas postyczniowego pogńębienia narodowych nadziei odchodzi już do przeszłości. Zarysowujące się widoki na wielką wojnę między mocarstwami budzą optymizm Polaków. Pokolenie pogrobowców powstania styczniowego i młodzież coraz konkretniej myśli o czynie. Sformułowana przed wiekiem nad świeżym grobem Rzeczypospolitej Kościuszkowska teza, że Polacy własnym mieczem mogą się wybić na niepodległość, teza ucieleśniająca się w powstaniowo-wyzwoleńczym nurcie dziewiętnastowiecznych dziejów uciemzonego narodu, przygluszone klęską roku 63, zaczyna znów dochodzić do głosu. Ten nurt i związane z nim postawy, choć nabierały charakteru powszechniejszego, jednak w szczególny sposób manifestowały się właśnie w Zakopanem.

Widoczne na zewnątrz rozliczne przejawy życia narodowego w kurorcie pod Giewontem i nierzadko wtórująca im podziemna robota niepodległościowa to zjawiska w istotny sposób dopełniające charakterystyki Zakopanego w tamtej epoce. Stanisław Witkiewicz, oceniając na początku wieku jego znaczenie dla społeczeństwa polskiego, stwierdza, że „Zakopane daje jeden zbytek życia, którego my Polacy nie mamy za dużo, daje swobodę”, to znów, że „stało się ono synonimem naszej żywotności, stało się [...] nazwą jakiejś kuźni, w której się gotuje broń do walki o istnienie”¹. Nim uzasadnimy tę prawdę materiałem faktograficznym, naprzód krótko przypomnijmy kilka najważniejszych przyczyn. Jeszcze w poł. XIX w. Ludwik Zejszner, zachwycając się położeniem Zakopanego, niezrównanym wdziękiem Tatr i tutejszymi właściwościami leczniczymi — marzył o utworzeniu tu uzdrowiska, które mogłoby dorównać tym z pobrażę jeziora Como lub Genewskiego, ale zarazem wątpił, „czy się ziszczą kiedy te życzenia”². Wkrótce jednak zainicjowały okoliczności, które okazały się dla rozwoju Zakopanego decydujące. Austriacka *Ustawa gminna z 1866 r.* formalnie wyzwalala gromadę zakopiańską spod

¹S. Witkiewicz, *Po latach* (w tegoż:) *Na przełęczu*, Lwów 1906 s. 103; tegoż *Bagno* (cz. I), „Przegląd Zakopiański” 1902 nr 32, s. 292–293; por tegoż, *Bagno*, Lwów 1903. — Zakopane tamtych czasów jako ośrodek dużej aktywności społeczno-politycznej w ramach monarchii austriackiej dostrzegano i z dalszej perspektywy; zob. A. Chéradame, *L'Europe et la question d'Autriche au seuil du XX siècle*, Paris 1901, s. 152–153.

²„Biblioteka Warszawska” 1849, t. III, s. 480.

zależności od kuźnickiego dworu Homolaców, stwarzając podstawę prawną dla zorganizowania samorządu gminnego. Odejście zaś Homolaców z Zakopanego w 1869 r. faktycznie ułatwiło utworzenie gminy samorządowej w Zakopanem, którą ostatecznie zorganizowano w 1871 r. Teraz ośrodek miejscowego życia zaczął się przenosić z Kuźnic do wsi³. Nasilający się też od lat siedemdziesiątych sezonowy napływ letników do Zakopanego skłonił władze krajowe, zresztą nie bez inicjatywy lokalnych czynników społecznych, do zapewnienia mu stosownych i realnych warunków rozwoju. I tak pismem c. k. Namiestnictwa Galicji z dn. 3 października 1885 r., wydanym na mocy *Ustawy krajowej o miejscach leczniczych*, uznano Zakopane za uzdrowisko oraz nakazano zorganizowanie tu Stacji Klimatycznej⁴. Zbiegło się to prawie z ważnym udogodnieniem komunikacyjnym, jakim było uruchomienie 23 grudnia 1884 r. linii kolejowej z Krakowa do Chabówki. Stąd po kilku godzinach jazdy zgodzoną pod Obidową, a nie jak dotychczas na krakowskim Kleparzu, furką góralską gość stawał pod Giewontem. Zakopane miało wtedy połączenie ze światem przez drogę krajową, pocztę i telegraf. Kiedy zaś w październiku 1899 r. ruszyła kolej z Chabówki do Zakopanego, z entuzjazmem oceniała ten fakt redakcja „Przeglądu Zakopiańskiego” pisząc:

Ważna to chwila. Zakopane stoi u progu nowej ery. [...] I wiara powstaje w nas silna, że Tatry nasze ukochane jeszcze bardziej nasze się staną, bo podążą liczniejsze do nich niż dotąd zastępy, by w mocy ich czaru potężnej i wolnej zmęczone swe dusze ukrzepić. I więcej niż dotąd złamanych ratunku tu szukać przybędzie, i zdrowie tu znajdzie, i siły dla kraju odzyska. [...] Połączenie kolejowe wywiera potężny wpływ na rozwój danej miejscowości. Dla Zakopanego jednak połączenie takie jest szczególnie ważnym. We wszystkich dzielnicach Polski śledzono bieg tej sprawy, bo do Tatr, do Zakopanego, biegnie nić spójni serdecznej ze wszystkich krajów ziemi naszej i z wielu miejsc na obczyźnie, gdzie polskie serce żyje, gdzie rozbrzmiewa polska mowa⁵.

Istotnie, ułatwienia komunikacyjne spowodowały żywiołowy napływ gości już nie tylko latem, ale i zimą. Pociągało to za sobą zagęszczenie zabudowy i pozory umiastowienia. Cicha, szeroko rozłożona wieś góralska, odwiedzana zrazu przez wąską elitę, skupioną wokół Doktora z Warszawy i nie za liczne grono własnowolnych amatorów Tatr i góralszczyzny — zaczynała przeistaczać się w przedziwne niby-miasto.

Magnetyczny urok Tatr i egzotyka podhalańskiego ethnosu były tu odbierane w aurze swobody i nieskalanej polskości. Ta do niedawna wieś góralska, egzystująca w warunkach powszechnej autonomii galicyjskiej, ustroju zasadniczo różnego od

³ Austriacką *Ustawę gminną* zob. w: „Dziennik Ustaw Krajowych” 1866, nr 19. Najstarszą Księgę protokołów Rady Gminnej Zakopanego, zał. w roku 1871, zob. w Archiwum Państwowym w Nowym Targu, sygn. Gm Z 1. Interesujące wspomnienie o Zakopanem tamtego czasu zob. m. in. w Muzeum Tatrzańskim: RKP. 242, s. 83–93: „S. Eljasz Radzikowski — wiadomości biograficzne o nim oraz różne o Zakopanem i Tatrach podane przez tegoż, a spisane przez W. Paryskiego 10 XII 1933”.

⁴ Najstarszy Statut Klimatycznej Stacji Leczniczej w Zakopanem z d. 20 IX 1888, zatwierdzony przez Namiestnictwo we Lwowie dn. 16 I 1889 (reskrypt L. 64716) — zob. Muzeum Tatr., sygn. 269. Akta własne Komisji Klimatycznej pochodzą dopiero z 1893 r., zob. Arch. Państw. N. Targ — sygn. KKZ 1 i nast., dlatego też sprawy te z lat wcześniejszych dają poznać Księgi protokołów Rady — zob. Arch. Państw. N. Targ sygn. Gm Z 1 (1871–1879), Gm Z 2 (1880–1885) i Gm Z 3 (1887–1900).

⁵ „Przegląd Zakopiański” 1899, nr 13, s. 1–2.

carskiego reżimu w Królestwie czy na tzw. ziemiach zabranych, a także różnego od warunków politycznych w zaborze pruskim — ta wieś teraz stała się niby Mekką narodu bez państwa. Królewiak, Poznaniak, Litwin, a nawet eks-sybirak postyczniowy czy reemigrant z zachodu przybywał tu z Krakowa, starej stolicy Polski, w specyficznym stanie rozemocjonowania. Ze wzruszeniem czytał polską nazwę miejscowości na słupie granicznym gminy, ze wzruszeniem też wsłuchiwał się w dźwięk polskiej mowy w urzędzie. Ekstazę tę podnosiła i utrzymywała uroda Tatr, urastających w strofach poetów do funkcji „wolności ołtarzy”. Nawet stary Bolesław Limanowski, który w tych latach często do Zakopanego przybywał, i to — jak sam powiada — „nie w interesach osobistych lub dla przyjemności, lecz w sprawie publicznej, narodowej”, uznał za stosowne odnotować w swych skrupulatnie spisanych *Pamiętnikach*, że gdy w grudniu 1911 r. na zakopiańskiej poczcie nadawał do Zarządu „Spójni” (Związku Polskiej Młodzieży Postępowej) w Krakowie telegram kończący się słowami „Niech żyje niepodległa Polska”, nie zrobiono z tego żadnej kwestii, tylko telegram przyjęto⁶. Bawiąca zaś tym czasem na wakacjach w Zakopanem u wujostwa Dłuskich młodzianka Irena Curie, córka Marii Skłodowskiej, pisze do matki:

... słyszę wyłącznie polski, kocham Polskę, Polaków i język polski, ponieważ to Twoja ojczyzna, Twój rodacy i Twój język ... Cieszę się, że w Polsce słyszy się język polski. Niemiecki słyszy się rzadko, jakby Polska była wolna⁷.

A Witkiewicz:

Przez Zakopane co rok przepływa prawie cała polska inteligencja, przepływa tłum wielotyśoczny wszelkich stanowisk i kategorii społecznych. Jest ono punktem przecięcia się wszystkich dróg, po których płynie polskie życie. Nie ma tak dziwnych losów i tak dalekich krajów, które by przeszkodziły choć raz w życiu zawadzić Polakowi o Zakopane. Przyplływają tu rozbitki z Syberii, wędrowcy z Brazylii, Afryki, ze wszystkich krajów Europy i z całego obszaru dawnej Polski [...] W ciągu paru lat poznaje się tu więcej ludzi interesujących, wybitnych, wpływowych [...] niż gdzie indziej przez całe życie. I wszyscy ci ludzie przychodzą tu w stanie szczególnym ducha [...], z gotowością do ofiar osobistych i materialnych, z pragnieniem do uczynienia czegoś dobrego i użytecznego⁸.

Skupiła się w Zakopanem wielka energia duchów społecznikowskich, które pragnęły przeistoczyć tę miejscowość w idealne środowisko wyższych dążeń i wzorowych form życia społecznego, promieniujące na resztę społeczeństwa. Na poprzek tym pełnym entuzjazmu i idealistycznym, eugenicznym postawom stawał jednak zachowawczy, choć czasem nie pozbawiony elementów realizmu, lokalny egoizm. Tak więc Zakopane skupiło w sobie mnóstwo przywar, lecz w nierównie większym stopniu — bogactwo duchowe narodu. Urosło Zakopane do rangi ponadzaborowego centrum polszczyzny, z uwagi zaś na koncentrującą się tu elitę twórczą różnych dziedzin sztuki, z uwagi na inspirującą tę twórczość rolę Tatr, stało się faktycznie

⁶B. Limanowski, *Pamiętniki*. Opr. J. Durko, t. II: 1907–1919, Warszawa 1961, s. 229.

⁷*Korespondencja Marii Skłodowskiej-Curie z córką Ireną, 1905–1934*. Wybór i przekład K. Dolatowska, Warszawa 1978, s. 24.

⁸S. Witkiewicz, *Bagno*, *Op. cit.*

WEZWANIE.



W pierwszych szeregach, walczących o prawa człowieczeństwa dla milionów ludzi i o istnienie polskiego narodu, walczy polski lud robotniczy. Z mestem i bez względu na poświęcenie oddał on wszystko, co ma: życie i pracę. Krwą jego złane ulice Warszawy, Łodzi, Radomia, Lublina, Dąbrowy, Sosnowca, setki świętych mogił wznosi się nad ciałami męczenników, a życie mas robotniczych ogarnia straszliwa nędza. Setkom tysięcy zagraża śmierć głodowa. W zaborze rosyjskim wszyscy porwali się do czynu, żeby tej nędzy zapobiedz. Ale granice, któremi przemoc rozdarła Polskę, nie mogą nas dzielić, musimy być wszyscy i zawsze Polakami z pod wszystkich trzech zaborów, nad całym narodem polskim musi panować jeden duch, w całej Polsce bić jedno serce! Wzywamy więc wszystkich Polaków, bez wyjątku, do złożenia narodowego podatku na ofiarę walki o swobodę Polski i prawa ludzkości. Odrzućmy w tej wielkiej chwili wszystko, co nas dzieli, wszystkie uprzedzenia klasowe i wszystkie nędze partyjnego ducha, bądźmy tylko wzniosłymi ludźmi, bądźmy jednolitym wielkim narodem — bądźmy Polską! Kto ma wiele, niech da wiele, — kto ma mało, niech da, co może — ale niech da każdy bez wyjątku.

W imieniu tych, którzy tę myśl powzięli i którzy zajmą się jej spełnieniem — zbieraniem składki.

Stanisław Witkiewicz.

Zakopane, w listopadzie 1905.

41. St. Witkiewicz: Wezwanie, 1905.

jedną ze stolic Młodej Polski⁹.

W całej złożoności tego zjawiska, które można nazwać fenomenem Zakopanego, dominowały aspiracje niepodległościowe. Tu zawsze żywo reagowano na aktualne sprawy i wydarzenia polityczne w Poznańskim, w Królestwie czy na Litwie¹⁰. Prawie każde zakopiańskie przedsięwzięcie, każda akcja, każda manifestująca się tu postawa miała społeczny sens, ideowy podkład i cel narodowy; czy to szło np. o

⁹ Spośród ogromnej literatury na temat inspirującej roli Tatr i kulturotwórczej funkcji Zakopanego warto przypomnieć następujące syntetyczne opracowania: K. Estreicher, *Środowisko artystyczne Zakopanego w okresie Młodej Polski (1900–1914)*, w: *Sztuka około 1900, Materiały z Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Kraków, grudzień 1967, pod red. J. Białostockiego, Warszawa 1969, s. 129–140; M. Jagiello, *Tatry i poeci*, w: *Tatry w poezji i sztuce polskiej* (wraz z antologią), Kraków 1975; J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982; S. Piotrowski, *Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej*, Warszawa 1970; J. Reychman *Peleryna, ciupaga i znak tajemny*. Posłowie J. Krzyżanowskiego, Kraków 1976; J. Woźniakowski, *Tatry i malarze*, w: *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, *Op. cit.*, s. 69 nn.; zob. też syntetyczny szkic J. Majdy, *Zakopiańskie centrum polszczyzny*, Kraków 1975.

¹⁰ Z przykładów wcześniejszych warto wspomnieć ufundowanie krzyża pamięci „braci niewinnie zamordowanych w Warszawie i Wilnie 1861 roku” na zakopiańskim cmentarzu czy stosunek ludzi tutejszych do powstania styczniowego — zob. ks. Józef Stolarczyk, *Kronika parafii zakopiańskiej 1848–1890*. Wydał i wstępem zaopatrzył A. Wrzosek, Kraków 1915, s. 11; por. M. Pinkwart, *Kronika dawnego Zakopanego z lat 1848–1890. Kronika Parafii zakopiańskiej przez z. Józefa Stolarczyka*. Wstępem poprzedził i komentarzem opatrzył ..., Kraków 1986, s. 23, oraz przyp. 87; zob. też J. Kolbuszewski, *Podatek narodowy na Podhalu w roku 1863*, „Wierchy” XXXIV: 1967, s. 271–272. Zdarzał się też osobisty udział górali w powstaniu — zob. J. Zborowski, *Górale powstańcy w 1863 r.*, „Wierchy” XXIII: 1954, s. 275–276.

sprawę Morskiego Oka, o sprowadzenie zwłok Słowackiego, czy styl zakopiański, o sanatorium Dłuskiego czy zakopiańskie szkolnictwo, tutejszą Czytelnię, Bibliotekę, uniwersytet wakacyjny, czy teatr. A wreszcie i taternictwo, i cała ta zaznaczająca się na zakopiańskim gruncie różnorodność eugenicznych postaw reprezentowanych przez plejadę prawdziwie wielkich osobowości i niezwyklej oryginalności¹¹.

Wszystko co działo się wówczas w Zakopanem, nabierało natychmiast głębszego ogólnonarodowego sensu i jakby symbolicznej wymowy. Obficie i na odpowiednim poziomie ukazująca się lokalna prasa – prócz związków typu organizacyjnego (korporacyjnych) czy zwykłych, towarzyskich oraz rozmaitego rodzaju imprez (odczytów, wieców, wieczorów i obchodów rocznicowych) – miała niepoślednie znaczenie dla integracji zakopiańskiej społeczności gości z całej Polski¹².

Warunki ustrojowe (m.in. wolność słowa, liberalne prawo prasowe) zasadniczo różniły autonomiczną Galicję od carskiego czy pruskiego zaboru. Jedną z oaz tej galicyjskiej wolności było właśnie Zakopane, które stało się też jednym z ośrodków życia politycznego Polaków. Fakt antyrosyjskiego nastawienia polityki

¹¹Każde z zasygnalizowanych tu zagadnień obrosło w literaturę. Wspomnijmy tylko kilka ważniejszych pozycji. W sprawie o Morskie Oko zob. ostatnio kapitalną rozprawę Z. Nowak, *Władysław Zamojski a spór o Morskie Oko w latach 1890-1909*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, Wrocław 1986, z. 21, s. 43-136. W sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego zob. m. in. S. Pigoń, *Zabiegi o wzniesienie Słowackiemu grobowca w Tatrach*, w: *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, Warszawa 1964, s. 437 nn.; J. Zborowski, *Projekt tatrzański Sienkiewicza*, w teżej: *Pisma podhalańskie*, cz. II, Kraków 1972, s. 97 nn.; S. Żeromski i *Akademicki Komitet dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju*, w: *Miscellanea*, jw., s. 428. Na temat sanatorium dra Dłuskiego zob. W. Pobóg-Malinowski, A. Wrzosek, *Dłuski Kazimierz „Polski Słownik Biograficzny”*, t. V, s. 189-193. W sprawie zakopiańskiego szkolnictwa zob. H. Kenarowa, *Od zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do Szkoły Kenara*, Kraków 1978; *Tradycje i współczesność. Stulecie Szkoły Zawodowej w Zakopanem 1876-1976*, Zakopane 1978; „Liliana” i „Szarotka”. *Zarys historii z okazji 50-lecia istnienia liceów ogólnokształcących w Zakopanem 1912-1962 i Zjazdu ich wychowanków w dniach 29-30 września 1962 roku*, Zakopane 1978 (por. też rec. zbiorczą trzech ostatnio wymienionych książek: R. Dutkowa *Z dziejów szkolnictwa zakopiańskiego...*, „Rocznik Podhalański”, t. III: 1985, s. 413-420). W sprawie zakopiańskiej Biblioteki zob. m.in. J. Korpała, *Z dziejów bibliotek publicznych w Galicji*, Wrocław 1961. W sprawie teatru zob. ostatnio T. Ochotnicka, *Teatr w Zakopanem w latach 1870-1939*, „Rocznik Podhalański”, t. III: 1985, s. 145-185. W latach 1908-1910 na łamach czasopisma „Zakopane” Mariusz Zaruski wystąpił z cyklem felietonów pod ogólnym tytułem *Z Tatr*. Formułował tam na miarę ówczesnego pokolenia i czekających je zadań koncepcję i ideologię taternictwa („tatrzaństwa”) jako środka doskonalenia jednostki, szkoły charakterów w służbie narodu, taternictwa jako „źródła pierwszorzędnych korzyści społecznych” oraz niezawodnego narzędzia odrodzenia fizycznego i moralnego narodu. Bibliografię pism tatrzańskich M. Zaruskiego zob. w teżej, *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy*. Opracował, przypisaniami i notą edytorską opatrzył W.H. Paryski, Warszawa 1958, s. 368 nn. Zob. też Z. Krawczyk, *Człowiek i natura. Filozoficzne założenia ideologii taternickiej i marynistycznej Mariusza Zaruskiego*, „Studia Filozoficzne” 1968, nr 2 (52), s. 63; por. też: A. Ziemilski, *Człowiek i góry*, „Wierchy” XXXVI: 1967.

¹²Z inwentarza czasopism Podhala, w tym prasy zakopiańskiej, zestawionego ręką J. Darowskiego – w Muzeum Tatrzańskim – wynika, że między 1888 a 1914 rokiem w Zakopanem ukazywało się łącznie 16 tytułów. Daje się odczuć brak satysfakcjonujących opracowań monograficznych żywo rozwijających wówczas swą działalność stowarzyszeń, zwłaszcza zakopiańskiego gniazda Sokola, będącego głównym animatorem życia narodowego w kurorcie, czy tutaj zawiązanego i zorientowanego na góry Towarzystwa Tatrzańskiego, aspirującego jednak do objęcia swym organizacyjnym i ideowym wpływem całej Polski. Należy się spodziewać, że sporo luk bibliograficznych wypełni i syntetycznych objaśnień rzeczy dotychczas zaniedbanych przyniesie zbiorowa monografia Zakopanego pod red. R. Dutkowej – w druku.

zagranicznej Austro-Węgier był okolicznością dodatkowo sprzyjającą fermentowi podsyćanemu przez żywość uznającą carat za największego wroga niepodległości Polski. Ta wykrystalizowująca się orientacja proaustriacka w sprawie polskiej znaczała się w Zakopanem wyraźnie. Ale również związki polityczne prezentujące inne poglądy zabiegały tu o swoje wpływy. Od lat dziewięćdziesiątych do wybuchu wielkiej wojny w 1914 r. działały na gruncie zakopiańskim z różnym natężeniem i w różnym czasie ekspozytury PPS i SDKPiL¹³ oraz Stronnictwa Narodowego z Królestwa. Zaznaczyła tu też swe wpływy galicyska PPSD, dali o sobie znać i ludowcy¹⁴. Partie te za pośrednictwem swych bądź to jawnie działających liderów, bądź też ukrywających się pod pseudonimem emisariuszy starały się wciągnąć w orbitę swych wpływów przebywających tu czasowo gości zza kordonu oraz miejscowych. Było wreszcie Zakopane miejscem dogodnych spotkań, narad i zjazdów¹⁵.

Do roku 1904 zdecydowaną przewagę w tym środowisku mieli endecy z Ligi Narodowej, a właściwie jej jawnej ekspozytury: Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Opanowana przez nich zakopiańska Czytelnia stała się ich rzeczywistą trybuną. Wygłaszali tu swe odczyty m. in. Z. Balicki, R. Dmowski, W. Lutosławski, J. L. Popławski, W. Studnicki. Było ich tak wielu, że słabł tenor wystąpień np. I. Daszyńskiego, reprezentującego galicyską PPSD, czy W. Tokarza, członka krakowskiej sekcji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich¹⁶.

Po 1904–1905 r., w następstwie wzrostu fali rewolucyjnej, napływ do Galicji uchodźców politycznych z Królestwa sprawił, że Zakopane po Krakowie i Lwowie stało się największym skupiskiem „obcokrajowców”, tzn. przeważnie Polaków zza kordonu¹⁷. Tym samym Zakopane jako ośrodek uchodźczy stało się jeszcze bardziej areną, na której ścierały się, a w każdym razie uwyrażniały różne poglądy i wpływy polityczne. Władze miejscowe nieufnie patrzyły na przybyszów, traktując ich jako polityczny element wyrotowy¹⁸, zwłaszcza że teraz górę nad endecją zaczęła tu

¹³ W socjalno-ekonomicznych i internacjonalistycznych założeniach tej partii nie mieścił się program walki o niepodległość narodu i odbudowę państwa, stąd też pozostaje ona poza ramami niniejszego tematu. Zresztą rzecz ma swą literaturę, zob. np. E. Halicki, *V Zjazd SDKPiL w Zakopanem w r. 1906*, „Studia Historyczne” XXII: 1979, z. 3(86), s. 419 nn.

¹⁴ Jeszcze w 1894 r. nie bez inspiracji ludowców odbył się hucznie zakopiański obchód kościuszkowski — zob. *Almanach Tatrzński 1894/95*, s. 141–142; „Goniec Tatrzński” II: 1894, s. 6–7.

¹⁵ Dopiero w 1900 r. krakowska Dyrekcja Policji zaczęła do zakopiańskiej Stacji Klimatycznej posyłać, i to tylko na lato, jednego, dwóch lub trzech, nie uwzględnionych w publikowanych schematach Dyrekcji, tajnych agentów dla obserwowania ruchu gości oraz inwigilowania osób politycznie podejrzanych — zauważa S. Mika (*Starostwo grodzkie krakowskie i jego akta z lat (1854) 1919–1939*, „Archeion” LIX: 1973, s. 144).

¹⁶ J. Myśliński, *Grupy polityczne Królestwa Polskiego w Zachodniej Galicji (1895–1904)*, Warszawa 1967, s. 143–144, 151, 156, 242.

¹⁷ Według danych spisu powszechnego z 1910 r.; por. W. Najdus, *Lenin w Polsce*, Warszawa 1953, s. 69.

¹⁸ Wyrazem tej nieufności i zaniepokojenia są wpisy w Księdze protokołów Rady gminnej Zakopanego z tego czasu, gdzie mowa jest o „ekscesach”, „zebraniach socjalistów”, „zakłócaniu porządku publicznego” i „agitacji socjalistycznej” — zob. Arch. Państw. N. Targ — Gm. Z 5, s. 211–212, 228, 232, 251, 276–277. W lutym 1905 r. Rada zabiegała o powiększenie liczby policjantów w gminie. Jednocześnie starosta za pośrednictwem Rady zwrócił się do całej gminy zakopiańskiej z wezwaniem do zaniechania wieców publicznych, hałaśliwych pochodów, wszelkiej agitacji politycznej i zebrani socjalistów — „unikania wszystkiego, co wciąga kuracjuszy do walki o przekonania i zakłóca spokój w kurorcie”. Zakopiański wójt Andrzej Chramiec obwieścił

brać PPS.

Początkowe rachuby na przerodzenie się wojny japońsko-rosyjskiej w konflikt europejski z możliwością wykorzystania go dla sprawy polskiej, a z kolei sytuacja rewolucyjna w Królestwie — wzmogły aktywność PPS, dla której Galicja teraz stała się bazą operacyjną działań nastawionych na Królestwo¹⁹. W Zakopanem, jednym z ośrodków dyspozycyjnych tej partii, zawiązała się jej lokalna sekcja²⁰. Zresztą PPS już wcześniej zaznaczała tu swoją obecność: od 1900 r. księgarnia Zwolińskiego dysponowała wydawnictwami pepeesowskimi. Od tego też czasu stałym mieszkańcem Zakopanego był dr Kazimierz Dłuski — przybyły z Paryża wybitny realizator programu medycyny społecznej, były członek Wielkiego Proletariatu, który wprawdzie wymawiając się funkcją dyrektora sanatorium aktywniejszego udziału w pracach socjalistyczno-niepodległościowych nie brał, jednak dawnych kontaktów nie zrywał, w istocie rękę do wszystkich postępowych i wolnościowych inicjatyw przykładając, uchylając się tylko od dawania nazwiska. Od roku 1901 często przemieszczał w Zakopanem Józef Pilsudski, który po ucieczce z petersburskiego szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy przeniósł się do Galicji i zamieszkał w Krakowie. Zimą 1903 r. Edward Abramowski skupił wokół siebie grono miejscowej inteligencji, nie tyle jako członek PPS, ile raczej socjolog głoszący tyleż piękną, co utopijną ideę społeczno-moralną; założył on tu na zasadach „braterskiego związku” swe Koło etyków, do którego należał m.in. S. Witkiewicz. Bywałcem Zakopanego był w tym czasie W. Jodko-Narkiewicz, który z ramienia PPS apelował do J. Kasprowicza i S. Żeromskiego o materiały literackie, jednocześnie zaś działalność wydawniczą tej partii obiecywał wspierać mający dostęp do Kasy Kronenberga i Kasy Mianowskiego przedstawiciel postępowej inteligencji warszawskiej Rafał Radziwiłłowicz.

Wyraźnym przejawem poszukiwania dróg rozszerzenia wpływów partii była odbyta w Zakopanem w styczniu 1904 r. I Konferencja pepeesowskiej młodzieży akademickiej. Uczestniczyło 15 osób, w tym 11 reprezentantów z 7 ośrodków uniwersyteckich. Zastanawiano się nad możliwościami wciągnięcia wyrobionych jednostek do roboty organizacyjnej. Obradami kierował J. Pilsudski²¹. Kolej-

bezwzględny obowiązek natychmiastowego meldowania każdego przybywającego z cesarstwa rosyjskiego — zob. „Przegląd Zakopiański” 1905, nr 11. Z drugiej strony nie przeszkadzało to tej samej Radzie np. na wniosek ks. K. Kaszelewskiego jednomyślnie uchwalić, aby naczelnik przesłał do dzienników warszawskich komunikat wyrażający „współczucie gminy zakopiańskiej wobec krzywdzących zarządzeń rządu rosyjskiego ogłoszonych dla Królestwa Polskiego”, czy na wniosek dra Janiszewskiego uchwalić zapomogę dla głodujących w Królestwie — zob. Gm. Z 5, s. 284, 289. Redakcja zaś „Przeglądu Zakopiańskiego” apelowała do zakopiańskiej społeczności o ducha solidarności z walczącymi w Królestwie „o szkołę polską, język polski, w gminach samorząd, byt, możność życia narodowego”. Gazeta apelowała też o składki publiczne na rzecz walczących. W listopadzie 1905 r. w Zakopanem S. Witkiewicz zredagował, podpisał i własnym sumptem wydał u Anczyca w Krakowie *Wezwanie* o ducha solidarności z rewolucją w Królestwie, apelując o „narodowy podatek na ofiary walki o swobodę Polski i prawa ludzkości”. Składki miały być przekazywane Komitetowi Narodowemu na ręce Henryka Sienkiewicza i ogłaszane w „Nowej Reformie”. W akcji tej uczestniczył m.in. B. Limanowski i K. Dłuski — drukowany egzemplarz tej odezwy w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zakopanem.

¹⁹W sprawie tej zob. A. Garlicki, *U źródeł obozu belwederskiego*, Warszawa 1981, s. 121, 187; J. Myśliński, *Grupy polityczne...*, *Op. cit.*, s. 96–98.

²⁰Archiwum Zakł. Hist. Partii w Warszawie, zespół: Archiwum PPS, sygn. 305/II/37: Sekcja Zakopane.

²¹J. Myśliński, *Grupy polityczne...*, *op. cit.*, s. 240. Protokół z tej konferencji zob.

Ignacy Daszyński, Kazimierz Kelles-Krauz, Leon Wasilewski, Witold Jodko, Franciszek Ksawery Prauss. Konferencja przyjęła dwie rezolucje: „w sprawie obecnej sytuacji politycznej” i „o roli inteligencji zawodowej w Partii”. We wrześniu zaś odbyła się w Zakopanem konferencja CKR, PPS, która podsumowała wyniki tamtej i uznała celowość organizowania podobnych w przyszłości²⁴.

W rocznicę Nocy Listopadowej, 29 listopada 1904 r. w zakopiańskim Sokole Piłsudski wygłosił odczyt o polskich ruchach zbrojnych, który miał uświadomić potrzebę przygotowania na przyszłość własnej, polskiej siły. Frekwencja jednak była mizerna, a odczyt przeszedł bez wrażenia²⁵. Zimą 1904/1905 przemieszkował Piłsudski w Zakopanem (w pensjonacie „Limba”). Wówczas to za pośrednictwem S. Żeromskiego zbliżył się doń Michał Sokolnicki. W trakcie pogawędki w pociągu z Krakowa ku Tatom Piłsudski mówił do Sokolnickiego o potrzebie przygotowania kadr dla przyszłych sił zbrojnych. Tymczasem myślał o utworzeniu skarbu narodowego i rozglądał się za ludźmi z autorytetem moralnym, szukał wśród pisarzy, poetów, artystów, którzy mogliby sprawie dopomóc. W lutym odwiedził Żeromskiego w willi „Jordanówka” i zażądał podpisania odezwy „wzywającej cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii, której załążki będą tworzone”. Odezwę tę mieli podpisać Stanisław Wyspiański, Stanisław Witkiewicz, Bolesław Limanowski. Żeromski podjął się misji do Wyspiańskiego i 28 lutego stanął przed poetą niepodległości w jego prywatnej pracowni w Krakowie (przy ul. Krowoderskiej). Wyspiański zaangażował się w sprawę natychmiast. Napisawszy swą dymisję ze stanowiska c.k. profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, postanowił nie tylko podpisać odezwę, ale wesprzeć sprawę materialnie. Zaoferował na licytację jedenaście swych namalowanych właśnie ostatnio impresjonistycznych widoków z okna pracowni na kopiec Kościuszki, tworzących tak zwaną przez autora „Kronikę kilku dni”, a dalej postanowił własnym sumptem odbić 100 tys. litografii swego rysunku Matki Boskiej Częstochowskiej, którą spiskowcy mieliby kolportować „po chałupach” i „rzemieślniczych warsztatach” za rubla lub guldena — „na broń dla polskich żołnierzy”. Co zaś do odezwy, to Wyspiański miał powiedzieć: „właściwie to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał... Jest to *Hymn (Veni Creator)*... może ci ludzie zechcą podpisać się także i pod tym”. Nazajutrz Piłsudski z Sokolnickim zapukali do Wyspiańskiego. *Hymn* miał być wydany w Drukarni Uniwersyteckiej, a dochód przekazany do rąk Żeromskiego na cel przygotowań zbrojnych. Przebywający wówczas w Lovranie Witkiewicz nie odniósł się do odezwy entuzjastycznie, zresztą druk *Hymnu* przerwano i cała sprawa upadła²⁶.

Przypomniany tu pomysł Piłsudskiego zrodził się w Zakopanem i jakby w aurze

²⁴J. Myśliński, *Grupy polityczne...*, op. cit., s. 252–253; A. Garlicki, *U źródeł...*, s. 134.

²⁵M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 143.

²⁶M. Sokolnicki, *Czternaście lat...*, op. cit., s. 144–147 i 152–154; S. Żeromski, *Na broń. Dzieła*, pod red. S. Pigonia, t. IV/1: *Wspomnienia*, Warszawa 1963, s. 34–39 — O druku *Veni Creator* zob. J. Filipowski, *Wspomnienia o Stanisławie Wyspiańskim w: Wyspiański w oczach współczesnych*. Zebrał opracował i komentarzem opatrzył L. Płoszewski, t. II, Kraków 1971, s. 190–191. Repr. nieukończonego druku tego *Hymnu* w „*Silva Rerum*”, 1930, nr 1/3, oraz S. Wyspiański, *Dzieła zebrane*, t. 11, Kraków 1961, po s. 128. Notatki Artysty „o kronice kilku dni” zob. tenże, *Dzieła zebrane*, t. 14, Kraków 1966, s. 181 i 292. Zob. wreszcie J. Nowacki, *Stanisław Wyspiański wobec planu akcji niepodległościowej Józefa Piłsudskiego*, „*Krzysztofory*”. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, t. 5, Kraków 1978, s. 9–15.



43. Stefan Żeromski w Zakopanem.

legendy o wojsku zażnionym, powstał w czasie, gdy w PPS narastało wewnętrzne napięcie na tle rozbieżności programowych między lewym skrzydłem „młodych” a „starymi”, gdy podkreślano potrzebę czynnych, antyrosyjskich wystąpień, gdy trwająca właśnie wojna rosyjsko-japońska demaskowała słabość caratu. Planowana akcja miała rzekomo mieć oparcie w członkach Wydziału Bojowego oraz sekcji zakopiańskiej PPS, choć – jak wspomina Żeromski –

...nawet w obozie najbliższym projekt ten poczytywany był za echo minionych lat, za istne *somnium vigilantium*, za jakiś werset przebrzmiały ponurej romantyków poezji, który się śni epigonom.

Taką ocenę dał Żeromski po latach — w 1919 roku we wspomnieniu *Na broń*, że jednak wówczas, w 1905 r., ten pogrobowiec powstania styczniowego, ten apologeta walki o niepodległość pozostawał w związku ideowym z autorem epigońskiej koncepcji zrywu narodowo-wyzwoleńczego, niech świadczy fakt, iż na łamach I numeru pepeesowskiej „Trybuny” (z dn. 15 XI 1906) pod pseudonimem Maurycego Zycha zamieścił swój *Sen o szpadzie* obok artykułu Piłsudskiego *Polityka walki czynnej*. W artykule tym czytamy m.in.:

Musimy wykorzystać wszelkie siły społeczne w celu organizowania zbrojnego powstania. Ono jedynie może zmienić podstawy naszego bytu narodowego.

Tekst więc, podobnie jak i poprzednia akcja Piłsudskiego, był wyraźnym dowo-



44. Willa „Jordanówka” w Zakopanem, ok. 1904.

dem dojrzewania koncepcji czynu i miecza jako „jedynej – zdaniem Piłsudskiego – konsekwencji dotychczasowego ruchu politycznego i jako konieczność dziejowa”. Tymczasem jednak, jak ujawniła zwołana w czerwcu 1905 r. do Krakowa konferencja lokalnych organizacji PPS z Krakowa i Zakopanego, „w czyn bezpośredni, czyn siły nikt nie wierzył”²⁷.

W lipcu 1906 r. Piłsudski zwołał w Krakowie konferencję Organizacji Bojowej, która określiła się jako zjazd Organizacji Bojowej PPS. Wzięło w niej udział 66 członków, obrady przeniesione do Zakopanego trwały do 12 lipca²⁸. Rozłam w partii wyraźnie narastał. Na połowę listopada Wydział Bojowy zwołał konferencję bojową do Zakopanego. Wzięły w niej udział 42 osoby, które udzieliły swego poparcia Wydziałowi. Podjęto też jednogłośnie uchwałę o ubojowaniu partii. Uchwała ta miała charakter ultymatywny pod adresem najbliższego, IX Zjazdu. A ponieważ konferencja odbywała się już po zawieszeniu Wydziału Bojowego, przez CKR PPS (choć wcześniej już była przygotowana i ogłoszona), podjęto uchwałę o zakonspirowaniu jej obrad i uchwał²⁹.

²⁷ W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, t. I: 1867–1920, Londyn 1981, s. 193.

²⁸ A. Garlicki, *U źródeł...*, op. cit., s. 167.

²⁹ Tamże, s. 175–176. — Jeszcze w listopadzie tego roku odbył się w Wiedniu IX Zjazd PPS, na którym ujawniono wprawdzie przebieg konferencji zakopiańskiej, a nawet uznano jej legalność, jednak nie przyjęto jej uchwały o ubojowaniu partii, co zarazem doprowadziło do rozłamu w PPS — zob. tamże, s. 177–178.

Po rozłamie w PPS sekcja Zakopiańska opowiedziała się za Frakcją Rewolucyjną. Odtąd sekcja ta stanowiła oparcie dla swych ludzi zmuszonych do usunięcia się z Królestwa. Myślano o uruchomieniu dla nich „azyłu” lub „schroniska” w jakimś wynajętym pensjonacie. W ramach zaś ideowego oddziaływania na zewnątrz inspirowano akcję odczytową w miejskiej Bibliotece, a także zamierzano wciągnąć w orbitę swych wpływów pensjonariuszy Akademickiego Domu Zdrowia Bratnia Pomoc. Sekcja organizowała też bazę dla posiedzeń Wydziału Bojowego, które po 1906 r. (poza Krakowem, Warszawą i Zagłębiem) w Zakopanem często się odbywały.

Każdy układ stosunków międzymocarstwowych zdający się przybliżać perspektywę wojny wpływał na ożywienie polityczne Polaków. Pierwsze przygotowania mobilizacyjne w Austro-Węgrzech wskutek ogłoszenia aneksji okupowanej dotąd Bośni i Hercegowiny w 1908 r. – tzw. kryzys bośniacki – były poważnym bodźcem do silnego rozwoju orientacji proaustriackiej, która wykluczając rewolucję społeczną liczyła na szeroką mobilizację społeczną i na poparcie polskiej akcji niepodległościowej przez Austro-Węgry, a szerzej przez państwa centralne. Ten ruch niepodległościowy, mający polegać na gromadzeniu finansów na cel narodowy, oraz tworzeniu załazków przyszłej armii polskiej, sam wkrótce począł siebie nazywać irredentyzmem (irredenta)³⁰. Irredenta wszczęła przygotowania do zbrojnego współdziałania Polaków z państwami centralnymi. Inicjatywę koordynacji wysiłku niepodległościowego przypisuje się grupie Piłsudskiego z jednej strony, a również odradzającemu się wówczas organizacyjnie wolnomularstwu polskiemu, głoszącemu przez swych animatorów ideę solidaryzmu społecznego³¹. Nici zaś tych pomysłów zbiegały się niejednokrotnie w środowisku zakopiańskim i tu – jak zobaczymy – dochodziło do ich powiązania. Niewątpliwie ważnym czynnikiem mobilizującym do organizowania niepodległościowego ruchu wojskowego była też przegrana rewolucji 1905 r., która ujawniła, jak zgubny jest brak wcześniejszych przygotowań do walki.

Wyrazem stopnia zorganizowania młodego pokolenia polskiego i jego wrażliwości na aktualne sprawy jest odbyty w lipcu 1909 r. w Zakopanem zjazd młodzieży

³⁰ Irredentyzm, irredenta (wł. nie wyzwolona, z łac. *inredemptus* – nie odkupiony, nie wyzwolony) – było to ogólne określenie postawy niepodległościowej i ruchu politycznego, uznających carską Rosję za największego wroga niepodległości Polski i zmierzających do odbudowania państwa polskiego przy poparciu sprzymierzonych z Prusami Austro-Węgier. Austria ze względu na antyrosyjską politykę zagraniczną wydawała się być naturalnym sojusznikiem tej koncepcji. Irredentyści wykluczali rewolucję społeczną.

Sam termin przyjęły polskie żywiły niepodległościowe za przykładem włoskim, gdzie irredenta znaczyła zrodzony w 1878 r. radykalny ruch polityczny, zmierzający do całkowitego zjednoczenia wszystkich ziem zamieszkałych przez Włochów. Z irredentyzmem polskim wiązała się też wynikająca z zapatrzenia we wzór włoski koncepcja Galicji jako „polskiego Piemontu”, jako bazy przygotowań do rewolucji, rozumianej jednak jako powstanie narodowowyzwoleńcze na terenie Królestwa, oraz — jądra przyszłego odrodzenia państwa. Koncepcja polityczna irredenty i rodzący się w jej obrębie plan powstania okazały się w dalszym rozwoju o tyle nierealne, że nie znalazły oddźwięku u strony austriackiej, a też nie znalazły szerszego poparcia społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim.

³¹ A. Garlicki, *Geneza Legionów. Zarys dziejów Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, Warszawa 1964, s. 36; L. Hain, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 102–126; L. Hass, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie środkowo-wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984, s. 88.

Staraniem I. Zakopanejskiej Drużyny Skautowej ks. J. Poniatowskiego i II. Zakopanejskiej Drużyny Skautowej Leł. Borciowskiego odbędzie się dnia 16. marca 1913 r. w sali „Sokoła”

WIECZOREK

SKAUTOWY

PROGRAM:

1. Skauting i jego zadania, wygłosi instruktor I. Drużyny.
2. „jeszcze nie zginęła!” M. Konopnickiej, wygłosi skaut I. Drużyny.
4. „BOY-SCOUTS”, taniec wojenny skautów i hymn skautów „Rota” M. Konopnickiej.
4. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, ćwiczenia praktyczne.

„CZUWAJ!”

obrazek z życia skautów, w 4 odsłonach.

- Odsłona I. W pokoju skautowym.
- II. Na zwiadach.
 - III. Na pomoc!
 - IV. Zakończenie.

OSOBY:

Słazek	Wydział skautów	Mietek	Wydział skautów	Drużynowy
Jarek		Zygmunt		Instruktor
Julek		Wojtek		Góral
Wicek		Zbyszek		Huarek polski
Franciszek		Adam		

Recenzja dzieje się w Zakopanem, w roku 1913.

Ceny miejsc: Kor. 2, 1, i 50 hal.

Czysty dochód na cele drużyn skautowych.

Początek o godz. 8 wieczorem.

45. Wieczorek skautowy w sali „Sokoła” w Zakopanem, 1913.

w sprawie szkolnej. Inicjatywa wyszła od postępowych kół młodzieży studiującej w Rosji oraz środowiska akademickiego lwowskiego. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego był znany animator ruchu krajoznawczo-turystycznego dr Mieczysław Orłowicz. W zjeździe wzięło udział 248 delegatów reprezentujących 17 polskich organizacji studenckich z ośrodków akademickich w kraju, w Rosji i na Zachodzie. Ponadto licznie stawily się w Zakopanem na czas zjazdu solidaryzujące się z nim grupy studenckie. Obrady toczyły się w sali hotelu Morskie Oko. Szło o sprawy konkretne. Uchwała końcowa zjazdu opowiadała się za utrzymaniem bojkotu szkół rządowych w Królestwie i za walką o szkołę polską, wolną i dostępną dla najszerszych warstw, co jest istotnym elementem walki wyzwolenczej. Podkreślono, że „zdobycie polskiej szkoły jest jednym z bojowych haseł rewolucyjnych proletariatu polskiego [...], jedną z wybitniejszych cech polskiej rewolucji”. W tym duchu zjazd wezwał wszystkich tych, którzy zamierzają podjąć edukację w szkołach rządowych w Królestwie, do natychmiastowego odstąpienia od tego zamysłu, pod groźbą wykluczenia ich z polskiej społeczności akademickiej. Zjazd napiętnował ponadto posłów polskich do Dumy, którzy „głosowali za wnioskiem zalecającym rozwijanie [...] patriotyzmu rządowo-rosyjskiego”. Zjazd wyraził wreszcie solidarność z młodzieżą żeńską domagającą się praw słuchaczy zwyczajnych w uniwersytetach. Na zakończenie przyjęto rezolucję żądającą sekularyzacji katedry wawelskiej jako Panteonu narodowego wobec aktów – jak to określono – „obskurantyzmu i klerykalizmu”, których dopuszczał się kardynał Puzyna, przeciwny m.in. złożeniu tam prochów Słowackiego. Zdecydowanie jednoznaczny był więc ton tej imprezy i

radykalizm jej dokumentów końcowych³².

W następnych latach Zakopane znów było miejscem zjazdów. Tym razem były to szczególnie doniosłe imprezy niepodległościowe, na których przyjęto program powszechniejszego organizowania społeczeństwa pod hasłem walki o niepodległe państwo. Wiszący w powietrzu konflikt zbrojny na Bałkanach spowodował, że w dn. 25–26 sierpnia 1912 roku zwołano do Zakopanego, miejsca – jak twierdzono – dającego „największą gwarancję swobody i bezpieczeństwa”, zjazd irredentystów — działaczy niepodległościowych przynależnych do różnych partii i stronnictw politycznych (PPS, PPSD, PSL, Polskiego Stronnictwa Postępowego i „Zarzewia”). Pomysł zwołania tego zjazdu należał do Piłsudskiego, jego organizacja — do PPS, która na wypadek wojny stała na stanowisku zbrojnego wystąpienia Polaków przeciw carskiej Rosji u boku sprzymierzonej z Prusami Austrii³³. Formalnie zjazd zwołał Władysław Studnicki. Był to zjazd uczestników, a nie delegatów, stąd jego uchwały nie były wiążące dla żadnej z partii, nie sposób go jednak nie docenić. Zaczynała się realizować koncepcja koordynacji wysiłków niepodległościowych, przystąpiono do technicznego przygotowania walki o niepodległość, o czym od 1863 roku nikt w Polsce nie myślał. W zjeździe wzięło udział wiele osób o znaczących nazwiskach, m.in. Ignacy Daszyński, Ferdynand Goetel, Witold Jodko-Narkiewicz, Bolesław Limanowski, Tadeusz Miciński, Franciszek Ksawery Prauss, Józef Piłsudski, Rafał Radziwiłłowicz, Władysław Sikorski, Władysław Studnicki, Andrzej Strug, Włodzimierz Tetmajer, Waclaw Tokarz, Stefan Żeromski. Przewodniczącym zjazdu był Bolesław Limanowski. Piłsudski w swym głównym na tej konferencji referacie, oceniając stan przygotowań społeczeństwa do walki zbrojnej, mówił m.in., że „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, by ta niepodległość kosztowała 2 grosze i 2 krople krwi, a niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale i bardzo kosztownym”. Mówił dalej, że Polska „powinna pamiętać o mieczu”, że „kwestia walki zbrojnej musi być podstawą polskiej irredenty”, a wymaga to szerokiego materialnego i moralnego poparcia społeczeństwa.

³² Archiwum Zakł. Hist. Partii w Warszawie, Archiwum PPS sygn. 305/III/61 /MA 2409/1 podteczka 4/: Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem 1909, oraz Bibl. Jagiell. Ms 7450 IV p. 344–380: materiały dotyczące Zjazdu w Zakopanem 26–28 VII 1909: korespondencja z organizacjami młodzieżowymi związana z przygotowaniem zjazdu oraz sprawozdania, uchwały, rezolucje (m.in. uchwała w sprawie bojkotu szkół w Królestwie Polskim) i wycinki prasowe — por. kopię mikrofilmową w Arch. ZHP nr 2163. W zjeździe tym udział wzięli przedstawiciele następujących organizacji: Towarzystwo Polskiej Młodzieży „Znicz” oraz Czytelnia Akademicka w Bochni, Towarzystwo Studentów Polskich w Monachium, Towarzystwo Pomocy Bratniej, Związek Postępowej Młodzieży Polskiej i „Filarecja” z Leodiuń, Związek Akademickiej Młodzieży Postępowej w Petersburgu, Towarzystwo Polskiej Młodzieży Postępowej w Zurychu, Stowarzyszenie Polskiej Akademickiej Młodzieży Postępowej „Życie” we Lwowie, Stowarzyszenie „Spójnia”, Towarzystwo Akademickie „Unitas”, i Stowarzyszenie Akademickie „Concordia” z Lipska, Towarzystwo Akademików Polskich „Ogniwo” z Czerniowiec, Czytelnia Polskich Akademików Górników w Pribramie, Towarzystwo Bratniej Pomocy Słuchaczy Akademii Rolniczej w Dublanach, Ognisko Polskie w Pradze Czeskiej oraz Korporacja Litewsko-Polska z Tomśka.

³³ Przypomnijmy że od 1908 r. działał założony przez Kazimierza Sosnkowskiego tajny, lecz rozwijający się pod dyskretną opieką wywiadu austriackiego Związek Walki Czynnej, który w 1910 r. powołał swe legalne organizacje paramilitarne: Strzelca w Krakowie i Związek Strzeleckie we Lwowie. ZWC do 1911 r. pozostawał w genetycznym i organizacyjnym związku z PPS. Jednocześnie działała też zakonspirowana organizacja Armia Polska z jej legalnym odpowiednikiem: Polskie Drużyny Strzeleckie — mająca swe zaplecze polityczne w endeckiej „frondzie”.

POLACY!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryjo, Matko Jezu, Królowo Korony Polskiej!

Bracia Podhalanie!

Nadszedł ten czas, nadeszła ta burza, którą przeczuwaliśmy wszyscy, Wielka godzina wybiła. Poruszyła się cała Europa, wojska wszystkich państw stoją pod bronią. Austro-Węgry biją się z Serbią, Niemcy z Rosją, Francją, Belgią i Anglią. Co będzie jutro, co będzie za godzinę — Bóg Wszechmogący wie. Centrum wojny przenosi się siłą wypadków na ziemi naszą, na te błędne ziemie polskie, tyłu oflarami uświęcone, morzem krwi naszej zycarskiej nasycione.

Czy pamiętacie Chochołów? Wapomnijcie na tych dalsiódów naszych, co w r. 1846 chwylił za broń, by zdobyć niepodległość Ojczyźnie. Ka. Kmietowicz, organista Andruskiewicz, Zych, Kols, Styrczula i tyłu, tyłu innych! Oni dziś patrzą na nas, oni nas budzą, oni woleją nas do boju!

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, w imię sławy Polski, w imię dobra obecných i przyszłych pokoleń naszych: w imię tej wiary świętej katolickiej, którą nasz Moskal chce zabrać, zakłócić i wyrzucić Was:

Powstańcie i Chwyćcie za broń i siła ruszcie przez Kraków na Meskwę. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety — słuchajcie: oto osiatela godzina clemnedei! Miecz tylko ją przemie! Miecz sprawi tylko światłość sprawiedliwą na ziemi polskiej.

Ojcie nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje nad ziemią polską, nad wojskami polskimi, które w Twoje imię i o Twoją prawdę idą walczyć.

Ojcie nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje nad Drużynami Podhalańskimi, które wyraża w pole!

Bracia! Po Jednym, po dwóch, po dziesiątku — ruszajmy wszyscy do Krakowa! Tam dostaniemy broń i rozkazy. Naprzód w imię Boga!

Dnia 4 sierpnia 1914.



Komenda Drużyn Podhalańskich.

46. Polacy! Odezwa Komendy Drużyn Podhalańskich z 4 sierpnia 1914.

Konferencja udzieliła poparcia dalszej akcji militarnej i zdecydowała utworzyć jako instytucję tajną Polski Skarb Wojenny, którego organem wykonawczym miał być Zarząd z Limanowskim jako prezesem, a celem „subwencjonowanie wszelkich przygotowań wojennych, organizacja kształcenia militarneho, subwencjonowanie wydawnictw wojskowych stowarzyszeń militarynych” itd. Postanowiono też nawiązać kontakt z Teodorem Tomaszem Jeżem (Zygmuntem Miłkowskim), organizatorem i kustoszem założonego w 1887 r. Skarbu Narodowego, zdeponowanego obecnie w Raperswilu, i doprowadzić do połączenia obu funduszy. Dnia 13 września 1912 r. odbyło się w Zakopanem posiedzenie Zarządu PSW³⁴.

Wobec wybuchu w październiku 1912 r. I wojny bałkańskiej, która postawiła mocarstwa w pogotowiu — 10 listopada tego roku irredentyści zebrali się w Zakopanem ponownie. Postanowiono utworzyć Tymczasową Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Sama Komisja ukonstytuowała się dnia 1 grudnia na zjeździe w Wiedniu. Powstała ona głównie dzięki sojuszowi sił PPS i PPSD, ale miały w niej swój udział i inne stronnictwa z Galicji oraz Królestwa, jak Narodowy Związek Robotniczy, Organizacja Niepodległościowa Inteligencji Królestwa Polskiego, PSL, Polskie Stronnictwo Postępowe Królestwa Polskiego³⁵. Komisja której podporządkowano PSW, miała „umożliwiać walkę czynną w Polsce,

³⁴O zjeździe tym zob. m.in. W. Studnicki, *Z przeżyć i walki*, Warszawa 1928, s. 310–311; A. Garlicki, *Geneza Legionów...*, op. cit., s. 37–51; tenże, *U źródeł...*, op. cit., s. 218–220.

³⁵Szerzej o tym zob. A. Garlicki, *Geneza legionów...*, op. cit. s. 68 nn. ; tenże, *U źródeł...*, op. cit., s. 221–222.

zmierzającą do odzyskania wolności i niepodległości narodu polskiego”. Komisja mieniła się „najwyższą instancją kierowniczą i reprezentacją polskiego ruchu niepodległościowego”, podkreślono, że „nikt poza nią ani przed nią nie stoi i działa ona według dyrektyw przez siebie samą uchwalonych”. Uważała Komisja, że przyszlą „wojnę należy wyzyskać w interesie niepodległości Polski [...] w drodze wykorzystania pomocy austriackiej”, a w razie rozpoczęcia walki zbrojnej Komisja miała zorganizować władzę naczelną „z pełną atrybucją władzy”³⁶.

Rezultatem postanowień TKSSN był dynamiczny, w warunkach nasilającego się kryzysu wojennego, rozwój młodzieżowego ruchu paramilitarnego w Galicji. Oto jak rosyjski minister spraw zagranicznych Makarow charakteryzował tę sytuację:

Centrum polityczne sprawy polskiej leży obecnie nie w Królestwie, ale w Galicji. W królestwie wszystko jest spokojnie, w Galicji natomiast wszystko wre [...] tam organizują się półjawnie organizacje strzeleckie pod wodzą Józefa Piłsudskiego, któremu lekkomyślnie pozwoliliśmy uciec z więzienia³⁷.

Tak było faktycznie. A jaki był posiew tych inicjatyw pod Tatrami?

Ruszyła kwesta społeczna na cel narodowy, a młodzież – jak wszędzie – zaczęła się organizować w związki paramilitarne. Już 22 grudnia 1912 r. zawiązała się w Zakopanem lokalna organizacja PSW, która od stycznia przez swych mężów zaufania gromadziła fundusze. Zawiązała się też w Zakopanem Drużyna Strzelecka, której komendantem był Stanisław Wyżykowski, komendantem zaś Związku Strzeleckiego w Zakopanem z dyspozycją na Obwód Podhalański — Henryk Minkiewicz, a od 15 grudnia 1913 r. Franciszek Ksawery Prauss. Zakopiańskie koło Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, będące jako cała ta organizacja, pod wpływem nieprzyjaznej ruchowi wojskowemu endecji, odczuło jednak potrzebę koordynacji z ruchem strzeleckim i utworzyło paramilitarną Sokolą Drużynę Polową na wzór Drużyn Strzeleckich. Poza tym również pod wpływem Drużyn Strzeleckich powstały w Zakopanem i okolicy Drużyny Podhalańskie, które podobnie jak Drużyny Bartoszwowe we wschodniej Galicji „otrzymywały zasilki od działaczy przeważnie kierunku narodowo-demokratycznego”. KSSN stwierdziła:

Drużyny Podhalańskie [...] charakteru wojskowego nie mają, nie mają żadnych instruktorów ani ćwiczeń. Chłopi biorący udział w ruchu wojskowym na terenie Podhala należą do związków strzeleckich w Zakopanem, Poroninie, Czarnym Dunajcu³⁸.

Istniały wreszcie w Zakopanem prężne drużyny skautowe. Późną wiosną 1913 r. przybył do Zakopanego wraz z Olgą Drahonowską Andrzej Małkowski, twórca takich drużyn we Lwowie, „pierwszy skaut”; objawwszy posadę nauczyciela języka

³⁶Pełny tekst odezwy zob. K. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924*, Warszawa-Kraków 1924, s. 1–3.

³⁷E. Piltz, *Rozmowy z Makarowem*, „Świat” 1928, nr 50 — cytując według M. Kukiela, *Dzieje Polski porozbiorowej 1875–1921*, Londyn 1963, s. 564.

³⁸Odbiciem nastrojów i roboty organizacyjnej w Zakopanem i na Podhalu są materiały sprawozdawcze Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w Arch. Państw. w Krakowie zespol NKN 76 — passim. Zob. też T. Krawczak, *Udział chłopów galicyjskich w działalności organizacji paramilitarnych w: Historia XIX i XX w. Studia i szkice*. Prace ofiarowane Henrykowi Jabłońskiemu w 70 rocznicę urodzin, Wrocław 1979, s. 111.

angielskiego i gimnastyki w tutejszym gimnazjum, przejął on komendę nad zakopiańskimi „braćmi skautami”, których już wcześniej zdołał zorganizować 12-letni Adam Ciolkosz. Olga natomiast utworzyła tu jedną z pierwszych w dziejach tego ruchu drużynę żeńską. Z Zakopanego też wyjechał Małkowski jako sekretarz polskiej delegacji skautów udających się w lipcu 1913 r. na III Wszechbrytyjski Zlot Skautowy do Anglii. Delegacja występowała pod polskimi barwami, co było swoistą i zauważoną manifestacją reprezentantów najmłodszego pokolenia Polaków na forum międzynarodowym.

Zakopiański skauting dzięki Małkowskiemu rozwijał się sprężysto i promieniował na okolicę. W Kościeliskach i na Bystrem powstawały pierwsze drużyny wiejskie. Cały tutejszy szczerp w 1913 r. liczył 240 „braci” skautów i 180 „siostr” skauetek. To bractwo w szarych mundurach, budzące w sobie ducha miłości bliźniego i Ojczyzny, ducha ofiary i kształtujące młode charaktery — podejmowało szereg prac społecznych na rzecz gminy, ale przede wszystkim zorganizowało warsztaty i sklep na potrzeby oddziałów strzeleckich. Należy podkreślić, że sprężysta działalność ośmiu zakopiańskich plutonów skautowych sprawiła, iż Zakopane stało się jednym z najbardziej znaczących ośrodków rodzącego się harcerstwa polskiego i wniosło istotny wkład w wykrystalizowanie jego zasad ideowo-moralnych i organizacyjnych³⁹.

Na ulicach Zakopanego tego czasu widać było mundury szarobłękitne, szare, zielone, dawało się słyszeć stare, patriotyczne pieśni oraz pozdrowienia „Czołem”, „Czuwaj”, „Cześć” — sokole, skautowe, strzeleckie, a na przedpolach Zakopanego i w dolinach odbywały się pod okiem instruktorów ćwiczenia sposobiącej się do wojska polskiej młodzieży.

W roku 1913 w 1 numerze „Gazety Podhalańskiej” Władysław Orkan ogłosił swój tekst *O śpiącym wojsku pod Tatrami*. Tekst ten aktualizował starą legendę i miał sens budzielski⁴⁰. Dnia 23 lutego, w rocznicę „poruseństwa” chochołowskiego (21–23 lutego 1846), w Chochołowie odbył się wielki wiec. W skład komitetu organizacyjnego wchodził Orkan i Feliks Gwiżdż jako redaktor „Gazety Podhalańskiej”. Dnia 3 maja zaś odbył się głośny tzw. „trzeciomajowy” zjazd Podhalań w Nowym Targu, z licznym udziałem górali. „Do tysiąca chłopców, jak las świec jarzących, stanęło w szeregach na rynku nowotarskim” — wspomina Orkan. Gwiżdż zwrócił się wówczas do Drużyn Podhalańskich z apelem, „by te wydobyły na jaw rycerski ton duszy chłopskiej”. Utworzono wówczas Związek Drużyn Podhalańskich z Zygmuntem Wasiewiczem jako prezesem.

Był to przegląd zmobilizowanych sił młodego pokolenia Podhalań „u wrót wojny z Moskwą” i świadczył, że „Podhale nie ostało w tyle”⁴¹. Następnie 19 października

³⁹Dokładniej zob. A. Kamiński, *Andrzej Małkowski*, wydanie II uzupełnione, Wrocław 1979, s. 116–158; M. Rokosz, *Zakopiańskie początki polskiego skautingu*, „Podtatrze” 1981, s. 53–72. W przygotowaniu autora źródłowa monografia skautingu-harcerstwa zakopiańskiego do 1918 roku.

⁴⁰Już wcześniej legendę tę przypominali inni, np. A. Stopka, *Rycerze śpiący w Tatrach. Fantazja na tle podań ludowych*, Kraków 1896; S. Eljasz-Radzikowski w: *Powstanie chochołowskie*, Kraków 1904. W Tetmajerowskim zbiorze *Na Skalnym Podhalu* też znalazła się ta niezwykle modna naówczas literacko legenda — z aktualizującą konkluzją. Szerzej na ten temat zob. M. Rokosz, *Bolesław Śmiały*, w: *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Tazbira, wyd. II, Warszawa 1984, s. 31–34.

⁴¹A. Zachemski, *Ruch podhalański*, Warszawa 1930, s. 9; W. Orkan, *Werbunek na Podhalu* w:



47. Józef Piłsudski w Zakopanem, 1915.

Zakopane i Nowy Targ wysłały do Krakowa na obchód 100-lecia śmierci ks. Józefa Poniatowskiego delegację górali, sokolów i skautów. Obchód ten był również swojego rodzaju potwierdzeniem stopnia mobilizacji do czynu na wypadek wojny. Sens budzielski, znaczenie propagandowe i patriotyczno-moralne dla Podhala miał mieć ćwiczebny przemarsz strzelców Piłsudskiego z bronią na ramieniu w dniach 19–20 sierpnia z Chabówki przez Obidową i Nowy Targ do Zakopanego. Konflikt z władzami austriackimi uniemożliwił planowane pod Giewontem zakończenie ćwiczeń. Zresztą pełne Królewiaaków Zakopane powitało strzelców bez szczególniejszego entuzjazmu⁴².

W roku 1913 upływało pół wieku od wybuchu powstania styczniowego. Piłsudski właśnie w Zakopanem pracował nad jego historią. Studia te pozostawały w organicznym związku z przygotowanym przezeń planem powstańczym, były mu potrzebne „do wypracowania – jak sam powiedział – teorii rewolucji [czytaj — powstania] rozumianej praktycznie”.

Nadszedł wreszcie rok czternasty. W miesiąc po czerwcowym zamachu w Sarajewie rozpętała się wielka wojna światowa. Wygotowany przez Radę Gminną 5 lipca wiernopoddańczy telegram „do stóp najjaśniejszego tronu” z wyrazami oburzenia na sarajewską zbrodnię był bodaj ostatnim już aktem cesarsko-królewskiej lojalności politycznej zakopiańskiej gminy⁴³. Jednocześnie bowiem z ogłoszeniem

Drogą Czwartaków i inne wspomnienia wojenne, Kraków 1972, s. 137–138.

⁴²M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Londyn 1961, s. 76–94.

⁴³Arch. Państw. w N. Targu, sygn. Gm Z 8, zob. Protokół posiedzenia Rady Gminnej z dn. 5



48. Władysław Skoczylas: „Śpiący rycerze”, drzeworyt.

przez Austro–Węgry mobilizacji Zakopane stało się forum intensywnych samorządnych, wszechstronnych akcji na rzecz polskiego czynu zbrojnego. Dnia 6 sierpnia z krakowskich Oleandrów ruszyła I Kompania Kadrowa do Królestwa. Plan powstania zaczynał się realizować. Marzenia pokoleń o wybitciu się na niepodległość zdawały się spełniać. Od 3 do 20 sierpnia z samego Zakopanego odeszło z górą trzystu młodych ochotników do „wojska polskiego”, strzelcy do Krakowa, sokoli na rozkaz mobilizacyjny Głównej Kwatery Związku — do Lwowa, Małkowski pluton swych najdoświadczeńszych skautów oddał pod rozkazy Piłsudskiego⁴⁴.

W pięć dni po utworzeniu w Wiedniu (15 sierpnia) Naczelnego Komitetu Narodowego (KSSN tym samym rozwiązała się) z ramienia Departamentu Wojskowego NKN w charakterze komisarza wojskowego na powiat nowotarski zjechał tu Włodzimierz Tetmajer, znany działacz niepodległościowy, a poza tym człowiek tujejszy, znający teren i ludzi, modny artysta malarz, poseł Stronnictwa Ludowego do Sejmu i Parlamentu, a jednocześnie członek Ligi Narodowej, stąd uważany za „wtyczkę” endecji w Stronnictwie. Ludoman, gospodarz bronowickiego wesela

lipca 1914 r.

⁴⁴ Arch. Państw. w Krakowie — NKN 301, s. 4–5, 15, 66.

Rydla, teraz w konkretnej rzeczywistości historycznej wcielił się w rolę Gospodarza z *Wesela* Wyspiańskiego. Nim jeszcze przystąpił do pracy, już mógł urzędowo stwierdzić, że „wszystkie organizacje militarne [na Podhalu] oddały się pod komendę Związku Strzeleckiego”. Organizował on w Nowotarskiem robotę narodową, redagując i rozsyłając po gminach odezwy, sam objeżdżał teren, agitował, mianował mężów zaufania. Z Zakopanego – nie z Nowego Targu, miejsca urzędowania komisarza – w dniu św. Bartłomieja (24 sierpnia 1914 r.) wystosował Tetmajer porywającą odezwę do dziedzin Podhala. Oto jej fragmenty:

Podhalanie! Nadszedł czas, o którym Wam ojcowie powiadali: że się ruszy śpiące wojsko spod Tatr [...]. Cesarz pozwolił na zwołanie wojska polskiego, które się będzie nazywało Legiony polskie. Do tych Legionów wstąpią Strzelcy, Sokoly, Drużyny i Ochotnicy. Pójdą do boju razem z armią cesarską, pod komendą mianowanych polskich generałów. Zjednoczy się i zleje cała Ziemia Polska [...]. Już też wszystko, co żywe, stanęło do apelu. Poszli starzy i młodzi, i nawet ze szkół młodzieńcy. [...] Zapalił się świat cały od krańca do krańca. W tym pożarze wiele padnie, wiele z ognia wyjdzie oczyszczone. Wolność Polski musi wyjść z płomieni jak słońce o wschodzie.

Podhalanie! do Was odzew ten zwracam — komisarz wojska polskiego. Jak w potrzebie Ojczyzny zawdy stawaliście ławą — tak teraz stańcie.[...]

Potrzeba już ostatnia. Polska woła! Nie przymusem, choćby mogła, ale imieniem świętym: na ochotę. Kto żyw, kto ino zdole — młody, starszy — niech się zbiera co prędzej, niech się werbuje do wojska polskiego. Od chałupy do chałupy niechaj to hasło przebiega i burzy do drzwi z wołaniem gromkim: „Już czas”!

Ruszyło się śpiące wojsko spod Tatr...

[...] Podhalanie! Wzywam Was! ... w imię swobody, wolności i w imię święte Polski! Już czas!⁴⁵

Formuła manifestu Tetmajera wyraźnie nawiązuje do staroświeckich podhalańskich a przypominanych ostatnio budzielskich opowieści o wojsku śpiącym pod Tatrami. Ponadto odezwa ta przypomina nakaz Wernyhory z dramatu Wyspiańskiego. Przez nią jakby spełniało się brzmienie „złotego rogu”, gdy nadeszła „chwila osobiwa”. Tetmajer w ten sposób wykonuje faktycznie nakaz dany Gospodarzowi w noc weselną w bronowickiej chacie: „Roześlij wici przed świtem, powołaj gromadzkie stany”.

Istotnie — teraz „praca nad stworzeniem Legionów popłynęła wartkim potokiem [...] lud Podhala odczuł ważność dziejowej chwili”. Ale wkład Zakopanego w Polski czyn zbrojny w ramach wielkiej wojny, przyjęcie przez Zakopane szeregu ważnych funkcji pomocniczych wobec tego Czynu to już ciąg dalszy nie objętej niniejszym tematem historii⁴⁶.

Jakkolwiek inicjatywy niepodległościowe Zakopanego można zbilansować po rozważeniu również jego udziału w czynie niepodległościowym, to jednak spróbujemy na koniec sformułować kilka ogólnych refleksji.

Fenomen Zakopanego na początku wieku jest efektem „magnetycznej” siły Tatr. Dlatego też wydaje się, że uwzględniając zespół przyczyn obiektywnych, czyniących to miejsce dogodnym i bezpiecznym dla uprawiania polityki, nie można tracić z pola widzenia Tatr i ich roli w psychice. Rola Tatr, inspirująca różnorodne dzie-

⁴⁵Pełny tekst tej odezwy zob. Arch. Państw. w Krakowie NKN 301, s. 22, a też „Gazeta Podhalańska” R. II: 1914, nr 36, s. 1.

⁴⁶Na ten temat: M. Rokosz, *Zakopane w latach wielkiej wojny 1914-1918* — w monografii zbiorowej Zakopanego pod red. R. Dutkowej (w druku).

Podhalanie!

Nadszedł czas, o którym Wam ojcowie powiedzieli: Ite sie ruszy śpiące wojsko z pod Tatr...

Z całej tej części Polski, co się nazywa Galicja, zgarnął się naród przeciw Moskalsowi, naprzeciw aby bronić własnych swobód, dziedzin, a dalej aby wyrzucić resztki znowu dawnego Królestwa Polskiego, języcznego pod jarzmem carskiem.

Czasz pozwolili na zwolanie wojska polskiego, które się będzie nazywało Legiony polskie. Do tych Legionów wstąpił Strzecki, Sokółki, Drużyny i Ochotnicy. Pójść do boju razem z armią carską, pod komendą planowanych polskich jenerałów. Zjednoczy się i nieleć cała ziemia Polska, od Tatr po Wiarzawę.

Już też wstąpiło, co żywe, stało się do apelu. Poszli starzy i młodzi i nawet ze szkod młodzieńcy. Czas porachunku nastal, czas sprawiedliwej rozprawy. Zapalił się świat cały od krainy do krainy. W tym polzarze wiele padnie — wiele z ognia wyjdzie oczyszczone. Wolność Polski musi wyjść z pionosami, jak słonce o wychodzie.

Podhalanie! Do Was odzew ten zwracam — komisarz wojska polskiego. Jak w poruczbie Ojczyzny zawdy sławiaćcie ławą — tak teraz stajcie. Poszło stąd sporo do armii cesarskiej, poszło już dość i w Drużynach, ale jest jeszcze dużo takich, co oczekują wstąpienia; i takich, co są zwolennikami, a z bronią dźwią się rade. Zgarnąć się może przy ochotce jeszcze wielka siła.

Potrzejcie już ostatnia. Polska wała! Nie przysamem, choćby węgla, ale miłośnikom świętym: na ochotce. Kto żyje, kto ino zdole — młody, starszy — niech się zbiera coplej, niech się wstaje do wojska polskiego. Od chałupy do chałupy niechaj tu hasło przebiega i burzy do drzew i wolnościom groniom: „Już czas!”

Ruszy się śpiące wojsko z pod Tatr...

Ustanowiony przezemnie w Mieście i w Zakopanem polski wydział wojskowy ewangelicy i wewnątrz obejmajcie całe Podhalie. W każdej wsi zamianujcie męża zaufania, do którego ochotnicy mają się zgłaszać. A kto się zgłosi do wojska polskiego, już nie będzie do armii cesarskiej wolany.

Czas nagli... Kraków i Warszawa czeka. Czekają Was tam bracia Wasi z Drużyn, Sokółki i Strzecki.

Podhalanie! Wzywam Was!... W imię swobody, wolności, i w imię świętej Polski... Już czas!

W Zakopanem, w sierpniu, w dzień świętego Bartłomieja, 1914 r.

Z ramienia departamentu wojskowego:

Włodzimierz Tetmajer
Powiatowy Komisarz Wojskowy.

49. Podhalanie! Odezwa z sierpnia 1914 r. podpisana przez Włodzimierza Tetmajera Powiatowego Komisarza Wojskowego.

dziny twórczości, bywała wielokrotnie przedmiotem wycinkowych oraz syntetycznych studiów i wydaje się bliska wyczerpującej oceny. Na tym jednak ona się nie kończy, gdyż Tatry stały się zarazem niewątpliwie elementem składowym kondycji duchowej szerszych rzesz społeczeństwa. Jednak tutaj ocena, jak ocena wszelkich zjawisk subtelných, nie należy do łatwych. Historia rozwija się według własnych, obiektywnych praw, ale dzieje się w konkretnych przestrzeniach, środowiskach, za sprawą ludzi działających w określonej aurze, określonym nastroju.

W epoce niewoli, gdy Polska pozbawiona bytu państwowego istniała przede wszystkim jako kategoria moralna, były takie miejsca o specyficznym klimacie tradycji, które Polskę uobecniały. Należał do nich niewątpliwie Kraków z Wawelem, stało się nim Zakopane z Tatrami. Wiele z duchowego dobra polszczyzny ulokowano w Tatrach. Górze te spowily wówczas legendy bolesławowskie, te o mieczu i koronie i te o wojsku zażnionym, opowieści budzielskie, mity nadziei. To wiek XIX zawiódł w te skały rycerskiego Króla-Ducha, króla-mocarza z jego wojskiem, którego zbroje w różnych mutacjach tej samej opowieści mienia się ryszunkiem dawnych czasów sławy oręza polskiego od epoki Piastów, poprzez Jagiellonów, Batorych, aż po konfederatów barskich. I nie da się przecie zaprzeczyć ciężenia tych opowieści o wolnościowej wymowie w świadomości pokoleń żyjących na początku wieku.

To, co w zakresie dążeń niepodległościowych działo się tu pod Tatrami przed i po 1914 roku, jak rzadko gdzie i rzadko kiedy wydaje się mieć cechy urzeczy-

wistnienia się mitu o niepodległości, mitu zmartwychwstania. W tamtych czasach Małopolskę z Krakowem, Zakopanem i Tatrami określano czasem mianem „polskiego Piemontu”⁴⁷. Zakopane z Tatrami było „podziemną” symboliczną kuźnią i arsenałem, a miało być redutą i wreszcie załaznią odrodzenia. Tatry dawały psychiczne poczucie bezpieczeństwa i mocy. Tutaj w aurze rezurekcyjnych mitów rodzila się idea niepodległościowego czynu, tutaj w „podziemnej” robocie wykrywano ów symboliczny miecz w blasku rodzącej się, nowej legendy. Polityczne rachuby orientacji proaustriackiej zawiodły, ale trzeba pamiętać, że zrodzona w obrębie tej koncepcji idea Czynu wyzwoliła siły, które zostały rzucone na szalę w czasie ostatecznym. Były boje o wolność i święta ofiara krwi.

Obecność pierwiastka tatrzańskiego w rodzących się wówczas pomysłach jest wyraźnie czytelna, by wspomnieć Turowy Róg z *Nietoty* lub np. skautowy plan akcji pod kryptonimem „Termopile”, a w razie jej powodzenia kreowanie Rzeczypospolitej Podhalańskiej — zaczynu odrodzonego państwa. Ale to przecie tylko parafraza pomysłu Piłsudskiego, o którym wyraźnie wspomina on w magdeburskim wizerunku pisząc *Moje pierwsze boje*. Gdy jesienią czternastego roku pod naporem ofensywy rosyjskiej Austriacy i Prusacy cofali się na całej linii frontu, a wraz z nim I Pułk Strzelców Piłsudskiego wycofywał się do Galicji i sam ten odwrót nabierał cech klęski, Piłsudski podjął desperacką myśl: „albo będziemy bronić Krakowa, albo pójdziemy na Podhale”⁴⁸. Pisze też Piłsudski:

Przypominały mi się moje wycieczki w Tatrach, skąd Dunajec płynie i [...] Poprad. Zastanawiałem się nieraz nad tym dziwołogiem rzeczonym. Rozpoczyna swój bieg na południowym skłonie Tatr, spadając wesoło na dół, ku południowi, jak wszystkie strumienie z południa Karpat. Musiałby, jak one biec do Dunaju. Nie! Zawraca dziwacznie ku północy, dumnie przebija góry, jakby tęsknił za Wisłą. Gdzież jest taka głupia rzeka, co wbrew naturze gwałtem góry przewierca! Leci potem jak opętany, by znowu wbrew logice zgubić swe imię u Nowego Sącza. Wpada do Dunajca [...] Czyżby ten rycerz, co góry przewierca, nam – mnie i strzelcom – psocił w tych bojach! Chyba nie! [...] ten dziki, dziwaczny Poprad to chyba symbol mój i strzelców⁴⁹.

W ten sposób Tatry i ta przekorna rzeka przez wielkiego epigona romantyzmu zostały sklasyfikowane jako symbol uporczywie trwałych dążeń Polaków do

⁴⁷ Zauważyli też geografowie i historycy, że Polska w swej południowej, niewzruszonej w swych podstawach, górskiej granicy miała mocne i bezpieczne oparcie. „Wał Karpat to, nasza deska bezpieczeństwa zwłaszcza w ciężkich czasach kataklizmów dziejowych [...]. Ku Krakowowi, ku Karpatom Polska zawsze się cofała, gdy była w niebezpieczeństwie lub rozgromiona, od ziem podkarpackich szło znowu odrodzenie i odbudowa” — powiada L. Sawicki (*Zarys ogólnej geografii ziem polskich*, Kraków 1932, s. 18)

⁴⁸ J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje*, Warszawa 1926, s. 67.— Gdzie indziej autor rozwija tę myśl następująco: „Jeszcze raz błysnęły mi w oczach mury Krakowa, skąd wyszliśmy na wojnę, gdzie miałem wtedy jakieś wewnętrzne uczucie, że zarówno w moim życiu, jak w życiu chłopców, których ze sobą wyprowadzam, zachodzi jakiś przełom, jakaś zasadnicza zmiana. Do Krakowa? [...] Jeśli umierać, to tam, tam złożona z nas hekatomba ślad zostawić musi. [...] Do Krakowa albo jeszcze dalej, do Nowego Targu [...]. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możliwość trzymania się dłużej niż gdzieindziej. Górale pewno pomogą. Gdy już hekatomba ma być złożona, to będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielnią [...]. Jest już listopad, muszą przyjść śniegi, które stworzą wszędzie trudne *defilé*, łatwe do obrony nawet małymi siłami. Więc spróbować się tam dostać – oto zadanie”. – *Ibidem*, s. 66.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 55–56.

ich starodawnej wolności. Mariusz Zaruski zaś, który parafrazując biblijne myśli, powiedział: „błogosławione niech będą morza, góry wysokie i wielkie pustynie, albowiem one są źródłem siły”⁵⁰ — tak sformułował ostatni raport ze swej społecznej służby:

Kiedy [...] św. Piotr mnie zapyta: coś czynił? — odpowiem: Lamalem wrzyciedze niewoli, prowadziłem Polaków w góry i na morze. Ażeby się stali twardzi jak granit, a dusze mieli czyste i głębokie jak morze⁵¹.

Wydaje się, że tę symboliczną rolę tatrzańskiej pustyni, od której tchnie odrodzieńcza moc — wyznaczył już Staszic.

Mieczysław Rokosz

Zakopane, the capital of the Polish irredenta

The situation of Zakopane in the Austrian Partition, in Galicia, which enjoyed autonomy, caused that it became the centre of political thought and aspirations for the independence of Poland. The animated activities of the agencies of various political trends representing all the provinces of Poland proceeded here from the nineties of the 19th c. until the outbreak of World War I. Out of different ideological groups, the military movement for independence, developed from socialist traditions and associated with the person of Józef Pilsudski, and the vigorous scouting movement played the dominant role. The popular myth, according to which a legendary „sleeping army” in the Tatra Mts. was waiting for a bugle calling them to armed action, created a proper atmosphere for these military initiatives aiming at the restoration of independence. This legend was associated with the current proceedings by an article by the prominent writer and, later, legionnaire Władysław Orkan and the proclamation of Włodzimierz Tetmajer, the commissioner of the Polish Army in 1914.

⁵⁰M. Zaruski, *Tatry jako pustynia*, „Sfinks” 1912, R. V, t. 20, nr 12, s. 429.

⁵¹Genże, *Wśród wichrów i fal*, Warszawa 1958, s. 20.

O POLSKICH GWARACH NA ORAWIE

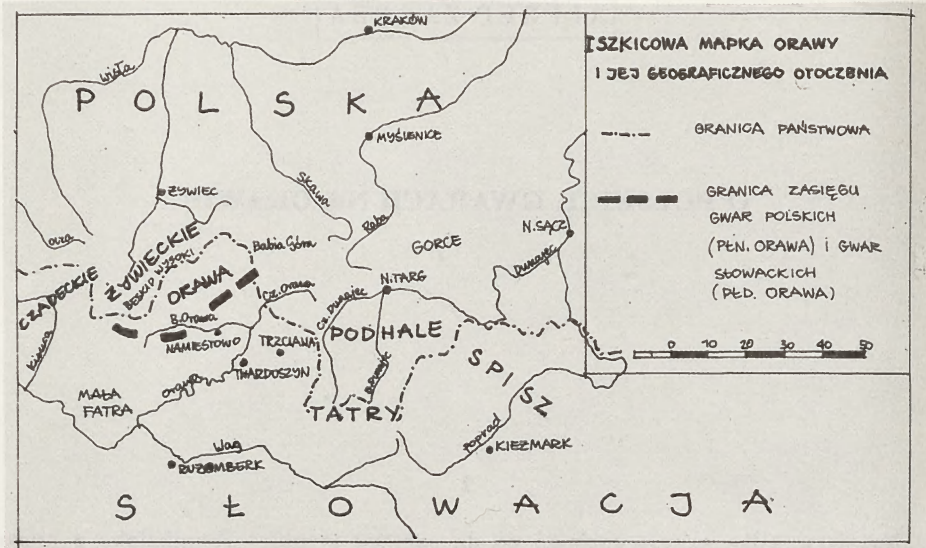
1

Najpierw kilka słów wyjaśnień co do samego tytułu. Wynikałoby z niego, że na Orawie mówi się innymi jeszcze dialektami niż polskie, jak też, że mamy tam w obrębie polskiej gwary orawskiej do czynienia z jakimiś jej odmianami. I rzeczywiście tak jest. Jeśli bowiem spojrzymy na Orawę z szerszego punktu widzenia historyczno-geograficznego, to powiemy, że jest to kraina leżąca częścią w Czechosłowacji (na Słowacji), częścią w Polsce, obejmująca dorzecze rzeki Orawy (wraz z jej dopływami Czarną i Białą Orawą), kraina otoczona górami, a to od południowego wschodu Tatrami, od północnego zachodu Beskidem Wysokim w Żywieckiem i od samego południa Małą Fatrą (zob. mapkę nr I).

Południowa część Orawy wchodząca w skład Czechosłowacji, to mniej więcej $\frac{3}{4}$ całego obszaru orawskiego, podczas gdy do Polski należy tylko $\frac{1}{4}$ Orawy, mianowicie jej część północna.

Wyjaśnijmy tu jednak od razu, że podany geograficzny zasięg Orawy, a zwłaszcza określenie jej państwowo-politycznej przynależności, nie pokrywa się z podziałem językowym: cała północna część Orawy, zarówno ta, która należy do Polski, jak też ta, która bezpośrednio do niej przylegając znajduje się już w granicach Czechosłowacji, mówi po polsku, mianowicie polską gwarą orawską, a właściwie polskimi gwarami orawskimi. Dostrzegamy bowiem w dialekcie orawskim wyraźne różnicowanie pewnych zjawisk językowych, które nam pozwala na wyodrębnienie kilku odmian tego dialektu. Stąd możemy mówić o polskim dialekcie orawskim jako o całości, a w obrębie tego dialektu o polskich gwarach na Orawie.

Dopiero na południe od polskich gwar orawskich, czyli w środkowej i południowej części szeroko pojętej Orawy, mówi się dialektami słowackimi. Oba zespoły dialektyczne, co trzeba tu zaakcentować, wyraźnie się od siebie odcinają. Znaczy to, że nie ma pomiędzy nimi gwar przechodnich polsko-słowackich, że nie wytworzyły się pod wzajemnym wpływem obu grup dialektycznych takie gwary, które by utraciły swój czysto polski czy czysto słowacki charakter. Nie znaczy to oczywiście, że nie znajdujemy w obu dialektycznych zespołach wpływów obu języków na siebie. Są to jednak takie wpływy, które nie doprowadziły do zatarcia polskiego charakteru



50. Szkicowa mapa Orawy i jej geograficznego otoczenia.

gwar na północnej Orawie czy słowackiego na Orawie środkowej i południowej.

Słowackimi gwarami orawskimi mówi ludność zamieszkała w kilkudziesięciu wsiach w okolicy Namiestowa, Trzcianny, Twardoszyna i Dolnego Kubina (miejscowości te zwą się po słowacku Námestovo, Trstená, Tvrdošín, Dolný Kubín). Dialektami tymi zajmować się tu nie będziemy, skoncentrujemy się natomiast na polskich gwarach na Orawie.

Mówi tymi gwarami, jak już wspomnieliśmy, ludność zamieszkała w północnej części Orawy, to znaczy na obszarze położonym między Żywiecczyną (Beskidem Wysokim) od zachodu i Podhalem (a właściwie jego częścią środkową i północną) od wschodu oraz pasmem Babiej Góry od północy. Na tak ogólnie określonym obszarze przeciętym, o czym już była wzmianka, państwową granicą polsko-czechosłowacką, leżą 24 wsi, w których ludność na co dzień mówi polską gwara orawską. Mówi po polsku, niezależnie od tego, co trzeba mocno podkreślić, czy mieszka w Polsce czy w Czechosłowacji. Ludność ta używa polskiej gwary orawskiej niezależnie od przynależności państwowej i obywatelstwa, niezależnie również od poczucia narodowego, polskiego czy słowackiego. Mówią więc w Polsce na północnej Orawie po polsku, polskim dialektem orawskim, zarówno ci, którzy uważają się za *Polaków*, jak też ci, co mienią się *Słowiakami*. U ludności orawskiej mieszkającej w Czechosłowacji nie ma problemu narodowościowego, uważa się ona za słowacką, choć na co dzień mówi pięknym polskim dialektem orawskim, który jest jej językiem domowym. Ludność ta żyjąc w Czechosłowacji zna również język słowacki, jest to jednak język wyuczony w szkole, w kontaktach urzędowych, w wojsku itd., język używany obok domowego języka polskiego, to znaczy polskiej gwary orawskiej. Również ludność orawska mieszkająca w Polsce ma pewną znajomość słowackiego,

choć słabszą niż u Orawian po stronie słowackiej.

Wszystkie wymienione względy, jak obywatelstwo czy poczucie narodowe, chociaż bardzo istotne i ważne dla szerszej pojmowanego problemu Orawy, są dla sprawy języka drugorzędne: tak mocno jest zakorzeniona na północnej Orawie, po obu stronach granicy polsko-czechosłowackiej, polska gwara orawska.

Spośród 24 wsi na północnej Orawie, gdzie się mówi po polsku, trzynaście należy do Polski, a jedenaście do Czechosłowacji (zob. mapka nr II). W Polsce leżą, po lewym brzegu Czarnej Orawy, (1) Jabłonka (gwarowe *Jabłónka*)¹, uważana za „stolicę orawską”, odległa od niej o parę kilometrów na północ znana wieś letniskowa z zachowanym pięknym drewnianym kościołem (2) Orawka (gw. *Orãwka*), na zachód od niej (3) Harkabuz, (4) Podszkle, (5) Bukowina, (6) Piekielnik oraz na południu, położona przy szosie łączącej Polskę z Czechosłowacją, graniczna wieś (7) Chyżne (gw. *Chyżne*).

Na prawym brzegu Czarnej Orawy leży, wymieniając od południa, (8) Lipnica Wielka (gw. *Wielgã*), (9) Lipnica Mała, dalej, przy drodze idącej w kierunku Babiej Góry rozciąga się (10) Zubrzyca Dolna (gw. *Doljniã*) i (11) Zubrzyca Górna (gw. *Górniã*), z bardzo interesującym i przepięknie położonym muzeum etnograficznym pod gołym niebem, tak zwaną Moniakówką, wieś pnąca się stromo pod górę na przełęcz Krowiarki; w północno-zachodniej części prawobrzeżnej leży przy szosie do Zaborni (12) Podwilk i nieco na uboczu (13) Podszarnie.

Do Czechosłowacji należą wsie: (1) Rabcza, (2) Rabczyce, (3) Pogóra, (4) Sihelne, (5) Wesole, (6) Mutne, (7) Nowoć, (8) Zakamienny Klin i najbardziej na zachód wysunięta (9) Herducka. Z dala od wymienionych wsi leży w kierunku wschodnim, tuż przy samej granicy państwowej, sąsiadująca z Chocholowem (10) Sucha Góra i pobliska (11) Głodówka.

Wsie należące do Czechosłowacji mają słowackie nazwy urzędowe, a to Rabča, Rabčice, Oravská Polhora, Sihelné, Oravské Veselé, Mutné, Novot', Zákamenné, Oravská Lesná, Suchá Hora, Hladovka. Mają też te wsie gwarowe nazwy polskie potocznie przez ludność miejscową używane. Są to: *Rãbca*, *Rãbcyce*, *Sielne* (do *Sielnego*), *Wesole* (do *Wesołego*), *Mutne* (do *Mutnego*), *Nowuoć*, *Zãkamiyne* (do *Zãkamiynego*), *Erducka* (albo *Herducka*), *Suchã Góra* i *Głodówka* (por. mapkę II).

2

Po tym wstępie, koniecznym dla ogólnego rozeznania w geograficznych i językowych problemach na Orawie, przejdźmy do scharakteryzowania polskiego dialektu orawskiego. Dla lepszego wprowadzenia czytelnika w to zagadnienie przytoczmy po dwa urywki gwarowych tekstów orawskich, mianowicie dwa ze wsi leżących w granicach Polski, a dwa ze wsi należących do Czechosłowacji². Przeczytajmy te

¹ Gwarowe formy orawskie nazw wsi podaję tu w zapisie uproszczonym. O nim szerzej mowa w odsyłaczu nr 2.

² Przytoczone urywki pochodzą z moich własnych zapisków opublikowanych przez M. Karasia i A. Zarębę w zbiorze pt. *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski*, Kraków 1964 (tekst z Lipnicy Wielkiej ze s. 70 i z Chyżnego ze s. 24), dalej w zbiorze A. Zaręby pt. *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji*, Kraków 1967 (tekst z Rabczyc, s. 93) oraz w wyborze A. Zaręby pt. *Polskie teksty gwarowe z Orawy na Słowacji*, Zeszyty Naukowe UJ, Nr CLXIX, Prace Językoznawcze 21, Kraków 1968, s. 245–285 (tekst z Nowoci pt. *Wilki*, s. 250).



51. Mapa polskich wsi orawskich w Polsce i Czechosłowacji.

niewielkie urywki tekstów dokładnie, przeczytajmy je nawet dwa razy, żeby tym łatwiej uzmysłwić sobie pewne ich właściwości, o których zaraz będziemy mówić.

Dajmy najpierw dwa urywki tekstów ze wsi po stronie polskiej.

(1) Tekst z Lipnicy Wielkiej (Polska) pt. *O urokach*:

Jo to tak muozym puowiedzieć uo takik zabobonak, uo takik staryk, jako tu ljdzie uoć (= 'choć') ktorzi (= 'niektórzy') jesce staro... (domyślne, bo nie wypowiedziane: ...dawni), starzi ljdzie uopowiadajo, jako to na przikłod uo uroku.

Urok to tak sie na przikłot staniy, ze cłowieka zaćnie muordować, aljebuo guo głowa ukropnie buoli. Ljdzie to tag uopowiadajo, ze uot takiygo cłowieka sie urok staniy, co sie ślinami myje. Zeby zapuobiyc tymu uroku (to zwrot z polskiego języka literackiego), to no ba nowiyncy to kadzo sie wongljami. Weźnie, zapoli we śparchecie (= 'w piecu kuchennym'), weźniy dziewiynć wongli do wuody zimne ji

Wszystkie teksty przytaczam w transkrypcji uproszczonej, to znaczy, że używam w zasadzie tylko liter polskiego alfabetu literackiego (a nie znaków stosowanych w transkrypcji fonetycznej). Z tego powodu pomijam szereg właściwości, których nie można oddać bez specjalnej transkrypcji. Z tych też powodów nie oznaczam w przytoczonych ekstach miejsca akcentu, który w naszej gwarze zwykle spoczywa na pierwszej sylabie wyrazu. Mimo tych uproszczeń przytoczone teksty dają czytelnikowi możliwość zorientowania się w pewnych zjawiskach charakterystycznych dla gwar na Orawie.

Zwracam uwagę na częste użycie w tekstach połączeń literowych *uo* oraz *uu*: nie należy ich czytać oddzielnie jak *u-o* czy *u-u*, ale łącznie, a więc np *uopowiadajo*, *buoli*, *uurok* (a nie *u-opowiadajo*, *bu-oli*, *u-uurok*). W tekstach podaję w nawiasach znaczenie mniej znanych wyrazów czy form.

kljynknie i muodli sie i do trzeciego razu tyn urok ljcyci ji te wuode daje pić tymu, cò sie mu tyn urok stoł i puo colje sie puomoce do trzeciego razu...

Jesce jinacy, to weźnie dziewiyńc cybołek (= 'zapalek') i ty cybotki zakrzese i tym dymym sie okadzi... Była uu noz jedna jinstruktorka, ktoro ucyla guotować, warzić. Noji stało sie ji tuo dwa razy u nos. Przista jedna dziywcyzna przed ósmóm guodzinóm, puopatrzila na nie, a ta pani jinstruktorka beta, beta colkiym zdrowo. Stanyła i zaros sie ji źle zruobiyło... zaraz je zacon brzu buoleć. Noji pani nie wjedziała, ze to urok, buo uóna nie wjerzi w zabobony. Noji mamusia sie pani pyto juz puotym uu dziysionty guodzinie, cò sie ji robi. Óna... godo, ze juś sie nie do rady dali wytrzymać... i posta duo puokoku. Beła jedna tako kobiytka przebiegło, wziyna i zaljeczyła uurok, wziyna wongli i wuody i zalicyła ji do trzeciego razu i te panice to puotem przesto.

(2) Tekst z Chyźnego (Polska) pt. Przed weselem:

E, nopiyrwi to ta idzie, kie przichodzi juz do niyj, niy, to uóna se tam jus, uóna jez rada, kie przidzie do niyj. No to nopirwi sie uradzo, no to kiedy bedo mieć srynkowiny (= 'zaręczyny'). Ty srynkowiny to sie, to tam duoś tak, chiodź jakuo jes, trzeba dwoch..., dwie druski, no to wywuodzo. Kie ni ma družeg młodych, no to wywiedo i staro, staro babe. Noji puote jakuo, kiedy jus, kiedy jus so sycy (= 'wszyscy') puozganiani, to dowajo chlyb na stół, noj majo we smatecce i uón i uóna piyniondze. No to uón do uónyj piyniondze swoje, a uóna zaż uónymu. Na to puote skryjo ty piyniondze, do weselja dzier-zo (= 'trzymają schowane'), a we weselju, no to tam ig juz uozwino...

Zobaczmy teraz, jak wygląda polska gwara orawska po drugiej stronie granicy państwowej, w Czechosłowacji. Najpierw przeczytajmy opowiadanie ze wsi położonej na południowym stoku Babiej Góry.

(3) Tekst z Rabczyc, pt. Zaloty:

Huodzilime dwa za jednóm, na zaljoty, hej (= 'tak'). No jo kciół, zeby ón nie wiedziół, a ón kciół, zeby jo zaż nie wiedziół.

Nalje óna mnie racy miała jakuo teguo drugiego, cò ón doniós cukrziki z wiera a poseł dó domu, tag my ig uoba zjedli s tom, hej.

Tag rozeg zaset tak kapke piyrwi, a tyn drugi jus tam beł. A jakuo wysel duo polja, jo sie kciół skryć, zeby mnie tyn drugi nie widziół, buo to beło w nuocy, tak, skuocóteg za wyngiel a wpedeg dó studie i juz beło puo cukrzikak, buo jo seł dó domu, a nie na cukrziki, cały mokry.

Na mój dusiu to tag beło.

A teraz tekst (4) z odleglejszej wsi, Nowoci, leżącej przy granicy z Żywiecczyną, pt. Wilki:

Tu bywały piyrwi za staryk casów wiljki, hnet kiebyście śli starom drógom, cuó idzie z Nuowuoci duo Glinki, dó Rajce, tak tu som, na nasyj strónie mieli naruobione wiljce jamy. Tuo juz były nakuopane dziury ljekuo zakryte descułkami, tag na apadniynie, a na spuotku jamy byłó mięso kuónskie, na cuo óny sły nobardzi. A kiedy duo teguo spot, tam guo jus puotem zabili.

Ros sie stało, ze seł z Puoljskiej jedyn chłop, muzykant z huśłjami (= 'ze skrzypcami') a tys spod dó dziury wiljcej. A siedziół cichuo w ruogu w tej jamie, buo tuo było w nuocy a cakoł, kiym (= 'aż') sie uozwidni.



52. Zabudowa wsi Pogóra (Pólhora), 1902 r.

A wilk prziseł tyz duo jamy, wilk tys wpod duo jamy, tag w jednym ruogu był wilk, a w drugim chłop. Alje kie wilk zacon na nieguo wyrceć, tak chłop wyciongnoł huślje a groł. A groł puotelj, kiym (= 'potąd, pokąd...tak długo aż') nie przišli chłopi puožrydź na dziure, cy sie chyciół wilk, tak wystobodzili muzykanta, a wilka zabili...

3

Ograniczmy się do przytoczonych przykładów polskiej gwary orawskiej. Na tej podstawie będziemy teraz mogli wskazać na najistotniejsze cechy polskiego dialektu orawskiego, będziemy mogli omówić pewne zjawiska językowe, żeby umiejscowić polski dialekt orawski na tle innych dialektów i gwar polskich, zarówno sąsiednich, jak też bardziej odległych.

Pierwsze zjawisko, które się nam rzuca w oczy przy czytaniu naszych tekstów, to tak zwane *mazurzenie*, czyli zastępowanie literackich spółgłosek *sz ż cz dz* spółgłoskami *s z c dz*. Zjawisko to jest powszechne w omawianym dialekcie i często zaświadczone w podanych wyżej tekstach; por. tekst 1: *jesce* 'jeszcze', *ctowicka* 'człowieka', *zeby* 'żeby', *ljycy* 'leczy', *puo colje* 'po czole', *ucyła* 'uczyla', *juz* 'już'; tekst 2: *druski, druzek* 'drużki, drużek', *we smatecce* 'w szmateczce'; tekst 3: *racy* 'raczej' (tu w znaczeniu 'bardziej'), *wyset* 'wyszedł', *skuocóteg za...* 'skoczyłem za...'; tekst 4: *casów* 'czasów', *do Rajce* 'do Rajczy' *na nasyj (stronie)* 'na naszej

(stronie)', *wiljce* (jamy) 'wilcze (jamy)', *descułkami* 'deszczułkami', *całot* 'czekał', *wyrceć* 'warczeć', *cy* 'czy' itd.

Zjawisko to bardzo ważne, ponieważ obejmuje swym zasięgiem mniej więcej połowę Polski i pozwala na wydzielenie wielkiej grupy dialektów mazurzących. I tak mazurzy cała (w zasadzie) Małopolska, północny Śląsk i całe (prawie) Mazowsze (szczególnie z konieczności pomijam). Mazurzą też w obrębie Małopolski gwary południowopolskie, a wśród nich również orawskie i najbliższe z nimi sąsiadujące, a więc od północnego zachodu gwary na Żywiecczyźnie, dalej gwary tak zwanego Pogórza, czyli po północnej stronie Babiej Góry, jak też gwary pobliskiego (w kierunku wschodnim od Orawy) Podhala, polskie gwary spiskie i sądeckie. Wskazuje to na genetyczne związki dialektu orawskiego z pozostałymi dialektami polskimi.

Dodajmy od razu, że na pozostałym obszarze Polski tzn. w Wielkopolsce, na południowym Śląsku i na Kaszubach, brak tak zwanego mazurzenia, to znaczy, że się tam odróżnia *sz c dz* od *sz ż cz dż*, mówi się tam *szyja zaba czytać jeżdżę* (a nie *syja zaba cytać jeżdżę*).

Druga cecha, równie ważna, nie jest tak podpadająca jak mazurzenie. Chodzi tu o zjawisko trudniej zauważalne, mniej się mówiącym rzucające w uszy. Polega ono, znowu rzecz przedstawiając najogólniej, na *dż* w *ięczności* spółgłosek znajdujących się na końcu wyrazu, jeżeli wyraz następujący po nim zaczyna się od jakiegokolwiek samogłoski czy też glosek *jłl m n ŋ r*.

Opis to dosyć skomplikowany, a mimo to łatwo przy odrobinie uwagi dojrzeć to zjawisko w naszych tekstach. Porównajmy przykłady w tekście 1: *ljudzie to tag uopowiadajo; była uu naz jedna jinstruktorka; zaroz je zacon brzu buoleć*; w tekście 2: *uóna jez rada; tak, chuođz jako jes; kie ni ma druzeg młodych; a uóna zaż uónymu; no to tam juz uozwino*; w tekście 3: *zeby jo zaż nie wiedziot; poseł do domu; tag my ig uoba zjedli z tom; tag rozeg zaset*; w tekście 4: *zakryte descułkami tag na spadniynie; kiym nie przisli chłopi puożyrdż na dziure... itp.*

Zwróćmy uwagę na (wydrukowane tłustą czcionką) litery na granicy dwóch wyrazów. Wytłuszczone czcionki mają zaznaczyć, że się te litery wymawia dźwięcznie, a więc *tag uopowiadajo; u naz jedna; zaraz je zacon; uóna jez rada* itd., a nie bezdźwięcznie, por. *tak uopowiadajo; u nas jedna; zaras je; jes rada*.

To zjawisko również obejmuje znaczny obszar polskich dialektów: dźwięczność w opisanych pozycjach między dwoma wyrazami występuje w całej południowej i zachodniej Polsce, czyli Wielkopolsce, na Śląsku i w Małopolsce, a więc również i w polskim dialekcie orawskim (jak we wszystkich dialektach małopolskich, w tym też południowomałopolskich). Brak udźwięcznienia występuje w dialektach mazowieckich i kaszubskich.

Warto tu jeszcze dodać, że udźwięcznienie czy jego brak (w opisanych warunkach na granicy wyrazów) istnieje również w literackim języku mówionym. I tak w miastach, które leżą na obszarze gwar południowych i zachodnich, jak Kraków i Poznań, występuje udźwięcznienie, a w miastach leżących na obszarze gwar północnowschodnich, jak Warszawa, obserwujemy brak udźwięcznienia. Najlepiej to zauważyć w formach czasu przeszłego: w Krakowie, Poznaniu itp. mówi się *pojechałiżmy, poszliżmy, zrobiliżmy* i *tag-em się zmęczył*, a w Warszawie wymawia się bezdźwięcznie *pojechałiśmy, poszliśmy, zrobiliśmy* i *tak-em się zmęczył*.



53. Rodzina chłopska z Chyżnego, ok. 1913 r.

Obie wymowy są poprawne w polszczyźnie tak zwanej kulturalnej (w wymowie scenicznej obowiązuje bezdźwięczność).

Oba zjawiska, to znaczy mazurzenie i dźwięczność międzywyrazowa lub brak tych właściwości, pozwalają wyodrębnić pięć głównych polskich obszarów dialektycznych. Są to: Małopolska i północny Śląsk (mazurzą i udźwięczniają), Wielkopolska i południowy Śląsk (udźwięczniają, ale nie mazurzą), Mazowsze (mazurzy, ale nie udźwięczniają) oraz Kaszuby (nie mazurzą i nie udźwięczniają). Wśród wymienionych obszarów dialektycznych specjalnie nas interesuje duży zespół dialektów małopolskich, a zwłaszcza południowomałopolskich, wśród których odnajdujemy również polski dialekt orawski, stanowiący integralną część dialektów polskich.

4

Wróćmy jednak jeszcze do naszych tekstów i spróbujmy wyszukać w nich inne, niż już przedstawione, właściwości gwarowe. Częstym zjawiskiem jest tu zmiana spółgłoski *ch* na końcu wyrazu, jak to się w dialektologii nazywa *ch* wygłosowego, co możemy oznaczyć jak *-ch*. Dwie są możliwości tych zmian: wygłosowe *ch* albo się zastępuje spółgłoską *-k*, por. przykłady z tekstów: (1.) *uo takik zabobonak, uo takik staryk*, (2.) *no to tam ig juz uozwino* (zamiast *ich juz rozwiną*), (3.) *rozeg*

zaseł, skuocóteg za wyngiel, wpedeg do studnie, (zamiast *razech zaseł, skuocótech...*, *wpedech*), (4.) *za staryk casów* (zamiast *za starych*), albo się je w ogóle w wymowie opuszcza i wtedy mówimy o zaniku wygłosowego *-ch*, jak w wyrażeniu *brzu* (w tekście 1.) zamiast *brzuch*. Zjawisko przejścia wygłosowego *-ch* w *-k*, lub w ogóle zanik *-ch* jest typowe dla całej górzyszej Małopolski, spotykamy je więc w gwarach żywieckich, orawskich, w gwarze podhalańskiej, gdzie się mówi *dak, grok, mek, duk, brzuch* obok czego też z zanikiem spółgłoski *da, gro, me, du, brzu* zamiast *dach, groch, mech, duch, brzuch* oraz *tyk staryk, o tamtyk młodyk, kiebyk wiedziol, tobyk ci dol* zamiast *tych starych, o tamtych młodych, gdybych* (=‘gdybym’) *wiedziol, tobych* (‘tobym’) *ci dal* itd. Tylko na Spiszu wygłosowe *-ch* zastępuje się spółgłoską *-f*: w polskich gwarach spiskich mówi się więc *daf, mef* zamiast *dach, mech* oraz *postaf, postataf, dataf, na nogaf, do takif* zamiast *poszlach, postalach, datach* (=‘poszłam’, ‘posłałam’, ‘dałam’), *na nogach, do takich*.

Zjawisko przejścia wygłosowego *-ch* w *-k* ($-ch \geq k$) sięga też bardziej na północ aż po Częstochowę (dawniej zasięg był jeszcze większy, obejmował całą historyczną Małopolskę), ale tu tylko w formach dopełniacza i miejscownika liczby mnogiej, a więc w takich przykładach jak *na tyk dobryk polak, u tyk staryk Nowakowski* itp. (nie mówi się tam jednak *dak, mek, duk*).

Jest to więc cecha obejmująca duży obszar gwar małopolskich, w tym również polskie gwary orawskie.

Inną właściwością polskich gwar orawskich jest wymowa *rzi* zamiast *rzy*. Porównajmy przykłady z naszych tekstów, takie jak tekst 1: *ktorzi, starzi, przykład, warzić, przisła, puopatrziła, wejrzy, wytrzimać*; tekst 2: *przychodzi, przidzie*; tekst 3: *cukrziki, prziseł, przisli* itd. (zamiast *ktorzy, starzy, przykład, warzyć, przyszła* itd.). I ta właściwość, podobnie jak zmiany spółgłoski *ch* w wygłosie (zanik *-ch* lub przejście spółgłoski w *-k, -f*), występuje nie tylko na Orawie. Wymowę *rzi* zamiast *rzy* spotykamy w sąsiednich dialektach na Podhalu, Spiszu, w Beskidzie, tak mówi cały Śląsk i niektóre dialekty na północy Polski.

Dalszą cechą polskich gwar orawskich jest specyficzna wymowa głoski, którą w ortografii literackiej piszemy przez *rz*, a wymawiamy ja *ż* lub *sz*. Takie wyrazy jak *rzeka, brzeg, drzewo, trzeba, strzecha* itd. wymawiane w polszczyźnie literackiej jak *żeka, bżeg, dżewo, tszeba, strzecha* na Orawie stale się wymawia z wyraźnym elementem *dr ż ą c y m*, co można w przybliżeniu napisać *rż rsz*. Mówi się więc na Orawie *rżyka, brżyk, drżewo, trszeba, strszecha* itd. I znowu wymowa ta nie jest właściwą wyłącznie orawską, spotykamy ją w niektórych częściach Podhala, Śląska i na Kaszubach.

Wszystkie wymienione do tej pory właściwości dialektu orawskiego nie są jego wyłączną właściwością. Spotykamy je już to w sąsiednich gwarach, już to w dialektach odległych od Orawy. Tak też ma się sprawa z kilkoma jeszcze zjawiskami, a mianowicie samogłoskami nosowymi, dalej z tak zwanymi samogłoskami pochylonymi czy wymową *ł*.

Samogłoski nosowe w dialekcie orawskim mają wymowę podobną do ogólnopolskiej, literackiej. Podobną ale nie identyczną. I tak w środku wyrazu *-ę-* wymawia się jak połączenie samogłoski *e* (*y*) z następującą spółgłoską nosową, podobnie *-o-* wymawia się jak *o* (czy *ó*) plus spółgłoska nosowa. Możemy to

zaobserwować w przytoczonych tekstach, por. wymowę ϵ jak yN : (1) *nowiynicy, dziewiynić, kljynknie, wziyna* (\leq 'wzięna' 'wzięła'), *wyngiel* 'węgiel', czy wymowę ρ jak oN czy $\acute{o}N$: *piyniondze, uo dziysiónty, wyciongnol*. Taką samą wymowę spotykamy w całym pasie podgórskim, a więc w południowym pasie Żywieckiego, w dialekcie podhalańskim, spisko-nowotarskim, no i na Orawie. W innych jednak szczegółach wymowy nosówek pojawiają się różnice między Orawą a sąsiednimi gwarami, do czego zaraz wrócimy.

Pozostańmy jeszcze na chwilę przy zjawiskach wspólnych dla Orawy i innych dialektów. Wspomnieliśmy o wymowie \acute{t} : jest to \acute{t} przedniojęzykowo-zębowe podobne do tego, jakie się słyszy na Podhalu, a odrębne od ogólnopolskiej wymowy realizowanej (z wyjątkiem Polaków z kresów wschodnich) jak \underline{u} , to jest u artykułowane wargami. Mówi się więc na Orawie *ława, łapać, descułka, sły 'szły', siedziół i groł* z tym przednim \acute{t} , podczas gdy w ogólnopolskiej wymowie słyszymy wargowe \underline{u} *awa, \underline{u} apać, deszczu \underline{u} lka, sz \underline{u} y, siedzia \underline{u} i gra \underline{u}* .

Pozostają do omówienia tak zwane samogłoski pochylone. Chodzi między innymi o samogłoski a e w języku literackim, którym w gwarze orawskiej i wielu dialektach polskich odpowiadają samogłoski o (czy \acute{d}), y czy i), por. przykłady z naszych tekstów: (1) *jo 'ja' na przykład, u nos, zaroz, godo i tyn* (2) *dowajo 'dawają' i chlyb, piyniondze i piniondze, dymym 'dymem', zaljycyła 'zaleczyła'*, (3) *zaljoty 'zaloty', wiedziół, kciół, spod 'spadł' siedziół. groł i piyrwi (= pierwej), jedyn* (jeden) itd.

Wyjaśnimy tu, że we wszystkich (z niewielkimi wyjątkami) dialektach polskich występują tak zwane samogłoski pochylone, które są pozostałością starszego stanu rozwoju języka polskiego (podobnie jak wymowa *rzi* zamiast *rzy*), a które w dzisiejszej polszczyźnie literackiej w zasadzie już nie istnieją. Utrzymanie się więc do dziś dnia samogłosek pochylonych w dialektach polskich, w tym również w polskich gwarach orawskich, jest archaizmem, dodajmy: jednym z wielu, jakie występują w dialektach.

Do tej pory zajmowaliśmy się tylko zjawiskami wymowy. Podam teraz pewną cechę z zakresu odmiany czasownika, charakterystyczną dla całego pasa południowej, górzystej Małopolski, a więc i dla Orawy, i dla Podhala, i Spisza. Jest to końcówka *-em* dla 1. osoby l.poj. czasu teraźniejszego oraz końcówka *-me* dla 1 osoby l. mn. czasu teraźniejszego i przeszłego, obie powszechnie na całym południu używane, por. *idem, widzemy, bocem (= baczę 'pamiętam')* oraz *ideme czy chodzilime*. Kończówka ta jest wynikiem wpływu słowackiego na gwary południowo-małopolskie.

W ten sposób wymieniliśmy szereg zjawisk (w większości z zakresu wymowy), które występując w polskich gwarach na Orawie są zarazem zaświadczone w wielu innych dialektach polskich, nieraz od Orawy odległych.

Jakież są więc charakterystyczne cechy właściwe tylko dialektowi orawskiemu? Po czym odróżnimy polskie gwary orawskie od sąsiednich gwar Małopolski? jest takich właściwości kilka, w tym dwie podstawowe.

Po pierwsze w zakresie wymowy samogłosek nosowych Orawa różni się od sąsiedniego Podhala odrębną wymową nosowej samogłoski ρ , a mianowicie na końcu wyrazu. Na Orawie wymawiane jest ono jak *-o* (czy \acute{d}) w trzeciej osobie liczby mno-

giej (czasu terażniejszego), por. *so* (= są), *majo* (= mają), *skryjo* (= skryją), *uopowiadajo* (= opowiadają), *bedo* (= będą), *wywiedo* (= wywioda) i w bierniku liczby pojedynczej przymiotników rodzaju żeńskiego, por. (*widzo*) *staro babe* 'widzą starą babę', podczas gdy na Podhalu wymawia się *-o* w takich kategoriach jak *-om*, por. *som* 'są', *majom* (= mają), *idom* (= idą), (*widzom*) *starom babe* '(widzą) starą babę' itd. (Wymowa ta wykracza zresztą poza Podhale).

Przejdźmy teraz do innej odrębności dialektu orawskiego. Tym razem będzie to odrębność negatywna, to znaczy *brak* na Orawie cechy, która natomiast występuje na Podhalu. Chodzi o podhalańską wymowę połączeń konkretnych spółgłosek z następującą samogłoską *y*: literackim połączeniom *szy ży czy* odpowiadają na Podhalu nie tylko formy mazurzące (to znaczy z zastąpieniem spółgłosek *sz ż cz* przez spółgłoski *sz c*), a więc *s(y) z(y) c(y)*, ale też z samogłoską *i* zamiast *y*. Słyszymy w gwarze podhalańskiej *s-ije* 'szyje', *z-ije* 'żyje', *c-ij* 'czyj' wymawiane jako twarde *sz c* (tak samo jak się w literackiej polszczyźnie mówi *sinus*, *Zimbabwe*, *cibazol*, a nie *śinus*, *Żimbabwe*, *ćibazol*, a więc, powtarzam, wymawiane na Podhalu *s-ije*, *z-ije*, *c-ij*, a nie *śije*, *źije*, *ćij*). W taki sposób bez zmiękczenia *sz c dz* wymawia się na Podhalu każde ogólnopolskie połączenie *s + y*, *z + y*, *c + y*, *dz + y* oraz *sz + y*, *ż + y*, *cz + y*; tak więc polskie literackie wyrazy *syn*, *Zygmunt*, *cybuch*, *pieniędzy* i *między* oraz *szyje*, *żyje*, *czy*, mają na Podhalu wymowę *s-in*, *Z-igmunt*, *c-ibuk*, *pieniędz-i*, *międz-i* itd. i tak też w formie mazurzącej mówi się *s-ije*, *z-ije*, *c-i*.

Zjawisko to, które nazywamy archaizmem podhalańskim (bo w istocie jest to pozostałość bardzo dawnej wymowy w rozwoju języka polskiego), nie występuje na Orawie. Jest ono wyłącznie cechą dialektu podhalańskiego.

5

Zbierając teraz nasze rozważania powiemy, że polskie gwary orawskie są całkowicie związane z wielkim obszarem dialektów polskich przez wspólne z nimi zjawiska. Są to między innymi mazurzenie (*syja*, *zaba*, *copka*, *jezdzo* 'jeżdżą'), udźwięcznienie międzywyrazowe (*tag-em to zrobił*, *poszliśmy*), nb. odpowiednio w dialektach polskich geograficznie rozłożone, występowanie tak zwanych samogłosek pochyłych (*trowa*, *grot*; *chlyb*, *biyda*). Jest to również powszechnie w dialektach polskich zaświadczona wymowa samogłoski *o* z poprzedzającym elementem wargowym (por. wymowę *puole*, *wuoda*, *kuoza* i na początku wyrazów *uorać*, *uona*, *uokno*, *uoba* itd; liter *uo* nie należy rozdzielać jak *u-o*, ale trzeba je czytać razem, jako jedną sylabę).

Łączą również Orawę z polskimi dialektami cechy występujące w różnych częściach Polski, takie jak wibracyjna (drżąca) wymowa *rz*, (*rż*, *rsz* por. *grzębać*, *trzeba*) na Podhalu, Śląsku i północy Polski, dalej przednio-językowo-zębowa wymowa *ł* (*łapa* a nie *łapa*), czy też zjawisko zlokalizowane w jednej tylko grupie dialektów, jak przejście wygłosowego *-ch* \geq *-k*, właściwe znacznej części dialektów małopolskich.

Są wreszcie zjawiska typowe dla gwar orawskich i sąsiadujących z nimi południowożywieckich, podhalańskich i spiskich (spisko-nowotarskich), jak bezwyjątkowa zmiana każdego *ch* w wygłosie (*-ch*), czy to przez jego zanik (*duch*, *brzuch*, *mech*

≥ *du, brzu, me*), czy przez przejście w *-k* (na Spiszu w *-f*) w każdej pozycji (a nie tylko, jak na wielkim obszarze Małopolski pozagórzyściej, zmiana *-ch* w *-k* wyłącznie w określonych kategoriach, np. w dopełniaczu i miejscowniku liczby mnogiej, por. wyżej przykład *w tyk staryk lasak*). Do takich wspólnych południowomałopolskich zjawisk należy też wymowa samogłosek nosowych, niewiele się różniąca na s a m y m południu Polski od literackiej, z wyjątkiem pozycji na końcu wyrazu (przypominam orawski typ *widzo staro babe* i podhalański *widzom starom babe* 'widzą starą babę'), czy końcówka *-em* w 1 osobie liczby pojedynczej czasowników (*idem, widzem* = 'idę', 'widzę').

Wymienione grupy zjawisk (nie są to wszystkie cechy, ale tylko pewien ich wybór) wyraźnie wskazują na integralną przynależność polskiego dialektu orawskiego do całego polskiego, obszaru językowego. Na tym tle dopiero można spojrzeć na polskie gwary orawskie jako na część dialektu małopolskiego, a z kolei w jego obrębie jako na część południowej, górzyściej Małopolski, część ściśle związaną z gwarami południowożywieckimi, gwarami Pogórza (czyli leżącymi po północnej stronie Babiej Góry) z gwarami Podhala, Nowotarszczyzny i Spisza.

Mimo tych integralnych związków gwar orawskich z całym polskim obszarem dialektycznym, czy tylko z jego częścią małopolską, a zwłaszcza południowomałopolską, mają gwary orawskie swoje cechy odrębne, tak zresztą jak wszystkie dialekty i gwary polskie (przypominam typ *oni ido, jado, widzo staro babe* 'widzą starą babę'; brak archaizmu podhalańskiego).

Nawet w obrębie dialektu orawskiego, stosunkowo niewielkiego skrawka południowomałopolskiego, widoczne jest również pewne zróżnicowanie. I tak np. w Suchej Górze i Głodówce nie ma tak zwanej samogłoski pochylonej *a*: mówi się tam więc *dawała, wypalił, garnek, trawa, raz, siać, jad(ł), woła, biała*, gdy w pozostałych gwarach orawskich istnieje samogłoska pochylona i wymowa *dowała, wypolił, gornek, trowa, roz, sioć, jod(ł), woło* 'on woła', *biolo* itd. Jest to wpływ słowacki (w języku słowackim nie ma tzw. samogłosek pochylonych), który spowodował usunięcie pochylonego *a* (czyli wymowę jak *o* czy *ǫ*), choć nie całkowite, pozostały bowiem np. formy *nām, wām* 'nam', 'wam'. Wpływ ten nie objął już jednak *e* pochylonego, stąd w tych dwóch wsiach mówi się (jak w innych wsiach orawskich i we wszystkich w zasadzie dialektach polskich) *chliyb, mliyko, ogiyn, lyn* 'len', *biyda* itp.

Są też inne jeszcze różnice w gwarze tych dwóch wsi, np. (pod wpływem słowackim) zanik miękkości spółgłosek wargowych przed samogłoską *e*, skutkiem czego mówi się tam *pec* 'piec', *pekło* 'piekło', *perzina* 'pierzyna', *prziwezo* 'przywiozł'. Nie wchodząc tu w szczegółowy opis tych zjawisk, podaliśmy tylko kilka przykładów wewnętrznego zróżnicowania polskiego dialektu orawskiego dla pokazania, że możemy mówić w jego obrębie o gwarach orawskich.

6

Wspominaliśmy już w różnych miejscach tego artykułu o wpływie słowackim na polskie gwary na Orawie. Mówiliśmy o takich formach jak *widzem* 'widzę', *niesem* 'niosę', *bijem* 'biję', i *ideme* 'idziemy', *chodzilime* 'chodziliśmy', o zaniku *a* pochylonego (*trawa* zamiast *trowa*), czy zaniku miękkości wargowych spółgłosek



54. Młodzież góralska z Lipnicy, ok. 1913 r.

(*pec* zamiast *piec*).

Oprócz wpływów słowackich w zakresie wymowy czy odmiany (*idem* 'idę' *ideme* 'idziemy'), powiedzmy od razu, nikłych i często ograniczonych do określonych wsi (jak brak *a* pochylonego w Suchej Górze i Głodówce), występują też w gwarach orawskich zapożyczenia wyrazowe.

Jest rzeczą oczywistą, że ludność, która przez długi czas miała (i nadal ma, zwłaszcza w części państwowo czechosłowackiej) stałe kontakty z językiem słowackim przez urzędy, szkołę, służbę wojskową, wyjazdy do pracy itd., musiała przejmować do swej gwary wyrazy słowackie. Jest ich sporo w polskim dialekcie orawskim zarówno po stronie polskiej, jak też czechosłowackiej. Dotyczą one najczęściej kilku działów, takich jak: 1. administracja, por. *dowolenka* 'urlop', *obec* 'gmina', *predseda* 'sołtys', 2. praca (rolnictwo, narzędzia, hodowla, przyroda), np. *ohławka* 'ziemia łącząca dwie części cepów', *oplan* lub *opleń* 'beczka łącząca śnice wozu', *hławnica* 'nasad wozu', *dziacielina* 'koniczyna', *gidzina* 'drób', *howiado* 'bydło rogate', *reciaz*, *reciazka* 'łańcuch', *dzielnia* 'warsztat', *umely* 'sztuczny' (zwykle o nawozie), *zahrada* 'ogród', *hora* 'las', *strom* 'drzewo (rosnące)', 3. potrawy, nazwiska gospodarstwa kuchennego, np. *hałuszki* 'kluski', *tlaczenka* 'głowizna', *perasim* 'pietruszką', *sudek* 'beczulka' *tabla* 'stolnica', *sybalki* 'zapalki', *chuć* 'smak'. Spotyka się jeszcze zapożyczenia, które związane są z różnymi dziedzinami życia społecznego czy codziennego, np. *manžel* 'mąż', *manżele* 'małżeństwo', *domacy* 'domownik', *ogłoszki* 'zapowiedzi' (w kościele), *obyczajny* 'zwykły', *behom* 'w ciągu',

kusek 'kawalek', *kyrk* lub *kark* 'szyja' (a nie 'kark'), *wec* 'rzecz', *wlak* 'pociąg', *zwiedawy* 'ciekawy', *riadny* 'porządny', *huše* 'skrzypce', *debel* 'diabeł', *sotwa* 'zaledwie', *aspon* 'chociaż', *ozaj* 'na prawdę', *druh* 'gatunek, rodzaj', *hladać* 'szukać', *hore* 'do góry', *krizom kražom* 'na krzyż', *na miasto* lub *na miesto* 'zamiast' itp.

Forma wyrazów zapożyczonych z języka słowackiego nieraz ulega przystosowaniu do polskiej (orawskiej) wymowy. I tak słowackie *l* zastępuje się nieraz przez polskie *ł*, por. słowackie *dielňa*, *halušky*, *ohlávka*, *tlačenka*. *wlak*, ale orawskie *dzielnia*, *hatuszki*, *ochlawka*, *tłaczenka*, *wlak*. Słowackie *h* zastępuje się przez polskie *g*, por. słowackie wyrazy *hydina* 'drób', *ohláška*, 'zapowiedź kościelna', a orawskie *gidzina*, *uogłoska* (czy w l. mnogiej *uogłoski*), dalej słowackie *r* znajdujące się między spółgłoskami przejmuje się na sposób polski lub do polskiego zbliżony, np. słowackie *krk* 'szyja', a orawskie *kark* lub *kyrk* 'szyja', słowackie *e* zamienia się na polskie *a*, np. słowackie *namiesto* 'zamiast', ale orawskie *na miasto* (obok czego też nie przyswojone *na miesto*). Jest to przejaw trwałości polskiej wymowy w gwarach orawskich.

W polskich gwarach na Orawie spotyka się również zapożyczenia z języka niemieckiego i węgierskiego. Czy są to wyrazy przejęte bezpośrednio z tych języków, czy raczej za pośrednictwem słowackim, to sprawa odrębna. Tak czy owak, przejęte do gwar orawskich, istnieją w nich. Niektóre z nich spotykamy również w sąsiednich polskich gwarach poza Orawą, nieraz są one tylko właściwością gwar orawskich.

Wyrazy pochodzące z niemieckiego są związane z kulturą materialną (nazwy z zakresu budownictwa, rolnictwa, ubioru, pożywienia), por. *bant* 'belka między krokwiemi', *hajziel* 'ustęp, klozet', *plech* 'blacha', *absztok* czy *aćtok* 'próg wozu', *hantaba* 'żelazny uchwył', *haspra* 'obłak', *szlajf* lub *ham* 'hamulec', *brucnik* 'gorset', *rajz* 'ryż', *brutwanka* 'blacha do pieczenia ciasta', *szpajza* 'spizarnia', *sztružlak* 'sien-
nik', *ryma* 'katar', *pynka* 'zięba' itd. Dajmy wreszcie kilka przykładów zapożyczonych z węgierskiego (najprawdopodobniej przejętych za pośrednictwem słowackim), takich jak *gombik* 'guzik', *hašnik* 'parobek', *hyrny* 'piękny, dumny', *tanierek* 'talerzyk'.

Są też w gwarach orawskich wyrazy typowo pasterskie, takie jak *corek*, 'odgrodzone miejsce w stajni dla cieląt czy gęsi', *cmar* 'maślanka', *olewrant* 'pożywienie pasterza lub rolnika, podwieczorek', *wałach* 'juhas', *watra* 'żar z pieca' itd. Spotykamy je również w innych gwarach górskiego pasa pasterskiego.

Oczywiście zrząd słownictwa orawskiego, to znaczy podstawowy zasób wyrazów, jest polski. Nie możemy go tu wymieniać, obejmuje on bowiem tysiące wyrazów. Zapożyczenia ze słowackiego, jakkolwiek dość liczne, nie zdołały jak na razie, wyprzeć polskiego trzonu słownictwa.

Pozostaje jeszcze do rozważenia sprawa stosunku polskich gwar orawskich do języka i gwar słowackich. Polskie gwary orawskie i orawskie gwary słowackie należą do dwóch odrębnych języków, pierwsze do polskiego, drugie do słowackiego. Mimo podobieństwa obu blisko z sobą spokrewnionych języków różnice między nimi są znaczne i bardzo wyraźne. Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły tego różnicowania, ograniczymy się tylko do wymienienia kilku zjawisk najbardziej ty-



55. Dziewczęta z Jabłonki, 1921 r.

powych dla obu języków, zjawisk, które od razu pozwolą orzec, czy mamy do czynienia z polszczyzną czy językiem słowackim.

Ważniejsze różnice w wymowie między oboma językami można przedstawić w takim oto zestawieniu:

Właściwości polskie

1. Samogłoski nosowe, por. *dąb*, *mąka* — *pięta*, *mięso*
2. Typ *złoto*, *bloto*, *krowa*, *broda*
3. Spółgłoska *g*, por. *noga*, *goły*, *gotowy*
4. Spółgłoska *rz*, por. *rzeka*, *rzecz*, *przy-*, np. *przykladać*

Właściwości słowackie

1. Brak nosówek, por. *dub*, *muka*, *páta*, *máso*
2. Typ *zlato*, *blato*, *krava*, *brada*
3. Spółgłoska *h*, por. *noha*, *holý*, *hotový*
4. Spółgłoska *r*, por. *rieka*, *reč* (nb. w innym niż dziś w polszczyźnie znaczeniu, a to 'mowa, język'), *príkklad'*

Po tym wyjaśnieniu przekonajmy się sami na podstawie lektury dwóch krótkich tekstów, obu z Orawy na Słowacji, jednego polskiego, drugiego słowackiego, czy można mieć wątpliwości co do ich językowej przynależności. Teksty pochodzą ze wsi odległych od siebie zaledwie o kilka kilometrów, jedna z nich to Zakamienne (Klin Zakamienny), druga to Lomná. Czytajmy więc:

Tekst z Zakamiennego pt. *Jako sie ze sianem robi*³:

Jakuo ze sianym sie ruobi. Sianuo sie skuosi, trowa sie skuosi, puokosy sie uostrzeso, a jag je puogoda, tuo sie przewraco: dziška dwa razy, a kie je duobro puogoda, jutro dwa razy, a biere sie, a muoze guo brać.

A kie plóno (= 'zła') puogoda, puokuosy niehom (= 'zostawiam') tak. No a kie przidzie ljepto puogoda, tuo ig uostrzqsom zaś.

Mamy w tym tekście niektóre z wymienionych ważniejszych właściwości polskich, a to: 1. samogłoski nosowe (*puokosy*) *sie uostrzeso* (dosłownie: pokosy się roztrzęsą, to znaczy 'pokosy się roztrząsa'), *uostrzqsom* (= 'roztrząsam'), 2. typ *plóny* (po słowacku jest *planý* 'zły', por. typ pol. *bloto*, słowacki *blato*), 3. *g puogoda, guo* 'go' (po słowacku musi być *h*), 4. głoska pisana *rz*, por. *prewraco* (po słowacku musi być *r*, por. *prevracat*).

Przypatrmy się teraz językowi tekstu z miejscowości Lomná⁴:

Ako chodíme do polja. — to nieh bo chráni (= boh chráni), ako sa tu robi. Ráno treba o troch stat', a chlapi idú o dvoch kosit'. Ked' je ped' hodín, žena musí bid' zo szetkim uporejená. Szetko, swinie, krawi dojit', nakrmit', frisztik (= 'śniadanie') i olewranť (= 'podwieczorek' lub drugie śniadanie) narichtowat', a potom d'echo na krki, na chrbet, podeň hrnce... a teras tú koszálku do rúk...

W tym tekście możemy zaobserwować następujące zjawiska słowackie: 1. brak samogłosek nosowych por. *ako sa tu robi, ped (hodin)* (= *pięć godzin* to znaczy 'jest piąta godzina'), *idu, tu koszálku do rúk* (po polsku by było *jak się tu robi, pięć, idą, tę ...kę do rąk*), 2. typ *chráni, chlapi, krawi* czemu po polsku odpowiadają formy *chroni, chłopi, krowy*, 3. występowanie spółgłoski *h* (zamiast której po polsku jest *g*), por. *hodín, hrbet, hrnce* (por. polskie formy *godzin, grzbiet, garnce*), wreszcie 4. głoska *r*, której odpowiada polskie *rz*, por. *treba, o troch* — polskie *trzeba, o trzech* 'o trzeciej godzinie'.

W tekście słowackim są jeszcze inne zjawiska typowe dla języka słowackiego, takie jak długie i krótkie samogłoski (długie się oznacza za pomocą ukośnej kreseczki nad literą, por. *chodíme, ráno, idú, hodín*, a wymawia się z przedłużeniem trwania głoski, co można w przybliżeniu zapisać *chodiíme, raano, iduu, hodiin*), której to cechy nie ma w polszczyźnie. Są dalej formy *nakrmit', na krki* 'na plecy', czemu po polsku odpowiadają formy z *ar*, por. *nakarmić, kark*.

Widoczne są więc między oboma gwarami wyraźne różnice, które jednoznacznie pozwalają rozpoznać te gwary, pierwszą jako polską, drugą jako słowacką. Obie wsie, mimo że leżą bardzo blisko siebie, mówią gwarami należącymi do dwóch odrębnych języków. Jest to dobry przykład na ostrość granicy językowej między polskimi i słowackimi wsiami na Orawie państwowo czeskosłowackiej.

8

W związku z powyższymi rozważaniami, które miały czytelnikowi unaocnić przynależność polskich gwar orawskich do wielkiego zespołu dialektów polskich, a

³A. Zaręba, *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji*, Kraków 1967, s. 123.

⁴A. Habovštiak, *Oravské nárečia*, Bratislava 1965, s. 385. Transkrypcję upraszczam, a słowackie znaki diakrytyczne i niektóre litery używane w alfabecie słowackim zastępuję dla zwiększenia czytelności tekstu polskimi (znakami czy literami).

zarazem uwydatnić odrębność językową słowackich gwar orawskich, warto jeszcze parę słów poświęcić terminologii, jakiej się używa w słowackich pracach dialektologicznych w odniesieniu do dialektów polskich na pograniczu językowym polsko-słowackim. Chodzi tu nie tylko o polskie gwary na Orawie, ale w ogóle o gwary, którymi się mówi na długim pasie ciągnącym się od zachodu, od pogranicza śląsko-żywieckiego, czyli od leżącego w Czechosłowacji Czadeckiego nad Kisucą (główna miejscowość Czaca, urzędowo Čadca), obejmującego (idąc w kierunku wschodnim) polskie gwary orawskie (w Polsce i w Czechosłowacji), polskie gwary spiskie (w Polsce i Czechosłowacji), a także dalej na południe od granicy położone wyspy polskie i mieszane polsko-słowackie (szczegóły pomijam).

Dialekty te nazywa się w polskich pracach naukowych polskimi, tak też określano je dawniej w pracach uczonych czechosłowackich, a to w XIX wieku. Tak pisał o nich A. V. Šembera w 1864 r., J. Polívka w 1885 r. Potem, na początku XX w., V. Vážný w swoich pracach dialektologicznych określał gwary pogranicza polsko-słowackiego jako „polské či goralské” (1923), potem jako „nářečia polsko-goralské” (1934), a po 1945 r. w pracach dialektologów słowackich używa się już tylko terminu „goralské nářečia”, to jest „gwary góralskie”.

Nie jest to termin właściwy. Pomija się w nim to, co jest najistotniejsze w gwarach pogranicza polsko-słowackiego, to znaczy polskość tych gwar. Polskość ta jest różna. I tak polskie gwary orawskie (w Polsce i Czechosłowacji), którymi się właśnie zajmowaliśmy w tym artykule, są niewątpliwie całkowicie polskimi, mimo wpływów słowackich (nieznacznych w zakresie gramatyki, większych w słownictwie), co staraliśmy się tu pokazać i wykazać. Podobnie całkowicie polskie (mimo pewnych słowacyzmów) są gwary spiskie (w Polsce i na przyległym obszarze w Czechosłowacji). Są też gwary, gdzie wpływ słowacki zaznaczył się silniej i doprowadził do wymieszania się niektórych cech polskich ze słowackimi, jak to jest w części Czadeckiego. Takie gwary nazywamy w nauce gwarami mieszanymi polsko-słowackimi.

W pracach dialektologów słowackich nie tylko się używa w odniesieniu do polskich czy polsko-słowackich gwar terminu „góralskie” ale się też je określa jako „polskiego pochodzenia” („poľský pôvod”) albo „genetycznie polskie”. Można przez to rozumieć, że nie są to już dzisiaj gwary polskie, ale jakieś inne, a mają tylko polską genezę, polskie pochodzenie. Jest to oczywiście całkowicie błędne w odniesieniu do większości gwar pogranicza polsko-słowackiego: są to bowiem albo gwary polskie (jak orawskie czy spiskie), albo gwary polskie, w których doszło do zaznaczenia się wpływów językowego systemu słowackiego. Wpływ to zresztą różny, w odniesieniu do pewnych zjawisk już utrwalony, w odniesieniu do innych labilny, zmienny, dający w efekcie mieszany charakter gwary (mogą np. w tej samej gwarze występować polskie nosówki, polskie *g*, *rz* obok słowackiej realizacji beznosówkowej, słowackiego *h*, *r*).

Tak więc określenie gwar na pograniczu polsko-słowackim jako „góralskie” nie odpowiada obiektywnej prawdzie naukowej. Może się bowiem ono ze względów geograficznych, częściowo i etnicznych (por. *góral* = ‘człowiek mieszkający w górach’) odnosić tak samo do polskich, jak też słowackich gwar ludności „z gór”. Jest więc to określenie nieprecyzyjne, a nawet dwuznaczne. Użycie tego terminu może

prowadzić do nieścisłości, wręcz do nieporozumień. Tak np. A. Habovštiak w swojej wyczerpującej monografii zatytułowanej *Orawské nářečia* (Bratysława 1965) nie tylko używa terminu „goralské nářečia” w odniesieniu do polskich gwar orawskich na Słowacji, ale, co więcej, na wszystkich 38 mapach dołączonych do tej pracy (s. 412–449) wydziela jako osobną grupę dialektyczną „gwary góralskie” (oznacza je przez rzymską czwórkę, IV). Na tak wydzielonym obszarze umieszcza autor wszystkie wsie mówiące po polsku oraz podaje ich nazwy (por. wymienione na początku tego artykułu 11 wsi orawskich na Słowacji). I choć autor pisze, że się tymi wsiami, określanymi przez siebie jako „goralské nářečia”, nie zajmuje (por. s. 7 i 8 przytoczonej monografii) ze względu na ich polskie pochodzenie, (ich „polský povôd”, s. 8), to jednak umieszczenie tych wsi na mapie słowackich gwar orawskich bez otwartego przyznania, że północne gwary orawskie są gwarami polskimi (a nie „polskiego pochodzenia”, czy „góralskie”), nasuwa poważne zastrzeżenia.

Warto tu jeszcze zwrócić uwagę na to, że sama ludność pogranicznego pasa polsko-słowackiego mieszkająca w Czechosłowacji nazywa swoją gwarę (raczej swoje gwary, o czym przed chwilą była mowa, a więc i polskie, i mieszane polsko-słowackie) „góralczyna”. Określenie to samo przez swoje cechy głosowe świadczy o polskości, por. polskie *g* zamiast słowackiego *h* (*goral-*) oraz typowo polskie mazurzenie, tu użycie *c* zamiast *cz* (*goral-cyna*). I tak informator z Orawskiej Leśnej (Herduki)⁵ mówi mazurząc (!): *Nie kazdy wom bedzie gwarzól – guoralczyna je tuo – puo guóraljsku, buo sie hambí* (= ‘wstydzi się’).

Ciekawa jest ta krótka wypowiedź, wskazuje ona na socjalne położenie „góralczyny” jako gwary domowej, używanej w codziennych rozmowach, w codziennych kontaktach ze swoimi, ale nie przeznaczonej do kontaktów z obcymi, spoza wsi (czy spoza grupy wsi blisko z sobą związanych). W wypadku zwracania się do obcych należy użyć języka urzędowego, państwowego, szkolnego, kościelnego, to jest słowackiego. Tak jest na Orawie w Słowacji. Na Orawie polskiej tym językiem urzędowym jest oczywiście polszczyzna literacka (przynajmniej w zamierzeniu literacka).

9

Na zakończenie zastanówmy się, jakie mogą być losy polskich gwar orawskich. Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie, choć wiemy, że obecnie wpływ języka literackiego polskiego na Orawie państwowo polskiej, a słowackiego na Orawie państwowo czechosłowackiej, jest tak silny, że prowadzi do zaniku dialektów. Tak się zresztą dzieje nie tylko na Orawie, ale wszędzie tam, gdzie środki masowego przekazu, przede wszystkim telewizja i radio, wypierają gwarę, choć w jej miejsce nie zawsze od razu wchodzi język literacki.

Można więc przypuszczać, że i gwary orawskie będą się pod wpływem języków literackich zmieniać, a nawet ginąć. Ale jest też możliwe, że się polskie gwary orawskie, ograniczone do użytku domowego i w małych zespołach wiejskich, utrzymają dłużej obok swych możliwych konkurentów, polskiego języka literackiego w Polsce i słowackiego języka literackiego na Słowacji. Niezależnie od tego jaki będzie los tych

⁵Z cytowanych już moich *Orawskich tekstów gwarowych...* Kraków 1967, s. 53.

gwar, warto je gdzie się tylko da podtrzymywać, czemu dobrze służy pielęgnowanie rodzimego folkloru w każdej jego postaci⁶.

Alfred Zaręba

On Polish dialects in Oravia

A glance at Oravia from a broader historical-geographical point of view shows that it is a region lying partly in Czechoslovakia (in Slovakia) and partly in Poland in the catchment-area of the Orava River, surrounded by mountains, of which the highest are the Tatras on the south-east side. Its southern part belongs to Czechoslovakia and makes three-quarters of the whole area, the northern part to Poland. This division between two states does not coincide with the division with respect to the language spoken. The whole northern part of Oravia, both the section belonging to Poland and that adjacent to it but lying in Czechoslovakia, speaks the Polish Oravian dialects, i.e. several varieties of the Polish Oravian dialect. It is only south of the area with the Polish Oravian dialects that the Slovakian dialects are spoken. The two areas are sharply cut off from each other and there are no Polish-Slovakian transitional dialects between them. The population of that area uses the Polish Oravian dialect irrespective of their national status, citizenship and, what is particularly interesting, whether at heart they are Polish or Slovakian. Out of the 24 villages in northern Oravia, 13 belong to Poland. After the introduction necessary for gathering general information about the geographic-linguistic problems of Oravia the author characterizes the Polish Oravian dialect in detail, exemplifying his considerations with fragments of dialectic texts, and determines the most important features of this dialect, pointing to its genetic affiliations with the other Polish dialects. He also gives grounds for the conclusion that the qualification of the dialects on the Polish-Slovakian boundary as „Tatra mountaineers' dialects” does not hold water. Regardless of the future fate of these dialects it is worth while keeping them alive wherever possible.

⁶Ze względu na popularny charakter artykułu nie podaję literatury przedmiotu. Zwracam jednak uwagę czytelnika zainteresowanego zagadnieniami gwar orawskich na sumienne zestawienie wszystkich wydanych w Polsce prac z tego zakresu opublikowane przez Ewę Rzetelską-Feleszko pt. *Bibliografia prac autorów polskich piszących o języku słowackim i o wpływach słowackich na pograniczu polsko-słowackim (lata 1900-1980) w Studiach z filologii polskiej i słowiańskiej*, 23, Warszawa 1985, s. 311-318. Są tam wymienione m.in. prace K. Nitscha, Z. Stiebera, M. Małeckiego i innych. Zwracam też uwagę na popularno-naukową książeczkę Mieczysława Małeckiego pt. *Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe)*, wydana w Bibliotece Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 12 (Warszawa-Kraków, 1938), gdzie znajdziemy dobre omówienie m.in. zagadnień gwar orawskich. (Broszurka jeszcze do nabycia w Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego w Krakowie, ul. Straszewskiego 27, III p., również przez zamówienie pocztowe).

Przypominam też wydaną przez Annę Karasiową książkę pt. *Rozprawki spod Babiej Góry*, Kraków 1968. Są to gwarowe teksty orawskie zapisane w uproszczonej pisowni (dla szerokiego ogółu do czytania), stanowiące wybór z M. Karasia i A. Zaręby *Orawskich tekstów gwarowych z obszaru Polski* (wyżej już cytowanych) w przystosowaniu dla czytelnika nie-językoznawcy.

POETYKA GAWĘDY PODHALAŃSKIEJ

Wprowadzenie

Gawęda zajmuje miejsce centralne w dorobku twórczym ludowych pisarzy Podhala począwszy od końca XIX wieku. Pierwsi słynni gawędziarze podhalańscy: Jan Krzeptowski Sabala, Jędrzej Gąsienica oraz Tomasz Stopka Gadeja, byli nieodścigłymi „opowiadaczami” bajek, podań i fantastycznych górskich przygód, a przetrwały one do dziś dzięki zapisom dokonany przez zafascynowanych wówczas góralskim folklorem: Bronisława Dembowskiego, Marię Wysłouchową oraz Stanisława Witkiewicza, który pasował Sabalę na barda podhalańskich gawędziarzy¹.

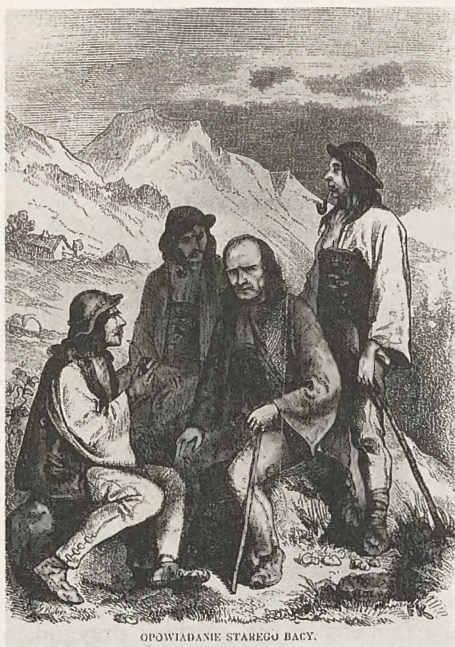
Ale to tylko przybysze uważali gawędziarstwo na Podhalu za oryginalną cechę tego ludu, który umiał sobie długie zimowe wieczory w chatkach czy letnie przy wiatrce na halach – opowiadaniem o dziwacznych i strasznych, lokalnych podaniach czy wreszcie realistycznymi anegdotami i humoreskami. Również „kształceni” synowie Podhala – jak Andrzej Stopka z Kościelisk czy Wojciech Brzega – rozumeli, iż zanikające coraz bardziej gawędziarstwo na Podhalu należy zachować i przekazać przyszłemu pokoleniu. Dzięki świadomej pracy Stopki możemy poznać realizm opowiadań Sabali, oddanych czystą gwarą podhalańską, bez jakichkolwiek dodatków i ulepszeń literackich².

Gawędę podhalańską ukształtowały niewątpliwie warunki socjologiczne, o których w *Zarysie nowszej literatury ludowej* wspominał już Stanisław Pigoń³. Mimo głębokich przemian społecznych gawędziarstwo przetrwało jednak na Podhalu, a gawęda pozostała reprezentatywnym gatunkiem, uprawianym przez podhalańskich

¹ Materiał literacki do analizy gawędy podhalańskiej został zaczerpnięty z *Gawęd Skalnego Podhala*, wybranych i opracowanych przez W. Wnuka, Kraków 1975. Uwzględniono tu utwory pisarzy ludowych, począwszy od Andrzeja Tylki Sulei do Adama Pacha.

² Można się przekonać, iż na przykład znany wariant *Sabalowej bajki*, zarejestrowany po raz pierwszy przez H. Sienkiewicza (zob. H. Sienkiewicz, *Sabalowa bajka*, „Czas” 1889, nr 170), a nieco później przez B. Dembowskiego (zob. B. Dembowski, *O śmierci*, „Wisła” 1892, VI, s. 141–142), daleko odbiega od tej samej wersji Stopki (zob. A. Stopka, *Sabala. Portret, życiorys, bajki, powiastki, piosenki, melodie*, Kraków 1897). Porównanie wersji Sienkiewicza, Dembowskiego i Stopki zob.: F. Hoesik, *Legendowe postacie zakopiańskie*, wybór z: *Tatry i Zakopane*, Warszawa 1959, s. 294–301.

³ S. Pigoń, *Zarys nowszej literatury ludowej*, Kraków 1946.



56. *Opowiadanie starego bacy.* Ryc. z „Tygodnika Ilustrowanego”. 1860.

pisarzy ludowych, począwszy od Andrzeja Tyłki Sulei, przez pisarstwo Stanisława Krzeptowskiego Białego, Andrzeja Florka Skupnia, aż do Adama Pacha i Hanki Nowobielskiej.

W niniejszej rozprawie pomijamy wyczelowaną w formie gawędę literacką Kazimierza Przerwy Tetmajera oraz utwory tego gatunku będące autorstwem regionalnych pisarzy Podhala: Antoniego Zachemskiego, Feliksa Gwiżdża, Augustyna Suskiego. Utwory tych pisarzy odznaczają się niewątpliwie realizmem i oddają charakter tradycyjnej gawędy ludowej, ale w warstwie językowo-stylistycznej pozostają w dużej zależności od epoki literackiej, w której powstawały.

Tematyka gawęd

W ludowej gawędzie podhalańskiej uderza bogactwo wątków, a źródła ich sięgają daleko w przeszłość. Wielu z nich można się doszukać w staropolskiej literaturze rybałtowskiej; wątki tradycyjne gawędziarze przedstawiają jednakże bardzo oryginalnie, dlatego nie można tu mówić o jakiejś mechanicznej reprodukcji. Wątki te, odpowiednio tylko transponowane, trawestowane, nabierają kolorytu lokalnego, pozostawiając często bardzo nikły ślad swego pierwowzoru. Tradycję baśniową wątków w literaturze ludowej podnosił wielokrotnie Julian Krzyżanowski⁴, ale na

⁴ J. Krzyżanowski, *Literatura i folklor*, w: *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1962, s. 20.

równi z nią gawęda jest opowiadaniem z życia ludu, często o zabarwieniu humorystycznym czy nawet satyrycznym. Pisarze chętnie przenoszą rysy i szczegóły z osoby na osobę, kumulują je wokół postaci wybitniejszych, które zwracają na siebie powszechną uwagę. Twórcy wzbogacają wątki tradycyjne, dostosowując je do sytuacji społecznej, nadają im koloryt lokalny; „... amorficzność, rozciągliwość ram opowiadania – stwierdza Pigoń – jest cechą charakterystyczną gawędy”⁵.

Charakteryzując właściwości tekstu gawędowego, Kazimierz Bartoszyński zwrócił również uwagę na swoisty „amorfizm” gawędy oraz jej luźność strukturalną, jako na jeden z najistotniejszych wyznaczników⁶.

Literatura ludowa, jak każda inna, nie stanowi kręgu zamkniętego, ale styka się i zazębia z twórczością innych środowisk, przejmując tradycyjne wątki i motywy i przekazuje im swoje; styka się też ze współczesną kulturą i literaturą upowszechnianą przez masowe środki przekazu. W tym kontekście daje się jednak zauważyć postawa obronna wśród twórców ludowych starszego pokolenia. W literaturze przejawia się ona sławieniem piękna ziemi rodzinnej, eksploataowaniem tradycyjnych wątków i motywów, popularyzacją rodzimych bohaterów legendarnych lub rzeczywistych⁷. W gawędach pisarzy będących przedmiotem rozważań bohaterami takimi są Janosik, Sabala, Chałubiński.

Tematyka rozpatrywanych gawęd obejmuje region podhalański wraz z całym bogactwem folklorystycznym i tłem geograficznym. Wśród badanych utworów można wyróżnić następujące grupy:

1. Historyczne — koncentrują się wokół historii Podhala i zawierają silne akcenty poznawcze, na przykład *Uśpiony rycerz Giewont* czy *Wantule Adama Pacha*.
2. Współczesne — opowiadają o życiu górali, na przykład *Jako to Wojtek do baby przyszedł i jako se jom pote odmienił* Andrzeja Florka Skupnia i *Maryna* Hanki Nowobielskiej.
3. Wierzeniowe oraz fantastyczne o zabarwieniu lokalnym, pełne humoru i satyry, na przykład *Bez co tako biyda pod holami* i *Jako boginki Bartusiomow babe porwały* Andrzeja Tyłki Sulei, *Jędrzej Topór i śmierć* Florka Skupnia, *Jak sie drzewiej ludzie lecyli* Nowobielskiej oraz *Gąsienica* Pacha.

Nie sposób pominąć jednak w tym miejscu klasyfikacji gatunkowej, którą sugeruje powyższa tematyka opowiadań. Samorzutnie wyodrębnia się tu podział na gatunki tradycyjnej prozy ludowej, a są nimi: bajka, podanie, anegdota⁸. Miejsce reprezentatywne wśród tych tradycyjnych gatunków zajmuje podanie lokalne,

⁵S. Pigoń, *op. cit.*, s. 192.

⁶K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy*, w: *Prace o literaturze i teatrze*, Wrocław 1966, s. 91-116.

⁷E. Chudziński, *Niektóre problemy współczesnego pisarstwa ludowego*, „Ruch Literacki” 1967, nr 6.

⁸D. Simonides, *Współczesna śląska proza ludowa*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Seria B: Studia i monografie, nr 24, Opole 1969.

ale u twórców współczesnych, jak Adam Pach czy Hanka Nowobielska, przeważają opowieści realistyczne⁹.

Gawędy powyższe obok informacyjno-poznawczego — spełniają wyraźnie cel estetyczny. Ich zadaniem jest przedstawienie piękna krajobrazu górskiego, rodzinnej okolicy, z którymi pisarze są głęboko związani. Przeważają więc podania lokalne (rzadziej spotyka się wierzeniowe) w formie opowieści o postaciach rzeczywistych lub uchodzących za rzeczywiste, a dotyczą one zdarzeń, które w jakiś sposób utkwily w pamięci mieszkańców. Nieobca im jest jednakże fantazja, często występuje w nich pierwiastek cudowności. Zabarwienie podaniowe mają głównie gawędy, których tematyka koncentruje się wokół historii regionu. I tak *Uśpiony ryccerz Giewont* i *Wantule* Adama Pacha to historia Tatr przekazana w formie alegorii. Alegoria — tak jak w bajkach — jest tu głównym elementem strukturalnym. Na zasadzie alegorii zbudowane są postaci w obydwu gawędach. Hawrań, Murań, Gerlach, Giewont — występują tu jako mężczyźni, odznaczają się zręcznością, siłą, bohaterstwem. Na tej samej zasadzie zbudowana jest gawęda *Wantule*. I tu Kończysta Turnia występuje jako uosobienie strojnej kobiety:

Pysno i barz honorno była drzewień Kończysto Turnia. Wielkom urodom grzysyła. Odzieto spodnicom zdobnom gojami górskiego krzoku rózy, biedra jej mojom goździki i złociste złotogłowie, zaś piersi i grzybiet w gorsecie, jaze sie mieni kociełapkami i nietotami. Pysnom głowe owiwo siwo mgła¹⁰.

Kompozycja powyższej gawędy jest bardzo luźna. Spotykamy tu szereg ubocznych dygresji i epizodów, ale na plan pierwszy wysuwa się problem sprawiedliwości i dobroci ludzkiej. Juhas Jasiek wychodzi cało z opresji, bo udzielił pomocy innemu człowiekowi. Skąpy baca, żalujący kawałka sera nieznanomemu, zginął pod gruzami skał. Tajemniczy, przewidujący zjawiska przyrody przybysz to w przekonaniu Jaśka planetnik. Pojawia się więc drugi epizod, mówiący o wierzeniach ludzi prostych.

W omawianym utworze można mówić o układzie paralelnym jako najprostrzym „geometrycznym” układzie kompozycyjnym. Gawęda *Wantule* obok historycznej wiedzy o regionie wnosi też z sobą wędrowny motyw bajkowy, zarejestrowany w *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym* pod numerem T 750 F¹¹. Pozwala to jeszcze raz potwierdzić, iż tematyka gawęd przylega dość mocno do literatury ludowej rozumianej folklorystycznie.

Gawędy tłumaczące topografię Tatr zbudowane są na zasadzie alegorii, często spotyka się personifikację gór. Utwory analizowane powyżej są przykładem podań miejscowych, łączących się z jakimiś osobliwymi zjawiskami przyrody. Podania te stworzyła potrzeba wytłumaczenia tych zjawisk lub ukształtowania geograficznego terenu. Można kwestionować ich prawidłowość, rzadko bowiem słychać w nich dalekie echo rzeczywistych zdarzeń.

Pierwiastki baśniowo-podaniowe zawiera również gawęda *Gąsienica*. Jest ona

⁹Zanik form tradycyjnych we współczesnej literaturze ludowej dostrzegło wielu folklorystów polskich i obcych. Miejsce ich zajmują opowiadania realistyczne o zmienionej nieco funkcji, lecz samo opowiadanie pozostaje nadal formą wymiany przeżyć. Zob. D. Simonides, tamże, s. 266.

¹⁰Gawędy *Skalnego Podhala*, op. cit., s. 259.

¹¹J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, Warszawa 1947, t. 1, T 750 F. Baca szczuje psami żebraka. Bóg karze go śmiercią pod gruzami urwiska, latami głodowymi etc.

rozbudowaniem wędrownego wątku snu o baranie i wilku¹². Spotykamy tu także paralelność w ujęciu tematu — obok wątku baśniowego pojawia się współcześni bohater z rodu zakopiańskich Gąsieniców.

W grupie gawęd współczesnych bohaterowie są konkretni, znani z imienia i nazwiska. Wachlarz sytuacji, w których pojawiają się postaci jest bardzo rozległy. Poznajemy postaci typowe, odzwierciedlające mentalność chłopca-górala; są również opozycje mające miejsce w społeczności wiejskiej: bogaty i biedny, mądry i głupi. Góral okazuje się jednak najczęściej przebiegły i roztropny, w gawędzie *Jędrzej Topór i śmierć* wygrywa dzięki tym cechom długie życie. Ubogi parobek zaś w gawędzie *Jak to Jasiek Sacków ostoił zięciem swojego gazdy* własnym sprytem zyskuje zaufanie gospodarza.

Twórcy rzadko charakteryzują postać zewnątrznie, bezpośrednio. Z uwagi na krótką formę gawęd kładą raczej nacisk na wewnętrzne cechy kreowanych postaci, ale charakteryzują je pośrednio. Bohatera poznajemy na podstawie jego zachowania się w różnych sytuacjach. Jest to bohater dynamiczny, aktywnie uczestniczący w zdarzeniach, na pełnię jego charakteru składa się szereg reakcji związanych z określonym momentem i sytuacją.

Narracja

Wyodrębnione powyżej grupy gawęd różniły się zasadniczo od siebie tematyką, miały innego bohatera. Łączy je jednak z sobą narracja, warstwa językowo-stylistyczna oraz adresat utworów. Ze względu na strukturę zewnętrzną gawęda jest krótką formą narracyjną, nie można jednak przy jej analizie powoływać się na budowę form takich jak nowela czy opowiadanie. Luźna kompozycja uniemożliwia wyodrębnienie części kompozycyjnych jakie zawierają powyższe gatunki. Gawęda kojarzy się zwykle z opowiadaniem ustnym o luźnej kompozycji, swobodnym toku narracji, nacechowanej elementami humoru czy nawet satyry.

Analiza gawęd potwierdza takie stanowisko. Okazuje się bowiem, że od sposobu prowadzenia narracji zależy w dużym stopniu percepcja gawędy, i ten właśnie czynnik stanowi dominantę kompozycyjną gatunku. Gawęda przeznaczona jest głównie do przekazu słownego i to odbija się na jej strukturze formalnej. W rozpatrywanych tu utworach pisarze rzadko charakteryzują całą społeczność wiejską, bohaterami są najczęściej pojedyncze postaci ujęte od strony najbardziej charakterystycznej, dzięki temu wydobywa się treści dające się uogólnić i zastosować do większej grupy postaci. Wykorzystanie narracji wypowiedawczej¹³ pozwala umieścić narrację na dwóch płaszczyznach przez obecność ujawnionego narratora i ukrytego za nim

¹² Tamże, T 47 B. Baran zabija wilka; zob. również *Sabalowe bajki*, wybór i opr. T. Brzozowska, Warszawa 1969, *O wilku*, s. 119–120.

¹³ Posługujemy się tutaj definicją Wiktora Winogradowa, który określa skaz, tłumaczony u nas jako narracja wypowiedawcza, w sposób następujący: „Narracja wypowiedawcza jest swoim – literacko-artystycznym – nastawieniem, orientacją na ustny monolog typu narracyjnego, jest artystycznym naśladowaniem takiej mowy monologicznej, która, referując fabułę narracyjną, kształtuje się jakby na wzór bezpośredniego jej wypowiedawstwa”. W. Winogradow, *Zagadnienie narracji wypowiedawczej w stylistyce*, w: Leo Spitzer, Karl Vossler, Wiktor Winogradow, *Z zagadnień stylistyki*, Warszawa 1937, Archiwum tłumaczeń z zakresu teorii literatury i metodologii badań literackich, z. 2, s. 139.



57. Bajka Sabalowa O śmierci. Rysunek Stanisława Witkiewicza.

autora¹⁴.

Gawędy tworzone są najczęściej z myślą o odbiorcy-słuchaczu, a nie czytelniku, stąd strukturalną dominantą w zakresie narracji jest czas przeszły, Narrator abstrakcyjny, wszechwiedzący, występuje jako bezpośredni świadek opisywanych zdarzeń. Opowiadanie informacyjne dominuje w gawędzie nad opisem, a narracja jest swobodna, dynamiczna, często nacechowana tajemniczością. Nagromadzenie czasowników ożywia opowiadanie, dzięki czemu obrazowanie staje się bardziej wyraziste:

Słychno krzyki, ale na pomoc nie leci nikt. Boginki wlekom, nie śpasujom nic!... Bartek okłado cepami końsko po ziobrak, po kolanak, jaz bijok odskakuje i w lesie sie ozlego. I kapelus mu juz sfyknon z głowy, ale nie patrzy nic, ino — cwolo i jedzie, a krzycy¹⁵.

Zastosowane tu opowiadanie unaoczniające służy przedstawieniu zdarzeń fabularnych niejako zaktualizowanych w teraźniejszości. Na *praesens historicum* opiera się również przebieg wydarzeń w gawędzie *Wantule*:

Obejrzał sie, kie uleciol juz kęs drogi, i widzi, jako ognisto kula pieronem roz po roz w skole bije. Na kwile ściemniło się na świecie, pote strasny huk sarpnie powietrzem. [...] Ucieko dalej Jasiek, bo myśloł, ze sie syćkie góry na niego walić bedom¹⁶.

Opowiadanie unaoczniające pojawia się w gawędach zazwyczaj jako forma przed-

¹⁴Por. Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy*, w: *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 337–359.

¹⁵Gawędy Skalnego Podhala, *op. cit.*, s. 120.

¹⁶Tamże, s. 268.

stawienia jakichś dramatycznych, szybko rozgrywających się zdarzeń i sytuacji. Przewaga opowiadania nad opisem podkreśla przy tym ciągle następstwo zdarzeń, a podporządkowane są temu i formy językowe, zawierające moment ruchu, a więc przede wszystkim czasowniki oznaczające czynności i działania, np.:

Idzie pomału, ozpatruje sie, jaz przy Jędrzkowi przystanon, po owcak sie posprzypatrzowol, spytol sie o cosi kansi¹⁷.

Gawędy pozbawione są prawie zupełnie czystej formy opisu. Nie spotyka się opisu tła zdarzeń ani opisu postaci, często są natomiast opisy sytuacji. Te jednak najczęściej łączą się z opowiadaniem, stanowiąc niejako formę pośrednią między tymi dwoma sposobami prowadzenia narracji.

Odmienne niż w innych gatunkach przedstawiają się w gawędzie wypowiedzi bohaterów. Nie ma tu prawie monologów, gdyż postaci prezentowane są przez narratora za pomocą opowiadania informacyjnego. Ciekawie natomiast przedstawia się problem dialogu. Repliki osób następują kolejno i wiążą się z sobą, przybierając postać mowy niezależnej. Spotyka się dialog o narzuconej strukturze opowiadania, np.:

Sabała pyto sie Wojtka Roja tak:

Wojtek, a cemuzesz to pana dr. Chałubińskiego na te krzciny nie napytol?

A Roj godo:

Wies co, Jasiu, tyś ta z doktorem lepiej ode mnie znajomy, to idźze ku niemu i piyknie go w moim zdaniu i swoim popytoj¹⁸.

Dialog posuwa niekiedy akcję, jego osoby są ściśle określone, jak w sztuce scenicznej. Wprowadzone „opowiadanie sceniczne” (*szenische Darstellung* — prezentacja sceniczna)¹⁹ zwraca szczególną uwagę czytelnika na postaci dialogu — obraz narratora zaś zostaje przez to świadomie zatarty. Sposób wymiany replik z każdorazowym zaznaczeniem osób dialogu można by tłumaczyć tym, że gawędy w większości wypadków przeznaczone są do słuchania, są to w przeważającej części utwory obliczone na adresata, o którym autor ciągle pamięta. W niektórych gawędach narrator zwraca się bezpośrednio do słuchacza, np.:

Taki to, wycie, ten chłop z Horklowej był mądry i tak sie drzewiej ludzie lecyli²⁰.

albo

E! Wom powiyom, ale mi nie uwierzycie...²¹.

Narrator identyfikuje się ze słuchaczem czy czytelnikiem, używa zwrotów mowy potocznej, stosuje bezpośrednie apostrofy do odbiorcy. W formie stosowanej narracji chodzi o imitację swoistych właściwości ustno-monologowej konstrukcji. Mamy tu zatem do czynienia z osobliwym modelem komunikacji literackiej, o wyraźnym układzie nadawczo-odbiorczym, usytuowanym w konkretnej rzeczywistości społecznej.

Gawędy przeznaczone są dla ludzi o różnej profesji, różnej pozycji społecznej i kulturalnej. Świat przedstawiony konstruowany jest przez narratora w celu zbliżenia słuchacza do problemu tradycji regionu, przypomnienia mu historii ziemi

¹⁷Tamże, s. 214.

¹⁸Tamże, s. 261.

¹⁹Terminologia Ludwiga. Por. F. Stanzel, *Sytuacja narracyjna i epicki czas przeszły*, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 4, s. 219–232.

²⁰Gawędy Skalnego Podhala, *op. cit.*, s. 245.

²¹Tamże, s. 116.

tatrzańskiej. Narrator angażuje się emocjonalnie w wypadki świata przedstawionego, co przejawia się w zaprezentowaniu różnorodnych tematów. Świat utworów tatrzańskich tchnie umiłowaniem góralszczyzny. Dydaktyczne i moralizujące wypowiedzi narrator kieruje bezpośrednio do odbiorcy.

Narracja w gawędach urozmaicona jest często ludowymi przyspiewkami, co bardzo ożywia opowiadanie, zwłaszcza wtedy, gdy sam twórca czy odtwórca przekazuje gawędę ustnie zebranemu audytorium. W gawędach Andrzeja Floraka Skupnia przyspiewki stanowią często motto utworu — w gawędach Sulei i Pacha najczęściej pełnią rolę ożywienia, urozmaicenia akcji czy jej rozwinięcia; występują przy tym w kontekście. Przyspiewki pojawiają się w sytuacjach całkiem naturalnych, nie ma tu mowy o sztuczności czy braku uzasadnienia logicznego. W kompozycji utworów są elementami epizodycznymi, wskazują na luźną kompozycję gawędy.

Narracja w gawędzie jest dwupłaszczyznowa. Opowiadanie jest tak ukształtowane, że poprzez stojący na pierwszym planie świat przedstawiony odczuwa się sytuację narracyjną. Wiele chwytów stylistycznych uprzytamnia obecność narratora, który angażuje się mocno w prezentowane przez siebie opowiadanie, np. w gawędzie Pacha *Uśpiony rycerz Giewont*:

Świat był kiesi inaksy. Haj!

Narrator ujawnia również często swoją postawę wobec opisywanych zdarzeń, np.:

A jo som tak uważujem, ze ta tak bedzie, a nie inacjy²².

Postawa narratora w stosunku do świata przedstawionego jest interpretacyjno-oceniająca, niekiedy dygresyjna, świadcząca o gawędziarskiej niepowściągliwości. Przejawia się ona w występowaniu licznych komentarzy, refleksji, przetykaniu narracji krytycznymi apostrofami²³. Komentarz w gawędzie jest skierowany bezpośrednio do słuchaczy, zawiera sądy narratora, tłumaczy jego postawę wobec opisywanych zdarzeń. Komentarze mają niekiedy zabarwienie dydaktyczne, rzadko natomiast spotyka się refleksje na temat ludzkiej egzystencji. Tematyka potraktowana jest w większości humorystycznie.

Komentarze pojawiają się najczęściej w gawędach o charakterze podaniowym, gdzie dla zrozumienia pewnych faktów konieczna jest informacja wyjaśniająca, np.:

Wte inacy bywało. Rosły lasy okrutne, ino woda między nimi suściała. Z huściany pozieraly na cłek a ocy dzikiego dźwierza. A był wte cłek śmiały i mocny, co nie boł sie nicego²⁴.

Zaangażowanie autora w opowiadane zdarzenia uwidacznia się również w formie aforyzmów, np.:

Baba to ta vse clekowi w głowie poónacy, a ty se ta, chłopie, pote pokutuj²⁵.

Prowadzona w taki sposób narracja urozmaica opowiadanie, co wynika z faktu, że narrator ciągle ma na uwadze odbiorcę.

Ciekawie przedstawia się narracja w gawędach będących przytoczeniem opowiadań innych osób. Narrator wyraźnie oddziela się tu od autora, jest dokładnie

²² Tamże, s. 139.

²³ Komentarze pełnią w gawędach funkcje uzupełnienia, wyjaśnienia lub informacji. Wskazują tym samym, że teksty opowiadane przez narratorów, zwłaszcza te o charakterze podań, nie zastywiają już powszechnej popularności i powoli zamierają. D. Simonides, *op. cit.*, s. 262.

²⁴ *Gawędy Skalnego Podhala*, *op. cit.*, s. 263.

²⁵ Tamże, s. 257.

określony, a jego opowiadanie zajmuje miejsce centralne w gawędzie. Autor przytacza wprost ufabularyzowane opowiadanie wraz z nazwiskiem twórcy:

Stary Stasek Para, co za potokiem siedziol, a chałupę mo na brzyzku, kie przysel do nos na posiady, tak roz opowiadol²⁶.

Gawędy o takim sposobie narracji tłumaczą między innymi genezę niektórych tematów. Każdy z twórców czerpał bowiem wiele wątków z zasłyszanych opowiadań. Opowiadania te miały miejsce najczęściej na słynnych posiadach góralskich, czy też przy wiatrze na halach. Konstruując założonego narratora²⁷, twórcy uzyskują dystans wobec przedstawionej treści; wszelkie sądy czy ocenę zjawisk wkładają w usta narratora, oddają mu nawet tak charakterystyczną dla gawęd pointę.

Narracja jest niewątpliwie głównym elementem kompozycyjnym gawędy i wy-suwa się na plan pierwszy przy analizie tego gatunku. Niemniej znaczącym komponentem jest także kategoria czasu i kategoria komizmu, zwłaszcza z punktu widzenia odbiorcy.

Kategoria czasu

Fakty rzeczywistości przedstawionej w utworze literackim opierają się na określających je kategoriach przestrzeni i czasu. W gawędzie są one jednak bardzo słabo określone, rzadko można je więc zaliczyć do wyznaczników gatunkowych utworu. W gawędach omawianych tu autorów wypadki przedstawione są zlokalizowane na obszarze Tatr i ziemi podhalańskiej. Pisarze nie wykraczają poza ten region. Niekiedy określają dokładnie miejsce zdarzeń, np.:

Na wysnim końcu wsi, noblizyj siebie były obejścia braci Komperdów: Walka i Jambrozego²⁸.

Trzy roki mineny, jako u Topora na Cyrhli odprawiali Jędrzkowe radośniki²⁹.

Poza to określone miejsce narrator nie wychodzi. Niekiedy umiejscawia wypadki na słabiej określonej przestrzeni gór, lasów, dolin górskich, kładąc nacisk raczej na przygody bohaterów.

W grupie gawęd historycznych czy o charakterze podaniowym świat przedstawiony umieszczony jest w nieokreślonej przeszłości, co znajduje odzwierciedlenie w narracji, np.:

Świat był kiesi inaksy.

Pysno i barz honorno była drzewiej Końcysto Turnia.

Wte inacy bywało.

Czas zdarzeń bliżej określony spotyka się w gawędach rzadko:

Było wej tak, ale to jesce wtej, kie Poniezus chodzowol po ziemi³⁰.

Kopa juz bedzie temu roków, kie w jednej haw wsi podhalańskiej stała sie rzec na owe casy nieslychano, haj, wiecie – pacholek ostol zięciem swojego gazdy – haj³¹.

²⁶ Tamże, s. 239.

²⁷ S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, t. 1, Warszawa 1954, s. 326.

²⁸ *Gawędy Skalnego Podhala*, op. cit., s. 246.

²⁹ Tamże, s. 210.

³⁰ Tamże, s. 108.

³¹ Tamże, s. 232.

W gawędach współczesnych wydarzenia sprawiają pozory prawdopodobieństwa przez zlokalizowanie ich w określonej przestrzeni, np.:

Był w jednej wsi taki chłop, co był w Hameryce i myślał, że syćkie rozumy zjod. Miał się za nomądrejszego cłeka we swojej wsi³².

Słabo zaznaczone miejsce i zatarty często czas fabularny nie mają bynajmniej ujemnego wpływu na percepcję gawędy. Wprost przeciwnie, często przez nastojowość i tajemniczość wpływają na większe zainteresowanie światem przedstawionym. Te zjawiska przydają im wydzwiku baśniowego. Narrator niekiedy świadomie rezygnuje ze ścisłego określenia czasu i miejsca opowiadania, daje prymat czasowi narracji. Zainteresowanie jego koncentruje się raczej na sposobie przedstawienia zdarzeń, które zaopatrzone są w funkcję dydaktyczną, moralizującą czy też satyryczną. W większości przypadków wydarzenia na wół legendarne, na wół fantastyczne nabierają cech autentyzmu, co dokonuje się dzięki narracji. Gawęda staje się wówczas opowiadaniem wydarzeń pozornie prawdziwych, relacjonowanych przez ich uczestnika lub świadka, albo też kogoś, kto słyszał je od tych osób. Gawęda zakłada bowiem autentyczność opowiadanego wydarzenia i osobisty stosunek gawędziarza do niego.

Kategoria komizmu

Nieodłącznym elementem konstrukcyjnym gawęd jest komizm. Ma on miejsce głównie w gawędach współczesnych i wiąże się ściśle z konstrukcją bohatera. Narrator umieszcza swoich bohaterów w sytuacjach śmiesznych, wyzwających u słuchacza czy czytelnika humor, który jest jedną z postaci komizmu, reakcją wyrozumowaną i złożoną na zjawiska komiczne.

Stwarzanie sytuacji komicznych w gawędzie sprawia, że humor staje się ważnym elementem treściowo-formalnym, spotykamy humorystyczne ujęcie pewnych tematów czy też humor w konstrukcji osobowej bohaterów. Sytuacje komiczne i żywił anegdotyczny stają się jednym ze składników poetyki tego gatunku.

W gawędzie *Jak to Wojtek do baby przysel i jako se jom pote odmienil* źródłem komizmu jest kontrast, który polega na nieporozumieniu, tkwi w niewspółmierności tego, co zostało wybrane, w stosunku do tego, co powinno być wybrane. Wojtek spowiada się, iż przed ołtarzem wziął za żonę Rózię, z którą nie może się zgodzić. Ksiądz, nie wysłuchawszy do końca skarg Wojtka, każe wziętą rzecz odnieść na miejsce, z którego została zabrana, Wojtek, potraktowawszy uwagę dosłownie, odnosi żonę do kościoła. Mamy tu jednocześnie przykład komizmu charakterów³³, w którym cechą podstawową jest związanie pomysłów komicznych z człowiekiem jako całością.

Bohaterowie często charakteryzowani są na tle sytuacji komicznych, dzięki czemu autor eksponuje ich uwagę, a zarazem humor. Jasiek w gawędzie *Jako to Jasiek Sacków ostol zięciem swojego gazdy* wykorzystuje wiarę swojego gazdy w dialog wigilijny zwierząt. Dzięki sprytowi otrzymuje córkę wójta za żonę.

Na różnicy w sposobie bycia opiera się komizm gawędy *Jako Sabala doktora*

³² Tamże, s. 259.

³³ J. S. Bystroń, *Komizm*, Wrocław 1960.

Chalubińskiego golił. Poczciwy bajarz Sabala goląc doktora Chalubińskiego pluje na pędzel, zamiast zmoczyć go w wodzie. Gdy Chalubiński zwraca mu uwagę na nieprawidłowe postępowanie, Sabala z wielką prostotą odpowiada:

Panie doktorze, jo wos strasznie piyknie kce golić, dyć komu innemu tobyk napluł prosto na gębusie, a wom to ino na pęzel³⁴.

Wśród rozpatrywanych tu gawęd spotyka się i takie, które cechują się dowcipem. Jest on tutaj jednym z formalnych wykładników humoru i tworzy wyodrębniający się element tekstu, a tym samym zachowuje swoistą wartość komiczną. W humorze *Ślubno mowa* przedstawiciel wsi, szczytający się swym pobytem w Ameryce, chce wygłosić uroczystą mowę ślubną. Zaczyna więc, ale wątek się urywa, próbuje powtórnie:

— Zajaśniałaś, panno młodo, jak świeca! — zaś mu sie urwało. Wtórysi z weselników, pogniwany takim gadaniem, odpedziol:

— No to pocałujze jom w lichtorz!!!³⁵.

Podobnie w gawędzie *Jak to Jędrzek ostół przelozonym przy klastorze* młody góral, wstąpiwszy do zakonu, pomaga przy porządkowaniu klasztornego obejścia. Jakoś niefortunnie zaczął się sutanną o „lyterkę” wózka:

Braciskowie zlecieli sie na ratunek, a chcący rewerendy na nim nie potargać, musieli go nazod w te samom strone bez lytre na wóz przelozyc. No i przelozyli go.

Takim to sposobem, Jędrzek ostół przy klastorze przelozonym³⁶.

Na fonetycznej stronie języka autor buduje tu nowe konstrukcje. Według Danuty Buttler jest to dowcip oparty na grupowaniu nazw własnych, rodzaj homonimii okazjonalnej, w której łączy się brzmienie imienia własnego i wyrazu pospolitego³⁷.

Na semantyczno-synonimicznej stronie języka opiera się też pointa w gawędzie *Gąsienica*. Autor prezentuje popularny ród Gąsieniców w Zakopanem i konkluduje:

W Zakopanem kapusta nie urośnie, bo za duzo jest Gąsienic³⁸.

Dowcip umiejętnie wkomponowany w utwór, nie rażący pospolitością, rozstrzyga często o nastroju całości; dodaje również gawędom żywiułu anegdotycznego.

Właściwości językowo-stylistyczne gawęd

Przy badaniu gawęd nie sposób pominąć warstwy słownej, będącej istotnym elementem tworzenia obrazu literackiego. Problem ten domaga się szczególnie uwzględnienia w utworach należących do innej dziedziny niż literatura ogólnonarodowa. W przypadku pisarstwa interesujących nas twórców należy stwierdzić, że w swojej twórczości gawędziarskiej posługują się wyłącznie gwara podhalańską, stylizacja odpada w tym wypadku całkowicie. Gwara występuje tu jako wyłączny system językowy i pełni rolę czynnika artystycznie kształtującego³⁹. Wszystkie elementy narracyjne konsekwentnie przestrzegają tego raz wyznaczonego celu.

W zasięgu badań stylistycznych znajdują się zjawiska fonetyczne, morfologiczne, leksykalne i syntaktyczne. Dla stylistyki istotne są pytania, jak i po co użyto danej

³⁴ *Gawędy Skalnego Podhala*, op. cit., s. 262.

³⁵ Tamże, s. 260.

³⁶ Tamże, s. 218.

³⁷ D. Buttler, *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1968, s. 34.

³⁸ *Gawędy Skalnego Podhala*, op. cit., s. 264.

³⁹ K. Budzyk, *Gwara a utwór literacki*, „Język Polski” 1936, s. 95–105.

formy wyrazu. Badacz stylisty określa funkcje i ocenia formy językowe zawarte w tekście⁴⁰.

W zakresie leksyki uderza bogactwo słownictwa stosowanego w gawędach. Często używane są wyrazy niespotykane w języku literackim, np.: bockować (w tańcu), burniawa (hałas), kotliczek (kociołek), morzysko (głód), nietota (nazwa rośliny), obońka (naczynie do zwożenia mleka z hal), siapawica (drobny deszcz). Występowanie słownictwa góralskiego w gawędach wiąże się z odmiennością warunków życia prezentowanego środowiska. Ludzie ze wsi, w dziedzinach szczególnie dla siebie ważnych, różnicują rzeczywistość bardzo dokładnie, wyodrębniając z niej za pomocą wyrazów czasem takie przedmioty, które dla mieszkańców miast nie mają praktycznego zastosowania.

Bogata jest również frazeologia w gawędach. Obok stałych związków frazeologicznych spotyka się sentencje i maksymy, które są wyrazem filozofii i światopoglądu chłopca-górala. Często są one przeróbką znanych powiedzonek Sabaly, np. w gawędzie Sulei *Sabatów sen*:

Co ta juz we spaniu mos, to mozes na palcu upiec!

lub

A, coz byś tyz ta ka co zrobil bez babe! Ta sie wsędyj wkręci: zońdz do karcmy — tam je; w kościele to kłęcy jak zaba na łokciak i na kolanak; zońdz do nieba — to zaroz zzo pieca ku tobie! Je, cie skorani wzieni z babom, hej!⁴¹.

Obrazowanie w gawędach urozmaicone jest przez stosowanie porównań. Są one proste, niewyszukane, często wzięte ze świata zwierząt, np.:

Ród Gąsieniców osplenil sie jak ten kiertel owiec⁴².

Porównania odnoszą się też do zjawisk przyrody, np.:

Cały dzień napracowali sie i wypocili, totyz ubywało syckiego, jak kieby holny wiaer zmiało⁴³.

Są wreszcie świadectwem wyobraźni ludowego narratora:

Woda letniucko, pochnie tak piyknie, jak jako bogato pani, kie sie wysmaruje sarom maściom, coby jom gowiedz nie gryzła⁴⁴.

Wom powiy, ludzie na świecie — kie zacon Sablik walić, bić, rąbać, prać, trzaskać, wydziwiać, to sie smokowi z kufy, ze zębów, z ocy tak iskry suly, jakiebys do piekla ku samym diabłom dźwyrze otworzył⁴⁵.

Znaczne bogactwo porównań urozmaica styl gawęd, ich prostota dostosowana jest do percepcji słuchacza o konkretnym sposobie myślenia.

W tekstach gawęd nieco rzadziej spotyka się przenośnie, opowiadania zbliżone do mowy potocznej są dalekie od świadomej literackości. Teksty gawęd zawierają jednak przenośne zwroty, jak „coło przeorane casem” czy Jędrak „... płacem pierę”.

Składnia gawęd jest prosta. Ograniczenie opisu w narracji pociąga za sobą prawie zupełny brak równoważników zdań, w tekście dominują zdania złożone, które odpowiadają pod względem składniowym językowi literackiemu. Parataksa

⁴⁰H. Kurkowska, S. Skorupka, *Stylistyka polska*, Warszawa 1959, s. 14.

⁴¹*Gawędy Skalnejo Podhala, op. cit.*, s. 117.

⁴²Tamże, s. 264.

⁴³Tamże, s. 138.

⁴⁴Tamże, s. 130.

⁴⁵Tamże, s. 147.

przeważa nad hipotaksą, odznacza się zarazem większą jasnością, prostotą i łatwością percepcji. Hipotaksa czyni natomiast wypowiedzenie trudniejszym, często wręcz skomplikowanym, ale zapewnia większą dokładność i precyzyjność. W analizowanych gawędach częsta jest hipotaksa dopełnieniowa, przydawkowa i czasowa.

Z parataksą i hipotaksą wiąże się sprawa wyrażenia tych stosunków za pomocą odpowiednich wskaźników zespolenia. Wśród zdań współrzędnie złożonych największy procent stanowią zdania łączne, połączone prawie wyłącznie spójnikiem *i*. Na dalszym planie znajdują się zdania przeciwstawne i wynikowe. W obrębie zdań złożonych podrzędnie połączenia spójnikowe odpowiadają językowi literackiemu. Różnice tkwią niekiedy w tym, że spójniki posiadają fonetyczną formę gwarową, np. *ze* — *że*, *zeby* — *żeby*, *jaze* — *aż*.

Największy procent zdań dopełnieniowych wprowadzany jest przy pomocy spójnika *ze*:

Bresceli ludzie, *ze* kiesi był pacholikiem wielkiego magnasia.

Zdania czasowe mają tylko jeden spójnik *kie*, co jest bardzo charakterystyczne dla stylu gawęd:

Były to downe casy, *kie* ludzie marnym sprzętem włodali.

Kie przysli ku kosówce, co skale wionkiem opletła, Jasiek uwiidził na turni cęka.

Innym spójnikiem spotykanym tylko i wyłącznie wśród zdań podrzędnych jest spójnik przyczynowy *bo* w znaczeniu, „ponieważ”:

Siostra jego Osobito strasnie smętnie ku północy spojierała, *bo* sie jej wysniło, ze stamtela chłopa dostanie.

Zdania celowe mają też tylko jeden spójnik *coby* w znaczeniu „żeby”:

Matka płace, obłapio dziecko i Pana Boga pyto, *coby* je popuściło, *coby* tyz nie pomar.

Bardzo rzadko spotyka się zdania przyzwalające, podmiotowe i orzecznikowe.

Przy analizie składniowo-stylistycznej warto też zwrócić uwagę na szyk wyrazów w zdaniu. W gawędach jest on w pewnym stopniu umotywowany przeznaczeniem tych utworów. Gawędy są najczęściej opowiadane, stąd dla urozmaicenia opowiadania wprowadza się niekiedy przestawnie, np.:

Pozazdrościł Końcystej urody cas.

Pos dalej owiecki w uplaziu Jasiek.

W związku z przeznaczeniem gawęd do wygłaszania spotyka się wykrzyknienia retoryczne, które ożywiają styl, np.:

Hej, mocny kany.

I był juz świat. Haj!

Gawędy omawianych tu twórców, pisane gwarą podhalańską, doskonale oddają atmosferę regionu. Ogólne elementy języka są zgodne z ludowymi zasadami, ludowym sposobem obrazowania i widzenia świata.

Gawęda jako gatunek literacki

Na podstawie poczynionych obserwacji można wysunąć pewne wnioski, odnoszące się do gawędy ludowej jako gatunku literackiego⁴⁶. Gawęda podhalańska

⁴⁶Zob. również: A. Bartoszewicz, *Z dziejów polskiej terminologii literackiej pierwszej połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 3, s. 133–180.

jest po prostu opowiadaniem, skierowanym bezpośrednio do słuchacza, a mającym za przedmiot jakieś interesujące wydarzenie, ciekawą przygodę, bajkę czy podanie. Opowiadanie takie bywa z reguły krótkie, temat jego zamyka się zwykle w kręgu ciekawej, często humorystycznej historii. Gawęda bardzo często trafia do odbiorcy drogą bezpośredniego opowiadania, a gawędziarz tworzy niejako teatr jednego aktora — charakterystycznym gestem, przyspiewką, potrafi uzupełnić luki w tekście czy usterki kompozycyjne. Wyraźnie zaznaczony przez to osobisty stosunek gawędziarza do opowiadanego wydarzenia nadaje mu cechy autentyzmu.

Z przeprowadzonej analizy kompozycyjnej i stylistycznej gawęd wynika, że utwory te cechuje:

— budowanie świata przedstawionego na podstawie podań miejscowych, baśni czy aktualnych wydarzeń,

— występowanie legendarnych i współczesnych bohaterów,

— amorficzność utworów w zakresie kompozycji, umożliwiająca istnienie w narracji wielu luźnych motywów i epizodów,

— przewaga specyficznej sytuacji epickiej, sytuacji opowiadania w gawędzie; narrator od razu wkracza *in medias res* bez szerokiego prezentowania tła, sytuacji itp.

— wymiana replik w dialogach na wzór utworów scenicznych,

— dominowanie podmiotu w kompozycji utworu i subiektywny stosunek do świata przedstawionego,

— wyraźny adresat utworów i pamięć narratora o nim,

— żywy i swobodny styl, nacechowany często humorem,

— proste i jasne obrazowanie językowe.

Maria Jazowska-Gumulska

Poetics of Podhale folk tales

The tale holds the central position in the creative work of the folk writers of Podhale. Jan Krzeptowski-Sabała, Jędrzej Gąsienica and Tomasz Stopka-Gadeja were matchless tellers of fairy-tales, legends and fantastic mountain adventure stories. Their works of oral literature survived thanks to records made by educated persons fascinated by this kind of literature, namely, Bronisław Dembowski, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Juliusz Zborowski, among them educated Tatra mountaineers Andrzej Stopka-Nazimek and Wojciech Brzega. In spite of profound changes taking place later the tale has remained the representative form cultivated by Podhale writers, starting from Andrzej Tylka-Suleja up to those of the present day. The folk tale, developed according to the spirit of belles-lettres and represented by the works of Kazimierz Przerwa-Tetmajer and his „school”, lies beyond the author's scope of interest. The objective of this paper is a formal analysis of the folk tale of uneducated narrators. As regards the subject-matter of folk tales, the author distinguishes four groups — a historical, a contemporary, a religious and a fantastic — which are united by their narrative nature, linguo-stylistic layer and the addressee of the work. The categories of space and time are weakly marked in the folk tale, whereas comism is an inherent constructional element. The dialect occurs here as an exclusive language system and artistically formative agent. From the analysis of the material the author draws conclusions concerning the folk tale as a literary form.

ZAPOMNIANY UNIWERSYTET ZAKOPIAŃSKI

Na ziemiach polskich przełomu XIX i XX w. idee działania oświatowego i popularyzacji nauki miały wielu orędowników, zarówno wśród związanych z ośrodkami naukowymi uczonych, jak i między postępowymi działaczami społecznymi. Idee te przenikały często do literatury, gdzie pojawiały się postacie głoszące chwałę nauki lub wręcz uprawiające którąś z jej dziedzin.

Nie sposób zapomnieć o ciągu tradycji biorącej swój początek od Komisji Edukacji Narodowej (1773–1794), która wpływała na rozwój myśli postępowej podczas dwudziestu lat swego istnienia, a skutki jej działania uwidoczniły się w następnych dziesięcioleciach pomimo trudnej sytuacji społeczeństwa polskiego i niewielkich możliwości rozwijania nauki pod zaborami. Z tej tradycji czerpały potem wszystkie polskie stowarzyszenia i organizacje naukowe, poczynając od Towarzystwa Przyjaciół Nauk powstałego w 1800 r., jak i związane w 1816 r. Towarzystwa Naukowego w Krakowie, przekształconego po latach w Akademię Umiejętności. W strukturze tego Towarzystwa istniała i miała bardzo bogaty dorobek Polska Komisja Fizjograficzna, która szła przez wiele lat tropem „założonym” przez Staszica. Wszak to on właśnie uznany został za pioniera wędrowania po kraju i poznawania go bezpośrednio przez doświadczenie, badanie oraz analizowanie zjawisk i przedmiotów występujących w naturze.

Na idei poznania empirycznego opierały się także takie organizacje naukowe, jak Polskie Towarzystwo Ludoznawcze założone we Lwowie, stowarzyszenie oświatowe Macierz Polska, założone w 1880 r. również we Lwowie, a także wiele innych organizacji, nierzadko o zasięgu lokalnym, ograniczonym, które jednak czerpiąc ze staszycowskiego myślenia i działania, podbudowane myślą patriotyczną, propagowały wprost wędrowanie po kraju w celu zdobywania i pomnażania, gromadzenia i upowszechniania wiedzy naukowej. Taki był w znacznym skrócie — rodowód turystyki i krajoznawstwa na polskim gruncie; w szerszej skali mamy tu do czynienia z niemal identycznymi motywacjami.

Koronnym dowodem szerzenia się idei Stanisława Staszica, doskonalenia form działania, i sposobów dociekania istoty wielu przyrodniczych obiektów i zjawisk stało się po latach Towarzystwo Tatrzańskie. Splot warunków na ziemiach polskich sprawił że powstało ono w porównaniu z innymi krajami — dość późno. W



58. Hotel „Morskie Oko” w Zakopanem.

Anglii już w 1857 r. założono stowarzyszenie realizujące swe główne cele ideowe, to znaczy poznawanie terenów górskich. Z dziejów naszego Towarzystwa wiemy, że ostatecznym bodźcem jego zawiązania było powstanie podobnej organizacji po południowej stronie Tatr. Zatem szczęśliwe przerwanie dyskusji i utworzenie w końcu grudnia 1873 r. Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a niebawem Towarzystwa Tatrzańskiego było ukoronowaniem znacznego w trzeciej ćwierci XIX w. wzrostu zainteresowania Tatrami i Podtatrzem. Z tego punktu był już tylko krok do wejścia w ich wnętrze pomimo obaw przed dzikością gór i lęków utrwalonych legendami.

Jeżeli zatem od 1805 r. w świadomości poszerzającego się kręgu uczonych i badaczy coraz więcej miejsca zajmowały treści zawarte w dziele Staszica *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, a także w innych dziełach tegoż autora (łącznie 12 znaczących prac naukowych dotyczących Tatr, Podkarpacia i Beskidów), to nic dziwnego, że w tych właśnie kręgach musiały zrodzić się kolejne prace tego rodzaju. Tropem naukowców poszli inni. Byli to przede wszystkim literaci, wśród nich „ojciec etnografii podhalańskiej” Seweryn Goszczyński, który w 1832 r. napisał *Dziennik podróży do Tatrów*, a potem kilka pomniejszych opracowań ludoznawczych.

Towarzystwo Tatrzańskie rodziło się więc „na miękkiej pościeli”. U podstaw jego działalności legły te wszystkie poczynania, które miały na celu poznawanie

i badanie Tatr, zgłębianie wszystkiego, co tatrzańskie. Od członków wymagano postawy aktywnej — bezpośredniego udziału w procesie badawczym oraz szerzenia zdobytych wiadomości, popularyzacji wiedzy. Był to klasyczny imperatyw edukacyjny i oświatowy, pedagogiczny w swej istocie, okraszony ponadto mocno powinnością obywatelską i nakazami patriotycznymi. Ciemnota i niewiedza były bowiem na rękę zaborcom.

Dla uchwycenia istoty tej działalności przed ponad stu laty powstawało w roku 1888 Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie i samo Muzeum Tatrzańskie im. dr Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, jako placówka popularyzująca przede wszystkim dorobek Towarzystwa Tatrzańskie i jego członków. Warto przypomnieć, że niemal identyczny styl działania reprezentowało wspomniane wyżej Towarzystwo Przyjaciół Nauk, inspirowane przez Staszica już w 1800 r.

Powstanie Towarzystwa Tatrzańskie było ucieleśnieniem idei powołania wyspecjalizowanej organizacji o charakterze naukowym, krajoznawczym, a co za tym idzie — turystycznym. Wraz z jego powstaniem góry jako obszar wyróżniający się pod względem fizjograficznym zaczęły coraz głębiej wchodzić za sprawą literatury i czasopism literackich przede wszystkim (jako ówczesnego środowiska masowej informacji) do świadomości społecznej. Wszak geografia stawała dopiero pierwsze kroki, i to właśnie w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pierwszą katedrą tej gałęzi wiedzy kierował nie kto inny, tylko Wincenty Pol. Warto więc zwrócić uwagę, że w 1887 r. Towarzystwo miało 1868 członków. Tuż przed I wojną światową było ich 1532, a według podziału na poszczególne zabory w Galicji — 791, w Królestwie — 509, w Poznańskim — 222 osoby; w niektórych miastach Śląska i Prus działali delegaci Towarzystwa.

W Krakowie, największym i najbardziej obudzonym intelektualnie ośrodku położonym blisko Tatr, pomimo znacznej uciążliwości w podróżach na południe, rozmaite środowiska z uniwersyteckim na czele żywo interesowały się górami i góralszczyzną. Druga połowa XIX w. charakteryzowała się m.in. wykształceniem specyficznie polskiego zjawiska w literaturze, jakim było piśmiennictwo turystyczne. Wspomniany Seweryn Goszczyński już w 1853 r. pisał w *Dzienniku podróży do Tatrów*: „W niezwykajnych tylko położeniach budzi się wnętrzne życie człowieka”. Współczesny znawca piśmiennictwa górskiego Jacek Kolbuszewski pisał: „Modny w ówczesnej literaturze dydaktyzm powołał do życia niemalą ilość powieści o tematyce górskiej, przeznaczonych przede wszystkim dla młodzieży i mających ambicję rozbudzenia miłości do krajobrazu ojczystego”¹. Swoimi walorami wyróżniało się jedyne dzieło literackie Chałubińskiego *Sześć dni w Tatrach*².

Na tym gruncie rychło zaczęli siew i zbierali coraz obfitsze plony różnego pokroju artyści i twórcy, malarze, pisarze, poeci i prozaicy, dramaturdzy, publicyści piszący sprawozdania z „egzotycznych miejscowości i okolic”, jakimi wielu z nich wydawały się nieznane zakątki rodzinnego przecież kraju. Wrażenia z podróży do wód, do gór i gdzie tam jeszcze były poczytnymi publikacjami w czasopismach ówczesnej elity umysłowej. „Tatrami urzeczeni” byli coraz liczniejsi, Tatry zaczęły mieć już

¹ Jacek Kolbuszewski *Góry w literaturze polskiej (próba syntezy)*, w książce zbior.: *Symposium „Góry w literaturze polskiej”* Kraków 1975, s. 49.

² Tytus Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1988.

nie tylko swoich badaczy i bardów, ale też typową masową publiczność. Utwory o treści tatrzańskiej, nierzadko podłej jakości artystycznej, miały licznych odbiorców, pobudzały ich wyobraźnię, na równi autentyczne zainteresowania i snobizmy.

Ale zanim przyszła kolej na inne masowe sposoby kształcenia poglądów i móz, najpierw literaci i artyści malarze kształtowali przeświadczenie, że „góry wzbogacają osobowość”, a niebawem stały się one wręcz „symbolem potrzebnej narodowi wielkości”³. Zjawisko to zyskało sobie osobne miano i uznane zostało za swoisty polski mesjanizm tatrzański, co znakomicie ujawnił w swej rozprawie Jan Reychman⁴. Problem ten szeroko opisuje Jan Majda pisząc:

... kulturowa pozycja Zakopanego w okresie Młodej Polski to fenomen historii. To właśnie tutaj, po zniewoleniu warszawskiego centrum i innych ośrodków, stworzono ponadzaborową stolicę duchową podzielonego kraju, nowe sacrum narodowe. Tu, na tym jakby eksterytorialnym letniskowym terenie, gdzie długo nie pojawiła się nawet stopa żandarma najbardziej liberalnej zaborczej władzy, powstała właściwa atmosfera do swobodnej wymiany myśli, twórczości artystycznej i działalności społecznej. W tym miejscu zbiegały się nici rozlicznych działań, łączące ze sobą wszystkie zabory w jedno wszechpolskie ognisko. Tu przez dobre ćwierć wieku jeżdżano się ze wszystkich dzielnic w lecie – a potem i w zimie – nie tylko dla turystycznych eskapad czy snobistycznej mody, ale i po to, by uczestniczyć w wielkim narodowym politycznym rytuale. Właśnie tu pod Tatrami pod koniec ubiegłego wieku nastąpiła eksplozja polskiego idealizmu, stłumiona przez upadek powstania styczniowego i pozytywistyczny organicyzm, jako że zjawily się tu tłumnie, jak nigdy już potem, same niespokojne i marzycielskie duchy, które nadały ton całemu intelektualnemu życiu. „Odkryty” tu lud góralski oraz resztki jego dawnej kultury i przyroda poddane zostały hiperbolicznym i sublimacyjnym zabiegom — a potem narodowej sakralizacji, co z biegiem czasu stało się zadaniem specjalnego kierunku w literaturze i sztuce — zwanego „szkołą tatrzańską”.

Kulturowy ten fakt miał i głębszy sens: właśnie stąd, spod Tatr, miało wyjść totalne odrodzenie narodu. W taki oto sposób zrodził się mesjanizm tatrzański. Zatem do znanych tego typu zjawisk kulturowych, jak mesjanizmu klasowego, narodowego, wyznaniowego czy jednostkowego — u nas dochodzi jeszcze wytworzony na przelomie wieków mesjanizm regionu. Zjawisko dla dzisiejszego pokolenia prawie już obce, bowiem mesjanizm tatrzański wyrósł w określonej sytuacji politycznej. Z chwilą odzyskania niepodległości zakopiańska stołeczność przeniosła się do właściwej stolicy, do Warszawy, Zakopane zaś pozostało już tylko letnią stolicą nie duchową⁵.

Nic zatem dziwnego, że przedstawione tu w dużym skrócie idee, tendencje i myśli przez wiele lat były w centrum życia umysłowego elity krakowskiej, lwowskiej czy warszawskiej, elity znaczącej i wpływającej w poważnym stopniu na kształt opinii. Kraków i Lwów wywierały wpływ spotęgowany jako miasta macierzyste uniwersytetów i ośrodki wysoko postawionego szkolnictwa średniego.

A zatem powstanie uniwersytetu zakopiańskiego można uznać za jedno z wybitnych wcieleń idei mesjanizmu tatrzańskiego. Było to wydarzenie sukcesem organizacyjnym i wywarło znaczny wpływ na społeczeństwo nie tylko w Galicji. W Zakopanem powstało „centrum mesjanistyczne, w którym tysiące zniewolonych

³ Jacek Kolbuszewski, *Sztuka i literatura wobec turystyki górskiej*, tegoż w: *Góry jako źródło inspiracji artystycznej*, Warszawa-Kraków 1984, s. 12–13.

⁴ Jan Reychman, *Peleryna, ciupaga, i znak tajemny*, Kraków 1976.

⁵ Jan Majda, *Tatrzański mesjanizm*, w jego książce: *Tatrzańskim szlakiem literatury (szkice literackie)*, wyd. II Kraków 1987, s. 35–36.



59. Prof. Odo Bujwid

zaborami ludzi mogły wyprostować ducha narodowego oraz napić się i nadyszeć Ojczyzny” — jak podkreślił to Jan Majda⁶.

Projekt zorganizowania uniwersytetu narodził się w kręgu postępowych działaczy oświatowych i politycznych, związanych z Polską Partią Socjalistyczną, choć uczelnia nie miała być formalnie jej agendą czy ekspozyturą oświatową. W opublikowanej na łamach miesięcznika „Krytyka” odezwie Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych czytamy o podjętym zamiarze m.in. następującą motywację:

Stajemy przeto na posterunku dotychczas nie zajęтым, staramy się stworzyć instytucję nową, tym także różniącą się od istniejących, że da społeczeństwu sposobność do wpływania na sprawy wyższego wykształcenia, niezależnie od pomocy państw, od programów i metod nauczania powszechnie panujących.[...] Spaczonej przez obce systemy wychowawcze myśli polskiej chcemy dać jeden z przybytków, gdzie wolna od więzów rutyny, szablonu i tendencyjności przejawić się będzie mogła w całej pełni, pociągając za sobą oby jak najliczniejsze zastępy do samodzielnego myślenia i badania...⁷

Pomysł ten miał autorów w osobach na ówczesne czasy wybitnych i powszechnie znanych z odwagi w głoszeniu swych poglądów, osobach czasami nawet pomawianych o rewolucyjność czy wręcz niebezpieczne nowatorstwo. Napaści ze strony prasy narododemokratycznej do których dochodziło już w czasie trwania zajęć letniego uniwersytetu zakopiańskiego i po zakończeniu pierwszego kursu,

⁶ Tamże, s. 39.

⁷ Odezwa Towarzystwa Kursów Wakacyjnych, „Krytyka”, V, maj 1904, s. 419–420.

wskazywały że uniwersytet stał się wydarzeniem również o znaczeniu politycznym. Pośród jego twórców wymienia się przede wszystkim: Odo Bujwida (1857–1942), znanego lekarza i profesora UJ, prekursora leczenia w Polsce wścieklizny metodą pasteurowską, założyciela w Krakowie prywatnej wytwórni szczepionek, współzałożyciela żeńskiego liceum w Krakowie; Kazimierza Kelles–Krauz (1872–1905), socjologa, publicystę, teoretyka partii socjalistycznej, zajmującego się także psychologią społeczną i socjologią sztuki; Wilhelma Feldmana (1868–1919), znanego krakowskiego publicystę i krytyka literackiego, wydawcę miesięcznika „poświęconego sprawom społecznym, nauce i sztuce”, czyli znanej przed laty „Krytyki”, którą kierował w latach 1901–1914.

To właśnie Feldman w odezwie opublikowanej na łamach „Krytyki” pisał:

Chodzi o podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskim za pomocą szeregu wykładów mających nie tylko zaznajomić z ostatnimi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie – przez zapoznanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu – pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomóc im w wyrabianiu sobie światopoglądu, w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne⁸.

Drugi z grona inicjatorów uniwersytetu, twórców jego programu — Kazimierz Kelles–Krauz pisał, że placówka ta powinna nie tylko uczyć, lecz także „podniecać umysłowość społeczną, być rozsądnikiem myśli wolnej, sprzyjać tworzeniu więzi między twórcą a inteligencją”⁹. W artykule na łamach „Krytyki” przeanalizował on działalność i założenia programowe wielu podobnych placówek działających w krajach zachodniej Europy na przełomie stuleci. Stawały się one coraz bardziej popularne, w wielu wypadkach zmierzały do zaspokojenia ambicji oświatowych i narodowych. Szkoły otwarte, zwane letnimi lub wakacyjnymi *open school, summer school, open* lub *summer university*, zaczynały być w wielu krajach po prostu modne i były przejawem zmian demokratyzujących skostniałe systemy i struktury oświatowe. Kelles–Krauz powoływał się na inicjatywę utworzenia w Innsbrucku uniwersytetu włoskiego, odrzuconą kategorycznie przez władze austriackie, na działające od 1895 r. Kolegium Wolne Nauk Społecznych w Paryżu, z którego to kolegium wydzieliła się w 1900 r. Szkoła Wolna Wyższych Studiów Społecznych, na założony w 1893 r. Nowy Uniwersytet w Brukseli, na wakacyjny uniwersytet lub wyższe kursy akademickie w Salzburgu, na Wolny Uniwersytet Rosyjski w Paryżu¹⁰.

Projekt programu i zasad działania uniwersytetu zakopiańskiego opracowany został już jesienią 1903 r. Austriackie władze oświatowe zatwierdziły go na początku 1904 r. W lutym odbyło się zebranie inicjatorów uczelni, a zarazem zarządu Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych, z udziałem przedstawicieli samorządu i instytucji zakopiańskich. Oprócz wymienionych Bujwida, Kelles–Krauz i Feldmana wzięli w nim udział: Ignacy Wasserberg, Emil Bobrowski i Konstanty Krzeczowski z Wiednia, Ludwik Rajchman z Krakowa, Dionizy Bek — prezes zakopiańskiego oddziału Towarzystwa Szkoły Ludowej i wiceprezes „Czytelni Zakopiańskiej”, Edmund Brzeziński — lekarz w Domu Zdrowia Młodzieży Akademickiej,

⁸Tamże, s. 419.

⁹Kazimierz Kelles–Krauz, *Wolny Polski Uniwersytet Wakacyjny*, „Krytyka” z VI czerwiec 1904, s. 455–464.

¹⁰Tamże, s. 455–459.

i Marcin Woczyński — współzałożyciel, z Bekiem i Stefanem Żeromskim, energicznie działającego Towarzystwa Biblioteki Publicznej (1904 r.), oraz Zofia Daszyńska i Ludwik Werner.

Zarząd uczelni zakopiańskiej zwrócił się do wielu wybitnych polskich uczonych, którzy mieli formalne prawo prowadzenia zajęć i wykładów w wyższych uczelniach. W ten sposób zamierzano zagwarantować najwyższy możliwy poziom zajęć. Proszono ich o przygotowanie wykładów uwzględniających najnowsze osiągnięcia nauki, lecz z uwzględnieniem poziomu słuchaczy i ich możliwości percepcyjnych. Proszono też w kilku przypadkach — o zaplanowanie wycieczek naukowych. Była to zatem oryginalna forma łączenia zajęć na poziomie wyższym z turystyką i krajoznawstwem, swoista kontynuacja tradycji wileńskich filaretów, warszawskich marymontczyków i wycieczek tatrzańskich pod kierunkiem Wincentego Pola.

Tuż przed wakacjami ogłoszono w lipcu w prasie krakowskiej i lwowskiej zapowiedź w formie odezwy o przyjmowaniu zgłoszeń do udziału w zajęciach uniwersytetu. Podano też tematykę przewidywanych wykładów i nazwiska wykładowców, a ponadto wszystkie informacje organizacyjne. Biuro uczelni zaczęło działać przy Krupówkach 20 lipca 1904 r. W odezwie można było przeczytać, „Komisja Zakopiańska Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych będzie udzielała słuchaczom wskazówek co do wyszukania mieszkań, restauracji, a nadto urządzała większe wycieczki turystyczne”¹¹. Można więc przypuszczać, że oprócz „większych” były także „mniejsze” wycieczki, choć nie mówią o tym oficjalne sprawozdania z działalności uniwersytetu.

W tym miejscu warto przypomnieć, w jaki sposób uczestnikiem uniwersytetu zakopiańskiego został jeden z wybitniejszych jego słuchaczy, a niebawem także współtwórca jego popularności, wówczas lwowski student prawa — Mieczysław Orłowicz.

Najzupełniej przypadkiem, jakoś w połowie lipca 1904 r., padł mój wzrok na notatkę w gazetach lwowskich pt. *Kursy Wakacyjne w Zakopanem*. W notatce tej, dosyć długiej, wyczytałem, że w sierpniu w Zakopanem odbędą się Wyższe Kursy Wakacyjne o typie wolnego uniwersytetu, na których będą wykladać wybitni profesorowie Uniwersytetu i uczeni znani [...] z rozmaitych działów wiedzy. Program tych kursów bardzo mi się podobał, a ponieważ ogłoszenie zawierało również wiadomość, że można będzie stołować się w dobrych restauracjach w Zakopanem, posłałem natychmiast zaliczkę w wymaganym w ogłoszeniu terminie. Najbardziej ze wszystkiego pociągała mnie w ogłoszeniu wzmianka, że w czasie trwania Kursów, tj. od 1 do 31 sierpnia, będę odbywać codziennie wycieczki popołudniowe w Tatry, a w dni świąteczne wycieczki całodzienne¹².

Przy tej okazji wypada wspomnieć, że Orłowicz przed pojawieniem się w roli uczestnika Kursów miał za sobą parę krótszych lub dłuższych pobytów w Tatrach. Zaczął w 1898 r., kiedy to w ciągu kilku dni ledwie zapoznał się z ich naturą i wyglądem, a potem corocznie odbywał samodzielne wędrowki po górach także po ich węgierskiej stronie o czym szczegółowo pisał w tomie *„Moje wspomnienia turystyczne”*.

Znając nieco Tatry wybrał się do Zakopanego, aby wziąć udział w wykładach

¹¹ Odezwa Towarzystwa Wyższych Kursów..., s. 420.

¹² Mieczysław Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 267-268 (cytat zniekształcony przez Orłowicza — patrz: Odezwa Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych..., przypis 6.



60. *Mieczysław Orłowicz.*

i wycieczkach uniwersytetu. Ale z takim przygotowaniem należał niewątpliwie do wyjątków w gronie słuchaczy tej niezwyklej uczelni.

W dniu rozpoczęcia pracy uniwersytetu, zwanego także kursami wakacyjnymi, organizujące je Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych liczyło 543 członków, w tym 4 założycieli, którzy wnieśli opłatę po 200 koron wpisowego jednorazowo, 22 członków wspierających — wpłacili 20 koron za cały rok, oraz 517 członków zwyczajnych, którzy wpłacili na rzecz Towarzystwa, czyli uniwersytetu po 4 korony.

Uczestnicy tak licznie przybyli, że spowodowali „zatkanie” biura i przejściowe trudności z przydziałem kwater oraz punktualnym wydawaniem posiłków. Bujwid i Kelles-Krauz osobiście doglądali stanu kwater, warunków mieszkaniowych oraz zdrowotnych. Wydano łącznie 501 kart wstępu na wykłady, w tym 351 na obydwie serie wykładów (całość zajęć podzielona była na dwa turnusy po dwa tygodnie, aby ułatwić uczestnictwo, tym, którzy ze względu na skromne możliwości finansowe nie byli w stanie przebywać w Zakopanem przez cały miesiąc). Opłaty dla uczestników: wpisowe 20 koron dla członków Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych (24 dla pozostałych), jeden wykład opłacał uczestnik w wysokości 50 halerzy lub 1 korony. Słuchacze nie wnosili opłaty klimatycznej w Zakopanem. Była też zniżka 25 proc., jeżeli ktoś słuchał tylko jednego wykładowcy. Dzielne utrzymanie kosztowało 2.30 korony, mieszkanie 10 koron miesięcznie, z wyżywienia i kwater korzystało w sposób zorganizowany przez Zarząd 156 osób. Pozostali rozdzielili sobie wedle możliwości i zamożności. Wykładowcom płacono 25 koron za wykład

(za godzinę), oraz 10 koron diety za dzień pobytu w Zakopanem.

Ostatecznie program wykładów i wycieczek zakopiańskiego wolnego uniwersytetu odbiegał dość mocno od pierwotnie ułożonego, albowiem wielu zaproszonych do udziału odmówiło lub zaniemogło w ostatniej chwili. Zaskoczeniem jest krytyczna wypowiedź o pomysle zorganizowania takiego uniwersytetu, i to wygłoszona przez luminarza socjalistów polskich — Ignacego Daszyńskiego, późniejszego pierwszego premiera Rządu Tymczasowego w Lublinie (1918 r.), a potem założyciela i prezesa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (1922–1936). Pomocy osobistej i udziału w wykładach odmówił także Jan Gwalbert Pawlikowski, motywując to niedowierzaniem, że taka uczelnia może mieć wysoki poziom naukowy. Z powodu choroby nie wzięli udziału w pracach uniwersytetu także Stanisław Witkiewicz i Jan Kasprówicz.

Ostatecznie na program pracy uczelni złożyły się wykłady ułożone w dwie serie. Wypada je powtórzyć: Kazimierz Kelles-Krauz — Nowoczesny ruch społeczny jako drugie odrodzenie narodowe (7 godzin wykładów, 2 godziny konwersatorium); Wilhelm Feldman — O Wyspiańskim i Żeromskim (odpowiednio 8 i 2); Ludwik Silberstein — Z dziedziny fizyki teoretycznej (12 i 2); Kazimierz Twardowski — Główne prądy w filozofii XIX wieku (6 i 1); Bolesław Limanowski — Rozwój demokratycznych przekonań w narodzie polskim (4); Kazimierz Mokłowski — Dwutorowość dziejów sztuki w Polsce (7 godzin wykładów i 4 wycieczki); Adam Mahrburg — Psychologia woli (8 i 1). Razem 52 godziny wykładów, 8 konwersatorium i 4 wycieczki całodniowe.

Druga seria zajęć składała się podobnie jak pierwsza z wykładów, seminariów i wycieczek. Jan Baudouin de Courtenay — psychologia języka ze szczególnym uwzględnieniem języka polskiego (8 i 2); Adam Mahrburg — Zagadnienie bytu i stawania się (7 i 1); Ludwik Krzywicki — Psychologia życia zbiorowego (8 i 1) oraz Typy antropologiczne a solidarność społeczna (6 i 1); Zofia Daszyńska-Golińska — Podstawy polityki społecznej (7 i 1); Mieczysław Limanowski — Teorie powstawania gór w ciągu XIX wieku (6 i 1 wycieczka); Wacław Sobieski — Historia reformacji w Polsce (6); Michał Sokolnicki — Metody badań w historii nowożytnej (5 i 2); Karol Potkański — Wieś polska (1 wykład); Ludwik Bruner — Hipotezy o jedności materii (5 i 1); Seweryn Krzemieniewski — wycieczka botaniczna całodniowa, 1 wykład¹³.

Oprócz wykładów kursowych odbywały się odczyty nie ujęte w programie, wygłosili je m.in. Ignacy Daszyński, Ludwik Krzywicki, Leon Wasilewski, Estera Golde-Stróżecka, poświęcając uwagę przede wszystkim sprawom polskiego socjalizmu w trzech zaborach.

Odbyły się też dwa zebrania słuchaczy i wykładowców z zarządem uniwersytetu Towarzystwa Wyższych Kursów, poświęcone swobodnej wymianie opinii o warunkach bytowania w Zakopanem, tematyce wykładów, sposobom prowadzenia zajęć. Odbyły się te spotkania 14 i 30 sierpnia 1904 r. Padło sporo uwag krytycznych i polemicznych, były też próby — ze strony zwolenników ideologii narodowodemokratycznej — zdyskredytowania niektórych wykładowców i samej idei takiej uczelni. Uczestnicy tych spotkań podejmowali także uchwały mające na

¹³P. Margor, *Pierwszy rok uniwersytetu zakopiańskiego*, „Krytyka”, 1904, s. 232–244.

TOWARZYSTWO WYŻSZYCH ROK II.
KURSÓW WAKACYJNYCH 1905



roku zeszyłym rozpoczęła w Zakopanem swą działalność instytucja, którą słuchacze, prasa i szersze koła naszego społeczeństwa nazywają uniwersytetem Wakacyjnym, a która w pierwszej odezwie za cel sobie postawiła:

»Podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem za pomocą szeregu wykładów, mających nie tylko zaznajamiać z ostatnimi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie — przez zapoznanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu — pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomódz im do wyrabiania sobie światopoglądu; w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne.

Wdzięczni, biorąc się do pracy, że zakładamy instytucję potrzebną i pożyteczną, ale śmiało możemy powiedzieć, że powodzenie pierwszego zaraz roku przeszło nasze oczekiwania. Towarzystwo zdobyło 545 członków, kursy, wykładane w sierpniu przez 17 prelegentów, miały 456 słuchaczy i słuchaczek. Dochód brutto 25,206 kor., netto 5321 kor. odrazu dał nowej instytucji mocną podstawę finansową i pozwolił powziąć plan zbudowania własnego domu w Zakopanem na wspólnie z tamtejszą biblioteką publiczną. Fakt, że kursy nasze stały się odrazu jednym z ognisk polskiej myśli wolnej, ściągnął na nie naturalnie napaści wszelkich wrogów

61. Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych R. 2, 1905. Druk ulotny.

celu udoskonalenie działania Towarzystwa oraz kolejnych wcieleń zakopiańskiego uniwersytetu. Ponieważ niektóre wnioski były rażąco sprzeczne z sytuacją i tendencyjne, uczestniczący w pierwszym zebrań Stefan Żeromski zaproponował dla zrównoważenia głosów krytycznych uchwalenie adresu do zarządu Towarzystwa Wyższych kursów Wakacyjnych, w którym napisano m.in.:

Za dobrą i piękną myśl założenia Wolnego Polskiego Uniwersytetu, za żmudną pracę, związaną z praktycznym urzeczywistnieniem tej myśli, za liczne trudy i prawdziwie koleżeńską pomoc, nawet w sprawach dnia powszedniego, składamy Zarządowi serdeczne podziękowanie. Wierzmy że myśl podjęta nie zginie, lecz będzie się rozwijała coraz potężniej, i że w przyszłości Uniwersytet Zakopiański stanie się miejscem coraz liczniejszego zlotu wolnych duchów z całej Polski, Litwy i Rusi¹⁴.

Ostatniego dnia trwania kursów, tj. 30 sierpnia, odbyło się walne zebranie Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych. Zarządowi udzielono absolutorium i wybrano komisję rewizyjną, do której weszli Dionizy Bek, Wojciech Brzega — znany snycerz zakopiański i działacz, Tadeusz Kossakowski, Kazimierz Szczepański, a w sędzię polubownym znaleźli się Edmund Brzeziński — lekarz zakopiański, Stanisław Witkiewicz i Stefan Żeromski.

Wśród uczestników zakopiańskiego uniwersytetu przeprowadzono ankietę, której wyniki opublikowane były przez Leona Wasilewskiego w „Prawdzie”, wydawa-

¹⁴ Adres do Zarządu Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych, uchwalony 14 sierpnia 1904 r. w Zakopanem, cytata za: P. Margor, *Pierwszy rok uniwersytetu...*, s. 243–244.

nym w Warszawie „tygodniku politycznym, społecznym i literackim”. Okazało się, że uniwersytet zakopiański był jedną z niewielu instytucji, gdzie tak mocno zaznaczyła się chęć kobiet do zdobywania wiedzy. Tę wyraźną tendencję emancypacyjną obrazuje liczba kobiet — słuchaczek uniwersytetu: pośród 456 uczestników było ich 245, czyli 54 procent. Ponieważ na ankietę odpowiedziały zaledwie 174 osoby, wyniki jej pozwalają na wyciągnięcie tylko najogólniejszych wniosków. I tak pod względem pochodzenia 80,5 proc. uczestników podało, że ich rodzicami byli właściciele ziemscy i przemysłowcy, lekarze, adwokaci, nauczyciele i urzędnicy. Jednocześnie w tej grupie najliczniejsi byli ci, którym rodzice opłacili lub znacznie ułatwili wyjazd do Zakopanego. Dla większości jednak taki wyjazd za granicę był bardzo kosztowny. Spośród tych 174 osób z Królestwa było 112 uczestników, z Litwy 13, z Rosji 11, z Galicji 22. Wśród nich najliczniejsi byli nauczyciele — 60 osób, a potem studenci — 38, urzędnicy — 15, uczniowie — 8 osób. Niemal 75 proc. słuchaczy nie przekroczyło 30 roku życia. Z dużych miast przyjechało 111 osób, ze wsi 20, z miasteczek prowincjonalnych — 30, a z Zakopanego było 6 osób¹⁵.

Podsumowując przebieg pracy Uniwersytetu na łamach „Prawdy” Wasilewski pisał:

Cicho, bez uciekania się do grzmiących fanfar reklamy, dokonano tego lata dzieła ogromnej doniosłości. Dzięki energicznym zachodom garści jednostek dobrej woli Galicja zdobyła nową instytucję użyteczności publicznej pierwszorzędного znaczenia. Mówię tu o „Towarzystwie wyższych kursów wakacyjnych” i o zorganizowanym przez nie wolnym uniwersytecie w Zakopanem [...]. Inicjatorowie Towarzystwa mieli na myśli stworzenie takiej instytucji, której zadaniem byłoby podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskim [...]. W odróżnieniu od istniejących dotąd wyższych zakładów naukowych, kształcących słuchaczy w kierunku zawodowym, kursa wakacyjne w Zakopanem stanowią ognisko wiedzy niezależnej, dostępne dla każdego, kto poza studiami fachowymi chce zaznajomić się z prądami i czynnikami umysłowymi, wolnymi od tendencyjności bądź w kierunku religijnym, bądź stronnictwo-politycznym.

Po wymienieniu wykładowców i tematów zajęć Wasilewski konkluduje:

Jak widzimy, dobór osób wykładających daje zupełną gwarancję ścisłej naukowości wykładów, toteż chyba tylko zła wiara mogłaby zarzucić nowej uczelni charakter dyletancki. Że wykłady zakopiańskie miały sporo luk i braków, to nie ulega kwestii, ale te luki i braki mogą być usunięte jedynie w dalszym istnieniu instytucji, kiedy wszyscy ci, komu leżą na sercu jej losy, dołożą starań, aby zapewnić jej wszechstronny rozwój normalny. Byt uniwersytetu jest już zapewniony, teraz chodzi tylko o spopularyzowanie go w jak najszerzych kołach społeczeństwa, o przysporzenie mu środków jak największych, o zjednanie dla niego sympatii powszechnej. Ci, co brali udział w pracach „Towarzystwa” czy to jako organizatorowie, czy to jako wykładający, sumiennie spełnili swój obowiązek, teraz kolej na ogół inteligencji polskiej¹⁶.

Oprócz takiej tonacji podsumowań były i głosy odmienne, ujawnione w formie anonimowej publikacji w krakowskim „Dzienniku Polskim”. Zarzucano organizatorom nieudolność i to, że uczestnicy jakoby głodowali, była też jedna złośliwa publikacja na łamach krakowskiego pisma o treściach pornograficznych „Bocian”, gdzie próbowano zdyskredytować niektórych organizatorów.

¹⁵ Leon Wasilewski, *Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych*, „Prawda” 1904, nr 37 (1237) z 28 sierpnia, s. 437–438.

¹⁶ Tamże, s. 437–438.



62. Karta wstępu na wykłady Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych.

Inicjatorzy uniwersytetu wykorzystali jednak okazję i mając na koncie nie wątpliwy sukces, przeprowadzili tajne zebranie kierownictwa partii socjalistycznej, które wyraziło swoją dodatnią opinię „w celach propagandowych i organizacyjnych dla ugruntowania wpływów swoich wśród inteligencji polskiej”. Kierownictwo PPS zdyskontowało sukces uniwersytetu, choć początkowo nie angażowało się w tę sprawę. Tajne spotkanie zakopiańskie było wyrazem poparcia dla inicjatorów uczelni. Stwierdzono, że dzięki temu spora grupa młodej inteligencji miała okazję zetknąć się z wybitnymi osobowościami, profesorami i uczonymi, którzy oficjalnie mogli podać wiele informacji naukowych lub zbliżonych do naukowych na temat zasad socjalizmu, ekonomii politycznej, socjologii, polityki społecznej, filozofii i estetyki materialistycznej. Był to niewątpliwy sukces, który znalazł odbicie w cytowanych już wcześniej publikacjach, zwłaszcza Wasilewskiego — historyka, publicysty i teoretyka związanej z Polską Partią Socjalistyczną. Pisał on:

Zupełne powodzenie, jakim została uwieńczona pierwsza próba wykładów wakacyjnych, pobudziła Towarzystwo do rozpoczęcia kroków o wybudowanie własnego domu w Zakopanem, mogącego pomieścić dużą salę na wykłady oraz szereg mniejszych dla konwersatoriów, administracji itd. Na cel ten zebrano już parę tysięcy koron w ciągu trwania wykładów i wydano specjalne bloczki, na które zapewne obficie będą wpływały drobne i większe sumy pieniężne, gdyż przyjaciele nowemu a tak sympatycznemu przedsięwzięciu nie zabraknie z pewnością¹⁷.

Na łamach „Krytyki” podsumowanie działalności zakopiańskiego uniwersytetu także zajęło sporo miejsca. W artykule P. Margora czytamy, że wspomniany dom z biblioteką (wedle prowizorycznych obliczeń Kazimierza Mokłowskiego) miał kosztować około 60 tys. złotych reńskich, a w ciągu dwóch tygodni pierwszego kursu zebrano wśród słuchaczy 6 tysięcy. Był to niewątpliwie przejaw entuzjazmu, jaki cechował to grono. Tenże autor podaje, że zbudowanie domu oraz pomieszczenie w nim biblioteki to pomysł samego Żeromskiego.

Atmosferę panującą wśród słuchaczy uniwersytetu charakteryzuje także informacja o spotkaniu urządzonym na pożegnanie Bolesława Limanowskiego, cieszącego się ogromną sympatią wśród słuchaczy. Zebrani, zachęceni do zbiorowego śpiewa-

¹⁷Tamże, s. 437–438.

nia, z trudem radzili sobie w tej dziedzinie; śpiewała ledwie garstka, nieśmiało. Śpiewano m.in. mazurka Dąbrowskiego, piosenki ludowe, hymny socjalistyczne i pieśni patriotyczne oraz – jak podaje Margor – „Czemu tęsknisz za chatą, kiedy dobrze za kratą” i „Miała baba koguta”, co potem było wyśmiewane przez narodowców jako niepoważne zachowanie.

Wyjeżdżaliśmy wszyscy z podniosłym uczuciem z Zakopanego, życząc sobie, żeby takie wakacje mogły nam się powtarzać! — W ciągu tego roku niejeden i niejedna z nas, wybierając się na kursa, spotykał się z kontragitacją wsteczników, no i ręka w ręka z nimi idących narodowych demokratów, którzy w swej partyjnej zawiści i zaciekłości nie wahali się nawet w Królestwie odwożyć młodzież od wyjazdu za granicę na swobodę w celu odetchnięcia szerokim i świeżym powietrzem.[...] Znam wiele osób – dodawał Margor – które postanawiają sobie na przyszły rok powrócić; te przywożą ze sobą nowych kolegów i koleżanki; kto sam nie będzie mógł wrócić, ten z pewnością innych zamiast siebie przysle. Wolny Polski Uniwersytet Wakacyjny żyć i rozwijać się będzie!

— kończył agitacyjnym okrzykiem entuzjasta spotkań pod Tatrami¹⁸.

Nieznane są szczegółowo wydatki poniesione przez organizatorów. Jednakże wzmianki źródłowe mówiące o zasobności uczestników czy kwota zebrana na budowę domu Towarzystwa wskazują, że nie było to przedsięwzięcie pozbawione podstaw ekonomicznych. Z drugiej strony jednak wiadomo, że wycieczki kursowe odbywały się przede wszystkim siłami społecznymi, nie angażowano przewodników górali, i to ze względów oszczędnościowych, a może był to przejaw nowego stylu — chodzenia po Tatrach bez przewodnika, który w tamtym czasie święcił pierwsze triumfy.

W swoich wspomnieniach uczestnika Orłowicz podaje, że przejął przypadkowo kierownictwo wycieczek od Tadeusza Kornilowicza, zapewne podobnie jak Orłowicz — entuzjasty gór. Informacje Orłowicza o licznie odbytych wycieczkach, ich zasięgu i celach, o uczestnikach i wydarzeniach — należą do unikatowych relacji o tej części programu zakopiańskiego uniwersytetu. Wynika z nich, że wycieczki nie tylko były atrakcją ale, że odegrały istotną rolę w integracji uczestników a także w pokazaniu, na czym polega turystyka i wycieczka krajoznawcza. W swoich wspomnieniach Orłowicz zapisał:

Wracalem z Zakopanego bardzo zadowolony. Byly to pierwsze wakacje, które spędzilem tak, jak sobie wymarzyłem. Dzięki wspaniałej pogodzie zobaczyłem wiele szczytów, przełęczy, dolin oraz jezior, poprzednio mi zupełnie nie znanych lub zwiedzanych w złych warunkach, a także pokazałem piękno Tatr ogromnej rzeszy słuchaczy Wyższych Kursów Wakacyjnych¹⁹.

Pierwsze wycieczki słuchaczy Kursów prowadził Orłowicz samodzielnie na Halę Gąsienicową i Zawrat, na Czerwone Wierchy, przez Zawrat do Morskiego Oka, przez Ciemne Smreczyny do Wrót Chałubińskiego, z Morskiego Oka przez Krzyżne, Dolinę Pańszczycy do Zakopanego. Drugim obszarem ulubionym już wtedy przez Orłowicza były Pieniny, odwiedzanie Smerdzonki, Czerwonego Klasztoru, Szczawnicy, wejście na Trzy Korony i oczywiście spływ tratwami po Dunajcu, a także piesze powroty wzdłuż rzeki tzw. drogą marszałka Zybkiewicza. Stałym punktem wycieczek w Pieniny były odwiedziny w drodze powrotnej kościółka w Dębnie, gdzie – jak podkreśla Orłowicz – z pomocą Kazimierza Mokłowskiego objaśniano ucze-

¹⁸p. Margor, *Pierwszy rok uniwersytetu...*, s. 269.

¹⁹Mieczysław Orłowicz, *Moje wspomnienia...*, s. 269.



TOWARZYSTWO WYŻSZYCH KURSÓW WAKACYJNYCH

L.

dnia 9 sierpnia 1905

Wycieczka zbiorowa w głąb Tatrów węgierskich.

Kn. 26. VIII. Wyjście z Kwinic o p. 6. rano, przez halę Jaszczu, woda, przełęcz Kiliowa, Kawory i dolinę koprową; nocleg w Niewyżce pod Krywaninami.

Kn. 27. VIII. na Krywanin - nocleg przy jeziorze Szarybskim.

Kn. 28. VIII. do Doprowadzkiego stawu, stauląd do Smeksu (stawa) - nocleg w Felce pod Sztuchernem.

Kn. 29. VIII. na Sztuch, polewni przez Smeksa do doliny Kolbachu, nocleg w Róiance.

Kn. 30. VIII. na Ladowy - nocleg przy Dzięciu sławach, węgierskich.

Kn. 31. VIII. na Łomnicę, nocleg przy Kiełocymu stawie Kierczarskim.

Kn. 1. IX. Powrót przez Kaprową i Roztokę do Zakopanego.

Z każdego noclegu możliwym jest powrót w ciągu jednego dnia do Zakopanego:

1. Z Niewyżki przez Śod Białą, przełęcz Kamienną i dol. Kościeliską.
2. Ze Szarybskiego jeziora przez Rydy lub przełęcz Miękusowicką na Morški Oka (możliwiej na Nowy Jaz),
3. Z Felki przez Salski Szeben i Róianę.
4. Z Róianki przez dol. Haralszianką, Kolbach i Roztkę.
5. Z Ladowego przez dol. Jaworzyńską i Roztkę.
6. Z Dzięciu sławach węgierskich przez Matlary i Kaprową na Roztkę.

Upraszamy o wczesne zapisywanie się, celem w istego zorganizowania wycieczki.

TOWARZYSTWO
WYŻSZYCH KURSÓW
WAKACYJNYCH

stnikom istotę sztuki ludowej górali podhalańskich. Były to właśnie programowe wycieczki pierwszej serii kursów, z pierwszej połowy sierpnia 1904 r.

Muszę stwierdzić – notował Orłowicz – iż po tych kilku wycieczkach zorientowałem się, że w ogromnej masie słuchaczy Kursów znajduje się spora grupa entuzjastów turystyki oraz osób o większych czy mniejszych talentach turystycznych, z których będę mógł stworzyć zespół wycieczkowy.[...] Z tą właśnie grupą [już po zakończeniu kursów — przyp. TK] będziemy mogli zorganizować kilka pięknych wypraw na szczyty Wysokich Tatr po stronie węgierskiej²⁰.

W taki sposób dojrzewała myśl utworzenia odrębnej grupy turystycznej, ludzi zjednoczonych upodobaniami do gór i turystyki górskiej. Myśl ta była kulturowana w gronie liczącym co najmniej 30 osób, które pozostały po Kursach w Zakopanem, czyli we wrześniu 1904 r. „Tak stałem się – zanotował po latach – jak gdyby instruktorem wycieczek tatrzańskich bez zawodowych przewodników, w myśl hasła, że turyści sami powinni organizować i prowadzić wycieczki, nie oglądając się na nikogo.”²¹

Wycieczki, odbywały się zatem nie tylko zgodnie z programem Kursów, ale i pod firmą tychże już po ich zakończeniu. Niewątpliwie w tamtych latach zbiorowe wycieczki nie były czymś normalnym, a grupy wędrującej młodzieży mogły wzbudzać podejrzenia o jakąś konspirację, nawet w liberalnej w porównaniu z Królestwem Galicji.

W pierwszych dniach po zakończeniu wycieczek – notował Orłowicz, dodając zarazem, że odbywały się one także na Babią górę i Pilsko – zrobiłem sobie jakby podsumowanie tego sezonu. Muszę przyznać, że udał mi się on o wiele bardziej, niż się tego spodziewałem. Dzięki przypadkowi stałem się wodzem turystyki Kursów Wakacyjnych i z roli tej wywiązałem się dobrze.[...] Po raz pierwszy znalazłem się w takiej sytuacji, że w Zakopanem zacząłem coś znaczyć i że się ze mną i z moją opinią liczone w świecie turystycznym. Wobec tego i ja zacząłem się interesować Zakopanem oraz jego sprawami i z tego powodu przesiadywałem na różnych zebraniach dotyczących turystyki, a m.in. uczestniczyłem w tzw. wiecu gości w sprawie gospodarki turystycznej w Tatrach.[...] Musiałem też od czasu do czasu w imieniu Kursów Wakacyjnych utrzymywać kontakt z władzami miejskimi [...], z wójtem [był nim właściciel hotelu „Giewont” Romuald Kulig — przyp. TK], uzgadniałem nieraz sprawy wymagające aprobaty władz miejskich, które szły nam na ogół na rękę [...]. Zauważyłem, że w życiu turystycznym Zakopanego Towarzystwo Tatrzańskie odgrywało znacznie mniejszą rolę, niż to sobie wyobrażałem obserwując miejscowe stosunki z daleka²².

Kończąc przedstawianie swoich tatrzańskich doświadczeń organizatorskich, Orłowicz zanotował:

Ja należałem do grupy młodzieży akademickiej, która już w latach 1904–1906 propagowała hasło: w Tatry chodzić bez przewodnika, ale szkolić się w prowadzeniu wycieczek na podstawie poznawania terenu i umiejętności korzystania z informatorów i map. Być może, gdybym miał wówczas więcej pieniędzy, byłbym korzystał także z pomocy górali, ale wyłącznie ze względów towarzyskich, tak jak to robił 25 lat przede mną dr Tytus Chałubiński²³.

Stwierdzenie to charakteryzuje zarówno ekonomiczną sytuację młodzieży jak i jej ambicje bycia samodzielnym, a zatem swoiste *signum temporis* w dziejach turystyki tatrzańskiej. Można przypuszczać, że właśnie uczestnicy zakopiańskiego uni-

²⁰ Tamże, s. 278.

²¹ Tamże, s. 282.

²² Tamże, s. 291–292.

²³ Tamże, s. 293.

wersytetu przyczynili się w pewnym stopniu do zmiany postawy wobec gór, do przemieniania tatrzańskich obyczajów. Także poglądy Orłowicza na Tatry i turystykę uległy znacznej krystalizacji. Było to nie tylko — jak sam twierdził zaskakujące spełnienie marzeń, ale i udana próba bycia przywódcą grupy rówieśników, „jak gdyby instruktorem”. Niebawem zrobił dalsze, brzemienne w skutki kroki, by przewodzić innym.

W pracowniach historyków oświaty, a szkolnictwa zakopiańskiego w szczególności oraz w innych publikacjach tatrzańskich i poświęconych różnym aspektom życia umysłowego w Zakopanem — Towarzystwo Wyższych Kursów i uniwersytet prawie nie istnieją. Poza wymienionymi artykułami w „Prawdzie” i „Krytyce” z 1904 r. wykorzystanymi w opracowaniu Jerzego Myślińskiego²⁴, analiza tych instytucji jest skromna i niepełna. Według tego autora Kursy kończą się po pierwszym roku działania uczelni. Wspomina co prawda o ich trwaniu także w 1905 r. Renata Dutkova²⁵, lecz nie rozwija tematu stwierdzając: „Szansa odtworzenia przeszłości oświatowej Zakopanego maleje z biegiem lat, w miarę odchodzenia ludzi, których relacje mogłyby znacznie uzupełnić rozproszoną, częściowo tylko zachowaną dokumentację źródłową”. Istotnie, w przypadku zakopiańskiego uniwersytetu pozostały trzy publikacje sprzed osiemdziesięciu kilku lat, jedna relacja pamiątkarska Orłowicza i kilka drobnych wzmianek.

Co gorsza mijający czas rzeczywiście nie sprzyja pogłębieniu wiedzy na ten temat. Dwie poważne publikacje całkowicie pomijające istnienie wolnego uniwersytetu w Zakopanem mogą być w tej kwestii znamienne. Oto w „Encyklopedii Tatrzańskiej” nie ma ani słowa o jego działaniu, ani o ludziach którzy go tworzyli. A przecież przyczynił się on także do zapisania sporej karty w dziejach turystyki nie tylko tatrzańskiej. Zasluguje na uwagę jako wydarzenie dużej rangi kulturalnej, oświatowej, politycznej, obyczajowej. Trudno także nie zauważyć, że doświadczenia Orłowicza i zawiązane przyjaźnie w Zakopanem już w kwietniu 1906 r. zaowocowały we Lwowie w postaci Akademickiego Klubu Turystycznego — drugiej, historycznie rzecz biorąc, polskiej organizacji turystycznej.

Podobny błąd popełnili autorzy książki *Zakopane — przewodnik historyczny*²⁶, w której ledwie wymieniają Orłowicza, Feldmana, Beka, Brzezińskiego, Limanowskiego, Żeromskiego i samą nazwę Wyższych Kursów Wakacyjnych, pomijając związki tych osób z uniwersytetem, jakby ich nic z tą niezwykłą szkołą nie łączyło. A opisując np. „Morskie Oko” przy Krupówkach wymieniają jego gości i imprezy artystyczne, pomijają zaś fakt, że była to siedziba i sala wykładowa wolnego uniwersytetu.

Problem czy uniwersytet działał latem 1905 r., najbardziej przekonująco rozstrzygnął Mieczysław Orłowicz. Aby uczestniczyć w zajęciach, a raczej — jak to przyznał — prowadzić wycieczki po Tatrach, wziął urlop z obowiązkowej przed egzaminem doktorskim (który zdał 5 października 1905 r.) praktyki adwokackiej. W lipcu wędrował po uzdrowiskach podkarpackich z chórem akademickim, jako orga-

²⁴ Jerzy Myśliński, *Uniwersytet Wakacyjny w Zakopanem w r. 1904*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1963, nr 1, s. 7–19.

²⁵ Renata Dutkova, *Z dziejów szkolnictwa w Zakopanem. Kilka uwag na marginesie trzech najnowszych publikacji...*, „Rocznik Podhalański”, tom III, 1985, s. 414.

²⁶ Lidia Długołęcka, Maciej Pinkwart, *Zakopane — przewodnik historyczny*, Warszawa 1989.

nizator występów, tancerz i bileter, w sierpniu był już w Zakopanem, aby sześć tygodni prowadzić wycieczki.

Prowadził je znanymi sobie szlakami. Tym razem już jako zaangażowany przez Zarząd kierownik turystyczny, korzystający z bezpłatnego wyżywienia. Po południu prowadził na Gubałówkę i pod Reglami, na Halę Gąsienicową, dalsze wyprawy wiodły na stronę węgierską, na Lodowy, Lomnicę, Gierlach. Pośród uczestników było wielu znakomitych potem działaczy i osobistości, jak Kazimierz Świtalski — premier i marszałek Sejmu, Tadeusz Ostrowski — chirurg i profesor, Jan Jaroszyński — działacz Sekcji Miłośników Gór warszawskiego oddziału PTK, a potem współtwórca oddziału PTT, wybitny fotograf, Czesław Paschalski — także fotograf, Bronisław Praszalowicz, Władysław Smolka i wielu innych, niebawem współzałożycieli Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, jak np. Adam Konopczyński, Adam Szczepanik, zarówno znani z poprzedniego roku, jak i nowicjusze.

Wycieczki odbywały się do 15 września, często mając pierwszeństwo przed wykładami w sali „Morskiego Oka”, nawet wygłaszanymi przez tak wybitnych ludzi jak Stefan Żeromski, Waclaw Sieroszewski, Gustaw Daniłowski lub Jan Kaspro-wicz. W wyprawach tych zdarzało się że Orłowicz posługiwał się liną asekuracyjną, wspomina też, że zgubił drogę „gdzieś w okolicy źródła Mojżesza idąc na Garluch; osiem razy schodziliśmy na dół i wchodziliśmy do góry trawersując rozmaite zebra”. Były także wycieczki poza Tatry, w Pieniny, do Orawskich Zamków, do miasteczek położonych na Słowacji. W 1905 r. mniej sprzyjała pogoda, więc i wycieczek było mniej. „Ocenilem – dodawał Orłowicz – że aby je (Tatry) dobrze poznać, potrzeba conajmniej następnych 150 dni”²⁷. On sam w latach 1899–1905 spędził w nich tyle właśnie dni na uczeniu się gór.

Po wydarzeniach określonych skrótowo jako rewolucja 1905 r. zauważalne było znaczne ożywienie życia publicznego także w Galicji.

W tym czasie – pisał Orłowicz – rozpoczął się we Lwowie dość ożywiony ruch naukowy. Zaczęto prowadzić wykłady publiczne, wygłaszane przez rozmaitych prelegentów, głównie z Kongresówki, które nie miały jednak celów czysto naukowych, lecz jawne lub ukryte cele polityczne²⁸.

Były to zatem następne, mniej lub bardziej wolne uniwersytety.

Wzrost aktywności politycznej i społecznej młodzieży lwowskiej znany z kart historii politycznej, zwłaszcza z dziejów organizacji niepodległościowych. Nie ma więc potrzeby przypominać, kto i w jakiej formie przejawiał tę aktywność. Przemiany nastrojów politycznych, sukces strajku szkolnego w Kongresówce, przybycie do Lwowa – wedle szacunku Orłowicza – około 6 tysięcy młodzieży chcącej podjąć m.in. dalszą naukę w lwowskich uczelniach, wszystko to sprawiło także ożywienie kół samokształceniowych i politycznych. Stąd również wywodzili się uczestnicy zakopiańskiego uniwersytetu. W rozmowach koleżeńskich, przy kawiarnianych stolikach, na zebraniach i wiecach ożywały wspomnienia z Tatr, Pienin, Beskidów, pojawiały się pomysły wycieczek po okolicach Lwowa.

Coraz częściej mówiło się o tym – notował Orłowicz po latach – że trzeba najpóźniej na wiosnę [1906 r. — przyp. TK] założyć jakieś kółko wycieczkowe akademickie i myśleć o programie wycie-

²⁷Mieczysław Orłowicz, *Moje wspomnienia...*, s. 320.

²⁸Tamże, s. 327.

czek. Początkowo, tj. na jesieni 1905 r., puszczałem te uwagi mimo uszu. Prawdę powiedziawszy, sam nie wiedziałem, jak się do tego zabrać, tym bardziej że nigdy o tego rodzaju ewentualności nie myślałem. Natomiast w zimie zacząłem się już nad tym zastanawiać i robiłem pewne kroki wstępne.[...] Wydawało mi się najbardziej proste i logiczne, żeby akademickie kółko wycieczkowe powstało przy jakiejś organizacji akademickiej o charakterze ogólnym. Przede wszystkim myślałem o Czytelnii Akademickiej²⁹.

Tu warto wspomnieć, że Bratnia Pomoc Studentów Politechniki, której wówczas przewodniczył wybitny poeta potem żołnierz i polityk Władysław Sikorski, odmówiła Orłowiczowi rękojmi organizacyjnej.

Tak doszło do powstania 29 kwietnia 1906 r. Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. Jego aktywność od razu dała się zauważyć. Pierwsze wycieczki odbyły się do Podhorców i Oleska, a niebawem w Czarnohorę. Większe, poważniejsze wycieczki Orłowicz prowadził oczywiście w Tatry, na „uniwersyteckie” szlaki. Z 14 wycieczek AKT w pierwszym roku działalności 9 odbyło się w Tatrach i Karpatach Wschodnich. Już w maju 1906 r., gdy okazało się, że w Zakopanem nie będzie uniwersytetu i wynajętych dla nich kwater.

Zarząd AKT na mój wniosek – wspomina Orłowicz – postanowił pod własną firmą prowadzić w mieszkaniu wynajętym w centrum Zakopanego własny lokal z dziewięcioma łózkami. Lokal ten byłby wynajmowany wycieczkom w Tatry, organizowanym przez członków AKT w porze wakacyjnej. Wynajęliśmy przeto za tanie pieniądze dwa pokoje w willi ob. Tadeusza Kaima w Zakopanem na Krupówkach, handlarza fortepianów [...]. Owe dwa pokoje [...] niemal *vis à vis* hotelu „Morskie Oko” i tantejszej restauracji [...] odnajmowaliśmy kolegom przyjeżdżającym do Zakopanego na krótki pobyt, licząc po jednej koronie za nocleg dziennie za łóżko z pościelą³⁰.

W taki sposób zaowocowały doświadczenia Orłowicza zdobyte podczas wędrówek po Czechach i słowackiej stronie Tatr, doświadczenia „jak gdyby” instruktora wycieczek zakopiańskiego uniwersytetu. Akademicki Klub Turystyczny niemal zamieszkał się w Tatrach, stamtąd zresztą się wywodził. Większość wycieczek w kolejnych latach prowadził w Tatry, czemu sprzyjało nie tylko własne schronisko; w 1908 r. z 33 wycieczek Klubu wychodzących z Zakopanego 18 prowadził prezes Orłowicz właśnie w Tatry. Działała też w AKT specjalna Komisja Wakacyjna, opiekująca się schroniskiem i przybywającymi do niego młodymi turystami. Z tego źródła czerpią do dziś organizatorzy turystyki studenckiej³¹. Rozpoczęto wtedy gromadzenie funduszy na własny dom pod Tatrami, ale liczne trudności i pierwsza wojna światowa sprawiły, że zebrane środki przekazano na budowę domu wycieczkowego dla młodzieży w Krakowie. W lipcu 1909 r. niemal jednocześnie ze staraniami Mariusza Zaruskiego, po wstrząsie spowodowanym śmiercią Mieczysława Karłowicza, AKT próbował zorganizować własne, klubowe pogotowie górskie.

Dalsze związki z Tatrami, biorące swój początek z przedstawionego tu źródła, potwierdził Klub w 1910 r. przystąpieniem jako członek zbiorowy do Towarzystwa Tatrzańskiego. Stało się to w dramatycznych okolicznościach po śmierci Klimka Bachledy, który zginął ratując Stanisława Szulakiewicza — jednego z młodych taterników turystów związanych z Akademickim Klubem Turystycznym. Aktem swo-

²⁹ Tamże, s. 331.

³⁰ Tamże, s. 395.

³¹ Tomasz Kowalik, *Pod własnym dachem (trzy czwarte wieku tradycji)*, „Wierchy” R. 52, 1983, s. 205–224.

istej ekspiacji było ufundowanie przez Klub tablicy pamiątkowej, wykonanej wedle projektu Wojciecha Brzegi, umieszczonej latem 1912 r. w ścianie Małego Jaworowego Szczytu, a obecnie znajdującej się na Cmentarzu Symbolicznym w Tatrach słowackich. W ten sposób ci, którzy programowo przestawiali chodzić z przewodnikiem, oddali hold ich „królów”, najbieglejszemu z nich; jego śmierć stała się symbolem poświęcenia dla ratowania życia w górach.

Tak oto zakopiański uniwersytet sprzed osiemdziesięciu kilku lat sprawił, że życiorysy wielu jego słuchaczy splotły się mocno z tradycjami naszej turystyki. Podążyli plażem nie tylko ku halom, poloninom i szczytom, rozmiłowali się w skalnych i lesistych górach, byli im wierni.

Tomasz Kowalik

The Forgotten University of Zakopane

At the beginning the author writes briefly about a rise in the interest taken in the Tatra Mts. in the nineteenth century first by our scientists (St. Staszic), next by men of letters (S. Goszczyński) and finally by tourists. Towards the end of that century this interest assumed some organizational forms, such as Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (Polish Tatra Association) or Muzeum Tatrzańskie (Tatra Museum), bore many fruits, for instance, literary works and, above all, caused that Zakopane, then a village at the foot of the mountains, became the spiritual capital of the country partitioned by and subjugated to its invaders. The fact that Zakopane was a haunt of the Polish intellectual élite gave an idea to the circles of the Polish Socialist Party to organize a kind of university, sponsored by the Society of Advanced Hiliday Courses, already existing there at the time. Such people as O. Bujwid, K. Kelles-Kraus and W. Feldman played the main part in the formation of the university. They worked out the plan of lectures and conditions of participation, invited outstanding scientists, men of letters and political activist to deliver lectures and, in consequence, classes consisting of lectures, seminars and excursions were started during the summer holidays of 1904. There were 456 students, including 245 women. The enterprise, as a whole, was such a great success that S. Żeromski suggested the erection of an appropriate building for the purposes of the university. Unfortunately, the few source rekords that we have at our disposal show that the university was also active only in 1905. A fairly lasting trace of its activity connected with mountain excursions was the setting up of the Academic Tourist Club on the initiavite of M. Orłowicz, who, being familiar with the Tatra Mts., guided the university excursions in 1904-1905. To be sure, the club was founded in Lvov, but its base was at Zakopane, where it was intesively active till 1910, i.e. till its its accession to the Tatra Association.

INSTITUTUM BRONSCIANUM ZAKOPANENSE

W Zakopanem nieraz tworzyły się w czasie urlopowym i wakacyjnym nieformalne grupy osób, z których wiele nie widywało się po za tym wcale — z tej prostej przyczyny, że każda mieszkała w innym mieście Polski. Tu zaś spotykali się w rozmaitych okolicznościach: jedni wychodzili razem na wyprawy, łatwiejsze i liczniejsze, inni — na paruosobowe i bardziej „śtyrbne”; ci odpoczywali razem w którymś ze schronisk, tamci siedzieli w Zakopanem i schodzili się w którymś z tak zwanych „lokali”. Grupa — stosunkowo liczna — o której chcę tu opowiedzieć, spotykała się nieregularnie przy podwieczorku.

W budynku (stojącym pomiędzy Muzeum Tatrzańskim a dzisiejszym Domem Turysty), gdzie dziś znajdują się pomieszczenia PTTK, był przed 1939 r. „Dworzec” Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego. Prócz niewielu biur Oddziału Zakopiańskiego PTT były tam również pokoje i sale noclegowe. Od tyłu zaś, tj. od południa, była dość duża kryta i oszklona weranda, a na otwartej przestrzeni obok, tam gdzie dziś jest podjazd do gospodarczej części Domu Turysty, położone było alpinarium, po wojnie rozszerzone i przeniesione na tyły Muzeum Tatrzańkiego.

Otóż wspomniana weranda była urządzona jako kawiarnia i dzierżawiona od PTT przez pana Kazimierza Brońskiego, którego pamiętam jako człowieka niezbyt wielkiego wzrostu i opatrzonego niewielkim wąsikiem, krzątającego się po sali lub urzędującego przy bufecie. Weranda PTT była przez niektórych przezywana „werandą PKP”, nie tylko ze względu na podobieństwo dźwiękowe obu skrótów i nieoczekiwane skojarzenie, ale i dlatego, że można było akronim ten czytać także „Pod kulawym Psem”. Nie miało to nic wspólnego ze zdechłym Azorkiem, symbolem jakości; Kulawy Pies istniał rzeczywiście. Był gładkowłosym foksterierem i kiedyś wpadł pod samochód. Skutkiem tego z niewielką przesadą można było powiedzieć, że każdą nogę miał inną. Zachowywał się jednak przyzwoicie i gościom na sali nie przeszkadzał. Będzie jeszcze o nim mowa poniżej.

W r. 1937 pan Broński prowadził kawiarnię na werandzie PTT (czy jeżeli kto woli PKP); w r. 1938 kawiarnia jego była na I piętrze w hotelu „Nellin”, po prawej stronie Krupówek, poniżej skrzyżowania z ul. Kościuszki; dziś mieści się tam prokuratura. Co się później z p. Brońskim działo, nie umiem powiedzieć, gdyż w r. 1939 nie przebywałem w Zakopanem; pełniłem bowiem służbę wojskową w

Włodzimierzu Wołyńskim, a później w Poznaniu.

Otóż na podwieczorki u pana Brońskiego przychodziło wiele osób, a wśród nich także dwunastu panów i dwie panie. Można śmiało powiedzieć, że ludzie ci należeli do inteligencji, bo było wśród nich sześciu profesorów i docentów szkół wyższych, inżynier-technik, lekarz, artystka malarka, dyrektor muzeum, urzędnik Najwyższej Izby Kontroli; pozostali byli po maturze lub studiowali w wyższej uczelni. Przychodzili tu jako znajomi (lub krewni i znajomi znajomych) nie tylko po to, aby zjeść podwieczorek, ale i po to, aby się spotkać i porozmawiać z ludźmi, którzy mieli wspólne umiłowanie: Tatry.

Nie należy sądzić, aby obecność członków była sprawdzana albo aby rozmowy miały charakter sformalizowany. Pewne przyzwyczajenia nabyte przy pracy naukowej czasem brały górę; zebrania mogły się sposób niejako przekształcić w seminaria. I tak na takim powstałym naprędce seminarium przeprowadzono na przykład zawody w opowiadaniu dowcipów i anegdot; albo kiedyś dokonano tzw. obrzezania Tatr: przyjąwszy, że nazwy szczytów i dolin to są nazwiska żydowskie¹, dopasowywano do nich imiona; w ten sposób, jeśli pamiętam, utworzono postaci takie, jak Ajzyk Trzydniowiański, Gitla Roztoka, Chaim i Nuchim Mięguszowieccy (kupcy zbożem, imienia trzeciego brata nie pamiętam), i wiele innych, które podobno znaleźć można w jednej z książek J.S. Bystronia, bodajże w *Komizmie*.

Podobnym przeblyskiem geniuszu było stwierdzenie w czasie innego seminarium, że postaci „ceprów” (czyli ludzi nie umiejących się zachować w górach „po ludzku”) są zróżnicowane i że wychodząc od tego typu nazwanego po łacinie *Cepus perniciosus* (niszczący otoczenie), można utworzyć dalsze podgatunki czy formy, jak *C. clamans* (wołający, hałasujący), *C. albotibialis* (chodzący w spodniach tenisowych), *C. Baden-Powell* (harcerze mundurowi płci obojga), *C. Pepicocepus* (mówiący po czesku) i inne. Adiunkt powstałej Katedry Ceprologii i Ceprognozji ułożył klucz do oznaczania podgatunków gatunku *Homo pithecocepus SSCam.* (bo tak ta nazwa została ustalona).

Mój ojciec wprowadził mnie w to towarzystwo, do którego sam przyłączyć bym się nie śmiał. Zyskałem na tym wiele, gdyż inaczej wymienionych niżej postaci nie byłbym poznał osobiście. A przy tym ci, mając po 40–50 lat i ustaloną pozycję społeczną, odnosili się do mnie – dwudziestolatka i studenta – jak do osoby równej im poziomem towarzyskim i intelektualnym.

W tym zupełnie nieformalnym kółku złośliwości i kawały nie były wypowiedzane i robione z myślą o wydawaniu sądów czy wartościowaniu osób opisywanych. Toteż memu Ojcu przyszedł do głowy jeszcze jeden żartobliwy pomysł — mistyfikacji i przedstawienia całej grupy jako dostojnego instytutu naukowego przez zapisanie jego składu osobowego średniowieczną łaciną. Formą zewnętrzną i wyszukaniem odpowiednich zwrotów zajął się Ojciec z moją pomocą (łacina stwarza trudności w oddawaniu współczesnego nazewnictwa), a rzeczowe stwierdzenia przedyskutował z sekretarzem Instytutu (który nigdy przedtem jako sekretarz nie działał!). Trzeba było wielu osobom wymyślić jakieś katedry i ująć to tak, aby im nie było przykro. Niezależnie od tego zastosowane zostały (o ile tylko było to możliwe) kamuflaże

¹ W Polsce centralnej spotykane były nazwiska żydowskie o brzmieniu spolszczonym (z niemieckiego?), jak Dziewczepolskie, Szerokość, Dobraszklanka.

INSTITUTUM
BRONSCIANUM
ZAKOPANENSE

ANNO SCHOLASTICO

1937/38

IMPRESSUM TAMQUAM
CHIROGRAPHUM

MCMXXXVIII

TYPIS W. L. ANCZYC ET SOC., CRACOVIAE

64. *Institutum Bronscianum Zakopanense Anno Scholastico 1937/38. Karta tytułowa.*

nazwisk przez ich przetłumaczenie „żywcem” na łacinę (np. Niemczyk = Germanellus) oraz przydomki lub pseudonimy. Łaciński tekst został w r. 1939 wydrukowany w 24 egzemplarzach przez drukarnię W.L. Anczyca, wówczas mieszczącą się na rogu ul. Zwierzynieckiej i Straszewskiego, naprzeciw dzisiejszej Filharmonii, wówczas Domu Katolickiego, ufundowanego przez arcybiskupa krakowskiego, ks. Adama Stefana Sapiełę.

Ponieważ większość osób wymienionych w *Składzie Instytutu* przeniosła się do wieczności, a dziwaczne niekiedy przezwiska i określenia moim zdaniem w niczym ich pamięci nie ubliżają, chciałbym pozostawić – jako chyba ostatnia osoba, która jeszcze wie, o co idzie – jakieś wyjaśnienie tego bibliofilskiego druczku, jednym słowem komentarz wyjawiający aluzje i kryptonimy. Są dzieła, których dziś nie da się czytać bez objaśnień, bo wszystkie aluzje trafiają w próżnię (przykłady: opisanie podróży Marka Polo, *Boska Komedia* Dantego). Podobnie i omawiany druczek.

Podobno dowcipy tracą na tym, kiedy je trzeba tłumaczyć, ale chyba lepiej poznać je tak niż wcale; poza tym idzie mi też o „utrzymanie przy życiu” wymienionych postaci i przedstawienie mniej znanej strony ich działalności — jak odpoczywali, czym się bawili. Może to mieć znaczenie dla historii zarówno osób, jak i zakopiańskiego życia w tym okresie. Człowiek dobrze znany nie jest przecież w stu procentach postacią pomnikową.

Tym się kierując, przedstawiam tekst łaciński oryginału i możliwie wierne jego tłumaczenie, na koniec zaś daję szczegółowy komentarz wyjaśniający.

ALBUM INSTITUTI

Q.F.F.F.S².

PROTECTOR

IANUSSIUS Ductor, Servus Servorum Excelsitatis, Peregrinorum tatricorum in singulis piissimus eruditor.

RECTOR MAGNIFICUS

NISINIUS Adolphus, Instituti Magnificentissimus Praeses nec non omnium scientiarum ac litterarum, specialiter tamen lebergophobiae et subtatrophiliae ordinarius professor.

SECRETARIUS

EMBAZAR Don Virgilio, vulgo *Stanisła Wkrystyn*, O.S.G. presbyter (haeresi monachorum Tabernaculorum revocata), mathemagiae universae atque felinoheuristicae ordinarius professor, Ordinis Felis Nigri Eques.

PROFESSORES ET MEMBRA

RAPIDIANUS Ioannes Stanislaus, O.S.G. Definitor, scatologiae systematicae et pornographiae comparativae ordinarius professor.

a SANCTO GASPARO comitissa ad principatum provecta Clara Cydonia, vulgo *Pjgwa*, Ordinis Litvorianarum Abbatissa, earundem scientiarum extraordinaria magistra (ad personam).

REBELIUS Ioannes Sigismundus Consolator, O.S.G. Definitor, omnium scientiarum, specialiter tamen expeditionum montanarum curandarum ordinarius professor.

STURZ VON KIRCHLIN liber baro Claudius Impennis, vulgo *Pjngwjn*, Monasterii Sanctae Garae de Rosa Tocca pius Abbas, pechologiae experimentalis et ramollisticae theoreticae (secundum suam propriam opinionem) ordinarius professor, Duplico Funi Ordinis Lauriducti cum Ambo Vehiculis decoratus, Ordinis Felis Nigri Eques.

GERMANELLUS Frater, praecedentis cathedrae assistens funicularius.

TAPETINENSIS Comes Ordinatus Ianussius, O.S.G. Diaconus, musculilogiae, polylaliae et philatelisticae transcendentalium ordinarius professor, Ordinis Felis Nigri Eques.

²Quod Felix, Faustum Fortunatumque sit.

TEMPLARIANUS Samuel, aedis miraculorum tatricorum Antistes et colsissimus curator artisque archangelicam distillandi ordinarius professor.

CAMERARIUS Marchio dictus Stephanus S., O.S.G., ceprologiae et ceprognosiae nec non gastronomiaie experimentalis ordinarius professor, nummo honorifico Ordinis Lauriducti decoratus.

MEMBRUM EXTRAORDINARIUM

BUTYRIANUS Γξώργιος, vulgo *Żorż*, O.NIK., artem epistolandi legisset, si arduas rupes non ascendisset (non solum in Vehiculis Lauriducti, sed etiam per pedes).

VENIAM LEGENDI HABENT

SOSANIANA Lydilla, vulgo *Kŷcikŷci* vel K₁, Capitulo Ordinis Felis Nigri Praesidens, gastronomiaie applicatam ac felinologiaie systematicam legit.

CAMERARIUS Didymus, vulgo *Thomm*, O.S.G. (?—), pedanteriam experimentalem et casuisticam theoreticam legit, cathedrae ceprologiae et ceprognosiae adiunctus.

QUAESTOR ET PROCURATOR

BRONSCIUS Casimirus, laicus, artium coquinariarum doctor, hortuum alpino-rum strenuus defensor.

K₃, vulgo *Boruta*, felis niger, morio aulicus et scurra, totius fere Instituti delectamentum.

Asik, canis invalidus tripes, famulus et ianitor.

Embazar et Camerarii curaverunt

Tłumaczenie tekstu łacińskiego:

INSTYTUT BROŃSKIEGO W ZAKOPANEM

ROK AKADEMICKI 1937/38

Drukowano na prawach rękopisu

1938

Czcionkami [Drukarni] W.L. Anczyca i Spółki w Krakowie

SKŁAD INSTYTUTU

Co niechaj będzie szczęśliwe, sprzyjające i pomyślne

OPIEKUN

Janusz Przewodnik, Sługa Sług Wysokości, najstaranniejszy nauczyciel wędrowców tatrzańskich (każdego z osobna).

JEGO MAGNIFICENCJA REKTOR

Chybiński Adolf, Wspaniały Przełożony Instytutu oraz profesor zwyczajny wszystkich nauk przyrodniczych i humanistycznych, ale szczególnie lwowowstrętę i podtatrzołubstwa.

SEKRETARZ

Embazar Don Virgilio, potocznie Stanisła Wkrystyn, prezbiter Zakonu Garystów (po odwołaniu herezji mnichów namiotowców), profesor zwyczajny całej matematyki oraz sztuki poszukiwania kotów, kawaler Orderu Czarnego Kota.

PROFESOROWIE I CZŁONKOWIE

Bystrzeń Jan Stanisław, Definitor³ Zakonu Garystów, profesor zwyczajny skatologii systematycznej i pornografii porównawczej.

De Saint Gaspard hrabianka z tytułem księżniczki, Klara Cydonia, potocznie Pigwa, Przeorysza Zakonu Litworianów, profesorka nadzwyczajna tychże nauk (ad personam).

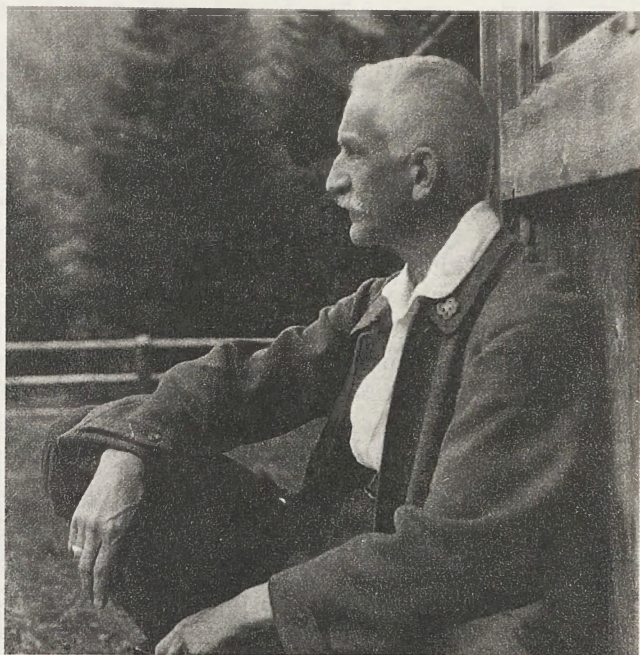
Robel Jan Zygmunt Poczyszyciel, Definitor Zakonu Garystów, profesor zwyczajny wszech nauk, ale szczególnie przygotowywania wypraw górskich.

Sturz von Kirchlin niezależny baron Klaudiusz Nielot, potocznie Pingwin, pobożny Opat Klasztoru Świętej Gary w Roz-Toce, profesor zwyczajny pechologii doświadczalnej i ramolistyki teoretycznej (według jego własnego mniemania), odznaczony Dwoistą Liną Orderu Bobkociągu z Oboma Pojazdami, kawaler Orderu Czarnego Kota.

Brat Niemczyk, asystent linowy wymienionej uprzednio Katedry.

Kobierzyński Janusz pasowany na hrabiego, diakon Zakonu Garystów, profesor zwyczajny nauki o myszkach (?) oraz wielomówstwa i filatelistyki (transcendentalnych), kawaler Orderu Czarnego Kota.

³Definitor – zastępca przeora.



65. *Stefan Komornicki.*

Zborowski Samuel, Przełożony świątyni cudów tatrzańskich i wzniosły opiekun, profesor zwyczajny sztuki destylowania arcydziegłu.

Komornicki Stefan S. zwany markizem, członek Zakonu Garystów, profesor zwyczajny ceprologii i ceprognozji oraz gastronomii doświadczalnej, odznaczony medalem honorowym Orderu Bobkociągu.

CZŁONEK NADZWYCZAJNY

Maślanka Jerzy, potocznie Żorż, członek Zakonu NIK, wykladałby sztukę pisania listów, gdyby nie wspinał się na strome skały (nie tylko w Pojazdach Bobkociągu, ale i na piechotę).

[DOCENCI] MAJĄCY PRAWO WYKŁADANIA

Sozańska Lidia, potocznie Kicikici lub K₁, Przewodnicząca Kapituły Orderu Czarnego Kota, wyklada gastronomię stosowaną i kotoznawstwo systematyczne.

Komornicki Didymus, potocznie Thomm, członek Zakonu Garystów, (?—;), wykłada pedanterię doświadczalną i kazuistykę teoretyczną, adiunkt katedry ceprologii i ceprognozji.

KWESTOR I ZARZĄDCA

Broński Kazimierz, bez święceń, doktor nauk kulinarnych, najpilniejszy obrońca ogrodów alpejskich.

K₃, potocznie Boruta₃, czarny kot, błazen sali posiedzeń i trefniś, ulubieniec niemal całego Instytutu.

Asik, trójnogi pies inwalida, posługacz i odźwierny.

Opracowali Embazar i Komorniccy

Komentarz do Składu Instytutu

IANUSSIUS DUCTOR — Janusz Chmielowski (1878–1968), inżynier–technik, bardzo wybitny tatarnik; autor *Przewodnika po Tatrach* (1907–1912) – wspólnie z Mieczysławem Świerzem – pierwszego przewodnika, który obejmował szczegółowo trasy wspinaczkowe (drugie wydanie *Tatry Polskie* 1925–26). O ile przewodnik ten nazywano w rozmowach „Pismem”, o tyle jego autora „Papieżem”; stąd tytuł „Sługa Sług Wysokości” (papież rzymski określał się sam jako „Sługa Sług Bożych”). Nie umiem wyjaśnić, dlaczego „nauczyciel wędrowców tatrzańskich” uczył ich „każdego z osobna”; być może dlatego, że taki przewodnik służy pojedynczym osobom, a nie większym grupom. Jako „opiekun” inż. Chmielowski musiał przychodzić na „posiedzenia” nader rzadko; ja sam nie miałem możliwości go tam spotkać.

NISINIUS — Adolf Chybiński (1880–1952), muzykolog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, działacz PTT; jak wielu Polaków wołał Podtatrze niż rodzinne miasto; stąd przedmioty, które wykładał – lwowowstręt i podtatrzołubstwo – rozrzerzone na „wszystkie nauki” dla przydania splendoru Rektorowi (przypominam, że akademickim zwyczajem Rektorowi przynależy tytuł „Jego Magnificencja”, co oznacza „Jego wspaniałość”). Nazwisko Nisinius urobiono z łacińskiego *nisi* = chyba.

EMBAZAR — Stanisław Krystyn Zaremba (ur. 1903), matematyk, docent Uniwersytetu Wileńskiego, syn Stanisława, również matematyka, członka Polskiej Akademii Umiejętności; w latach 1925–1937 bardzo aktywny tatarnik i alpinista, działacz PTT. Był przedmiotem żartów, gdyż: a) w ogłoszeniu o mianowaniu go docentem, które ukazało się w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, zrobiono go kobietą (Stanisława Krystyna Zaremba); b) przy innej okazji powstał błąd drukarski „Stanisław Krystyn”, tu nieco podkreślony; c) zainteresowanie pięcią piękną objawiał nazywając przedmioty tego zainteresowania „kotami” (w owym czasie słowo „kociak” w znaczeniu z lat 1950–1960 było całkowicie nieznane). – O ile „matematgia” jest udziwnieniem matematyki, o tyle „sztuka poszukiwania kotów”, czyli felinoheurystyka wynika z punktu c. Jego osiągnięcia tatarnicze i turystyczne były w naszym pojęciu nieco przyciemnione przez tendencję do mieszkania w namiocie; stąd aluzja do odwołania „herezji namiotowców”, gdy zgodził się tak jak wszyscy mieszkać w schronisku, a w szczególności w Roztoce. Schronisko to otrzymało

nazwę Klasztoru Sancta Gara di Rosa Tocca, a jego bywalcy nazwę „garystów” (od nie używanego dziś określenia „garować się” = nic nie robić, obijać się); przy nazwisku dopisywano OSG (Ordinis Sanctae Garae = Zakonu św. Gary), jak to dopisuje się zakonnikom (np. OFM = Ordo Fratrum Minorum = Zakon Braci Mniejszych). Prezbiter (kapłan) oznacza już pewną godność w zakonie. – Pseudonim Embazar wywiedziono już dawniej z nazwiska Zaremba, Don Virgilio jest pochodzenia nie znanego mi; oba te pseudonimy były używane w potocznej rozmowie. Embazar był kawalerem Orderu Czarnego Kota, który przyznawała L. Sozańska (zob. niżej); order ten stanowiła przypinana do klapy ubrania sylwetka kociej głowy z czarnego sukna z wyhaftowanymi oczami i wąsami. – Embazar obecnie mieszka w Londynie.

RAPIDIANUS — Jan Stanisław Bystron (1892–1964), znany etnograf, socjolog i historyk kultury, profesor uniwersytetów (kolejno) Jagiellońskiego, Poznańskiego i Warszawskiego, po wojnie członek Polskiej Akademii Nauk. Nazwisko łacińskie urobiono z *rapidus* = bystry. Był Definitorem (zastępcą przeora) Zakonu Garystów. Na ogół mało mówił, gdyż chętnie palił fajkę, ale równie chętnie opowiadał dowcipy i dykteryjki, niekiedy niezupełnie przyzwoite (stąd jego „specjalność naukowa”, skatologia (= mówienie brzydkich wyrazów) i pornografia, przybrane uczenie brzmiącymi przymiotnikami, rzeczywiście używanymi w spisach wykładów). Nie wiem, w jakim stopniu uprawiał turystykę górską (godność Definitora OSG wskazywałaby na nierzadki pobyt w schroniskach).

a SANCTO GASPARO — Julia Stabrowska (1894 – ok. 1971), artystka malarzka (pejzaże i portrety), warszawianka, lubiąca opowiadać anegdoty i dowcipy; ze względu na wygrane przez nią zawody zorganizowane między nią a prof. Bystronem została profesorem nadzwyczajnym skatologii i pornografii (*ad personam*, tj. otrzymała za osobiste zasługi katedrę, która zostaje zwinięta po odejściu profesora w stan spoczynku). Jak niektórzy inni członkowie Instytutu miała przydzielony tytuł pseudoarystokratyczny; jej pełny pseudonim brzmiał: Księżniczka Klara Pigwa⁴ de Saint Gaspard. Nie wiem, czy to nazwisko jest aluzją do czegoś, nie umiem także niczego powiedzieć o Zakonie Litworianów, którego była Opatką (przeoryszą). Dużo chodziła po Tatrach, uprawiając również wspinaczkę (choć raczej nie w najwyższym stopniu trudności).

ROBELIUS — Jan Zygmunt Robel (1886–1962), wykładowca chemii lekarskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego i kierownik pracowni chemii toksykologicznej i sądowej Oddziału Farmaceutycznego UJ. W wolnych chwilach kynolog, znawca jamników i międzynarodowy sędzia kynologiczny. Definitorem (zastępca przeora) Zakonu Garystów. Spokojny i opanowany, nie wiem, dlaczego zwany Poczyszycielem (Consolator). Specjalność „przygotowywania wypraw górskich” została mu przydana podczas pisania *Składu Instytutu*. Nie umiem niczego powiedzieć o uprawianej przezeń turystyce górskiej; zarówno godność Definitora OSG, jak i „specjalność naukowa” wskazywałyby na nie najmniejszą działalność w tym zakresie, chociażby nieco ograniczoną przez wiek.

STURZ VON KIRCHLIN — Jerzy Lande (1886–1954), profesor teorii i filozofii prawa Uniwersytetu Wileńskiego, później Jagiellońskiego, znany w swoim czasie taternik i działacz PTT, także doskonały fotograf. Pseudonim jest aluzją do wypadku

⁴łacińskie *Cydonia* = nazwa botaniczna pigwy.

w czasie wspinaczki na Kościelcu („upadek z Kościelca” tłumaczony „żywcem” na niemiecki). Z pseudoarystokratycznym dodatkiem (zob. uwagi pod a SANCTO GASPARO) pełny pseudonim brzmiał: Klaudiusz Pingwin baron Sturz von Kirchlin. Pseudonim ten bywał używany w rozmowie; o pochodzeniu imion nie wiem. Sam o sobie mówił, że zajmuje się pechologią (nauka o pechu jako przeciwstawieniu szczęścia) i ramolistyką (nauką o objawach ramolenia – własnego!). Został opatem klasztoru Garystów w Roz-Toce (Rosa Tocca), gdyż chętnie tam przebywał, okresami odpoczywając i zbierając maliny na wiatrolomie otaczającym wówczas schronisko; był stamtąd piękny widok na Gerlach i Dolinę Białej Wody, dziś zupełnie zasłonięty przez las, który tymczasem wyrósł. Order Bobkociągu⁵ był to wisiorzek do noszenia w klapie ubrania, sprzedawany w sklepach z pamiątkami, przyniesiony przez kogoś dla przeprowadzenia humorystycznej uroczystości odznaczenia; w tym przypadku chodziło o dużą odznakę (widoczne były obie liny i dwa wagoniki).

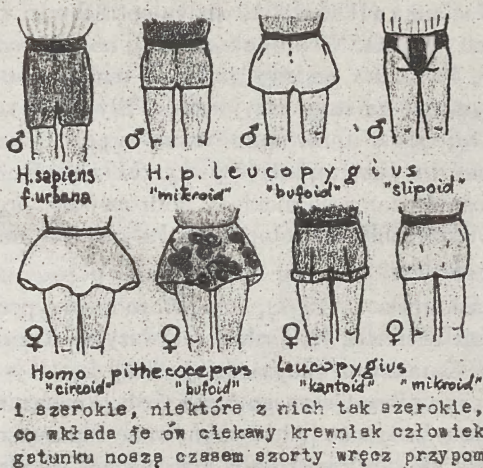
GERMANELLUS — NN. Niemczyk, taternik, o którym jeszcze nie udało się zdobyć bliższych danych; funkcja asystenta linowego katedry pechologii i ramolistyki jest aluzją do wspomnianego wypadku na Kościelcu, w czasie którego utrzymał on na linie odpadającego od ściany prof. Landego. Nazwisko łacińskie jest łacińskim zdrobnieniem od Germanus = Niemiec; tytuł Frater = brat zakonny świadczy z jednej strony o posiadaniu „ślubów” i wtajemniczenia taternickiego, z drugiej zaś o tym, że większość pracowników szkół wyższych przed laty należała do stanu duchownego (zob. objaśnienia pod BRONSIUS). Nie pamiętam, abym go poznał na „posiedzeniu” (być może wprowadzono go dla wzbogacenia *Skladu*).

TAPETINENSIS — Janusz Meissner (ur. ok. 1890-?), lekarz psychiatra, pracujący w szpitalu w Kobierzynie; stąd od *tapetum* = kobierzec powstało nazwisko Tapetinensis, niby „Kobierzyński”. Nie pamiętam, aby nazywano go hrabią w rozmowie, ale pamiętam, jak obszernie opowiadał o różnych przeżyciach (stąd „wielomówstwo” jako specjalność naukowa) i zbieraniu znaczków. Nie jestem pewien, co oznaczała „musculilogia” – nauka o myszkach mogłaby być aluzją do zawodu. O przynależności do Zakonu Garystów – w tym przypadku w stopniu diakona – i o Orderze Czarnej Kota była już mowa. Nie umiem niczego powiedzieć o jego osiągnięciach turystycznych; godność diakona OSG wskazuje na pewną aktywność w tym względzie.

TEMPLARIANUS — Juliusz Zborowski (1888–1965), bardzo aktywny językoznawca i etnograf, dyrektor Muzeum Tatrzańskie (tutaj nazwanego „świątynią cudów”). Ze względu na nazwisko mówiono o nim (nie do niego!) „(Stary) Samuel”; nazwisko łacińskie urobiono od zbór = świątynia = *templum*. Specjalność naukowa jest aluzją do znakomitych nalewek na litworze (czyli arcydziegłu = *Archangelica officinalis*), które umiał sporządzać; „destylowanie” nie ma w tym przypadku zastosowania, ale zostało wprowadzone ze względu na pewną uczoność brzmienia wyrazu (dźwięczało to ładniej niż „sporządzanie nalewki” = *confectio tincturae*). Jego życiorys i osiągnięcia są opisane w książce: Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie*, t. I, Kraków 1972, s. 7–97.

⁵ Bobkociąg, po łacinie *lauriductus* (laur w starej polszczyźnie to przecież drzewo bobkowe!), inaczej kolejka linowa na Kasprowy Wierch, nazwana też od nazwiska jej twórcy, inż. Aleksandra Bobkowskiego.

nawet posiadkom o barwie z reguly dosyc jasnej.



Kształt szortów zasługuje na uwagę; ich zmienność bowiem jest tego rodzaju, że istnieją cięgie przejścia tych kształtów w kierunku kilku zasadniczych typów⁸ (por. orientacyjny szkic obok). Istnieją wąskie odmiany szortów, ściśle obejmujące udo; istnieją także

i szerokie, niektóre z nich tak szerokie, że nie wiadomo, po co wkłada je ów ciekawy krewniak człowieka. Samice tego podgatunku noszą czasem szorty wręcz przypominające spódniczki

⁸ Podobieństwo szortów do zamieszowych spodenek alpejskich jest powierzchowne; zresztą strój noszony w Alpach przez *Homo sapiens alpinus* L. byłby w Tatrach zjawiskiem nienormalnym, wprowadzonym chwilowo i sztucznie, jako że stroje wyse-

66. Ilustracja z wydawnictwa Didymus Camerarius — „*Daue novae subspecies cepri in Tatrís inventae accuratesque descriptae.*” Typis Instituti Bronsiani Zakopanensis, 1950.

CAMERARIUS marchio — Stefan S(aturnin) Komornicki (1887–1942), historyk sztuki, kustosz Muzeum Czartoryskich, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwany markizem de Saint Quétand (= de Cinq Étangs, tj. z Pięciu Stawów); Camerarius jest swobodnym tłumaczeniem polskiego nazwiska (komora = camera). Możliwa jest pewna dowolność w tłumaczeniu: albo *marchio dictus* = zwany markizem, albo *marchio dictus Stephanus S.* = markiz zwany Stefanem S. (to drugie wydaje się bardziej prawdopodobne, gdyż tytuł markiza bywał używany w rozmowie). O przynależności do Zakonu Garystów była już mowa, a brak godności w zakonie mówi raczej o skromności współautora. „Specjalność naukowa” wynika z odkrycia zróżnicowania ceprów (tj. pierwotnie ludzi z dolin, a w gwarze taternickiej ludzi nie zachowujących się w górach jak należy); stąd utworzono nazwy ceprologia (nauka o ceprach) i ceprognozja (ceproznawstwo). Gastronomia doświadczalna jest aluzją do przedsięwziętych ostrożności w jedzeniu, wyglądających na dziwactwa, a będących skutkiem (nie znanej wówczas) nerwicy żołądka. Order Bobkociągu był opisywany poprzednio; w tym przypadku („medal honorowy”) idzie o „mniejsze wydanie” orderu, o okrągłą plaketkę drewnianą z płaskorzeźbą wyobrażającą wagonik kolejki. W swoim czasie markiz był znanym taternikiem oraz działaczem i członkiem honorowym Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego (późniejszego Klubu Wysokogórskiego); do r. 1939 prawie co roku spędzał kilka tygodni w Zakopanem i odbywał wędrowki oraz mniej „styrbne” wspinaczki (zwykle w towarzystwie

przewodnika).

BUTYRIANUS — Jerzy Maślanka (1886–1961), inżynier–technik, wyższy urzędnik Najwyższej Izby Kontroli (stąd O. NIK – Zakon NIK); na „posiedzeniach” Instytutu pojawiał się rzadko. Profesura nadzwyczajna w trybie warunkowym jest aluzją do rzadkiego odpisywania na listy przyjaciół. Przyczynę tych rzadkich bytności w Instytucie upatruje się w uprawianiu turystyki pieszej i z pomocą bobkociągu; jak widać, zrobiono mu taki zarzut (czy wyrzut), choć członkowie Instytutu dla zyskania czasu i oszczędzania sił niekiedy podróżowali „pojazdami” Polskich Kolei Linowych. Nazwisko łacińskie urobiono od *butyrum* = masło. Wybitny w swoim czasie taternik i alpinista.

SOSANIANA – Lidia Sozańska (ok. 1915–?), młoda osoba przyprowadzona przez Embazara (stąd pseudonim Kicikici); K_1 (=Kot pierwszy) jest analogią do nazewnictwa wysokich szczytów Karakorum (najbardziej znany jest K_2 – 8611 m npm.). Nie umiem powiedzieć, czy orderzy Czarnego Kota (zob. Embazar) przypinane przez nią niektórym członkom Instytutu były wykonywane własnoręcznie, czy nabyte w sklepie z pamiątkami; w każdym razie osoba przyznająca te odznaczenia musiała zostać Przewodniczącą Kapituły Orderu. Osobie taktownej i spokojnej przypisano niezłośliwe specjalności naukowe (żywienie człowieka i kotoznawstwo). Osiągnięcia turystyczne są mi nie znane (sądząc po styczności z Embazarem, mogły być wcale poważne).

CAMERARIUS Didymus — Tomasz Komornicki (ur. 1916), syn Stefana S. wówczas student Wydziału Rolniczego UJ. O nazwisku była już mowa; Didymus jest oczywiście aluzją do ewangelicznego objaśnienia „Tomasz zwany Didymus”; wbrew nazwie młody docent nie był bliźniakiem (= *didymus*). Osobliwości usposobienia zostały opisane znakami „?—;” a ponadto znalazły wyraz w specjalności naukowej (pedanteria i kazuistyka z uczonymi przymiotnikami). Adiunktura w katedrze ceprologii i ceprologji nie była całkowicie abstrakcyjna; jak się później okazało, młody „uczony” ułożył „Klucz do oznaczania podgatunków cepra” i wydał ilustrowaną pracę „O dwóch nowych podgatunkach cepra”. Od r. 1923 chętnie chodził w Tatry latem i zimą, nie uprawiając jednak taternictwa wartego wzmianki i zadowolając się wędrowką.

BRONSIUS — Kazimierz Broński (ok. 1895–?), kierownik kawiarni, stąd Kwestor i Prokurator (dziś powiedzielibyśmy Główny Księgowy i Dyrektor Administracyjny – pamiętać trzeba, że nawet portier uniwersytetu nazywa się Janitor = odźwierny); ze względu na funkcje musiał być doktorem nauk kulinarnych. *Laticus* = nie mający święceń – w dawniejszych czasach (np. za św. Jana Kantego) profesory często byli duchownymi i prowadzili klasztorny tryb życia; w Instytucie prawie wszyscy przynależeli do zakonu (OSG, O. NIK, OLitv.). Stwierdzenie „najpilniejszy obrońca ogrodów alpejskich” jest aluzją do faktu wpadnięcia wieprzków chowanych przez doktora Brońskiego do alpinarium (opowiadano sobie o przykłej rozmowie wymienionego z Zarządem Oddziału PTT). O swojej funkcji w Instytucie dowiedział się wtedy, gdy mu wręczono *Album Instituti*, podobnie i o tym, że nadal swe nazwisko naszej instytucji. Jak wspomniano we wstępie, dr Broński w r. 1938 prowadził kawiarnię w hotelu „Nellin”; nie wiem, co się z nim później stało.

K₃ — potocznie Boruta₃ (1937-?), był autentycznym czarnym kotkiem. Nie wiem, czy imię „Boruta” pochodziło od dra Brońskiego czy od doc. Sozańskiej; K₃ (=Kot trzeci) jest – jak poprzednio – aluzją do szczytu K₂ w pasmie Karakorum. Ze względu na tendencję do „brykania” właściwą małym kotom został opisany jako błazen i trefniś. „Ulubieniec” nie wymaga objaśnień.

Asik — ułomny pies trójnogi (ok. 1930-?), był już opisany we wstępie z okazji nazwy werandy PKP. Funkcje posługacza i odźwiernego nie wymagają objaśnień.

Zakończenie

W ten sposób jeszcze jeden przykład zabawnej mistyfikacji został pozbawiony tajemniczych osłonek. Chęć do mistyfikowania nie jest zresztą tendencją wyjątkową; zwłaszcza dzieci chętnie zmyślają sobie osobowości, a i dorosłym się to zdarza.

I tak w latach 1933–39 znalazłem kilka osób należących do tajnego stowarzyszenia Gomelezów (pomysł niewątpliwie wzięty z *Rękopisu znalezionej w Saragossie* Jana Potockiego); osoby te na zapytanie o noszoną odznakę dawały do zrozumienia swą przynależność, a na dalsze pytania wyjaśniały, że stowarzyszenie jest tajne, więc nic nie mogą powiedzieć. Podejrzewam, że tworzono tylko atmosferę, że żadnych tajemnic nie było. — Dalej, w latach 1945–1955 mieliśmy w gronie kolegów także grupę postaci występujących w książce Wojciecha Żukrowskiego *Porwanie w Tiu-tiurlistanie* (Król Barylko, Król Cynamon, królowna Wiolinka, Cygan Nagniotek, kapral Pypeć, Lisica Chytraska, żona ogniomistrza Pukło, Panna Korcynella, Juliusz Trybuszon, Cyganka Drumla, Klapon — syn Nagniotka). Abstrakcja była prawie całkowita; ale w sprawach z pogranicza rzeczywistości „tulebskiej” i codziennej Król Barylko napisał dwie odezwy, a Ofelia z Tuleby (Juliusz Trybuszon) ze dwa artykuły w czasopiśmie „Trąbka Tuleby” (uwaga: odbitki artykułów istnieją, czasopismo — nie).

W roku 1977 Śledź Otrembus Podgrobelski (sic) wydał rozprawę habilitacyjną pt. *Wstęp do imagineskopii*. Jest tam mowa o wyobraźni i jej powiększaniu np. przez oglądanie interesujących przedmiotów korzystając z otworu w odpowiedniej oprawie (imagineskop). Jest tam opisany instytut naukowy z centralą w Kukowie koło Suchej, zajmujący się pendologią. Cała rozprawa (drukowana!) jest uroczą pseudonaukową mistyfikacją ze streszczeniem japońskim.

Aby zobrazować to, co się działo w Instytucie im. Brońskiego, można przytoczyć scenkę z powieści dla dzieci Marii Buyno-Arctowej *Znajduszek* drukowanej w „Moim Pisemku” (chyba w r. 1928). Znajduszek opowiada swojemu opiekunowi gajowemu, jak to mchy w las się bawily; mchy mówiły do mrówek: „My będziemy drzewami, a wy jeleniami”, a mrówki coś odburknęły i zaczęły sypać mrowisko. Na pretensje zgłaszane przez mchy mrówki odpowiedziały: „A cóż my innego w lesie robimy?” Tak też i pracownicy naukowci, którzy dla zabawy opowiadają sobie niestworzone historie, zaczynają swą zabawę układać w system pseudonaukowy.

Nikt nie może być arcyważnym profesorem przez 24 godziny, a chwila zabawy czy krótka wycieczka w abstrakcję wcale nie obniżają jego powagi; czynią go tylko bardziej ludzkim, a nie wyidealizowanym wzorem na pomniku.

Institutum Bronsianum Zakopanense

The author recalls the history of the jocose Institutum Bronsianum, drawing on his own reminiscences, as he was a student then and now is the only participant of that pastime alive. This quasi-scientific institute was initiated on the verandah of the café run by Kazimierz Broński at Zakopane and it was christened after his surname. A group of scientists, frequenters of Zakopane and Tatra-lovers, associated with the Tatra Museum (its director, Juliusz Zborowski was one of the members of the Institute), assumed the name of Institute, giving each other witty latinized nicknames and assigning ingeniously named chairs in various branches of knowledge connected with the Tatras to particular persons. In seminars the partakers competed with each other in thinking out quasi-scientific classifications and funny terminology. In his comment the author solves the pseudonyms and provides the profiles of the members of the Institute as an example of this amusing mystification.

ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW NAUKI W ZAKOPANEM

Ta dość krótkotrwała, acz w swoim czasie ważna i potrzebna instytucja nie ma o sobie właściwie żadnej literatury. Co gorsza, materiały, notatki, zapiski, afisze rozproszyły się i pogubiły. Część znalazła się w Muzeum Tatrzańskim, niewielka część w moim prywatnym archiwum.

Chodzi o to, aby tę bądź co bądź ciekawą i charakterystyczną akcją uchronić od całkowitego zapomnienia. Pamięć ludzka jest zawodna, a ponadto czterdzieści przeszło lat dzielących nas od opisywanej tu sprawy wystarczyło, aby różne szczegóły, a nawet i nie-szczegóły rozwiały się w tym czasie. Dlatego z konieczności to moje opracowanie jest raczej generalizujące i tylko w ogólnym zarysie przedstawiające rzecz całą.

Zakopane, luty 1945 — dopiero co odeszli okupanci hitlerowscy. W mieście ruch. Wprawne oko tubylca odróżnia „miejscowych” — górali i niegórali — od licznych „nietutejszych”. Któż to są ci ludzie, skąd się wzięli, co tu robią w tak niezwykłych okolicznościach i porze?

W kancelarii Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, od kilku kwadransów toczymy zasadniczą rozmowę.

W Zakopanem już od pewnego czasu pojawiali się liczni przyjezdni. Ostatnio fala ta bardzo się nasiliła. Byli to przede wszystkim rozbitkowie z powstania warszawskiego, niektórzy przyjechali tu do swych krewnych, niektórzy, nieliczni, mieli w Zakopanem swoje letnie (czasem i zimowe) domki. Było też sporo ukrywających się przed Niemcami. Ci już wcześniej przybyli kryjomo do Zakopanego. Wśród tych wszystkich przybyszów znalazła się dość duża grupa naukowców: profesorów i wyższych uczelni o nieraz słynnych nazwiskach, młodych asystentów, doktorów i docentów. Wśród wielu uchodźców naukowcy ci byli przeważnie najbardziej poszkodowani. Kłopoty z mieszkaniem, wyżywieniem, o które w ogłodzonym przez okupanta Zakopanem było wówczas bardzo ciężko, dawały się im we znaki.

Zastanawialiśmy się ze Zborowskim, w jaki sposób im pomóc, jak ułatwić życie, jak urządzić tych ludzi wyrwanych jak rośliny z korzeniami ze swego środowiska, ze swych życiowych warunków, otoczenia, przyzwyczajzeń. Ci ludzie przecież w ogromnej większości przybyli tak jak stali, wypędzeni ze swych mieszkań przez

germańskich zaborców, niejednokrotnie w letnim odzieniu, mało kto z jakimś ubogim bagażem.

Zakopane zaczynało się dopiero organizować po odejściu okupanta. Była już utworzona władza miejska, były pierwociny milicji, niektóre instytucje społeczne. Opieka społeczna, pracująca od początku wojny, obecnie dwoiła się i troiła, by nieść pomoc potrzebującym. Poszczególni mieszkańcy miasta usiłowali również pomóc w miarę możliwości. Wszystko to jednak było niewystarczające.

Do Muzeum Tatrzańskiego, do dyrektora Zborowskiego przychodzili wciąż petenci, nierzadko dobrzy znajomi, z prośbą o radę, pomoc, czasem po prostu o pociechę w tragicznej sytuacji. Trzeba było przecież jakoś im pomóc. Zborowski wysunął propozycję, aby skupić przybyłych naukowców w jednym zrzeszeniu, które mogłoby korzystać z pomocy władz miejskich, uzyskiwać potrzebne ułatwienia, ewentualne zapomogi, przydziały żywności, jednym słowem działać oficjalnie. I właśnie Zborowski wziął na siebie rozmowę i uzgodnienie z władzami miasta sprawy utworzenia takiego zrzeszenia (zaproponowaliśmy nazwę Związek Zawodowy Pracowników Nauki) oraz omówienie sposobów pomocy dla potrzebujących. Wypisaliśmy zaraz ręcznie ogłoszenia o zebraniu organizacyjnym, które zostało wyznaczone na dzień 17 lutego 1945 o godzinie 15 minut 30 w Domu Ludowym przy Krupówkach Dolnych.

Jeszcze przedtem odbyło się „przedzebranie”, złożone z kilkunastu osób (w tzw. Budowlance, czyli w Urzędzie Budowlanym Rady Narodowej na rogu Kościuszk i Krupówek), na którym uzgodniono sprawy do poruszenia i ustalono porządek obrad.

Zebranie właściwe w oznaczonym terminie zgromadziło kilkadziesiąt osób. Otwarciem dokonał przewodniczący Rady Miejskiej, ob. Turski. Uchwalono jednogłośnie powstanie Związku Zawodowego Pracowników Nauki (z samego początku, dość krótko, nazwa brzmiała: Tymczasowy Związek Zawodowy Pracowników Nauki) i wybrano zarząd: na przewodniczącego dyrektora Juliusza Zborowskiego, na sekretarza mnie, tj. Zofię Radwańską-Paryską, a na skarbnika Rudolfa Śmiałowskiego, inżyniera architekta, zastępcę profesora na Politechnice Warszawskiej. Zebrani omówili organizację Związku oraz sprawy samopomocowe. Utworzono również Sekcję Młodych, która potem odbyła swoje zebranie w Szkole Przemysłu Drzewnego na Krupówkach. Nie dochowały się jednak dane o działalności tej sekcji.

Dyrektor Zborowski sporządził imienną kartotekę zgłaszających się do Związku. Zaznaczono, że mogą do niego należeć oraz korzystać – jeśli tego potrzebują – z pomocy również naukowcy stali mieszkańcy Zakopanego. Według sporządzonej listy członków (zob. aneks) zgłosiło się: z Warszawy — 37 osób, z Zakopanego — 16, z Poznania — 8, z Krakowa — 5, ze Lwowa — (łącznie z Dublanami) — 4, z Wilna — 2, z Nowego Targu — 2, z Borysławia — 1, bez podania miejscowości — 2. Razem 77 osób. Wszyscy zgłoszeni otrzymali numerowane legitymacje z fotografiami, które okazywali przy pobieraniu świadczeń.

Należy tu podkreślić, że dyrektor Zborowski załatwił sprawy życiowe dla Związku wprost fenomenalnie, a więc: stołówki tanie lub darmowe, karty żywnościowe, przydziały chleba, mleka (zwłaszcza dla dzieci i osób chorych), zakwaterowanie (w wypadkach szczególnych darmowe), pomoc odzieżową, węgiel itp. Nasz mały

Zgłoszenie nr 46/189/1945

Adamiński Wacław		Zakopane ul. Zamajskiego willa
ur. 1908	20. Sierpnia - Jekaterynopol	"Pami Zosia"
Kartka z Warszawy № 335650		
Dyrektor Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie, Asfaltowa 15.		
Na utrzymaniu:		
żona Adamińska Jadwiga z Pawlikowskich		
urodzona 1904 - 23. czerwca		
syn Wojciech - urodzony 1934r. 23. Sierpnia w Warszawie		
Studia: Magisterium Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie		
Specjalność: Organizacja naukowa na tle zagadnień socjalnych		
Prace drukowane:		
1. pnu Instytut Spraw Społecznych:		
Rola czynnika ludzkiego w procesach przemysłowych		
Stość bezpieczeństwa pracy		
Stość gospodarstwa z powodu wypadków przy pracy		
jako większy artykuł w periodyku Instytutu, oddałem z artykułów		
2. pnu Instytut Nauk o Organizacji		
Znaczenie psychotechniki w organizacji naukowej		
Znaczenie psychotechniki w organizacji naukowej		

(Karty 335650 Warszawa 4/1945)

67. Karta osobowa członka Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem.

zarząd uwijał się jak w ukropie – i przyznać trzeba, że zarówno działające instytucje, jak i osoby prywatne okazywały zawsze wiele dobrej woli i bezinteresowności.

Na każdej karcie personalnej Zborowski notował dokładnie imię, nazwisko, zawód, tytuł naukowy, niekiedy tytuły ważniejszych prac naukowych, numer karty rozpoznawczej, miejsce, skąd dany członek przybył, liczbę osób na utrzymaniu, szczególne potrzeby – oraz podawał adresy, pod które należy się zgłaszać w celu zaspokojenia tych potrzeb. Przeważnie były to prośby o przydział chleba lub stołówkę.

Oprócz stołówki zorganizowanej przez gminę jako dalszy ciąg uprzedniej akcji dożywiania (a właściwie żywienia) więźniów gestapo w Palace, głównie korzystano ze stołówki mieszczącej się w sali na I piętrze w restauracji „Jędrusia”. Opieka Społeczna zajmowała się zwłaszcza zbieraniem i przydzielaniem odzieży, bielizny, pościeli, a także pomocą materialną z zebranych datków społecznych i dotacji gminnych. Chleb przydzielała bądź gmina, bądź instytucje takie, jak szpital, szkoły itp.

Prawie zaraz po rozpoczęciu działalności Związku, na jednym z zebrań zarządu padła propozycja (bodaj Zborowskiego), aby korzystając z obecności w Zakopanem tylu naukowców, nieraz sław naukowych, zorganizować odczyty popularno-naukowe różnej treści, o niedrogich wstępach, przy czym 50% każdorazowego dochodu z owych wstępów otrzymywałby prelegent, a drugie 50% szłoby na wydatki Związku (drukarnia, rozlepianie afiszów itp.). Ustaliliśmy, że odczyty będą się

Nr. 32

Pen (i) Dr Zofia Radwańska-Paryska

urodz. dnia 3.5.1904

w Karpaczu

jest członkiem

Związku Zaw. Pracowników Nauki w Zakopanem

Legitymacja ważna do dnia 1/7 1946
 przedłużająca do 1/7 1946 Juliusz

ZWIĄZEK ZAW. PRACOWNIKÓW NAUKI
 W ZAKOPANEM

Zakopane, dn. 15.3. 1945. Juliusz
Zborowski

NAUKI

Dr Zofia Radwańska-Paryska
 Własnoręczny podpis

68. Legitymacja członkowska Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem.

odbywać dwa razy na tydzień, we wtorki i piątki, po czym wyznaczono mnie na referentkę odczytową. Salę odczytową na I piętrze u „Jędrusia” (gdzie w godzinach wcześniejszych była stolówka) oddał nam do dyspozycji (gratis?) kierownik (właściciel). Wstęp wynosił 5 zł, dla uczniów i członków związków zawodowych — 1 zł. Frekwencja słuchaczy przeważnie była dość duża. Honorarium prelegentki bywało bardzo rozmaite, przeciętnie kilkadziesiąt złotych. Ale nawet te niewielkie sumy były nieraz wielką pomocą dla ludzi pozbawionych pieniędzy i zarobków.

I w ten sposób zostały załatwione dwa problemy: pomoc dla wygnańców i popularyzacja wśród zakopiańskiego społeczeństwa wielu ciekawych zagadnień przedstawianych i omawianych przez autorytety naukowe. Odczytów tych odbyło się pędziesiąt. Dokładnej liczby nie pamiętam, afisze zaś z tytułami odczytów i nazwiskami prelegentów zachowały się tylko w części (zob. aneks). Afisze z wyszczególnieniem kilku kolejnych odczytów wykonywała miejscowa drukarnia i rozlepiano je na ulicach. Pierwszy odczyt odbył się już 26 lutego (wyjątkowo w poniedziałek), ostatni chyba w lipcu 1945 — nie jestem pewna daty. W wydawanym wtedy „Biuletynie Zakopiańskim” ukazała się 3 III wiadomość o założeniu Związku Zawodowego Pracowników Nauki wśród wiadomości o wielu innych związkach i zrzeszeniach powstających wówczas w Zakopanem jak grzyby po deszczu. W „Biuletynie” tym zaczęto również ogłaszać wiadomości o mających się odbyć odczytach Związku, ale informacji tych było niewiele, gdyż sam „Biuletyn” po piętnastym

Związek Zawodowy Pracowników Nauki w Zakopanem

Walne Zgromadzenie członków Z.Z.P.N. odbędzie się dn. 21 kwietnia 1945 r. o godz. 16^{ej} w sali „Domu Jędrusia” Tępiętro/naprzeciw. Kresów/

Porządek dzienny :

1. Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu.
3. Wybór nowego Zarządu.
4. Wybór Komisji Rewizyjnej.
5. Wnioski i interpelacje

W razie niedojścia do skutku Walnego Zgromadzenia z powodu braku przyjętej liczby członków, drugie Walne Zgromadzenie odbędzie się o godz. 16³⁰ bez względu na ilość członków. _____

69. Ogłoszenie o Walnym Zgromadzeniu członków Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem.

numerze przestał wychodzić.

Dnia 21 kwietnia odbyło się w sali „Jędrusia” walne zgromadzenie członków Związku Zawodowego Pracowników Nauki o charakterze głównie sprawozdawczym, zapowiedziane ręcznie wypisanymi ogłoszeniami. Obecnych było jednak mniej niż na zebraniu organizacyjnym, zaczynał się bowiem powolny odpływ „uciekierów”. Już z końcem marca nastąpiły pierwsze wyjazdy członków związku do dawnych miejsc zamieszkania (niestety, najczęściej gruntownie wypalonych i zniszczonych). I tak po trochu coraz więcej ubywało naszych członków. Sytuacja w kraju pomalu się normowała, ustalała, każdy chciał wrócić do swego właściwego środowiska.

Wreszcie w Związku pozostali niemal tylko naukowcy miejscowi — i właściwa działalność zarządu Związku stawała się coraz bardziej zbyteczna. Ostateczna likwidacja nastąpiła chyba pod koniec 1945 roku, kiedy władze odgórne ogłosiły uregulowanie sprawy powstałych związków, a w tym unieważnienie lub komasację niektórych. Tak też się stało i z naszym Związkiem: włączono go do Związku Nauczycielstwa Polskiego i tym samym przestał istnieć jako samodzielna instytucja.

Prawdziwą ofemerydą był ten nasz Związek Zawodowy Pracowników Nauki, myślę jednak, że spełnił ważną i potrzebną rolę, dając wielu polskim naukowcom możliwość jakiegoś takiego urzędowania się w ich tak ciężkiej sytuacji, przetrwania najgorszych chwil i odetchnięcia od grozy okupacji.

**Spis nazwisk wszystkich członków
Związku Zawodowego Pracowników Nauki**

1. Adamczewski Stanisław — doc. dr filozofii (polonistyka), UW.
2. Adamiecki Waclaw — (organizacja nauki, zagadnienia socjologiczne) dyrektor Instytutu Spraw Społecznych, Warszawa.
3. Birgfellner Karol — dr, prezes Najwyższego Trybunału, radca prawny Banku Polskiego, Warszawa.
4. Biskupski Stefan — absolwent uniwersytetu lipskiego (rolnictwo), Najwyższa Izba Kontroli, Departament Rolny, Warszawa.
5. Boberowa-Feist Jadwiga — mgr historyk, nauczycielka, Zakopane.
6. Bocheński Tadeusz — literat, poeta, tłumacz, Zakopane.
7. Brzeziński Waclaw — dr praw, asystent przy katedrze prawa administracyjnego, Warszawa.
8. Cehak Augusta — dr filozofii (geografia i meteorologia), Zakopane.
9. Chmurski Antoni — dr, adwokat (prawo konstytucyjne i administracyjne), Zakopane.
10. Chybiński Adolf — prof. dr, muzykolog, UJK.
11. Czosnowski Jerzy — abiturient, botanik, Instytut Botaniki UJ.
12. Dalbor Witold — doc. dr filozofii (historia sztuki), konserwator wojewódzki w Poznaniu, Politechnika Warszawska.
13. Dąbrowski Andrzej — prawnik (historyk prawa), b. asystent Uniwersytetu Poznańskiego.
14. Dąbrowski Kazimierz — dr fizjolog
15. Dettloff Szczęsny — prof. (historyk sztuki), Nowy Targ.
16. Dębnicki Aleksy — orientalista.
17. Doroszewski Witold — prof. dr, językoznawca, UW.
18. Dudziński Witold — lekarz medycyny (pediatria), Zakopane.
19. Dworzaczek Włodzimierz — dr (historia, heraldyka), Archiwum Państwowe, Poznań.
20. Eckhardt Joanna — dr (historia sztuki i literatury), Uniwersytet Poznański.
21. Fedorowicz Józef — meteorolog, kierownik Stacji Meteorologicznej, Zakopane.

22. Godziszewski Włodzimir — dr filozofii (polonistyka i filologia klasyczna), bibliotekarz, Warszawa.
23. Huber Maksymilian — prof. dr (mechanika), Politechnika Warszawska.
24. Jacyna Waclaw — inż. komunikacji (ekonomika inżynierii), Warszawa.
25. Janczewski Edward — dr (geolog i geofizyk), Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa.
26. Jonscher Karol — dr med. (pediatria), prof. Uniwersytetu Poznańskiego.
27. Karnicki Waclaw — dr, ginekolog i biolog (hormonolog), dyrektor Państwowej Szkoły Położnych, Wilno.
28. Kluz Tomasz — inż. doc. dr (statyka, budowa lotnisk), Politechnika Warszawska.
29. Kolodziejczykowa Halina — mgr (geograf i meteorolog), redaktor „Wiadomości Meteorologicznych”, UJ.
30. Konieczko Tadeusz — mgr praw, sądownictwo, Poznań.
31. Konopacka Bronisława — embriolog, histolog, asystentka UW.
32. Krzyżak Antoni — dr med., starszy asystent kliniki chorób kobiecych i położnictwa UJ, Zakopane.
33. Kulikowski Józef — dr ekonomista, Warszawa.
34. Kuzianowa Zofia — mgr filozofii, asystentka USB, Warszawa.
35. Lassota Paweł — mgr filozofii, matematyk z UJ, Zakopane.
36. Latkowski Józef — prof. dr, UJ, Kraków.
37. Malinowski Kazimierz — dr filozofii, historyk sztuki, Poznań – Zakopane.
38. Marchwiński Andrzej — dr, prawnik i ekonomista, Warszawa.
39. Mączyńska Maria — mgr filozofii (fizyka doświadczalna), UW.
40. Morawski Stefan — mgr filozofii, wydział humanistyczny UW.
41. Obańska Irena — docent (filologia polska), UJK.
42. Okulicz Stanisław — wykładowca prawa administracyjnego, Szkoła Nauk Politycznych, Warszawa.
43. Ostafin Zygmunt — budowniczy koncesjonowany, Zakopane.
44. Panufnik Tomasz — inż. hydrotechnik, instrumentolog, muzyk, Warszawa.
45. Paryski Witold H. — absolwent medycyny UJ, tatrolog, Zakopane.

46. Pawlas Tadeusz — prof. dr med., USB.
47. Pieńkowski Stefan — prof. dr, fizyk, UW.
48. Radwańska-Paryska Zofia — dr filozofii (botanika i geografia), UW, Zakopane.
49. Rutkowski Jan — prof. (historia gospodarcza), UW.
50. Semerau-Siemianowski Mściwój — prof. dr med., UW.
51. Skibniewski Tadeusz — dr okulista i analityk, Zakopane.
52. Sławiński Witold — doc. dr (chemia fizjologiczna, mikrobiologia techniczna), Politechnika Warszawska.
53. Sobański Janusz — doc. dr okulista, UW.
54. Sobański Zygmunt — dr lekarz endokrynolog, Warszawa.
55. Staniewicz Leon sen. — prof. dr inż. elektryk, Politechnika Warszawska.
56. Stecka Maria — historyk, wydział filozofii UJ, Zakopane.
57. Stopczyk Jan — dr med. ftyzjatra, Warszawa.
58. Strebejko Piotr — dr (fizjologia roślin), asystent UW.
59. Suess Adolf — prof. (teologia, filozofia), UW.
60. Szarota Marcei — dr filozofii, absolwent Uniwersytetu Berneńskiego i Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, poseł nadzw. i min. pełnomocny RP, Warszawa.
61. Śmiałowski Rudolf — inż. arch., zastępca profesora na Politechnice Warszawskiej.
62. Teodorowicz-Nowicki Andrzej — mgr (historia, filozofia), asystent UW.
63. Tołwiński Konstanty — dr geolog, kierownik Instytutu Geologiczno-Naftowego, Borysław.
64. Ugniewski Eugeniusz — dr (bankowość), wykłady zleczone w SGH, Warszawa.
65. Watycha Ludwik — dr geolog, Nowy Targ.
66. Węclewska Bronisława — dr filozofii, chemik, UJK.
67. Wisłocki Juliusz — dr prawnik, asystent UJ.
68. Wollman Emil — doc. dr inż., wydział rolny Politechniki Lwowskiej w Dublanach.
69. Wusza Władysław — dziennikarz-ekonomista, publicysta, Poznań (?).

70. Wyrostek Ludwik — dr filozofii, historyk, bibliotekarz PAU, Kraków — Glińczarów.
71. Żaluska Kazimierz — mgr farmacji (botanika), Warszawa (?).
72. Zborowski Juliusz — etnograf, muzeolog, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane.
73. Znamierowski Juliusz — mgr (nauki ekonomiczno-handlowe), Warszawa (?).
74. Zwoliński Stefan — speleolog, Zakopane.
75. Zwoliński Tadeusz — kartograf, speleolog, księgarz, Zakopane.
76. Żórawski Juliusz — dr inż. arch., starszy asystent Politechniki Warszawskiej.
77. Żytomirska-Grzebieniowska Xenia — mgr filozofii, Instytut Francuski, Warszawa.

Skróty:

UW — Uniwersytet Warszawski, Warszawa; UJ — Uniwersytet Jagielloński, Kraków; UJK — Uniwersytet Jana Kazimierza, Lwów; USB — Uniwersytet Stefana Batorego, Wilno.

Kilku kartek personalnych brak, stąd przy paru nazwiskach odnotowano jedynie zawód (specjalność).

Spis odczytów wygłaszanych przez członków Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem w roku 1945

1. 26 II poniedziałek — T. Kluz: Metody odbudowy kraju.
2. 26 II poniedziałek — R. Śmiałowski: Jak powstaje budynek.
3. 9 III piątek — J. Kulikowski: Rola portów morskich w życiu gospodarczym kraju.
4. 13 III wtorek — T. Bocheński: O nieporównanych pięknościach mowy polskiej.
5. 16 III piątek — T. Kluz: Nowoczesna komunikacja lotnicza.
6. 20 III wtorek — Z. Radwańska-Paryska: Najpiękniejszy nasz ogród — Tatry.
7. 23 III piątek — R. Śmiałowski: Jak powstaje budynek (odczyt powtórzony i rozszerzony).
8. 27 III wtorek — W. Brzeziński: Samorząd w Polsce.
9. 30 III piątek — T. Kluz: Metody odbudowy kraju (odczyt powtórzony i rozszerzony).

Zawodowy Związek Pracowników Nauki w Zakopanem

Cykl odczytów popularno-naukowych:

12) „Transport wodny w gospodarstwie kraju”

wygłosi **Dr. Józef Kullkowski**
w dniu 10 kwietnia 1945 r. (wtorek)

13) »Dwa przewroty naukowe w stuleciu bieżącym«

wygłosi **Prof. Dr. Maksymilian T. Huber**
w dniu 13 kwietnia 1945 (piątek)

14) »KAZIMIERZ TETMAJER, największy poeta Tatr i Podhala«

wygłosi **Tadeusz Bocheński**
w dniu 17 kwietnia 1945 r. (wtorek)

15) „Wiosna w Tatrach“

wygłosi **Dr. Zofia Radwańska-Paryska**
w dniu 20 kwietnia 1945 r. (piątek)

Początek odczytów punktualnie o godz. 16³⁰.

Odczyty odbywają się w sali „Domu Jędrusia“ na I piętrze (vis à vis »Kresów«)

Przedprzedaż biletów w godz. od 9–15 w Księgarni Zwolińskiego oraz w dniu odczytu przy kasie od godz. 15³⁰ – Wstęp 5 zł. – Dla młodzieży szkolnej oraz członków Związków Zawodowych – za okazaniem legitymacji – 1 zł.

70. Ogłoszenie o cyklu odczytów organizowanych przez Związek Zawodowy Pracowników Nauki w Zakopanem.

10. 3 IV wtorek — Z. Sobański: Hormony i witaminy.
11. 6 IV piątek — J. Zborowski: Słowiańszczyzna nad Łabą i Odrą.
12. 10 IV wtorek — J. Kulikowski: Transport wodny w gospodarstwie kraju.
13. 13 IV piątek — M. Huber: Dwa przewroty naukowe w stuleciu bieżącym
14. 17 IV wtorek — T. Bocheński: Kazimierz Tetmajer, największy poeta Tatr i Podhala.
15. 20 IV piątek — Z. Radwańska-Paryska: Wiosna w Tatrach.
16. 24 IV wtorek — M. Huber
17. 27 IV piątek — K. Malinowski
18. 1 V wtorek —
19. 4 V piątek — J. Fedorowicz

20. 8 V wtorek — L. Staniewicz

Dane do dalszych odczytów, jak również niektóre tytuły odczytów i nazwiska prelegentów zaginęły.

Piśmiennictwo i źródła: „Biuletyn Zakopiański” 1945, nr 11 z 3 III, s. 2 (ogłoszenie o powstaniu Związku Zawodowego Pracowników Nauki); „Biuletyn Zakopiański” 1945 nr 15 z 8 III, s. 2 (ogłoszenie o odczycie); August Grodzicki, *Bardzo dziwna gazeta*, „Prasa Polska” 1979, nr 2, s. 34–35 (głównie o „Biuletynie Zakopiańskim”); „Watra” 1984, 6 s. 24, wyd. SKPG, Kraków, Oddział Akad. PTTK (krótkie wspomnienie o powstaniu Związku Zawodowego Pracowników Nauki w wywiadzie z Z. Radwańską-Paryską); materiały Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem,teczka AR/NO/728; materiały z archiwum własnego.

Zofia Radwańska-Paryska

Trade Union of Scientific Workers at Zakopane

At the time when World War Two came to an end at 1945 a great many persons found shelter at Zakopane. They were, above all, people exiled from destroyed Warsaw or those hiding from the invaders, among them many scientific workers. At Juliusz Zborowski, Director of the Tatra Museum's suggestion the Trade Union of Scientific Workers was founded at Zakopane. Its purpose was to provide financial relief for displaced persons and to organize scientific activities in their environment. The Union numbered 77 members and although it was an ephemeron, it enabled those scientists to survive the hardest post-war period.

HENRYK JOST

STEFAN ZWOLIŃSKI

PRZEGLĄD PRAC WYKONANYCH PRZEZ ZESPÓŁ DO BADAŃ GÓRNICZWA I HUTNICZWA TATRZAŃSKIEGO

W dniu 10 lutego 1955 odbyło się w Zakopanem posiedzenie naukowe¹, które miało na celu zorientowanie się w stanie badań nad górnictwem i hutnictwem tatrzańskim oraz zaktywizowanie tych prac badawczych pod egidą Sekcji Historii Techniki i Nauk Technicznych PAN.

Na posiedzeniu tym Henryk Jost wygłosił referat pt. „Górnictwo i hutnictwo w Tatrach Polskich”², przedstawiając zagadnienie zarówno metali kolorowych, jak i żelaza w Tatrach, kreśląc też w ogólnych zarysach dotychczasowy stan wiedzy o obu tych gałęziach przemysłu, które dawniej tu istniały, a nawet przeżywały okresy wielkiej aktywności i rozwoju. Prócz zobrazowania dotychczasowego stanu badań i potrzeb aktualnych przedyskutowano zadania w tym zakresie i nakreślono ogólny plan ich realizacji³.

Przed I wojną światową zainteresowanie tymi zagadnieniami było niewielkie. Stanisław Eljasz-Radzikowski na podstawie akt Komisji Skarbowej z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego opracował górniczno-hutniczą działalność za panowania tegoż króla, ogłaszając w pracy *Zakopane przed stu laty* rozdział poświęcony tutejszemu górnictwu⁴. Wcześniejszymi poczynaniami z okresu panowania Jagiellonów zostały poświęcone opracowania Stanisława Eljasza-Radzikowskiego *Góry srebrne w Tatrzech*⁵ oraz J. Czubka *Najstarsze polskie gwarectwo w Tatrach*⁶. W okresie między I a II wojną światową ukazał się szereg artykułów dotyczących obu

¹E. Olszewski, *Prace badawcze nad historią górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1956, I, nr 2, s. 214–216.

²H. Jost, *Górnictwo i hutnictwo w Tatrach Polskich*, w: „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, t. IV (1956), s. 33–61.

³H. Jost, *Prace Zespołu do Badań Górnictwa i Hutnictwa Tatrzańskiego w latach 1955–56*, „Wierchy” t. XXVI (1957), s. 233–236.

⁴Stanisław Eljasz-Radzikowski, *Zakopane przed stu laty*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. XXIII (1902), s. 59–80.

⁵Stanisław Eljasz-Radzikowski, *Góry srebrne w Tatrzech*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. XXIII (1902) s. 81–129.

⁶J. Czubek, *Najstarsze polskie gwarectwo w Tatrach*, „Przegląd Zakopiański” 1901/1, s. 1–3.



71. Zebranie Zespołu do Badań Górnictwa i Hutnictwa Tatrzańskiego na werandzie Domu Turysty w Zakopanem, 1955. Od lewej: Mieczysław Radwan, Witold H. Paryski, Juliusz Zborowski, Stefan Zwoliński, Eugeniusz Olszewski, Henryk Jost, Wanda Jostowa.

tych zagadnień; wypada tu wymienić prace M.A. Liberaka, W. Olszewicza, K. Steckiego sen., R. Grodeckiego i innych⁷. Po stronie słowackiej ukazywały się również artykuły z tej dziedziny, że tylko wspomnę I. Houdeka, I. Bohuša, V. Starohorskiego i innych.

Przeprowadzenie systematycznych badań na terenie polskich Tatr, tak nad górnictwem, jak i hutnictwem, usiłował aranżować zmarły w 1965 r. zasłużony dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski. Starania te jednak nie dawały rezultatu, rozbiły się bowiem o trudności w uzyskaniu jakichkolwiek, skromnych nawet subwencji. Zarówno Polska Akademia Umiejętności, jak i władze wojewódzkie, Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz potężny koncern „Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych” nie były zainteresowane badaniami nad dawnym górnictwem i hutnictwem tatrzańskim. „Wspólnota Interesów” obiecała co prawda subwencję w wysokości 1000 zł, lecz wkrótce cofnęła obietnicę, tłumacząc się „ciężkimi czasami”.

Nie trzeba dodawać, że badania nad górnictwem i hutnictwem tatrzańskim mogą dostarczyć interesujących wiadomości nie tylko o poziomie techniki w czasie całej

⁷M.A. Liberak, *Górnictwo i hutnictwo w Tatrach Polskich*, „Wierchy” t. V (1927), s. 13–30; W. Olszewicz, *Górnictwo żelazne w Tatrach Polskich*, „Technik” 1929/21, oraz także, *Górnictwo i hutnictwo żelazne w Tatrach*, „Hutnik” 1930/7; K. Stecki (sen.), *Z niedawnej przeszłości Kuźnic zakopiańskich*, „Wierchy” t. I (1923), s. 240–244; R. Grodecki, *O górach srebrnych w Tatrach*, „Ilustr. Kurier Codz.”, dodatek, 1920, nr 139.

działalności górniczo-hutniczej na terenie Tatr, lecz również np. o rozwoju osadnictwa i stosunków społecznych tego rejonu.

Mimo szeregu różnych trudności, dzięki zainteresowaniu dyrektora Muzeum, jak i ludzi dobrej woli zdołano zebrać dość duży materiał ikonograficzny i bibliograficzny, nieco źródeł pisanych i pewną ilość wyrobów hutniczych. W Muzeum Tatrzańskim, które stało się niejako „centralą” zabytków górniczych i hutniczych, urządzono skromną ekspozycję obu tych gałęzi przemysłu.

W referacie Josta w dniu 10 II 1955 r. i bogatej oraz wszechstronnej dyskusji zgłoszono szereg postulatów. Badania miały iść w kierunku zebrania rękopiśmiennych i drukowanych materiałów, dotyczących tych zagadnień, przeszukania i wykrycia resztek dawnych kopalń, sztolni, hałd, zbadania urządzeń technicznych, rozbioru chemicznego rud, analizy żużli i wyrobów, poszukiwań tradycji itd.

W wyniku posiedzenia został utworzony przez Dział Historii Techniki i Nauk Technicznych Komitetu Historii Nauki PAN zespół badawczy tatrzański. Kierownikiem jego został Juliusz Zborowski. Zespół zakopiański wszedł w skład ogólnopolskiego Zespołu, a właściwie Sekcji Polskiej Historii Górnictwa i Hutnictwa Komitetu Historii Nauki PAN, którego kierownikiem był doc. Mieczysław Radwan z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Skład osobowy Zespołu przedstawiał się następująco: Juliusz Zborowski, Henryk Jost, Wanda Jostowa, Witold Paryski, Stefan Zwoliński. W r. 1956 nawiązał współpracę z Zespołem inż. arch. Stefan Żychoń, który wykonał na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej pracę doktorską związaną z dziejami tatrzańskiego przemysłu górniczego i hutniczego⁸.

W roku 1955 i 1956 zinwentaryzowano historycznie teren zakładów hutniczych w Kuźnicach, co miało dość duże znaczenie dla opracowywania planów zagospodarowania przestrzennego Zakopanego. Zbadano i wykonano kopie podkładów katastralnych Kuźnic z roku 1846 i 1900, które są zasadniczymi podkładami kartograficznymi Kuźnic. W związku z budową nowej restauracji w Kuźnicach, na miejscu dawnej, będącej przedtem modelarnią modeli odlewniczych, przeprowadzono inwentaryzację budowlaną budynku, który wskutek przeróbek stracił swój pierwotny charakter. Był to kiedyś typowy okaz zabudowy osiedla, z wieżyczką mieszczącą zegar i dzwon. Wykonano ponadto szereg zdjęć fotograficznych różnych śladów terenowych, zabytków wytwórczości oraz materiałów archiwalnych. Została zbadana gospodarka wodna⁹ zakładów w Kuźnicach, sprawa specjalnej wagi ze względu na fakt, że z warunkami hydrograficznymi związany jest cały specyficzny charakter tej osady przemysłowej. Pod kierunkiem prof. S. Holewińskiego wykonano w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie analizę żużli fryszerskich i wielkopiecowych z Kuźnic i Starych Kościelisk.

W roku 1956 została przeprowadzona w tzw. „Archiwum Zakopiańskim” Bi-

⁸S. Żychoń, „Osada górniczo-hutnicza w Kuźnicach zakopiańskich w XVIII i XIX w.” Praca, która pozostaje w maszynopisie, zajmuje się zagospodarowaniem i układem przestrzennym Kuźnic, badaniem zabudowy i form architektonicznych tego osiedla. Znajduje się w niej bogaty i wartościowy materiał ilustracyjny.

⁹Rezultatem tego jest artykuł K. Dziewanowskiej i H. Josta *Kuźnice zakopiańskie i ich gospodarka wodna*, „Gospodarka Wodna” 1956/10, s. 445-447. Dłuższe opracowanie jest w maszynopisie.

bioteki Kórnickiej PAN kwerenda archiwalna, która dostarczyła wielu ciekawych wiadomości i danych tak co do produkcji, jak również spraw technicznych, warunków zbytu oraz kontaktów handlowych zakładów metalurgicznych w Kuźnicach. Zapoznano się przy tej okazji także z ciekawymi materiałami dotyczącymi spraw społecznych¹⁰.

Osobnym, ważnym osiągnięciem są przeprowadzone przez S. Zwolińskiego badania terenowo-wykopaliskowe w miejscach, w których znajdowały się zakłady przemysłowe tatrzańskie. Badania w Starych Kościeliskach, na Ornaku i na Pysznej wniosły wiele i wyjaśniły pewne sprawy związane z działalnością górniczo-hutniczą w Tatrach.

Ponieważ teren zakładów w Kuźnicach, a zwłaszcza obszar zajmowany niegdyś przez budynki hutnicze uległ wielkim przeobrażeniom przy budowie nowej drogi, placu postojowego, toru saneczkowego i wreszcie stacji dolnej kolei linowej na Kasprowy Wierch, dlatego trudno tu było mieć nadzieję na cenniejsze odkrycia. Idąc więc za wnioskiem S. Zwolińskiego, skoncentrowano wysiłki na przebadaniu nie naruszonego późniejszą zabudową terenu drugiego ośrodka, mającego starą tradycję górniczo-hutniczą, to znaczy terenu Doliny Kościeliskiej. Kilkudniowe prace poszukiwawcze, prowadzone w roku 1955 na polanie Stare Kościeliska, dowiodły istnienia pod pokrywą darni dość rozległych hałd węgla drzewnych, żużla hutniczego oraz szeregu niezłe zachowanych fragmentów różnych zabudowań. Prace rozpoczął Zwoliński od odsłonięcia tych szczątków i nanoszenia ich na plan terenu, sporządzony według aktualnych pomiarów. Nie wszystkie odsłaniane fundamenty były związane z zakładem hutniczym. Stanowiły one również resztki zabudowań dworskich, leśniczówki i dwóch, pochodzących z różnych okresów gospód: starszej, uczęszczanej jeszcze przez mieszkańców osady górniczo-hutniczej, oraz nowszej, wybudowanej w roku 1892 dla turystów. Ustalenie przeznaczenia poszczególnych obiektów ułatwiły szkice terenu i istniejących tu ongiś zabudowań hutniczych, odszukane przez prof. J. Pazdura w zbiorach Hofkammerarchiv w Wiedniu¹¹, oraz kopie starych map katastralnych, które zachowały się w archiwum dóbr zakopiańskich¹².

Położenie właściwych zabudowań zakładu hutniczego było stosunkowo łatwe do ustalenia dzięki dobrze zachowanym obwałowaniom młynówki, doprowadzającej niegdyś wodę z jazu na Potoku Kościeliskim na koła dające napęd urządzeniom mechanicznym zakładu, oraz dzięki zakłębieniu terenu zaznaczającemu przebieg kanału odpływowego, nad którym zabudowania te były postawione.

W czasie systematycznych, choć tylko okresowo w latach 1956–1957 prowadzonych przez Zwolińskiego prac wykopaliskowych oczyszczono z gruzu i późniejszych nasypów cały teren zakładu, odsłaniając poziom jego dawnej powierzchni roboczej.

¹⁰Por. przyp. 3 oraz W. Jostowa, *Sytuacja pracownika w przemyśle górniczym i hutniczym w Tatrach*, „Wierchy” t. XXIX (1960), s. 171–183.

¹¹J. Pazdur, *Materiały do górnictwa tatrzańskiego w Hof-u. Kammerarchiv w Wiedniu*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1960/1, s. 157–160.

¹²S. Zwoliński, *Badania dawnych zabudowań hutniczych w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1958/3, s. 504–509; tenże, *Badania na terenie osady hutniczej „Stare Kościeliska” w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach*, „Przegląd Techniczny” 1957/17, s. 677–679; tenże, *Badania zabytków dawnego górnictwa i hutnictwa w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach*, „Wierchy” t. XXVII (1958), s. 211–215.



72. Spód pieca fryszerskiego. Wykopy w Starych Kościeliskach, 1958.

ponad którą wystawały mury pieców oraz dolne części konstrukcji młotów, obudowy kanałów, podpór pod wały kół wodnych itp. Były to szczątki pochodzące z końcowej fazy działalności zakładu, zlikwidowanego około 1840r.; wówczas znajdowały się tu urządzenia dwóch fryszerek i należących do ich wyposażenia młotów. Przerabiano tu surówkę, którą dowożono z wielkiego pieca w Kuźnicach, na „żelazo kowalne”, zużytkowując węgiel drzewny wypalany na miejscu z drzew ścinanych w okolicznych lasach. W kanale odpływowym, dzielącym zakład na dwa w podobny sposób urządzone oddziały, pracowało wtedy aż pięć kół wodnych; poruszały one oprócz dwóch par miechów, które dawały dmuch do obydwu kotlin fryszerskich, także dwa młoty do przekuwania „żelaza” oraz wspólny dla obu oddziałów kamień szlifierski. Lepiej zachowały się elementy urządzeń w oddziale, który był położony na południe od kanału odpływowego. Znajdujące się tu resztki obmurowań kotliny fryszerskiej wskazują na przebudowę jej z pieca hutniczego o innym kształcie i znacznie masywniejszych, niż byłoby to konieczne, fundamentach. Porównanie ich wyglądu i lokalizacji z dokładnymi opisami, znajdującymi się w aktach wspomnianego wyżej archiwum wiedeńskiego, nasuwają przypuszczenie, że ten zakład fryszerski zbudowano na miejscu XVIII-wiecznej huty służącej do przetapiania rud miedziano-srebrnych na „kamień” miedziany; hutę ową porzucili gwarkowie na przełomie XVIII i XIX stulecia, nie mogąc znaleźć w Tatrach topników, koniecznych do wytopu.

Szczególne zainteresowanie fachowców wzbudziły dobrze zachowane elementy konstrukcji młota do przekuwania brył świeżonego „żelaza”. Odkopano dolne części dwóch par spojonych ze sobą pni drzewnych, będących podporami pod wahliwą oś trzonka młota, gruby pień, na którym umocowane było kowadło, i

słup nabijany klinami żelaznymi, stanowiący odbój końca trzonka młota. Pnie powiązane były ze sobą żebrowaniem z poprzecznie leżących belek, a całość konstrukcji spajała specjalna masa, składająca się z ilu, zendry spod młotów i miału węglowego, wypełniona tkwiącymi w niej kamieniami. Tą wodoodporną i świetnie konserwującą drewno masą pokryte były również spoiny izbic i desek tworzących wykładzinę dna kanału. Po dokładnej inwentaryzacji odsłoniętych szczątków teren wykopu został wypełniony żwirem dla ochrony łatwo próchniejących na powietrzu pni drewnianych z wyjątkiem wystających na powierzchnię murów pieców hutniczych¹³.

Prace wykopaliskowe na terenie polany Stare Kościeliska, jak zresztą i późniejsze w głębi doliny, były często wizytowane przez doc. M. Radwana, który nie szczędził fachowych porad i pomocy, przydzielając swych asystentów z Akademii Górniczo-Hutniczej na praktyki przy pracach inwentaryzacyjnych. On również wykonał rysunki techniczne odkopanego młota kościeliskiego, opierając się na pomiarach jego zachowanych fragmentów, uzupełnionych brakującymi elementami. Według tych rysunków sporządzono model młota w skali 1:100, będący dziś ozdobą działu hutnictwa — ekspozycji w Muzeum Tatrzańskim. Przy odtwarzaniu elementów metalowych młota okazał się pomocny szczegółowy inwentarz huty z roku 1830, który został odnaleziony przez S. Zwolińskiego w archiwum Tatrzańskiego Parku Narodowego¹⁴. Zbiory muzealne wzbogaciły się również o przedmioty znalezione w czasie prowadzenia prac wykopaliskowych, jak: dwa duże kowadła, znacznik z napisem „Zakopana II”¹⁵, kilka młotków i kopaczek górniczych, kotwy, gwoździe oraz kawałki zarówno lanego, jak i przekutego żelaza. Prof. W. Różański przeprowadził w pracowni swej katedry (Metalografii i Obróbki Ciepłej) AGH badania metaloznawcze próbek, wyciętych ze znalezionych przedmiotów, a do innych pracowni tej uczelni przekazano do analizy okazy różnych rodzajów żużli, masy wodoodpornej itd.

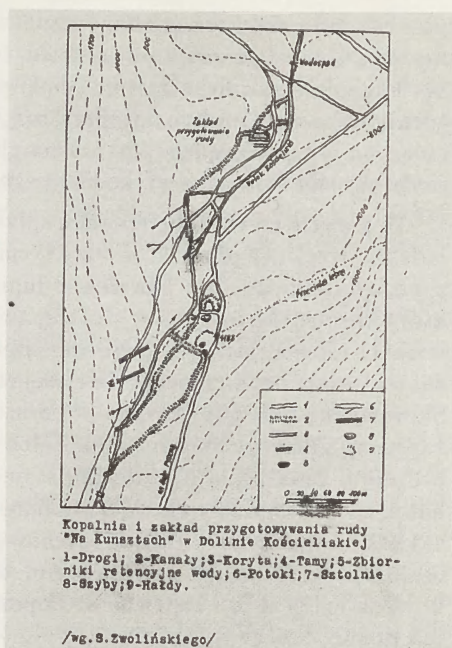
Po zakończeniu prac badawczych na polanie Stare Kościeliska ekipa poszukiwawcza Zespołu przeniosła się w górę doliny, gdzie kolejno badano wszystkie miejsca uważane za ośrodki prac górniczych i hutniczych. Poniżej Hali Smytniej, w okolicy, w której zostały odnalezione przez Wincentego Pola ślady młyna do mielenia rudy (potem w jednym z kamieni tegoż młyna osadzony został krzyż zwany obecnie imieniem poety), przekopano rowem poszukiwawczym małe wzniesienie, będące — jak można było wnioskować — śladem po jakimś budynku. Stwierdzono na głębokości ok. 60 cm warstwy przepalanej gliny, węgla drzewnych i popiołu nasuwają przypuszczenie, że mogła stać tu niegdyś kuźnia, obsługująca sąsiednie kopalnie, od której otoczenie przejęło nazwę Smytnia (Smytnia — *Schmiede*).

Przy penetracji jednej z zarastających lasem dróg, prowadzących do żlebu w północnym stoku góry Ornak, zwanym „Pod Banie”, znalazł S. Zwoliński kawałki żużla z pieca hutniczego. Przeprowadzone przez niego w tym rejonie prace wykopaliskowe odsłoniły spod warstwy borówczysk i nikłych drzewek stale przez lawiny niszczonego lasu — ruiny zabudowań hutniczych, wystawionych w latach

¹³Jeden z nich wykorzystany został na postument pod tablicę pamiątkową, ufundowaną przez SITPH — por. przypis 28.

¹⁴Drugi egzemplarz inwentarza zachował się w Archiwum Akt Dawnych w Krakowie.

¹⁵Znakiem „Zakopana I” oznaczano wyroby huty w Kuźnicach.



73. Kopalnia i zakład przygotowywania rud „Na Kunsztach” w Dol. Kościeliskiej. Mapka wg. Stefana Zwolińskiego.

1767–1768 na polecenie Komisji Skarbowej. Zachowane sprawozdania urzędników królewskich, prowadzących w Tatrach roboty górnicze i hutnicze, przy omawianiu postępu prac w kopalni w Ornaku i prób wytopu metali z wydobytej tam rudy miedziano-srebrnej nie podają dostatecznie jasno położenia nowo wówczas wybudowanej huty, toteż utarło się przekonanie, że znajdowała się ona – jak i późniejsza – na polanie Stare Kościeliska¹⁶.

Prace Zespołu prowadzone w latach 1958–1959 pozwoliły na ustalenie lokalizacji całego kompleksu obiektów „kombinatu” górniczo-hutniczego, na który składały się: kopalnia rudy, kuźnia narzędziowa, płuczka, sortownia i wreszcie zabudowania samej huty — a to prażalnia rud i „szmelcowni” (do wytopu „kamienia” miedzianego). Wysoko na stoku Ornaku znajduje się niemal całkiem zasypany wylot dawnej królewskiej kopalni, nazywanej w aktach „Czarne Okno”. W kopalni tej można było zwiedzić jedynie bardzo krótki odcinek sztolni wejściowej, gdyż zawał stropu tamował przejście do dalszych wyrobisk; toteż w celu zapoznania się ze stosowaną wówczas metodą prowadzenia prac górniczych został odgruzowany całkowicie zasypany wylot innej, nieco później eksploatowanej sztolni. Zachowało się w niej jeszcze sporo śladów tych prac, a więc: podkłady pod deski wytyczające trasę wywozu urobku, belkowania stropu, schody wyrąbane w połowie pnia drzewnego, ułatwiające wejście do wznoszącego się w górę korytarza, rysy na ścianie, pozostałe

¹⁶Fascykuł akt Komisji Skarbowej, rkps nr 906, znajduje się w archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie, oddział im. Czartoryskich.

po urabianiu rudy w przodku kopalni ręcznymi narzędziami, podsadzka z płonego materiału w opuszczonym wyrobisku, lupki wbijane w szczeliny skały do zawieszania kaganków górniczych itp. Obok wylotu sztolni odsłonięto murki schronu dla górników, a poniżej kopalni, przy rozgałęzieniu dróg do niej, fundamenty niewielkiego budyneczku, gdzie przepalona glina, węgiel drzewny i żużel — wskazują na ślady ogniska kowalskiego, koniecznego do przygotowywania narzędzi.

W korycie niewielkiego potoku spływającego z Ornaku znaleziono szczątki wykładziny drzewnej płuczek, a niżej tychże, już na płaskim miejscu, dość spory plac z pozostałymi do dziś kawałkami lupiny żył rudy w postaci kwarcu i barytu, z których musiano niegdyś w stojącej tu zapewne sortowni odłączać naskorupienia i wrostki tetraedrytu, będącego minerałem do produkcji srebra i miedzi. Właściwe zabudowania hutnicze stały na małej równinie u podnóża stromego stoku Ornaku. Składały się one z trójkomorowej prażalni, wybudowanej z kamieni nie spojonych zaprawą, gdzie poddawano rudę (albo może już „kamień” miedziany) wstępnemu prażeniu, oraz pieca hutniczego, stojącego na równym placu, otoczonym murkami, które stanowiły prawdopodobnie podwaliny budynku nakrywającego wnętrze zakładu hutniczego. Niestety zachowała się tylko dolna część pieca służącego do „szmelcowania” rudy, z widocznymi w dwóch przeciwległych bokach otworami, z których jeden służył zapewne do doprowadzania dmuchu — drugi zaś do spuszczenia przetopionego materiału.

Trzon pieca, wybudowanego — jak podają sprawozdania — ze specjalnie produkowanych cegieł, których odłamki można było jeszcze znaleźć w rumowisku, został po opuszczeniu huty rozebrany i wywieziony. Woda do napędu koła, które poruszało miechy dające dmuch — była doprowadzona do budynku huty ok. 300 m długim kanałem z potoczku, spływającego z Ornaku. Przebieg tego kanału można było jaszcze wysledzić w porastających go zaroślach. W sąsiedztwie budynku hutniczego odkopano znaczny zwal węgla drzewnego przygotowanego do przeprowadzania niedoszłych do skutku wytopów, a wśród resztek pieca znaleziono nieco odłamków nadtopionej rudy oraz ułomków przepalanej wykładziny glinianej. Odkrycie układu wszystkich obiektów, umożliwiających przeprowadzenie we własnym zakresie całego cyklu produkcyjnego — od urabiania rudy do wytopu z niej metali — daje wyobrażenie o celowej i dobrej organizacji pracy tego kompleksu górniczo-hutniczego mimo istnienia wielkich trudności klimatycznych i komunikacyjnych.

Dalsze większe roboty inwentaryzacyjne i wykopaliskowe były prowadzone w latach 1960–1961 przez Zespół pod kierunkiem S. Zwolińskiego w rejonie Hali Pysznej. Zachowało się tam jeszcze dużo śladów po jedynej w Tatrach Polskich kopalni z szybem, w którym zastosowano poruszane wodą urządzenia mechaniczne w postaci zestawu pomp i wyciągu do urobku; urządzenie to zwano „kunsztami”, co do dziś przetrwało w nazwie miejsca: „Na Kunsztach”. Prace badawcze rozpoczęto tu od splanowania terenu i naniesienia na plan pozostałości po dawnych urządzeniach związanych z pracami górniczymi. Dało to możliwość wyodrębnienia dwóch okresów prowadzenia robót w tej okolicy: starszego, z początku XVI w., związanego z próbą rozbudowy kopalni srebra w Polsce przez króla Zygmunta Starego, oraz znacznie późniejszego, pochodzącego z drugiej połowy XVIII w., kiedy od króla Augusta III Sasa otrzymała pozwolenie na poszukiwanie kruszców w tej okolicy rodzina Pro-

kopowiczów, gwarków z Lubowli na Spiszu. Z obydwóch tych okresów widoczne są jeszcze w terenie szczątki zapór na potoku i kanałów doprowadzalnika, którymi płynęła woda na koła postawionych przy szybach „kunsztów”, by następnie spłynąć z powrotem do potoku Kościeliskiego. Oczywiście lepiej zachowały się ślady robót z późniejszego okresu; są to głęboki lej w miejscu dawnego szybu, rów z widocznymi do niedawna szczątkami podpór pod łożyska wału koła wodnego, sklepiona komora powstała nad zawalonym wyrobiskiem, kilka szurfów oraz duża hałda skały płonej, wśród której można także odnaleźć odłamy kwarcu ze śladami wrostów i żyłek kruszcowych.

Najcenniejszym rezultatem prac badawczych prowadzonych tu przez Zespół pod kierunkiem S. Zwolińskiego było odkopanie zabudowań dawnego zakładu przygotowywania rudy. Oczyszczania i wzbogacania rudy dokonywano metodą flotacji w płuczkach. Na ślad murów tego zakładu natrafił S. Zwoliński w czasie przeszukiwania tego terenu nad potokiem, poniżej kopalni, w miejscu noszącym nie bez przyczyny nazwę „Młyniska”. Pod przykrywą korzeni zarastającego w zupełności ten teren młodnika świerkowego i grubej do 60 cm warstwy darni nieźle zachowały się jeszcze kamienne mury obramowujące plac roboczy zakładu, który miał okazałe wymiary ok. 22 × 11 m. Po usunięciu z tego placu całego nadkładu gruzu, ziemi i porastających go drzewek odsłonięto nadspodziewanie dobrze czytelne resztki urządzeń zakładu. W północno-zachodnim narożniku murów znajdował się głęboki wykop, połączony kanałem z potokiem; w wykopie tym pracowało niegdyś koło wodne, dające napęd. Wodę do poruszania tegoż koła doprowadzano skomplikowanym systemem kanałów, składającym się z wybudowanej na potoku tamy, koryt drewnianych, którymi woda wpływała do otoczonego wałami zbiornika retencyjnego z odpowiednimi śluzami i upustami, długiego rowu prowadzącego wodę niemal poziomo, tj. po warstwicę na szczyt skarpy nad zakładem, i wreszcie drewnianego koryta, którym spadała ona z wysokości ok. 7 m na koło dające napęd. Wał koła, wsparty na jeszcze widocznych, choć źle zachowanych pniach, musiał być zaopatrzony w ramiona, podnoszące za pośrednictwem dźwigni 12 stęporów płuczki, czyli zespołu stęp, służących do rozdrabniania brył rudy. Z konstrukcji tłuczki zachowały się tylko resztki drewnianej podstawy, z widocznym jej podziałem na 12 pól, odpowiadających tyłuż stęporom¹⁷. Na wschód od tłuczki, w jednym z nią rzędzie, odkopano resztki platformy z desek z progiem pośrodku i jakby rynną z wydrążonego pnia drzewnego, której przeznaczenie trudno jest określić. Można się jedynie domyślać, że mogło być to miejsce do składania i ewentualnie zwilżania rudy lub już rozkruszonych jej kawałków (miału) przed dalszą przeróbką.

Bardziej wyraźne i czytelne ślady zachowały się po basenach płuczkowych. Odsłonięto tu długi rów z poprzecznym belkowaniem, na którym spoczywały drewniane koryta. Było ich pięć, ustawionych w jednym rzędzie w układzie schodkowym, tak aby woda, doprowadzona osobną rynienką do najwyższej położonego koryta, musiała kolejno przepływać przez wszystkie pozostałe. Dokumenty podają, że kąt nachylenia tych koryt można było regulować, a niektóre z nich wyłożono na dnie filcem lub zaopatrzone w przegródki do oddzielania cięższych cząsteczek rudy od

¹⁷Według opisu zachowanego w aktach Hofkammerarchiv w Wiedniu miało być tu zainstalowanych 15 stęporów (?).



74. Zakład przygotowywania rud na Pysznaj. Wykop rowu płuczek, 1960.

reszty lekkich, z wodą spławianych materiałów¹⁸.

Równolegle do rzędu płuczek ciągnął się gładki, twardo ubity chodnik, oddzielony od reszty podłogi zakładu niskimi, porządnie dopasowanymi murkami. Był to z pewnością warsztat służący do składania i sortowania płukanego materiału. Widocznym śladem procesów towarzyszących wzbogacaniu rudy jest ostrokrawędzisty piasek kwarcowy z domieszką orsztynu, który zalega przestrzeń między wewnętrznymi i zewnętrznymi murami zakładu, a nie występuje w tej postaci w Dolinie Kościeliskiej w złożach naturalnych, gdyż stanowi on twór pracy ludzkiej, jako pozostałość rozkruszonej żyły kwarcowej po wypłukaniu z niej poszukiwanych materiałów kruszcowych.

W dokumentach opisujących kopalnię na Pysznaj, prócz zakładu płuczkowego przygotowywania rud, wymienione są jeszcze i inne budynki, jak sortownia i skład rudy, kuźnia, dom mieszkalny i wozownia. Badania nie potrafiły jednak ujawnić w sposób dostatecznie pewny lokalizacji tych budynków, gdyż najprawdopodobniej nie miały one trwałych fundamentów. W obrębie murów zakładu płuczkowego znaleziono na jednym miejscu resztki węgla drzewnego, popiołu i nieco odpadków żelaznych, co by sugerowało, że istniała tu także kuźnia; znajdujące się na polanie śródleśnej, poniżej zakładu, rzędy kamieni mogą być resztkami fundamentów budynków mieszkalnych.

¹⁸S. Zwoliński, *Urządzenia kopalni na Kunsztach w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1961/3, s. 457–467.

Poza terenem Doliny Kościeliskiej S. Zwoliński prowadził w latach 1962–1965 próbne prace wykopaliskowe także w kilku innych rejonach Tatr Zachodnich. Na polanie Huty w Dolinie Lejowej odkopano resztki niewielkiego pieca do wytopu żelaza. Można było to łatwo stwierdzić na podstawie znajdujących się obok kawałków żużla, jak również śladów kanału, który doprowadzał z potoku wodę do budynku huty. Zarysy obwałowań kanałów i fundamenty pieca hutniczego zachowały się również na polanie Huciska w Dolinie Chochołowskiej, gdzie też zostały przeprowadzone badania za pomocą płytkich odkrywek. Obydwa te obiekty należały do właścicieli tak zwanej „sekcji witowskiej” i były eksploatowane przez krótki przeciąg czasu. Podobnymi odkrywkami przebadano również teren płuczek i składu rudy w Dolinie Starorobociańskiej. Znalezione tu zostały ładne okazy rudy miedziano-srebronośnej. Czyniono próby odszukania śladów wspomnianych w aktach pieców hutniczych, które miały się znajdować w tej okolicy, lecz poszukiwania te nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

Potem działalność wykopaliskowa Zespołu osłabła, głównie z braku wiadomości o dalszych obiektach hutniczych na terenie Tatr Polskich, które warte były przebadania. Dzięki staraniom Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN uzyskano mikrofilmy wspomnianych już aktów z Hofkammerarchiv w Wiedniu oraz Muzeum Narodowego — Oddział im. Czartoryskich w Krakowie. Dalsze materiały archiwalne uzyskano w Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdzie przeprowadzono kwerendę w zbiorach dokumentów dawnych dóbr zakopiańskich, oraz w Archiwum Akt Dawnych w Krakowie, gdzie zachowały się częściowo akta dawnego Sądu Górniczego w Wieliczce. Materiały te, przeważnie bardzo trudno czytelne i pisane w językach obcych, były tematycznie rozdzielane, czasem fotografowane, tłumaczone i opracowywane. Na ich podstawie napisano i opublikowano kilka artykułów (S. Zwoliński, H. Jost). S. Zwoliński zaczął pracę nad sporządzeniem dużej mapy, obejmującej cały obszar Tatr, z naniesionymi na nią istniejącymi śladami po przemyśle górniczym i hutniczym, i napisał dłuższy artykuł o górnictwie metali kolorowych w Tatrach.

Witold Paryski od szeregu lat zajmuje się opracowywaniem bibliografii tatrzańskiej, w której oczywiście będą ujęte pozycje dotyczące górnictwa i hutnictwa. Dla celów porównawczych gromadzi on również literaturę z sąsiadujących terenów słowackich.

W okresie istnienia Zespołu tatrzańskiego dokonanych zostało wiele prac, które znacznie rozszerzyły i uzupełniły dotychczasowe wiadomości o górnictwie i hutnictwie na terenie Tatr. Omówione wyżej badania terenowo-wykopaliskowe, przeprowadzone przez S. Zwolińskiego, ustaliły lokalizację i układ szeregu obiektów produkcyjnych pochodzących z różnych okresów i różnym celom służących. Badania archiwalne w Kórniku pozwoliły m.in. na ogólną syntezę spraw socjalno-bytowych zakładów metalurgicznych w Kuźnicach, niezależnie od uzyskanych tu wielu cennych danych technicznych i ekonomicznych. Prof. J. Pazdur odnalazł w archiwach wiedeńskich ciekawe raporty hr. Ybarry o stanie górnictwa i hutnictwa galicyjskiego — oczywiście także i tatrzańskiego. Raporty te były napisane bezpośrednio po zajęciu przez Austrię południowych ziem polskich, na podstawie wizji lokalnej dokonanej przez Ybarrę osobiście.



75. Zakład przygotowywania rud na Pysznjej. Fragmenty drewnianej obudowy kanałika, 1960.

Opracowanie zagadnienia energetyki wodnej w Kuźnicach i gospodarki wodnej zakładów dostarczyło wielu ciekawych wiadomości co do sposobu wykorzystywania energii wód płynących, to jest potoku Bystra, który dawał napęd urządzeniom mechanicznym zakładów.

Szereg wiadomości o urządzeniach technicznych Kuźnic zakopiańskich znalazło się w specjalnym rozdziale *Atlasu Frankensteina*, udostępnionego H. Jostowi w czasie jego prywatnego pobytu w Austrii — przez dyrekcję „Johanneum” w Grazu (Styria)¹⁹. Atlas ten stanowi wielką rzadkość bibliograficzną.

Polsko-słowackie spotkanie, które odbyło się w Bukowinie Tatrzańskiej w dniach 28 i 29 maja 1966 r., rzuciło wiele światła na zagadnienie hutnictwa podkarpackiego. Wśród referatów wygłoszonych na tym spotkaniu dwa były opracowane i wygłoszone przez członków Zespołu tatrzańskiego, a to: S. Zwolińskiego o materiałach archiwalnych dotyczących górnictwa i hutnictwa w polskiej części Tatr, oraz H. Josta o wykorzystywaniu energii wodnej do napędu zakładów przemysłowych na terenach górskich i podgórskich²⁰.

¹⁹Komunikat H. Josta w czasie dorocznej sprawozdawczej sesji Zespołu Polskiej Techniki Hutniczej w r. 1967 oraz artykuł pt. *Kuźnice zakopiańskie w Atlasie Frankensteina*, opublikowany w zeszycie 5 serii D „Studiów i Materiałów z Dziejów Nauki Polskiej”, 1969. s. 51–60.

²⁰Całość materiałów spotkania opublikowano w osobnym tomie (XIV) *Studiów z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa* — Ossolineum 1970. Sprawozdanie zaś z tego spotkania napisał S. Mizulski w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” 1956/1, s. 222–225.

Wykonana przez prof. J. Piaskowskiego z Instytutu Odlewnictwa w Krakowie pierwsza w ogóle analiza metaloznawcza wyrobu kuźnickiego²¹ wykazuje wysoką zawartość fosforu, wyższą zawartość węgla niż w surówkach pochodzących z Węgierskiej Górki, Samsonowa, Mostków czy Chlewisz — przy niższej zawartości krzemu. Wskazuje to na stosunkowo „zimny bieg” wielkiego pieca w zakładach kuźnickich. Duża zawartość manganu była przypuszczalnie wynikiem większej ilości tego składnika w rudach tatrzańskich (głównie syderyt). Prawdopodobnie skład chemiczny surówek tatrzańskich wykazywał w czasie duże wahania. Należałoby zresztą przebadać większą ilość wyrobów kuźnickich, gdyż trudno jest uogólniać zagadnienie na podstawie tylko jednej analizy.

Śmierć dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, prof. J. Zborowskiego, w czerwcu 1965 r.²² oznaczała dla Zespołu tatrzańskiego wielką stratę: odszedł nie tylko bezpośredni kierownik i inspirator wielu badań, ale także czynny członek, który pisał na temat odzwierciedlenia tatrzańskich zagadnień górniczo-hutniczych w kulturze i obyczajach tego regionu²³.

Również śmierć doc. M. Radwana w styczniu 1968 r. była bardzo poważnym ciosem dla Zespołu. Patronował on bowiem i wspomagał działalność badawczą Zespołu jako kierownik Sekcji Polskiej Historii Górnictwa i Hutnictwa Komitetu Historii Nauki PAN.

Podsumowaniem pewnego etapu studiów nad historią górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego, podanym w formie popularno-naukowej, jest książka H. Josta *O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich* wydana w 1962 r.²⁴, w której uwzględniono m.in. także wspólne cechy hutnictwa na terenach górskich i podgórskich. Zagadnienia gospodarczo-produkcyjne oraz technologia w tych zakładach rozlokowanych od Ustronia Śląskiego aż po Fredrowską Cisnę — wzdłuż łuku Karpat, wykazują wiele podobieństw, a ich linia rozwojowa kształtowała się niemal identycznie. Baza rudna była tutaj nieco inna niż w centrum kraju, z konieczności zatem musiały istnieć także pewne różnice zarówno w procesie przygotowywania rudy i jej wzbogacania, jak i w procesie wielkopicowym. Profile pieców były tu dlatego również nieco inne²⁵, natomiast baza paliwowa i zagadnienia energetyki wodnej wyglądają podobnie.

Zarówno już wspomniane, jak i nie wymienione tu prace i badania poszczególnych członków tatrzańskiego Zespołu ukazywały się jako osobne artykuły w różnych

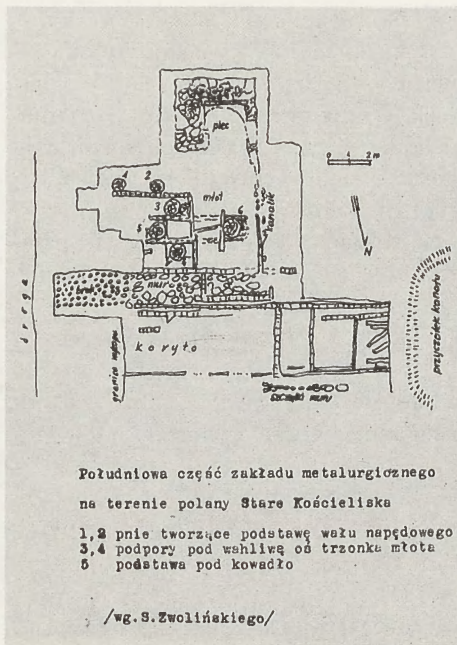
²¹J. Piaskowski, *Wyniki badań metaloznawczych kraty otaczającej fontannę, odlanej w hucie zakopiańskiej w XIX wieku*, „Przegląd Odlewnictwa” 1968/5, s. 185–186. Opis kraty znajduje się w tym samym numerze „Przeglądu” w artykule H. Josta *Odlewnictwo w hucie zakopiańskiej XIX w.*, s. 182–185.

²²Por. nekrolog napisany przez H. Josta w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” 1965/4, s. 595–597.

²³Patrz. np. cykl artykułów J. Zborowskiego pt. *Raczyli odwiedzić Tatry*, umieszczonych w „Wierchach” t. XXX (1961), s. 147–159, t. XXXI (1962), s. 185–196, t. XXXIII (1964), s. 158–172.

²⁴H. Jost, *O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich*, Warszawa 1962. Książka ta ukazała się w serii „Z dziejów techniki”, wydawanej przez Wydawnictwo Naukowo-Techniczne.

²⁵Na ten fakt zwrócił uwagę doc. Mieczysław Radwan w referacie pt. „Niektóre aspekty hutnictwa żelaza na Podkarpaciu”, wygłoszonym na spotkaniu polsko-słowackim w Bukowinie Tatrzańskiej 1966 r. Por. H. Jost, *Z dziejów hutnictwa karpackiego*, „Wierchy” XXXVIII (1969), s. 230–231.



76. Południowa część zakładu metalurgicznego na polanie Stare Kościeliska. Ryc. wg. Stefana Zwolińskiego.

periodykach w miarę postępu prac badawczych. Przyczyniły się one niewątpliwie do popularyzacji całego zagadnienia, a ich liczba, jak i ciężar gatunkowy pozwalają myśleć o monografii górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego po polskiej stronie Tatr, w formie wydawnictwa materiałowego, z obszernymi komentarzami do poszczególnych problemów. Jedną część tego wydawnictwa mogłaby być poświęcona zarysowi górnictwa i hutnictwa żelaza w Tatrach, drugą zaś metalom kolorowym.

W r. 1976 został zrealizowany krótki półgodzinny film o górnictwie i hutnictwie tatrzańskim według scenariusza Joanny Wierzbickiej. Konsultantami byli autorzy niniejszego opracowania. Film, o dużej wartości dydaktycznej, przeznaczony dla telewizji, nosi tytuł *Hawiarские drogi* i był już kilkakrotnie wyświetlany²⁶. Operator zdjęć Tadeusz Roman wykonał szereg ciekawych i efektownych ujęć.

W listopadzie 1977 r. dzięki staraniom Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Polsce (SITPH) naprawiona została krata otaczająca fontannę przed dawnym dworem Homolaców w Kuźnicach. Krata, która znajduje się obecnie na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Rehabilitacyjno-Ortopedycznego Dzieci i Młodzieży, stanowi jeden z większych zachowanych wyrobów Kuźnic. Jest to odlew, wykonany z surówki wielkopiecowej, składający się z szeregu segmentów, które są łączone w całości odpowiednimi śrubami. Obiekt ten był zdewastowany, brakowało kilku segmentów, a kilka było uszkodzonych. Huta

²⁶H. Jost, *Film o górnictwie i hutnictwie tatrzańskim*, „Wierchy” XLV (1976), s. 282, oraz „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1977, nr 3 s. 695.

Batory wykonała brakujące segmenty kraty i zmontowała całość. Tak w czynie społecznym przywrócono wartość jednemu z najciekawszych zabytków Kuźnic²⁷. Najlepiej zachowany, choć uszkodzony segment został przekazany Muzeum Tatrzańskiemu.

Zaznaczyć należy, że również dzięki SITPH zrealizował się jeden z postulatów zebrania z dnia 10 lutego 1956 r. Mianowicie w dniach 25 i 26 kwietnia 1968 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie tablic pamiątkowych, upamiętniających fakt istnienia na terenie Tatr ośrodków hutniczych, a to w miejscu, gdzie stał kiedyś wielki piec w Kuźnicach (na murze kamiennym przy dolnej stacji kolejki linowej na Kasprowy Wierch), oraz na polanie Stare Kościeliska, na pozostałościach zakładu fryszerskiego, przedtem zaś pieca hutniczego (powyżej kapliczki)²⁸. Obie te tablice, pięknie odlane z brązu, spełniają ważną funkcję dydaktyczną i są oprócz tego bardzo ładną formą pamięci o działalności górniczo-hutniczej na tym terenie.

Z tychże samych względów umieszczenie (także dzięki SITPH) młotków górniczych na kapliczce, niewłaściwie zwanej „zbojnicką”, w Starych Kościeliskach jest ważnym faktem. Kapliczka ta jest dawną kapliczką „hawiarską” (górnicy) i ongiś miała te emblematy, które dawno, przy kolejnym jej odnawianiu, zostały usunięte. Odlane w hucie Baildon młotki górnicze, umieszczone w r. 1972 na dachu kapliczki, przypominają o fakcie istnienia górnictwa zarówno rud żelaza, jak i metali kolorowych w rejonie Tatr Zachodnich²⁹.

Wypada wspomnieć, że niezależnie od prac nad górnictwem i hutnictwem tatrzańskim, niejako na marginesie działalności Zespołu tatrzańskiego, Henryk Jost opracował zeszyt 3, t. III *Katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*³⁰. Obejmuje on cały obszar administracyjny byłego powiatu nowotarskiego i rejonu m. Zakopane, a więc również teren Spisza i Orawy. Opracowanie to jest dość pokaźne, uwzględnia bowiem około 600 obiektów cytowanych w tekście katalogu, przeważnie już nie istniejących. Katalog ten ma dużą liczbę ilustracji, zarówno fotografii obiektów, jak rysunków i mapek. Oparty na autopsji (dzięki pracom Podhalańskiej Komisji Ochrony Zabytków PTTK w Zakopanem) i sfinansowany przez Muzeum Techniki NOT w Warszawie, wzbogacił znacznie źródła do historii gospodarczej regionu, dając poważny materiał studialny dla różnych gałęzi wiedzy. Sporo miejsc poświęcono tam również górnictwu i hutnictwu tatrzańskiemu, i to zarówno żelazu, jak metalom kolorowym. Jasna rzecz, że ze względu na charakter pracy wszystkie hasła musiały być omówione w sposób lakoniczny.

Również marginesową niejako działalnością Zespołu było przygotowanie do druku II wydania (znacznie rozszerzonego i uzupełnionego) klasycznej pracy J. i S. Reychmanów *Przemysł wiejski na Podhalu*. W r. 1937 Muzeum Tatrzańskie wydało tę pracę, w której opisano 9 obiektów przemysłu wiejskiego Podhala. Była to pierwsza próba połączenia pracy etnografa i inżyniera-architekta. Stąd płynie jej wielkie i szczególne znaczenie. Rozszerzone i uzupełnione wydanie ukazało się w

²⁷ „Wierchy” XLVII (1978), s. 219–220.

²⁸ Notatka H. Josta zamieszczona w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” 1968/3, s. 746–747, „Wierchach” XXXVII (1968), s. 224, oraz „Kwartalniku Historii Kultury Materialnej” 1969, nr 1, s. 125; zob. też „Wierchy” XLVII (1978), s. 219–220.

²⁹ „Wierchy” XLVII (1978), s. 219–220.

³⁰ Ossolineum 1969.

1965 r. jako jeden z tomów serii „Monografie z dziejów nauki i techniki”, wydawanej przez Zakład Historii Nauki i Techniki PAN³¹. Zostało ono poprzedzone referatem o zabytkach przemysłu wiejskiego na Podhalu³² oraz *Katalogiem zabytków*³³. O wielkiej wartości omawianego dziełka świadczyć może niewątpliwie również jego angielskie wydanie, które ukazało się w r. 1972. Przeznaczone w głównej mierze dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mimo szeregu błędów (z winy edytora) budzi duże zainteresowanie³⁴.

Henryk Jost, Stefan Zwoliński

A survey of studies carried out by the Team for Studies of Tatra Mining and Ironmaking

Although the history of the Tatra mining and ironmaking industry, going back as far as the beginning of the 16th c. or the times of the reign of the Jagiellons, constituted the subject of many monographs and reports, starting with pioneer works by Stanisław Eljasz-Radzikowski, attempts at systematic study of this problem undertaken by Juliusz Zborowski, Director of the Tatra Museum, were confronted by great difficulties. The establishment of the Team for Studies of Tatra Mining and Ironmaking in 1955, directed by Juliusz Zborowski became a turning-point. It was attached to the section of the Polish History of Mining and Metallurgy, Committee of History, Polish Academy of Sciences, under Assist. Prof. Mieczysław Radwan of the Technical University of Mining and Metallurgy in Cracow. A thorough quest was carried out in all the Polish and Austrian archives by this team and excavations were made by Stefan Zwoliński, chiefly in the Kościeliska Valley and on Ornak Mt. The objects found during these investigations added to the Museum collection and the results were discussed in scientific papers by the present authors and other scientists.

³¹Ossolineum 1965.

³²Referat pt. „O mechanice ludowej na Podhalu” został wygłoszony przez H. Josta w maju 1964 r. na międzynarodowej konferencji poświęconej badaniom kultury ludowej w Karpatach i sąsiednich terenach górskich.

³³Uzupełnień dokonali Jan Reychman i Henryk Jost. Oprócz znacznego rozszerzenia tekstu, odnoszącego się do poszczególnych opisywanych obiektów, zamieszczono w tym wydaniu szereg zdjęć fotograficznych oraz dodano dwa dodatkowe rozdziały, obejmujące kuźnie i kowalstwo oraz urządzenia energetyczne. W ten sposób objętość tej edycji jest w stosunku do wydania pierwszego dwukrotnie większa.

³⁴Tłumaczenie to nosi tytuł *Rural Industry in the Polish Tatra Highlands*. Ukazało się pod egidą National Center for Scientific, Technical and Economic Information w Warszawie. Już sam tytuł jest źle przetłumaczony, Podhale bowiem jest nazwą krainy geograficznej, położonej „pod halami”.

MATERIALY ARCHIWALNE

LISTY UCZONYCH-PRZYJACIÓŁ DO JULIUSZA ZBOROWSKIEGO

WSTĘP

Przedstawiony zespół listów do Juliusza Zborowskiego to rezultat skromnego z konieczności wyboru z liczącej ponad 8 tysięcy pozycji korespondencji. Ta część spuścizny piśmienniczej po dyrektorze Muzeum Tatrzańskiego nie jest dotąd szerzej znana, a przecież zasługuje na zainteresowanie. Imponujące jest to, jak rozległe kontakty utrzymywał Juliusz Zborowski z wieloma osobistościami ze świata nauki i kultury. Wśród korespondentów znakomitą większość stanowią uczeni: humaniści i przyrodnicy, choć nie brak pisarzy i poetów. Wielu z nich było serdecznymi przyjaciółmi Juliusza Zborowskiego. Do ich grona trzeba przede wszystkim zaliczyć: Jadwigę i Włodzimierza Antoniewiczów, Franciszka Bielaka, Waclawa Borowego, Jana Stanisława Bystronia, Jana Czekanowskiego, Juliana Krzyżanowskiego, Leona Płoszewskiego, Romana Pollaka, Jana Zygmunta Robla. Nieprzypadkowo listy od wymienionych osób przeważają w prezentowanym wyborze. Z jednej strony odzwierciedlają one serdeczną zażyłość, jaka łączyła to grono, z drugiej zawierają wiele cennych informacji o środowisku naukowym i jego związkach z Muzeum Tatrzańskim.

Przyjacielskie kontakty nie ograniczały się do wymiany korespondencji. Wielu uczonych należało do stałych zakopiańskich gości i wielu przewinęło się przez „Grand Hotel Muzeum Tatrzańskiego”. Tak żartobliwie nazywano pokoje gościnne, które Juliusz Zborowski przeznaczył dla naukowców. Ten jedyny w swoim rodzaju „hotel”, rozpoczął działalność już w roku 1922, a więc z chwilą objęcia kierownictwa przez J. Zborowskiego, a funkcjonował do wybuchu wojny w roku 1939. Pomimo dość spartańskich warunków cieszył się ogromną popularnością. Znikome opłaty pozwalały uczonym na dłuższe pobyty i przeprowadzanie badań.

Co najważniejsze, dzięki temu skromnemu przedsięwzięciu Muzeum Tatrzańskie stało się ośrodkiem ogniskującym prace badawcze nad Tatrami i Podhalem i miejscem spotkań naukowców reprezentujących różne dziedziny nauki. Życzliwe zainteresowanie, kultura i takt w obcowaniu z ludźmi, które cechowały Juliusza Zborowskiego, sprawiły, że skupił wokół siebie grono osób przez wiele lat współpracujących z Muzeum Tatrzańskim.

Zyskiwała na tym instytucja, uczeni bowiem (przyrodnicy czy etnografowie) uzupełniali kolekcje muzealne o nowe okazy bądź opracowywali zbiory w sposób naukowy. Miłym obowiązkiem było ofiarowanie Juliuszowi Zborowskiemu swoich prac do biblioteki muzealnej. Każdy też starał się wzbogacić zbiory „Samuela” choć o jakiś drobiazg „tatrzański”, wyszperany w antykwariacie. Dzięki tak wielu życzliwym osobom biblioteka muzealna szybko powiększała swoje zasoby. Sprawa ta jasno rysuje się w korespondencji do J. Zborowskiego, zwłaszcza w liście od Jana Reychmana.

Współpraca była jednak obustronna: Juliusz Zborowski, mając ogromną wiedzę i doskonałą warsztat pracy, często udzielał informacji, przeprowadzał pracochłonne kwerydy. Historycy literatury zwracali się do niego przy okazji swoich prac nad monografiami pisarzy czy poetów związanych z Podhalem bądź przy okazji prac edytorskich. Tak było w przypadku Stanisława Pigionia, kiedy uczony redagował *Dzieła* zbiorowe Władysława Orkana, czy Leona Płoszewskiego, który przygotował do druku pisma Wyspiańskiego.

To tylko nieliczne przykłady, bo prócz historyków literatury mamy listy od językoznawców, etnografów, historyków. Dla nich wszystkich dyrektor Muzeum Tatrzańskiego był autorytetem, źródłem rzetelnej wiedzy o Tatrach i Podhalu. Dzielił się tą wiedzą w sposób absolutnie bezinteresowny. Sam, zaabsorbowany kierowaniem muzeum, niewiele miał czasu na pisanie. Starał się za to pomagać innym; lubił inspirować, podsuwał tematy do opracowania, udostępniał materiały. Dużo pracy poświęcał wydawnictwom muzealnym, dla których udawało mu się pozyskać nazwiska gwarantujące dobry poziom publikacji. Pomimo wielu trudności wydał w serii Wydawnictw Muzealnych (zapoczątkowanej przez I tom „Rocznika Podhalańskiego”) kilka cennych prac dotyczących Tatr, Podhala, Spiszu i Orawy. Wśród ich autorów byli: Adolf Chybiński, Konrad Górski, Julian Krzyżanowski, Teofil Modelski, Jan i Stefan Reychmanowie, Władysław Semkowicz, Stanisław i Marian Sokolowscy.

Tych kilka uwag sygnalizuje problematykę, która pojawi się w listach do Juliusza Zborowskiego. Trzeba dodać, że są one świadectwem generacji humanistów należącej już do przeszłości. Pokolenie to, pochodzące z różnych zaborów, wykształcone przed I wojną światową, było pierwszym, które swój okres pełnej dojrzałości twórczej przeżyło już w Polsce niepodległej i pozostawiło po sobie wspaniały dorobek naukowy.

Kochany, Złoty Julku!

Milanówek 29 VIII 1928 r.

Jakżeż mam Ci podziękować za tak mi miłą pamięć o nas! Daruj, że na list Twój natychmiast nie odpisałem, ale miałem masę kłopotów na głowie: remont Zakładu, korekty [...] i inne t.p. podobne przyjemności. Dziś nieco lepiej z czasem, więc piszę.

Z wielką radością propozycję skatalogowania spinek przyjmuję¹. Wszystko, co tylko będziesz sobie życzył, zawsze najchętniej wykonam. Nie tylko dlatego, że uważam się z Jadwigą za dłużników Muzeum, które nam tyle przyjemności, radości

¹Jadwiga i Włodzimierz Antoniewiczowie opracowali naukowo kolekcję spinek góralskich znajdującą się w Muzeum Tatrzańskim, ponadto W. Antoniewicz opublikował rozprawę *Metałowe spinki góralskie*, Prace Komisji Etnograficznej PAU nr 8, Kraków 1928.

i pożytku swoją gością sprawiło, nie tylko dlatego, że lubię pracę muzealną, ale przede wszystkim dlatego, że tak radzi jesteśmy i zawsze będziemy, gdy choć w drobnej mierze będziemy mogli Tobie, Julku Drogi, w czymś pomóc. Przy tym myślę, że katalog spinek zrobię nie najgorzej, bom się w nie wrobił. Moje zainteresowania podhalańskie pragnę rozszerzyć na motywy zoomorficzne w sztuce podhalańskiej, bo znów nasuwają mi się dość interesujące nawiązania archeologiczne.

Tylko, Julku, Drogi, sprawa honorarium trochę mnie martwi. Czy w obecnej sytuacji finansowej mam prawo brać pieniądze? Wszak i tak kosztuję Muzeum, mianowicie dostaję takie miłe locum. Czy można żądać czego więcej? Czuję jednak, że nie mogę odmówić, aby formalnemu zamówieniu stało się zadość. Ośmielałem się tedy zaproponować, co następuje: zrobię inwentarz i katalog spinek, i co zechcesz, i po ukończeniu tej roboty – o ile finanse Muzeum się wzmocnią – otrzymam ustalone przez Ciebie honorarium. Natomiast dostaniemy locum i aparat fotograficzny z kliszami, do dyspozycji, aby każda spinka miała swoją podobiznę na kartce inwentarzowej. Zgoda? Tylko, Julku mój, czy nie będziesz nierad, jeśli nie obiecuję skończyć podjętej się pracy we wrześniu? Ogromnie czuję się wyczerpany i nerwowo, i fizycznie i muszę choć tydzień bezwzględnie odpocząć, bo inaczej nie dam rady w roku przyszłym. A to opóźni pracę dla Muzeum. Czy nie będziesz nierad, jeśli dla tego celu będę musiał wpaść do Zakopanego jeszcze na Boże Narodzenie? Nie przypuszczam, iżbyś bardzo nad tym bolał, ale wolę Ci od razu jasno sprawę postawić, po prostu dla względów organizacyjnych. Napisz tylko jeszcze, proszę, czy mam przywieźć aparat fotograficzny, czy mogę liczyć na muzealny (tylko i wyłącznie dla celów muzealnych).

Dzięki Ci za wyszukanie dla nas pomieszczenia i przepraszam za kłopot. Julku, nie trap się sprawami gmachowymi. Obecny, twórczy kurs rządu pozwoli na pewno w ciągu 3–5 lat na zaczęcie budowy. Tylko w obecnym, choć ciasnym i nieodpowiednim lokalu trzeba dać maximum tego, co w obecnej chwili możliwe, i pokazać naocznie nieodzowność nowego budynku². A to możliwe tylko, o ile będą meble muzealne, więc do ich nabycia przede wszystkim trzeba zmierzać. Mówi się już o specjalnych kredytach w roku 1930/1931 na inwestycje muzealne, w związku z celami reprezentacyjnymi Rzplitej. A Zakopane pod tym względem nie jest ostatnie!

Ściskam cię i całuję, od Jadwigi wszystko co najlepsze.

Wł. [Włodzimierz Antoniewicz]³

Włodzimierz Antoniewicz (1893–1973) — archeolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Rady Naukowej Muzeum Tatrzańskiego.

Drogi Samuelu!

[Kraków] 26 marca 1960

Bolało mnie serce, żem Cię nie ujrzał w lutym — tylko przez zastępstwo byłem

²Nowy budynek Muzeum Tatrzańskiego, ukończony w roku 1922, już wtedy był za ciasny dla placówki szybko powiększającej swoje zbiory. Juliusz Zborowski planował rozbudowę gmachu przez dobudowanie skrzydła na parceli należącej do MT. Pisał o tym w artykule *Muzeum Tatrzańskie. Rok 1928/29 i plany na przyszłość*, „Wierchy” VII, 1929.

³AR/MT (Zbor.) teka 126.



77. Zdzisław Czermański: karykatura Juliusza Zborowskiego.

w Sanoku, Krośnie i Gorlicach, gdzie oglądał polonistów na praktyce w liceach. Ale Zakopane mnie minęło, więc i tyś mnie minął...

A tymczasem mam do Ciebie prośbę. Mój wywiad raportował mi, że jest nadzieja, i to dość znaczna, że Samuel wyda „Gadki góralskie”! Człowieku! (jak wykrzykują w Sanoku) ucieszyłem się ogromnie i proszę z całego serca Samuela, by tej świetnej myśli nie przysypał zawsze u niego podręcznym piaskiem cudzych spraw i kłopotów. Strasznie to przykro, ale chyba w pełni mogę się posłużyć poparciem Jana Stanisława [Bystronia], który poprzednio nieraz mówił o ogromie Twojej góralskiej wiedzy. Samuelu! Samuelu! nie ociągaj się, ale kropnij choćby dwa mendele gadek, a radość w narodzie będzie wielka, a u Twego kompana stokroć większa. Zagub się dla interesantów na tydzień, a będzie robótka gotowa.

Cóż poza tą prośbą? Żyje się – robi się niby dużo, a w gruncie mało – patrzy się na miły światek i mniej miłe głupstwa ludzkie. Malusienki bigosik robi się dookoła tego dziwaczego nekrologu P[iotra] Jaworka, jaki Urbańczyk — „Nitsch” spreprował w J[ęzyku] P[olskim]⁴. Nie będę się dziwił, gdy w Porad[niku] P[olskim] ukaże się inne, w innym tonie napisane wspomnienie.

Więc ostatecznie: Pamiętaj, Smuelu, że kiedyś urodziłem w J[ęzyku] P[olskim] artykułik o Mickiewiczowym „gadaniu”. Obecnie najmilej wspominam Samuelowe „gadanie” i proszę Samuela, by część owych gadań oddał impresorom — kochany

⁴Nekrolog Piotra Jaworka, językoznawcy i pedagoga, ukazał się w „Języku Polskim” XXXIX, 1959, nr 4.

Julianus a Familiaribus.

Serdecznie Takowego ściskam
Bielinek [Franciszek Bielak]⁵

Franciszek Bielak (1892–1973) — historyk literatury polskiej, wybitny pedagog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Biblioteka Uniwersytecka
w Warszawie

9 XII 1926

Kochany Dyrektorze!

Nie jest mi znana publikacja „Kwartalnik Towarzystwa Tatrzańskiego”⁶, w której, jak się dowiaduję z „Gazety Literackiej” nr 21, w r. 1919 miała się ukazać praca Żeromskiego pt. *Spiz (!) i Orawa*. Nie ma jej w Bibliotece Uniwersyteckiej. Czyby nie można jej jakoś dostać (rozumiem — dla Biblioteki) albo w ostateczności *vulgariter* kupić? Interesuje mię ta rzecz osobiście właśnie ze względu na Żeromskiego, bo ma się robić w niedługim czasie wydanie jego drobniejszych pism, dotychczas nie zebranych w formie książkowej, i ja w tym ręce maczam⁷.

W związku z tym mam do Ciebie prośbę ogólną a usilną: czybyś z pamięci z notat, z materiałów bibliotecznych, od starych pepesowców i od zasiedziałych zakopiańczyków nie wy dobył jakichś wiadomości o rzeczach zapomnianych, zaprzeczonych w efemerydach wydawniczych albo w pisemkach lokalnych? Żeromski lubił do takich publikacji pisywać i na pewno są w nich artykuły, o których dziś żaden „specjalista” nie wie.

„Gazeta Literacka” podjęła dobrą inicjatywę, żeby w drodze ankiety te materiały bibliograficzne zbierać. Niestety, nie wszyscy je dostarczają w postaci umożliwiającej korzystanie. Jakiś np. B. Ch. podał całą kupę wiadomości wręcz sensoryjnych, ale ścisłość ich niżej wszelkiej krytyki. Co mogłem prostuję w tejże „Gazecie Literackiej” (będzie to pewno w nr. 22), ale są rzeczy, do których nie mam absolutnie dostępu i prawdę mówiąc, odwagi. Może Ty coś wiesz o *Liście do Fr[antiška] Hrušovský’ego, tłumacza „Przepióreczki”, o Słowacji?* Może wiesz, w jakim naprawdę roczniku i numerze „Nowej Reformy” było wspomnienie o Janie Machajskim⁸, itp.? Ów B. Ch. potrafi się mylić o pięć lat, jak z odezwą o pomoc żołnierzowi.

Liczę na Twoją pomoc bardzo. Obok danych nieznanych poszukuję korektur dla wiadomości już posiadanych. Mam np. odezwę Komitetu *Zakopane dla głodnych*

⁵ AR/MT (Zbor.) teka 128.

⁶ Mowa o „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” za lata 1919–1920 i o tekście Stefana Żeromskiego *Niech Żyje Ziemia Spiska!*

⁷ Władaw Borowy przygotowywał wtedy do druku pisma S. Żeromskiego. Tom *Elegie i inne prace literackie i społeczne* ukazał się w roku 1928.

⁸ Jan Władaw Machajski (1866–1926), pseud. A. Wolski, Jan Kizło. Publicysta, działacz polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego. Przyjaciół S. Żeromskiego z ławy szkolnej. Za działalność polityczną był kilkakrotnie aresztowany i zesłany na Syberię. Po aresztowaniu Machajskiego w Zakopanem S. Żeromski napisał w jego obronie list do redakcji „Nowej Reformy”, który gazeta opublikowała w numerze 60 z 1911 r. Zob. St. Pigoń, *Zygzaki przyjaźni (J. W. Machajski — S. Żeromski)* w książce *Miłe życia drobiazgi*, Warszawa 1964.

Wilna z „Głosu Narodu” 27 VIII 1017, ale tekstem bardziej autorytatywny byłby plakat albo druk w „Podhalance” — pewno wcześniejszy. Czyby nie można tego dostać? Oczywiście, wszystko pożyczam urzędowo, na Bibliotekę, pod gwarancją zwrotu punktualnego i w dobrym stanie.

Proszę o względy, oczekuję rychłej wieści, a w międzyczasie ściskam Cię serdecznie.

[Wacław] Borowy⁹

Wacław Borowy (1890–1950) — krytyk, historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Kraków, dnia 14 marca 1924

Kochany ze wszech miar Podhalanie!

Zechciej mi łaskawie udzielić informacji w sprawie następującej: jak zobaczysz, nie będę Cię nudził prywatą, tylko zwracam się do Twojej zacnej osoby w sprawach ściśle naukowych, specjalnie podhalańskich. Otóż rzecz jest taka. Przygotowuję obecnie małe dziełko o drzeworytach ludowych¹⁰. Nie będzie ono przynosiło nic nowego, lecz ma dać sprawozdanie z prac na ten temat i usystemizować je z punktu widzenia etnograficznego. Jak wiesz zapewne, pisał na ten temat Sokołowski¹¹ i Kieszkowski¹², a Łazarski¹³ wydał w Warszawie ubiegłego roku wspaniałą tekę 66 oryginalnych odbitek drzeworytowych, w których pomieścił ryciny ze zbiorów [Marii] Dembowskiej¹⁴ i jakoweś wynalezione przez się drzeworyty litewsko-karmelickie. Sokołowskiemu dostarczył zasadniczych wiadomości i zachęcił do podjęcia pracy Witkiewicz, który też między innymi taką podał wiadomość:

„W zbiorze p. Dembowskiej znajduje się odbitka z drzeworytu, wykonanego tą samą (co inne ludowe) techniką, przedstawiającego Janosika i jego towarzysza Baczyńskiego. Podobne drzeworyty ozdabiają słowackie książki ludowe: *Lucydar, to jest kratke wypsani o počatku a stworeni wsiech wieci i Slepý Mladence*, drukowane w Uh. Skalici”.

Co wiesz, dobry czlecze, o tej materii! Czy istnienie tego drzeworytu jest prawdą historyczną, czy można go gdzie dostać, gdyż może zdałoby się go reprodukować¹⁵? Co sądzisz o istocie tego zjawiska, jeżeli jest prawdziwe, i czy uważasz możliwą rzeczą, by to był polskiego pochodzenia drzeworyt? Zechciej skrobnąć parę słów odpowiedzi. Jeżeli ponadto wiesz jeszcze cokolwiek w tej materii, jeżeli np. masz u

⁹ AR/MT (Zbor.) teka 127.

¹⁰ Jan Stanisław Bystrzeń, *Polskie drzeworyty ludowe*, „Sztuki Piękne” V, 1929, nr 1.

¹¹ Marian Sokołowski, *Drzeworytnictwo u nas*, Sprawozdania Komisji do Badań Historii Sztuki w Polsce, t. VII, z. III.

¹² Jerzy Kieszkowski, *Zwięzły katalog wystawy dawnych drzeworytów ludowych, zebranych i wydanych przez Zygmunta Łazarskiego*, Warszawa 1921.

¹³ Zygmunt Łazarski, *TeKa drzeworytów ludowych dawnych*, Warszawa 1921.

¹⁴ Maria Dembowska (1856–1922) wraz z mężem Bronisławem osiadła w roku 1886 w Zakopanem. Ich dom „Chata” odgrywał wybitną rolę w dawnym życiu kulturalnym Zakopanego. Dembowscy byli jednymi z pierwszych zbieraczy okazów podhalańskiej sztuki ludowej. Ich zbiory Maria Dembowska przekazała w roku 1922 Muzeum Tatrzańskiemu.

¹⁵ Drzeworyt przedstawiający Janosika i Baczyńskiego znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego.

siebie w muzeum jakie drzeworyty lub też wiesz o jakowychś w innych zbiorach, дай znać. Mam rzecz tę drukować w znakomitym piśmie redagowanym przez wspólnego naszego przyjaciela Kazimierza Mola-Piekarskiego¹⁶, który na razie mi obiecuje dać jakich 10 reprodukcji, a więc chciałbym skorzystać z tej niezwyklej na te czasy propozycji i podać rzeczy dotychczas nie znane.

Co powiedziawszy szeroko i długo,
Mam zaszczyt zostać uniżonym sługą

Jan Stanisław Bystron¹⁷

Jan Stanisław Bystron (1892–1964) — etnolog, socjolog, profesor etnologii na uniwersytecie w Poznaniu, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego.

Lublin 2 XI 1946

Kochany Julku vel Samuelu,

Bardzo ucieszyłeś mnie Twoim listem. Im się człowiek robi starszy, im mu bardziej wszystko parszywieje, tym się bardziej robi sentymentalny w stosunku do swoich odwiecznych przyjaciół i tym bardziej reaguje na wszelkie dowody pamięci i przyjaźni. Po tym wstępie na punkt pierwszy mogę Ci dodać, że chodzi tu przede wszystkim o PORFYROGENETĘ¹⁸. Dokładniejsze podanie źródeł znajdziesz przypuszczalnie u Niederlego w *Starożytnościach słowiańskich*. Przy okazji postaram się te wiadomości skompletować i doniosę Ci o tym, gdyż będę się musiał zabrać do nowego wydania wstępu do *Historii Słowian*. Tymczasem muszę wypchnąć nareszcie *Człowieka w Polsce*, o którego mnie już srodze naciskają. Bardzo Ci dziękuję za wiadomości co do tradycji słupów Bolesława Chrobrego, jak to się teraz okazuje, jeszcze żywej na Podhalu.

Natomiast co do podanej Ci przez Chybińskiego¹⁹ wiadomości o zjeździe etnografów słowiańskich w Polsce, to ja o tym jeszcze niczego nie słyszałem. Musi ona pochodzić z Krakowa i byłaby ciekawa i pewna. Nie jest jednak wykluczone, że może to być również jakieś senne rojenie Don Eugenia. W takim zaś razie byłoby to tylko pobożne życzenie tego uroczystego męża, z którym nikt się nie liczy, gdyż wszystkim dokuczył nie pracując naukowo, lecz za to z niesłychaną energią gromadzącego różne książki, które zamyka przed wszystkimi, którzy mogliby z nich skorzystać.

Ściskam Ciebie

[Jan Czekanowski]²⁰

¹⁶Kazimierz Piekarski (1893–1944), zwany tu żartobliwie Molem, bibliofil, historyk książki, bibliotekarz, redaktor czasopisma „Exlibris”.

¹⁷AR/MT (Zbor.) teka 127

¹⁸Mowa o dziele Konstantyna Porfirogenety (905–959) *De administrando imperio*, zawierającym wiadomości o ludach zamieszkujących w X wieku Półwysep Bałkański i południowo-wschodnią Europę.

¹⁹Adolf Chybiński (1880–1952), muzykolog, profesor uniwersytetu we Lwowie i w Poznaniu, serdeczny przyjaciel J. Zborowskiego.

²⁰AR/MT (Zbor.) teka 129.

Jan Czekanowski (1882–1966) — antropolog, etnolog, profesor uniwersytetu we Lwowie, KUL i Uniwersytetu Warszawskiego.

Kraków, dnia 3 lipca 1959r

Mój Drogi, Kochany Juleczku!

Bardzo serdecznie dziękuję Ci za notatki ze zbiorów archiwalnych Muzeum Tatrzańkiego, dotyczące rodu Miętusów. Wzruszyła mnie nie tylko Twoja zawsze ta sama miła życzliwość, ale też (wzruszyła i ucieszyła) Twoja wspaniała żywotność i energia psychiczna! Ten sam styl pracy, jaki Cię cechował przed wielu laty, gdyśmy jeszcze razem gwarzyli z Bartusiem Obrochtą! *Casimirus olim submontaneus, vulgariter dictus „Podgórski”, nunc Salvatoriensis*, pisze do Julka z jakimś zapytaniem i z miejsca dostaje wyczerpujące wyjaśnienia, notatki, informacje, wskazówki bibliograficzne itp. Tak było *olim*, tak jest też *nunc*!

Drogi Juleczku zawsze Ci chętnie służę wzajemną pomocą. Może mi się uda kiedy wpaść do Zakopanego, przynajmniej na parę godzin jakimś autem. Na dłużej niestety trudno mi się wybrać z uwagi na moje zbolale serce. Nie zapominaj, proszę, o Salwatorze (Gontyna 2). Miłej Pani Jostowej śliczne podziękowania i piękne ukłony.

Serdecznie Cię ściskam

Twój Kazimierz Dobrowolski²¹

Kazimierz Dobrowolski (1894–1987) — historyk kultury, etnograf, socjolog, profesor socjologii i etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ryga, 18 lut. [19]33

Drogi Baco,

Najpiękniej dziękuję Wam za PTT i, aby 'się choć trochę zrewanżować, przesyłam Wam *Bads un Mila*²². Nie zrujnowałem się na to nadmiernie, bo w jakimś sklepiku dostałem tom, w dużej księgarni podczas tanich dni doszczętnie wykupiony, za całych 40 snt. [santimów — przyp. A.L.]. Szkoda że nie macie *wieczornic*²³. Zawadzki w Wilnie sprzedaje je jeszcze po złotemu za tom i właśnie lada dzień spodziewam się zamówionego tomu 3. Byłbym go Wam najchętniej po zużytkowaniu sprezentował. Potrzebny mi, bo chcę, może w jakimś numerze wielkanocnym, napisać o kazaniu zbójnickim²⁴, tylko że nie znam tekstów słowackich; z konieczności będę musiał ograniczyć się do wykazania apokryficzności wersji polskiej. Gdybyście znaleźli jakieś inne, poza Siemieńskim i W. Potockim, napiszcie, ale broń Boże odwrotnie, bo mnie znienawidzicie za zabieranie Wam drogiego czasu.

²¹ AR/MT (Zbor.) teka 130.

²² *Bads un Mila (Głód i miłość)* — pod tym tytułem wydano w Rydze w roku 1931 powieść W. Orkana *Pomór*.

²³ *Wieczornice* Lucjana Hipolity Siemieńskiego wydano w Warszawie w roku 1881 jako VII tom jego dzieł.

²⁴ Julian Krzyżanowski, *Kazanie zbójnickie*, Kraków 1933, Drukarnia „Głosu Narodu”, druk jako rękopis.

A co z Perłowica²⁵ da się zrobić, jeszcze nie wiem. Jedno mi się wydaje pewne, mniskie [!] pochodzenie powieści (Czerwony Klasztor?). Tylko że tu to zrobić tak diabelnie trudno! — współczuję Waszym kłopotom i zazdroścę śniegu, którego tu nie ma na lekarstwo.

Serdeczny łąpościsk, Wasz JK [Julian Krzyżanowski]²⁶

Warszawa 11 X [19]54

Kochany Samuele,

Dopiero dzisiaj nabyłem PSL [Polską Sztukę Ludową — przyp. A.L.] z Waszym artykułem o Napierskim²⁷. Śliczny — i nie macie pojęcia, jaką zrobiliście mi nim przyjemność. Pisząc lat temu 20 o Siemieńskim, czułem że stawiam kroki na diabłokuchym lodzie, Wy zaś lód ten zmieniacie w beton! Jeśli to możliwe, sprokurujcie mi wariant jurgowski Paryskiego²⁸, jako że są to przecież unikaty. [...]

Ściskam Was serdecznie

JK [Krzyżanowski]²⁹

Julian Krzyżanowski (1892–1976) — historyk literatury polskiej, profesor uniwersytetu w Rydze, potem Uniwersytetu Warszawskiego.

Kraków, 26 VIII 1943

Drogi Panie!

Sprawił mi Pan uroczą niespodziankę. W pierwszej chwili patrzyłem nieco barania na pismo, tak kaligraficznie wykończony, a jednak pełne charakteru; poruszyły się we mnie jakieś odległe wspomnienia... przebóg toć to Imć Samuel we własnej osobie! I zaprasza na stypę inauguracyjną (czy można łączyć takie sprzeczne pojęcia? czemu nie — żyjemy w rzeczywistości splecionej z samych paradoksów), i opowiada miłe ploteczki o ludziach dawno nie widzianych ... Domyślałem się, że pierwsze pchnięcie wyszło ze Lwowa, gdzie się lęgną myśli subtatrofilskie, niemniej dzięki moje za zacność płyną nurtem potężnym ku Zakopanemu.

Jechać do Zakopanego dla remontu ciała i ducha? Dziwnie to brzmi w zastosowaniu do mojej osoby. Ostatnie tam pobyty dawały mi coś wręcz przeciwnego remontowi w obu tych dziedzinach; za każdym razem musiałem uciekać stamtąd przed terminem, aby ratować resztki od ostatecznego połamania (nie będąc dowódcą wojskowym, nie potrzebuję nazywać tych odwrotów zwycięstwami), a od r. 1937 znalazłem jedyną ochronę tych resztek w spędzaniu wakacji na Salwatorze. Odtąd zaszła jedna dość ważna zmiana: nie będę już chodził po górach, więc odpada jedno źródło dawnych kłopotów i pechów, pozostają tylko związane z Krupówkami.

²⁵Perłowic jest bohaterem baśni o królu węzów, znanej z książki Kazimierza Łapczyńskiego *Baśń Tatrzańska o królu węzów. Wedle opowiadań górali szczaunickich*, wydanej w roku 1905.

²⁶AR/MT (Zbor.) teka 144.

²⁷Mowa o artykule J. Zborowskiego *W poszukiwaniu czorsztyńskiej tradycji*, drukowanym w „Polskiej Sztuce Ludowej” 1954, nr 3.

²⁸„Wariant jurgowski” to cytowane w artykule jw. opowiadanie o bacy i zbójnikach, które W.H. Paryski zanotował w Jurgowie na Spiszu.

²⁹AR/MT (Zbor.) teka 144.

Nadzieja zobaczenia zacnego dawnego grona, choć przerzedzonego, smak litworówki na gruzach — to pokusy niemałe. Należałoby też przyjrzeć się wszelkim inwestycjom, bobsowym³⁰ (których przecież nie znam) i późniejszym. Hm, gdybym więc, wbrew prawdopodobieństwu, miał dożyć do czasów spokojniejszych, to może bym tam wpadł na krótko...

Treść tej mało prawdopodobnej przyszłości zależeć będzie zresztą w znacznej części od tego, czy będę mógł zostać zaraz emerytem. Jeśli tak, to otworzy się możliwość dla takich nierozsądnych inicjatyw; jeśli nie, jeśli wypadnie brać udział w różnych pracach nad odbudową tego i owego — to zdechl pies. A prawdopodobieństwo pierwszej alternatywy jest zgola śmiesznie małe.

Inaczej z Klarą Pigwą³¹. Ta, choć zapada od czasu do czasu na chandrę lub niedomagania fizyczne, była już na Podhalu w czasie wojny. Byłaby się też tam wybrała w tym roku, gdyby nie trudności zewnętrzne; że zaś te istniały, wybrała się chociaż na Dębniki. Na inaugurację przyjedzie na pewno.

P. Kazimierza³², o którego zdrowie Pan się niepokoił, oglądałem już po wyjściu ze szpitala. Był tam tylko trzy tygodnie i pobyt posłużył mu doskonale. Żywiono go tak pożywnie i obficie, że nie mógł porcjom podolać. Śladów choroby niemal na nim nie widać.

Dziękuję za wiadomość o udziale Stefana³³ w sprawach Domu Akademickiego przed pierwszą wojną. Jest to jeszcze jedna z jego niezliczonych prac w tym pracowitym okresie; nie wiedziałem o niej. Ponieważ spis tych prac już i tak przeciąża jego życiorys, wsunę o niej wzmiankę w odpowiednim miejscu; na razie proszę się nie trudzić dostarczaniem mi szczegółów; gdyby się okazały potrzebne, poproszę. Sam życiorys w formie półfabrykatu (pourywane zdania, niepołączone ustępy); ktoś z Panów będzie musiał, korzystając z jego kanwy faktycznej, wyhaftować całość literacko.

Z radością przeczytałem wieści o Pa-nnie-ni Kici-Kici³⁴. Nie pisałem do niej, nie wiedząc gdzie się znajduje. Teraz postanowiłem odezwać się do niej, nie wiem tylko, jak adresować: przez małżeństwo musiała zmienić nazwisko? Ponieważ moje postanowienia pisarskie nie zawsze szybko się realizują, proszę jej przy sposobności oświadczyć moje holdy i zawsze najlepsze życzenia.

Od Rektora³⁵ wiem, że życzył Pan sobie mieć w zbiorach portret Stefana. Taki portret we właściwym znaczeniu nie istnieje. Dziw: człowiek tak przystojny i tak dla dla swej piękności ceniony w swym otoczeniu nigdy się nie fotografował, prócz przypadkowych przytknięć i grupek. Zdaje się, że najlepszym z nich jest moje

³⁰Tak ironicznie nazywano inwestycje turystyczne, które powstały w latach trzydziestych dzięki poparciu ówczesnego wiceministra komunikacji Aleksandra Bobkowskiego. Pomimo protestów PTT i innych organizacji wybudowano kolejkę na Kasprowy Wierch, Drogę na Kalatówki, ścieżkę na Szpiglasową Przełęcz.

³¹W kręgu osób związanych z instytutem Bronsianum (zob. w tym tomie artykuł S. Komornickiego *Institutum Bronsianum Zakopanense*) Klarą Pigwą nazywano malarzkę Julię Stabrowską (1895–1974).

³²Zapewne mowa o Kazimierzu Witkiewiczu (1880–1973), zaprzyjaźnionym z J. Zborowskim bibliofili, założycielu i prezesie krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki.

³³Stefan Komornicki (1887–1942), taternik, historyk sztuki, muzeolog, kustosz Muzeum Czarotorskich w Krakowie.

³⁴Zob. przyp. 31 — panna Kici-Kici to Lidia Sozańska.

³⁵Adolf Chybińskiego, „Rektor” Institutum Bronsianum.

przyknięcie z Santa Gara, które Panu przesyłam. Dla zbiorów tatrzańskich ma tę zaletę, że jest tatrzańskie i w tle, i w stroju.

Serdecznie dziękuję raz jeszcze za list i dłoń przezacną ściskam

Jerzy L[ande]³⁶

Jerzy Lande (1886–1954) — prawnik, taternik, fotografik, profesor uniwersytetu w Wilnie, potem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Poznań, 28 Stycznia 1938

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

Listy Pańskie sprawiają mi zawsze niewypowiedzianą przyjemność bez to, że są tak bezpośrednie i pełne wiadomości górskich. Oczywiście na cały głos rzę z pysznych dowcipów i kawałów, które z całą skawapliwością przesadzam na jałowy grunt poznański, niestety nie bardzo górski. Mało tu takich, którzy oddychają Tatrami i którym ważniejsza jest wiadomość o tym, że Teofil Janikowski³⁷ się np. rozwiódł, niż to że w polityce coś się działo. Ale trudno.

Właśnie dziś rano w łóżku, jeszcze przed wstaniem, czytałem o tej lawinie, która zdemolowała werandę Janikowskiemu: ciekawym, czy rozhuśtała choć kawałek drogi Bobkowej? Czy dotarł do rąk Pańskich mój felietonik w XI numerze „Muzyki Polskiej” o nieznannej piosence góralskiej Szymanowskiego? Jest tam i o Panu. Sygnowany moim podpisem muzycznym Jerzy Korab, bo nie chcę pchać się w oczy „przyjaciółom”, że i o muzyce piszę.

W Poznaniu szykuje się wielka uroczystość podhalańsko-muzyczna: nasza opera wystawia *Harnasiów*. Będzie to jak Panu wiadomo, polska premiera. Cieszę się, że mnie proszono na fachowego doradcę w inscenizacji. Postaram się nie zawieść Pana jako mego mistrza w wykształceniu podhalańskim, które jest niestety bardzo jeszcze fragmentaryczne. Bylbym wdzięczny za podanie mi wskazówki co do obrzędu zaślubin, a ściślej: ocepin na Podhalu. Jest to bowiem treść drugiego obrazu. Pierwszy mam zamiar przenieść na Halę Małej Łąki, bo w niej jest i zieleń, i dużo przestrzeni, i wierchy, przez które nietrudno przedostać się harnasiom z tamtej strony. Premiera odbędzie się za półtora miesiąca mniej więcej i w związku z nią jak najuprzejmiej zapraszam Pana Dyrektora do swego szalasu na ulicę Cicha, by raz opuścił progi bacówki i zjawił się w Poznaniu. Służę z największą radością biwakiem, śpiworem, litworem i juhaskami z baletu. Już to z bratem zaaranżujemy, by się Pan dobrze czuł i zabawił. Proszę nam zrobić tę wielką frajdę i skorzystać z propozycji. Będę Pana jeszcze o to wytrwale nudził i dręczył. Przecież Pan musi zobaczyć premierę *Harnasiów*; mam nawet taki plan, by Pan zechciał mówić na tzw. czwartku literackim w Pałacu Działyńskich o genezie *Harnasiów* ze swego punktu widzenia, czy o czymś innym chociażby, byle w okresie premiery.

Dałoby się zaranżować jakieś radio z pogadanką i w ten sposób pokryto by Panu koszty przyjazdu. Ta myśl tak mi się spodobała, że tylko proszę o pozwolenie zostania Pańskim ambasadorem na Poznań.

³⁶ AR/MT (Zbor.) teka 145.

³⁷ Teofil Janikowski (1876–1951) od roku 1923 do 1939 prowadził schronisko nad Morskim Okiem, a w latach 1938–1939 i przez parę lat po wojnie kierował hotelem na Kalatówkach.

W dniu 22 lutego urządzamy w PTT uroczysty poranek spisko-orawski w auli Uniwersytetu. Będzie mówił Machay³⁸ i Roman Pollak³⁹, a „Echo” odśpiewa *Gęśliki i Kierdel Wallek-Walewskiego*⁴⁰ oraz specjalnie napisaną przesłiczną suitę na chór męski przez poznańskiego kompozytora T. Z. Kasserna⁴¹ na tematy które mu dostarczyłem.

Czy wpadł Panu w ręce mój kobyli ze względu na rozmiary felieton o wycieczce samochodowej na Spisz w bożonarodzeniowym numerze „Kultury”? Jeśli nie, a potrzebny — każe posłać. W ogóle nazbierałem dla Pana kilka kawałków do zbiorów i tradycyjnie przywiozę je tego lata. Czy na najbliższe lato mój pobyt w muzeum jest wykluczony? Zdaje się, że chyba zostanie przemilczym wspomnieniem — ile miłym, to Pan dobrze wie.

Goetel⁴² nie obciął dopisu w „Wierchach”, że moje *Morskie Oko* było pisane w Muzeum. Niech choć tak się odwdzięczę. Moje plany na ten rok są takie: skończyć wreszcie tę diabelską Cichą i Koprową, aż po sam Liptów (morfologia glacialna). Trudno tam teraz chodzić, bo Czesi mogą „zrębać d...”, jak się to powiada w naszym dialekcie poznańskim. Na wypadek pochmurnych dni mam to sondowanie ze Staszkiem Toporowego Stawu i zebranie materiałów do roli eoceńskich skał w krajobrazie tatrzańskim analogicznie do moich kwarcytów z 34 roku.

Melduję, że doszedłem do liczby 12 prac drukowanych o Tatrach. W druku jest *Rzeźba polskich Tatr Zachodnich* w najnowszej „Ochronie”⁴³. Zrobili śliczne fotografie. Obecnie opracowuję dla Pawłowskiego⁴⁴ krzywą hypsograficzną dla Tatr. Dużo obliczania powierzchni planimetrem — taki „kapucyn” pracowniany. Kończę pisać do Łodzi *Tomanowe Stawy* i w ten sposób zakończę serię publikacji sondowań z 1935 roku.

Nowe „Wierchy” bardzo przyjemne i jakieś inne niż dotąd. Czuję się powiew dawnych chwil. Chcę Goetlowi zaproponować do następnego rocznika rozprawkę biograficzną o Wahlenbergu⁴⁵ lub Zejsznerze⁴⁶.

Dostałem do rąk *Słowację i Słowaków*⁴⁷ spod redakcji Semkowicza i z przyjemnością przeczytałem. Jest tam Zejszner. Dziękuję Panu serdecznie za zwrócenie uwagi na *Słowaków Zawilińskiego*⁴⁸ w antykwariacie warszawskim. Zaraz kupiłem

³⁸Ks. Ferdynand Machay (1889–1967), urodzony w Jablonce na Orawie. Senator RP, Archiprezbiter kościoła Mariackiego w Krakowie, działacz społeczno-narodowy na Spiszu i Orawie, członek Komitetu Obrony Spisza i Orawy.

³⁹Profesor Roman Pollak w latach 1918–1919 służył w I Pułku Strzelców Podhalańskich. Podczas służby wojskowej organizował na Spiszu i Podkarpaciu komitety spisko-orawskie.

⁴⁰Bogusław Wallek-Walewski (1885–1944), kompozytor i dyrygent, profesor konserwatorium w Krakowie, dyrygent chórów „Chór Akademicki”, „Echo”.

⁴¹Tadeusz Zygfryd Kassern (1904–1957), kompozytor, od roku 1931 mieszkał w Paryżu, a po wojnie w Nowym Jorku. Skomponował m.in. *Suitę orawską* i *Suitę tatrzańską*.

⁴²Walery Goetel (1889–1972), geolog, taternik, profesor AGH, w latach 1928–1949 był redaktorem „Wierchów”.

⁴³Jerzy Młodziejowski, *Rzeźba polskich Tatr Zachodnich*, „Ochrona Przyrody” R 17 : 1937.

⁴⁴Stanisław Pawłowski (1882–1940), geograf, profesor Uniwersytetu we Lwowie i w Poznaniu.

⁴⁵Göran Wahlenberg (1780–1851), szwedzki lekarz i botanik, profesor uniwersytetu w Uppsali, badacz flory Tatr.

⁴⁶Ludwik Zejszner (1805–1871), wybitny polski geolog, jeden z czołowych badaczy Tatr, profesor UJ.

⁴⁷Władysław Semkowicz, *Słowacja i Słowacy*, Kraków 1937–1938, Biblioteka Słowacka nr 1, 2.

⁴⁸Roman Zawiliński, *Słowacy, ich życie i literatura*, Warszawa, wyd. ok. r. 1899.

i wiem teraz, że to prawie jest podstawowe dziełko po polskiej stronie. Folusze już recenzowane i powinny się lada dzień pojawić w druku, gdy kapryśny ojciec znajdzie miejsce. [...]

Ogromnie mi są potrzebne fotografie Halczyna⁴⁹ i Borowego⁵⁰ — czy nie mógłby mi Pan wskazać źródła? Wydaję bowiem w Książnicy Atlasie taki tomik dwuar-kuszowy *Naokoło Tatr* jako pomocniczą lekturę dla młodzieży. [...] A mogę pisać, co zechcę, bo Pawłowski jest współwłaścicielem Atlasu i gwałtem każe pisać. To już pod sam koniec jest prawie doprowadzone, a zaraz potem zacznę pisać większą kobylę dla kochanej młodzieży o Tatrach na wzór *W góry w góry, miły bracie* Dya-kowskiego, tylko że nie takie naiwne. Z akcją wprawdzie, lecz nikłą, by nie ujmować miejsca Tatrom. Będzie miało ze 300 stron i chyba ze sto fotografii. Wdzięczny będę za projekt tytułu i już teraz proszę o przejrzenie przed drukiem do ostatecznej poprawki.

No, zaczyna się zaraz gonitwa na próbę „Echa”. Załączam „górskie pozdrowie-nia”, jak się to w PTT pisa. Proszę nie zapominać o mieszkańcu Cichej ulicy, który Pana w najwdzięczniejszym zakątku wspomnień zachowuje. Pozdrowienia zasyła Adam Schmidt, wybornie Pana imitujący, oraz brat, któremu jeszcze się karesy nie naprzykrzyły.

Jerzy Młodziejowski⁵¹

Jerzy Młodziejowski (1909–1985) — geograf, taternik, krajoznawca, kompozytor i dyry-gent.

Kr[aków], 16 IV [19]44

Szanowny Panie Kolego,

Schodzi miesiąc za miesiącem, a termin zobaczenia się wciąż przesuwa. Co zrobić? *Nemo sapiens nisi patiens...*

Tymczasem rzecz jest taka. Napisałem artykułki o KOZERZE⁵², ale bez re-zultatu, m.in. dlatego, że mam za mało danych gwarowych. Otóż: jak też na Podhalu: TRUMF? ŚWIĘTNE? KOZYR? boć nie ATUT! Proszę o kilka słów, do których nie będzie Pan przecie robił poszukiwań, bo Pan moc razy słyszał. A przy sposobności: jak było w Pańskiej młodości w Kr[akowie]? Ja z najwcześniejszej młodości pamiętam ŚWIĘTNE, co do którego od Malinowskiego się dowiedziałem, że to było pierwotnie ŚWIĘTNE, WYŚWIĘCONE! Dziś niektórzy się temu ŚWIĘT-

⁴⁹ Wojciech Halczyn (1863–1932), gazda z Lendaku na Spiszu. Po I wojnie światowej działał w Komitecie Obrony Spisza i Orawy i wraz z delegacją Komitetu (ks. Ferdynand Machay, Piotr Borowy, prof. Kazimierz Rouppert) wyjechał w roku 1919 do Paryża, aby tam bronić praw Polski do ziemi spiskiej i orawskiej.

⁵⁰ Piotr Borowy 1858–1932), gazda z Rabczyc na Orawie. Borowy znany był na Orawie z gorliwej pracy apostołskiej i narodowej. Prowadził warsztat introligatorski i rozpowszechniał literaturę religijną wśród miejscowej ludności. W roku 1919 zaangażował się w sprawy obrony Spisza i Orawy i jako członek Komitetu Obrony Spisza i Orawy wyjechał do Paryża. Po niedoszłym plebiscycie przeniósł się z Rabczyc do Lipnicy Wielkiej. Tablica jemu poświęcona w kościele w Lipnicy Wielkiej, usunięta w czasie okupacji, została zrekonstruowana w maju 1992 roku.

⁵¹ AR/MT (Zbor.) teka 149

⁵² Kozera — w grze w karty kolor atutowy.

NEMU dziwią, ale ja je znam na pewno; czyby to był mój język domowy?

Tłuc się dziś po różnych dziurach toby mi się już nie chciało, ale od różnych pewnych ludzi dowiadywać się różnych regionalizmów, a tu i ówdzie samemu posłuchać — to i owszem.

Najlepsze pozdrowienia, też od żony

K[azimierz] Nitsch⁵³

[Kraków] 25 XII [19]44

Kartka 2 dotycząca tylko Orkana via *Drogi i manowce* Pigonia⁵⁴. Co Pan sądzi o Orkanowskiej żmudzi (list 10: *Sołtysi, kmiecie i żmudź*⁵⁵) Czy się Pan z tym kiedy w życiu spotkał i co Pan wogóle sądzi o wymyślaniu słów przez Orkana? A między komornikami są Cyrki i Drozdy, nie Drozdze. Czy więc w Gorcach istotnie drozdy, nie powszechnie małopolskie drozdze, czy też Orkan nie był na to zbyt czuły? (Nb. drozdza mam nawet z północnych Kujaw, ale nie ze Śląska). — Inna rzecz z nazwiskiem: czy Smreczyńskiego wymyśliła już samodzielnie matka, posyłając syna do szkół, czy dopiero synowie? chyba to pierwsze? Mógłbym zapytać Stanisława starszego, ale nie chcę specjalnie z tym iść. Tak uroczyste wymyślenie przez matkę byłoby dla niej ciekawe. A Orkanowi się jego patetyczność nie udała: chłopci mówią Organ, Organówka. — — — Wreszcie, gdzie były drukowane najpierw *Listy*: w IKC? w którym roku. List o Klichu⁵⁶ pamiętam w ostrzejszej redakcji, bo i z kpinami o Akademii, że takie fałsze wydała, a teraz gniją w piwnicach. Kiedy to mogło być? U nas nie ma niestety chwalebego zwyczaju angielskiego podawania daty I wydania.

Teraz powinien się Pan stykać z różnymi ludźmi, ale czy nie przeważnie z cęprami duchowymi?

Myślę, że jeżeli kiedy zajadę jeszcze do Zakopanego, to może przegadamy cały wieczór przy herbacie, jak niegdys: tyle jest zajmujących drobiazgów, które mimo ich maleńkości warto wybierać.

Do widzenia

K[azimierz] N[itsch]⁵⁷

Kazimierz Nitsch (1874–1958) — językoznawca, profesor uniwersytetu we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁵³ AR/MT teka 153.

⁵⁴ Mowa o książce Stanisława Pigonia *Na drogach i manowcach kultury ludowej. Szkice*, Lwów 1939.

⁵⁵ Władysław Orkan, *Listy ze wsi*, Warszawa 1925, t. I, II.

⁵⁶ Chodzi o list *Linguista w kraju Żulów* (*Listy ze wsi*, t. I), drukowany pierwotnie w IKC nr 190 z 1924 roku. W wersji książkowej Orkan zrezygnował z ironicznych uwag na temat prac wydawniczych Polskiej Akademii Umiejętności. W liście pisarz zużytkował anegdotę o językoznawcy prof. Lucjanie Malinowskim, nie chodziłoby więc o Edwarda Klicha (również językoznawcę), jak pisze K. Nitsch (zob. W. Orkan, *Dziela. Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 496).

⁵⁷ AR/MT (Zbor.) teka 153.

[Poznań] 22 IV 1932

Moi Drodzy,

Nie było mi dane widzieć Waszego oblicza w czasie mego pobytu w Zakopanem. Chciałem się poinformować, czy trwacie w szlachetnym zamiarze wydania przewodnika geologicznego⁵⁸, czy też nie. Mój rękopis jest gotów, część musiałbym tylko przepisać. Chodzi o rysunki. Odpiszcie możliwie prędko.

Druga rzecz. Mam zamiar siedzieć w Tatrach lipiec i sierpień. Odpiszcie, czy mogę liczyć na cały ten czas na mieszkanie w Muzeum.

Serdeczny uścisk dłoni

E[dward] Passendorfer⁵⁹

Edward Passendorfer (1894–1984) — geolog, profesor Uniwersytetów Warszawskiego i Stefana Batorego w Wilnie, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Lwów, 3 Maja 5 — 16/III 1926

Szanowny Panie!

Dziękuję uprzejmie za przesłanie mi wycinka z „Ziemi” w sprawie zagadnień regionalizmu. Podzielałam zupełnie zdanie Pańskie, że trzeba przede wszystkim wypracować program. Zarząd Uniw[ersytetu] Reg[ionalnego]⁶⁰ przysłał mi był projekt programu do zaopiniowania, na co odpowiedziałem obszernym memoriałem. Potem był zjazd w Warszawie, gdzie miano program ustalić, nie wiadomo mi jednak, czy i co tam uchwalono.

Obecnie zaproponowano mi przystąpienie do Komitetu Witkiewiczowskiego⁶¹ tudzież wygłoszenie w lecie odczytu o Witkiewiczu w stosunku do stylu zakopiańskiego. O ile będę w Zakopanem, wykład mieć mogę, co do udziału w Komitecie jednak mam rozmaite wątpliwości, które może później dadzą się wyjaśnić.

Los „Wierchów” jeszcze nie jest zdecydowany. Ma tu być profesor Goetel i wtedy odbędziemy ostateczną konferencję z Altenbergową. Jeśli wyjdą, to w każdym razie dopiero w jesieni i w znacznie zmniejszonej objętości, jakkolwiek materiał, który już posiadam, wystarczyłby więcej jak na dwa razy tyle.

Prof. Chybiński mówił mi, że Pan myśli o „Roczniku Podhalańskim”. Jeśli by do tego przyjść miało (w co nie bardzo wierzę dla tych samych powodów, dla których są trudności z „Wierchami”), to prosiłbym o skomunikowanie się ze mną jak najrychlejsze, gdyż być może, że przystosowałbym do tego ewentualnie zawartość „Wierchów”, a może Panu coś z materiału odstąpił. Myślę w szczególności o „czarownicach w Nowotarskiem”, rękopisie Ossolineum opracowanym przez prof.

⁵⁸Edward Passendorfer, *Jak powstały Tatry*, wyd. Książnica Atlas, Lwów 1934.

⁵⁹AR/TM (Zbor.) teka 156.

⁶⁰Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Stanisława Witkiewicza powstał w roku 1925 z inicjatywy Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych.

⁶¹Według informacji „Głosu Zakopiańskiego” z 1 V 1926 roku, Komitet Witkiewiczowski ukonstytuował się 8 marca tegoż roku w Warszawie. Przewodnictwo Komitetu objął major Tadeusz Kornilowicz. Komitet stawiał sobie za zadanie m.in. organizowanie stałych wykładów poświęconych St. Witkiewiczowi. Wykłady miały się odbywać w miesiącach letnich w Zakopanem, w ramach programu Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego im. Stanisława Witkiewicza.

Fischera⁶². Jest on już zapłacony i leży od 2 lat w tece, a nie był drukowany dotąd ze względu na swoją obszerność. W tym roku, gdyby „Wierchy” wyszły, musiałbym go już koniecznie drukować, a zmniejszone „Wierchy” bardzo by obciążył. Jakkolwiek więc jest ciekawy, zrzekłbym się go chętnie (po porozumieniu oczywiście z p. Fischerem), gdyby „Rocznik Podhalański” w tym roku wyszedł. Wyniesie on zapewne 2 – 2,5 ark. druku.

Łączę uścisk dłoni i wyrazy prawdziwego szcunku.

Dr Jan [Gwalbert] Pawlikowski⁶³

Jan Gwalbert Pawlikowski (1860–1939) — ekonomista, publicysta, badacz literatury polskiej, profesor Akademii Rolniczej w Dublanach.

Kraków, 2 VI [19]60

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze,

Al. Słowackiego 52

Jest Pan unikatem nad unikatą między dyrektorami i strażnikami archiwaliów! Gdziez znaleźć takiego drugiego, który nie tylko strzeże swych dóbr, ale szuka jeszcze bliźnich, którym mógłby nimi się przysłużyć! Zjawisko warte nie tylko ujawnienia, ale uwiecznienia. Bodaj się tacy na kamieniu rodzili! Niestety, nasze kamienie nie przeistaczają się w grządki czarnoziemiu tak łatwo!

Serdecznie dziękuję za udostępniony mi liścik Żeromskiego. Każda pozycja, nawet pocztówka (z adresem i stampilią pocztową) z wyrazem pozdrowienia jest mi cenna: stanowi pozycję utwierdzającą fakt biograficzny.

Listów Orkana skierowanych pod Pańskim adresem mam cztery:

- 30 XII 23 (incip. „Mam zamiar, względnie...”),
- ok. 29 XI 26 („Zaiście, jak mię dochodzi...”),
- 4 VII 27 („Żona chciała Ci posłać...”),
- XI lub XII 27 („Nie podziękowałem za książkę...”).

Jeżeli istnieje ich więcej, bardzo głęboko będę wdzięczny za użyczenie. Także za wszystko owego Szulima czy Szaloma Asza⁶⁴. Skrzyczałem redakcję dwutygodnika „Nasz Głos”, że nie posłali egzemplarza z tekstami Asza do Witkiewicza i Żeromskiego. Twierdzą, że posłali wewnątrz gazety „Folks Sztyme”.

Kończę powoli pracę nad Fredrą, a zaraz potem siadam do tych dwóch *corpora epistolaria*. Tam też tak łaskawą przysłużność Pańską należycie pokwituję. List niniejszy to tylko marna zaliczka.

Jak zasłyszałem, Asz w Zakopanem zaprzyjaźnił się bliżej z Micińskim. Czy po tym nie ma jakich śladów?

Proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku i serdeczne pozdrowienia.

St[anisław] Pigoń⁶⁵

⁶²Pracę prof. Adama Fischera *Czarownice w dolinie nowotarskiej* wydrukowało Towarzystwo Ludoznawcze w „Ludzie” t. 25 (1926).

⁶³AR/MT (Zbor.) teka 161.

⁶⁴Szalom Asz (1880–1957), pisarz żydowski. Duży wpływ na rozwój jego talentu wywarła znajomość ze Stanisławem Witkiewiczem i Stefanem Żeromskim. W archiwum MT znajdują się listy Asza do St. Witkiewicza, które St. Pigoń opracował dla czasopisma „Folks Sztyme”.

⁶⁵AR/MT (Zbor.) teka 156.

Kraków, 12 XI 1962
Al. Słowackiego 52

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze,

Znowu będę Pana molestował w sprawach literackich. Liczę, że Pan wybaczy i posłucha.

Chciałbym się dowiedzieć, czy Pana nie pociągnęła kiedy pokusa, żeby rozszyfrować zakopiańską powieść Micińskiego *Nietota*, a w szczególności, by zidentyfikować zespół osób tam występujących, a wzorowanych niewątpliwie na ludziach realnych.

Ile się mogę zorientować, jest tam S. Witkiewicz (Mag Litwor), Mieczysław Limanowski⁶⁶, jest chyba Lutosławski⁶⁷, Odrzywolski⁶⁸. To daje podstawę do mniemania, że i inni bohaterowie wywodzą się z rzeczywistości. Jeżeli zaś tak, to może Pan się zabawiał kiedy i na marginesach swego egzemplarza podpisywał rzeczywiste nazwiska postaci? Nie ulega wątpliwości, że Pan jest ostatnim i j e d y n y m, który by taką identyfikację mógł zrobić. Było by to zaś nie lada zasługą dla wszelkich przyszłych badaczy twórczości tego dziwnego pisarza, zarazem zaś i dziejów Zakopanego w pewnym okresie.

Gdyby Pan miał taki egzemplarz *Nietoty* z marginaliami — byłoby moim marzeniem, bym mógł wejrzeć w niego na czas choćby krótki. A może Pan zechciałby napisać coś w rodzaju „Zakopiańskie realia *Nietoty*”?

Proszę wybaczyć bezceremonialność, z jaką fatyguję Pana. Interesuje mię ta sprawa. Z bohaterów *Nietoty* zaciekawia mię zwłaszcza Mangro. Kto jest i ile w tym wizerunku prawdy?

Gdyby Pan znalazł chwilę czasu na parę słów informacji, byłbym szczerze zobowiązany.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania i serdeczne pozdrowienia.

St[anisław] Pigoń⁶⁹

Stanisław Pigoń (1885–1968) — historyk literatury polskiej, edytor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[Warszawa, I VI 1963]

Kochani!

Przedwczoraj wysłałem jako druki pol[eczone] dwa egz[emplarze] szkicu o *Księżdzie ubogich*⁷⁰: jeden w serdecznym upominku dla Was, drugi dla Muzeum, jako że to się wiąże z Podhalem. Dawno, arcydawno nie pisałem, w ogóle nie pisuję, doszczętnie

⁶⁶Mieczysław Limanowski (1876–1948), geolog, geograf, profesor Uniwersytetu w Wilnie i w Toruniu, teatrolog.

⁶⁷Wincenty Lutosławski (1863–1954), filozof, po studiach w Dorpacie, Rzymie, Paryżu i Londynie wykładał w Uniwersytecie Jagiellońskim, a także za granicą w Genewie, Lozannie, Londynie, Paryżu. W poglądach filozoficznych nawiązywał do mesjanizmu.

⁶⁸Kazimierz Odrzywolski (1860–1900), przemysłowiec, właściciel kopalni naftowych na Podkarpaciu, znany z szerokiej działalności społecznej.

⁶⁹AR/MT (zbor.) teka 156.

⁷⁰Leon Płoszewski, *Wieczność w notatniku. O „Księżdzie ubogich” Kasprowicza*, w: *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*, Kraków 1936.

zaabsorbowany robotą. Czytuję o cudach, jakimi IKC i czynniki decydujące uszczęśliwiają Zakopane, i kolera [!] mnie bierze. Ostatnio czytałem felieton R. Malczewskiego⁷¹ o drzewach przy drodze do Kuźnic. Zatopić, zatopić to wszystko! Wyobrażam sobie, jak wy to wszystko znosicie. — U mnie, poza przepracowaniem, wszystko dobrze.

Co do znajomków, o Włodku⁷² wiecie, że Magnificencja. Jeszcze mu osobiście nie uściśnął prawicy rektorskiej. W połowie czerwca jadę do Wilna, będę się widział z Konradami. W sierpniu wybieram się w Tatry, jeżeli tam będzie metr kwadratowy wolny od czeredy. Chcę wędrować z namiotem, aby być niezależnym od przepelnionych schronisk; nie wiem, czy to się uda. Przez jakąś okazję przyszły plik wycinków tatr[zańskich] z różnych lat.

Serdeczne pozdrowienia. Napiszcie parę słów w chwili wolnej.

Leon Płoszewski⁷³

Kraków, 24 stycznia 1959

Kochany!

Ponieważ nie dotrzymałeś ogólnikowej obietnicy, że być może, prawdopodobnie, jeśli itd., przyjedziesz pod koniec roku do Krakowa, więc narażasz się na otrzymanie i czytanie listu z kwerendą oczywiście wypsiańkologiczną. A oto ona:

Od połowy lipca 1904 występował w Zakopanem zespół Teatru Miejskiego z Krakowa, impreza Zelwerowicza. Grali m.in. *Wyzwolenie* i *Bolesława Śmiatego*. Wyspiański koresponduje na ten temat z Zelwerowiczem (listy przypadły). „Czas” – jak na złość – ma liczne korespondencje z Zakopanego dopiero od 2 sierpnia, ogranicza się do ogólnej wzmianki o imprezie. — „Nowa Reforma” w Jagiellonce w sprawie, co trwa parę miesięcy.

Czy w ciągu sezonu 1904 (scl. lata, bo nart wtedy nie było) nie wychodziło w Zakopanem jakieś pismo? Znalazłbym je zapewne w BJ. A może ktoś kiedyś w Muzeum zestawiał imprezy teatralne w Zakopanem? Wystarczyłyby mi od biedy daty przedstawień tych 2 sztuk. Miło by mi było – a dla kultury polskiej korzystnie – gdybym znalazł jakąś recenzję tych 2 przedstawień.

Dalej, czy w lecie 1899 wychodziło jakieś piśmko w Zakopanem?⁷⁴

W sierpniu tego roku, Rydel urządził w Zak[opanem] rodzaj wystawy kilkunastu obrazów Wyspiańskiego — dla sprzedania ich na rachunek przyjaciela.

Przesyłam troszkę fiszek — mam i wycinki, ale tak schowane, że dopiero za jakiś czas sięgnę do tamtego lamusa.

Wczoraj była akademie ku pamięci Nitscha, doskonale zorganizowana: 7 związanych referacików z przedstawieniem jego działalności w różnych dziedzinach nauki.

⁷¹Rafał Malczewski (1892–1965), syn Jacka Malczewskiego, taternik, malarz, pisarz. W latach 1917–1939 mieszkał w Zakopanem, potem za granicą. Ogłosił liczne artykuły, felietony i opowiadania o Tatrach i Zakopanem.

⁷²Mowa o Włodzimierzu Antoniewicz.

⁷³AR/MT (Zbor.) teka 157.

⁷⁴Występy zespołu Zelwerowicza odnotował „Tygodnik Zakopiański” z roku 1904 w numerach 45 i 46. Natomiast w czasopiśmie zakopiańskich brak wzmianki o wystawie urządzonej przez Lucjana Rydla.

Z Frankiem Bielinkiem widuję się co pewien czas. Przemily chłop. Ale Tobie o tym mówić? Jego wnuczka Lomentynka jest wielką moją przyjaciółką.

Serdeczny uścisk dłoni i wybacz śmiałość kwerendową.

Leon Płoszewski⁷⁵

Leon Płoszewski (1890–1970) — historyk literatury polskiej, edytor, profesor IBL PAN.

[Częstochowa ?] I [19]45

Kochany, Drogi, Niezapomniany Samuelu!

Kartka Wasza zaświeciła nade mną jak jakaś świąteczna gwiazdka od Tatr. Ale tak mi do nich daleko, jak bym ku nim gdzieś zza morza tęsknił. Tak by się chciało serdecznie wpaść do Waszej kancelarii, usadować się na rozłożystej kanapie pod podobizną Witkiewicza i gapić się na Was, jak smolistą jakąś herbatę popijacie i ukwalujecie po swojemu, nurzając się w selenijkach szpargałach.

Czas leci — a ja sobie sam siedzę i nijak mi się nie [cni ?]. Ani mi się myśleć nie chce o tym, co tam się na świecie dzieje. Hej! miły Boże — czy się takiego przeżycia doczekam, czy dożyję? — Różnieście kiedyś, zacny Samuelu, horoskopy snuli, ale coś podobnego nigdy się Wam nawet nie śniło. Ano dobrze niebardzo — kiedyś się to skończy. — Tylko co z nas i kto z nas zostanie? — Moje szanse są b. marne. Martwię się o Waclawa B[orowego], który przy swoim bardzo marnym zdrowiu bierze udział bardzo żarliwy w eskapadach do War[szawy], ażeby ratować zbiory biblioteczne. Całą setkę unikatów oddałbym za ratowanie tego Człowieka. Niechże go strzeże Częstochowska ciemna i mroczna Madonna!

Od trosk się roi; jedna goni drugą — a ulgi nie widać! Jedyłą ulgą i ucieczką praca. Jakże wysoko cenię dziś sobie możliwość pracy nad młodszymi na swoim właściwym odcinku!

Słuchy tu do nas ostatnio doszły od Waszych stron niedobre. Byle nam dalej nie wyluskiwano ziarn najlepszych! Okrutne trudności z książkami — było ich w War[szawie] bardzo wiele, aż nazbyt wiele, a zbyt mało rozeszło się po prowincji. Ja po raz trzeci zaczynam odbudowę mojego księgozbioru. Uratowałem z przedwojennych zasobów wileńskich wyd. I t. Mickiewicza z 1822 i *Gofreda* z 1618 — trochę zawiozłem w lipcu 1939 pod Rzeszów — może tam jakoś się ocali. Znow ożyła we mnie nadzieja, że dobrzy ludzie z piwnicy i mieszkania w War[szawie] coś wygrzebią. Włodzio wyniósł mi w plecaku znaczną część moich szpargałów; teraz znow znalazł się jakiś ochotnik. Ja stąd się ruszyć teraz nie mogę, bom jest *glebae adscriptus*. Zacny Samuelu, choć raz na miesiąc napiszcie do mnie — spełnicie naprawdę dobry uczynek. Jakbyście mi nie wiem jaką obfitą paczkę przysłali.

Wiele serdeczności

R[oman] P[ollak]⁷⁶

Dla P. Chybińskiego bardzo serdeczne pozdrowienia. Dla Waszej fortecy po wojnie dudki muszą się znaleźć — inaczej zrobimy nową wojnę.

⁷⁵ AR/TM (Zbor.) teka 157.

⁷⁶ AR/MT (Zbor.) teka 157.

Roman Pollak (1886–1972) — historyk literatury polskiej, edytor, profesor Uniwersytetu w Poznaniu.

[1935]

Kochany Panie Dyrektorze!

Zalączę specyfikacje teatrliów z teczki zawierającej papiery i notatki gen. Wysockiego ze zbiorów batignolskich⁷⁷. Jest to teczka dużo grubsza, poza tym jest cała masa różnych notatek do geologii i orografii Polski. Te notatki do Tatr, jak Pan widzi, to głównie wypisy i notatki z innych dzieł. Jeżeli chodzi o Hrościńskiego⁷⁸, to tego są trzy zeszyty, ale nie mogę tymczasem powiedzieć, ile tam jest stron, bo tam nie wszystko jest do Tatr, a ja, nie mając tu wydanego Hrościńskiego (którego niedawno tu miałem okazjnie i zaraz u Fischlera wymienilem na jakieś orientalia), nie mogę skonfrontować i odrzucić tych notatek o ziołach etc., które nic z Tatrami nie mają wspólnego.

Równocześnie zasylam odpisaną z *Dictionnaire Diplomatique* bibliografię do Sprawy Jaworzyńskiej poza Polską. Może się przyda. Wiadomość o możliwym wydaniu naszych olejarni⁷⁹ podziałała jak grom (*in plus* oczywiście). O ile by się Pan zabierał do rękopisu, z góry proszę o pobłażliwość, ale ja dobrze zdaję sobie sprawę z tego, że ta rzecz będzie jeszcze wymagała X+Y poprawek i przemian. To co jest, to tylko surowy zrąb. Byłem u Trzaskewertmichalskiego, gdzie mi powiedziano, że w 6–7 dni sprowadzą każdą rzecz z Pragi. O ile by Pan coś sprowadzał przeze mnie i Trzaskę, to, o ile forsą dopisze, ja sobie może coś od razu zamówię.

Czy Pan widział ostatnie „Wiadomości Służby Geograficznej”, gdzie jest nowo odkryta Panorama Tatr Szaflarskich i artykuł Jerzego Młodziejewskiego z licznymi cytatami i odsyłaczami do dzieł Jerzego Młodziejewskiego? Czy Pan dostał okólnik od Dembego⁸⁰ z formularzem do ankiety o bibliotekach?

Tutaj dobrze nie bardzo, z posady jeszcze nic i zdaje się nie będzie nic — a na same dokumenty wydałem już ok. 35 złotych. Nie rozumiem, jak to jest z tymi stypendiami, jeżeli inni, którzy otrzymali, są o wiele w lepszych warunkach a niektórzy jeszcze do tego mają posady (!!!). Szkoda, że nie ma gdzie teraz pisać (choćby nawet za darmo). Hlinkę Sidora już kończę, jest tam nieco i o sporze spiskoroawskim. Był tu Milewski⁸¹ i — jak zawsze — opowiadał nieco ciekawych rzeczy. [...] Podobno *Harnasie* są wystawione w Pradze, a ja nie mogę przejrzeć czeskich pism w centrali czasopism zagranicznych, bo jestem tam winien 40 zł. Udaję że mnie w Warszawie nie ma. Acha, a co najważniejsze, to na koniec zostawiłem: kupilem A)

⁷⁷ Zbiory liceum polskiego na przedmieściu Batignolles w Paryżu. Mowa o papierach po Józefie Wysockim (1803–1873), polityku, uczestniku powstania 1830/31, członku Towarzystwa Patriotycznego i członku Komitetu Zjednoczenia Emigracji.

⁷⁸ Właśc. Chrosieński Michał – XVII – wieczny autor najdawniejszej polskiej pracy o Tatrach, tzw. „spisku” (przewodnika) pt. *Opisanie ciekawe gór Tatrów*.

⁷⁹ Jan Reychnan jest również autorem pracy *Przemysł wiejski na Podhalu*. Napisał ją wraz z bratem Stefanem. Praca Reychnanów została wydana w roku 1937 jako kolejna pozycja wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego.

⁸⁰ Stefan Demby (1862–1939), dyrektor Biblioteki Narodowej, redaktor „Przeglądu Bibliotecznego”.

⁸¹ Witold Milewski (1904–1940), prawnik, sekretarz redakcji „Wierchów”, autor licznych prac o sprawach górskich.

Kasprzykiewicza litografie za 2,50, B) Kalendarz Jaworskiego za 4 złote, bo żywot Zejsznera dość obszerny, i z portretem, a wszak Wielka Encyklopedia nie dojechała do Z i pod ręką niby nie ma żywota tego zacnego męża. C) dałem Jonaszowi 5 zł dla zatkania gęby, aby Waclawa z Oleska nie ruszał i nikomu nie sprzedawał — ów mąż 5 złotych przyjął, ale się dopytywał, kiedy będzie reszta, bo on na to już ma propozycje.

Tak więc kończę niniejszy raport.

Serdeczne pozdrowienia

Jan Rey ch ma n⁸²

Jan Rey ch ma n (1910–1975) — historyk orientalistyki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

W Krakowie, dnia 23 września 1944

Drogi Julku,

Oddawca niniejszego listu, mój stary i dobry kolega od gimnazjalnej ławki, prof. Gatty–Kostyał⁸³, wybiera się pojutrze do Zakopanego w celach zdrowotnych. Stan pogody nie bardzo wskazuje na to, by Marek wyjechał, ale na wszelki przypadek piszę ten list. A nuż dojdzie? Od kilku zaś tygodni czekam na jakąś do Was okazję, bo mnie mimo wszystko znowu tłukła wściekła nostalgia za Zakopanem i wszystkimi osobami oraz rzeczami, które jego są.

Teraz jednak wszystko przesłoniła Warszawa. Straciłem jednego z najbliższych mi ludzi, prawdopodobnie wraz z dwoma synami. Julek Krzyżanowski leży ranny w Milanówku, gdzie również znalazł się Płoszewski. Pani Matka [Bystroniowa] trzyma się mocno, ale coraz więcej niespokojna o Jana Stanisława, o którym nie ma dotychczas żadnej wiadomości, a te, które dochodzą, usprawiedliwiają raczej niepokój. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że cała Królikarnia, a więc także i dom przy ulicy Zawrat 4 spaliły się dnia 18 sierpnia.

Włodzimierz [Antoniewicz] bardzo czynny, opiekuje się jak może intelektualistami, którzy zebrali się w Milanówku. O ile dotychczas wiem, to żony Julka Krzyż[anowskiego] nie ma przy nim; podobnie jest i z p. Płoszewską. Jeżeli dobrze pójdzie, to z końcem przyszłego tygodnia mogą mieć pewne wiadomości o Janie Stanisławie.

Straciliśmy w Wwie człowieka bardzo wielkiej miary, ks. Salamuchę⁸⁴. Szczegóły może Ci Marek Kostyał opowiedzieć.

W Krakowie trzymamy się nieźle, ale krakauery obrzydły mi do reszty.

Panna Brehmówna⁸⁵ powraca powoli do życia po długim wyosobnieniu z po-

⁸² AR/MT (Zbor.) teka 164.

⁸³ Marek Gatty–Kostyał (1886–1965), farmaceuta, profesor Akademii Medycznej w Krakowie.

⁸⁴ Jan Salamucha (1903–1944), ksiądz, logik. Prace badawcze ks. Salamuchy dotyczyły filozofii starożytnej i średniowiecznej ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień logicznych (*Pojęcie dedukcji u Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu*). Zginął rozstrzelany w czasie powstania warszawskiego.

⁸⁵ Maria Brehmówna — botanik, uczennica Władysława Szafera, absolwentka UJ. W roku 1937 przez kilka miesięcy pracowała w Muzeum Tatrzańskim w dziale przyrodniczym i alpinarium.

wodu ciężkiej depresji, o czym zdaje się wiedział. Utrudnia jej sprawę zanik pamięci w stosunku do zdarzeń przed chorobą, które przeważnie musi sobie stopniowo przypominać. Prosiła mnie, bym przy najbliższej sposobności pozdrowił Cię od niej najserdeczniej, i podkreśla z naciskiem, że chwile spędzone na łonie Muzeum były dla niej jedynymi szczęśliwymi w życiu.

Ostatni raz miałem o Tobie wiadomości od Walora⁸⁶. Gdyby się dało, to stuknij słów kilkoro.

Irmie ręce całują, Pannie Izie piękne pozdrowienia łączę, Ciebie mocno ściskam
Wasz

Jan Zygmunt [Robel]⁸⁷

W Krakowie, dnia 20 lipca 1946

Kochany Julku!

Ponieważ Ty i tak zawsze wszystko wiesz, zwłaszcza że już oglądałeś kopertę i papier niniejszego listu⁸⁸, więc zbytecznym byłoby objaśniać Ci, że jestem obecnie jedynym i największym chemicznym geniuszem (a jakże!) konserwatorstwa Rzplitej, „obcującym” poufale i zaufale z Lorenzami, Zachwatowiczami, Marconimi, Słoneckimi, nie mówiąc już o pomniejszych Dutkiewiczach.

Wobec powyższego, wzięłem na odwagę, by zwrócić się do najwyższego Autorytetu konserwatorskiego z pokorną prośbą, by raczył zaopiekować się moją ignorancją i o ile możliwości unieszkodliwić ją, udzielając jej choć znikomego ułamka Swego doświadczenia i mądrości.

A więc najprześwietniejszy Dyrektorze, Pomnożycielu i Superkonserwatorze Muzeum! Jeżeli masz jakąkolwiek literaturę dotyczącą konserwacji arcydzieł w drewnie lipowym wyrzeźbionych, to użycz za pośrednictwem słodkim Pani Janiny Karpińskiej, a otrzymasz odwrotnie rewers Min. Spraw. Instytutu Ekspertyz Sąd., książki zaś w wyznaczonym przez Ciebie terminie. Gdyby zaś list ten doszedł do Ciebie inną drogą, to może odważyłbyś się książki one powierzyć poczcie jako przesyłkę o wysoko ocenionej [wartości], wszystkie zaś koszta zostaną odwrotnie uiszczone. To pierwsze. Ale jest i drugie, i to ważniejsze. Jeżeli masz, a wiem, że masz, i to nie małe doświadczenie z tępieniem *Anobium striatum* i innych karakonów, przetwarzających rzeźby na próchno, to podziel się choć trochę ze mną.

Przy sposobności zaś podaj w łaskowości Swej wymiary Swej komory gazowej (największej)⁸⁹ oraz napisz, czy zgodziłbyś się na wypożyczenie jej na niedługi czas dla wiadomych celów.

Nie przeklinaj zanadto nieszczęśnika, który wpadł (o tak!) w Komisję dla Konserwacji Tryptyku Wita Stwosza oraz Komisję dla Konserwacji Polichromii Kościoła Mariackiego i we wiele jeszcze innych konserwatorskich spraw, z czym zresztą byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby nie był już całkiem na zdechnięciu i gdyby doba miała 80 godzin bez potrzeby spania.

⁸⁶ Walerego Goetla.

⁸⁷ AR/MT (Zbor.) teka 162.

⁸⁸ List na papierze z nadrukiem Kanzlei Des Generalgouverneurs, Verwaltung Burg Krakau.

⁸⁹ Hermetyczne komory służące do tępienia szkodników w ekspozycjach muzealnych.

Koło 15 sierpnia wybiera się na Twe lono Jan Stanisław, moją zaś mniejszość możesz ujrzeć ewentualnie jeszcze nieco wcześniej. Obmyśl więc dla mnie jakieś locum w Waszym pępku świata. W przeciwnym razie zajadę chyba do „Kamili” na Bystre, choć stamtęda za daleko mi do Ciebie.

Irmie ręce całuję, Pannę Izę pięknie pozdrawiam, Ciebie mocno ściskam
Wasz

Jan Zygmunt [Robel]⁹⁰

Nie mogłem już doręczyć listu p. Karpińskiej, więc wysyłam pocztą. Jeżeli się wybiorę do Zakopanego, to zaraz z początkiem sierpnia. Przypuszczam, że „Anna-Maria” UJ-u będzie zatłoczona, a zresztą mam dziwną awersję do gromadzkiego załatwiania wszystkich potrzeb fizjologicznych, i to jeszcze we wrogim środowisku.

Jan Zygmunt Robel (1886–1962) — chemik, biotechnik, toksykolog, członek krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki.

Wielce Szanowny Panie

29/XI [1]922

W środę 6 grudnia mam w Warszawie w Tow. Krajozn. odczyt o Jaworzynie. Pragnąłbym w nim poruszyć między innymi kwestię kulturalnej przynależności Jaworzyny do Polski i byłbym Panu bardzo wdzięczny, gdyby zechcił odwrotnie odesłać mi kilka uwag, dat i szczegółów o znaczeniu Jaworzyny i w ogóle tej części Tatr w literaturze pięknej polskiej, niemieckiej, słowackiej i czeskiej. Chodzi tylko o najważniejsze rzeczy, o najcenniejsze utwory. Mocno przepraszam za trud i przynaglanie, ale pragnąłbym to mieć na wtorek, którego to dnia wieczór wyjeżdżam. Po powrocie zaraz nadesłę Panu Profesorowi sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kresów Południowych.

Z góry dzięki serdeczne i wyrazy szacunku prawdziwego.

Wl[adysław] Semkowicz⁹¹

Wielce Szanowny i Kochany Panie Dyrektorze!

30/7 [19]35

Na Święto Gór wybierają się głodówczanie⁹² (w liczbie 10–15) pod przewodem p. Stefana Hurkota. Będą tam oczywiście *incognito* i nie mogą być wspomniani w reportarzach prasowych. Przesyłamy na ręce Pana Dyrektora dla nich 50 zł, po które zgłosi się Hurkot. Prosimy bardzo o zaopiekowanie się sierotami orawskimi i o wystaranie się dla nich w Komitecie o karty uczestnictwa i ulgowe bilety na imprezy. Głodówczanie będą w strojach swoich i powinni znaleźć odpowiednie miejsce wśród górali polskich.

Wyrazy wielkiego szacunku

Wl[adysław] Semkowicz⁹³

⁹⁰ AR/MT (Zbor.) teka 162.

⁹¹ AR/MT (Zbor.) teka 167

⁹² Chodzi o mieszkańców Głodówki (słow. Hladowka), wsi na Orawie, 3 km na zachód od Suchej Góry. W latach 1920–1924 i 1938–1939 Głodówka należała do Polski.

⁹³ AR/MT (Zbor.) teka 167.

Władysław Semkowicz (1878–1949) — historyk średniowiecza, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Anna Liscar

Letters of learned friends to Juliusz Zborowski

Juliusz Zborowski's huge correspondence stored in the archives of the Tatra Museum at Zakopane is connected with the wide scientific contacts maintained by him during his long-time directorship of the Tatra Museum. This correspondence constitutes a mine of information about the intellectual life of that epoch. Special import is attached to his correspondence with a circle of scientists, both humanists and natural historians, associated with him by bonds of friendship. They were particularly strongly bound to the Tatra Museum, which enabled them to carry out systematic studies connected with the Tatra Mts., by securing them accomodation at the playfully called Tatra Museum Grand Hotel. The visitors requited this hospitality with their papers, with which they enriched the Museum library; thanks to these contacts the Tatra Museum became a centre of research work concentrated on the Tatras at this time. The letters of the following correspondents have been picked out of the eppistolary material: Włodzimierz Antoniewicz – archeologist, Franciszek Bielak – historian of Polish literature, Jan Stanisław Bystron – sociologist and ethnologist, Jan Czekanowski – anthropologist, Kazimierz Dobrowolski – historian of culture and ethnologist, Julian Krzyżanowski – historian of Polish literature, Jerzy Lande – jurist and mountaineer, Jerzy Młodziejowski – geographer and musician, Kazimierz Nitsch – linguist, Edward Passendorfer – geologist, Jan Gwalbert Pawlikowski – economist and historian of literature, Stanisław Pigoń, Leon Płoszewski and Roman Pollak – historians of Polish literature, Jan Reychman – orientalist, Jan Zygmunt Robel – chemist and Władysław Semkowicz – historian.

TERESA JABŁOŃSKA

LISTY FRANCISZKA MACZYŃSKIEGO
I STANISŁAWA WITKIEWICZA
W SPRAWIE PROJEKTU I BUDOWY
MUROWANEGO GMACHU MUZEUM TATRZAŃSKIEGO

Wstęp

Zamysł budowy murowanego gmachu towarzyszy dziejom Muzeum Tatrzańskiego niemal od początku istnienia tej instytucji, przez długie jednak lata, pozostawał całkowicie poza zasięgiem finansowych możliwości założycieli Muzeum. Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego z trudem udźwignęło koszt budowy niedużego, drewnianego domu (1891), który wkrótce okazał się za ciasny, niefunkcjonalny, zimny, a ponadto groźba częstych w Zakopanem pożarów sprawiła, że temat murowanego gmachu był stale aktualny.

W 1900 roku spłonął drewniany Dworzec Tatrzański przy Krupówkach i Towarzystwo Tatrzańskie zaproponowało Komitetowi Muzeum budowę wspólnego, piętrowego, murowanego domu — była to pierwsza realna szansa rozwiązania problemu bezpieczeństwa i właściwego eksponowania zbiorów, ostatecznie nie wykorzystana przez TMT z przyczyn zarówno organizacyjno-formalnych, jak też majątkowych.

Dopiero zapis Zygmunta Gnatowskiego wpłynął na zasadniczą zmianę tej sytuacji. Prezes Zarządu TMT (zm. 6 czerwca 1906 r. w Jakimówce na Ukrainie) przekazał na rzecz Muzeum swoją bezcenną kolekcję etnograficzną (ok. 250 okazów), bibliotekę z bogatym zbiorem archiwaliów i fotografii oraz 10 000 koron na fundusz budowy murowanego gmachu. Wartość daru, a przede wszystkim pieniądze dodane do sumy uzbieranej już na ten cel zadecydowały o uchwaleniu w sierpniu 1907 r. (na walnym zgromadzeniu członków założycieli Muzeum) podjęcia prac związanych z budową. O projekt nowego gmachu muzealnego w stylu zakopiańskim poproszono Stanisława Witkiewicza. Był to wybór nieprzypadkowy, gdyż Witkiewicza zawsze bardzo interesowała treść i forma Muzeum Tatrzańskiego: w 1891 r. w *Stylu zakopiańskim* określił ideę i cel tej placówki, był autorem motywów regionalnych wprowadzonych przez Józefa Piusa Dziekońskiego do projektu pierwszego budynku, wyrazicielem potrzeby budowy gmachu odpowiadającego nowoczesnemu modelowi muzeum (*Po latach*, 1906), wreszcie — okoliczność nie bez znaczenia —

artysta był znany z tego, że projekty wykonywał darmo.

Rok później, na kolejnym walnym zgromadzeniu (sierpień 1908) zaprojektowane przez Witkiewicza 2 elewacje budynku – frontowa i boczna z loggią na przyrządy meteorologiczne – zostały przyjęte. Do tej koncepcji dołączony został szkic planu i kosztorys na sumę ok. 70 000 koron, który zdecydował, że do budowy postanowiono na razie nie przystępować, lecz jedynie uzupełnić fundusze (brakowało około połowy wymaganej kwoty) i plany techniczne.

Warto w tym miejscu nadmienić, że zaprojektowana przez Witkiewicza eklektyczna fasada nawiązywała do idei muzeum – pałacu sztuki, z akcentem położonym na ryzalit środkowy, skupiający cechy stylu zakopiańskiego w formie wejścia, okien, dekoracji, a przede wszystkim frontonu w kształcie szczytu góralskiego dachu z pazdurem. Ta centralna część symbolizowała ideę regionalizmu adekwatną do programu Muzeum Tatrzańskiego, natomiast skrzydła boczne, z przewagą cech neorenesansowych (attyka, loggia) odpowiadały uniwersalnej idei muzeum pojmowanego jako instytucja gromadząca wartości artystyczne, kulturowe, naukowe i inne, składające się na ogólnoludzki dorobek cywilizacyjny.

Z końcem 1908 roku St. Witkiewicz wyjechał na kurację do Lovrany, skąd już do Zakopanego nie wrócił, natomiast projekty związane z budową zaczęły się zmieniać. *Spiritus movens* tych zmian był Władysław hr. Zamoyski – od lat zasiadający we władzach TMT, członek powołanej we wrześniu 1910 r. komisji budowlanej – początkowo autor pomysłu etapowej realizacji nowego gmachu, którą zaczęto by od dobudowania do istniejącego Muzeum ogniotrwałej sali dla najcenniejszych zbiorów, z czasem (grudzień 1910) zwolennik koncepcji muzeum w formie jednej obszernej sali z galerią; pomysł ten na jego zlecenie opracował Franciszek Mączyński.

19 sierpnia 1911 r. na XXIII zgromadzeniu ogólnym członków założycieli TMT przedstawione zostały do wyboru plany Stanisława Witkiewicza z 1908 r., cztery koncepcje Mariana Heitzmana, opracowane pod kątem etapowej budowy gmachu, wreszcie szkice Franciszka Mączyńskiego z projektem muzeum w formie jednej sali z galerią, z zastosowaniem konstrukcji żelazobetonowej i znacznej ilości kamienia. Wobec oferty nieoprocentowanego kredytu w wysokości 20 000 koron udzielonego w materiałach budowlanych (kamień) przez Zarząd Dóbr Kuźnickich – a zatem przez Zamoyskiego – uchwalono, by zrezygnować z budowania muzeum częściami i przystąpić do wzniesienia całego, wolno stojącego gmachu. Wybór konkretnego projektu pozostawiono komisji budowlanej, która zdecydowała się na plany Franciszka Mączyńskiego, utalentowanego architekta, przedstawiciela modernizmu stylizacyjno-dekoracyjnego z kręgu szkoły krakowskiej.

W zbiorach sztuki Muzeum Tatrzańskiego znajdują się dwa datowane szkice tej koncepcji (14 IV 1911) – elewacja frontowa i boczna – których forma prezentuje tę właśnie odmianę modernizmu z akcentem regionalnym w formie przestyliзовanych góralskich szczytów z pazdurami. W 1912 Mączyński przygotował większą ilość rysunków, które – po dopracowaniu – postanowiono przesłać Witkiewiczowi do przejrzania, zastrzegając wszakże, że nie wszystkie jego uwagi będą dla realizatorów wiążące.

Do tej przesyłki Mączyński dołączył list z krótkim opisem, pierwszy w prezen-

townym dalej cyklu korespondencji. Całość obejmuje 23 listy pisane między 20 kwietnia 1912 a 17 października 1913, z kilkumiesięczną przerwą od 14 października 1912 do 17 kwietnia 1913. Składają się one na interesującą i w miarę kompletną dokumentację problemów, jakie pojawiły się w ostatniej fazie projektowania murowanego gmachu Muzeum Tatrzańkiego, przy czym pierwszych osiem listów dotyczy wspomnianego wyżej projektu Franciszka Mączyńskiego, pozostałych zaś 15 odnosi się do współpracy Witkiewicz — Mączyński, w której rezultacie powstał ostateczny projekt i obecny gmach główny Muzeum.

W zbiorach muzealnych zachowały się niestety tylko nieliczne z wymienianych w korespondencji szkiców projektowych, niemniej istniejące — połączone z treścią listów — stanowią materiał, który pozwala na odtworzenie w zasadniczych zarysach procesu pracy nad projektami, istotnych lub niewielkich zmian i ewolucji niektórych pomysłów.

Osobliwością publikowanych tutaj listów jest to, że zaledwie sześć z nich autory skierowali bezpośrednio do siebie, pozostałe są pisane do Bronisławy Dłuskiej, która była głównym negocjatorem współpracy obu artystów i w ogóle głównym organizatorem większości spraw związanych z realizacją nowego gmachu.

Sukces dyplomacji Dłuskiej — zgoda Witkiewicza i Mączyńskiego na wspólną pracę nad projektem — był permanentnie zagrożony konfliktem tych dwóch, wybitnych, a przy tym bardzo różnych osobowości. Poglądy estetyczne Witkiewicza i jego teoria stylu zakopiańskiego wyrastały z gruntu XIX-wiecznego historyzmu, natomiast Mączyński był wybitnym przedstawicielem modernizmu, kierunku, który od początku XX wieku manifestacyjnie występował przeciw architekturze mieszczańskiej w nurcie historyzmu. Reprezentanci dwóch przeciwstawnych epok różnili się też specjalnością — malarz, krytyk i teoretyk sztuki polemizował z zawodowym architektem i przeważnie ustępował ten drugi, prawdopodobnie pod wpływem Dłuskiej, zdeterminowanej wolą doprowadzenia budowy do końca. Prynypialny ton listów Witkiewicza i jego nieustępliwość sprawiły, że Mączyński zredukował swoją rolę do budowniczego. Odbiło się to przede wszystkim na programie funkcjonalnym gmachu — Witkiewicz stosował przy projektowaniu swoją starą zasadę podporządkowania rozkładu wewnętrznego budynku wartościom estetycznym, formie elewacji; przywiązywał olbrzymią wagę do szczegółów dekoracyjnych i można sobie bez trudu wyobrazić, jak ciasno czuł się w atmosferze ortodoksyjnie pojmowanej inspiracji góralszczyzną modernista, dla którego w architekturze najważniejszy był pomysł i który uważał, „że zewnętrzna strona Muzeum Tatrwinna być ogromnie szeroko pomyślana z kamienia i cegły — z bardzo małą ilością tzw. motywów architektonicznych” (fragment listu do Br. Dłuskiej z 24 IV 1913).

Nie miejsce tutaj wszakże na analizę formy murowanego gmachu Muzeum Tatrzańkiego, w tym „Roczniku” przeprowadziła ją wyczerpująco J. Sierpińska. Witkiewicz nigdy nie zobaczył ukończonego budynku, wybuch pierwszej wojny światowej przerwał budowę na kilka lat, a artysta zmarł w Lovranie 5 września 1915 roku. Publikowane listy są ostatnimi o stylu zakopiańskim, jakie napisał. Zawierają uwagi świadczące, że jego twórca i główny ideolog był do końca przekonany o rdzennej polskości zakopiańszczyzny i jej predyspozycji do rangi powszechnego stylu narodowego.

**Franciszek Mączyński
do Stanisława Witkiewicza**

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński
Architekt xx Wiślna 9

20/4 [1]912

Wielmożny Panie

Sprawa Muzeum w Zakopanem i jego budynku staje się coraz bliższą wykonania.

Stało się tak, że o mnie rzecz ta się oparła – i w tym celu obmyślam projekt – tu załączony tego rodzaju: Duża sala – z sionką przedwstępną, w sali obiega galeria na pomieszczenie wszelkich gablot z okazami – w sali łatwo się da urządzić całe wnętrza poszczególne – oraz grupować obiekty według potrzeby.

Schody od tyłu prowadzą do poddasza, gdzie w wysokim dachu – dachówką krytym – pomieści się biblioteka oraz dwie duże pracownie dla ludzi studiujących.

Cały dół – więc: cokół i przyziom z ciosu – (dolomit), który obecnie Kuźnice łamią i dostarczają, nad wejściem – loggia – czyli wstęp w przyziemiu otwarty, na piętrze z 2 kolumnami – strukturą drewnianą łączone – i dach osobny.

Dach nad całym muzeum wysoki, spadzisty – okna dla biblioteki i pracowni w kamiennym murze osobliwie z dachu występować mogą, okna dość duże – bez żadnych nadzwyczajnych ozdób czy gzymsów.

Oto w krótkości opis – może rysunki wytłumaczą resztę¹. Proszę uprzejmie – po rozpatrzeniu o słówko – jakie zdanie Szanownego Pana, gdyż miło by mi było w tym szczególnym wypadku poradzić się, słyszeć krytykę, wiem bowiem, że Pan gorąco się tą sprawą zajmuje.

Wyrazy prawdziwego poważania – i najlepsze pozdrowienia łączę.

F. Mączyński²

**Stanisław Witkiewicz
do Franciszka Mączyńskiego**

Lovrana, 29 kwietnia 1912
Pension Central

Szanowny i drogi Panie!

Za bardzo mnie obchodzi sprawa polskiej sztuki, w ogóle kultury polskiej, tego, co powstało w Zakopanem i co powstać może, i za poważnie biorę swój stosunek do Pana, żebym choć na chwilę zawahał się z wypowiedzeniem mego zdania z zupełną szczerością.

¹List Mączyńskiego i wspomniane we wstępie rysunki (z datą 14 IV 1911, gdyż te, o których pisze autor, zostały mu zwrócone w sierpniu 1912) są w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego jedyne śladami tego niewątpliwie interesującego i fachowo przygotowanego projektu. Typ muzeum z jedną obszerną salą ekspozycyjną, z galerią, i przeważnie górnym oświetleniem był w owym czasie znany i praktycznie sprawdzony, tutaj ujęty został w formę architektury modernistycznej z ciekawie wkomponowanymi aluzjami regionalnymi.

²Akta własne Muzeum Tatrzańkiego, 1888–1912, Teka I, k.257.

Przysłany mi szkic planu na Muzeum Tatrzańskie uważam za absolutnie nie nadający się do urzeczywistnienia.

Przed wszystkim stawiać w Zakopanem dom dla Muzeum Tatrzańskie, które ma być zbiorem okazów kultury podhalańskiej z dawnych czasów i ogniskiem dalszego jej rozwoju, i stawiać ten dom nie w stylu zakopiańskim, który jest stopniem w rozwoju, jest dalszym ciągiem logicznie wypływającym z przeszłości, jest konieczną formą dla domu mającego takie przeznaczenie, jak Muzeum Tatrzańskie – niech Pan daruje, ale uważam za przeczenie logice i rozumnemu pojmowaniu przeznaczeń Sztuki.

Ja wiem, że teraz przysłała chwila wielkiego lekceważenia „zakopiańszczyzny”. Rozmaici dziennikarze natrząsają się z „parzeniczek”, „lelujek”, „serków” i tak dalej, i przechodzą koło tego, co się zrobiło, jak koło czegoś bezwartościowego. Zastanówmy się jednak, na chwilę nad tymi formami i porównajmy z tym, co u nas poza Zakopanem zrobiono w budownictwie i ornamentyce w myśl wytworzenia polskiego charakteru form życia. W tym chaosie próbek, które się rozplywają we wszystkim, co nas otacza, formy budownictwa zakopiańskiego odcinają się i od wpływów zachodnich, i wschodnich swoim odrębnym charakterem, określonym ujętym w zasady proporcji i konstrukcji. Cóż jest do przeciwstawienia im w dorobku innych „współczesnych usiłowań”? Niech Pan spojrzy na pieczętkę na kopercie, w której otrzymałem szkic pański: Może Pan był na wystawie powszechnej w Brukseli albo widział plany oddziału niemieckiego – jest to identycznie to samo.

Dwadzieścia pięć lat temu została postawiona zasada potrzeby, konieczności wytworzenia form polskiego budownictwa i oto wystawa polskiej architektury pieczętuje się czymś, co jest modne w Niemczech, co można widzieć we wszystkich ogłoszeniach niemieckich pism ilustrowanych.

Niech Pan nie myśli, że się kieruję jakimś ciasnym, zakopiańskim fanatyzmem. Bynajmniej. Ja się godzę na istnienie wszelkich stylów w Polsce, przez którą przeszły przecie wszystkie kolejne fale cywilizacji europejskiej. Z chwilą jednak, w której przyjęto istnienie teoretycznie własnej, szczególnej polskiej kultury, można się pytać, co w tym kierunku uczyniono lub jak się obchodzą dzisiejsi twórcy z tym, cośmy dostali z przeszłości od ludu jako zarodek szczególnych polskich form życia. Wobec tego pytania – nie mogę się zgodzić na budowanie w Zakopanem bezstylowego budynku dla Muzeum Tatrzańskie³.

Druga zasadnicza sprzeczność między przysłanym planem a moimi pojęciami

³Tej treści odpowiedź Witkiewicza można było przewidzieć. Prorok stylu zakopiańskiego zdawał się nie doceniać wagi i zakresu zmian w sztuce po r. 1900, skoro w *Ciesielstwie* (napisanym w Lovranie w drugiej połowie r. 1910, jako II zeszyt *Stylu zakopiańskiego* wydanego we Lwowie w 1911 r.) z całą stanowczością utrzymał pogląd, że styl zakopiański – będąc rdzennie polskim – jest jedynym, który ma podstawy do rangi i nazwy stylu narodowego. Wobec takiego przekłamania opinia o architekturze mieszczańskiej się w nurcie awangardy światowej nie mogła być pozytywna.

Jeśli wysłanie projektu Mączyńskiego Witkiewiczowi do oceny miało być jedynie gestem kurtuzacji wobec pierwszego projektanta gmachu Muzeum, to trudno wyobrazić sobie bardziej fatalny pomysł. Witkiewicz co prawda podkreślał, że jego osoba najmniej liczy się w tej sprawie, ale na pewno poczuł się dotknięty. Nie tylko zostały odsunięte jego plany – wraz z nimi przepadła idea, by „zachować czysty pierwowzór góralskiego budownictwa w oryginalnej chałupie, a obok tego, ponieważ Muzeum potrzebuje domu dla siebie – postawić dom z zastosowaniem góralskiego stylu” (St. Witkiewicz, *Styl zakopiański*, „Kurier Warszawski”: 1891).

o stosunku form architektonicznych do przeznaczenia danej budowy polega na tym, że w planie tym dom muzealny nie różni się niczym od zwykłych domów „dochodowych”, zwykłych pensjonatów stawianych po Chramcówkach i Krupówkach. Z zasadą przystosowania form budowy do jej przeznaczenia można dyskutować, może nie można jej matematycznie dowieść, niemniej jest ona słuszną, ponieważ prowadzi do z bogacenia sztuki pewnymi szczególnymi formami i daje możliwość wyrażenia w formach zewnętrznych układów pojedynczych części wewnątrz budynku – pod tym względem przysłany mi szkic nie zdradza najmniejszych usiłowań, nie zdradza śladu dążenia do zbudowania Muzeum Tatrzańskiego. Ja wiem, że typu muzeum, kanonu na podobne gmachy nie ma, ale wszędzie, gdzie się budowle z tym przeznaczeniem stawiają, jest dążność do wyodrębnienia ich przez szczególne formy architektoniczne od budowli pospolitego użytku; ta dążność daje w rezultacie gmachy o pewnym poszczególnym charakterze. Ponieważ w przysłanym mi szkicu nie widzę ani dążności, ani jej skutków – nie mogę więc nań się godzić. Jeszcze jedna uwaga: Muzeum Tatrzańskie, to jest jego zbiory dzielą się na przyrodnicze i ludoznawcze. Podług mnie rozkład wewnętrzny domu muzealnego powinien odpowiadać koniecznie tym dwóm działom. Wymaga tego systematyka konieczna w zbiorach, wymaga ułatwienie ich oglądania, ułatwienie dostępu widzom i ułatwienie pracy chcącym korzystać naukowo czy artystycznie z nagromadzonych zbiorów. Projektowana hala ogólna dla całości zbiorów prowadziłaby do chaosu, do wzajemnego zaciemniania wrażeń przez dwa zasadnicze działy, przez rzucanie się w oczy szczegółów z dwóch krańców życia jednocześnie. Ubiorów etnograficznych dziś nie umieszcza się tak jak okazy mineralogiczne czy botaniczne w szeregach ponumerowanych, których łączność wyjaśnia opis, zbiory etnograficzne wystawia się dziś w sposób, który daje możliwość ukazania ich w warunkach możliwie zbliżonych do ich powstania i przeznaczenia życiowego. W ogólnej hali niepodobna tego uczynić.

Oto są trzy zasadnicze zarzuty, jakie stawiam przesłanemu mi planowi budynku na Muzeum Tatrzańskie. Chociaż nie wyczerpałem moich argumentów – sądzę, że i te wystarczą dla zrozumienia mojej myśli i może do naruszenia podstaw, na których opiera się plan przysłany.

W końcu jedno ważne dla mnie zastrzeżenie. Ufam, że drogi Pan zna mnie na tyle, iż nie posądzi, jakoby moja krytyka wynikała z zatajonego gniewu, że mój szkic Muzeum nie będzie wykonany. Niech Pan wspomni mój stosunek do siebie i w ogóle do wszystkich, którzy chcieli pracować nad stylem zakopiańskim⁴ lub których ja usiłowałem do tego nakłonić, a jasną absolutnie wyda się Panu niemożność posądzenia mnie o taką płaskość. Ja mam za mało chęci, żeby wszystko się przeze mnie stało, i tak się cieszę, jeżeli ktoś coś zrobi dla urzeczywistnienia

⁴ Witkiewicz poznał Mączyńskiego w Zakopanem zimą 1898 i próbował przekonać do zakopiańszczyzny w architekturze, głównie z myślą o adaptacji stylu zakopiańskiego w murze. Mączyński początkowo mocno zaangażował się w tę pracę – wykonał znaczną ilość prób projektowych – część na wystawę światową w Paryżu w 1900 r., lecz ostatecznie tam nie wystawił, a w latach 1901–2 opracował zbiór projektów na wieś i miasta. Była to największa i najpoważniejsza praca, jaką kiedykolwiek wykonano w zakresie adaptacji stylu zakopiańskiego w murze, i miała być wydana, ale Witkiewicz skrytykował przysłane mu do Paryża szkice. Mączyński ostatecznie zarzucił „stylowe” plany na rzecz bliższej mu duchowo secesji i modernizmu, zawodząc tym samym nadzieje Witkiewicza.

Kraków 1/7 lipca 1913
 Drog. Panie
 Kilka kartonek przesyłam tuż przed
 Muzeum w Krakowie - w rezultacie
 zestawienie kosztów budowy -
 gdzie nie wiele by różniło - głównie
 koszty - na 1/2 miliona - i jednolity (złoty)
 Porównajcie różnorodny 2a (finansowy)
 i 2b (budowlany) - jakoby różniły się
 Honei (widok przed) - a i do góry
 a to dlatego że
 porównując je w 1/2 miliona mniej jest
 to było (porównanie) - trochę różnicy
 Ciekawy jest - jakże tam w podstatce
 Co nie jest koniecznym - jakoby było w 1/2 miliona
 mniej - i architektura nie będzie
 Attyki i balkon - w tym samym
 Co numerem były zrobione - w ogólnym
 Czysta konstrukcyjna - i w ogólnym
 Konieczny: Muzeum w Krakowie

78. List Franciszka Mączyńskiego do Stanisława Witkiewicza z 9 lipca 1913 roku.

celów, które nie są ani moją własnością, ani dzierżawą, tylko wspólnym dla wielu ludzi zagadnieniem bytu nieosobistego.

Kończąc, ściskając rękę drogiego Pana i łącząc wyrazy szacunku i serdecznej życzliwości.

Stanisław Witkiewicz⁵

Franciszek Mączyński
Do Kazimierza Dłuskiego

Kraków, 5 maja 1912

J[ąśnie] Wielmożny Panie

Plany i zestawienie kosztów na Muzeum załączam niniejszym - i proszę uprzejmie o zarządzenie przeglądu i ostatecznej krytyki, a zawiadomiony najchętniej przyjadę do Zakopanego, aby czy to wyjaśnić pewne rzeczy, czy też omówić bliżej szczegóły, które stanowią o całości projektu.

Dodam jedno tylko, że rozumiem tę budowę jako całą i kompletną i o ile jakieś nadzwyczajne nie znajdą przeszkody w ciągu budowy jako *vis major* - to pomysłany budynek w całości oddaję do użytku Komitetowi bez żadnych rachunków dodatkowych. Dlatego o ile zmiany mogą być jeszcze - to bez porównania łatwiej je

⁵ W: Franciszek Mączyński, *Po drodze*, Kraków 1931.

wprowadzić dziś.

Z wyrazami pełnego poszanowania zostaję

F. Mączyński

Dla posunięcia sprawy równocześnie wniosę 2 egzemplarze do Gminy – w celu zatwierdzenia planów – co nie wpływa na tok załatwienia Komitetu⁶.

Franciszek Mączyński
Do Kazimierza Dłuskiego

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński
ul. Wiślna 9, tel. 2118

22/8 [1]912

Wielmożny Panie

Na dzień posiedzenia posyłam niniejszym perspektywę budowy Muzeum – według planu i fasady poprawionej – wręczoną WPanu ostatnio⁷.

Może sznowny Pan prezes uzna za stosowne, abym był blisko podczas posiedzenia – czy to dla wyjaśnień, czy innych formalności – to chętnie do Zakopanego przyjadę na ten czas, musiałbym tylko wiedzieć dokładnie dzień.

Zawsze do usług gotowy, piszę się z poważaniem

F. Mączyński⁸

Franciszek Mączyński
Do Kazimierza Dłuskiego

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński
ul. Wiślna 9, tel. 2118

28/8 [1]912

Wielce Szanowny Panie

Najuprzejmiej dziękuję za wiadomość co do Muzeum i naprawdę lepiej, że tak się stało, aniżeli rzecz jeszcze wlec by się miała⁹.

⁶ Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1888–1912, Teki I, k.259.

⁷ Mączyński miał podstawy, by liczyć, że jego plany zostaną jednak przez zgromadzenie ogólne TMT zaakceptowane i przyjęte do realizacji. Wynikało to z wcześniejszych postanowień Zarządu TMT: kwietniowego, kiedy ustalono, że nie wszystkie ewentualne uwagi Witkiewicza będą traktowane wiążąco, oraz sierpniowego, gdzie padła propozycja powołania komisji artystycznej, która byłaby ostatnią instancją decydującą o formie budynku muzealnego.

⁸ Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1888–1912, Teki I, k.271.

⁹ Na XXIV walnym zgromadzeniu członków założycieli TMT prezes Zarządu – Konrad Nikorowicz – referując sprawę planów murowanego gmachu poinformował zebranych, że projekt Mączyńskiego napotkał ostrą krytykę ze strony Witkiewicza. Nie przeszły wnioski o powołaniu komisji artystycznej lub ogłoszeniu konkursu. Po długiej dyskusji uchwalono, że budowę nowego gmachu należy rozpocząć wiosną, a do tego czasu komisja budowlana – zasilona osobami Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Władysława Zamoyskiego, Bronisławy Dłuskiej, Wojciecha Roja i

Proszę najuprzejmiej przyjąć wyrazy niezmiennego respektu.

F. Mączyński

Uprzejmie proszę o zwrot rysunków na ręce p. Cetnarskiego w Zakop[anem], który się tam zgłosi¹⁰.

Franciszek Mączyński
Do Stanisława Witkiewicza

Kraków 22/9 [1]912

Szanowny i Kochany Panie.

Dziś, gdy sprawa Muzeum Tatrzańskiego w mojej propozycji upadła – kreślę tych parę słów dla wyjaśnienia.

Kiedy otrzymałem odpowiedź na moje szkice, sprawa była tak posunięta daleko, że mnie trudno było wycofać się. Przyjawszy jako punkt wyjścia dla projektu jedną salę z galerią, rozwiązywałem tak, jak mogłem najlepiej.

Nie miałem nigdy na myśli ani negocjowania stylu, ani zapoznawalem go – może go nie czułem w całej rozciągłości – lecz intencję miałem dobrą.

Pragnąłbym, aby w nowej formie sprawa Muzeum jak najlepiej się zakończyła.

Piszę tych słów parę dla wyjaśnienia mego stanowiska i łączę jak zawsze wyrazy prawdziwego poważania.

Fr. Mączyński¹¹

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 14 października 1912 r.

Szanowna i Droga Pani!¹²

[...]

Wracam do listu Pani. Cieszę się, że fatalny plan Mączyńskiego nie będzie urzeczywistniony, cieszę się nie dla tego, żebym chciał koniecznie przeprowadzić mój plan, tylko dlatego, że tamten był niemożliwy. Ktokolwiek zbuduje to Muzeum – byleby było w stylu zakopiańskim, umiejętnie zastosowanym – ja się na to z góry godzę. Co do moich projektów to jest tak: przed laty zrobiłem szkic wewnętrznego rozkładu i elewację, co się z tym dzieje – nie wiem. Miało to być przechowane w Muzeum, a będzie o tym wiedział p. Wesolowski. Szanowna Pani zapewne o tym nie wie, gdyż proponuje, żebym zrobił taki szkic. Otóż jeżeli tamten mój plan

Wojciecha Brzegi – ma uzyskać nowe plany odpowiadające zarówno wymaganiom praktycznym, jak estetycznym.

¹⁰ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego, 1888–1912. Teki I, k.272.

¹¹ MT/AR/IV/25/III, Listy do Witkiewicza K–M.

¹² Zasadniczą treścią tego listu Witkiewicza była sprawa odezwy do społeczeństwa w celu zbierania składek na budowę nowego gmachu. Witkiewicz – nie zgadzając się z treścią odezwy – odmówił jej podpisania, co obszernie uzasadnił. Widocznie Dłuska, korzystając z okazji, zaproponowała artyście również pracę przy nowym projekcie, nawiązując zarazem do jego dawnej idei postawienia przy Muzeum góralskiej chałupy.

z powodu zmiany miejsca i innego wewnętrznego układu już jest nie do użycia – mógłbym może zrobić inny na podstawie obmyślanego już wewnętrznego rozkładu. W każdym razie mógłbym zrobić tylko bardzo pobieżny szkic, bo przy dzisiejszym stanie moich rąk operowanie cyrkiem i ołówkiem jest jeszcze utrudnione.

Z przyjemnością dowiaduję się, że Szanowna Pani też myśli o zbudowaniu przy Muzeum rzeczywistej chaty góralskiej. Jest to od dawna powzięta myśl pani Dembowskiej, nieodłączna część całości muzealnej takiej, jaką sobie wyobrażamy, a której niestety nie mogliśmy wykonać. Energia i zapobiegliwość Państwa wierzymy, że doprowadzi do urzeczywistnienia tego dobrego zamiaru.

[...]

Kończę ten potworny list, jeszcze raz przepraszając Drogą Panią za niespełnienie Jej żądania, całując ręce Pani i łącząc wyrazy szacunku, serdecznej przyjaźni, życzliwości i wdzięczności dla Obojga Państwa

Stanisław Witkiewicz¹³

**Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej**

Lovrana 17 kwietnia 1913

Szanowna i Droga Pani!

Spróbuję uczynić zadość wezwaniu drogiej Pani i zrobić szkic planu Muzeum. Podjąłbym się tego bardzo skwapliwie i chętnie, żebym był zupełnie pewny swoich sił. Tyloletnia jednak bezczynność podrywa do pewnego stopnia ufność w umiejętności takiego improwizowanego architekta, jakim jestem. W każdym razie spróbuję zaraz po otrzymaniu rzutów poziomych i planu sytuacyjnego zrobić, co mogę¹⁴.

Wstrzymałem przyjazd drogiej Pani, którą i Pani Dembowska, i ja powitalibyśmy z taką radością i przyjemnością, dlatego że wiedząc, jak czas Pani jest wypełniony obowiązkami i pracą, nie chciałbym, żeby Pani na próżno męczyła się. Zrobię szkice i natychmiast odeszłę, a wtedy, jeżeli Pani będzie uważała za potrzebne i będzie miała czas, przyjedzie do Lovrany, gdzie Ją przyjmą po dawnemu życzliwi i przyjaźni ludzie.

Plac pod Muzeum ma swoje zalety, ale też ma i wielkie braki. Sąsiedztwo – zwłaszcza Szkoły rzeźbiarskiej może być groźne dla bezpieczeństwa od ognia. Następnie czy na tym miejscu, w tej przestrzeni możliwym by było urzeczywistnienie całkowitej idei Muzeum w dziale ludoznawczym, tj. zbudowanie chaty, urządzenie całej zagrody tak, jak od dawna marzymy i jak urządzili Szwedzi w

¹³ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego, 1888–1912, Teka I, k.275–280.

¹⁴ Przejściowy impas w sprawie planów na nowy gmach Muzeum komisja budowlana wykorzystana na korektę lokalizacji. Stało na kupnie parceli od Towarzystwa Tatrzańskiego, między Dworcem Tatrzańskim a szkołą snycerską. Odtąd nie było już przeszkód w staraniu się o plany. 14 kwietnia 1913 na posiedzeniu Zarządu TMT uchwalono prosić Franciszka Mączyńskiego o szkic planu – rozmowy z architektem podjął się Zamoyski natomiast panią Dłuską Zarząd upoważnił do porozumienia się z Witkiewiczem w sprawie fasady w stylu zakopiańskim. Pod uwagę brano wyjazd w tym celu do Lovrany, w razie potrzeby z Mączyńskim. Witkiewicz nie wymienia nazwiska architekta, ale nie ulega wątpliwości, że wiedział, kto przygotuje rzut i plan sytuacyjny oraz z kim przyjdzie mu w najbliższym czasie współpracować.

Sztokholmie. Nie mogę dobrze przypomnieć, jaka przestrzeń dzieli Dworzec Tatrzański od Szkoły, więc mi się wydaje, że umieszczenie frontu zwróconego do Dworca byłoby utrudnionym i nie dawałoby odpowiedniego oddalenia dla widoku na całość budynku. Te i wiele innych wątpliwości wyjaśnią mi zapewne materiały, które droga Pani przysze. Więć czekam.

Domyśla się Pani, że sprawa ta blisko obchodzi panią Dembowską i że jak najprzychylniejszego załatwienia pragnie ona serdecznie.

Spieszę wysłać ten list więc na razie nie piszę dużo o nas.

[...]

Zatem czekam na plany. Całuję serdecznie ręce drogiej Pani i łączę wyrazy szacunku, serdecznej życzliwości i wdzięczności.

[...]

Stanisław Witkiewicz¹⁵

Franciszek Mączyński
do Bronisławy Dłuskiej

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński
ul. Wiślna 9, tel. 2118

21/4 [1]913

Wielmożna Pani

Na wypadek, gdyby od p. Witkiewicza nie nadeszła żadna pozytywna odpowiedź, tzn. szkic przed terminem 29/4 – to w każdym razie planik i przekrój w tej formie, jak to zostało posłane do Lovrany, będę miał u siebie do dyspozycji W[ielmożnej] Pani a to dla użycia na posiedzeniu 29/4¹⁶ proszę uprzejmie tylko o wiadomość, a wyszłę przed tym terminem.

Wyrazy poważania łączę

Fr. Mączyński¹⁷

Franciszek Mączyński
do Bronisławy Dłuskiej

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński
ul. Wiślna 9, tel. 2118

24/4 [1]913

Wielmożna Pani

Załączam dwa arkusze z planami i przekrojami Muzeum do użytku W[ielmożnej] Pani przed i na posiedzeniu 29/4¹⁸.

¹⁵ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego, 1913–1914, Teka II, k.36–37.

¹⁶ Mączyński ma na myśli nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków założycieli TMT, zwołane na 29 kwietnia (a nie jak zazwyczaj w sierpniu) głównie po to, aby uzyskać zgodę na jak najszybsze rozpoczęcie budowy.

¹⁷ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego, 1913–1914, Teka II, k.34.

¹⁸ Witkiewicz nie zdążył przysłać projektu fasady i na XXV nadzwyczajnym zgromadzeniu

Co do szkicu fasady, to załączam go w najogólniejszej formie i szkic załączam najpoufniej i nie do użytku na posiedzeniu, dla skompletowania całości – po prostu jako dowód, iż w architekturze konieczny pomysł musi w całości się nam przedstawiać, i sądzę, że zewnętrzna strona Muzeum Tatr winna być ogromnie szeroko pomyślana z kamienia i cegły – z bardzo małą ilością tzw. motywów architektonicznych. Nacisk główny ma być na całość położony. Szczegóły oczywiście, jak wejście, balustrada łoży, szczyty dachów, okna szkarpy mogą być w stylu rodzimym – a głównie proporcje dachów.

Szkicu fasady oczywiście proszę uprzejmie dalej nie pokazywać¹⁹.

Przy tym łączę wyrazy szacunku i poważania

Fr. Mączyński²⁰

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

5 maja 1913

Szanowna i droga Pani!

Dziś zaledwie wysłane zostały szkice na plan!

Niech Pani będzie tak dobra i zechce uwzględnić, że mimo niesłuchanej poprawy zdrowia jestem jeszcze bądź co bądź sietniok i ciarapara i że właśnie w tych czasach miewałem podniesienia temperatury, które mnie na pół dnia obezwładniają, że architekturą nie zajmowałem się od lat pięciu i wreszcie że w Lovranie nie można było dostać ani papieru, ani cyrkla, ani rajzbretu i dopiero z [?] przywiózł to p. Konieczny. Oto przyczyny, dla których nie mogłem zrobić szkiców w terminie przez Szanowną Panią wyznaczonym.

Jutro napiszę wyczerpujące objaśnienia, dziś tylko to zawiadomienie i parę słów, co do sprawy przyjazdu Szanownej Pani i p. Mączyńskiego. Mnie się zdaje, że p. Mączyński nie ma potrzeby trudzić się tą podróżą. Jeżeli plan będzie przyjęty (ja jeszcze muszę mieć go w rękę i poprawić niektóre rzeczy), a p. Mączyński będzie miał chęć i dobrą wolę wykonania go, to pozostanie tylko sprawa techniki budowlanej, o czym p. Mączyński wie tysiąc razy więcej ode mnie. Więc przedsiębrać szczególnej podróży dla porozumienia się ze mną niepotrzebnie. Co do przyjazdu drogiej Pani, to mogę tylko najszczerzej zapewnić, że byłaby Pani przyjęta przez nas z radością i serdeczną po dawnemu życzliwością. Jeżeli więc Pani zechce to uczynić, to proszę się tylko rachować z własnymi sprawami, czasem i warunkami i własnym uznaniem, czy porozmawianie ustne może się przyczynić do ułatwienia sprawy budowy Muzeum.

członków założycieli TMT przedłożone zostały do dyskusji jedynie plany i przekroje Mączyńskiego, po czym uchwalono wniosek następującej treści: „Dzisiejsze ogólne zgromadzenie uchwała: na podstawie szkiców Fr. Mączyńskiego (z fasadą stylową Witkiewicza), które mogą ulec jeszcze zmianom, Zarząd w porozumieniem z komitetem budowlanym[...] przystąpi do rozpoczęcia budowy w najbliższym czasie, mając plany ostatecznie opracowane.” (Księga Protokołów Muzeum Tatrzańskie, t. II, 1908–1921).

¹⁹Szkic wspomnianej fasady nie zachował się, a jak wynika z treści wyżej zacytowanego protokołu, p. Dłuska dochowała dyskrekcji, o którą prosił Mączyński.

²⁰Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1913–1914, Teki II, k.40.

Serdecznie całuję ręce drogiej Pani i łączę wyrazy głębokiego szacunku i niezmiennie najlepszej życzliwości dla drogich Państwa.

Stanisław Witkiewicz²¹

[...]

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 9 maja 1913 r.

Szanowna i droga Pani!

Zanim otrzymaliśmy Pani „urgens”, szkice już były wysłane i los ich może już jest rozstrzygnięty²². Niemniej chcę dać szanownej Pani trochę wyjaśnień, dlaczego tak, a nie inaczej wyglądają. Przede wszystkim jestem bezwzględnie przeciwnikiem umieszczania wszelkich zbiorów w jednej sali. Byłby to bazar towarów mieszanych – nie odpowiadający treści i celowi Muzeum. Wszystko, co może widzowi ułatwić orientowanie się w zbiorach, ich pojęcie i zachowanie w pamięci, powinno być zastosowane w układzie tych zbiorów, w ich podziale i ugrupowaniu. Tego wymaga i systematyka przedmiotów, i psychologia widza. Podporządkowanie układu Muzeum pod wygodę stróża, który dozoruje publiczność, żeby nie kradła, uważam za niedostateczny powód do zwicznienia zasadniczej idei Muzeum, które ma uczyć. Zatem jak szanowna Pani widzi, projektuję podział na trzy sale. Sienią zwiększyłem. W Zakopanem, gdzie tak często bywają zbiorowe wycieczki, a niepogoda zmusza do używania płaszczy, parasoli i kaloszy, taka mała sionka byłaby bardzo niewygodna i utrudniająca zwiedzanie. To że na piętrze powstała izba większa, niż potrzeba do przejścia jedynie, nic nie szkodzi. Można ją zapelnąć oknami nie mającymi bezpośredniego związku z Tatrami, które już się znajdują i mogą się jeszcze znaleźć w Muzeum. Tam może stanąć np. kamczacki niedźwiedź dostarczony przez prof. Dyakowskiego (tj. szkielet) i będzie mu bardzo do twarzy. Albo przecięcia pni drzewnych itd. Kiel narwała. Na szkicu, który Pani mnie przysłała, wysokość sal jest 6 1/2 metrów. Mnie się zdaje, że to za dużo. Człowiek z dobrymi oczami nie może zupełnie dokładnie widzieć przedmiotów, które są zawieszane powyżej 5 metrów – przedmiotów takich, jakie są w muzeum i być mogą. Na moim szkicu oznaczyłem wysokość na sześć, a we frontowych izbach 5 1/2, natomiast podniosłem do 4 metrów wysokość piętra. Niech drodzy państwo nie myślą, że nie zdaję sobie sprawy z tego, że murowane ściany piętra nie mogą wisieć nad próżnią. Przeciwnie, pamiętam o tym, ale żelazobeton pozwala na takie rozstrzygnięcie konstrukcji. Może plany wymagają jeszcze korekty, którą mając

²¹ Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1913–1914, Teka II, k.47–48.

²² W zbiorach sztuki Muzeum Tatrzańskie znajduje się sporządzony na milimetrycznym papierze projekt fasady. Witkiewicz wykorzystał tutaj ideę swojego wcześniejszego planu (1908), utrzymując symetryczną elewację z ryzalitem głównego wejścia pośrodku. Skrócił natomiast skrzydła boczne z dwiema głównymi salami wystawowymi, które obecnie mieszczą się w długości elewacji bocznych. Było to uwarunkowane kształtem nowej parceli. W detalach zostały zachowane wszystkie wcześniejsze elementy „stylowe” – a więc forma ryzalitu, typy okien, loggia na pomieszczenie przyrządów meteorologicznych, wreszcie attyka, która przy tej zwężonej elewacji straciła właściwy sobie charakter, przypominając raczej zwyczajne balustrady tarasów. Rysunek sygnowany jest u dołu: „Lovrana 1 maja 1913 Stanisław Witkiewicz”.

czas wprowadzę, jeśli w ogóle dojdzie do ich zastosowania w rzeczywistości. Na górze pozostały duże odcinki poddasza, które mogą być wyzyskane – tymczasem pozostawiłem je bez użytku.

Przy rysowaniu zaszyły omyłki: okna w salach muzealnych powinny mieć trzy metry wysokości, a druga w widoku bocznym jest omyłka. Mianowicie ta część z kancelarią i meteorologią powinna być o $1/2$ metra węższa, tak żeby środkowa część ze szczytem wystawała o pół metra poza profil bocznych skrzydeł. Drzwi wchodowe umieszczam tak, żeby otwierały się do środka, a tym sposobem otrzymuje się wnękę na grubość muru – tak pożyteczną w lejby, kwaśby, mokwy i pluty zakopiańskie, na ganku kamienne albo betonowe ławy.

Chciałbym, żeby nad drzwiami prowadzącymi do sal z sieni było wgłębienie i był umieszczony biust prof. Chałubińskiego, po bokach dwa widoki Tatr (2/2 metry), byleby tylko nie malował ich żaden kubista ani futurysta, tylko szczerzy człowiek lubiący i rozumiejący Tatry.

Na teraz kończę. Przyznam się drogim Państwu szczerze, że mi się wydaje, że i moje rysunki i uwagi wiszą trochę albo zupełnie w próżni. Jeżeli to wszystko zależy od woli kogoś, kto ma dać kredyt na materiał, to właściwie ja nie wiem, z kim się porozumiewam.

Cieszę się, że pomimo opóźnienia i bez względu na dalsze losy moich rysunków mogłem uczynić zadość wezwaniu drogich Państwa, dla których mam tyle wdzięczności.

Panią Dembowską drogą ta sprawa obchodzi równie blisko jak mnie i Państwa i to, że rysowałem te szkice, interesowało ją niezmiernie i cieszyło, bo poza wszystkim są one bądź co bądź dowodem olbrzymiej poprawy sietniczyńska. Pani Dembowska jest od początku powstania idei ludowej sztuki – jej rozwoju towarzyszem, zawsze jednakowo współczującym temu, co się w tym zakresie dzieje.

Całuję ręce drogiej Pani i łączę wyrazy szacunku i serdecznej życzliwości. Kochanego Pana Dłuskiego ściskam z niezmienną przyjaźnią i wdzięcznością.

Stanisław Witkiewicz²³

[...]

Franciszek Mączyński
do Bronisławy Dłuskiej

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński
ul. Wiślna 9, tel. 2118

18/5 [1]913

J[asnie] Wielmożna Pani

W uprzejmej odpowiedzi na ostatnie listy donoszę:

1. Niepodobna wykonywać wykopu obecnie, gdyż to i tak ziemią się zasypie i drugi raz trzeba robić – przed robotą murarską samą

²³ Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1913–1914, Teką II, k.51–54.

2. W zasadzie mogę wziąć całą budowę w swoją entrepryzę
3. Obecnie nawet trudno obliczyć ilość materiału – tzn. kamienia i cegły, skoro projektowi brak fasady
4. Wreszcie aby rzecz postawić, przesyłam plan parteru – poddasza – przekrój i fasadę frontową.

Otóż co do tej fasady, to nie wiem, co powie p. Witkiewicz – ale chcąc zastosować kamień z Kuźnic w ilości znaczniejszej, to trudno inaczej projektować²⁴ – i rzecz jest w tym, aby jednak panu Witkiewiczowi fasadę tę przedstawić (może osobiście) koło 1/6 – aby on ją akceptował.

Gdyż jak to przekonałem się na ostatnim posiedzeniu – widok p. Witkiewicza, szczególnie front z 2 bokami bez dachu, jest po prostu nie do wykonania. Dalej technicznie trudność ogromna wykonać fasadę Pana Witkiewicza – tylko z jego szkiców – bo z pewnością i on nie będzie zadowolony po wykonaniu, a ja podczas wykonania.

Proszę przyjąć wyrazy poważania
Fr. Mączyński²⁵

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 20 maja 1913

Szanowna i droga Pani!

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. To, że Pani była właśnie w podróży, a nowe plany p. Mączyński miał dopiero zrobić, usprawiedliwiało przede mną samym leniwe zwleknięcie z odpowiedzią.

Oczywista rzecz, że zmiana muzealnego rozkładu musi pociągnąć zmianę formy zewnętrznej. Jeżeli Szanowna Pani nie jest zniechęcona dotychczasową moją działalnością architektoniczną, to proszę o przygotowanie tego nowego rozkładu. Chętnie spróbuję zastosować do nowych warunków formy zakopiańskiego stylu. Dzielnie wnętrza za pomocą ścian ruchomych wydaje mi się bardzo szczęśliwym pomysłem, przy zachowaniu oczywiście zasadniczego podziału na Etnografię i Przyrodzawstwo.

Tak więc czekam na szkic.

Co do przyjazdu drogiej Pani, to już mogę tylko jeszcze raz powtórzyć zapewnienie, że i pani Dembowska, i ja zobaczymy Panią z prawdziwą przyjemnością i powitamy serdecznie.

²⁴Po nadejściu planów Witkiewicza stało się nareszcie możliwe zebranie i obejrzenie całego zgromadzonego dotąd materiału. 11 maja odbyło się wspólne posiedzenie Zarządu TMT i komisji budowlanej, na które zaproszono Mączyńskiego. Ustalono, że szkice nie odpowiadają potrzebom Muzeum, gdyż gmach byłby za mały (!), zatem należy dobudować piętro i zmienić odpowiednio rozkład wewnętrzny budynku. Z listu Mączyńskiego wynika, że wprowadził tego rodzaju zmiany i – co tutaj jest szczególnie istotne – kamienny parter.

²⁵Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1913–1914, Teki II, k.57.

Co do p. Mączyńskiego, to oczywiście zależy to od jego woli, chęci i wymagania samej sprawy, czy ma przedsiębrać tę podróż. Ja się zawsze bardzo interesowałem jego talentem i dużo liczyłem na jego pomoc w rozwoju zakopiańskiego stylu. W tym kierunku jednak spotkał mnie zawód. Niemniej jednak mam dla niego dawną życzliwość.

[...]

Ja całuję ręce Pani, ściskam najserdeczniej kochanego Pana Dłuskiego i łączę wyrazy szacunku, serdecznej przyjaźni i wdzięczności.

Stanisław Witkiewicz²⁶

**Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej**

Lovrana 26 czerwca 1913

Szanowna i droga Pani!

Jaka Pani dobra! Ja myślałem że Pani mnie przekleła przynajmniej przy siedmiu świecach, a Pani droga nie tylko traktuje mnie grzecznie, ale jeszcze przysyła placki, babki, serki. Dziękuję drogiej Pani bardzo serdecznie za tę życzliwą pamięć.

[...]

Teraz co do sprawy kamienia w budowie muzeum. Zapewne takie surowe „skale” w pewnych warunkach architektonicznych mogą wyglądać dobrze i być w harmonii z charakterem budowli. W tym wypadku o ile chodzi o moje zdanie, wolalbym po prostu tynk, byleby utrzymać ten charakter linii architektonicznych, który mi się zdaje zgodny ze stylem zakopiańskim – czy też z moimi upodobaniami. Dążąc do uczynienia z pierwotnych form chałupy form bardziej wyrafinowanych, udoskonalonych, musiało się dążyć do zatracenia pierwotnego surowego wyglądu materiału. I tak samo jak z okrągłych belek w ścianach przeszło się całkowicie na płazy z oflitzami i równą stroną lica, tak samo przechodząc na mur dąży się do nadania surowym formom materiału form będących wynikiem ludzkiej twórczości. Oto przyczyna, dla której ja na kamień do pewnego stopnia surowy godzę się tylko w fundamentach. Jakość i rodzaj materiału podług mnie nie grają żadnej roli w wartości form architektonicznych. W Carrarze, gdzie biały marmur jest najpospolitszym materiałem, można się przekonać, że nie materiał nadaje piękno i charakter formom architektonicznym – tylko te formy nadają wartość materiałowi. Okładania z różowego marmuru ścian willi najzupełniej mogą być zastąpione różowym tynkiem, o ile nie są polerowane. Więc i w tym wypadku zamiast chaosu form surowych kamieni ja wolę ścianę otynkowaną, mającą czyste i wyraźne linie i płaszczyzny i wyraźny podział części. Tak mnie się zdaje. Ponieważ budowa Muzeum związana jest z trudnościami, które prowadzą do pewnych kompromisów, może więc stać się koniecznością użycie tego surowego kamienia, ale tu już nie moje zdanie będzie rozstrzygać, tylko warunki i okoliczności stojące ponad moimi upodobaniami i przekonaniem.

Tyle o tej sprawie.

²⁶ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego. 1913–1914, Teka II, k.58–59.

Bylbym szanownej Pani wdzięczny za adres pana Mączyńskiego, z którym chciałbym się porozumieć, co do niektórych form szczegółowych, nie dość jasno wyrażonych w moim rysunku. Chciałbym też mu powiedzieć, jak bardzo jestem ujęty jego zachowaniem się w tej sprawie i tym, że jednak spotkał się przy wspólnej robocie – czego zawsze pragnąłem.

[...]

Na dziś kończę, bo i tak list się opóźnił. Serdecznie całuję ręce drogiej Pani i łączę wyrazy szacunku, wielkiej życzliwości i wdzięczności. Serdeczne, najprzyjaźniejsze uściśnienia dla drogiego Pana Dłuskiego i wdzięczność za miły list, na który chciałem odpisać, jak tylko będę wiedział, że pan „Dyrektor” wrócił.

Stanisław Witkiewicz²⁷

Franciszek Mączyński
do Stanisława Witkiewicza

Kraków, 2 lipca 1913

Drogi Panie!

Kilkakrotnie przerysowałem widok Muzeum według szkicu – i w rezultacie załączam szkic ostateczny, gdzie niewiele się zmieniło – głównie schody na I piętro i poddasze (do pracowni). Rozważając różne za i przeciw, zatrzymuję klatkę schodową na prawej stronie (widok frontowy) – aż do pracowni, a to dlatego, że przenosząc ją w I p. w inne miejsce, jak to było proponowane, tracę frontowy pokój I. p. – i takież sam na poddaszu, co nie jest korzystnym – jako strata zbyt wielka miejsca i architektonicznie nielogiczne. Attyki na bokach nakrywam dachem, co zmuszony będę zrobić ze względów czysto konstrukcyjnych i ze względu konserwacji budynku na przyszłość. Pani Dłuska komunikuje mi treść Pańskiego listu co do kamieni w dolnym piętrze. To tylko pewne, że gdyby się miało mieć kamień dostatecznie wielki – a coś pieniędzy na obróbkę [wyraz nieczyt.] – można by może łożyskowo kamień układać.

Te rzeczy dopiero obliczenie kosztów okaże i zdecyduje.

Perspektywa według projektu, który tu załączam, wypadła charakterystycznie, a to z powodu zgrupowania 3 szczytów z frontu – o dość silnym wysokości każdy. [W oryginale rysunek].

Proszę uprzejmie o słówko odpowiedzi – i załączam wyrazy serdecznego pozdrowienia

Fr. Mączyński²⁸

Wiślna 9

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 6 lipca 1913

Szanowna i droga Pani!

Z listu Dzineczki dowiaduję się, że Pani ma pewne wątpliwości co do tego,

²⁷ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego, 1913–1914, Teki II, k.64–67.

²⁸ MT/AR/IV/25/III, Listy Witkiewicza K–M.

jak postąpić ze sprawą licowania ścian muzealnych, to jest z użyciem kamienia surowego lub też tynku. Otóż w sprawie tej ja stoję na tym samym stanowisku, które określiłem w liście do Szanownej Pani. Ani moje upodobania, ani moje pojęcie o stylu zakopiańskim nie są za tym kamieniem nieociosanym, jeżeli więc są okoliczności, które zmuszają do jego użycia, to stanie się to bez mojej woli i chęci – a stać się musi tak, jak każda przewaga zewnętrznych warunków nad ludzkimi zamiarami. Nie będzie w tym ani mojej winy, ani mojej zasługi. Nie mam ani prawa, ani chęci utrudniać Szanownym Państwu i tak kłopotliwego i trudnego zadania, które z taką dobrą wolą na siebie wzięliście.

Z drugiej strony nie wchodzi tu w grę żadna moja osobista ambicja ani próżność, ani chęć, żeby koniecznie moje, dla tego że moje, plany były wykonane. Jeżeli z tych czy innych powodów plany te są niewykonalne, należy je odłożyć i budować według jakichś innych. Słowem, jeżeli moje plany będą odrzucone, nie będę uważał tego ani za osobistą obrazę, ani za klęskę moją – będzie to obraza idei zakopiańskiego stylu, klęska idei polskiego budownictwa, której jedynym wcieleniem jest ten styl. Jeżeli jednak znajdzie się ktoś inny, który zachowując styl, potrafi go złączyć z warunkami, w jakich muzeum się buduje, ja będę się tylko z tego cieszyć. Byłoby muzeum nie było w stylu Biedermaiera albo jakimś innym, który polska opinia zaczyna uważać za *n a s z*.

Jakkolwiek licowanie kamieniem surowym jest zmianą wielką w charakterze architektonicznym, jest jednak mniejszej wagi od tej zmiany, którą chce wprowadzić p. Mączyński. W liście, który wczoraj otrzymałem, pisze: „Attyki na bokach nakrywam dachem” – to znaczy, że cała idea fasady jest zasadniczo zmieniona. Attyka nakryta dachem przestaje być attyką i staje się po prostu gzemsem idącym pod strzechą. Cała fasada jest zmieniona. Środkowy szczyt zamiast wyrastać z dwóch poziomych linii attyki jest bezpośrednio wciśnięty w dach nakrywający boczne skrzydła i z mojej myśli nie zostaje nic, a do tej myśli, tej formy jestem bardzo przywiązany i na jej odrzucenie zgodzić się nie mogę i w takim razie wolałbym już całkowite wycofanie moich planów z tej sprawy. Do p. Mączyńskiego piszę zaraz wyjaśniając moje stanowisko. Droga Panią zapewniam jeszcze raz, że rzadzi mną w tym wypadku tylko idea zakopiańskiego stylu, takiego oczywiście, jak ja go pojmuję, i całkiem uzasadniona obrona mojej artystycznej koncepcji.

[...]

Kończę na dzisiaj, bo spieszę się z wysłaniem, a zresztą sprężyna już się wykręca i ogarnia mnie znużenie.

Całuję ręce drogiej Pani i pozostaję z niezmiennym szacunkiem, serdeczną życzliwością i wdzięcznością. Najserdeczniejsze uściśnienia dla drogiego pana Dłuskiego i pozdrowienia dla panny Heli.

Stanisław Witkiewicz²⁹

[...]

²⁹ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego. 1913–1914, Teka II, k.70–73.

Stanisław Witkiewicz
do Franciszka Mączyńskiego

Lovrana, 7 lipca 1913 r.

Drogi Panie!

Przede wszystkim korzystam z posiadania Pańskiego adresu, żeby powiedzieć, jak bardzo byłem ujęty Pańskim przyjazdem do Lovrany i zachowaniem się w całej tej sprawie³⁰. Jak Pan zapewne pamięta, od czasu poznania się z Panem oblegałem Pana natarczywie, chcąc zyskać w Panu siłę twórczą i fachową, która by sprawę polskiego budownictwa wyprowadziła ze strefy prób i poczyniń, na jakie mogliśmy się zdobyć w Zakopanem. Oblegałem Pana tym skwapliwiej, że widziałem w Panu – i dziś w to wierzę – wielką zdolność architektury i umysł, który mógł ideę polskiego budownictwa pojąć i w czyn zmienić. Jak Pan też wie, nie dał się Pan w tę sprawę wciągnąć i moje nadzieje co do pańskiego udziału w tej sprawie zostały zawiedzione. Ponieważ nie jestem maniakiem i nie patrzę pod jednym tylko kątem na życie, pomimo tego zawodu pozostałem zawsze w przekonaniu o Pańskim wielkim talencie architektonicznym. Przyszła sprawa wystawy w Krakowie i Pańskie plany na Muzeum Tatrzańskie, które wywołały mój list otwarty i bezwzględny. Bałem się, że Pan poczuł się tym dotknięty i że nasze dobre stosunki zachwieją się, nie mogłem jednak nie być szczerym. Pan tymczasem okazał chęć zajęcia się budową Muzeum w stylu zakopiańskim i współpracownictwa ze mną. Ucieszyło mnie to niezmiernie, ponieważ zawsze tego pragnąłem, a sympatie moje dla Pana są żywe i przyjazd do Lovrany oczywiście je wzmocnił.

Dotąd wszystko najlepiej, ale teraz przychodzi przeciwieństwo zdań, zasadnicza różnica w pojmowaniu kształtów muzealnego budynku i nie wiem, czy będziemy mogli na tym punkcie się pogodzić.

Pan pisze: „Attyki na bokach nakrywam dachem” – otóż to jest tak zasadnicza zmiana mojej kardynalnej myśli budowniczej, że ja się na nią zgodzić nie mogę. Attyka nakryta dachem przestaje być attyką. Powstaje z niej gzems pod strzechą i nic więcej, przy czym zmienia się całkowicie kształt fasady, jak drogi Pan widzi z zestawienia tych dwóch bardzo zresztą pobieżnych szkiców. Środkowy występ, wznoszący się z poziomych linii attyk, działa zupełnie inaczej niż ten sam występ i szczyt wparty w dachy pokrywające boczne skrzydła fasady. Idea połączenia szczytu zakopiańskiego z tymi attykami jest dla mnie tak wielkiej artystycznej wagi, że odstąpić od niej nie mogę, nie naruszając zasadniczo całej koncepcji fasady i całej szczególności jej kształtu, poza szczytem i szczegółami zakopiańskimi.

Pani Dłuska pisze, że to jest konieczne ze względu, że w warunkach zakopiańskich dach płaski (terassa) jest niemożliwy, ale ja bynajmniej nie myślę o płaskim dachu i o zakopiańskiej wodzie pamiętałem od początku, i przypuszczam,

³⁰ 2 czerwca 1913, z inicjatywy Bronisławy Dłuskiej, doszło w Lovranie do spotkania Witkiewicza i Mączyńskiego, spotkania, którego Witkiewicz wyraźnie unikał, mimo iż konieczne było uzgodnienie całego mnóstwa szczegółów, które – omawiane korespondencyjnie – odwlekałyby bardzo termin rozpoczęcia budowy. Kwestie sporne zostały i tak, w dalszym ciągu opóźniając wykonanie planów szczegółowych, a bez tych z kolei nie mogło być mowy o uzyskaniu zezwolenia na rozpoczęcie robót budowlanych. Władze gminy wyjątkowo udzieliły zgody na wytyczenie fundamentów (16 lipca) i rozpoczęcie koło nich prac, gdyż na razie tylko te części budynku nie wywoływały różnicy zdań.

że obmyślana przeze mnie konstrukcja dachu w zupełności spełni zadanie odprowadzenia wody z jej powierzchni.

Bardzo niedbale, raczej niedołężne rysunki te wykazują, jaką podług mnie ma być konstrukcja dachu. Nakrywając go blachą i wyprawiając cementem ścianki attyki, zabezpiecza się od wpływów deszczu czy innej wilgoci. Można zresztą te ścianki pokryć blachą nitowaną i złączyć z powierzchnią dachu. Zresztą przy tym układzie płaszczyzn dachu ściekająca woda nigdzie nie napiera na mur. Sądzę tu, że pochyłość dachu na takiej małej przestrzeni, jaką on nakrywa, jest wystarczająca najzupełniej. Zresztą przypomnijmy sobie Sukiennice i wszystkie domy z attykami w Krakowie i w Kazimierzu nad Wisłą. Stoją one dość dawno i z akonserwowały się, a przecież warunki pokrycia są w nich właśnie takie. I jeszcze jedna uwaga, trzeba oczywiście wszystko przewidywać i wszelkim ujemnym warunkom konstrukcji zapobiegać, ale bezwzględnie skapitulować przed deszczem nie można. Cały gotyk właściwie urąga warunkom klimatycznym, w których wznoszą się jego wieże najeżone pinaklami, prawda, po wiekach deszcze i wiatry poobliżywały nieraz te pinakle z ich ozdobnych występów, ale nowe pokolenie odtwarzają je z powrotem.

Mówiąc o attykach krakowskich, trzeba zaznaczyć, że to jedna z bardziej dzdźystych okolic Polski, a jednak konstrukcja dachu tam się utrzymuje.

Jest jeszcze jeden warunek, który może służyć za argument przeciwko takiemu rozstrzygnięciu nakrycia skrzydeł fasady. Śnieg, którego spada w Zakopanem tak dużo. Na to odpowiadam: Powierzchnia tego dachu jest tak mała, 5-4 1/2 m, że zarzucić nadmiar śniegu można bez wielkiego wysiłku i kosztu. Żeby zaś śnieg z dachu nad środkowym występem fasady nie zsunął się na attyki, trzeba zrobić na tym dachu żelazną poręcz 60 cm wysokości, może mniej więcej w ten sposób – [w oryginale liczne rysunki]. Tego rodzaju poręcz już wypróbowaliśmy w Zakopanem.

Bardzo bym chciał, żeby moje argumenty trafiły do przekonania drogiego Pana i żebyśmy mogli do końca wspólnie przy tej budowie czynić. Ja wprawdzie tylko słowem i rysunkiem, ale na teraz na to mnie tylko stać. Co do kamienia surowego, to, jak już pisałem do Pani Dłuskiej – jeżeli inaczej być nie może – trzeba się wbrew upodobaniom z tym pogodzić. Jest to duża zmiana w moim planie, ale nie tak zasadnicza jak kwestia attyki³¹. Jeszcze jedna uwaga: Mnie się zdaje, że szkarpy w fasadzie są zbyteczne. Praktycznie nie są konieczne, a linia budynku zmienia się na niekorzyść i parter wydaje się kuso i wąsko. Ja więc wolę, żeby zostało tak jak w pierwotnym planie. Kończę już, bo rzeczywiście jestem wyczerpany – dziś sirocco i upał – więc człowiek słabnie do reszty.

Ściskam drogiego Pana serdecznie i łączę wyrazy szacunku i wielkiej życzliwości

Stanisław Witkiewicz³²

³¹ Nie powinna dziwić stanowczość protestu Witkiewicza – kamienny parter zamiast boniowania i attyki nakryte dachami oznaczały dalszą redukcję motywów zaczerpniętych z tradycji polskiego renesansu (wcześniej zrezygnowano z loggi na przyrządy meteorologiczne), a co za tym idzie stanowiły poważne naruszenie pierwotnej idei budynku.

³² W: Franciszek Mączyński, *Po drodze*, Kraków 1931.

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 12 lipca 1913

Szanowna i droga Pani!

Przykro mi bardzo, że Pani droga ma tyle kłopotów z powodu moich planów. Rzecz to nieunikniona wszędzie tam, gdzie pojęcia, upodobania i wola kilku różnych ludzi wprzegają się do czynu w celu urzeczywistnienia jednego, określonego dzieła – a zwłaszcza dzieła, w którym bądź co bądź tkwi pierwiastek artystyczny, tak zależny od subiektywnych stanów duszy. Proszę darować, choć właściwie sprzeczność wychodzi nie ode mnie.

Do p. Mączyńskiego pisałem i przypuszczam, że jeżeli jego opozycja wynika z powodów faktycznych i rozumowych wniosków, nie z jakiegoś stanu nerwowego, potrafiłem go przekonać i ostatecznie zgodzi się na wykończenie planu bez niszczenia atyki.

Właściwe zarzuty przeciwko nim i opór przeciw ich wykonaniu wynikają z przypuszczenia, że poza nimi kryje się dach płaski – terasa, która oczywiście byłaby niepraktyczną w naszych warunkach klimatycznych. Ja tymczasem bynajmniej nie projektuję terasy, tylko dach, którego konstrukcję dawno obmyśliłem i który podług mnie najzupełniej zapobiega trudnościom odprowadzenia wody z powierzchni leżącej poza atykami. Dach ten jest tak zbudowany: [w oryginale rysunki].

Rysunki są liche, może jednak wyjaśniają sprawę. Jak Pani droga widzi, woda splywa z łatwością, nie napierając nigdzie na ściany atyki. Dach nakryty blachą, ścianki atyki cementowane lub też okryte blachą – czyli wszystko zabezpieczone. Powierzchnia dachu 4 1/2 – 5 metrów jest stosunkowo tak mała, że ilość opadu na nią nie przedstawia nic przerażającego, zwłaszcza że strzecha dachu na środkowym występie fasady przykrywa metr atyki ochraniając ją od wody. Pozostaje śnieg. Ale śnieg trzeba nieraz łopatą zrzucić nawet z pospolitego dachu chałupy – więc na ten zbytek można się zgodzić w budynku, który ma jakieś aspiracje architektoniczne. Dla zapobieżenia, żeby śnieg z dachu nad środkowym występem nie zsuwał się na skrzydła uwieńczone atyką, trzeba zrobić na tym dachu żelazną balustradkę na 50–60 centymetrów wysoką, która runięcie śniegu powstrzyma. [W oryginale rysunki]

Takie balustradki są na niektórych domach w Zakopanem – między innymi na domu, który Sieczka kupił od Trzebuni – pomyliłem się, na domu prof. Czubka.

Jak droga Pani widzi, wątpliwości techniczne były przeze mnie przewidziane i, jak mi się zdaje, usunięte. Wszystko to napisałem i objaśniłem rysunkami w liście do p. Mączyńskiego, sądzę też, że da się przekonać. Powołałem się też na atyki na Sukiennicach i innych domach w Krakowie, Warszawie, Kazimierzu nad Wisłą – zresztą po całej Polsce. Domy te stoją po kilka wieków, a warunki spadku wód są na nich takie właśnie, jak na moim planie.

Zresztą sądzę, że należy przed deszczem i śniegiem się ubezpieczać, ale nie kapitulować przed nim. Żeby ludzie się tak bali, mnóstwa dzieł architektury nie byłoby wcale na świecie, a przynajmniej obszar ich rozpowszechnienia byłby bardzo ograniczony. A jakkolwiek Zakopane ma dużo opadów, Krakowskie ma ich niewiele mniej, pluty jesienne zalewają całą Polskę bez miłosierdzia – jednak ludzie się budowali i

z attykami i z gotyckimi pinaklami nie dawali się zagnać do szop pierwotnych.

Co do tego, że attyki w stylu zakopiańskim nie ma – mogą tylko odpowiedzieć, że odtąd będą. Jeżeli ornament na tych attykach będzie zakopiański, napiętnuje je takim charakterem, że się przeciwnicy ostatecznie pogodzą – trzeba ludziom narzucić pewne pojęcia i upodobania, inaczej niczego by się nie nauczyli. Ja też będę stał twardo przy moim pomysle.

Niech Pani droga nie obwinia siebie w pogorszeniu się mego stanu. I bez planów muzealnych jest on chwiejny i pogorszenia przychodzą nieraz z powodów nie dających się określić. Kawaler jest robaczywy niestety. Pani Dembowska, którą ta sprawa blisko obchodzi, bardzo bierze do serca wszystkie te perypetie i bardzo Pani drogiej w tych wszystkich kłopotach współczuje i, tak samo jak ja, nie chciałaby, żeby kierownictwo sprawy przeszło z rąk Państwa w czyjeś inne. Co dzień nie spotyka się z taką energią i dobrą wolą jak wasza. Więc niech Państwo drodzy wytrwają i pokonają i opór – i upór, na które natraficie.

Całuję ręce Pani i łączę wyrazy szacunku, bardzo serdecznej życzliwości, Pana Dłuskiego ściskam z niezmierną przyjaźnią i sympatią

Stanisław Witkiewicz

zawsze Państwu drogim wdzięczny³³.

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 17 sierpnia 1913

Szanowna i droga Pani!

Jeżeli moja odpowiedź telegraficzna spóźniła się – nie nasza to wina. Wczoraj piorun przerwał połączenie telegrafu między Albanią[?] i Lovraną. Pani Dembowska chcąc koniecznie, żeby depesza doszła na czas, pojechała z nią do Albanii[?] i wysłała [wyraz nieczytelny]. Może więc doszła?

Tak, z p. Mączyńskim jest kłopot i porozumienie trudne. Na mój list w sprawie tak zasadniczej jak budowa attyki nie odpowiedział wcale i dachy nad attykami, acz zmienione, znowu są w planie. A takich kwestii od pazdura do fundamentów jest pełno, jeżeli rzeczywiście budowa ma być prowadzona w stylu zakopiańskim, jeżeli to nie ma być fuszerka zdradzająca nieumiejętność i lekceważenie. Żał mi, że państwo drodzy będziecie mieli tyle z tym kłopotu. Poniważ p. Mączyński nie chce porozumieć się ze mną bezpośrednio, wszystko więc oprze się o drogą Panią, na którą spadnie ta walka z niechęcią i brakiem dobrej woli. Jedyne też z tego względu zgodziłem się na plan, który tak wykoszlawia moje wyobrażenie o stylu zakopiańskim, zgodziłem się, ale robię cały szereg zastrzeżeń, bez uwzględnienia których nie będę się uważał za współpracownika przy budowie muzeum.

Zaczynam od szczytów:

1. Pazdur powinien być zakończeniem szczytu. Taka jego treść, przeznaczenie i tylko z tego miejsca daje on właściwe wrażenie wzrokowe. Umieszczenie pazdura w pewnej części dachu, na kalenicy, nie ma żadnego celu, żadnego usprawiedliwienia, nawet jeżeli jest umieszczony na wystającym murze, który będąc zupełnie

³³ Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1913–1914, Teka II, k.74–77.

zbyteczny z innych względów, nie ma racji jako podstawa pazdura. Pazdur, chociaż to rzecz na pozór drobna, jest tak charakterystyczną częścią szczytów zakopiańskich, że nie można go lekceważyć. Forma pazdura jest zawsze źle pojmowana przez architektów, którzy traktują ją lekko i nadają mu formę kielicha z kulą, przypominającą *bilboquet* albo jakąś inną, wziętą z wszechświatowych komunalów budowniczych. a tymczasem pazdur – to jest pazdur, osoba bardzo szacowna.

2. Dach zakopiański ma swoją konstrukcję, która mu nadaje charakterystyczną formę, bez której tak ogromna część budowli traci zupełnie swój zakopiański charakter. [W oryginale rysunek]. Narożniki sięgają do trzeciej części długości krokwi i stanowią o tym wygięciu dachu, które stanowi jego stylowy charakter. W planie p. Mączyńskiego dach nad fasadą, to jest w miejscu najwykwintniejszym, wygięcia tego nie ma – nie jest więc dachem zakopiańskim. W dachu zaś nad resztą budowli, wskutek małej strzechy – to jest krótkości rysi – wygięcie to się zatracą. Rysie przy tej wielkości dachu powinny wystawać na metr (w planie p. M. mają 50 cm). W dachu tym jest całkiem zbyteczne załamanie z jednej i drugiej strony szczytu zachodniego. Komplikuje to konstrukcję i odbiera szczytowi charakter i powagę. Daszek nad wyglądem powinien dalej wystawać poza ściany.

3. Dach nad attyką zupełnie zbyteczny. Odbiera on jej właściwy charakter, a wskutek tego, że tak mało wystaje poza ściany, nie chroni ich od ściekającej wody. Terasa, o której droga Pani pisze, nie wydaje mi się praktyczną, bo przy jakim pęknięciu może być przyczyną zalania izby znajdującej się pod nią. Ja znajduję, że dach, którego konstrukcję przesłałem i Pani, p. Mączyńskiemu, jest najzupełniej praktyczny i całą tę kwestię rozwiązuje w zupełności. Broni od wody i siedzi niewidoczny poza attyką. Oczywiście rzecz, że dach w żadnym razie nie może być czerwony. Dymiona dachówka lub szary eternit (azbit) – tak jak Pani pisze, są, poza blachą, jedynym właściwym pokryciem.

4. Obramienia okien są konieczne. Jeżeli na parterze z powodu surowego kamienia pokrywającego ściany jest to trudne lub niemożliwe do wprowadzenia, to w każdym razie należy je wprowadzić na pierwsze i drugie piętro. Jest to szczegół, który bardzo przyczynia się do stylowego charakteru zakopiańskiego budownictwa. Poziomy podział środkowego występu fasady nie odpowiada wewnętrznemu rozkładowi. Przepaska w tym miejscu, które jej przeznaczają plany p.M., jest niepotrzebna, a ornament na niej powinien być zachowany takim, jakim go narysowałem w moim szkicu. Przepaska ta powinna być na poziomie linii dzielącej parter od I piętra. Między I piętrzem i drugim powinien być gzems – jak na moim szkicu.

Skoro schody na poddaszu są umieszczone, jak projektowałem, w izbie ponad sienią – nie widzę żadnej racji wyrzucenia potrójnego okna na pierwszym piętrze. Dlaczego ten szczegół, wynikający z istotnej potrzeby wpuszczenia światła, ma być usunięty? Nie rozumiem. Bez tych okien będzie tam ciemno. Okna po obu stronach drzwi wchodowych chętnie usunąłem – w pierwszym moim szkicu nie ma ich wcale. W drugim musiałem wprowadzić, ponieważ zmniejszenie wysokości sieni nie pozwalało na umieszczenie szeregu okienek doprowadzających światło! Czy wobec głębokości sieni i wprowadzonego teraz przedsionka – bardzo praktycznego! nawet koniecznego ze względu na klimat – te boczne okna dadzą dosyć światła – niech państwo uradzą z p. M.

Odrzwia wchodowe powinny być ujęte w równe linie bez wystających ponad nie kamieni z zamku łuku obramienia – jest to szczególnie bardzo ważny pod względem stylowym. Proszę o zachowanie fazowania na węglach budynku.

Ściana budowana w szkarp pod skrzydłami fasady jest niepotrzebna. Natomiast fundamenta muszą być budowane w szkarp. Jest to też ważny szczegół w utrzymaniu charakteru zakopiańskiego budowli.

Jeżeli kominy są konieczne w tym miejscu – w żadnym razie nie mogą być tej formy, jaka jest w planie p.M. Wzorem kominu powinien być komin na Koziańcu, który jest doskonale odtworzony w modelu tego domu znajdującym się w Muzeum Narodowym. W ogóle model ten jest tak doskonały, że może służyć za wzór we wszystkich kwestiach zakopiańskiego stylu.

Jeżeli w lewym skrzydle fasady nie ma być otwartej loggi, którą zaprojektowałem na przyrządy meteorologiczne, w takim razie zbyteczne jest i podwójne okno umieszczone na jej miejscu w planie p.M.

Pod balkonem w zachodnim szczycie konieczne są rysie – kroksztyny.

W ogóle o ile zmiany nie wynikają z absolutnej konieczności, nieprzełamanych warunków meteorologicznych lub o ile nie podnoszą stylowego charakteru, nie wzbogacają form architektonicznych – uważam je za zupełnie zbyteczne. Muzeum zakopiańskie nie jest kościołem Ś-tiego Piotra w Rzymie, ja nie jestem Michałem Aniołem, ale mógłbym się pogodzić ze zmianami mego planu takimi jak kolumna Berniniego, a takich zmian – zachowując proporcje zagadnienia – w planach p. M. nie widzę. Zmiany te nie są konieczne i nie wprowadzają żadnego motywu piękna czy malowniczości ani charakteru.

Sądziłem, że p. M. z dobrą wolą i wiarą zechce się porozumieć, i miałem przesłać mu wzory pазdurów, profile gżemsów, ornamentykę attyki, wzór na ornament przepaski i inne szczegóły, których formy w skali planów nie można dokładnie wyrazić – przysłał to chyba na ręce drogiej Pani, obarczając Ją jeszcze jednym kłopotem, który właściwie nie powinien utrudniać Pani starania około budowy. Ale wobec zachowania się p.M. – nie ma innego wyjścia. A szkoda! Mam dla niego dużo sympatii i chętnie bym z nim współpracował – ze wszystkiego jednak widać, że to jest niemożliwe.

[...]

Całuję serdecznie ręce drogiej Pani, ściskam kochanego Pana Dłuskiego i jestem zawsze z głębokim szacunkiem i najserdeczniejszą życzliwością.

Stanisław Witkiewicz³⁴

Franciszek Mączyński
do Stanisława Witkiewicza

[Na papierze nadruk:]

Fr. Mączyński

ul. Wiślna 9, tel 21-18

w Krakowie 27/8 [1]913

Drogi Panie – stała się rzecz dla mnie niemiła, gdyż ściągam na się zarzuty WPana, a tego zawsze pragnę uniknąć – i na list do Pani Dłuskiej w sprawie

³⁴ Akta własne Muzeum Tatrzańskie, 1913-1914, Teka II, k.110-115.

planów Muzeum donoszę, co następuje. Piszę po kolei z listu ostatniego:

1. Pazdur [w szkicu jest w środkowym dachu] – oczekuję rysunku wielkiego.
2. Dachy w szkicach nowych, które wysyła pani Dłuska równocześnie z Zakopanego, mają i nachylenie w $\frac{1}{3}$ dług[ości], i występ rysiów 1,00 m.
3. Dach attyki niewidoczny.
4. Obramowania okien – (w szkicu I p. brak), ale daje się w oknach dolnych – czy dobrze? (szkice moje są w ołówku, aby je poprawić).
5. Pas – wprowadzony w [?] szkic i w ogóle powtórzony front w całości.
6. Okno trójdzielne (w fasadzie jest).
7. Portal równo skończony.
8. Fazowania ścian również powtórzone.
9. Najważniejsze – to szkarpa cokołu. W niedzielę ubiegłą oznaczono na budowie nachylenie i z nachyleniem się też buduje.
10. Kominy odszkicuję z Muzeum Nar[odowego] sam – i w tym czasie, gdy będzie budowany – tzn. rysunek szczegółowy z warstwami cegieł oznaczone. [!]
11. Okno loggia – zmienia się na proste.
12. Balkon otrzyma rysie.

Proszę najuprzejmiej o uwagi na szkicu posłanym i raz jeszcze przepraszam [za] zamieszanie, które mimowolnie robię.

Z wyrazami pełnego poważania zostaję

Fr. Mączyński³⁵

Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej

Lovrana 7 września 1913

Szanowna i droga Pani!

Proszę uwzględnić okoliczności łagodzące i przebaczyć mi to ostatnie opóźnienie się z odpowiedzią, z odesłaniem planów.

[...]

Rozumie droga Pani, jak się cieszę z porozumienia z p. Mączyńskim. I cała ta szarpanina była zupełnie zbyteczna, skoro tak się skończyło.

³⁵MT/AR/IV/25/III, Listy do Witkiewicza, K-M.

Wczoraj otrzymałem list drogiego Pana Dłuskiego i nominację na członka honorowego³⁶. Wobec takich objawów uznania człowiek zaczyna badać, czy to mu się należy? [...]

Najserdeczniej całuję ręce drogiej Pani, ściskam kochanego Pana Dyrektora i łączę wyrazy szacunku i głębokiej życzliwości i niezmiennej wdzięczności.

Stanisław Witkiewicz³⁷

**Stanisław Witkiewicz
do Bronisławy Dłuskiej**

Lovrana 17 października 1913

Szanowna i droga Pani!

Widzi droga Pani, jak źle jest mieć do czynienia z takim jak ja sietniokiem.

[...]

Teraz odpowiadam – niestety, nie przyrzekając spełnienia żądań Pani.

Nie potrafię narysować teraz lepszego szkicu perspektywicznego. Sądzę, że ten szkic mógłby być dobrym, żeby go narysować inną techniką – nie piórkiem, nie kreską, tylko po prostu wycieniować plamami. W tym piórkowym rysunku całość zatracza się przez jednakową grubość kreski. Np. kamienie na parterze zanedo się pojedynczo widzą, tak samo kreski na trawnikach albo na niebie, co wszystko zaciera wrażenie całości. Sądzę, że w tych samych liniach wycieniowany efektownie rysunek ten dałby zupełnie dobre wrażenie budowli³⁸.

Druga sprawa – artykuł. Teraz nie mogę tego napisać. Żebym mógł pisać, tobym z uszami siedział w zaczętej robocie – ale tak nie jest. Z drugiej strony ponieważ nazwisko moje figuruje jako współautora planu, nie mógłbym tak go pochwalić – jako trza. Więc proszę darować, ale zrobić tego nie mogę.

Co do okien, godzę się skwapliwie i jeżeli sam tego nie uczyniłem, to tylko dlatego, że bałem się, że to może zabrać światło, a nade wszystko uważam, że ten boczny widok nie dosyć był przeze mnie obmyślany i opracowany.

Co do pokrycia, to mnie najlepiej podobają się karpikówki. Rys. 37 kartka załamana może przez Szanowną Panią. Dobre jest też krycie prostokątami – str. 40 – również karta załamana. Ważną sprawą jest kolor dachu. Ja uważam, że najodpowiedniejszy jest jednak na całym dachu siwy, ciemnawy, przypominający naturalny lupek.

Tyle w odpowiedzi na pytania postawione w liście Sznownej Pani.

³⁶XXVI doroczne ogólne zgromadzenie członków założycieli Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie (27 sierpnia 1913) uchwaliło nominację Stanisława Witkiewicza na członka honorowego Towarzystwa: „W chwili, gdy Muzeum nasze wstępuje w nowy okres rozwoju, ziszczając wieloletnie dążenie do zabezpieczenia zabytków kultury oraz przyrody Tatr i Podhala w nowym gmachu, z którego pięknością stylową Imię Czciwego Pana będzie odtąd nierozzerwalnie związane, członkowie Muzeum zebrani na Ogólnym zgromadzeniu dnia 27 sierpnia 1913 roku w Zakopanem, przejęci serdeczną wdzięcznością i najwyższym uznaniem nie tylko dla trudów i prac, poniesionych przez Czciwego Pana dla drogiej nam wszystkim instytucji, lecz nade wszystko jako dla jednego z pierwszych odkrywców Tatr i Podhala, postanowili prosić go jednogłośnie o przyjęcie godności Członka Honorowego Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego”

³⁷Akta Muzeum Tatrzańskie, 1913–1914, Teki II, k.123–4.

³⁸Mowa tutaj o rysunku Fr. Mączyńskiego przygotowanym do planowanego, lecz bliżej nie znanego artykułu Witkiewicza o Muzeum.

Z radością patrzę na fotografie przedstawiające rozpoczęte mury muzealne. Szybkość, z jaką się dźwigają ściany, to wymowne świadectwo energii, z jaką drodzy Państwo tą sprawą się zajęli, a zarazem gwarancja, że muzeum stanie naprawdę. Mur wygląda pysznie. Ktoś, kto by ceniował rysunek perspektywiczny, powinien zobaczyć te fotografie, żeby wiedział, jak rysować, żeby nie obrysowywać zanadto ostro i jednako pojedynczych głazów.

Rozumie droga Pani, że i ja, i pani Dembowska serdecznie się cieszymy z tego, jak się ta, zdawało się, nie do rozwiązania sprawa – dzięki Państwu rozwiąże się pomyślnie, i coś, na urzeczywistnienie czego, zdawało się, że trzeba dziesiątki lat, już w tak krótkim czasie urzeczywistnia się – z pragnień i myśli stał się dziś mur realny.

[...]

Tu kończę. Jeszcze raz najmocniej przepraszam za zwłokę, całuję ręce drogiej Pani i łączę wyrazy głębokiego szacunku, serdecznej życzliwości i wdzięczności.

Stanisław Witkiewicz³⁹

* * *

Jest to ostatni w aktach Muzeum Tatrzańskiego list St. Witkiewicza w sprawie nowego, murowanego gmachu. Przypomnijmy: kiedy w następnym – 1914 – roku wybuchła I wojna światowa, zasadnicze mury stały skończone. Prowizorycznie zabezpieczona budowa doczekała wywołania – zaraz też na pierwszym posiedzeniu Zarządu TMT uchwalono podjąć prace budowlane, zakończone uroczystym otwarciem Muzeum 23 lipca 1922 roku.

Teresa Jabłońska

NOTA EDYTORSKA

Opublikowane niżej listy pochodzą z następujących zbiorów:

- Archiwum Witkiewiczowskiego Muzeum Tatrzańskiego;
- Akt własnych Muzeum Tatrzańskiego, Teka I, 1888–1912 i Teka II, 1913–1914;
- dwa przedrukowane z: Franciszek Mączyński, *Po drodze*, Kraków 1931;

Kilka listów było publikowanych w: *Listy o stylu zakopiańskim 1892–1912*, w opracowaniu Michała Jagiełły, Kraków 1979; niektóre wykorzystano lub cytowano we fragmentach w: Jolanta Sierpińska, *Budynek Muzeum Tatrzańskiego jako przykład architektury murowanej w stylu zakopiańskim* (w tym „Roczniku” str. 95, również materiał ilustrowany do wspomnianego artykułu wyczerpująco uzupełnia tekst „Listów...”), oraz Stefan Maciejewski, „W kręgu Muzeum Tatrzańskiego” (maszynopis w Arch. MT).

³⁹ Akta własne Muzeum Tatrzańskiego, 1913–1914, Teka II, k.129–132.

DOM ZWOLIŃSKICH W ZAKOPANEM
I JAN W.W. KERSJES

Ludzie wielostronni i bardzo czynni sprawiają po swojej śmierci kłopoty potomnym. Ich dorobek nigdy z braku czasu nie pozostaje na tyle uporządkowany, by mógł się stać kopalnią gotowych informacji na użytek późniejszych badaczy lub autorów, chcących zająć się którąś z niedawno lub dawno minionych postaci. Gigantyczny bałagan w tonach papierów i zbiorów jest pierwszą przeszkodą, a zaraz za nią wylania się już i druga — braki z powodu rozdarowanych „pamiątek rodzinnych”, przypadkowe lub świadome poniszczenie itd., itp.

Trzej męscy przedstawiciele rodu Zwolińskich: ojciec Leonard (urodzony w Nowym Sączu 5.11.1863, zmarły 11.04.1933 w Krakowie, syn Marcelina i Julii z Kropiwnickich, z drzewem rodowym sięgającym połowy XVIII wieku w Pilźnie), starszy jego syn Tadeusz (10.10.1893 w Krakowie — 27.11.1955 w Zakopanem) i młodszy Stefan (19.07.1900 w Krakowie — 29.09.1982 w Zakopanem), zajmują pod tym względem różne pozycje. Po ojcu zachowała się garść dokumentów księgarskich i prywatnej korespondencji; nie za obfita ich ilość, ale jakże treściwa, jest obrazem dawnego wolniej i spokojniej toczącego się życia. Ilość dokumentów po Tadeuszu przedstawia się opłakanie — wynik specyficznych poglądów w rodzinie przez niego założonej. Tony ineditów, tony wszystkiego innego są po Stefanie. A całe to dobrodziejstwo przemieszanego inwentarza spadło na moje — żony najmłodszego — kobieco słabe i od dawna z młodością w rozbracie barki. Robię, co mogę. Inni — też. Dzięki tym wspólnym wysiłkom ukazało się już o tych trzech postaciach sporo publikacji i parę prac dyplomowych, jednak zawsze z jakimiś lukami lub niedokładnościami w szczegółach, których późniejsze uzupełnianie mogłoby się stać hazardową pasją gracza, gdyby nie to, że w rzeczywistości może być tylko efektem nader uciążliwego porządkowania i inwentaryzowania papierzysk. Podaję więc tu dalsze, wyszperane w domowym archiwum „odkrycia”, raczej z dziedziny osobistego życia rodziny, wzbogacone wypisami z ksiąg wieczystych Państw. Biura Notarialnego, pomijając to, co zostało wcześniej ogłoszone. Ważny jest tu dom, raczej domy, raczej posesje, o których w ogóle nic pewnego nie było wiadomo, a pełniące niegdyś, dziś całkiem niedocenianą rolę opoki, trwałe bazy w dużej mierze warunkującej rozkwit na niej

tak szerokiej działalności, jak np. wszystkich trzech Zwolińskich¹.

Drugi, równoległy wątek dotyczy Jana Kersjesa, postaci, na którą przede wszystkim pragnę zwrócić tu uwagę. W tej sprawie opieram się na szczupłej liczbie dokumentów po nim zachowanych w naszym domu, na tradycji rodzinnej Zwolińskich i na opowiadaniach Stefana Zwolińskiego, spisywanych przeze mnie na bieżąco w latach 1975 i 1979, a także na uściślonych danych, ujawniających się obecnie. Pomimo to chaos chronologiczny panuje nadal, głównie dlatego, że zakopiańskie odcinki życia Jana Kersjesa są związane z domem Zwolińskich, który w początkowych latach PRL (z chwilą wprowadzenia w 1950 r. przymusowej gospodarki lokalowej, tzw. „kwaterunku”) został pozbawiony przez władze administracyjne wszystkich swych dokumentów, zarówno planów budowlanych, jak i aktów własnościowych, jak wreszcie i papierów lokatorskich, dziś nie dających się już odszukać. Jest też możliwy i pewien zamęt w pamięci Stefana, człowieka schorowanego i zbliżającego się do osiemdziesiątki, kiedy spisywałam jego wspomnienia. Z Kersjesem zatknął się Stefan bezpośrednio jako zaledwie paroletnie dziecko, a później przez dziesięć lat tylko obserwowal z nim związane sprawy.

Kiedy murowany, dwupiętrowy dom, zwany dziś przez niektórych architektów „palacykiem”, przy ul. Krupówki 37 (dawniej 35 i 39) został zbudowany — poszło od dawna w niepamięć i nikt się tym specjalnie nie kłopotał. Raz mówiło się, że chyba w 1899, a raz, że może w 1900 roku. Pewne było tylko to, że dom projektował „jakiś jezuita z Górki” i że kupiony był przez Zwolińskich w stanie nie całkiem wykończonym od Jana Mielocha, przedsiębiorcy budowlanego. Szczegół o jezuitcie zawsze był podawany jako osobliwość, gdyż, jak się wydaje, nie ma więcej domów mieszkalnych w Zakopanem przez niego stawianych.

Substancja domu jest swoista: grubość murów zewnętrznych i wewnętrznych waha się pomiędzy 50 i 60 cm. a przecież nie są zbyt obciążone drewnianym, otynkowanym drugim piętrem; dużo miejsca zajmują znacznej szerokości wysokie korytarze, niegdyś dające oddzielne wejście do pokoi, łączonych ponadto w amfilady; piwnice zbudowano z ogromnych głazów dolomitowych z kamieniołomów na Capkach i pokryto beczkowatym sklepieniem z żelaznych belek i betonu, jak

¹ Informacji o działalności Zwolińskich dostarczają m.in. dostępne dziś publikacje, zawierające noty biograficzne, komentarze, wspomnienia:

1. Stefan Zwoliński, *W podziemiach tatrzańskich*, wyd. drugie, Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa 1987.
2. Konstanty Stecki (jun.), *Wspomnienie o Stefanie Zwolińskim*, „Wierchy” 1986, R. 52, s. 113–131.
3. „Wiercica” — Biuletyn Warszawskiego Speleoklubu PTTK, Warszawa (adres Redakcji: mgr Mirosława Kropiwnicka, 01–581 Warszawa ul. Krasińskiego 18 m. 252, tel. 39–87–85), numery 46/58 z IX 1983 i 48/60 z III 1984, zawierające przedmiotowe artykuły Zbigniewa Wójcika, Artura Prosałowskiego, Wiesława Siarzewskiego i Adama Czarnowskiego.
4. Pamiętnik Stefana Zwolińskiego, „Wiercica” (jak wyżej), numery 57/69 z XII 1987, 59/71 z VI 1988, 60/72 z XII 1988, poświęcone w całości dziennikom, prowadzonym przez autora w latach 1912 do 1919 i 1932 do 1944, zawierające każdy po ponad 40 stron form. A4; również liczne komentarze, dotyczące też postaci wspomnianych marginesowo i w niniejszym artykule. Pamiętnik ukazuje się sukcesywnie i dotychczas obejmuje daty do 17 III 1917.



79. Zakopane, ul. Krupówki ok. 1890 r. Wygląd przed powstaniem obecnego domu Zwolińskich.

twierdzą nie do zdobycia. Glazy, choć już znacznie mniejsze, widoczne są i na zewnątrz domu, gdyż zastosowano je również jako podmurówkę w miejscach spadku terenu.

Także i z nimi wiąże się kilka historii, o których w formie dygresji może warto wspomnieć: ta najdawniejsza pozwala na datowanie działalności kamieniołomu przynajmniej już na 1899 rok, co do tej pory nie doczekało się jeszcze ustalenia, a ta najnowsza stała się jakby zamknięciem ostatecznym sprawy posiadłości Zwolińskich. Mianowicie około trzydziestu lat temu poszerzało się podpiwniczenie i pozostał jeden prostokątny blok skalny, który złożyło się pod garażem, jako do niczego niepotrzebny. Kiedy Stefan zmarł, okazało się, że wykonanie nagrobka z różnych powodów wcale nie jest sprawą prostą. W końcu po różnych zamysłach, wspólnych z Muzeum Tatrzańskim, by pozyskać kogoś z najznakomitszych rzeźbiarzy, w 1985 r. musiało się rzecz rozwiązać inaczej, co wypadło zresztą zgodnie z naszymi upodobaniami, bardzo regionalnie i stosownie do zabytkowego cmentarzyka. Z zalegających ciągle pod Capkami pozostałości po dawno nieczynnym kamieniołomie dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego ofiarowała poziomy, piękny i omszały glaz, a ten prostokątny z naszych fundamentów utworzył pionową podstawę żelaznego krzyża i dał miejsce na napis. Wbrew temu, co często z rozpaczą i goryczą mówiliśmy ze Stefanem, kiedy obecne kłopoty z domem przerażały możliwości poradzenia sobie z nimi, że oprócz nich nic z niego nie mamy,

a „do grobu też go nie weźmiemy” — jednak kawałek wzięliśmy. Stefan przeżył w tym domu całe swoje życie.

Co do daty budowy, której oczywiście księga wieczysta nie wymienia, można dziś posłużyć się tylko dwoma dokumentami. Jednym jest 5-stronowe „Oszacowanie realności Lwh 1068 ks. grunt. kat. gmin. Zakopane” z dnia 30.10.1930, nie wiadomo przez kogo wykonane, podające rok 1900, drugim — „Protokół spisu inwentarza spadku po śp. Tadeuszu Zwolińskim, dokonany z polecenia Sądu Powiatowego, Wydział Zamiejscowy w Zakopanem z dnia 22.02.1956, Ns. II 174/55”, spisany przez komornika i stwierdzający (oprócz wszystkich danych hipotecznych): budynek „postawiony w roku 1889”. Zaszedł tu oczywisty błąd w maszynopisie, gdyż powinno być „1899”. W różnych dokumentach różnie też podawana jest powierzchnia dwóch łącznych parcel, ale w tym względzie trzeba przyjąć za księgą wieczystą nr 7346, że liczą one 1245 m kw. W zestawieniu z dalszymi, niżej podanymi stwierdzeniami należy uznać datę 1899 za rok rozpoczęcia budowy domu, która zresztą trwała bardzo krótko.

Wersję o szczególnym projektancie można obecnie rozszyfrować dzięki dawniej nie znanej nam publikacji ks. Jana Rusinowicza TJ, *Kościół i klasztor Księżych Jezuitów w Zakopanem na Górcie* (Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Księży Jezuitów, Kraków 1946, ss. 64). Wynika z niej, że w związku z zamierzoną przez zakon budową kościoła na Górcie sprowadzono z wiosną 1899 r. brata zakonnego, architekta Stanisława Dydka, ucznia prof. Kovátsa (1849–1912)². Budowano w tych czasach, mimo braku jeszcze transportu kolejowego na odcinku od Chabówki, niesłychanie szybko i według ks. J. Rusinowicza już 06.11.1899 r. mogło nastąpić tymczasowe poświęcenie kaplicy w podciągniętym pod dach gmachu. Brat St. Dydek zamieszkał przy ul. Zamoyskiego, w hotelu turystycznym Józefa Sieczki, ówczesnego wójta gminy. Pamiętam tę „Sieczkówkę”, ogromny i wysoki drewniany, oszalowany deskami, bez szczególnego wystroju, pomalowany na jasnoszary kolor dom, który w latach dwudziestych doszczętnie się spalił. Parcela z nr. 16 do dziś pozostała nie zabudowana.

Do Zakopanego Zwolińscy sprowadzili się już w 1900 roku, jak to wynika z życiorysu Tadeusza, napisanego ok. 1970 r. przez Stefana („Wierchy”, w druku), oraz z zachowanej fotografii przedstawiającej zaledwie paromiesięcznego Stefana. Kiedy nabyli dom od Mielocha, mieszkał w nim już Kersjes (pierwszy pokój po lewej stronie korytarza na II piętrze, z rozległym widokiem na łąki Równi Krupowej, Antałówkę i Gubałówkę), a zaraz następnym lokatorem został inż. arch. Eugeniusz Wesołowski (pierwszy pokój frontowy w prawej ścianie korytarza na II piętrze), o którym tak pisze w 1931 r. Ferdynand Hoesick (*Tatry i Zakopane — przeszłość i teraźniejszość*, na s. 614–616):

... mieszka on na Krupówkach w domu księgarza Zwolińskiego, zajmując nieduży pokój z

²Pisownię nazwiska w publikacjach spotyka się różną. Ponieważ nie jest mi dostępny jego autograf, opieram się na pisowni i nazwach szkół pisanych małymi literami, podawanych przez trzynastce ostatnich lat życia Kovátsa w „Pamiętnikach TT”, w pocztach członków. Architekt, radca cesarski Edgar Kováts był w latach 1877–95 profesorem szkoły rzemieślniczo-budowlanej w Wiedniu, następnie w 1896–1900 dyrektorem szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, a od 1901 do śmierci — profesorem szkoły politechnicznej we Lwowie, której w 1906 r. był rektorem.



80. Dom Zwolińskich około 1906 r.

balkonem na 2 piętrze, z przeslicznym widokiem na Giewont i okoliczne turnie. Tutaj rysuje swe architektoniczne projekty, tutaj, otoczony dziełami sztuki malarskiej, pędzi życie spokojne, służąc swemu ideałowi.

Eugeniusz Wesołowski (1874–1950) wyprowadził się od nas dopiero z początkiem 1949 r., kiedy to z powodu coraz cięższego zapadania na zdrowiu zmuszony był przenieść się do rodziny w Nawojowej. Ostatni list od niego posiadamy jeszcze z datą 18.08.1950.

Jan (pisownia oryginalna) Kersjes, podpisujący się J.W.W. lub z francuska Jean W.W. Kersjes, narodowości holenderskiej, był człowiekiem szczególnie osobliwym i do dziś zagadkowym, znacznie starszym od Leonarda Emeryka Zwolińskiego, i mimo zupełnie samotniczego trybu życia znany był ówczesnym zakopianom. Z pozostałych po nim dokumentów można sądzić, że urodził się w latach czterdziestych ubiegłego wieku, i to raczej w pierwszej ich połowie. Ubierał się zawsze na czarno — w długi do kolan surduty, na szyi czarne wiązanie i czarny miękki kapelusz, co sprawiało wrażenie stroju osoby duchownej, choć najprawdopodobniej nią nie był. Do Leonarda zachodził nie tylko ze względu na księgarnię, ale i dla częstej kurtuazyjnej rozmowy, którą — nie znając zupełnie języka polskiego — prowadził po francusku i niemiecku.

Odwiedziny te miały początek jeszcze wtedy, kiedy księgarnia była na sezony letnie przez trzy dni wieziona tu furkami z Krakowa i mieściła się na parterze dawnego drewnianego „Morskiego Oka” przy Krupówkach. 21 stycznia 1899 r. (Wacław Anczyc, *O dawnym Zakopanem*, „Wierchy” R. 15, s. 5, Kraków 1937)

splonęła doszczętnie cała ta część Krupówek, wraz z księgarnią (można więc wnioskować, że pożar miał miejsce w okresie letnim) i z atelier malarskim Stanisława Witkiewicza, które znajdowało się na II piętrze „Morskiego Oka”. W głębi obecnej parceli Zwolińskich spaliła się też pierwsza zakopiańska poczta, po której resztki fundamentów wykopywaliśmy z ogródka jeszcze i po ostatniej wojnie.

Księgarnia i skład nut w Krakowie, na rogu ul. Grodzkiej i Poselskiej, początkowo pod wspólną firmą z Teodorem Paprockim w Warszawie, założona była 23.06.1892 r. za zezwoleniem, „k.u.k. Landesivilgericht” w Krakowie. Pięć lat później, na mocy restryktu „k.u.k. Innenministerium in Wien” z dnia 23.06.1897 (dziwna, lecz prawdziwa zbieżność dnia i miesiąca) działała już jej filia w Zakopanem. Z zamieszczonej w „Przeglądzie Zakopiańskim” z dnia 26.09.1901 reklamy wynika m.in., że: „Księgarnia L. Zwolińskiego i Spółki, filia księgarni krakowskiej, przeniesiona od 1 lipca br. na Krupówki 35 do domu p. Mieloch vis à vis hotelu Morskie Oko, poleca wielki wybór dzieł najnowszych z wszelkich działów literatury”. (Źródło tej informacji wskazał mi p. mgr Wiesław Siarzewski). Mowa tu oczywiście o nowych, już wymurowanych na pogorzeliśku budynkach. Niestety nie znajduję dostatecznie pewnych dokumentów, które pozwoliłyby ustalić również datę zlikwidowania księgarni w Krakowie. Nie wynika ona z tej reklamy, która w dodatku stoi w sprzeczności ze stwierdzeniem krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego z dnia 27.05.1925, że filia po likwidacji centrali krakowskiej stała się „główną firmą w Zakopanem i jako taka działała już od 1900 r.”, a także z rokiem „ok. 1903” podanym przez S. Dippla (*O księgarzach, którzy przeminęli*, Ossolineum 1976). Centrala zakopiańska coraz bardziej poszerzała zakres swych przedmiotów, a w czasach międzywojennych zakładała, choć krótkotrwałe, filie: w Zakopanem „Nową Księgarnię” po Bronisławie i Janinie Dankach i rok istniejącą przy ul. Kolejowej w Nowym Targu, natomiast zaplanowana w Poroninie, mimo uzyskanego już zezwolenia — w ogóle nie doszła do skutku.

Fakty pozwalają ustalić tylko to, że Kersjes bywał w Zakopanem już przed rokiem 1900, że jego kontakty z Leonardem nie były możliwe przed 1897 rokiem, a skoro nie było jeszcze domu Mielocha, musiał mieszkać gdzie indziej. Zestawienie ich aż kusi, aby przyjąć, że zakonny projektant domu nie wynikał z przypadku, lecz za sprawą Kersjesa. Kersjes nie był bowiem w całym tego słowa znaczeniu stałym mieszkańcem Zakopanego. Pojawiał się co jakiś czas z szerokiego świata, z Włoch, Hiszpanii, Francji i Szwajcarii. W Zakopanem zaś częsty i systematyczny kontakt utrzymywał wyłącznie z zakonem oo. jezuitów, którzy działalność swoją zapoczątkowali tu już znacznie wcześniej, bo około połowy XIX wieku. Z rozmów z nim też wiadomo, że był oficerem gwardii papieskiej i że wysyłano go z misją papieską do Hiszpanii w okresie „walk religijnych”.

Lecz czy Zakopane było jedyną miejscowością w Polsce, do której wiodły Kersjesa jakies zadania? Nic się nie wie na ten temat, choć z pozostałości po nim odczytać można ślady pobytów w Krakowie. Do Krakowa wiedzie na przykład jeden z dwóch zachowanych listów, adresowany: „Monsieur J. Kersjes, Cracovie, Szewska 23 (Autriche Galicie)”. Z właściwą pedanterią, umiłowaniem porządku w dokumentacji, adresat napisał po francusku na kopercie: „otrzymany w piątek rano o 10.30 3 stycznia 1902”, co jest zgodne z datownikiem pocztowym „Krakau -

Kraków”, oraz pod tym, po holendersku: „Willem i siostrzenica (*nichtje*) Jacoba”. Jest to list z Amsterdamu, datowany 31 grudnia 1901, z życzeniami noworocznymi do „*Live Oom Jan*” (kochanego wuja Jana) od kochającej siostrzenicy Jacoby, piśmem bardzo kobiecym, ale już wyrobionym, oraz różnymi informacjami na trzech stronicach dla „*Waarde Jan*” (drogiego), podpisany: „*Je* (twój — i nieczytelnie brat?) Willem”. Nie znając języka holenderskiego (*niederdeutsch*), mogę niestety tylko w przybliżeniu dorozumiewać się treści tak tego listu, dotyczącego wyłącznie spraw dość licznej rodziny, jak i dokumentów, dzięki znacznemu podobieństwu właśnie do niemieckiego i zachowanym po Kersjesie słownikom.

Niewątpliwie główną jego siedzibą był pokój w naszym domu. Do dziś stoi w komórce na poddaszu kufer o wymiarach 1,00×0,55×0,60 m, okuty listwami żelaznymi bardzo dawnej roboty, zniszczony starością. Na inny strych przeniesiony został kufer jeszcze większy, 1,10×0,65×0,75 m, z dwoma wkładami wewnątrz, z zagadkowymi inicjałami G R K, zachowany w stanie jak nowym. Ten jest bez wątpienia pochodzenia krakowskiego z reklamującej się ryciną w czasopiśmie „Zakopane” jeszcze w numerze z 23.07.1912 „Fabryki kufrów, Przyborów do podróży oraz Zakładu rymarsko-siodlarskiego” Ludwika Makowskiego, przy ul. św. Tomasza 20, z filią przy Floriańskiej 6. Na tymże strychu jest po Kersjesie i mały kuferek ukośnie otwierany, specjalnie na buty. Szkoda, że przepadł gdzieś, jakies ćwierć wieku temu, jeszcze jeden nieduży kufer — prawdziwy zabytek. Nie pamiętam jego szczegółów, ale tchnął jakby epoką starych holenderskich wiatraków, wielce był osobliwy. Zainteresowaliśmy się jego urodą i posłali do ekspertyzy w Warszawie; jakoś nie wrócił do nas ani nic się o nim nie dowiedzieliśmy.

Kolejowe połączenie z Krakowem Zakopane uzyskało dopiero z końcem października 1899 r. Ponieważ raczej wątpliwe jest, by Kersjes transportował swoje bagaże furką konną, data ta nakładalaby się na czas ukończenia budowy domu i możliwość zamieszkania w nim na dobre.

Jaki intelekt, charakter, zamiłowania posiadała ta wydobywana z mroków przeszłości postać? Tak mało przedmiotów zachowało się po niej, ale i te jednak trochę mówią. Gruby notes, 10,5×14,5 cm, z firmową etykietką Libreria de Antonio Coll w Seo de Urgel, jest dziennikiem i oddzielnie – nazwijmy to tak – pamiętnikowym albumem, pisanymi w paru językach: holenderskim, francuskim, hiszpańskim, a tylko w pojedynczych przypadkach w angielskim i niemieckim (gotykiem). Autor używał czasem różnorodnych makaronizmów, nie tyle z powodu przyjętej manieri, co wskutek płątnia mu się kilku języków, którymi był stale zmuszony jednocześnie się posługiwać. Szczególnie uderzająca jest i intrygująca mnie umiejętność operowania bardzo odmiennymi charakterami pisma, z całą pewnością jego własnego. Czy było to darem indywidualnym? czy wyuczeniem?...

Dziennik zaczyna się w poniedziałek 21 września 1874 r. i kończy piątkiem 30 października tegoż roku, składa się z 19 stron zapisanych tylko po holendersku, piśmem – według mojego odczucia – człowieka prostolinijnego, o ile cech dużej fantazji życiowej nie uznać całkiem niesłusznie za pretensjonalność. Są to prawie codzienne zapiski z dzielonej na wiele etapów podróży do Hiszpanii, często z podaniem liczby godzin na to potrzebnych, i obejmują szereg bezpośrednich informacji z przeżytego dnia — wydarzeń, zamierzeń, refleksji. Powtarzają się tu wzmianki



81. Leonard Zwoliński w jednym z działów własnej księgarni ok. 1916 r.

o karlistach, ich sile liczebnej, jest wiele nazw małych miejscowości, które nawet w szczegółowych atlasach nie istnieją lub na skutek przekręcenia ich trudne są do zidentyfikowania, wymienione są instytucje wojenne, administracyjne i policyjne, a także osoby, z którymi Kersjes się kontaktował lub zamierzał się kontaktować, i ich adresy. W całości dokumentów przewijają się marginesowo postacie z odległej i bliższej przeszłości — Reformacji i dynastii panujących w Hiszpanii, a także np. wspomniana jest wysepka hiszpańska Cabrera, znana historii z wyjątkowo okrutnego traktowania jeńców francuskich po klęsce w 1808 r. (s. 1 pamiętnika, po hiszpańsku), itd. W dzienniku są również odnotowane nazwy hoteli, w których się podróżny zatrzymywał, miejsca posiłków, a czasem i wydatki.

Następną zapisaną podróż odbywa Kersjes rok później do Francji. Do Paryża przybywa w poniedziałek wieczór 21 czerwca i pozostaje tam do 9 października 1875 roku. Z tego okresu są tylko wypisane kolumnami liczne osoby, do których i w jakim czasie Kersjes się wprowadzał (*ontvagen*) i wyprowadzał (*verzonden*), a może które gościł? Podobnie jak przy niektórych miejscach pobytu w Hiszpanii, i tu są znaki cyfrowe lub literowe o niewiadomym znaczeniu. Obie te podróże miały miejsce za pontyfikatu Piusa IX (1846–1878), kiedy to m.in. została przywrócona hierarchia katolicka w Holandii i Anglii.

Ostatnie karty części dziennikowej notosu przeplatają się, jakby z przypadku, z francuskimi sentencjami i wzorami zwrotów najbardziej uprzejmościowych, w których Francuzi są niedoścignionymi mistrzami, do osób świeckich i dostojników



82. Leonardostwo Zwolińscy z synami Tadeuszem i Stefanem przed willą „As” w Zakopanem.

duchownych. Jest to zapewne praktyczne utrwalanie sobie ich w pamięci, w języku najchętniej, a może i z konieczności najczęściej używanym, w którym jednak Kersjes nie doszedł do ostatecznej perfekcji. Z tej części notesu, obejmującej nienumerowane 24 strony, wykonaliśmy w latach siedemdziesiątych mikrofilm dla łatwiejszej czytelności drobnego pisma.

Zapisane karty dziennika nie schodzą się z kartami pamiętnikowymi i są podzielone czystymi, nie wykorzystanymi. Tu są ślady Zwolińskich: trochę zostało wyrwanych, na innych widnieją jakieś zapiski księgarskich (?) rachunków i wreszcie całostronicowy, niesygnowany rysunek ołówkiem widoku tatrzańskiego, autorstwa Tadeusza. Obok ocalał mały strzępek sąsiedniej strony z jego pismem „Data, stycz... 1...”

Moja znajomość ze Stefanem była bardzo dawna, kiedy był on już po maturze, a ja wkraczałam w pierwszą klasę, i odnowiła się pod koniec drugiej wojny, kiedy trwał w ustalonym już starokawalerstwie. Dalszy bieg naszych spraw nie był prosty — tu, pod tym piecem kaflowym (na I piętrze, w pokoju, w którym piszę) została zawarta między nami ustna intercyza, na mocy której jaskinie i księgarnie stały się domenami Stefana, wyłączonymi z mojego wtrącania się. Oboje dotrzyaliśmy umowy: on gonił, kiedy i gdzie chciał, a ja tonęłam we łzach, gdy te piekielne studnie zalewały gwałtowne oberwania chmur albo gdy wałyły w nie pioruny. To ostatnie, rzadkie wydarzenie, połączone z porażeniem, miało istotnie miejsce w roku 1961 w Jaskini Czarnej; Stefan pokazał się wtedy w domu, jakby nigdy nic, dopiero

po wizycie w szpitalu („Wierchy” R. 31, 1963, s. 17, 18). A księgarnię... księgarnię dzielnie obsługiwał zgrany zespół nad wyraz solidnych, rzetelnych pracowników.

Tak więc w dom Zwolińskich, dla których moja matka („Wierchy” R. 47, 1978, s. 278–281) jeszcze przed pierwszą wojną żywiła powszechnie podzielany szacunek, wszłam w maju 1945 r. Pamiętam ten mały, ciemny i zawsze zimny kantorek przyksięgarski (obecnie, gdy to piszę, pomieszczenie zaplecze BORT PTTK)³, z oknem wychodzącym na boczne wąskie dojsście z ulicy, dziś już zamurowanym. Stało tam ogromne jak na tę ciasnotę, prawie czarne biurko, nazywane wówczas „amerykańskim”, z opuszczoną roletą, zakrywającą niezliczoną ilość półeczek nad blatem. Biurko po likwidacji księgarni zaanektowałam i do dziś mi służy, a to co było wtedy niemodnym brzydactwem, teraz wygląda imponująco, może i ładnie? Na nim to leżał dziennik Kersjesa, zgarnięty później przeze mnie do gromadzonego z rozproszenia dobytku po nim. Rysunek Tadeusza pochodzi więc z okresu do roku 1950, roku likwidacji księgarni, a najpewniej z okresu międzywojennego. Ten Kersjes... Ten Kersjes, urodzony około 140 lat temu, zaginiony równo od lat 80, był i pozostał tu ciągle żywym domownikiem, tak dalece, że odtwarzając teraz jego dzieje, czuję zażenowanie z powodu takiego buszowania w jego osobistym życiu.

Część pamiętnikowa notesu obejmuje 62 strony numerowane i treściowo dzieli się na dwie wiązki tematyczne. Jedną z nich są wypisy z dzieł francuskich klasyków i pisarzy współczesnych Kersjesowi, jak La Fontaine, Voltaire, M–lle Maria Dumesnil, Chateaubriand, Victor Hugo i innych. Są to po prostu też jego lekcje francuskiej gramatyki, której zasady wyjaśniał sobie po holendersku. Lecz dobór dzieł, m.in. opiewających piękno Hiszpanii, jest nie tylko znakomity, ale też w pewnym stopniu określa katolicką mentalność i intelektualne potrzeby uczącego się. Na resztę pamiętnika składają się teksty pieśni, więc różne canzonetty, romanze i serenady, w językach (w kolejności od najczęstszego): włoskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim. Jest tu też kuplet porucznika żuawów papieskich Tortory z Tivoli (s. 26). Dat niestety niewiele tu się znajduje: odnotowanie wydanej w Utrechcie w 1860r. gramatyki francuskiej dla Holendrów (s. 6), uwaga o przebywaniu w Amsterdamie od końca 1874 do połowy czerwca 1875 r. (s. 52).

Z lat osiemdziesiątych zanotowana jest u Kersjesa tylko jedna data: 26 maja 1886, przy *La fin de Satan* zmarłego rok wcześniej Victora Hugo (s. 59), a z następnego dziesięciolecia pochodzą życzenia noworoczne na 1896 rok, na zdobnym w barwne anioły papierze listowym, bardzo serdeczne i ciepłe, jak i we wspomnianym już drugim z zachowanych listów, wysłane przez siostrzenicę Jacobę tym razem do Austrii: „Monsieur J. Kersjes, Bregenz (Oostenrijk)”, bez dalszych szczegółów adresu. Data ta przypada już na określone przekazami rodzinnymi czasy, w których Kersjes przyjeżdżał do Zakopanego. O czasach ewentualnie jeszcze wcześniejszych mogłyby powiedzieć tylko stare kroniki, a tych oo. jezuici na Górcie niestety nie posiadają. I wreszcie zaczyna się wiek dwudziesty. Na nienumerowanej 25 stronie dziennika znajdujemy dwa listy biskupa Montpelier, przepisane mało posłuszna już ręką starego (jak na te czasy) i utrudzonego człowieka:

Proszę przyjąć, wielce czcigodny Bracie, wyraz mojej bolesnej sympatii, jak i wdzięczności za całe oddanie, które Wasi Bracia wykazali w szkołach, a z których dziś się ich wypęda; proszę też

³W chwili przygotowywania do druku zaplecze sklepu z konfekcją (przyp. red.).

pontyfikalnego garnizonu w Tivoli, w jego kompanii, a w niej w czwartej rezerwie kapitana Arthura w T... (nazwy nie mogę zidentyfikować, a przez to i prawidłowo przeczytać), Amsterdam, piątek 7 maja 1875"; drugi po holendersku, na pieśni „La Sentinella” (Wartownik). Fragment obszernej tu informacji, której nie mogę niestety odczytać, może brzmieć: „Napisane w Tivoli pod dyktando por. Tortory... Amsterdam... piątek 5 [zapewne pomyłka] maja 1875”. Do tej grupy dołączyłam też same teksty pieśni lub wiersze, spisane nie tylko ręką Kersjesa, na szesnastu, przeważnie podwójnych arkuszach, które jak klamra spinają zrównoważoną rzeczowość dziennika w notesie z żywiołowością młodych gwardzystów w Tivoli. Na pieśni zaczynającej się słowami „*Mi pareo tutta fulgente*” (bez tytułu) podpisany Kersjes odnotował: „Napisane przez Jeana Tortorę, podporucznika żuawów papieskich w garnizonie w Tivoli (czwarta rezerwa)”. Aż trzy są wersje tego wiersza. Egzemplarz nie sparafrazowany ma nawet tytuł „Altra Canzonetta” (Inna piosenka) i zaczyna się poprawnie „*M'apparia tutta fulgente*” (Wydała mi się cała płonąca — mowa o zachodzie słońca u schyłku lata).

Tę część zbioru można nazwać gwardyjsko-wojskową. Tchnie jednocześnie tak radością życia, jak i smutkami młodych kawalerów, odczuwających jeszcze dotkliwie oderwanie od rodziców. Mówią o tym piosenki i wiersze, zawsze ujmujące, czy to będzie tęsknota skierowana do dobrych rąk troskliwej matki, którą nieuchronnie czeka los oplakiwania poległego syna, czy żartobliwie żalodne wyznanie: „Mój ojciec jest w Paryżu, matka w Wersalu, a ja — tu, stale sypiający na słomie”, po czym następuje dużo, dużo o dużo mówiących oczach Lucie i kończy się: „A kiedy nie ma już pieniędzy, pisze się do ojca, który ci odpowiada, że nie trzeba się było tyle kochać”. Czegóż zresztą tam nie ma — nawet „Kot Pani Chopin”, zwierzę nie do wytrzymania! Byli to ochotnicy gwardii papieskiej, składający się w przeważającej części z Francuzów, którzy w obronie świeckiej władzy papieskiej tworzyli od 1865 r. główną część armii rzymskiej, służący w małowiczo położonej, małej miejscowości w pobliżu Rzymu — Tivoli. Na tle dzisiejszej pełnej swobody bycia, a nawet nadużywania jej, lektura ta wywołuje uśmiech sympatii dla sentymantalizmu i tradycyjnej, często *amoroso*, żartobliwości żołnierskiej, mieszczącej się jednak doskonale w rygorystycznych ramach moralnych minionej epoki.

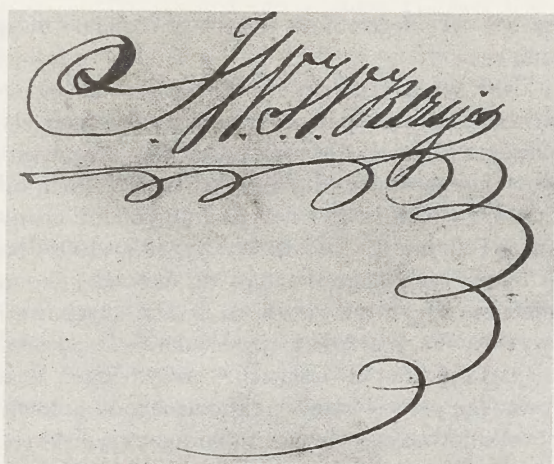
Podobno zostało też sporo książek po Kersjesie. Przeważnie były to książki w języku francuskim, trochę holenderskich i niemieckich. Niestety, do dziś zachowało się tylko sześć egzemplarzy i ulotny druk — skutek burzliwych czasów po drugiej wojnie światowej, kiedy dobytek Zwolińskich przechodził prawdziwe trzęsienie ziemi. Dnia 31 października 1950 r., krańcowo robiąca już bokami z powodu zakazu zaopatrywania „prywatnej inicjatywy” w towary i braku obrotów, Księgarnia L. Zwoliński po 58 latach istnienia nie wytrzymała kolejnego domiaru podatkowego i została zlikwidowana, ogołocona kompletnie z towarów i zasobów pieniężnych, obciążona ratami podatków, weksłami i długami hipotecznymi. Wówczas zaszła konieczność upchania po stryżkach i komórkach tysięcy książek, w tym francuskich i niemieckich, z działu wypożyczalni, ukrywanej całą wojnę przed okupantem hitlerowskim, a później obłożonej zakazem cenzury okresu stalinowskiego. Lokal przeszedł pod władanie gospodarki mieszkaniowej, a cała rodzina na etaty, by pensjami spłacać domiar przez długie lata, chodząc skutkiem tego dosłownie w wydar-

tych ubraniach i wyzbywać się też na ten cel całego zbioru książek polskich po byleży wypożyczalni, oczywiście za śmieszłą cenę.

Część księgozbioru Kersjesa została w tym gwałtownym zamieszaniu i ciasnocie wplątana w zmagazynowane książki obcojęzyczne i później trudno było je wyselekcjonować, tym bardziej że znalazły się tam różne inne stare książki, jak też oprawne w plusze i metale książki do modlitwy Leonardowej (Stefanii ze Stępkowskich, od 1764 r. herbu Suche Komnaty, 31.12.1872 – 6.10.1942, z majątku Opypy lub Osiny koło Pyzdr, córki dr. med. Floriana i Felicji z d. Kwiatkowskiej, 1850–1901) po jej babce narodowości francuskiej. Sporo tych książek zalega do dziś na jednym ze stryszków, jako właściwie makulatura, gdyż druk gotykami utracił użytkową i handlową wartość. Nie jest jednak wykluczone, że wśród nich odszuka się kiedy i coś z dobytku Kersjesa, o ile po – jedynej spośród współwłaścicieli – „rezydentce” tego secesyjnego zabytku, dziś zmasakrowanego przeróbkami i zajmowanego w połowie przez zakłady gastronomiczne, nie zostanie wszystko wywiezione na wysypisko — co jestem skłonna najprędzej przypuścić. Przypadkowy zestaw tych paru ocalałych pozycji może jednak rzucać światło na wychowanie, jakie odebrał Kersjes w domu, i fragmentarycznie na późniejsze jego zainteresowania. Są to mianowicie:

1. Dr T.T. Kroon (z Arnhem), *Mythologisch Woordenboek*, 1875, D.A. Thienne, ss. 804, półpl. ozd. tłocz.
2. A.P. Groningen, *Geschiedenis der Watergeuzen*, 1840, Leyden ss. 487, karton, grzbiet ozd.
3. D. Bomhoff, *A new Dictionary of the english and dutch language*, Hzn. 1851, ss. 1055, sztywne płótno.
4. D. Bomhoff, *Nieuw Woordenboek der nederduitsche en engelsch*, Hzn. 1851, ss. 1256, sztywne płótno.
5. Bez autora, *Les naufragés au Spitzberg — ou les salutaires effets de la confiance en Dieu*, 1883, Tours, ss. 239, płótno tłocz. wielobarwne.
6. M. Lamé-Fleury, *L'histoire moderne — racontée aux enfants*, 1844, Bruxelles, ss. 462. Nabyta w księgarni J.G. Hessing w Amsterdamie.
7. Francesco Calzaroni, *Canzonetta nuova napoletana*, bez daty, Roma, Tip. di Domenico Vaselli. Dwustronny, ilustrowany druk ulotny.

Z wyjątkiem ulotki z piosenką neapolitańską, swym rodzajem należąca do materiałów z Tivoli, jest to literatura źródłowa, historyczna i podręcznikowa, a wśród niej — dwie książki dla podrastających dzieci: dzieje nowożytne, z uwzględnieniem także historii Polski, oraz z rodzaju lekkiej beletrystyki *Rozbitkowie na Szpicbergu*, którą kupując Kersjes musiał już mieć około czterdziestu lat. Ta druga książka jest baśniową, pełną uroku opowieścią o dwóch bogobojnych młodzieńcach z Archangielska, samotnych rozbitkach, którym co krok dane jest cudowne wybawienie i którzy ostatecznie zostają uratowani. Uderzają poza tym w tej książce, bogato oprawnej, której autor nie ujawnił się, wiadomości o stosunkach glacialnych i ożywionej przyrodzie Północy, niewiele odbiegające od aktualnego stanu wiedzy, przekazanej np. przez prof. Alfreda Jahna w wydanej w 1956 r., a więc bez mała trzy czwarte wieku później, znanej książce *Kraj biały czy zielony* (wyprawa na Grenlandię w 1937 r.). Na zawsze pozostanie zagadką, dlaczego starszawy już posiadacz tej młodzieżowej lektury woził się z nią aż do Zakopanego. Może był bardzo do niej przywiązany? a może był również pedagogiem? lub nie miał już nigdzie stałego domu?



84. Autograf J.W.W. Kersjesa na słowniku angielsko-holenderskim z 1851 r.

Próby określenia osobowości Kersjesa prawdopodobnie nigdy już nie będą mogły zadowolić. Wnioski wyciągane przeze mnie w ograniczonym zakresie — opierają się być może trochę na zasadzie „pokaż mi, jak mieszkasz, a powiem ci, kim jesteś”, ale nie całkiem. Nie można taką miarą sądzić lokatora 13-metrowego pokoiku mansardowego, z „przynależnością” w typie najprymitywniejszego urzędzenia wiejskiego, do której o piętro niżej, dochodziło się wówczas zewnętrznym, drewnianym gankiem. Książki, rękopisy są inną sprawą, mogą bez ujmy mieszkać pod każdym dachem i dawać świadectwo o mieszkańcu przebywającym pod nim. Po części. Bo i to nie jest całkowicie jeszcze wszystkim.

W odległych czasach Zwolińscy mieli parę różnych „dachów”: jednopiętrową kamienicę w Krakowie przy ul. Ariańskiej 8 (l.hip. 75), w Zakopanem drewnianą z piętrem willę, dość luksusową wykończoną wewnątrz, stojącą do dziś z numerem 37 A na parceli 1772/2 (przez późniejszych właścicieli Wacława i Stefanię Borkowskich nazwaną już w okresie międzywojennym „Asem”), sąsiadującą w kierunku Równi Krupowej z murowanym domem, przylegającym frontem do Krupówek, również ich własnością. Ustalenie daty wybudowania „Asa”, nawet drogą dedukcji, nie jest już możliwe i tylko jedno może być pewne, że nie przetrwałby w tym miejscu pożaru Krupówek, o którym już była mowa. Te dwa domy w Zakopanem były postawione na łąkach paru sąsiadujących z sobą parcel (z których dwie tylko były budowlane), ciągnących się w głąb od Krupówek i obejmujących jeszcze dzisiejszą al. 1 Maja. Taka całość, z uwagą, że jedna z parcel jest budowlana, a druga zabudowana, została wpisana w 1902 r. do księgi wieczystej pod l. hip. 977 na rzecz Jana Mielocha. Według planu Stacji Klimatycznej w *Almanachu tatrzańskim* z 1895 r. w tym mniej więcej miejscu znajdowały się wcześniej grunty Ostrowskiej pod l. hip. 780 i Jędrzeja Wali starszego pod l. hip. 305. W 1907 roku następuje wpis pod l. hip. 746 całego terenu Mielocha na rzecz Zwolińskich, którzy według kontraktu kupna-sprzedaży z 1922 r. (wpis do hipoteki 1 1923 r.) zatrzymują sobie tylko dwie parcele (domu frontowego i ogrodu-podwórza), a resztę wraz z

„Asem” sprzedają Antoniemu Krzyżakowi. W 1928 r. zostaje wpisana darowizna Leonardów, po połowie, na rzecz ich obu synów: Tadeusza i Stefana.

Daty dotyczące wpisów w 1902 i w 1907 r. nie są zgodne z faktami i nie można do nich przykładać większej wagi, gdyż i dziś nabywcy zniechęcają załatwienia tych formalności przez długie lata, ale należy się zadowolić choćby takimi, nie do pogardzenia, uściśleniami. W „Asie” Zwolińscy mieszkali jeszcze w czasie pierwszej wojny, mimo że księgarnia mieściła się od początku we frontowym domu. Jako własność ocalał tylko ten frontowy, a tamte dwa („As” i dom w Krakowie), w okresie międzywojennym sprzedane jeszcze przez Leonarda, obaj synowie przepuścili „ku chwale Ojczyzny” na finansowanie swoich kosztownych badań jaskiniowych. Ale było też i wiele innych równie poważnych zapotrzebowań na gotówkę: zaczynające się zmęczenie i choroby Leonardów, ożenek i urządzenie się Tadeusza, a także rozmach Tadeusza i Stefana w poszerzaniu lokalu i mnożeniu działów księgarni, ogromny dział fotograficzny i laboratorium; wybudowanie pracowni do zdjęć „gabinetowych” (portretowych) i ulicznych powierzonych agentowi, mieszczącej się u dołu Krupówek (dziś nr 2) nad potokiem, którego urwisty brzeg też trzeba było obmurować; kupno w 1927 roku księgarni „Nowej” od Bronisława i Janiny Danków; przystąpienie 50-procentowym udziałem (przebudową lokalu) do otwartej 1 września 1937 r. przez rodzinę żony Tadeusza (panie: Cecylię Grzanowską i Helenę Stachurską) kawiarni „Europejskiej” itd.

„Europejska”, urządzona pełnym wyposażeniem zakupionym po likwidującej się (gdyż niepopularnej) kawiarni o tej samej nazwie w Poznaniu, była najmłodniejszym, najelegantszym tego typu lokalem w Zakopanem. Z nastaniem okupacji hitlerowskiej otrzymał ją *Treuhänder*, którym został – o groźna niespodzianko! – dotychczasowy kelner, bynajmniej nie okazujący od tej chwili dawnej życzliwości. Po wyzwoleniu przywrócona własność nie utrzymała się długo: 7.4.1950 r. kawiarnia przeszła bezgotówkowo na rzecz „sektora społecznego”, na zasadzie domiaru podatkowego w wysokości co do złotówki równej wartości wyszacowanego inwentarza.

Niektóre z tych imprez braci Zwolińskich okazały się w praktyce efemerydami, tyleż krótkotrwałymi, co finansowo klęskowymi. A jednak były też aktywa w postaci zachowanych do dziś plików przeróżnych obligacji, akcji, premiowanych pożyczek z długoletnimi spłatami, nigdy nie zrealizowanymi przez emitentów. Aż dziw bierze, ile się tego w domu nagromadziło. Wymienię jako ciekawostkę bodaj tych parę tytułów: z 18 nivose trzeciego roku Republiki Francuskiej (tzn. z 7.1.1795 r.) asygnaty, których wypuszczono 27 miliardów i w które nasze muzea są też obficie zaopatrzone; 1882 r. — Austro-Węgry i ich Czerwony Krzyż; 1885 r. — włoski Czerwony Krzyż i węgierskie obligacje; 1888 r. — włoskie i serbskie obligacje; 1896 r. — Węgierskie Towarzystwo „Dobre Serce”; z okresu międzywojennego akcje Banku Polskiego, Domu Książki Polskiej i budzące smętną zadumę 4-procentowa Państwowa Pożyczka Premiowa z 1920 r., której spłaty przewidziano aż do roku... 1960! Nie brak też książeczek oszczędnościowych Tadeusza i Stefana w Banku Podhalańskim Spółdzielczym w Zakopanem w 1931 r. i Leonardów w Towarzystwie Zaliczkowym w Zakopanem z 1909 r., oraz książeczki udziałowej z 1903 r. w tymże Towarzystwie. Wszystkie te walory, bez względu na epokę ich pochodzenia,

zamieniły się, jak widać, w „mile sercu pamiątki rodzinne”!

W czasie kiedy Stefan miał lat już sześć, a Tadeusz trzynaście, ich linią transportową łączącą oba domy była pierwsza w Zakopanem kolej linowa między oknami pierwszych pięter, którą chłopcy przemieszczali ulubionego kota. Kot protestował i w połowie podróży wyskakiwał z pudła prosto do ogródka, pomiędzy malutkim krzewiastym cisem i rodzącą już gruszą, przesadzonymi z Ariańskiej (pies znosił to bardziej cierpliwie). W ogrodzie nie było jeszcze, cztery lata później posadzonych przez Leonarda ze Stefanem, ośmiu jesionów, dziś już tylko siedmiu okazałych, gonnych drzew, ani dwóch lip – jednej sadzonej przez Leonardową – na granicy odsprzedanych parcel, tzn. przed „Asem”. Obecnie sędziwy i w pełnej krasie cis (rodzaju męskiego) rozpanoszył się na przestrzeni o średnicy równo dziesięciu metrów, otoczony płytami betonowymi, którymi dzierżawca z „sektora uspołecznionego” przykrył tysiące pięknych kwiatów dawnego ogrodu. Bo beton jest dziś symbolem uporządkowanego terenu... Dopóki ktoś jej nie zerwie, cis okresowo nosi dumnie tabliczkę, że jest pod ochroną prawną, i oby – kiedy mnie zabraknie – nie zniknął pewnej nocy jako niepożądany zawalidroga.

Stefan miał sześć lat, kiedy ostatni raz widział Kersjesa przed jego kolejnym wyjazdem w 1906 roku, z którego nigdy nie powrócił, zostawiając cały swój tutejszy dobytek. Zaginął i dotąd nie wyjaśniło się, jaki i gdzie spotkał go los. Ponieważ Leonardowie byli ludźmi wielkiej zacności, zatroskani czekali. Czekali parę lat i wreszcie, po żmudnych poszukiwaniach w Holandii, odnaleźli brata Jana Kersjesa (może jednego z braci?), z zawodu kupca. Ten jednak nic nie wiedział, ponieważ nie utrzymywał stosunków z Janem, i zastrzegł się, że nie interesują go też jakiegokolwiek po nim pozostałości. Nie wiadomo, co wpłynęło na taką odpowiedź – może lęk ludzi, należących do narodu tak pracowitego i oszczędnego, przed odpowiedzialnością za jakies zobowiązania, może niejednolitość wyznaniowa w rodzinie, wywołująca anse, a może dezaprobata tułaczego życia Jana? — któż to wie? Korespondencja ta jest gdzieś w ogromnej liczbie dokumentów jeszcze nie uporządkowanych. Odnalazłam na razie następny list z 1911 roku w tej sprawie, który może warto tu przytoczyć w całości, nie tylko z powodu Kersjesa, ale też jako dokument rodzinny, dotyczący Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem, którego Leonard został w 1913 r. członkiem honorowym. Nominacja ta zaś na ozdobnym, ręcznie malowanym przez Henryka Schabenbecka kartonie wręczona została dopiero dziesięć lat później, po pierwszej wojnie światowej, w której Sokół Małopolski uczestniczył przystąpiwszy do Legionów. Jest to wartościowy dyplom, gdyż m.in. posiada szereg podpisów dawnych zakopiańskich postaci.

List od adwokata dr. Franciszka Wojciechowskiego w Krakowie, Rynek 32, tel. 23, z dnia 21.6.1911, brzmiał:

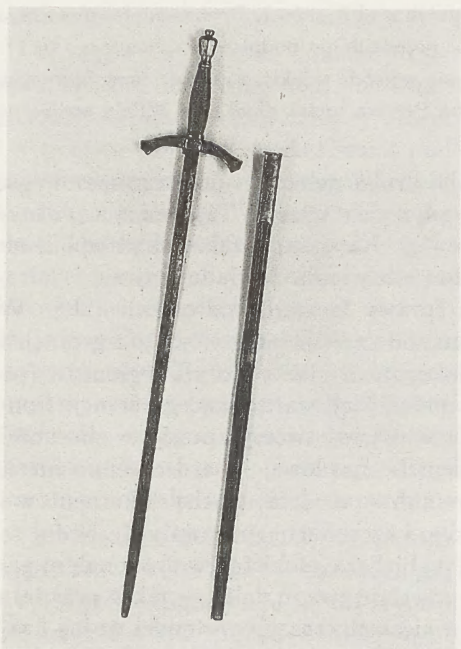
Szanowny Druhu Prezesie! Stosownie do udzielonego mi polecenia napisałem pod d. 13 b.m. list polecony do Kersjesa do Beausoleil; list ten jednakże wczoraj zwróciła mi poczta z dopiskiem „inconnu”. Chcąc przeto sprawę ostatecznie załatwić, i to tak, by nie być kiedyś narażonym na wyrzuty, czy nawet proces ze strony dłużnika lub jego spadkobierców, należy i to w jak najkrótszym terminie ze względu na zbliżające się ferie sądowe, zaskarżyć zaległy czynsz do rąk kuratora (dla uniknięcia większych kosztów można by zaproponować kogoś ze znajomych w Zakopanem), równocześnie podać o zastawnicze opisanie ruchomości, a następnie po uzyskaniu

wyroku sprzedać je w drodze publicznej licytacji. Jeżeli więc Szanowny Druh zamierza powierzyć mi przeprowadzenie sprawy, to proszę o odwrotne przesłanie po podpisaniu załączonego tu 1/. pełnomocnictwa, podanie osoby kuratora i jej adresu, wreszcie w jakiej wysokości liczy Szanowny Druh składowe od 1 marca b.r. Łączę dla Druha Prezesa uścisk dłoni, dla WPani serdeczne pozdrowienia — Czołem!

Leonard jednak nie wypełnił i nie odesłał druku pełnomocnictwa procesowego, który do dziś jest załącznikiem tegoż listu, gdyż nie o to szło. Tajemnicą adwokata pozostało imię i stosunek pokrewieństwa owego Kersjesa, a także skąd wpadł na dziwny adres aż w okręgu Nicei, gdzie – bez zdziwienia dowiadujemy się – adresat nie był znany. Wobec takiego obrotu sprawy Leonardowie czekali dalej. W 1916, gdy Tadeusz był na wojnie, a Stefan, od sześciu lat goniący po grotach i fotografujący, od dwóch stacjonował w Zakopanem jako ochotnik legionista (po dwóch latach znalazł się na osławionym z nieludzkich warunków egzystencji froncie włoskim), Leonardowie zdecydowali się wreszcie otworzyć pokój w obecności świadków. Znajdowało się w nim – zdaniem Leonardowej – bardzo cenne futro, ale w postaci już tylko chmury pyłowej, w kufrze ubrania, trochę dokumentów i książki. Przez dyskrecję listy zaraz popalono i szczęściem uratowały się bodaj te dwa, tu wymienione. Parę sztuk staromodnej bielizny osobistej, w doskonałym gatunku, z usztywnionymi gorsami w plisy, przechowywano dalej — jakże przydała się Stefanowi na donoszenie pod swetrami w ciężkich czasach następnej wojny i zaraz po niej, ciągle nie do zdarcia. Bielizna była tylko niewiele krótsza od normalnie używanej przez szczupłego, wysokiego (1,82 m) mężczyznę i z tego, może nie najstosowniejszego tu zestawienia uzyskuje się szczególnie rysopisu Kersjesa, świadczący, że był trochę niższego wzrostu.

Może dziś dziwić to, że pokój stał pusty przez dziesięć lat, co niewątpliwie uszczuplało dochód. Leonardowie zaś ze względu na obciążenie domu przejętym po Mielochu długiem bankowym musieli zabiegać o pieniądze tak dalece, że okresowo odstąpili od zajmowania znacznej części pierwszego piętra i wynajmowali je m.in. lekarzowi klimatycznemu dr. Tadeuszowi Gabryszewskiemu, osiadłemu w Zakopanem ok. 1915 r. (dopiero niedawno wiatr wybił szybę z wrytym brylantem podpisem jego syna: Romek), a wcześniej także rodzinie Kamila Tomaszewskiego, mającego na parterze sklep z porcelaną i innymi towarami. Od podwórza mieścił się warsztat któregoś z rzemieślników, a drugie piętro stało raczej pustawę przez długie lata. Rotacja lokatorów była zresztą duża, gdyż w tych czasach ludzie ciągle przemieszczali się i większy kłopot sprawiało znalezienie lokatora, zwłaszcza solidnego, niż lokalu.

Odtworzenie korowodu wszystkich lokatorów mogłoby dać wcale interesujący obraz. Ale dzięki temu, że to piętro było pustawę, choć w okresie międzywojennym Stefan usadowił się tam na dobre w swojej balkonowej kawalerce, składającej się z dwóch pokoi (na końcu korytarza po prawej stronie), z których jeden był warsztatem jaskiniowym, mogło ono pomieścić zaraz po drugiej wojnie, kiedy jeszcze nie zaczął obowiązywać „kwaterunek”, w pokojach naprędce urządzonych naszymi meblami, aż nadmierną liczbę ludzi wyczerpanych i zrujnowanych, tułających się po całym kraju, a obiecujących sobie, po szczęśliwym ocaleniu, znalezienie w Zakopanem spokojnego życia. Jedna z tych osób, która została pracownicą naszej



85. Francuska szpada po J.W.W. Kersjesie. Własność autorki.

księgarni, prowadzącą wypożyczalnię książek, mieszka tu do dziś, już od dawna z własnym urządzeniem.

I na tym zakończyłby się spis inwentarza po Janie Kersjesie, gdyby nie pewna zagadkowa sprawa. Na pawlaczu strychu, pomiędzy najstarszymi, ogromnych rozmiarów oprawnymi portretami antenatów (coś w rodzaju wiedeńskiej litografii), chorągiewkami z przedwojennego FIS-u, starymi leżakami itp. – odkąd sięgała pamięć Stefana – spoczywała szpada. Nie należała do pamiątek rodzinnych i Stefan zupełnie nie wiedział, skąd się wzięła. W 1974 r., w równe sto lat od zapisanej podróży Kersjesa na pogranicze hiszpańsko-francuskie, robiąc porządki, zainteresowaliśmy się nią i starali czegoś dowiedzieć. W antykwariacie warszawskim orzekli od ręki (!), że jest to stara teatralna atrapa, ale obecny przy tym przygodny kolekcjoner antycznej broni uznał ją za starą szpadę francuskiego pochodzenia. Ślady autentycznego używania jej też świadczą przeciw atrapie. Było nam miło przypisać zgodnie ten przedmiot Kersjesowi — ale czy słusznie? Obecnie, kryjąc pod patyną swą dawną chwałę bitewną (tak wierzymy), zdobi ścianę mieszkania mojej rodziny w Warszawie.

Trudno osądzić, która z ocalałych po Kersjesie pamiątek jest najcenniejsza — można uznać, że dziennik podróży, lecz wszystkie, uzupełniające się wzajemnie, składają się na pewną całość. Jest to dla badaczy, szczególnie historyków, choć nie tylko, niewątpliwie bogate źródło wielu bezpośrednich informacji, jakkolwiek dziennik nie ma ambicji wyłącznie kronikarskich i raczej wynikał z potrzeby, której

Kersjes dał wyraz, przepisując czyjaś francuską sentencję: „Nie ma przyjaciela bardziej niewiernego jak pamięć”; wynikał także chyba z zaangażowania się Kersjesa w swą – jak można się domyślać – trudną misję połączoną z przemierzaniem ogromnej polaci Europy.

Tylko w minimalnym stopniu wykorzystałam te materiały z powodu niedostatków tak w znajomości tyłu obcych języków, jak i w znawstwie dziejów żuawów i karlistów, wśród których Kersjes się obracał, a szczególnie splotu wielu różnych wątków historycznych. W jego misji do Hiszpanii w 1874 r. można prześledzić trasę zaczynającą się, jeśli nie od Włoch, które wymienia na pierwszej stronie, to od Walencji poprzez Barcelonę i Viella do Seo de Urgel, przygranicznej małej miejscowości kraju Basków, w sercu Pirenejów. Tu znajdowała się, wymieniona przez Kersjesa pod nazwą „Ella de Castelbo”, twierdza Estella, opanowana w 1873 r. przez don Carlosa VII, dziedzica dynastycznych pretensji karlistów. Przemienioną na rezydencję i ośrodek działań wojennych, don Carlos utracił dwa lata później i pobity uciekł do Francji w 1876 r. Rozdzierana nieustannymi walkami dynastycznymi i religijnymi, Hiszpania musiała zapewne ciągle jeszcze przeżywać okres ponownego umacniania się wpływów zakonu jezuitów, wygnanego z niej w 1767 r. i w końcu w ogóle rozwiązanego, a rekonstytuowanego dopiero w 1814 r.

Dalszy z Seo de Urgel szlak wiódł na drugą stronę gór, do Tuluzy i Paryża. Zaraz po przekroczeniu granicy francuskiej wynikają jakieś niebezpieczne sytuacje czasu wojennego, w których grozi się Kersjesowi potraktowaniem go jak jeńca. Na tych kartach, podenerwowany, nie szczędził wykrzykników i dopiero później dopisał za Fenelonem: „O urwiste skały, to przed wami się skarżę, bo tylko was mam, przed którymi mogę się użalić” (tłum. z franc.). Trzy dni życia Kersjesa, od 18 do 20 października, toczą się w kręgu podprefektury, komisariatu policji, wplątanej w to „karlistete familie” i kłopotów pieniężnych; sprawy wymagają natychmiastowych interwencji korespondencyjnych i telegraficznych w Hiszpanii i Holandii (w tych czasach było to kwestią tylko godzin lub 2–3 dni). O szczególnie dokuczliwym oficerze, który w końcu wyświadczył drobną uprzejmość, Kersjes wybacząco wtrąca po francusku: „Lacoste, żołnierzysko, ale dobrego serca”. Zapis późniejszy, z 20 października, kończy słowami: „moja sytuacja jest wysoce krytyczna!” (mijn positie is hoogst kritick!), ale jednak lokuje się tego jeszcze dnia w hotelu. Wreszcie przez Gandawę i Antwerpię, też nie bez kłopotów na granicy francusko-belgijskiej, po sześciu tygodniach podróży osiąga Rotterdam w ojczystym kraju.

Czy był to jedyny pobyt w Hiszpanii? Z pewnością — nie, gdyż świadczy o tym notes z księgarni w Seo de Urgel, rozpoczęty już co najmniej w daleko na południe położonej Walencji, a może nawet po wschodniej stronie Apeninów. Niestety, nie mogę dokładnie zrozumieć tego zapisu po holendersku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, notesów z licznych podróży i do różnych krajów musiało być kiedyś więcej i wielka szkoda, że to, co się zachowało — przynajmniej u nas — nie pozwala uchwycić tak osobliwych nici, którymi Kersjes łączył, poprzez zakon oo. jezuitów, szeroką arenę wydarzeń europejskich z tak małym wtedy Zakopanem pod Tatrami. Nici wielkiej polityki, wyznaczającej zadania postaci, która stawia przed nami również wiele znaków zapytania, o której dalej nie wiemy, w jaki sposób się

tu znalazła, co robiła, jaki los ją spotkał i gdzie zaginęła, postaci ciągle czekającej na odkrycie, czego jest na pewno godna.

PRZYPIS

Wszystkim, którzy ofiarowali mi cenną pomoc: Bibliotece Muzeum Tatrzańskiego w zweryfikowaniu tradycji rodzinnej, Ojcu Benedyktowi Piotrowskiemu z Ośrodka OO. Dominikanów w Małym Cichem w staraniach o odszukanie źródeł archiwalnych, Barbarze – znakomitej tłumaczce literatury włoskiej, i Władysławowi Sieroszewskim za pomoc w kwestiach merytorycznych i w przekładach – serdecznie dziękuję.

Świadomie starałam się unikać przekładów z holenderskiego tych tekstów, których sens przy najlepszej woli, a może właśnie i z jej powodu, mógłby być zupełnie zmieniony. Nie wiem, w jakim stopniu udało mi się tego uniknąć, i pozostawiam otwarte bramy do sprostowań oraz uzupełnień późniejszym badaczom. Przekładu z francuskiego dokonałam sama.

Wydaje się, że nie zachodzi tu konieczność zastosowania odsyłaczy w tekście ani osobnego cytowania wymienionych już w toku opowiadania pomocnych mi pozycji bibliograficznych. Oprócz nich korzystałam z obfitej liczby różnych encyklopedii, słowników i atlasów geograficznych, a co do reszty — ze skromnego zasobu własnej wiedzy i pamięci, wychodząc z założenia, że głównym moim celem jest ujawnienie nieznanych faktów i dokumentów, które dla badaczy różnych dyscyplin naukowych mogą mieć znaczenie. Pamiętki po Janie Kersjesie składam w Muzeum Tatrzańskim.

Zakopane, maj 1986 r.

Zofia Zwolińska

The Zwolińskis' house at Zakopane and Jan W. Kersjes

The Zwolińskis bound themselves with Zakopane by the person of Leonard, a bookseller, who moved his firm from Cracow to Zakopane in 1900. Until its liquidation in 1950 the bookshop was situated in Krupówki Str. and owing to its excellent supply of books and other printed matters, became a place visited by large numbers of customers. Thanks to its own publication of guidebooks, other books, maps and viewcards, it contributed much to the Tatra literature. Leonard's sons, Tadeusz and Stefan Zwoliński, ran the bookshop until it was closed and at the same time added notably to the exploration and popularization of the Tatras, being active as spelaeologists, authors of guidebooks to the Tatras and photographers. Tadeusz Zwoliński was besides an outstanding cartographer and author of many maps of the Tatras and Stefan investigated the question of mining and ironmaking in the Tatras. The author related the interesting and vivid story of the family and house of the Zwolińskis at Zakopane. Against this background she depicts the figure of a mysterious guest of this house at the turn of the century, a Dutchman Jan W. Kersjes, who unexpectedly disappeared from Zakopane one day. The story of this modern Flying Dutchman is based on the family tradition as well as on a few remembrances and manuscripts kept in the house and never collected by the owner.

WSPOMNIENIA

Po pierwszej wojnie światowej wieś Białka pomału dźwigała się z nędzy i ponad stuletniego zaniedbania, w jakie popadła z winy zaborcy naszego kraju, c.k. Austrii. Uplynęły już trzy lata od ukończenia przeze mnie sześcioklasowej szkoły powszechnej, kiedy w roku 1925 miejscowi cieśle zaczęli nam budować nową drewnianą czarną izbę przed oknami starej, już zbutwiałej, w której jeszcze mieszkaliśmy; po jej rozbiórce przesunąć mieli nową na to miejsce. Przy gospodarstwie rolnym taki piętnastoletni chłopak miał zawsze dużo pomocniczego zajęcia, ale między jednym a drugim, jak tylko znalazłem wolną chwilę, to biegłem do budarzy i zawięcie podglądałem ich, jak to oni, wykonują węgly swoim góralskim sposobem, przemyślnie wyrąbują dolną część węgla w jednej belce, a gdy drugą poprzeczną ustawili i umocowali klamrami w obydwu końcach, ustrugali ostrą cieślicą odpowiednią „modłę”, według której znaczyli ołówkiem na górnej belce (płazie) wszystkie wcięcia i wypusty podwójnych czopów. Na każdy węgiel robiona była osobna modła.

Drugim przedmiotem mojego zainteresowania w pracy budarzy była kunsztownie obrobiona belka sosrębu i wspaniale – jak na owe czasy – wyrzeźbiona kozikiem przez najmłodszego samorodnego budarza-artystę. Moje zainteresowanie budziły też prace przy urządzaniu wnętrza kościoła murowanego, a poświęconego przed czterema laty; na te prace miejscowy proboszcz ks. Madej dał teraz zlecenie mistrzowi Gracy ze wsi Ząb koło Poronina. Obejmowały one wykonanie: boazerii z ławkami przyściennymi w całym kościele, ławek przy ołtarzu i w nawie głównej oraz ambony — te ostatnie elementy ładnie i bogato rzeźbione. To było moje pierwsze i bezpośrednie spotkanie ze sztuką podhalańską w budownictwie drewnianych chałup i z artystycznym wykonaniem wspaniałych rzeźb w drzewie. To są więc te dwie dziedziny sztuki podhalańskiej, które mnie tak mocno urzekły i wpłynęły na moją młodą psychikę w tym roku, że ciągle o tym myślałem i tym żyłem.

W domu i w szkole na religii uczono nas, że w kościele trzeba się modlić, a dla mnie to było wtedy niemożliwe, gdyż ciągle patrzyłem na cudne rzeźby i trudno mi było zrozumieć, jakie ci ludzie mają ręce, że takie piękne i dobre rzeczy potrafią wyrabiać. Patrzyłem na swoje ręce i złościłem się, że są one takie niezgrabne i ja niezdarne, że nie potrafię nic ładnego wykonać. Przecież już od paru lat próbowałem

robić wózki dla dzieci, sanki, półeczki zdobione kozikiem i różne drobiazgi z drzewa, a nawet kostki do kapeluszy z wygotowanych baranich piszczeli, w formie serduszek, bo takie w tym czasie były noszone. Jednak to wszystko nie dawało mi zadowolenia, a że do tego niszczyłem ojcu bezszcenne suche gonty, potrzebne na pokrycie dachu i ucinałem po kryjomu co ładniejsze deski, wszystko to wywoływało różne awantury w domu i nieraz trzeba było ponosić przykre konsekwencje.

Matka nie mogła dłużej tego znieść i w końcu zapytała mnie, czy nie poszedłbym do jakiegoś majstra, choćby na jeden rok, aby uczyć się stolarstwa. Zaraz się zgodziłem. Ale dawniej taki uczeń u rzemieślnika nie miał łatwego życia, musiał majstrowi za naukę płacić w początkowym okresie, wykonywać wszystkie pomocnicze prace, nie tylko w warsztacie, ale i w całym jego mieszkaniu, czasem nawet w odległych domach najbliższej rodziny majstra, nie miał więc wiele czasu na naukę zawodu i wieczorówkę. Wobec tego rodzice i starsze rodzeństwo postanowili, że pójdę do Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Był to już początek listopada 1925 roku, kiedy stanąłem przed dyrektorem Karolem Stryjeńskim, który długo mi się przyglądał, ale w końcu zgodził się mnie przyjąć pod warunkiem, że wezmę korepetycje (miałem przecież ponad trzyletnią przerwę od ukończenia nauki), i tylko na oddział budowlany, bo na stolarstwie i rzeźbie już miejsca nie było. Tak się zaczęła moja nauka zawodu i później w dość długim moim życiu, nigdy nie pomyślałem, aby się uczyć i pracować w innej branży.

Kiedy jechałem do Zakopanego, miałem zaledwie piętnaście lat i dużo kłopotów z nauką i oswojeniem się z otoczeniem, z nauczycielami. Miałem mieszkać z kolegą z Bukowiny przy ul. Szkolnej 6, w pokoju zrobionym ze starej szopy, u matki Jędrzeja Czarniaka, późniejszego architekta. Gospodarowała ona na Pajakówce i codziennie nosiła duże koszyki na plecach i w rękach z nabiałem, aby móc kształcić swego jedynaka, który się w tym czasie uczył w państwowej szkole Budownictwa w Poznaniu. Tuż obok mieli ładną drewnianą willę, w której mieszkał z rodziną nasz profesor Józef Turek.

Dojeżdżając furmanką do Zakopanego – było to na Ustupie – w pewnej chwili zobaczyliśmy wysoko nad szosą równoległe do niej położony tor kolejowy, po którym toczył się w kierunku Zakopanego długi osobowy pociąg, ciągniony w górę przez sapiącą lokomotywę, ustrojona z przodu w girlandy i duży portret ówczesnego naszego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Niedługo dojechalismy do dzielnicy Szymony i tam dowiedzieliśmy się, że prezydent jedzie do Zakopanego, aby uroczystie dokonać otwarcia sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego; pokazano nam w kierunku Ciągłówki na świeżo wykończony potężny gmach, zbudowany wysoko nad brzegiem Zakopianki, zgodnie z planem zagospodarowania Zakopanego opracowanym przez inż. Karola Stryjeńskiego. Potem stanęło w sąsiedztwie sanatorium Bratniej Pomocy studentów.

Druga połowa lat dwudziestych to okres największego nasilenia rozbudowy Zakopanego, młodego miasta–uzdrowiska (ale jeszcze bez praw miejskich, które otrzymało w r. 1933), posiadającego już ok. 12 tysięcy stałych mieszkańców. W czasie mojej nauki w Szkole Przemysłu Drzewnego, to znaczy w latach 1925–1930, pod Giewontem budowano wiele, począwszy od małych domków mieszkalnych do wielkich pensjonatów i sanatoriów, na które to obiekty z roku na rok rosło wielkie zapo-



86. Stefan Meyer. Karta z legitymacji Ak. Sztuk Pięknych w Krakowie.

trzebowanie. Wymienię tu tylko te budynki, przy których wówczas bezpośrednio z siekierą pracowałem pod nadzorem naszego wykładowcy inż. arch. Franciszka Kopkowicza; realizowaliśmy przeważnie jego projekty: wykończenie naszej drewnianej dobudówki szkolnej; pensjonat „Carlton” w Białym (szalunki, więźba i schody); sanatorium „Bratniak” (szalunki słupów i schodów żelbetowych); willa „Hanna” przy ul. Chramcówki (deskowania, stropy i wysoka więźba dachowa); Ubezpieczalnia Społeczna na Chramcówkach (nad całym gmachem więźba dachowa); pensjonat „Pod Blachą” przy ul. Jagiellońskiej (więźba, schody dębowe); pensjonat „Palace” przy ul. Chałubińskiego (deskowania, schody żelbetowe); pensjonat „Złoty Róg” u zbiegu ul. Chałubińskiego i Witkiewicza (wymiana stropów i wykończenie budynku); pensjonat „Gladiola” przy ul. Chramcówki (deskowanie stropów i zbrojenie). Powyższe prace wykonywaliśmy już w pierwszym roku nauki, ale wtedy prócz teorii dużo czasu pochłaniała nam praca w warsztacie. W drugim roku już więcej przebywaliśmy na budowach, szczególnie w miesiącach jesienno-letnich. Natomiast w trzecim i czwartym roku nauki we wrześniu, październiku, maju i czerwcu obowiązywała praktyka na budowie już dość dobrze płatna, a od 1 listopada do 30 kwietnia nauka teorii i zawodu w warsztacie.

Taki program nauczania w poszczególnych oddziałach był dziełem dyr. Stryjeńskiego. Dyrektor nasz zadbał, aby na oddziale ciesielskim czy budowlanym uczyło nas czterech inżynierów, i to takich przedmiotów, jak projektowanie z konstrukcją, geometria wykreślna z perspektywą, budownictwo wodne i mostowe oraz historia

sztuki.

W zimie Zakopane nastawione było na urządzenie zawodów sportowych (narciarstwo i łyżwiarstwo figurowe), a wśród ofiarnych działaczy i miłośników białego szaleństwa znajdował się zawsze dyr. Stryjeński. Elegancko ubrany w najmodniejszy granatowy norweski strój narciarski, dawał przykład gorliwej pracy społecznej, w wielu wypadkach angażując swoich uczniów, a moich starszych kolegów. Po paru latach sterowania naszą szkołą zdołał wyluskać spośród nas zdolniejszych i odważniejszych chłopców, którzy brali udział w różnych konkurencjach narciarskich, a z biegiem czasu znaleźli się w czołówce sportowej naszego kraju. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak Bronisław Czech, Karol Szostak, Izidor Luszczek i in.

W okresie przedwiosennym przedsiębiorstwa budowlane przygotowywały się do rozpoczęcia letniego sezonu. Przyjeżdżali pracownicy fachowi z różnych branż i robotnicy, którzy w ubiegłym roku nie skończyli swoich robót. Zjeżdżali się również majsterkowie i różnego rodzaju partacze, a nierzadko i oszuści, oferujący tanie wykonywanie willi czy pensjonatu, nie przejmujący się często urzędowymi zezwoleniami na budowę. Nie mając żadnego uprawnienia do budowania, a więc i nie płacąc podatków, nie dbali o plany i dokumentację. W pełni sezonu letniego dorywcze kontrole władz budowlanych z Zarządu Miejskiego donosiły o coraz częściej powtarzających się niezgodnościach prowadzonych robót z zatwierdzanymi planami.

I znów architekt K. Stryjeński włącza się i pomaga wzmocnić fachowymi siłami Wydział Budowlany, proponując paru swoich starszych i zdolniejszych absolwentów. Poza tym do Zakopanego przyjeżdżali wykształceni i solidni ludzie, na których można było polegać i powierzyć im pewne odpowiedzialne zadania. Utworzone zostało Biuro Projektów Architektonicznych i Nadzoru Budowlanego przez trzech uprawnionych architektów: Karola Stryjeńskiego, Stefana Meyera i Mariana Wimmera. Ci ludzie wiele zdziałali dla architektury miasta i na pewno uratowali je od wielu błędów, szczególnie przy budowie większych obiektów położonych przy głównych ulicach. Spółka ta dobrze spełniała swoją rolę przez kilka lat do czasu powołania dyr. K. Stryjeńskiego do Warszawy na odpowiedzialne stanowisko w Akademii Sztuk Pięknych. Pozostali dwaj architekci założyli swoje własne indywidualne biura. Zaczęła się druga połowa roku 1934, kiedy ukończyłem Państwową Szkołę Budownictwa w Lesznie Wlkp. i zacząłem szukać posady. Odwiedziłem pierwszego z brzegu architekta, a ten mnie skierował do biura inż. Stefana Meyera, który właśnie ogłaszał w prasie zapotrzebowanie na takiego pracownika. Gdy przyszedłem do niego i powiedziałem, o co chodzi, rozłożył szeroko ręce mówiąc, że niestety wczoraj przyjechał kandydat z Krakowa i jutro ma być w pracy. Kiedy jednak w dalszej rozmowie inż. Maeyer dowiedział się, że mam ukończoną i tutejszą szkołę Przemysłu Drzewnego, z miejsca zapytał, kto mnie uczył. Wymieniłem więc szereg nazwisk, a on kazał mi przyjść za godzinę. Nabrał do mnie zaufania, wymieniał bowiem wśród nauczycieli jego szwagra, inż. St. Zopotha. Przyjął mnie, oferując wynagrodzenie tylko 100 zł miesięcznie, ale ucieszyłem się, gdyż był to okres największego kryzysu i bezrobocia w naszym kraju.

A więc miałem już pierwszego szefa w mojej karierze zawodowej. Na początek



87. Kominek w willi „Trzech Budrysów” w Zakopanem.

moim zadaniem przy desce było rozpracowanie ozdobnego deskowania w dwóch wilach drewnianych, będących wtedy w stanie surowym, a to: wszystkich szczytów w elewacji i wewnątrz wszystkich ścian i sufitów willi „Trzech Budrysów” gen. Kazimierza Sosnkowskiego na Uboczy i willi „Baładówka” płk. Stanisława Bałandy na Małym Żywczańskim.

Następne prace to:

- przebudowa i nadbudowa murowanego gmachu Komunalnej Kasy Oszczędności w Nowym Targu wraz z kompletnym urządzeniem wewnątrz w stylu podhalańskim;
- gmach Starostwa w Nowym Targu (stan surowy), kompletne wykończenie z zewnątrz i wewnątrz, z częściowym wykończeniem wewnątrz;
- projekt nowej 7-klasowej szkoły powszechnej murowanej, w stylu orawskim, w Jabłonce;
- projekt 7-klasowej szkoły powszechnej w Poroninie i 3-klasowych szkół drewnianych w Gliczarowie i Małym Cichym;
- murowany kościół parafialny wraz z częściowym urządzeniem wewnątrz w Białym Dunajcu;

- wykończenie konstrukcji, stolarki i wewnętrzna ozdobna wykładzina deszczułkowa w drewnianym kościele w Dzianiszu;
- gruntowny remont willi „Koliba” (pierwszej postawionej według projektu St. Witkiewicza) z częściową adaptacją na dom wypoczynkowy dla Dyrekcji PKP w Krakowie (ok. r. 1938);
- budowa na Groniku dla Światowego Związku Polaków Zagranicą dużego ośrodka szkoleniowo-wczasowego, składającego się z trzech budynków drewnianych w stylu podhalańskim, w tym dwu mieszkalnych i świetlicowo-administracyjnego wraz z ogrodzeniem z kamienia i drewna oraz stylową ładną bramą wjazdową (przed którą na Wilczniku przed paru laty witano uczestników Święta Gór);
- wykonanie murowanej willi w Rabce na Nowym Świecie w stanie surowym, obłożenie suterren kamieniem granitowym przywiezionym z potoku Poroniec;
- przygotowanie pełnej dokumentacji i wytyczenie terenu na drewnianą willę na Koziańcu do wykonania niedługo przed 1 IX 1939 r.;
- przebudowa murowanej plebanii i nadbudowa drewnianego piętra w Szaflarach.

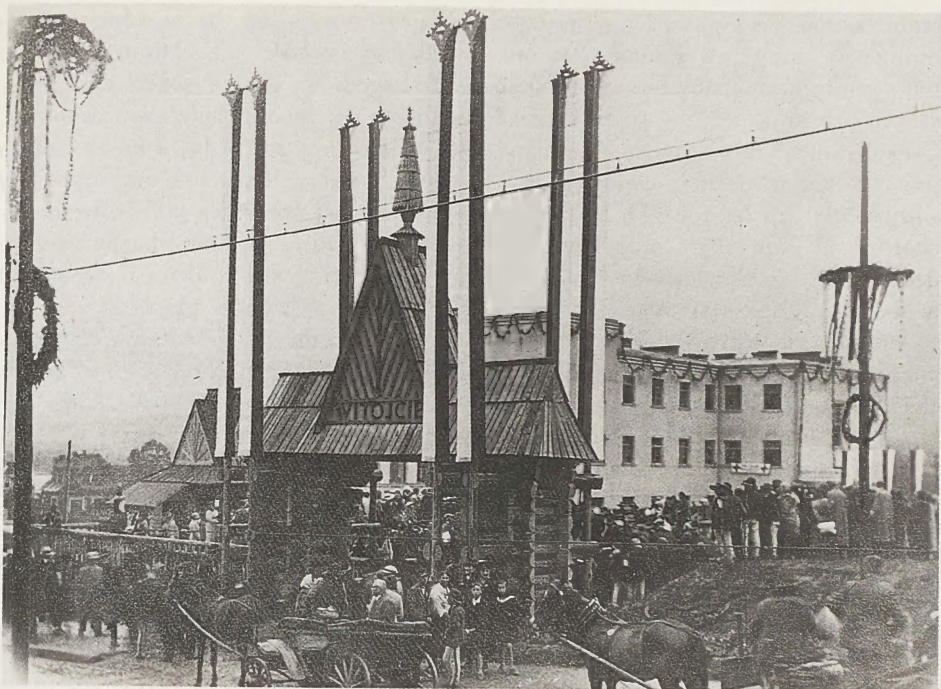
Sporo czasu zajął nam konkursowy projekt naszego szefa na budynek Głównej Poczty w Nowym Targu, do którego realizacji nie doszło.

Na powyższe obiekty wykonywaliśmy kompletną dokumentację projektowo-kosztorysową z wyjątkiem instalacji wodno-kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania i elektrycznej, których dokumentację szef zlecał odpowiednim fachowcom. Przy realizacji obowiązywał własny nadzór techniczny aż do całkowitego wykończenia i oddania do użytku. Prócz wymienionych obiektów wykonywaliśmy cały szereg domów mieszkalnych i handlowych. W okresie zimowym mieliśmy dużo zajęć przy pomiarach budynków i badaniu hipoteki w celu oszacowania obiektów. Prace te zlecał komornik Sądu Grodzkiego w Zakopanem naszemu szefowi jako biegłemu sądowemu.

Po niespełna dwóch latach starszy mój kolega wyjechał do Krakowa, a ja zostałem sam w biurze. Gdy było ciężko, czasem ratował nas mój kolega, który pracował w architekturze Urzędu Miejskiego i prawdę mówiąc zarabiał dwa razy tyle co ja, ale kto się tam mógł dostać do pracy? Trzeba było mieć szczęście albo dużą protekcję.

Mój szef dużo udzielał się w pracach społecznych, był członkiem Rady Miejskiej i Rady Powiatowej, a co do organizacji społecznych i charytatywnych, to należał chyba do dziesiątku. Był też konserwatorem zabytków na powiat nowotarski z ramienia Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, Bohdana Tretera.

Z początkiem 1935 r. ówczesny rząd zlecił Zarządowi Miejskiemu w Zakopanem organizację ogólnopolskiego Święta Gór i inż. Meyer zaraz był wciągnięty do czołówki komitetu organizacyjnego, a on lubił takie prace — legionista z pierwszej wojny światowej i major Wojska Polskiego. Na przedwiośniu wraca z Magistratu



88. Brama zbudowana z okazji Święta Gór w Zakopanem na Wilczniku, 1935.

uśmiechnięty i wyciąga z teczki plik papierzysek, w których są ustalenia: kto przyjedzie, gdzie będzie miał lokum, gdzie trzeba zrobić bramę powitalną itd. P. Meyer otrzymał już konkretne zadanie: zaprojektować i wykonać kilka tymczasowych obiektów na terenie miasta, nie licząc innych prac.

W ciągu paru miesięcy sporządziliśmy dokumentację techniczną, zebraliśmy oferty od rzemieślników oraz komisyjnie ustaliliśmy wykonawców poszczególnych obiektów. Komitet obchodów zdecydował, że brama powitalna będzie na ul. Kościeliskiej, inauguracja nastąpi w Jaszczurówce, a główne występy regionalne, które miały trwać kilka dni, odbywać się będą na Wilczniku przy ul. Orkana. I tam rozpoczęto najpierw roboty, bo nic nie stało im na przeszkodzie. Brama miała być dość bogata, zbudowana z półkolistych kłoców, z ośmioma masztami flagowymi, po cztery z każdej strony oraz z dużym napisem od ulicy: „Witajcie”. Natomiast brama na ul. Kościeliskiej mogła sprawić wiele kłopotu z uwagi na bardzo krótki termin: mieliśmy postawić ją w ciągu zaledwie 13 godzin, i to pracując częściowo nocą, przy świetle reflektorów, od godziny 19 do 8 rano w dniu otwarcia Święta Gór. Był to okres najgorszy, bo goście na to święto zaczęli się już zjeżdżać, a nie można było wyłączyć z ruchu ul. Kościeliskiej.

Projekt bramy miał dość wyszukaną formę: dwie odpowiednio zmniejszone podhalańskie dzwonnice połączone daszkiem, pod którym widniało hasło powitalne dla dostojnych gości. Konstrukcję bramy odrobiono ze wszystkimi szczegółami na zaimprowowanym placu budowy w pobliskim tartaku Riegelhaupta, gdzie korzy-

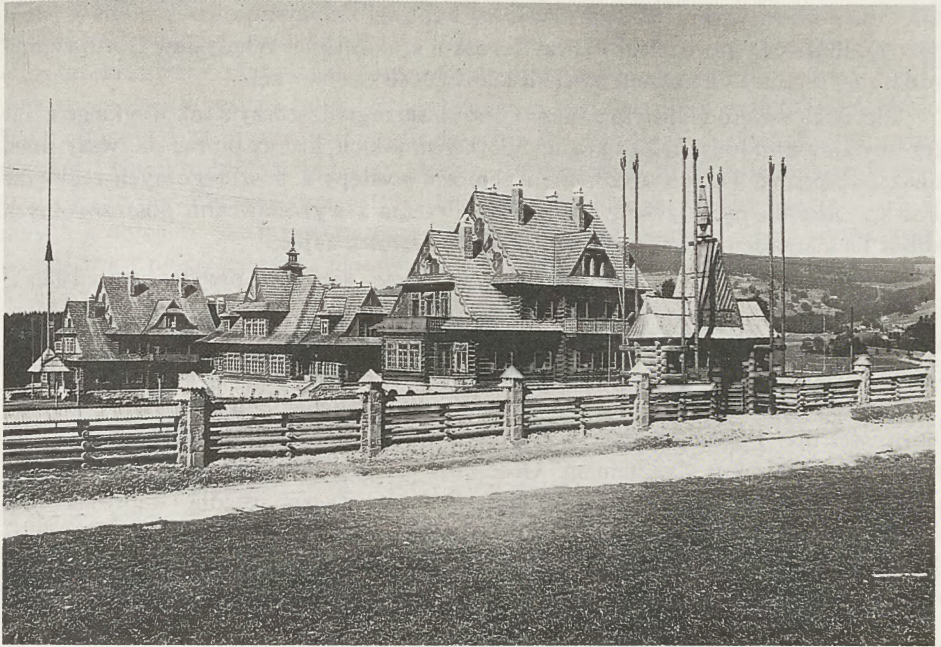
stano z maszyn i oświetlenia, poczym załadowano na wozy, by w odpowiednim momencie ruszyć na wyznaczony teren blisko starego kościółka. Moim zadaniem było dopilnowanie, aby bramę zrobiono czysto i zgodnie z projektem i żeby z wszystkimi pracami zmieścić się w tych 13 godzinach, za co odpowiadałem osobiście. Czekaliśmy więc, aż przejadą tędy przedstawiciele naszego rządu, a kiedy prawie punktualnie przejechały dwie czy trzy limuzyny w stronę Kościelisk, na umówiony silny sygnał: gwizd juhaski, ruszyliśmy do intensywnej pracy. Za jakiś czas nadjechał inż. Meyer, aby skontrolować zaczęte roboty. Od niego dowiedziałem się, że do Zakopanego przyjechał prezydent Ignacy Mościcki ze swoją żoną i zamieszkał u państwa Sosnkowskich na Uboczy. Wcześniej rano szef znów był przy nas, rad ze swych pracowników: skończyliśmy na umówiony czas i wykonali zaplanowaną dekorację bramy z otoczeniem. Około godziny 9 zaczęli się schodzić przedstawiciele Zarządu Miejskiego z burmistrzem na czele (oczywiście mój szef był między nimi). Powitali Prezydenta RP i jego żonę, a po krótkich przemówieniach z jednej i drugiej strony wszyscy udali się do siedziby Zarządu Miejskiego, ja zaś, mimo nieprzespanej nocy, piechotą do Jaszczurówki, by zdążyć na godzinę 10 i wziąć udział w występie chóru „Echo Tatrzańskie” na uroczystym rozpoczęciu święta. Zaczęło się ono mszą św. na wysokim tarasie przed kaplicą z udziałem prezydenta i jego małżonki, przedstawicieli władz oraz dziesiątek tysięcy ludzi przybyłych, przy pięknej słonecznej pogodzie, na tę wspaniałą uroczystość; wszędzie było ich pełno: na stromych stokach w pobliżu kaplicy, na dalszych przylaskach i na serpentynach drogi prowadzącej do Morskiego Oka. Najgorzej było przedostać się przez Jaszczurówkę, zatłoczoną różnymi pojazdami i ludźmi, którzy chcieli jeszcze coś zobaczyć, a nieco się spóźnili.

Chór nasz śpiewał pieśni kościelne, celebrans wygłosił okolicznościowe kazanie, a po mszy burmistrz Zakopanego w krótkich słowach powitał dostojnych gości, zespoły ludowe i niezliczone tłumy z całej Polski i uznał Święto Gór za otwarte.

„Echo” zaintonowało następnie kilka pieśni podhalańskich, a później zapowiedziano przez tubę defiladę, czyli przemarsz owiec z hal tatrzańskich. I rzeczywiście — już było słyhać z daleka, od strony Chłabówki, turlikanie owczych dzwonek, słyhać też było śpiew juhasek na ozwodną nutę zóbjnicką:

Idom owce ubocom. zwoneckami tyrkocom,
Juhasi idzie za nimi, piórko mu się zieleni.

W tym czasie honorowi goście zeszli do kaplicy na przygotowaną trybunę na skarpie nad gościńcem. A już na górnej serpentynie drogi im. Oswalda Balzera ozwały się krzyki i oklaski na powitanie starszego bacy, idącego rażnym krokiem, z ciupagą w ręce i bacowską tórbką na ramieniu. Przed nim poważnie stąpał duży, biały podhalański owczarek, zerkając na boki, jakby się dziwił, skąd tyle tłumu tu się zeszło i dlaczego oni tak głośno wiwatują. Za bacą znów maszerowała jedna z większych owiec z dzwonkiem u szyi, jakby przewodniczka reszty, około trzystu owiec w kierdelu. Kiedy już bacia zbliżył się do ustrojonej i wypelnionej po brzegi trybuny, przy akompaniamencie orkiestry przemaszerował równym, żołnierskim krokiem z ciupagą na ramieniu, oddając należyty szacunek najwyższym osobistościom. Juhasi znów przy harmonijnych głosach owczych dzwonek szli po bokach i z tyłu stada, bacząc, by któraś z owiec nie zabłądziła, ponieważ owce prawie się



89. Ośrodek Kadrówki Światowego Związku Młodych Polaków z Zagranicy na Groniku.

ocierały o stojący szpaler tłumów, a każdy z młodszych widzów chciał je pogłaskać czy dotknąć.

Po zakończeniu owczego redyku nasz mieszany chór jeszcze raz zaśpiewał na zakończenie góralską, ozwodną pieśń:

Ej, w sichlańskiej dolinie, ej, jeleni wodę pije,
Ej, skróś jednej dziewczyny, ej, mnie sie smutno zyje.

Kiedyśmy powtarzali drugą frazę, prof. Mistrzyk dał nam znak na „forte” i zaraz potem „fortissime”, a po ostrym, silnym i równym ucięciu ostatniego tonu, który mocno odbił się od bliskiej ściany lasu, odgłos zaraz wrócił do nas, aby powtórzyć się jeszcze parę razy, ale już z oddali i coraz słabiej. Takiego śpiewu i echa ani Jaszczurówka z reglami pod Kopieńcem i Nosalem, ani my, członkowie chóru, jeszcześmy nie słyszeli.

Władze już ruszyły w kierunku Wilcznika, by tam dokonać oficjalnego otwarcia i symbolicznego przecięcia wstęgi. Tam też zespoły z różnych stron Polski świetnie prezentowały swe regiony w śpiewie, muzyce i tańcu, występując w barwnych strojach. Z Wilcznika niosły się te melodie po całym Zakopanem. Nasz ponad 50-osobowy chór „Echo Tatrzańskie” też zaśpiewał tam jeszcze kilka pieśni podhalańskich, a następnie udał się do szkoły powszechnej na półgodzinny występ przed mikrofonem Polskiego Radia. To był pamiętny dzień dla członków „Echa”, kiedy słowa i melodie z Podhala popłynęły po raz pierwszy na falach eteru spod

Giewontu na cały kraj. W tym czasie występował z dużym powodzeniem w radio jako podhalański gawędziarz nauczyciel szkół krakowskich Władysław Doruła z mej rodzinnej Białki i on czasem zawiódł jakąś góralską śpiewkę.

Pierwsze Święto Gór było udane. Cieszyli się organizatorzy z tak wielkiego zainteresowania nim ludzi całego kraju. Spotkałem takich, którzy po raz pierwszy mieli okazję zobaczyć Tatry i Zakopane i obejrzeć występy z poszczególnych regionów Polski. Zrobiliśmy z szefem końcowe rozliczenia z wykonawcami poszczególnych robót i z Zarządem Miejskim i wróciliśmy do swoich zajęć.

Dobiegały już dwa lata mojej pracy w biurze, kiedy na przedwiośniu 1936 r. (a więc równe pięćdziesiąt lat od chwili, gdy piszę te słowa) odwiedził inż. Meyera przystojny, elegancki pan, aby zamówić projekt osiedla wypoczynkowego dla Światowego Związku Polaków Zagranicą na terenie wsi Kościelisko. Przyznał się, że najpierw zgłosił się do Zarządu Miasta, aby zasięgnąć języka, i tam ówczesny burmistrz inż. Eugeniusz Zaczyński polecił mu inż. Meyera jako jednego z najlepszych architektów w Zakopanem. Gość miał już przygotowany wstępny program, z którego wynikało, że chodzi o rozwiązanie urbanistyczne osiedla i zaprojektowanie dwóch pawilonów mieszkalnych oraz budynku administracyjno-światlicowego. Budynki miały być drewniane, w stylu podhalańskim, parterowe z poddaszem, o określonej już powierzchni. Kilkuhektarową parcelę z ładnym widokiem na potężny Hruby Regiel Związek już zakupił. Po spisaniu krótkiej notatki i jej podpisaniu kontrahenci wsiedli do samochodu i pojechali w teren.

Szef mój cieszył się tym zleceniem na taką skalę, bo wiedział, że będzie ono wymagało wielu nowych pomysłów i koncepcji, tym bardziej że mieli tam zamieszkać Polacy z całego świata. Szczęśliwie w tym czasie mieliśmy nawet trochę luzu, bo willa gen. Sosnkowskiego była prawie gotowa, a „Balandówka” też na ukończeniu.

Przedsiębiorczy dyrektor Światowego Związku Polaków zdażył już zorganizować swoje biuro w góralskim domu na Groniku, przyjął też odpowiednich ludzi, a wśród nich dwóch techników budowlanych. Jeden z nich, z Poznania, miał za zadanie prowadzenie robót systemem gospodarczym, budowę baraków mieszkalnych i pomieszczeń gospodarczych oraz tymczasowego ogrodzenia wydzielonej części terenu dla letnich wyczasów. Już bowiem w lipcu przyjechali tu studenci, członkowie Związku, z różnych krajów świata. Niektórzy jeszcze słabo mówili po polsku, a mieli polecenie mówić tylko tym językiem dla pogłębienia znajomości ojczystej mowy. Gronik miał dać początek podobnym ośrodkom gdzie indziej w naszym kraju.

Drugim technikiem był niejaki Schmidt, gdzieś chyba z Pomorza, sądząc po niemieckim akcencie, wysoki i silnie zbudowany. Jego zadaniem było prowadzenie spraw inwestycji, jak: rozliczenia z wykonawcami i sprawozdawczość. Kontrolował też nasze prace, czy wykonywane są w terminach zgodnych z umowami. Z początkiem każdego miesiąca i kwartału bywał zawsze u nas w biurze dla uzyskania danych o ilości i wartości wykonanych robót. I dobrze nam się z nim pracowało, grzeczny, uprzejmy, za każdym naszym przyjazdem na Gronik zawsze czekał na nas i meldował, czy wszystko idzie dobrze, czy też są jakieś trudności na budowie.

Tu wybiegnę w moich wspomnieniach o kilka lat w przód. Z początkiem okupacji pracowałem w Wydziale Architektoniczno-Budowlanym Zarządu Miejskiego.

W 1941 roku zjawił się u nas Schmidt, pierwszy mnie poznał przy biurku, i okazał wielkie zadowolenie, że mnie spotkał. Zaraz też przystąpił do sprawy: chodzi mu o architektoniczne plany sanatorium Bratniej Pomocy. Kierownik Jędrzej Czarniak sprawę scedował na mnie i umówiliśmy się ze Schmidtem na następny dzień. Miał samochód do dyspozycji i pojechaliśmy do „Bratniaka” z przygotowanymi planami. Kiedy robiliśmy przegląd obiektu, tu dopiero w przystępie szczerości wyznał mi, że obecnie jest Reichsdeutschem, ale twierdzi, że Polska będzie, choć w innych granicach. Zachowałem wobec niego ostrożność, zauważył to i przeszliśmy do dalszego porównywania planów z istniejącym stanem obiektu. Kiedy wchodziliśmy do wnętrza „Bratniaka”, z daleka już słyszeliśmy niesamowitą wrzawę. W olbrzymim hallu o wysokości dwóch kondygnacji znajdowało się ze stu rozkrzyczanych wyrostków z Hitlerjugend. Kilku z nich długimi drewnianymi łatami szorowało po wysokiej ścianie, aby wyrwać wmontowane w nią metalowe litery tworzące napis pamiątkowy. Całości nie mogłem już odczytać, a jedynie zakończenie, które brzmiało: „Sanatorium Bratniej Pomocy w Zakopanem imienia Józefa Piłsudskiego”, i daty. Widok ten wstrząsnął mną tak bardzo, że nawet Schmidt, który ciągle mówił do mnie, w pewnej chwili zauważył, iż go nie słucham. Ryknął więc coś po niemiecku i momentalnie cała ta gawiedz uciekła we wszystkie strony. Teraz mogliśmy spokojnie dokończyć pracy. Plany wykonaliśmy potem z kolegą Michałem Górskim i oddaliśmy w terminie. Nasz zleceniodawca wywiązał się też ze zobowiązań bez zarzutu i więcej go już nie spotkałem.

Ale wracam do przerwanych wspomnień o Groniku. Inż. Meyer długo biedził się z rozwiązaniem konstrukcji dachów dla mających tu powstać budynków. W rzutach poziomych mieliśmy kilka koncepcji, ale dachy nie wychodziły. Pewnego dnia rano zauważyłem małą karteczkę z bloczku kieszonkowego nad jego biurkiem: schematyczny odręczny szkic rozwiązujący problem dachów. Po przyjeździe szefa rzecz całą przedyskutowaliśmy i zaraz wziąłem się do kreślenia. Kiedy i jak powstał ten szkic, opowiedział inżynier: poprzedniego dnia poszedł z małżonką na jakąś dobrą sztukę do teatru „Morskie Oko”. Gdy w czasie przerwy inni wyszli na papierosa, on jako niepalący został na sali i właśnie wtedy przyszedł mu na myśl pomysł. Kieszonkowy notes, ołówek nosił zawsze przy sobie, nawet w wizytowym ubraniu, co mu żona wybaczała, wiedziała bowiem, co to znaczy dobra myśl, kiedy na czas przyjdzie do głowy.

Na Groniku dotąd było spokojnie, stało tam niewiele skromnych góralskich zagród z izbami do odnajęcia gościom, na gruntach rosło trochę ziemiopłodów, a poza tym były przylaski i pastwiska, gdzie wypasano krowy i owce. Teraz zaczęło się tu coś dziać. Kiedy nasze biuro z inwestorem dokonało zatwierdzenia dokumentacji projektowo-kosztorysowej, odbył się przetarg na poszczególne roboty. Roboty murarsko-kamieniarskie wykonać miała firma K. Maruty, a kilkakrotnie większe ciesielskie, firma Józefa Przepiórkowskiego. Ludność Gronika bardzo interesowała się tą budową, wiedziała przecież, że da się coś przy tym zarobić, o co było wtedy trudno, i to jeszcze blisko domu. Niedługo po wytyczeniu pierwszego budynku zaczął się duży ruch. Furmanki zaczęły zwozić kamienie, piasek, wapno, żerdzie i deski. Wykonawcy pilnowali roboty, bo ich oferty nie były wysokie. Inż. Meyer również uwijał się i w biurze i w terenie. Siedmiokilometrowy dojazd mieliśmy za-



90. Bolesław Romaniszyn, 1939.

pewniony ze strony inwestora samochodem. Dla urozmaicenia jazdy zimą brałem czasem narty i linkę przypinałem do samochodu. Jednego razu kierowca chciał wypróbować moje umiejętności i tak dodał gazu przed wjazdem z ul. Kościeliskiej na Krupówki, że dobrze iż ulica i chodnik były puste...

Z końcem lata 1937 r. w Ośrodku została do wykonania już tylko ostatnia kosmetyka, zewnętrzna budynku: ozdobne szczyty, balkony, tarasy ze schodami wejściowymi oraz mała architektura. W budynku administracyjno-świetlicowym trwały jeszcze prace przy ozdobnym kominku, przy wykonaniu szaf bibliotecznych i ław przyściennych. Na zewnątrz wykańczano chodniki, drogi dojazdowe, budowano kamienne słupy do stylowego ogrodzenia, zakupiono i zwieziono rozebraną drewnianą bramę, tę projektowaną przez inż. Meyera na Święto Gór. Twórca całości i kierownik budowy w jednej osobie chodził koło swoich cieśli zadowolony z czystej roboty. Oni też się cieszyli z ponad dwuletniej dobrej, góralskiej roboty.

A zakopiańscy architekci zaczęli dyskretnie podglądać i fotografować dzieło swego kolegi. Zdania były różne, ale raczej przychylnie. Znany architekt zakopiański, mój dawny nauczyciel inż. Fr. Koptowicz wykorzystał w swym podręczniku pt. *Ciesiolka wiejska i małomiasteczkowa* (wydanym w 1948 r.) kilka fotografii tego ośrodka, określając go jako „największy obiekt drzewny w Polsce, dobrze zharmonizowany z krajobrazem górskim”. Tam też charakteryzuje widoczne na zdjęciach szczegóły: „Szczyty budynku pomimo komplikacji dachu szczęśliwie rozwiązane ozdobnymi szalowaniami”; „ściany budynku uwidaczniają walory ar-

chitektoniczne ścian węglowych góralskich”. O góralskich węglach inż. Kopkowicz pisze: „Węgiel podhalański, będący arcydziełem sztuki ciesielskiej, sięgający początkiem XIV w., jest tak doskonały, że należy mu, choćby dla pamięci, poświęcić większą uwagę”, i dalej opisuje dokładnie jego walory konstrukcyjne i estetyczne. Wysoko oceniał też rozwiązanie urbanistyczne terenu.

Pod koniec 1937 r. mój szef przywiózł z Krakowa instrukcję o Związkach Zawodowych. Ponieważ w Zakopanem i na całym Podhalu ruch budowlany był dość duży, a przedsiębiorcy płacili robotnikom, jak im się podobało, poza tym do pracy brali jak najtańszą siłę przyruchowaną, odbijało się to na jakości budynków. Kontrolerzy nadzoru budowlanego niejednokrotnie stwierdzali te fakty w terenie i donosili o nich swoim przełożonym, sprawa omawiana była na posiedzeniach rady miejskiej, w których brał udział inż. Meyer; on też zobowiązał się zająć tą sprawą.

Ze względu na duży teren postanowiono utworzyć dwa oddziały Związków Zawodowych Pracowników Fizycznych i Umysłowych. Jeden nazwano Oddziałem Budowlanych, a drugi Oddziałem Górali, jako że miał istnieć przy Związku Górali w Zakopanem. Na prezesa Oddziału Budowlanych wybrano mistrza murarskiego Wiktora Sokołowskiego, „nadwornego” wykonawcę inż. Meyera. Prezesem Oddziału Górali został wybrany mistrz murarski Andrzej Walczak, a ja w Zarządzie pełniłem obowiązki skarbnika. W 1938 r. nasze oddziały już zaczęły dość sprawnie pracować, m.in. ustalono stawki godzinowe dla poszczególnych fachowców według zakwalifikowania ich do właściwej grupy w danym zawodzie. Organizowaliśmy też punkty Związku w zakładach pracy, bo ludzie się garnęli do nas, widząc korzyści w jedności robotniczej.

Przypadła mi np. rola zorganizowania punktu związkowego w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Zakopanem, w grupie zamiataczy ulic. To była najbardziej upośledzona grupa robotników, prawie wszyscy inwalidzi, a musieli ciężko pracować, bo większość ulic miała nawierzchnię z kostki lub żwiru. Na zebraniu, po wyjaśnieniu, jakie mają mieć stawki i dodatki za uciążliwą pracę, przedstawiciel Przedsiębiorstwa i ich brygadzysta zobowiązali się tę sprawę i przydział ubrań ochronnych załatwić w Dyrekcji.

Inż. Meyer interesował się naszą pracą związkową i bywał na zebraniach naszego Zarządu. W ostatnim, dwudniowym zebraniu w Zarządzie Okręgowym w Krakowie braliśmy udział z prezesami oddziałów w dniach 20 i 21 sierpnia 1939 roku.

Z początkiem 1939 r., kiedy władze polskie przejmowały dawne tereny polskiego Spisza: skrawek Wysokich Tatr i Jaworzynę Spiską oraz wieś Leśnicę w Pieninach, rządy Polski i Czechosłowacji utworzyły wspólną Komisję Delimitacyjną. Siedzibą Komisji był reprezentacyjny pensjonat „Maraton” przy ul. Sienkiewicza, administrowany przez osławionego w późniejszym czasie kapitana w rezerwie Witalisa Wiedera. W polskiej delegacji rządowej brał udział również Stefan Meyer. Po kilku dniach i mnie wciągnął do pracy technicznej w „Maratonie” przy nanoszeniu nowych granic na egzemplarze szczegółowych map wojskowych. Kierownikiem zespołu kreślarzy był sympatyczny pan, znany kartograf i grotolaz Tadeusz Zwoliński z Zakopanego. A gospodarz domu, wysoki i przystojny p. Witalis, przechodził koło nas z lekkim uśmiechem i zapytywał uprzejmie, czy czegoś nie potrzebujemy.

Dziś z perspektywy czasu widzę, że był to pretekst do podglądnięcia naszej pracy i uśmiech ironii, że te mapy i nasza praca przydadzą się nam nie na długo. Nie wiedzieliśmy, tak jak i nasze władze, że on już wtedy i kto wie odkąd, był agentem obcego wywiadu. Po napaści Niemców odkrył przyłbicę i zaczął otwarcie działać. W tymże „Maratonie” Reichsdeutsch Wieder przyjmował osobistości państwowe i partyjne. Ja wtedy mieszkalem po drugiej stronie ulicy w „Paprotce” i z okna poddasza widziałem ten gmach tętniący radością, nocnymi odgłosami muzyki i śpiewów.

Nim nastąpił ten bolesny okres, w Zakopanem odbyły się międzynarodowe zawody FIS. Komitet organizacyjny z siedzibą w Zakopanem miał pełne ręce roboty, a mój szef kolejną pracą społeczną. Firma bowiem „S. Meyer” włączyła się do współpracy z Komitetem: szef m.in. był tłumaczem, gdyż znał pięć języków obcych, ja miałem zaopatrzyć FIS we flagi wszystkich państw biorących udział w zawodach i doglądać ich ustawienia. Ostatnia konkurencja: skoki, sprawiła dużo kłopotu organizatorom z powodu zbyt cienkiej warstwy śniegu. Wojsko musiało ściągnąć duże ilości śniegu na płozach na zeskok dużej skoczni.

Niedługo potem nad nasz kraj zaczęły nadciągać ciemne chmury i z końcem sierpnia pożegnaliśmy się z szefem dziękując sobie wzajemnie za długą współpracę.

Pożegnanie z inż. Meyerem, trzymającym w ręku kartkę mobilizacyjną, odbyło się na trzy dni przed wybuchem wojny, a potem upłynęło osiem miesięcy, nim zacząłem pracować w Zarządzie Miejskim w Zakopanem. Praca w okupacyjnym urzędzie była nieprzyjemna, a nawet niebezpieczna. Kazano nam np. składać przysięgę na wierność Rzeszy: Niemiecki tekst czytał Niemiec, tłumaczył na polski renegat dr Szatkowski, a my wszyscy (prócz pierwszego rzędu) powtarzaliśmy za każdym jego zdaniem, „Muuuu...muuuu...” Niemiec lypał wzrokiem po tych, co takim krowim dźwiękiem powtarzają jego słowa, i niektórych sobie zapamiętał, bo represje nastąpiły niebawem.

Znałem adres inż. Meyera w Krakowie, ale czas był bardzo niepewny, więc po prostu bałem się, czy jemu albo i sobie nie zaszkodzę pisząc parę słów. Jednak po jakimś czasie on sam przysłał mi, ku mojej wielkiej radości, pozdrowienia. W drugim obszerniejszym liście zawiadamiał, że znów zasiadł przy stoliku technicznym i opracowuje dokumentację techniczną zespołu obiektów wylęgarni pstrąga, lososia i lipienia w Lopusznej dla Polskiego Związku Wędkarskiego w Krakowie. Prosił mnie o rozglądnięcie się za wykonawcami robót murarskich i ciesielskich i odwiedzenie w Krakowie. Latem 1940 r. pojechałem do Krakowa i nasz mocny uścisk zdecydował o dalszej współpracy.

Najpierw musiałem złożyć szczegółowe sprawozdanie, a smutne ono było, bo wielu ludzi z naszego otoczenia już zginęło lub zostało aresztowanych w „Palace”. Następnie przeszliśmy do rozpiętego na stoliku projektu zagospodarowania terenu wylęgarni z dwudziestoma stawami rybnymi, lodownią pośród nich, elektrownią na potoku Lopusznianka oraz budynkami: gospodarczym, administracyjnym i wylęgarni. Ustaliliśmy szczegóły dalszej współpracy przy tej bardzo kosztownej inwestycji, nie mającej nic wspólnego z toczącą się morderczą wojną. Szef cieszył się, że ma znów kogoś zaufanego na Podhalu, ja z ponownej współpracy, bo wiele na-

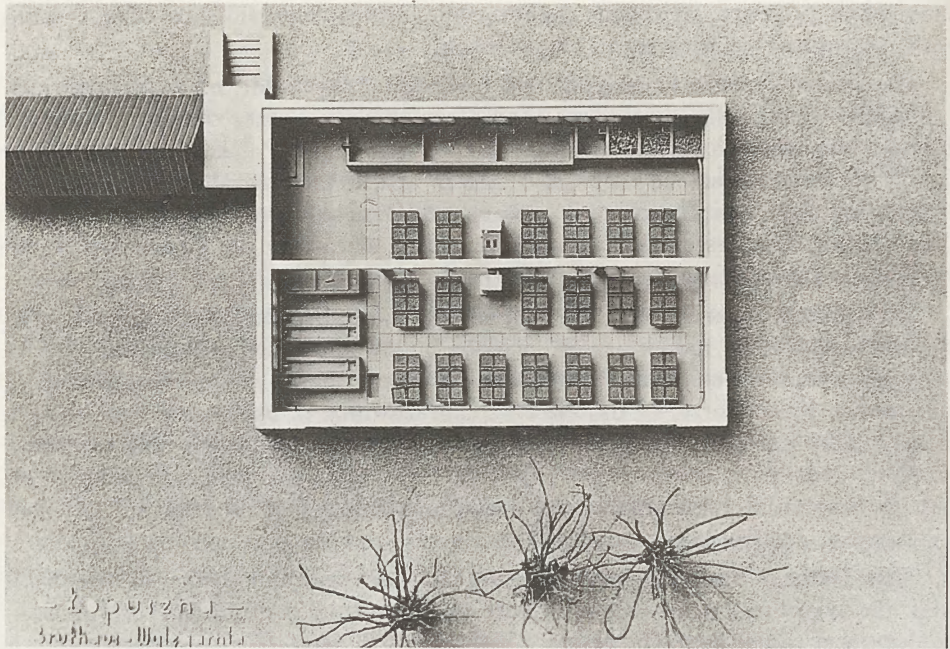
uczyłem się od niego. Wieleśmy dyskutowali, notując uzgodnione uwagi dotyczące rozwiązania architektonicznego i konstrukcji.

Wieczorem inżynier wyciągnął plik fotografii, które robił już w tych ciężkich czasach, a wśród nich zdjęcie przedstawiające zburzenie przez okupanta pomnika naszego Wieszcza na Rynku w Krakowie. W gromadzie Polaków przypatrującej się tej operacji znalazł się mój szef z małym aparatem fotograficznym, i tak aby Niemcy go nie widzieli, uchwycił potężną postać z brązu odchyloną już o jakieś 30° od pionu. Miał jeszcze kilka podobnych zdjęć, zwróciłem mu uwagę na znaczne ryzyko, ale zapewnił, że ma dobrą skrytkę.

Rozstaliśmy się nazajutrz, bo mój szef musiał pójść do swoich obowiązków: zlecono mu projekt modernizacji i nadzór budowlany jakiegoś oddziału fabryki „Solvay” w Borku Fałęckim. Powróciłem i ja do swej pracy niezbyt przyjemnej. O tyle jeszcze było dobrze, że najbliżsi współpracownicy to byli ludzie swoi, w tym czasie jeszcze zdrajców nie było. Gestapo zdążyło nam jednak wyrwać jednego z kolegów, woźnego, mistrza ciesielskiego Franciszka Leję, który już nie powrócił do nas. W następnym roku aresztowano drugiego woźnego. Jeden i drugi kolportowali tajną prasę, z której korzystaliśmy.

Nasz Oddział Nadzoru dostał zlecenie na przystosowanie dwóch drewnianych willi dla dygnitarzy niemieckich. Leżały one na terenie zachodniej części miasta, podlegającej mojej kontroli. Jedną z nich była willa gen. Sosnkowskiego „Trzech Budrysów”. Niemcy wywieźli stąd wszystkie drogocenne meble i urządzenia, kazali wyczyścić budynek (zachował mi się notes z tego okresu z notatką o zużytych na ten cel materiałach), po czym urządzili go na sposób nowoczesny. Gospodarz był tu ten sam co przed wojną, uczciwy, pilnował wszystkiego jak dawniej, chętnie wspominał swoich chlebodawców i wierzył, że niedługo tu wrócą. Wybudowałem tam wolno stojący garaż na dwa pojazdy w stylu podhalańskim. Choć tyle uciechy przyniosła mi ta praca, że znów miałem do czynienia z obiektem projektowanym i wykonywanym pod nadzorem inż. Meyera, w który włożyłem też częśćkę swej pracy. Szczególnie dużo inwencji wykazał on projektując architekturę wewnątrz; tu każda ściana i każdy sufit musiały być indywidualnie rozpracowane, wyłożone deszczólkami w rozmaite wzory, każde pomieszczenie w inny sposób wykonane i drewno w inny sposób bejcowane. Te roboty szef wykonywał własnoręcznie, dobierając odpowiednie kolory do poszczególnych pokoi, zdawał bowiem sobie sprawę, że ma do czynienia z klientem nadzwyczaj wymagającym.

Z nadejściem wiosny 1941 r. inż. Meyer doniósł mi, że projekty poszczególnych obiektów wylęgarni są już zatwierdzone przez odpowiednie władze, a obecnie opracowuje rysunki wykonawcze. W pracy nad dokumentacją techniczną brał również udział inż. arch. Bohdan Treter, były wojewódzki konserwator zabytków w Krakowie, współautor budynku administracyjnego, a szczególnie architektury wewnątrz. Przy obliczeniach statycznych niektórych konstrukcji współdziałał inż. arch. Adam Helm-Pirgo, były architekt miejski w Zakopanem. Działacze Polskiego Związku Wędkarskiego ponaglali, aby jak najwcześniej rozpocząć roboty, ponieważ wszystkie formalności związane z przyznaniem i uruchomieniem potrzebnych kredytów zostały już załatwione. Bank finansujący budowę i Urząd Wodny w Nowym Targu miały już pełne uprawnienia do wypłaty należności za materiały budowlane oraz



91. Makieta wylęgarni ryb w Łopusznej.

robociznę. Kierownik tego Urzędu inż. Koszyca niebawem zapłacił uzgodnioną kwotę gromadzie Łopuszna za kamieniste nieużytki oraz zagospodarowanie terenu pod wylęgarnię. I znów otrzymałem od szefa pojemną kopertę z dokumentami. Były w niej odbitki planów poszczególnych obiektów i tzw. ślepe kosztorysy, na których podstawie zaproszono wykonawców robót murarskich i ciesielskich do przetargu i złożenia ofert. Szef wspominał też, których wykonawców chciałby widzieć przy budowie, zrobiłem więc wszystko według jego życzeń: Kłopot był tylko z wyszukaniem dobrego fachowca na kierownika robót ogólnobudowlanych: powinien to być co najmniej technik budowlany z kilkuletnią praktyką.

Tymczasem okupant nasilał represje, w mieście prawie codziennie kogoś zamykali, mnożyły się egzekucje w „Palace” albo w sąsiedztwie Sądu na nowym cmentarzu. Były też wypadki wysiedlania całych rodzin poza powiat nowotarski. Pod koniec czerwca 1941, kiedy wojska niemieckie ruszyły na wschód, gestapo wzmoгло jeszcze czujność. Zaciemnienie okien już obowiązywało i oczywiście godzina policyjna. W tym czasie pożyczyłem od kolegi ciekawą książkę i przysiadłem się wieczorem do niej. Nagle odezwał się ostrym dźwiękiem dzwonek; dopiero teraz rzuciłem okiem na zegarek — było już po północy. Zbiegłem szybko na parter, by otworzyć drzwi wejściowe. Było ich dwóch: jeden w cywilnym ubraniu, drugi w mundurze gestapowskim. Cywil, mówiący po polsku, zapytał, czy ja mieszkam na piętrze. Przytaknąłem. — To proszę — wskazał ręką na schody. Szedłem przed nimi jak skazaniec, starając się zachować spokój, ale zdawało mi się, że stopni na piętro

jest znacznie więcej niż kiedykolwiek. Mignęła mi myśl, czy to ma coś wspólnego z aresztowanymi woźnymi z Bauantu. Nocni goście długo patrzyli w moje dokumenty, jakby nie mogli odczytać nazwiska. Zadali kilka pytań dotyczących legitymacji służbowej, daty urodzenia, przepustki nocnej. Wyjaśniłem, że około sześciu miesięcy temu Niemcy urządzali wystawę o pochodzeniu górali, w związku z czym robiąc różne opisy i wykresy na planszach trzeba było czasem przysiedzieć w biurze do późna w nocy, stąd przepustka była konieczna. Zadali jeszcze kilka pytań o moją pracę w Oddziale Budowlanym i zaczęła się rewizja. Wszystkie książki wytrzepali, bieliznę porozrzucali, słowem nie było miejsca w pokoju, które by ominęli. Gdy już kończyli przeszukiwać ostatni sprzęt w pokoju, metalowe łóżko, widać było na ich twarzach niezadowolenie.

Niedługo po tym wydarzeniu żenili się w Białce młodzi z mojej bliskiej rodziny. Na ślub pojechałem, byli tam najbliżsi krewni, wójt, wielu poważnych gazdów białczańskich i sporo młodzieży. Początkowo trudno było wytworzyć weselną atmosferę, ale po paru kieliszkach zaczęły się góralskie śpiewki. Jednemu z gazdów, który był dobrym śpiewakiem, najbardziej spodobała się taka:

Ej, kiedy my sie zešli, zaśpiwojmy razem,
Ej, bo nasa ojczyna okuto zelazem.

Więc ją powtarzał co jakiś czas. Niektórym było to nie w smak, obrzucali nas nieprzyjaznym wzrokiem i nie brali udziału w śpiewaniu. Gwarzyliśmy jednak dalej i przyspiewywali, gdy wtem dał się słyszeć tupot ciężkich butów na drewnianej werandzie przed izbą, w której siedzieliśmy przy otwartych oknach. Natychmiast jedna z gaździn wykrzyknęła: — Póciez, panie, póciez! — Wszedł tegi, pewny siebie wojskowy z białczańskiej placówki Grenzschtzu i od tej chwili to już nie było góralskie wesele. Ludność z Białki wiedziała dobrze, że grenzschtze byli pomocnikami morderców z gestapo. Sami też zastrzelili nad granicą kilkanaście osób, a ile się utopiło z ich winy podczas próby przejścia rzeki Białki, by kupić coś na Słowacji z żywności. Lapankami we wsi na roboty do Niemiec też oni kierowali, ale w Białce znaleźli dobrych ludzi, którzy mieli czelność zaprosić wrogów na cudze wesele. Wieczór się zbliżał jak przechodziłem do drugiej izby weselnej, i już nie wiem, czy ja Niemca potrafiłem, czy on mnie, w każdym razie nastąpiła dość ostra wymiana słów, przy czym Niemiec znalazł sprzymierzeńców ubranych w góralskie stroje. Widząc, na co się zanosi, szybko wyłączyłem się z tej niebezpiecznej sprzeczki.

Tego typu epizody, jak również atmosfera pracy a administracji niemieckiej sprawiły, że postanowiłem zmienić otoczenie i choć na jakiś czas opuścić Zakopanę. Napisałem więc do inż. Meyera, że ja sam podejmę obowiązki kierownika budowy wylęgarni w Lopusznej. Wkrótce też otrzymałem od niego zaproszenie na Kowaniec, gdzie w schronisku Polskiego Związku Wędkarskiego członkowie Zarządu i prezes Bronisław Romaniszyn mieli zapoznać się ze stanem prac nad Ośrodkiem. Inżynier wyjaśnił, że poszczególni wykonawcy będą składać oferty tylko na samą robociznę, a materiały budowlane i częściowo instalacyjne dostarczy inwestor, Urząd Wodny. Kamień (różowy) na oblicowanie budynków pochodzić będzie z kamieniołomu w Szaflarach. Trudną sprawą będzie uzyskanie odpowiednich wymiarów drzewa na płazy i więźby dachowe, ale najpierw trzeba ściągnąć drzewo doborowe na gonty. Nie będzie to więc dla mnie typowa praca techniczna,

jak to było przed wojną. Nie troszczyliśmy się wtedy o jakość drewna i odpowiednie długości, to była sprawa kupców drzewnych. Za okupacji kierownictwo budowy musiało robić wykazy potrzebnego materiału, na przykład wykaz drzewa okrągłego, aby później z takim wykazem chodzić z leśniczym po lesie i wskazywać, które drzewo i na jakie długości mają ściąć. Wszystko było bowiem sprzedawane tylko na przydział, podobnie okucia stolarskie. W tym czasie nawet drobną śrubę można było nabyć w sklepach wyłącznie na tzw. *Bezugschein*, a zezwolenie takie wystawione było na wagę w kilogramach, więc trzeba było każdą część ważyć, aby móc kupować okucia na sztuki i znów przeliczyć na wagę, aby się wyliczyć z przydziału.

Z początkiem sierpnia sprowadziłem się do Łopusznej, gdzie miałem zamieszkać przez kilka lat. Kiedy się meldowałem w gminie, nie przypuszczałem, że tak łatwo otrzymam polską kartę rozpoznawczą (*Kenkkarte*), bo zakopiańskie władze chciały mi wydać tylko *Goralische Kenkkarte*, jako urodzonemu na Podhalu.

Podziwiałem pomysliwość łopusznian. Gospodarz, u którego mieszkalem, jeden z bogatszych we wsi, miał w zagrodzie urządzoną olejarnię. W okresie Wielkiego Postu ludność nawet z dalszych wsi schodziła się do niego z workami siemienia lnianego na plecach i całymi nocami chłopci, poruszając nogami drewniane dźwignie, walili młotami w stępy – bili olej. Po robocie robocie odchodzili do domu z pełnymi bańkami. Drugi gospodarz znów, mieszkający wysoko nad „Wędkarzami” na Zarębku, miał folusz pędzony wodą i też z daleka ludzie przywozili do niego sukno i kraciaste derki do folowania. Niedaleko od niego był gospodarz równie przemysłowy, bo zrobił zaporę na potoku i pędził wodą młyn, mały tartak, cyrkularkę, tłuksarkę lnu itp. Swoim też sposobem zbudował wodociąg, na wysokiej górze ujął źródlaną wodę i drewnianymi rurami doprowadził do zagrody. Także i dynamo podłączył do koła wodnego.

Ale było też i biedoty trochę we wsi. Jednego razu wstąpiłem do mieszkania chłopca, który już pracował przy Wylęgarni, a tam u niego czworo głodnych dzieci płacze i woła: „Chleba! Tata, jeść!” Matka ich, bezradna patrzy razem z nimi na ojca, czy przyniósł coś w torbie do jedzenia. Przykry to był widok.

Przyjechał kiedyś na budowę prezes Romanizyn. Po drodze wstąpił do proboszcza i ten poskarżył mu się, że dostał od władz niemieckich pismo w sprawie oddania dzwonu z jego zabytkowego kościoła. Zgodziłem się zająć tą sprawą, tym bardziej że w naszym biurze był zatrudniony miejscowy student po trzecim roku Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Poszliśmy z Wojtkiem na dzwonnice z lampkami elektrycznymi i aparatem fotograficznym. Zrobilem kilka zdjęć dzwonu i opisałem go szczegółowo jako cenny zabytek. Urząd gminy potwierdził zgodność tej opinii, którą oddaliśmy proboszczowi, i jak się później okazało, ten piękny, stary, zabytkowy dzwon uratowaliśmy.

Po miesiącu mojej pracy miałem już pewne osiągnięcia i na ich podstawie mogłem układać dalsze plany. Przydział drewna w ilości kilku tysięcy m³ potrzebnych na całość budowy otrzymałem w lasach nadleśnictwa Czorsztyń, na terenie gromady Kluszkowce, pod Lubaniem. Na tartaku w Ostrowsku miałem już zwiezionych ok. 500 kubików drewna na płazy, więźbę dachową, stolarkę i różnej grubości i szerokości deski, a na placu budowy drzewo okrągłe na gonty. Gonciarza umówiłem

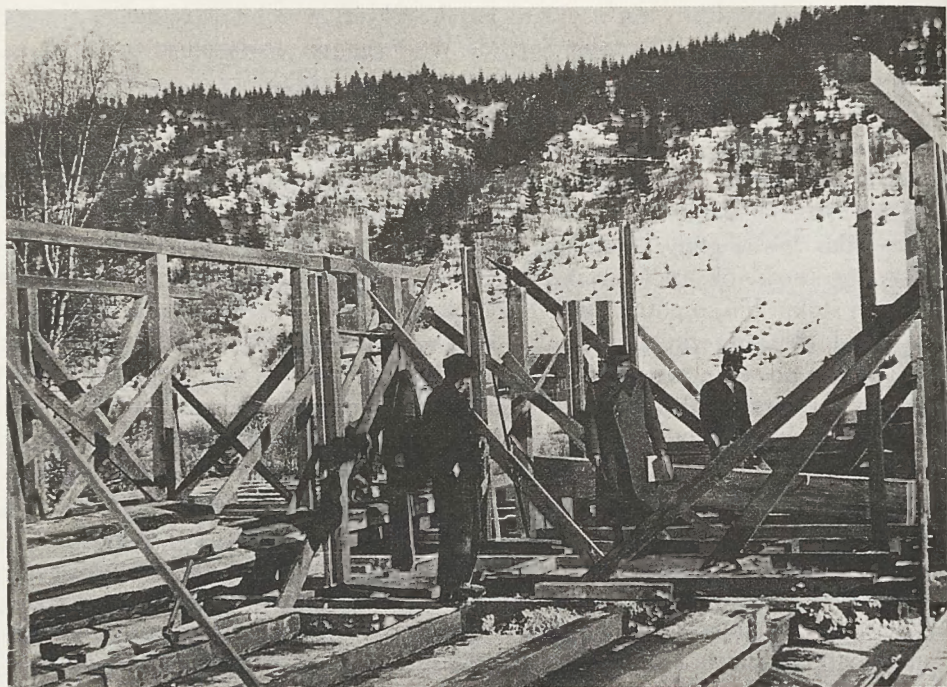
z Maniów, zbudowaliśmy mu ocieplany barak, w którym zrobił około dwóch tysięcy kóp gontów lupanych. Robotnicy Zarządu Wodnego już prowadzili swoje prace na dużej przestrzeni, gdzie miały być założone 22 stawy rybne.

Wtedy na budowach nie stosowało się żadnych mechanizacji, chyba przy obiektach ponad dwupiętrowych; np. przy budowie „Bratniaka”, czy gmachu Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem stosowane były windy na ciężkie materiały. W naszym wypadku to się nie opłacało, bo siła robocza ludzka była tania. Usprawiono tylko dowóz gliny potrzebnej do wyłożenia bocznych skarp i dna stawów warstwą grubości ok. pół metra. Glinianka położona była na zachodnim, dość stromym stoku, blisko potoku, w odległości około pół kilometra od placu budowy. Równolegle do potoczku ułożono tor kolejki wąskotorowej, a wózki z kołebami puste, spięte po trzy, cztery razem, wciągał na górę nieduży, ale mocny konik. Zainteresowany, przeszedłem całą trasę. Na górze, w kopalni gliny były dwie grupy robotników: jedni przy usuwaniu wierzchówki i kopaniu dobrej gliny, a drudzy przy dowożeniu jej taczkami i ładowaniu do kołeb. Na końcu głównego toru była obrotnica, od której odchodziły pomocnicze tory w różnych kierunkach, krótsze lub dłuższe, w zależności od potrzeby. Woźnica oddawał ludziom z glinianki puste wózki, na konika śmigał z daleka, aby zszedł na dolną stację, a sam brał komplet naładowanych wózków, stawał na ostatnim i mocnym drążkiem hamował z wielką uwagą tylne koła, aby bezpiecznie zjechać ze stromej góry na plac budowy. Tam już czekali ludzie i albo sami, albo jak im czas nie pozwalał, to przy pomocy tego konika rozwozili glinę, gdzie było trzeba. Z uznaniem obserwowałem dobrą organizację nadzoru i rzetelną pracę całego zespołu. Zresztą cenne było istnienie glinianki przy zapotrzebowaniu na wiele tysięcy m³ gliny tak blisko Ośrodka.

Mimo deszczowej, jesiennej pogody prace na placu i przy przebudowie drogi dojazdowej trwały w nieprzerwanym tempie. Już dwa tygodnie minęły od czasu, w którym mój szef obiecał przyjechać, a było po co, bo zaczęliśmy wykopy pod piwnice i fundamenty budynku gospodarczego. W najbliższą sobotę przyjechali zamiast niego prezes Romaniszyn z panem Helm-Pirgą, mówiąc że inż. Meyer został zatrzymany i chwilowo siedzi na Montelupich, skąd po przesłuchaniu ma wrócić do domu. Prezes zapewniał, że zrobią wszystko, aby go z tamtąd wyciągnąć. Cóż, nie tracąc nadziei, trzeba było wziąć się do pracy i czekać na następną wiadomość od jego najbliższych.

Jest znów sobota, przyjeżdża inż. Pirgo, lecz z daleka widzimy po jego minie, że nic dobrego nie przywozi. Wręcz przeciwnie, donosi nam o wywiezieniu Stefana Meyera do Oświęcimia. Niebawem nadjechał prezes Romaniszyn i potwierdził smutną wiadomość o głównym projektancie architektury wylęgarni, ale jeszcze wzywał do nietracenia nadziei. Nastąpiła długa cisza.

Ledwie zdążyliśmy zrobić piwnice nakryte żelbetową płytą i ściany z płazów do wysokości parapetów, jak pod koniec listopada spadły obfite śniegi. Wkrótce nadeszła ostra zima i przedsiębiorcy zwolnili już część cieśli, nosząc się z zamiarem przerwania robót na okres zimowy. Na wieść o tym zjawił się prezes Romaniszyn, nie chcąc w żadnym wypadku dopuścić do przestoju. Wiedział, że może liczyć na Austriaka, szefa Głównego Urzędu Gospodarczego GG, który to resort finansował naszą budowę. Dlatego też gdy zasiadł z nami do stołu, nadmienił, że z przydziałem



92. Budowa wylęgarni ryb w Lopusznej.

finansów i materiałów nie ma trudności, i zapytał o kwotę dodatku dla robotników w okresie zimowym. Jakos tam doszli do porozumienia, nazajutrz robotnicy zjawili się w komplecie i całą zimę nie zeszli z placu budowy, a z końcem marca 1942 r. ta ładna plazówka była przykryta dachem. Przenieśliśmy do niej kuchnię robotniczą, na miejscu której mieliśmy zaczynać budowę domu mieszkalno-administracyjnego. Przed zimą tegoż roku wykończyliśmy, go w stanie surowym na poziomie suteren i parteru, następnie trzeba było murować prawie pełne piętro z cegły i kamienia, czego nie można było wykonać z powodu nadchodzącej zimy.

Prezes już dawno sygnalizował nam, abyśmy pomyśleli o pracy dla cieśli, podobnie jak rok temu, na całą zimę. Opracowaliśmy więc z wykonawcami taki plan: cieśle wykonają i pokryją nad budynkiem głównym cały dach, który ma spocząć na murach pierwszego piętra. Na razie na miejscu tych murów postawiony będzie las słupów i belek w zastępczym ruszcie, w którym zostanie pustka z dogodnym dojściem dla wykonania murów po zakończeniu zimy. Znow wyliczenie, targowanie się z wykonawcami, wreszcie prezes podpisuje umowę i cieśle od jutra biorą się do zimowej pracy. Ten zimowy dodatek i potężny ruszt kosztowały kilkakrotnie więcej niż roboty przy budynku gospodarczym. Podobne ryzyko podjął prezes jeszcze trzeci raz, chyba jakiś miesiąc później (w lipcu 1944 r.), kiedy Arbeitsamt w Nowym Targu zwolnił nas prawie wszystkich z pracy; było nas wtedy jeszcze około dwunastu osób (a bywały okresy, że pracowało w Ośrodku ponad trzystu ludzi). I tym razem udało się jakoś prezesowi załatwić sprawę w Krakowie.

Poziom i pochodzenie pracowników były bardzo zróżnicowane. Z Lopusznej i okolicy byli przeważnie robotnicy niewykwalifikowani, z Waksmundu cieśle, gonicarz z Maniów, murarze z Krakowa, kamieniarze z Nowego Targu i Gronia. Do klepania narzędzi kamieniarskich zbudowaliśmy kuźnię i zatrudnili jednego Cygana z miejscowego osiedla cygańskiego. Inni Cyganie tłukli kamienie do betonów. Wielu chłopców na Podhalu uchroniło się przed wyjazdem na niewolnicze roboty w Niemczech, wstępując do tzw. hufców junackich. W Lopusznej było ich ponad pięćdziesięciu, a pracowali w ciągu dwóch lat przy budowie drogi do Wylęgarni. Okazało się później, że wielu naszych pracowników legitymowało się fałszywymi dokumentami.

Z początkiem zimy 1942 r. rozeszła się w Lopusznej smutna wiadomość, że właściciel dawnego dworu Tetmajerów Wawrzyniec Lgocki nie żyje, zmarł nagle. Widywałem go czasem, ale bliżej go nie znałem. Słyszałem tylko od miejscowej ludności, że był dobrym, statecznym, i spokojnym człowiekiem, wymagającym, lecz nie krzywdzącym swojej służby i dochodzących wyrobników. We wsi uchodził za porządnego gospodarza, pomagał ludziom, jeśli ktoś był w potrzebie, szczególnie zezwalał na wycinkę drzewa, co potem można było odrobić albo zapłacić po znacznie obniżonej cenie, bo lasu w Gorcach miał dużo, około 1000 ha, gruntów ornych, łąk i pastwisk natomiast tylko ok. 60 ha. Jak z tego widać, nie było to wielkie gospodarstwo, a Wawrzyniec Lgocki miał dwie siostry i wobec nich zobowiązania.

W pewną letnią niedzielę przed południem przechodziłem drogą obok dworu, gdzie jego właściciel, ubrany w szare, zwykłe ubranie, pasł bydło na pastwisku, a było krów i jałowizny około 40 sztuk. Dziwne mi się to wydawało, żeby taki pan zastępował przy niedzieli swoich pasterzy. Pytałem o to miejscowych gospodarzy i otrzymałem odpowiedź, że tak często postępuje, nie tylko z pasterzami. Sam idzie do kościoła na ranną mszę św., a później zwalnia służbę, by mogła iść na sumę.

Po śmierci p. Lgockiego poznałem jego siostry, które wówczas gospodarzyły w dworku, a my wynajmowaliśmy od nich furmanki do zwożenia kamienia z Dunajca do Wylęgarni. Starsza z pań, wdowa po wysokim urzędniku w leśnictwie, przejęła teraz ster gospodarstwa z pomocą córki, która w 1939 r. kończyła szkołę średnią, i niewiele młodszego syna. Razu jednego spotkałem tych młodych we wsi i w toku rozmowy zaproponowałem, by nas kiedyś odwiedzili i zobaczyli ciekawe prace w ich miejscowości. Oni jakby na to czekali i tak się zaczęła bliższa znajomość. Odtąd rođenjeństwo co jakiś czas wymykało się spod czujnego oka cioci dbającej o dobrą opinię domu, aż po jakimś czasie zostaliśmy zaproszeni do dworku. Poszliśmy tam jednego popołudnia we trójkę z kolegą i koleżanką z Wylęgarni, powitani przez starsze panie uprzejmie, tak po naszemu. Przypomniała mi się podobna wizyta, jaką rok czy dwa przed wojną złożyłem też w takim dworku, nawet niedaleko Lopusznej, gdzie miałem pewną sprawę. Kiedy mi otwarła kobieta w średnim wieku, zapytałem: „Czy zastałem pana marszałka?”, bo taki tytuł przysługiwał właścicielowi z racji stanowiska, jakie kiedyś zajmował, a ona odpowiedziała: „Tak, jaśnie pan jest w domu”. A w Lopusznej nie było tych zwyczajów. Po tej wizycie ciocia już podobno była spokojna o siostrzeńców i pozwalała im odwiedzać Wylęgarnię, gdzie było też trochę młodzieży, a w dodatku mandolina, skrzypce, gitara i ustna harmonijka.

Rok 1943 spędziliśmy bardzo pracowicie. Budynek gospodarczy został już całko-

wicie wykończony i zagospodarowany na biuro kierownictwa, kuchnię robotniczą, stolarnię, pokoje mieszkalne i różne magazyny. Jesienią przywieziono z Austrii około pięciu milionów jajeczek zapłodnionej ikry pstrąga i rozdzielono na sto dziesięć aparatów wylęgowych, a do nadzoru zatrudniono ichtiologa. Wykonano też budynek lodowni z z przygotowalnią karmy dla ryb i małą elektrownią na 110 V. Budynek hotelowo administracyjny do zimy wykonano w surowym stanie, a w ciągu zimy przygotowano do niego stolarkę i część instalacji.

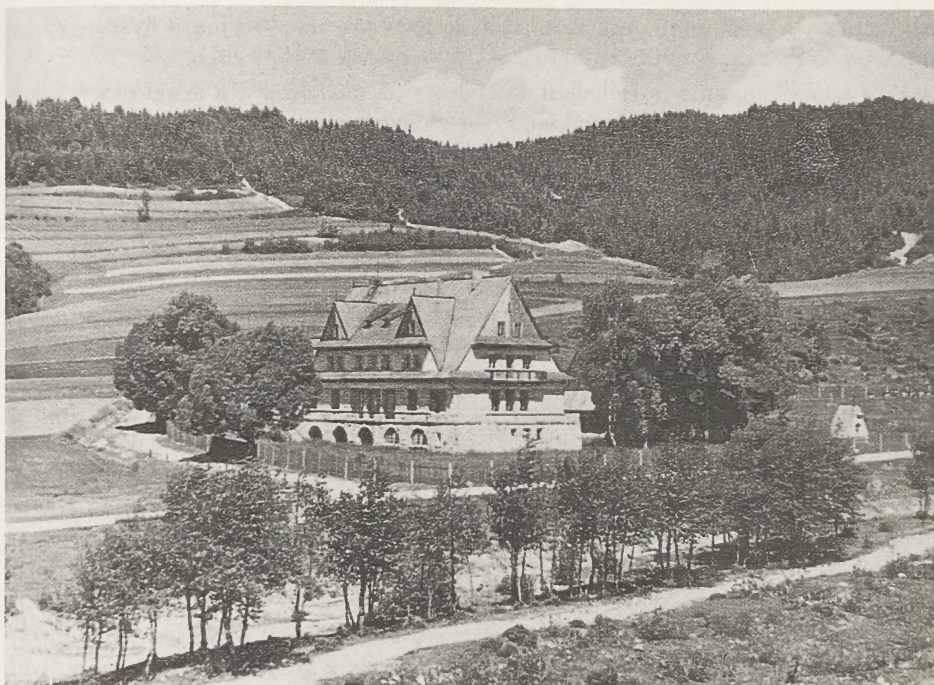
Wiosną tego roku doszła do nas szczególnie bolesna wiadomość o śmierci Stefana Meyera w oświęcimskim koncentracyjnym obozie.

W Łopusznej praca przebiegała na powietrzu, na swobodzie, daleko od okupanta. A jednak jesienią 43 roku któregoś popołudnia niespodziewanie najechało nas gestapo i aresztowało nam głównego magazyniera. Od tego czasu mieliśmy się na baczności i ustaliliśmy sygnał alarmowy: głośny gwizd na palcach w razie zauważenia z daleka obcego samochodu na drodze. Kiedy spadł pierwszy śnieg, właśnie pokazał się taki obcy samochód. Alarm się udał, część ludzi uszła w górę potokiem do glinianki i korytem Łopuszanki, ale niepotrzebnie, bo z samochodu wysiadł Bronisław Romaniszyn i mężczyzna w tyrolskim ubiorze. Był to Baumgärtel, szef Wirtschaftsamt w GG, w towarzystwie jeszcze dwóch Niemców.

Poszli najpierw zobaczyć halę wylęgową ryb, która już w pełni rozpoczęła produkcję nowego narybku. Urzędnik z Krakowa z zaciekawieniem oglądał aparaty wylęgowe z ikra, przez które przelewała się czysta bieżąca woda, i co chwilę powtarzał: „*Schöne, schöne Brutanstalt*”. Prezes wiedział, że jest on zapalonym myśliwym, i zapytał, czy ktoś nie wie o dobrym miejscu na polowanie. Nie uszło pół godziny, jak jeden z robotników woła z pierwszego piętra: „Panie prezesie, bo tam coś pod lasem chodzi!” Rzeczywiście, pod lasem na kupie nawozu jest lis — wszyscy go już widzimy, prezes tłumaczy na niemiecki. Lisa było widać doskonale na tle śniegu, jak sobie łapą rozgrzebywał nawóz. Za moment sztucer z piękną lunetą był już w rękach myśliwego. Wielu z nas zaczęło kibicować: trafi — nie trafi. Niemiec poczerwieniał z przejęcia i „pach!” oddał strzał, a lis jak rażony podskoczył pionowo w górę i spadł. Widocznie jednak pocisk przeszedł tuż pod jego piętami, bo po chwili wolnym krokiem zszedł z kupy gnoju i zniknął w lesie. Stało się, jak przewidywaliśmy, bo odległość była jednak duża.

Już z początkiem 1944 r. dało się coraz wyraźniej odczuć zbliżanie się frontu wschodniego. U nas Urząd Pracy wymeldował około 150 ludzi, czyli naszą budowę praktycznie zamknięto. Zostało nas tylko około 40 osób dla zabezpieczenia robót i obsługi częściowo uruchomionego Ośrodka. Robiliśmy ścianki wewnętrzne, podbitki i podłogi w budynku głównym i przy tym zszedł nam czas prawie do wyzwolenia. Dziwna to była polska budowa w okupacyjnym czasie i dziwny jej mecenas, który niechcący przyczynił się do rozwoju rybactwa polskiego.

Niemcy uznali Łopuszną za teren odpowiedni do obrony. Już w sierpniu zjawiała się Organisation Todt, składająca się przeważnie z Austriaków, i rozłożyła swą bazę na prawym brzegu Dunajca. Wytyczyli rowy strzeleckie, między innymi przed domem mego gospodarza. Usytuowali kilkanaście bunkrów żelbetowych przy moście obok kościoła i gdzie indziej. Wytyczyli ogromny rów przeciwczołgowy na granicy z Harklową i tam spędzali do roboty dużą liczbę ludzi z całego Podhala.



93. Wylęgarnia ryb w Lopusznej.

Kiedy Niemcom zabrakło kwater po tej stronie Dunajca, wynajęli białą izbę u chłopca w środku wsi. Raz w czasie kolacji naszli ich dobrze uzbrojeni polscy partyzanci, krzyknęli: „*Hände hoch!*”, a żołnierze wstali z podniesionymi rękami, bez żadnego odruchu obrony, chociaż siedem karabinów stało w kącie. Stracili całe uzbrojenie i umundurowanie wraz z pościelą. Następnie partyzanci zorganizowali u gospodarzy ubrania dla tych siedmiu, aby tylko mogli dojść do swojej bazy za mostem, bo już przymrozki się zaczęły. Poszli z nimi dwaj gazdowie, aby poświadczyć, że naprawdę tak było, jak żołnierze meldują przed swoimi władzami, i żeby te pożyczone ubrania przynieść właścicielom. Za mostem trzymali wartę Niemcy, a nasi po tej stronie, aby powstrzymać ich ewentualny atak.

Jeszcze przed przyjazdem organizacji Todt partyzanci, już dobrze zagospodarowani w Gorchach, odwiedzili nocą dwór w Lopusznej i furmankami ze wsi wywieźli w góry zabitych dziesięć świń. Po dwóch tygodniach chłopcy z lasu znów zeszedli do dworu po trzynaście jałówek, bo – jak mówili – Niemcy uciekając wzięliby na pewno więcej. Widzieliśmy przecież jeszcze latem, jak naszymi drogami pędzili węgierskie bydło z charakterystycznymi ogromnymi rogami.

Już się rozpoczął 1945 rok, a my ciągle pracowaliśmy przy wykańczaniu Ośrodku, prawie do ostatnich godzin przed nadejściem frontu. W jedną gwieździastą i mroźną noc odwiedził mnie przyjaciel, jeszcze niedawno starszy cieśla w wylęgarni. Było już po północy, gdy zapukał do okna. Wiedziałem, że jest w górach, a teraz zo-

baczyłem go w polskim mundurze od stóp do głów jak przed wojną, z dystyngcjami starszego sierżanta. Dzielną to był człowiek — zginął w 1947 roku.

Pod koniec stycznia pojechałem do rodziny na niedzielę. Na drugi dzień przez Białkę ciągnęły bez przerwy uciekające zmechanizowane wojska i taborzy konne od strony Kieżmarku przez Jurgów, cały czas nękane przez „kukuruźniki”, a najbardziej w okolicy serpentyny przy Soltysim Potoku; tam Niemcy ponieśli dotkliwe straty. Cofając się obsadzili już wioski leżące przy główniejszych drogach, podobnie było i w Białce. Łopuszna została zajęta przez wojska frontowe, a ludność wypędzona w Gorce z tym, co kto mógł na barkach udźwignąć. Był wtedy nieduży śnieg i mróz – 10°, gdy niedługo po zachodzie słońca rozgorzała ogromna kanonada, z obydwu stron, na linii Nowy Targ – Czorsztyn i Łapsze Wyżnie, które szczególnie wtedy zostały zniszczone. Ciekawość ludzka nie ma granic, więc wybiegłem z domu zobaczyć co się dzieje. U nas był spokój, Niemcy siedzieli cicho, czuwając, by ich wróg nie zaskoczył. Armaty huczały z odległości ośmiu kilometrów. Wyszedłem za budynek w puste pole i stamtąd dopiero zobaczyłem prawdziwy teatr wojenny na scenie otoczonej ciemnymi gorcezańskimi lasami. Stałem jak w ziemię wryty wpatrując się w błyskawiczny lot ognistych pocisków pojedynczych i seryjnych, wyżej — niżej. Początkowo pociski padały na Łopuszną, przeszły stopniowo dalej na Nowy Targ. Łopuszna była już w płomieniach.

Jak tylko Niemcy się wycofali, wybrałem się do Łopusznej przez jeszcze wczoraj słowacką Nową Białą. Już miejscowa ludność zesła z gór, ale dużo domów było spalonych, dom mojego gospodarza spłonął podobno jeden z pierwszych, a w nim moje wszystkie rzeczy, tylko skrzypce w Wylegarni mi zostały. Z miejscowych młodych ludzi utworzono już milicję porządkową z przepaskami na rękawach — jeździli wózkami po wsi, zbierali zabitych, a drudzy znów rekwirowali wszelką broń. Łopuszna wyglądała jak ogromne pobojowisko.

Ośrodek Zarybieniowy uniknął zniszczeń wojennych, rad więc byłem, że dzieło mojego szefa służyć będzie społeczeństwu po wsze czasy. Z satysfakcją też patrzę, jak wieś Łopuszna się rozbudowuje i gościnnie przyjmuje letników, jak turyści zdążający na Turbacz zwiedzają i podziwiają Wylegarnię.

Białka — Żywiec 26 VII 1986r.

Józef Nowobilski

OD REDAKCJI

Stefan Meyer, ur. 8 września 1888 roku w Krakowie, syn inżyniera budowniczego Jana i Ireny z Gablenzów, ukończył gimnazjum typu klasycznego w Krakowie i rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu w roku akademickim 1912–13, przerwane wybuchem I wojny światowej. W wojnie tej uczestniczył od 9 sierpnia 1914 r. jako legionista, potem służył w Oddziale Samochodowym Departamentu Wojskowego NKN. Internowany w Dulfalwa w Karpatach wschodnich, zakończył służbę wojskową jako major saperów w roku 1921. Po wojnie podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w latach 1921–24, zakończone dyplomem architektury Politechniki w Zurychu i podróżą po Włoszech, Austrii i Szwajcarii.

Pracując od 1927 roku w Zakopanem jako architekt, był również członkiem Wydziału Powiatowego i radnym powiatowym w Nowym Targu oraz brał udział w pracach Biura Regionalnego

Planu Zabudowania Okręgu Krakowskiego, zajmąwszy się szczególnie zagospodarowaniem wsi letniskowych Podhala i Spisza. Aresztowany przez Niemców w 1941 roku, zmarł 26 marca 1943 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Reminiscences

The reminiscences of Józef Nowobilski, an architect native of Białka in Podhale, cover the period of his collaboration with the outstanding architect Stefan Meyer, creator of many houses in the regional Podhale style. This collaboration lasted from 1934 to 1941, when Meyer was arrested and sent to the concentration camp at Auschwitz, where he died in 1943. The author describes the construction of a series of buildings, such as those connected with the Mountain Festivity at Zakopane, the Centre of the Association of Young Poles from Abroad at Gronik and a large modern centre of fish stocking at Łopuszna. Thanks to Bronisław Romaniszyn's great energy and his aptitude for arousing interest of the German occupational authorities in this investment, the construction of the object was continued after the arrest of its architect, Stefan Meyer, and it became the most modern centre of this type in Poland. The author was realizing the design of his dear master to the very end and persisted at the building site to experience the dramatic while of the arrival of the eastern front.

JAK REDAGOWAŁEM TAJNY „GŁOS PODHAŁA”

Po powrocie z kampanii wrześniowej na Zaolzie przekonałem się, że nie ma tam dla mnie miejsca: zostałem od razu aresztowany. Udało mi się jednak wydobyć z więzienia w Orłowej i wyjechać do Krakowa, gdzie pracowałem jakiś czas jako robotnik w ogrodnictwie. Mój przyjaciel z Katowic wprowadził mnie do ZWZ, ale kiedy w 1941 r. nastąpiły w tej organizacji aresztowania, zostałem ostrzeżony. Wymeldowałem się więc do Warszawy, a wyjechałem wraz z rodziną na Podhale, obejmując tam stanowisko kierownika szkoły rolniczej na gminę Ludźmierz.

Przyjaciele w Krakowie odradzali mi, by nie jechać na Podhale, bo tam, w „księstwie góralskim”, rządzi zdrajca Wacław Krzeptowski i pełno tam szpiegów i donosicieli. Pojechałem jednak, bo nie miałem wyjścia. Zresztą spotkałem w Nowym Targu cieszyńniaków: prof. Dubiskiego z WSGW w Cieszynie i inż. Kelnera, którzy mi udzielili życzliwych informacji.

Konfederacja Tatrzańska

Aby się przeciwstawić organizacji góralskiej Krzeptowskiego, który okrył hańbą całe Podhale, Augustyn Suski (1907–1942) założył na Podhalu tajną organizację pod nazwą Konfederacja Tatrzańska. Organizacja ta szybko się przyjęła i szeroko rozbudowała, tworząc sieć 60 placówek lokalnych. Miała swój statut, władze, komendanta wojskowego, już z początkiem czerwca 1941r. wydawała własne tajne pisma. Mnie również usiłowano wciągnąć do Konfederacji, ale mając smutne doświadczenie z wydarzeń krakowskich, dałem odpowiedź wymijającą.

Wspomniane tajne pisma Konfederacji to: „Na placówce” (wyszło około 40 numerów po 180–200 egzemplarzy), „Der Freie Deutsche”, które wydawał w 1941 r. z ramienia Konfederacji Aleksander Stromenger, wysiedleńca z Poznańskiego, dla żołnierzy niemieckich. Wyszło 5–6 numerów. Wreszcie Konfederacja wydawała też od sierpnia 1941 r. gazetkę pt. „Wiadomości Polskie”. Udało się rozkolportować kilkanaście numerów tych „Wiadomości” o nakładzie około 100 egzemplarzy w objętości 2 do 6 stron maszynopisu. Gestapo wiedziało, że gazetki te wychodzą w Nowym Targu, ale mimo że sprawdziło prawie wszystkie maszyny do pisania w mieście, nie wykryło redakcji.



94. Dr Ludwik Kohutek.

W Konfederacji Tatrzańskiej nie zachowywano należytej ostrożności. W szeregach organizacji znalazł się agent gestapo artysta malarz Stanisław Wegner-Romanowski z Zakopanego. Dostarczał organizacji pieniędzy, a nawet papieru na tajne gazetki i notował sobie adresy konspiratorów. W konsekwencji w drugiej połowie stycznia 1942 r. nastąpiły masowe aresztowania na Podhalu. Do kompletnej katastrofy przyczynił się hałaśliwy i nieostrożny tryb życia niektórych działaczy Konfederacji, co stwierdzili sami jej członkowie. Tylko nieliczni konspiratorzy zdołali się ukryć lub ująć przed gestapo.

Na Podhalu prócz AK, a później też AL, zaczęły działać samodzielne oddziały partyzanckie, m.in. Józefa Kurasia, ps. „Ogień” z Waksmundą (oddział BCh) i Bolesława Duszy, ps. „Szarota”, z Odrowąża, mała ale bardzo prężna grupka. Obie te grupy bezkompromisowo likwidowały agentów i kolaborantów, a zwłaszcza tzw. „ministrów”, tj. delegatów gminnych Krzeptowskiego. Ze swej strony Niemcy przeprowadzili liczne oblawy i pacyfikacje w Krościenku, Ochotnicy, Jordanowie, Ludźmierzu i gdzie indziej, pałac domostwa, rozstrzeliwując ludzi i wywzając kilka tysięcy osób z Podhala do Rzeszy na przymusowe roboty. Nadto okupant wytepił w barbarzyński sposób, 3,5 tysiąca mieszkających na Podhalu Żydów. Jednego tylko nie udało się okupantowi — stworzyć osobnego, góralskiego oddziału SS, choć tego gorąco pragnął Hans Frank.

Działalność Rocha na Podhalu

Wraz z Konfederacją Tatrzańską zostały zlikwidowane na Podhalu inne podziemne organizacje. W Nowym Targu aresztowano powiatową komórkę Rocha, czyli konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego. Kierownik Rocha na powiat nowotarski, Andrzej Waksmundzki (ur. 3 X 1910 r. w Waksmundzie), aresztowany przez gestapo 2 II 1942 r., przetrzymał szereg obozów zagłady i wrócił po wojnie. Obecnie jest profesorem UMCS w Lublinie.

Nastąpił zastój w pracy ruchu ludowego na Podhalu. Gdy się tu znalazłem, mgr Władysław Skibiński z Maruszyny, *eius temporis* aplikant adwokacki w Nowym Targu, właśnie kompletował nową komórkę Rocha, aby podjąć znów pracę wśród chłopów. Skibiński działał bardzo rozważnie i ostrożnie. Małomówny, wybitnie inteligentny, bez nalogów, wciągnął do powiatowej komórki SL w pierw Sylwestra Leczykiewicza, a następnie – chyba za jego radą – mnie na trzeciego członka. Zostałem przez Skibińskiego zaprzysiężony.

Mieliśmy też bliskie powiązania z oddziałem leśnym BCh w Gorcach, którym się opiekowałem z ramienia Rocha. Niejedna fura ziemniaków czy kapusty poszła do lasu zamiast do szkolnej piwnicy.

Poza tym Roch prowadził tajne nauczanie w zakresie gimnazjum na Kowańcu, czemu głównie patronował doskonały pedagog Leczykiewicz. Wreszcie Roch działał w zakresie bezpieczeństwa publicznego na Podhalu, prowadził sąd podziemny przeciwko zdrajcom, szpiclom i innym szkodnikom sprawy polskiej, mając własny oddział specjalny w leśnej partyzantce BCh.

Delegatem rządu londyńskiego na Podhalu był wówczas sekretarz magistratu w Nowym Targu, Stanisław Guzek, ps. „Węglarz”. Sztab jego był odbiciem przedwojennych stosunków politycznych w Nowym Targu, to znaczy tworzył prawdziwą mozaikę polityczną. Na tym tle Roch wyróżniał się największą liczbą działaczy z wykształceniem wyższym. Gdy więc rozpił się na dobre kierownik bezpieczeństwa przy delegacie, jedyny prawnik, delegat zwrócił się do Rocha o wytypowanie kogoś z ludowców na jego miejsce.

Kiedy wojna miała się ku końcowi, zachodziła obawa, że po wsiach może dojść do bezprawia, zamieszek lub awantur. Roch uchwalił więc wydanie tajnej gazetki „Głos Podhala”, celem informowania i kierowania nastrojami w terenie w zależności od sytuacji, jaka zapanuje na Podhalu, nie mówiąc już o frontach. Chodziło też o propagandę skierowaną przeciwko okupantowi, który znalazł się nareszcie w ciężkich tarapatach.

Po likwidacji Konfederacji Tatrzańskiej ludność Podhala, przyzwyczajona już do prasy podziemnej, pozbawiona była rzetelnych informacji. Prasa niemiecka podawała wiadomości tendencyjnie, zmyślane i kłamliwe. Każdy uświadomiony Polak chciał wiedzieć, co się naprawdę dzieje na froncie wschodnim po niepowodzeniach Hitlera pod Moskwą i Leningradem, jak walczą polskie armie Sikorskiego, lotnictwo polskie w Anglii oraz jaki jest udział wojska polskiego w walkach na wschodzie. Wszak w tych polskich oddziałach za granicą znajdowali się liczni synowie ludu podhalańskiego. Ludzie sobie wprost wrywali z rąk każdy polski świstek drukowany lub powielany. Wiedział o tym okupant. Toteż gestapo zwalczało nie tylko tajną prasę, ale nawet szeptaną propagandę. Niemcy ścigali z całą

bezwzględnością redaktorów, wydawców, kolporterów, a nawet czytelników i posiadaczy pojedynczych egzemplarzy prasy podziemnej. Każdemu z nich groziło co najmniej zesłanie do obozu koncentracyjnego.

Komórka powiatowa Rocha a tajna prasa.

Uchwała komórki powiatowej Rocha dotycząca wydania tajnego pisma określiła zarazem skład komitetu redakcyjnego, ustaliła tytuł pisma oraz podział pracy członków komitetu.

Komitet redakcyjny tworzyła trójka powiatowa Rocha — Skibiński, Leczykiewicz i ja, z tym że Leczykiewicz miał pisać artykuły, myśmy mu mieli pomagać, ale poza tym ja miałem opracowywać najświeższe wiadomości radiowe z terenów okupowanych Polski i z frontów wojennych. Nadto miałem cały numer zestawić, przepisać na matrycę na maszynie i dostarczyć (mieszkałem w głębi doliny Kowańca) Skibińskiemu do jego mieszkania w śródmieściu Nowego Targu, ewentualnie pomagać mu w powielaniu numeru. Ostatnie wiadomości radiowe otrzymywałem regularnie od sekretarki delegata rządu londyńskiego, w ratuszu. Byłem w Komitecie redakcyjnym jedyną osobą umiejącą pisać na maszynie, a jako dyrektor szkoły miałem maszynę do mojej dyspozycji u siebie w mieszkaniu. To utrudniało identyfikację pisma maszynowego.

Do miasta jeździłem z Kowańca rowerem, wkładając za koszulę na plecach dwie matryce z układem numeru pisma, a nadto brałem na wszelki wypadek plecak, dla niepoznaki, w razie jakiej kontroli po drodze. Zresztą z powrotem przynosiłem w plecaku przeważnie chleb lub inne wiktuały. Raz, gdy tak jechałem z matrycą na plecach, wjeżdżam na rynek nowotarski, a tu cały rynek otoczony kordonem żandarmerii, oddziałami SS i wojska. Na rynku jest łapanka i przyłapanych ładuje wojsko na ciężarowe samochody z przeznaczeniem na roboty do Niemiec. Na wycofanie się z rynku było już za późno. Jakąś funkcję przy łapance pełnił podinspektor Schulamtu Pafnucy Czuprun, Ukrainiec, wielki wróg Polaków. Zameldowałem mu, że w gospodarstwie szkolnym jałówka zdycha, więc jadę do weterynarza. „Jeźdź pan, niechaj ta jałówka nie zdycha” — oświadcza Czuprun i macha ręką. Kordon widząc że uzgodniłem rzecz z władzą niemiecką, przepuścił mnie bez żadnych przeszkód.

Skibiński, jako znający najlepiej stosunki na Podhalu, zaopatrywał redakcję w materiały piśmienne, a więc w papier, matryce, farbę do powielania. On też powieliał numer gazetki w swoim mieszkaniu, na powielaczu wypożyczonym z magistratu miasta za pośrednictwem delegata rządu. Powielacz trzeba było każdorazowo wynosić i przynosić na miejsce do ratusza. Ryzyko to wziął na siebie Skibiński, mieszkający w pobliżu rynku.

Ponadto Skibiński, znający wybornie – jak powiedzieliśmy – teren, zajmował się kolportażem pisma. Nakład pisma wynosił około 50–65 egzemplarzy. W czwartki odbywały się w Nowym Targu targi, na które zjeżdżały się z całego powiatu furmanki chłopskie. Wówczas Skibiński wydawał „Głos” osobom osobiście mu znanym. To również gwarantowało tajność całej akcji. Przez nie znanych mu osobiście lub gońców Skibiński gazetki nie rozsyłał. Na żadne ekstrawagancje, w rodzaju krakowskich metod wysyłania gazetki Frankowi na Wawel lub innym dygnitarzom



95. Ludwik Kohutek z żoną i córką oraz inż. Z. Rewo na wzorcowej hali w Czorsztynie należącej do Szkoły Rolniczej w Nowym Targu.

hitlerowskim, nasza redakcja nie miała ani czasu, ani ochoty.

Od tej pory Roch w Nowym Targu zbierał się w razie potrzeby w szkole powszechnej nr 3 na Kowańcu lub u mnie w mieszkaniu, w pobliżu szkoły.

Tajny tygodnik „Głos Podhala”

Jeden komplet „Głosu Podhala” zachował się podobno w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem¹, a drugi przechowują ja na pamiątkę. Pismo było powielane na szarym papierze, gdyż o lepszy wówczas było bardzo trudno. Zewnętrznie prezentował się więc „Głos Podhala” raczej skromnie. Pierwszy numer ukazał się z datą 17 IX 1944 r. i objął tylko jedną stronicę, ale już następne numery były dwustronicowe. O ile pierwszy numer przedstawiał się dość kiepsko, bo Skibiński nie miał jeszcze wprawy w odbijaniu, o tyle następne były już zupełnie poprawne i czytelne.

Każdy numer pisma zawierał organizacyjne wytyczne, aktualne wskazówki i instrukcje, historyczne pouczenie lub informacje polityczne. Chodziło o szkolenie ludowców na wsi pod względem patriotycznym, gospodarczym i ogólnopolitycznym. W każdym też numerze były krótkie wiadomości radiowe ze świata, frontów i z okupowanej Polski, oczywiście w wielkim skrócie, bo zazwyczaj na wszystko brakowało

¹ Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem posiadało w swych zbiorach numery 1–9 „Głosu Podhala”. W 1984 roku p. dr Ludwik Kohutek ofiarował brakujące do kompletu numery 10 i 11.

miejsca. Cóż można było podać na dwu stronicach papieru maszynowego?

Autorami artykułów, oczywiście anonimowymi, byli przede wszystkim członkowie komitetu redakcyjnego: Leczykiewicz, wspaniały nauczyciel szkoły powszechnej, absolwent Wolnej Wszechnicy w Warszawie, miał wyrobiony zmysł polityczny, jasną myśl i łatwość pisania. Pisał też do „Głosu” Władysław Skibiński. Jeżeli zostało na matrycy wolne miejsce, a redaktorzy nie dostarczyli mi materiału, musiałem sam na poczekaniu napisać coś aktualnego i dodać ostatnie wiadomości radiowe.

Udawało mi się też czasem uzyskać materiały od polonisty Jana Baculewskiego, wysiedlonego na Podhale po powstaniu z Warszawy. W sumie w piśmie zamieścili: Leczykiewicz 8 pozycji, Skibiński — 4, Baculewski — 2, Kohutek — 16.

„Głos Podhala” ukazywał się w miarę możliwości regularnie co tydzień. Ogólnie do 3 XII 1944 r. ukazało się 11 numerów. W pierwszym Leczykiewicz w artykule *Wznawiamy pracę organizacyjną na Podhalu* zapowiedział walkę o nowy porządek społeczno-polityczny całego świata:

[...] chłopci polscy wzięli w swą twardą dłoń główną odpowiedzialność za przyszłe losy Państwa Polskiego. Na czele Rządu Polskiego [w Londynie] stoi dziś chłop polski Stanisław Mikołajczyk. [...] chwila wyzwolenia jest bliska i czeka nas ogromny trud wykucia granic Państwa Polskiego oraz odbudowy zniszczonych wiosek i miast. [...] Naród cały może nam zaufać. Jesteśmy tymi, co go „żywią i bronią” ... dziś czas zwarcia chłopskich szeregów na Podhalu [...]. Każde Koło Stronnictwa Ludowego powinno natychmiast wznowić swą pracę organizacyjną. Zarząd Powiatowy Stronnictwa Ludowego działa i będzie nadsyłał wszystkim kołom instrukcje. Przemyslcie je i realizujcie [...]. Hasłem dla wszystkich zwolenników Ruchu Ludowego niech będzie: „W każdej wiosce powstaje koło Stronnictwa Ludowego”. [...] „Miejsce chłopów jest w Stronnictwie Ludowym!” [...] A więc werbować do szeregów chłopów polskich, **nie góralskich!** Ci bowiem zdradzili sprawę Polski Ludowej i Naród Polski. Tych historia osądzi! [...] Damy im później drogę powrotu do naszych szeregów, jeżeli uznają swój błąd.

O sprawach organizacyjnych Stronnictwa Ludowego wolno informować tylko ludowców, ludzi pewnych. wszelka zdrada będzie karana śmiercią! Więc do roboty.

Chłopci Polscy! W imię Boże — pospolem, a sami!

W wiadomościach bieżących poinformowałem czytelników o tym, że samoloty alianckie po raz piąty przywiozły materiał wojenny dla walczącej Warszawy, że wojska radzieckie i polskie zajęły Pragę. Alianci na zachodzie 4 kolumnami wkroczyli do Niemiec. Francja, Rumunia, Bułgaria — uwolnione od Niemców. Walki trwają w Słowacji i Jugosławii. Delegat Rządu na kraj nakazał sabotowanie zarządzeń niemieckich. Ak i BCh walczą na wszystkich ziemiach Polski. Polacy, współpracujcie z AK i BCh!

W drugim numerze „Głosu” Skibiński przedstawia walczącą w powstaniu Warszawę, Leczykiewicz podaje *Założenia ideowe Ruchu Ludowego*. Z wiadomości bieżących: Od kilku dni Warszawa wolna od nalotów niemieckich. Nad Stolicą unoszą się samoloty radzieckie i latające fortece amerykańskie. Armie radzieckie likwidują wojska niemieckie w Estonii i Lotwie, na ziemiach polskich zajęły Jasło i Przełęcz Dukielską. Polskie wojska walczą we Włoszech, Belgii i Holandii. Na froncie wschodnim walczy również polskie wojsko.

W następnych numerach Skibiński pisze o polityce rządu londyńskiego. Leczy-

kiewicz kończy swój artykuł z poprzedniego numeru o założeniach ideowych Ruchu Ludowego. Mój artykuł mówi o tym, czego domagamy się dla wsi w sprawie oświaty i kultury po wojnie w Polsce: walki z analfabetyzmem, szkoły 7-klasowej także dla wsi, dla młodzieży w wieku 14–17 lat obowiązkowego szkolenia zawodowego itd. W numerze czwartym omówiłem (w dniu 8 X 1944 r.) *Postulaty gospodarcze Ruchu Ludowego na Podhalu*, w których żądamy m.in. przesiedlenia 30% ludności z przeludnionego Podhala na ziemie, które odzyska Polska po II wojnie światowej na zachodzie i na północy.

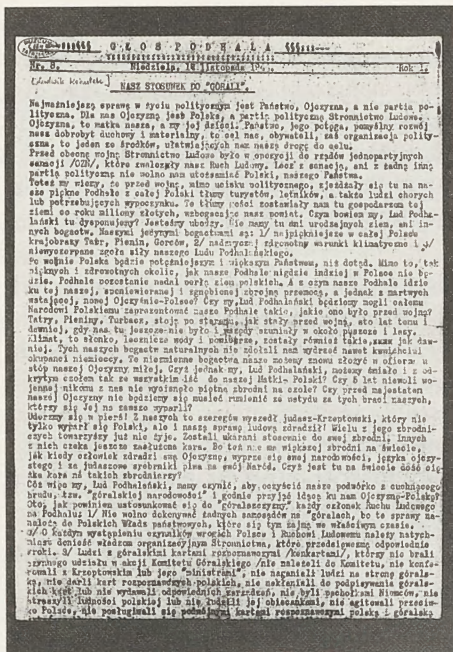
W wiadomościach bieżących czytamy m.in., że Churchill w Izbie Gmin złożył hołd bohaterstwu powstańców warszawskich. W związku z przybyciem na Podhale 8000 wysiedleńców ze spalonej Warszawy Leczykiewicz apeluje do wszystkich Polaków na Podhalu: „Nieśmy pomoc Warszawie!” Skibiński omawia *Prace organizacyjne Ruchu Ludowego*. By zapobiec zamieszaniu w czasie przesuwania się przez Podhale frontu, Roch powołuje w każdej gminie i wsi Straż Chłopską. Wiadomości z 2 X 1944 r. mówią, że odbywa się międzynarodowa konferencja aliantów: USA, ZSRR, Anglii i Polski. W *Rozmyślaniach na czasie* wezwałem wszystkich w powiecie do otoczenia opieką uchodźców z Warszawy w imię miłości bliźniego, gdyż nie mają dokąd wrócić.

Front wschodni przesuwał się na Prusy Wschodnie, Augustów. Na Węgrzech — Siedmiogród oczyszczony z Niemców. Anglicy w Grecji są pod Salonikami. Niemcy wycofują się z Jugosławii. Trwają walki w Holandii. AK we współdziałaniu z AL i BCH obroniło Ochotnicę, wieś na Podhalu, przed barbarzyńską pacyfikacją.

Leczykiewicz w *Państwowych rozmyślaniach chłopów* nawołuje do pamiętania o szkołach i nauczycielach na Podhalu, spośród których wielu zginęło w czasie wojny. Jeżeli chłopci mają rządzić państwem, to winni myśleć państwowo! Mój artykuł w nr 7 z 5 XI pt. *O nasze bezpieczeństwo i spokój* — podaje, że front znajduje się o 120 km na wschód od Nowego Targu. Niemcom na Podhalu rzędły miny. Stracili wiele ze swego tupetu. Wysyłają na gwałt swe rodziny do Rzeszy. W walce o Ochotnicę z AK stracili Niemcy 74 zabitych i przeszło 100 rannych. Ludowa Straż Bezpieczeństwa po gminach i wioskach winna dbać o spokój, bronić obywateli przed bandytami, złodziejami i zgłaszać do władzy Rocha wszelkie wypadki dokonanych przestępstw.

Kilka numerów z listopada 1944 r. byłem zmuszony zreagować sam, gdyż Schulrat nowotarski Deckelmann zwęszył, że w podległej mu szkole nr 3 na Kowańcu odbywają się tajne zebrania. Nie miał co do tego jednak żadnych konkretnych dowodów, gdyż w tym czasie już żaden Niemiec nie odważył się postawić swej nogi na Kowańcu. Jedynie czołgi niemieckie, „tygrysy”, krażyły drogą z miasta na Kowaniec i bateria artylerii z działami przeciwlotniczymi stała tuż pod moimi oknami. Wtedy to Johann Deckelmann zdjął Leczykiewicza ze stanowiska kierownika szkoły na Kowańcu i zamianował na jego miejsce kierowniczką szkoły jedną z nauczycielek, która była znana z tego, że zadawała się z Niemcami. Leczykiewicz musiał dojeżdżać codziennie z Nowego Targu do szkoły w Czarnym Dunajcu, jako tam skierowany nauczyciel, tracąc co dnia wiele czasu, i nie był w stanie mi pomagać w redagowaniu „Głosu”.

W nr 8 „Głosu” zamieściłem artykuł pt. *Nasz stosunek do „Górali”*:



96. „Głos Podhalański”, nr 8 z 1944 r.

Po wojnie Polska będzie potężniejszym i większym Państwem [...]. Podhale pozostanie nadal perłą ziem polskich [...]. Czy my, Lud Podhalański, będziemy mogli całemu Narodowi Polskiemu zaprezentować nasze Podhale...? [...] Czy pięć lat niewoli wojennej nikomu z nas nie wycisnęło piętna zbrodni na czoło? Czy przed majestatem naszej Ojczyzny nie będziemy się musieć rumienić ze wstydu za tych braci naszych, którzy się Jej na zawsze wyparli? Uderzmy się w pierś! Z naszych to szeregów wyszedł Judasz — Krzepkowski, który nie tylko wyparł się Polski, ale i naszą sprawę ludową zdradził! Wielu z jego zbrodniczych towarzyszy już nie żyje. Zostali ukarani stosownie do swojej zbrodni. Innych z nich czeka jeszcze zasłużona kara. Bo też nie ma większej zbrodni na świecie, jak kiedy człowiek zdradzi swą Ojczyznę [...]. Cóż więc my, Lud Podhalański, mamy czynić, aby oczyścić nasze podwórko z cuchnącego brudu tzw. „goralskiej narodowości” i godnie przyjąć idącą ku nam Ojczyznę — Polskę? Oto, jak powinien ustosunkować się do „goralszczyzny” każdy członek Ruchu Ludowego na Podhalu: 1) Nie wolno dokonywać żadnych samosądów na „góralach”, bo te sprawy należą do Polskich Władz państwowych, które się tym zajmą we właściwym czasie. 2) O każdym wystąpieniu czynników wrogich Polsce i Ruchowi Ludowemu należy natychmiast donieść władzom organizacyjnym Stronnictwa, które przedsięwzją odpowiednie kroki. 3) Ludzi z góralskimi kartami rozpoznawczymi (kennkartami), którzy nie brali czynnego udziału w akcji Komitetu Góralskiego [...], nie agitowali przeciwko Polsce [...], o ile są ludźmi uczciwymi i oświadczą wobec dwóch świadków ze Stronnictwa Ludowego [...], że podpisali karty rozpoznawcze góralskie pod przymusem, mogą być uznani za członków naszego Stronnictwa za uprzednią zgodą naszego Zarządu Powiatowego. Innych: „górali” należy się wystrzeżać i z daleka omijać jak wściekłych psów lub ludzi trędowatych, gdyż są zakażą Ludu Polskiego i Podhala,

a mogą być nawet szpiclami [...]. Ludu Podhalański! Gdy przyjdzie czas, dowiedziesz czynem swą przynależność do Narodu i Państwa Polskiego i sam uwolnisz się od przemocy okupanta!

Jan Baculewski pisał o potrzebie Uniwersytetu Ludowego dla Podhala celem podniesienia wśród ludności samokształcenia, wiedzy i kultury.

W nr 9 Baculewski pisze o walce klasowej między chłopem a inteligentem („panem”), o traktowaniu chłopca przez biurokratów w urzędach, o tym że chłop winien sam dążyć do wiedzy i nauki, aby mógł znaleźć w narodzie polskim właściwe miejsce. Chłop winien być przede wszystkim dobrym rolnikiem i gospodarzem, aby móc mądrze rządzić w Polsce Ludowej.

Z wiadomości: Toczą się pertraktacje o granice przyszłej Polski. Polska winna być państwem silnym, aby zachować równowagę w Europie. W listopadzie Frank na Wawelu urządził dożynki, lecz z Podhala z zaproszonych osób nikt na tę hitlerowską uroczystość nie przyjechał.

W przedostatnim numerze „Głosu”, nr 10 z 26 XI, zamieściłem własny artykuł pt. *Czego nas uczy wojna?* Nawołuję w nim, by myśleć o młodzieży, która się marnuje niejednokrotnie przy bimbrze, kartach, w złym towarzystwie.

[...] wojna to kataklizm, nieszczęście dziejowe, w czasie którego odwracają się karty historii [...]. Z takiego kataklizmu jak obecna wojna wyjdą cało tylko narody, które są zdrowe, a nie stoczone chorobą moralną [...]. Że Naród Polski ma prawo być zaliczony do takich zdrowych, dojrzałych i świadomych siebie narodów, świadczy o tym heroizm, z jakim wytrwał on w ciągu pięciu lat wojennych straszliwą gehenną okupacji. [...] Nie udało się Niemcom utworzyć w gubernatorstwie żadnego polskiego rządu na wzór Quislinga w Norwegii lub Hachy w Czechach. Nie znaleźli barbarzyńcy niemieccy w Polsce w XX wieku żadnego targowiczana. Ale ponad wszystko legitymuje nas jako naród zdrowy coś, czego żaden naród w dziejach tej wojny nie osiągnął. Tym skarbem ogromnym ponad wszelką wątpliwość, tym brylantem bezcennym, który będzie błyszczał po wszystkie czasy w koronie zwycięstwa polskiego, tą miarą, którą nas mierzą i mierzyć będą w wielkiej rodzinie narodów, jest powstanie warszawskie. [...] Odtąd już wszyscy wiemy jasno i wyraźnie, ku czemu iść mamy, że najwyższym dobrem Polaka jest niepodległa i demokratyczna Polska [...].

Z wiadomości: Na zachodzie alianci walczą na linii 390 km długiej od Akwizgranu aż po granicę szwajcarską. Po stronie aliantów walczy 5 armii USA, 1 angielska, 1 kanadyjska i 1 francuska. W tym i Polacy. Łącznie walczy przeciw Niemcom na zachodzie 3 i 1/2 miliona doborowego żołnierza. Ze wschodu bije Niemców nie mniejsza potęgą ZSRR. Tam również walczą dywizje polskie.

W ostatnim numerze „Głosu” z 3 grudnia 1944 r. Leczykiewicz pisał na temat *Przyszłej emigracji chłopskiej*:

Za czasów niewoli wielu wyemigrowało do innych krajów z powodów politycznych, lecz większość emigrantów już wówczas stanowili chłopcy polscy, dla których tu w rodzinnym kraju brakło pracy, ziemi i chleba. Emigracja ta osłabiła żywioł polski na naszych ziemiach. [...] Emigrował żywioł najbardziej przedsiębiorczy, rzutki i inteligentny [...]. Z tych więc względów emigracja żywiołu polskiego do krajów obcych była i jest zbrodnią wobec Narodu i Państwa Polskiego. [...] Emigracja polska do obcych krajów musi więc ustać! Po wojnie starczy w Polsce ziemi dla wszystkich polskich chłopów i wędrowki za ziemią i chlebem będą się wprawdzie odbywać, lecz wewnątrz kraju. [...] Zaludnienie wiosek i miast w końcu wyrówna się, połowa ludzi na wsi, druga połowa w miastach i osadach fabrycznych zgodnie pracować będzie dla dobra całego ogółu

i Państwa! [...] Czekają nas olbrzymie ruchy migracji chłopskiej w granicach własnego Państwa, a starać się będziemy o to, by z różnych obcych krajów ściągnąć braci naszych do Ojczyzny. Będzie w niej dla każdego Polaka pracy i chleba dość, będzie to bowiem Polska Ludowa!

Z wiadomości: Po rezygnacji Mikołajczyka nowy rząd polski w Anglii tworzy socjalista Arciszewski. Związek Radziecki zajął na Węgrzech Pecs. Alianci idą w Niemczech powoli, ale stale naprzód.

Na tym 11 numerze „Głosu Podhalańskiego” musieliśmy zakończyć działalność komitetu redakcyjnego. Został mianowicie aresztowany przez gestapo Stanisław Guzek, delegat rządu londyńskiego. Ten wysłał z „Palace” w Zakopanem grypsy do mnie i do Skibińskiego, donosząc, że nazwiska nasze są tam znane i mamy natychmiast opuścić Nowy Targ. Wyjechaliśmy obaj na nartach w Gorce pod Turbacz, na kilka tygodni, do obozu partyzanckiego. Żonie powiedziałem, że jadę służbowo do Krakowa na kilka dni, na wypadek gdyby się kto o mnie pytał.

Wróciliśmy do naszych rodzin tuż przed wkroczeniem do Nowego Targu armii radzieckiej, co nastąpiło 19 stycznia 1945 r.

Rolę swą „Głos Podhala” spełnił należycie. Ani w tych przelomowych dniach, ani też w następnych miesiącach, gdzieś do połowy 1945 r. nie było na Podhalu żadnych zamieszek ani niepokoїв. Widać komórki SL działały sprawnie, a bezpieczeństwo i spokój były zachowane dzięki instrukcjom, jakie wydała władza Rocha za pośrednictwem swego pisma.

Ludwik Kohutek

WYKAZ ARTYKULÓW ZAMIESZCZONYCH W „GŁOSIE PODHALA”

Nr 1 z dnia 17 września 1944 r.

Sylwester Leczykiewicz, *Wznawiamy pracę organizacyjną na Podhalu*.
Ludwik Kohutek, *Wiadomości bieżące*.

Nr 2 z dnia 24 września 1944 r.

Władysław Skibiński, *Warszawa walczy*.
Sylwester Leczykiewicz, *Założenia ideowe Ruchu Ludowego*.
Ludwik Kohutek, *Wiadomości bieżące*.

Nr 3 z dnia 1 października 1944 r.

Władysław Skibiński, *Polityka Rządu Polskiego w Londynie*.
Sylwester Leczykiewicz, *Założenia ideowe Ruchu Ludowego (dokończenie)*.
Ludwik Kohutek, *Wiadomości bieżące*.

Nr 4 z dnia 8 października 1944 r.

Ludwik Kohutek, *Postulaty gospodarcze Ruchu Ludowego na Podhalu*.
Ludwik Kohutek, *Wiadomości bieżące*.

Nr 5 z dnia 22 października 1944 r.

Sylwester Leczykiewicz, *Niesiemy pomoc Warszawie*.
Władysław Skibiński, *Prace organizacyjne Ruchu Ludowego*.
Ludwik Kohutek, *Wiadomości bieżące*.

Nr 6 z dnia 29 października 1944 r.

Ludwik Kohutek, *Rozmyślania na czasie*.

Ludwik Kohutek, *Wiadomości bieżące*.

Nr 7 z dnia 5 listopada 1944 r.

Sylwester Leczykiewicz, *Państwowe rozmyślania chłopów*.

Ludwik Kohutek, *O nasze bezpieczeństwo i spokój*.

Nr 8 z dnia 12 listopada 1944 r.

Ludwik Kohutek, *Nasz stosunek do „Górali”*.

Jan Baculewski, *O uniwersytecie ludowym na Podhalu*.

Władysław Skibiński, *Apel do Redakcji*.

Ludwik Kohutek, *Sprawy polskie*.

Nr 9 z dnia 19 listopada 1944 r.

Jan Baculewski, *Panowie winni*.

Ludwik Kohutek, *Sprawy bieżące*.

Sylwester Leczykiewicz, *Sprawy polskie*.

Sylwester Leczykiewicz, *Od Redakcji*.

Nr 10 z dnia 26 listopada 1944 r.

Ludwik Kohutek, *Czego nas uczy wojna?*

Sylwester Leczykiewicz, *Sprawy polskie*.

Ludwik Kohutek, *Sprawy bieżące*.

Nr 11 z dnia 3 grudnia 1944 r.

Sylwester Leczykiewicz, *Przyszła emigracja chłopska*.

Ludwik Kohutek, *Sprawy polskie*.

OD REDAKCJI

W 1984 roku otrzymaliśmy od doktora Ludwika Kohutka, adwokata z Cieszyna, tekst wspomnień pt. *Jak redagowałem tajny „Głos Podhala”* oraz w darze dwa numery tego konspiracyjnego pisma, uzupełniające komplet w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego. W rok potem Autor zmarł. Ludwik Kohutek, wizytator szkół rolniczych, prawnik z wykształcenia, wybitny działacz harcerski, znalazł się w czasie wojny na Podhalu i tu wchodząc w skład władz powiatowych tajnego Stronnictwa Ludowego Roch („Ruch Oporu Chłopów”), zasiadał w podziemnym sądzie specjalnym oraz współredagował konspiracyjny „Głos Podhala”. Pracę ogłaszamy jako wartościowy przyczynek do dziejów konspiracyjnej prasy polskiej w GG. Z obszerniejszego tekstu wybraliśmy te partie, które dotyczą bezpośrednio tematu i przeżyć Autora, a pominęliśmy dane o sytuacji w tym okresie na Podhalu, podane za piśmiennictwem przedmiotu.

How I edited the clandestine *Głos Podhala*

The reminiscences of a lawyer, inspector of agricultural schools and active member of the scouting movement, Dr Ludwik Kohutek, who died in 1985, include the period of the Hitlerite occupation. Having passed from his native Silesia, then incorporated into Germany, to the occupied territory of Poland, the author went into hiding in Podhale. Here, as an active member of the clandestine Peasant Party he sat in the underground

Special Court, took part in secret teaching and co-edited the conspiratorial *Głos Podhala*. Towards the end of 1944, followed by the Gestapo, he took refuge in a guerrilla detachment in the Gorce Mts. Altogether, 11 numbers of this periodical appeared from 17.9.1944 till 3.12.1944. It gave expression to the ideological principles of the peasant movement in conspiracy and served the supreme ideal of this movement, that is, the independent and democratic Poland.

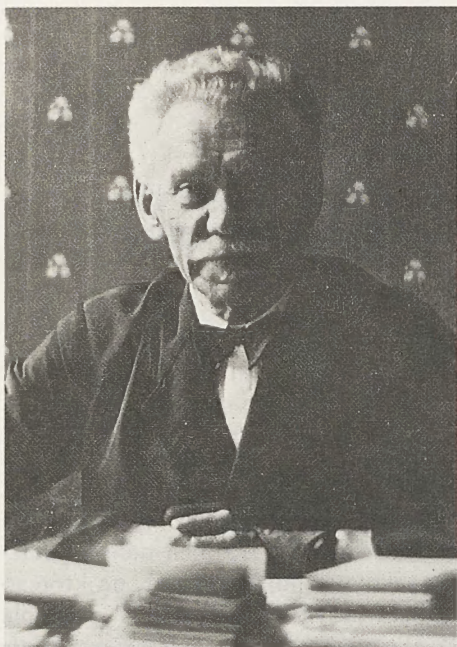
WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH

ZWIĄZKI PROF. BOHDANA DYAKOWSKIEGO
Z MUZEUM TATRZAŃSKIM W ZAKOPANEM

Z Muzeum Tatrzańskim w czasie jego stuletnich dziejów było związanych wiele wybitnych postaci, o czym dziś nie zawsze się pamięta. Do nich należy profesor Bohdan Dyakowski, znany przyrodnik i znakomity popularyzator, na którego książkach wychowało się kilka pokoleń miłośników przyrody ojczystej. We wstępie do wydanej w 1964 roku książki Bohdana Dyakowskiego *Królowa górskiego źródła i inne opowiadania* córka profesora, również przyrodnik, prof. Jadwiga Dyakowska wspomina:

... te książki wykształciły wielu przyrodników-badaczy. Ileż to razy zdarzało mi się, gdy powiedziałam swe nazwisko któremuś z polskich przyrodników, usłyszeć odpowiedź: „Przecież to książki Ojca pani zrobiły ze mnie przyrodnika”.

Urodził się 22 grudnia 1864 roku w Kotiużyńcach na Kijowszczyźnie. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Warszawie studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego, będąc już w czasie studiów asystentem przy Katedrze Systematyki Zwierząt profesora Wrześniowskiego. Po studiach rozpoczął pracę nauczycielską w kilku szkołach warszawskich i w tajnym kółku oświaty ludowej. Pracę tę musiał przerwać w 1896 roku z powodu choroby płuc i wtedy poświęcił się pracy literackiej. Osiadł na kilka lat w Zakopanem, został sekretarzem Muzeum Tatrzańskiego aż do chwili wyjazdu w 1905 roku do Krakowa, gdzie spędził resztę życia i zmarł 9 grudnia 1940 r. W tym okresie dał się poznać jako działacz Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Towarzystwa Polskiego Instytutu Pedagogicznego w Krakowie oraz Polskiego Związku Nauczycielskiego w Warszawie, także jako autor szeregu podręczników szkolnych, programów i metodyk nauczania przyrody na rozmaitych stopniach. Wykładał też w Studium Pedagogicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz na kursach organizowanych przez Kuratorium dla nauczycieli. Wielkie zasługi położył jako współzałożyciel Ligi Ochrony Przyrody i prezes jej oddziału krakowskiego. Spośród blisko pięćdziesięciu książek, jakie napisał, szczególną popularność zdobyły: *Nasz las i jego mieszkańcy*, *Z naszej przyrody*, mające po kilka wydań, *Atlas państwa zwierzęcego* w trzech częściach i *Atlas motyli krajowych*. Z wielu podręczników przez niego napisanych wydana w 1909 roku *Historia naturalna w*



97. Bohdan Dyakowski.

dwóch częściach stanowi zdaniem profesora Romana J. Wojtusiaka (Polski Słownik Biograficzny, t. IV, s. 29) „dzieło przełomowe, gdyż po raz pierwszy [autor] wprowadził zamiast systematycznego przeglądu form zwierzęcych i roślinnych układ oparty na zbiorowiskach naturalnych”.

Z bogatej twórczości pisarskiej prof. Dyakowskiego pragniemy przypomnieć zapomniane dziś pozycje związane a Tatrami i Muzeum Tatrzańskim. Najwcześniejszą z nich jest wydana w 1901 roku nakładem Związku Przyjaciół Zakopanego broszura *Muzeum Tatrzańskie. Dział Przyrodniczy*, którą autor, związany w tym czasie pracą z Muzeum, potraktował jako przewodnik po jego salkach, ułatwiający zwiedzającym orientację w zbiorach. Opis, który dotyczy wystawy stałej w dawnym drewnianym budynku mieszczącym się u zbiegu ulic Chalubińskiego i Zamoyskiego, przybliży atmosferę wnętrza tego skromnego pomieszczenia, wypełnionego okazami głównie przyrodniczymi.

Przyroda górska wzbudza nie tylko zachwyt, ale i zainteresowanie – pisze autor we wstępie. – Stojąc przed majestatyczną panoramą Tatr, unosimy się nad ich pięknnością, ale jednocześnie pragnęlibyśmy się dowiedzieć o nich czegoś więcej, kiedy i jak powstały te imponujące olbrzymy, czy zawsze wyglądały tak jak dzisiaj, jaka była dawniej i jaka jest obecnie ich szata roślinna, jakie zwierzęta zamieszkiwały je niegdyś, a jakie znajdują się w nich teraz.

Odpowiedzi, przynajmniej na pewną część tych pytań, udzielają nam zbiory okazów przyrodniczych, które nas pouczają zarówno o zamierzchłych dziejach ziemi, jak i obecnym jej stanie i wyglądzie. Zakopane posiada także taki zbiór w Muzeum Tatrzańskim, niezbyt obszernym

Niniejszym udzielam N. P. Profesorowi S. Miłkowi -
 zbiemu moje pełnomocnictwo na zastępczo i udzie-
 lenie głosu w mojem imieniu na dorocznem zgro-
 madzeniu Ogólnem Członków Założycieli Muzeum Tatrzań-
 skiego imienia T. Chałubińskiego w dniu (20^{ty} ewen-
 tualnie) 25^{ty} Sierpnia 1903 r. —

porwałam sobie zarazem wyrazić opinię, że byłoby
 porządkiem powołać na Członków Założycieli osoby,
 stałe, lub czasowo przebywające w Zakopanem
 jak Panowie: Zygmunt Grabowski, Dr Tomasz
 Janiszewski i Bohdan Dyakowski.

Warszawa dn. 19 Sierpnia
 1903 r.

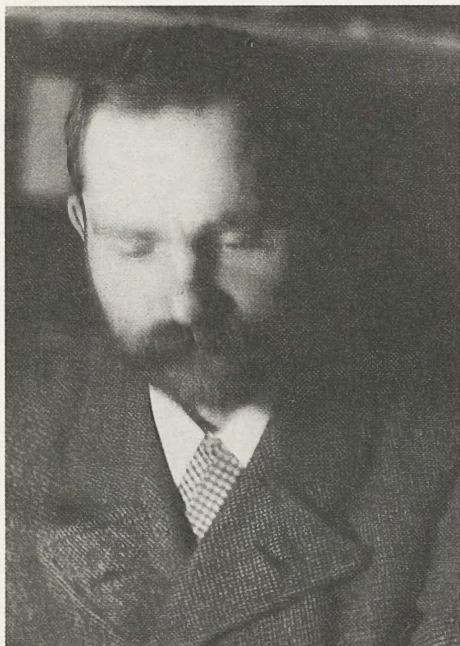
Jana Nepomucena Baranowskiego
 Sekretarz Przyjęty

98. Dokument sporządzony przez Jana Nepomucena Baranowskiego w związku z dorocznym Zgromadzeniem Ogólnym Członków Założycieli Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego, 25 sierpnia 1905 r.

wprawdzie, zawierającym jednak wiele rzeczy ciekawych i godnych widzenia. Nic więc dziwnego, że każdy z gości tutejszych, zarówno tych, co się już zapuszczali w sam środek gór, jak i tych, którzy dopiero oglądali je z daleka — każdy stara się bodaj raz jeden zajrzeć do Muzeum i obejrzeć jego zawartość.

Ze szczegółowego opisu, jaki wypełnia broszurą, poznajemy kolejne działy Muzeum. W dziale mineralogiczno-geologicznym szczególnie cenne są objaśnienia okazów opracowane przez Mieczysława Limanowskiego, zapoznające z historią Tatr. W dziale zoologicznym obok gatunków spotykanych również na nizinach, różnych zwierząt w tym ptaków przelotnych, autor zwraca uwagę na gatunki właściwe tylko faunie tatrzańskiej. W dziale botanicznym obok przekrojów drzew szczególne znaczenie ma zielnik roślin górskich. Autor zakończył swój przewodnik apelem o poparcie dla Muzeum ze strony szerszego ogółu i zapisywanie się na członków Towarzystwa Tatrzańskiego, aby w ten sposób zaradzić trudnościom związanym z brakiem miejsca na ekspozycję innych działów.

Z wielu publikacji, które uzyskały w swoim czasie dużą popularność, szczególnie nas tu interesuje zbeletryzowana opowiadka *O świstaku, który już za życia mieszkał w muzeum* (pierwsze wydanie w 1908 roku). Jest ona oparta na rzeczywistym wydarzeniu, jakie miało miejsce w 1892 roku, kiedy to sławny przewodnik Klimek Bachleda dostarczył jednemu z przyjezdnych miłośników przyrody górskiej



99. Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Pan Staszek przy lampie”. Kustosze Muzeum Tatrzańskiego Walenty Staszek.

młodego świstaka dla przeprowadzenia obserwacji nad obyczajami tego gatunku. Jesienią, przed wyjazdem, właściciel ofiarował zwierzątko Muzeum Tatrzańskiemu, gdzie wśród różnych okoliczności przeżyło ono sześć lat do roku 1898. Stało się jego miłym – choć kłopotliwym – domownikiem tak dalece, że trafiło na stronie listów kustosa Walentego Staszka do współzałożyciela Muzeum Adolfa Scholtzega. Pobyt żywego świstaka w Muzeum miał jednak smutny koniec: ulubieniec wszystkich został zagryziony przez psa, a szkielet jego trafił na półkę jako eksponat.

Miało niegdyś Muzeum Tatrzańskie żywego świstaka, dziś ma tylko jako wspomnienie po nim jego szkielet oraz parę wypchanych okazów innych świstaków, które za życia muzeum nie oglądały. Ale to jest zwykły los muzeów: przechowywanie różnych pamiątek godnych uwagi, czy to po sławnych ludziach lub zdarzeniach, czy po tworcach przyrody.

Gorzej by było, gdyby to samo trzeba było powiedzieć o Tatrach: miały niegdyś Tatry świstaki, ożywiające pustynne i surowe upłazki pod turniami, dziś mają tylko szkielet i wypchane okazy w muzeum.

Że tak się nie stało, zawdzięczamy to staraniom prof. Maksymiliana Nowickiego oraz księżom Eugeniuszowi Janocie i Józefowi Stolarczykowi oraz ustawie sejmu galicyjskiego we Lwowie z lipca 1869 roku, zakazującej „łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt właściwych Tatom, świstaków i dzikich kóz, czyli kozic”.

W książce z roku 1922 pt. *W góry, w góry, miły bracie! Opowiadanie na tle wakacji uczniowskich w Tatrach* cały rozdział poświęcony jest wędrowce po Tatrach... w Muzeum.



100. Stała wystawa przyrodnicza w starym budynku Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chalubińskiego.

— Wcale marnie wygląda to Muzeum – zauważył Tadzio – i mały budynek, i brzydki.

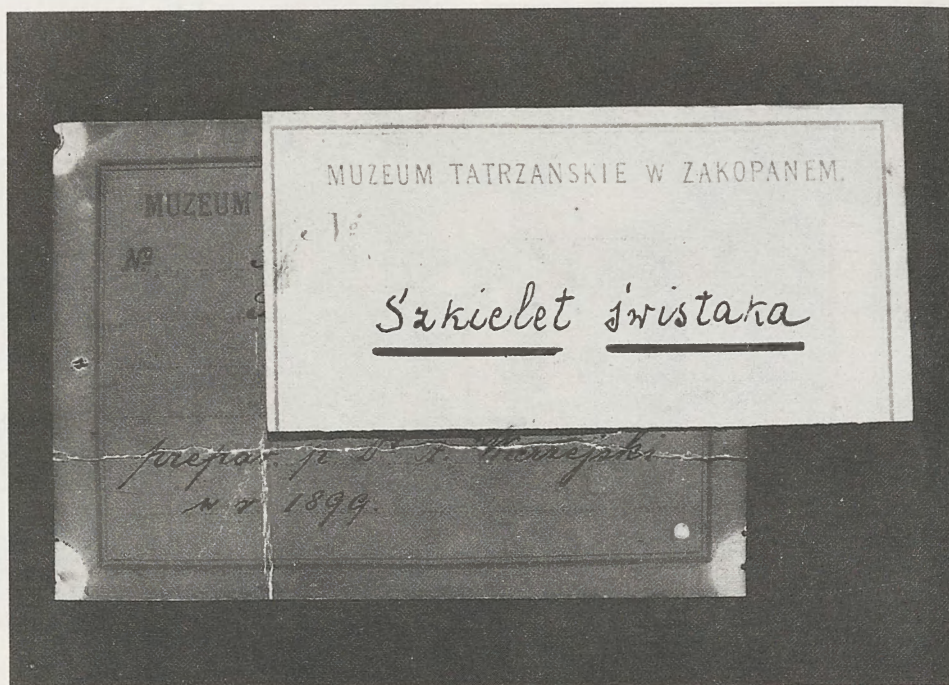
— A ty byś chciał zaraz gmachu, nie przymierzając jak Uniwersytet Jagielloński albo jak nasza realna. Nie sądz, bratku, z pozorów. Czytałeś przecie, że i to Muzeum nie obfituje w fundusze, skąd by więc mogło mieć gmach okazały? Grunt — zbiory, a te musimy pierwszej poznać, zanim zaczniemy ganić.

Opis wędrowki dwóch gimnazjalistów po Muzeum, oprowadzanych przez uprzejmego kustozsa, stał się dla autora sposobnością do zapoznania młodzieży zarówno ze szczegółami fizjografii Tatr, jak i z wystawą muzealną. W dziale etnograficznym wśród szeregu zajmujących eksponatów szczególną uwagę zwracały odrzwia starej chałupy góralskiej, uratowane i ofiarowane Muzeum przez wielkiego miłośnika zażytków góralskiej sztuki Zygmunta Gnatowskiego, a w dziale przyrodniczym wśród „ssawców” szkielet ogromnego niedźwiedzia z Kamczatki przywieziony z Azji przez prof. Benedykta Dybowskiego oraz wypchany niedźwiedź tatrzański nabyty od Jana Tyrały Bukowskiego, w zbiorze zaś botanicznym słynny zielnik mchów tatrzańskich prof. Tytusa Chalubińskiego.

... chłopcy, podziękowawszy kustoszowi za objaśnienia, ruszyli z powrotem do domu, zadowoleni bardzo z czasu spędzonego z Muzeum.

— Teraz w każdym razie – rzekł Władek – mamy już jakie takie pojęcie o Tatrach i ich przyrodzie. Trzeba nam będzie tylko wszystko sprawdzić teraz oględzinami w naturze.

I w tej książce wspomniany jest historyczny świstak, którego szczątki uczcili



101. Etykieta okazu „Szkielet świstaka” spreparowanego przez dra Antoniego Wierzejewskiego (1899 r.).

nasi wędrowcy zdjęciem z powagą czapek...

Popularną syntezę wiedzy o Tatrach zawarł Bohdan Dyakowski w książce *Tatry. Opis przyrodniczo-geograficzny*, wydanej w 1923 roku w serii „Zajmujące czytanki”.

Jedenaście lat spędzonych przez Bohdana Dyakowskiego w Zakopanem zaowocowało książkami i artykułami, które stawiają go w szeregu najwierniejszych miłośników Tatr i propagatorów ich piękna wśród wielu pokoleń polskiej młodzieży.

Mieszkając w Krakowie z dala od Tatr, pozostał na zawsze z nimi blisko związany. Jako jeden z założycieli oddziału krakowskiego Ligi Ochrony Przyrody (w marcu 1930 r.) i jego przewodniczący w ciągu ośmiu lat, miał duży wpływ na kierunki jego działania. Oddział brał żywy udział w przedsięwzięciach na rzecz utworzenia Parku Narodowego w Tatrach i w Pieninach. Między innymi w 1930 roku Bronisław Romaniszyn wygłosił nad Morskim Okiem dwa odczyty o konieczności utworzenia parków narodowych w Tatrach i Pieninach, w 1934 roku podpisano w tej sprawie petycję do ministra WRiOP, zorganizowano wspólnie z Kołem Przyrodników studentów UJ wieczór dyskusyjny oraz z Towarzystwem Geograficznym zebranie informacyjne z odczytami profesorów: Szafera, Goetla i Sokolowskiego. Oddział poparł też działania na rzecz ochrony lasów tatrzańskich, objętych klęską kornika, tępienia kłusownictwa w Tatrach oraz przeciwdziałania niszczeniu Tatr po stronie Czechosłowacji; zajął się sprawą zabezpieczenia rezerwatu „Torfowisko na Czerwonem” pod Nowym Targiem i ochrony ryb lososiowatych w Dunajcu.

Obie te akcje przeprowadził na wniosek Bohdana Dyakowskiego Bronisław Romaniszyn. Zarząd Oddziału Krakowskiego LOP uczestniczył w obronie Tatr przed zniszczeniem w związku z budową kolejki linowej na Kasprowy Wierch i innymi inwestycjami Ligi Popierania Turystyki. Jego nakładem ukazały się broszury dra Jerzego Lilpopa *Dlaczego zwalczamy budowę kolejki na Kasprowy Wierch* i *Prawda o „Prawdzie o Kasprowym”*. Nawet po rezygnacji ze względów zdrowotnych w 1937 r. z funkcji przewodniczącego Oddziału LOP Bohdan Dyakowski był jeszcze współorganizatorem kursu dla instruktorów LOP (w lipcu i sierpniu) w Tatrach, który miał przygotować słuchaczy do oprowadzania wycieczek szkolnych i zapoznawania ich z zagadnieniami przyrody górskiej i jej ochrony. Wykładowcami na kursie byli geolog dr Stanisław Sokolowski, botanik doc. dr Bogumił Pawłowski, zoolog dr Józef Mikulski i nadleśniczy inż. Marceli Marchlewski, który mówił na temat gospodarki leśnej i ochrony zwierzyny łownej w Tatrach.

O wielkich zasługach Bohdana Dyakowskiego jako popularyzatora przyrody była mowa już wcześniej. Należy tu jeszcze dodać, że jako autor utworów z gatunku powieści krajoznawczej, mieszczącej się w nurcie tak modnej w tym okresie beletryzacji popularnonaukowej, zrodzonej na gruncie pozytywistycznego scjentyzmu, stanął obok takich autorów tatrzańskich, jak Maria Julia Zaleska (*Przygody młodego podróżnika w Tatrach*, 1882), Erazm Majewski (*Doktór Mucholapski. Fantastyczne przygody w świecie owadów*, 1890) czy Zofia Urbanowska (*Róża bez kolców*, 1903). Jako zaś szermierz ochrony przyrody — w szeregu tak zasłużonych dla realizacji tej idei w Tatrach, jak Władysław Szafer, Walery Goetel, Stanisław Sokolowski, Bronisław Romaniszyn czy Adam Wodiczko.

Barbara Domagała-Liszka

Prof. Bohdan Dyakowski's relationships with the Tatra Mts. and the Tatra Museum

The author presents a profile of Bohdan Dyakowski (1864–1940), the eminent naturalist and excellent popularizer of natural sciences, intensely interested in the Tatra Mts. and the Tatra Museum. He was secretary of the Museum for several years. Among Dyakowski's numerous publications the works on subjects connected with the mountains hold an important position, especially the ones which – designed for the youth – popularize the mountain fauna and flora. Among other things the author described the peculiar story of a marmot which in his lifetime already lived in the Zakopane Museum. Having spent eleven years at Zakopane, B. Dyakowski moved to Cracow, where he displayed extensive activity in the Nature Conservation League, which activity was also in a close relationship with Tatra nature.

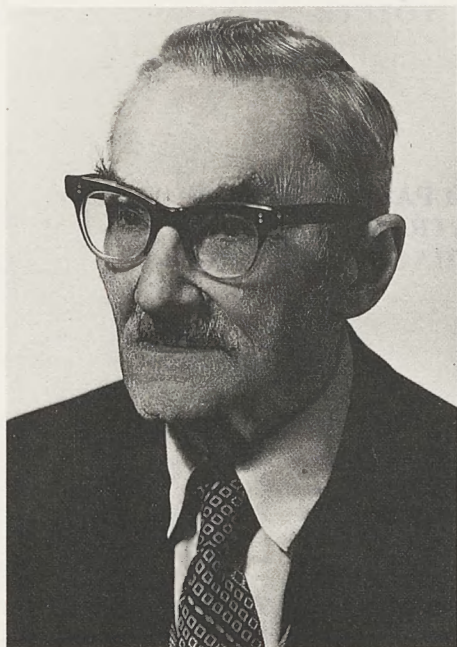
PROFESOR EDWARD PASSENDORFER
A MUZEUM TATRZAŃSKIE
IM. DRA TYTUSA CHALUBIŃSKIEGO

1

W dniu 10 sierpnia 1984 r. zmarł w Warszawie w dziewięćdziesiątym pierwszym roku życia członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, profesor geologii uniwersytetów w Poznaniu, Wilnie, Toruniu i Warszawie — dr hab. Edward Passendorfer. Odszedł jako nestor geologów polskich i niewątpliwie najwybitniejszy znawca geologii Tatr, masywu, którego badanie podjął w czasie I wojny światowej i kontynuował aż do zgonu.

Miłośnicy Tatr poznali Go wcześniej, gdy w 1934 r. w lwowskiej oficynie „Książnica-Atlas” ukazała się Jego książka *Jak powstały Tatry*. Charakterystyczna dla epoki okładka z trójkątem góry symbolizowała nie tylko stromościennosc opisanych grzbietów górskich, ale także kubistyczną formę przekazu artysty. Książka tym właśnie rysunkiem w pewnym stopniu zaspokajała ówczesne gusty estetyczne wydawców. Bardziej jednak — swą treścią i klarownym wykładem — trafiała do przekonania tych wszystkich, którzy wynosili ze szkół średnich znaczny bagaż wiedzy przyrodniczej i z bagażem tym przybywali w Tatry. Nic więc dziwnego, że opracowanie Passendorfera stało się od razu książką poszukiwaną. Prawdziwy renesans tego dzieła nastąpił po drugiej wojnie światowej, gdy Tatry stały się przez pewien czas jedynym dostępnym dla miłośników gór masywem alpejskim. Taternicy, turyści górscy oraz studenci geologii i geografii byli głównie odbiorcami kolejnych wydań tej książki: II — 1952 r., III — 1954 r., IV — 1971 r., V — 1975 r., VI — 1978 r. i VII — wydanego w 1983 r. na dziewięćdziesiąte urodziny Autora. Nie potrafimy wskazać innej polskiej książki geologicznej, która miałaby tyle wydań, stale odnawianej i wzbogacanej o informacje dotyczące badań najnowszych. Na taki stan rzeczy złożyło się kilka czynników, a w tym: istnienie fenomenu zwanego Tatrami, pasja Autora oraz działalność Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem.

Miłośnicy Tatr znali nie tylko *Jak powstały Tatry* Passendorfera. Wiedzieli, że jest On autorem wielu prac o geologii tego masywu, zamieszczanych od 1921 r.



102: Edward Passendorfer.

w różnych periodykach naukowych, a także popularnonaukowych (np. w „Wierkach”, „Wszecławie”). Najbardziej wszakże poszukiwali Jego opowiadań, które drukował w książeczkach takich, jak *Z wędrówek geologa* (1951 r.), *Na szlakach geologicznych* (1953 r.), *Na skalnej drodze* (1966 i 1980 r.). Zwłaszcza ostatnia z nich stanowiła uroczy pamiętnik, głównie o tematyce tatrzańskiej, w którym przygoda narciarska w Tatrach Zachodnich sąsiadowała z dokumentacją usuwania białych plam z obrazu przeszłości geologicznej ziem polskich. W ostatnim okresie życia, mając już dziewięćdziesiąt lat, Profesor pracował nad przygotowaniem nowej edycji tej książki. Zamierzał dodać dwa kolejne opowiadania. Pierwsze z nich zostało poświęcone Stefanowi Zwolińskiemu, znakomitemu speologowi i geologowi tatrzańskiemu (weszło ono do najnowszego wydania książki S. Zwolińskiego *W podziemiach tatrzańskich*). Drugie opowiadanie miało udokumentować wieloletnie związki Profesora z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Zostało ono ledwie naszkicowane.

2

Wybór geologii jako kierunku nauki w Uniwersytecie Jagiellońskim z pewnością nie był przypadkowy. Gdy Edward Passendorfer rozpoczął w 1912 r. studia w tej uczelni, miał niewątpliwie świetnie opanowane języki: polski, niemiecki, francuski. Zdradzał zainteresowanie historią, czego dowodem jest przedstawione na konkurs Towarzystwa Szkoły Ludowej im. A. Mickiewicza w 1912 r. opracowanie

Historia polityczna powstania narodowego w r. 1863/4 (I nagroda i druk w roku następnym). Przepadał za teatrem i przez wiele lat, jeszcze podczas studiów, był czymś w rodzaju kierownika literackiego wędrownej trupy aktorskiej. Musiały być jakieś bodźce, które ukazały młodemu entuzjaście uroki nauki o skałach. Nie wykluczone, że zdecydowała o tym piękna wystawa geologiczna w Muzeum Tatrzańskim, którą przecież poznawał każdy uczeń odwiedzający Zakopane. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że uroki przyrody Tatr przed młodym uczniem szkoły średniej otworzyli prelegenci Towarzystwa Szkoły Ludowej, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Marian Raciborski, Józef Morozewicz, Władysław Szajnocha, oraz młodzi geolodzy: Mieczysław Limanowski, Stefan Kreutz, Władysław Pawlica. Wszyscy oni byli nieprzeciętnymi znawcami problematyki tatrzańskiej.

Na początku XX w. nie było nadmiernych rygorów na studiach. Niektórzy kończyli je jednak dość szybko, by podjąć pracę nauczycielską w szkołach. Inni nie śpieszyli się z uzyskaniem absolutorium. Passendorfer był studentem przez siedem lat, ale z tego dwa służył w wojsku. Tym samym możemy go zaliczyć do grupy, która nie ociążała się w nauce. Ingerencja profesora Szajnochy spowodowała, że zaniechał pracy w teatrze, choć jeszcze w okresie międzywojennym więzy przyjaźni łączyły Go z cyganerią Krakowa i Zakopanego. Doktorat uzyskał w 1919 r. na podstawie rozprawy „Szkic opracowania stratygraficznego kredy górnotatrzańskiej” (druk w 1921 r. pt. *Kreda serii wierchowej w Tatrach*). Potem podjął pracę w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie, ale mieszkał w Krakowie, gdzie także do 1930 r. był w Akademii Górniczej asystentem w Katedrze Geologii prof. Walerego Goetla. Passendorferowi studenci uczelni technicznej zawdzięczali gruntowną wiedzę ogólnogeologiczną, dzięki czemu mamy kilku dobrych geologów z dyplomami inżyniera górniczego. Umiał z nimi rozmawiać o geologii, umiał też wspólnie z nimi śpiewać na wycieczkach.

Tak naprawdę znalazł się w Tatrach dopiero latem 1917 r., po odbytej służbie wojskowej. Jego nauczyciele, a głównie Władysław Szajnocha, Józef Morozewicz, Stefan Kreutz, Ludomir Sawicki, Marian Raciborski, Józef Grzybowski, Michał Siedlecki oraz Maurycy Rudzki i Marian Smoluchowski, nauczyli go widzieć masyw ten w kontekście całego górotworu alpejskiego ze szczegółami stratygrafii, petrografii, tektoniki i geomorfologii. Prowadził go zaś po Tatrach ówczesny asystent profesora Szajnochy w UW — dr Walery Goetel. Pracował on nad monografią retyku regłowego i lepiej niż inni znał Tatry z autopsji. Po latach wspominając okres poprzedzający podjęcie pracy w terenie Passendorfer zapisał:

Będąc młodym studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymałem jako temat rozprawy opracowanie utworów powstałych w okresie kredowym w Tatrach. Nie pociągający był to pozornie temat. Co ciekawsze tematy zostały już rozebrane lub opracowane: na półnisku geologicznym pozostały same ochłapki. Skały kredowe, jakie wówczas znano, były to margle, a w nich skamieniałości tyle co kot napłakał, a do tego takie „dziady”, że rozpacz brała [...]. Chodziłem po tych marglach kredowych całe pierwsze wakacje moich studiów bez większych rezultatów. Towarzyły mi w tym dość często przedstawicielki płci pięknej i to może częściowo także było przyczyną słabych wyników. Częściej patrzyłem na żywe obiekty niż na skamieniałości¹.

Mimo, rzekło by się naturalnych przeszkód, praca postępowała naprzód. Ana-

¹E. Passendorfer, *Na skalnej drodze*, wyd. II, Warszawa 1980, s. 15.

liza kontaktu wapieni urgonu w Dolinie Małej Łąki na zboczach Małego Giewontu doprowadziła do odkrycia znakomicie zachowanych skamieniałości. Niebawem odnaleziono zostały nowe stanowiska fauny kopalnej. Przedstawiona w 1919 r. rozprawa doktorska (po dwóch sezonach terenowych!) była rewelacją. Jeszcze większą rewelacją stała się obroniona w 1929 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawa habilitacyjna – kontynuacja rozprawy doktorskiej – pt. *Studia stratygraficzne i paleontologiczne nad kredą serii wierchowej w Tatrach* (druk w 1930 r.). Słynny szwajcarski geolog, profesor w Lozannie, Maurice Lugeon nie mógł wprost ukryć swego podziwu po zapoznaniu się z jej treścią. Napisał wówczas do Passendorfera, że tę rozprawę mógłby On obronić w najlepszych uniwersytetach Europy.

Gdyby Passendorfer nie napisał już żadnej innej pracy, a po 1930 r. opublikował ich wiele, rozprawą habilitacyjną zająłby trwale miejsce w dziejach nauki polskiej. Dodajmy do tego, że nie miał przecież łatwych warunków (praca na dwóch etatach i konieczność prowadzenia badań poza Tatrami). Mógł ją jednak przeprowadzić, i to stosunkowo szybko, gdyż dyrektor Muzeum Tatrzańskiego — Juliusz Zborowski, udzielał mu schronienia w słynnym „Grand Hotelu” przy ul. Krupówki 10.

To właśnie możliwość dłuższego pobytu geologa w Muzeum Tatrzańskim sprzyjała stałemu modyfikowaniu wystawy geologicznej. Tu uczył się Passendorfer – zwłaszcza w dnie deszczowe – oprowadzania wycieczek odwiedzających wystawę. Miało to istotny wpływ na realizację pomysłu pogadank radiowych o Tatrach, a wreszcie na opracowanie pierwszej popularnej monografii tego masywu: *Jak powstały Tatry*.

Okres międzywojenny to lata niebywałego wprost rozpoznania budowy geologicznej Tatr. Prowadziły je zespoły petrograficzne profesora Stefana Kreutza z UJ i Juliana Tokarskiego z UJK; asystenci Katedry Geologii UJ, a zwłaszcza: Stanisław Sokolowski i Kazimierz Guzik, pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie — Ferdynand Rabowski, Ludwik Horwitz, Bronisław Halicki, Passendorfer. W tym dość już ciasnym poletku ostatni z nich przystąpił do systematycznego badania jury wierchowej. Niewiele zdołał jednak na ten temat napisać w okresie międzywojennym. Po drugiej wojnie światowej przebogate kolekcje paleontologiczne, m.in. z Wielkiej Świstówki, opracowywał latami, a wreszcie przekazał swoim uczniom. Sam się zajął głównie problemami permu, kredy, trzeciorzędu i czwartorzędu. Chciał wyniki własnych badań włączyć do zamierzonej monografii geologicznej całego masywu. Temu podporządkował kolejne wydania książki *Jak powstały Tatry*, która była co prawda nadal uzupełnieniem do okazów wystawionych w Muzeum. Profesor przygotowywał kolejne wydania mając głównie na uwadze potrzebę przedstawienia monografii najnowszego rozpoznania tego gniazda alpejskiego.

Habilitacja z paleontologii w okresie międzywojennym nie dawała wielkich przywilejów. Ówczesny docent musiał prowadzić wykład monograficzny na wybrany temat i nic więcej. Nie otrzymywał za to żadnego wynagrodzenia. *Veniam legendi* Passendorfer nie mógł przenieść na Akademię Górniczą, gdyż tam nie było widoków na otrzymanie katedry. Dodatkowo został zaatakowany przez koła konserwatywne za swe poglądy ewolucyjne. Rzucona na niego „kłatwa” prześladowała go, gdy w 1930 r. został powołany jako zastępca profesora na Katedrze Paleontologii w Uni-

wersytecie Poznańskim. Nie otrzymał tam profesury. Doczekał się natomiast w 1934 r. likwidacji katedry i przymusowego bezrobocia. Nie pomogło rozszerzenie habilitacji na geologię w 1933 r. w UJ. Wówczas zatrudnił się jako nauczyciel geografii w szkole średniej w Siemianowicach. Dopiero po dwóch latach zdjęto „kłatwę” z wybitnego uczonego. Powołany został wtedy jako profesor nadzwyczajny geologii w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W Krakowie i Wilnie w latach 1935–1938 wydał dwie części swojej pracy o podstawowym znaczeniu: *Studia nad stratygrafią i paleontologią jury wierzchowej w Tatrach*. I to opracowanie mogło się ukazać dzięki materialnej pomocy Muzeum Tatrzańskiego.

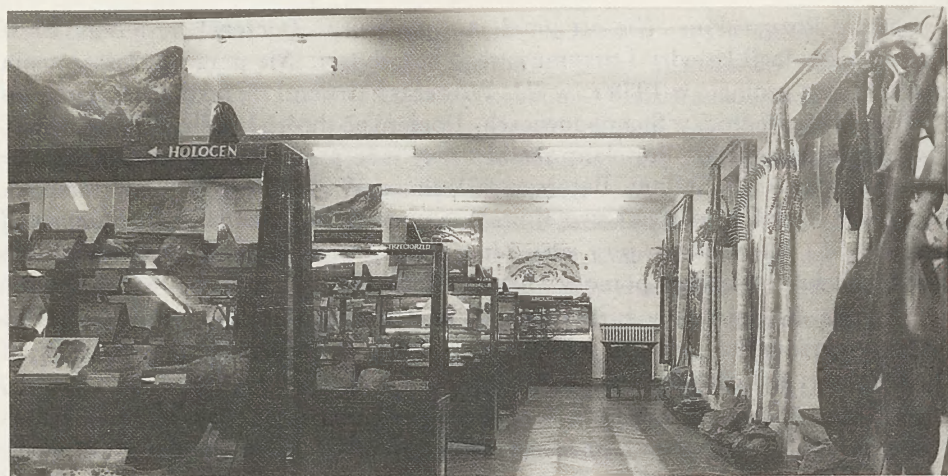
Podczas drugiej wojny światowej w Wilnie nie było możliwości pracy nad tematami tatrzańskimi. Snując wspomnienia z tego czasu w artykule poświęconym Bronisławowi Halickiemu pisał, iż jego umiłowaną krainą

... były Tatry i Podhale. Gdyśmy w czasie ciężkiej nocy okupacyjnej w Wilnie snuli wspomnienia o Tatrach, mówił, że na kolanach pójdziemy w Tatry. I zaraz po wojnie wrócił w swe ukochane Tatry i na Podhale².

Pierwsze lata po drugiej wojnie światowej nie sprzyjały podjęciu pracy terenowej w Tatrach. Mimo wszystko w 1948 r. Passendorfer zdołał podjąć badania nad utworami kredy w Tatrach Słowackich. Był tam także w roku następnym. Wtedy to doznał wylewu wewnętrznego. Niemal cudem uratowany, krótko przebywał rekonwalescencję. Niebawem powrócił w Tatry, zrazu sam, a później z asystentami: Zbigniewem Kotańskim, Jerzym Lefeldem, Wojciechem Jaroszewskim, Zbigniewem Wójcikiem, Jerzym Głazkiem, Andrzejem Radwańskim, Piotrem Roniewiczem. Później Tatry stały się miejscem prac magisterskich i doktorskich dziesiątków studentów i magistrów Uniwersytetu Warszawskiego. Towarzyszyli im studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej oraz pracownicy Instytutu Geologicznego w Warszawie. Obok Passendorfera pracami młodzieży tatrzańskiej kierowali: Maria Turnau-Morawska, Franciszek Bieda, Antoni Gawel, Józef Gołąb, Kazimierz Guzik, Bronisław Halicki, Mieczysław Klimaszewski, Zbigniew Kotański, Stanisław Sokolowski i wielu innych. Tatry w tym czasie stały się najlepiej poznanym masywem karpackim. Wykazały to dobitnie zjazdy Polskiego Towarzystwa Geologicznego: w 1959 i 1979 r. Na obydwu było wielu geologów zagranicznych. Wycieczki tych zjazdów – podobnie jak zjazd w 1930 r. – odbywały się po obydwu stronach masywu podzielonego granicą państwową. Podczas obydwu spotkań ich uczestnicy skierowali się także do Muzeum Tatrzańskiego, gdzie zapoznali się ze specjalnie znowelizowaną wystawą geologiczną. Ostatniej z nich Profesor Passendorfer już jednak nie przygotowywał. Modernizację wystaw wykonali młodszy geologowie, a w tym mgr Małgorzata Gąsienica-Szostak, pierwszy w dziejach tej placówki etatowy geolog.

Wiele swych rozpraw naukowych Profesor Passendorfer opisał w formie popularnej, zwykle jako barwne opowieści. Do najciekawszych należy *Bój o zlepienie koperszadzki*, poświęcony ustaleniu wieku najstarszych skał osadowych Tatr, znajdujących się między Przełęczą Bielską a Jagnięcym. Rzecz była arcyważna, bo Andrzej Michalik uznał te skały za młodą geologicznie zwietrzelinę granitów. Nic

²E. Passendorfer, *Prof. dr Bronisław Halicki (1902–1962)*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego”, t. 33 (1963), s. 543.



103. Stała wystawa geologiczna w Muzeum Tatrzańskim, 1972 r.

więc dziwnego, że Profesor uderzył całą siłą. W 1956 r. zorganizował więc kilka wypraw, w których wzięli udział petrograf Maria Turnau-Morawska oraz asystenci: Zbigniew Kotański, Wojciech Jaroszewski i Zbigniew Wójcik. a później także Stefan Zwoliński. W rezultacie szczegółowej penetracji odsłonięć znaleziono skały pochodzenia wulkanicznego w zwietrzelinie przedtriasowej. Nowe okazy powędrowały do Muzeum Tatrzańskiego, rozprawy naukowe ukazały się w periodykach specjalistycznych, a popularna opowieść w „Wierchach”. Tak potrafił pracować tylko człowiek zakochany w swoim zawodzie. Niewątpliwie był opętany geologią i Tatrami.

W 1984 r., już po śmierci Passendorfera, ukazała się jego ostatnia rozprawa geologiczna pt. *W sprawie tektoniki Czerwonych Wierchów i Giewontu w Tatrach*. Współautorami byli: Maria Bac-Moszaszwili i Wojciech Jaroszewski. Rozprawa jest rodzajem polemiki ze Zbigniewem Kotańskim na temat charakteru tektoniki kluczowej partii serii wierchowej w Tatrach Zachodnich. Nie treść wszakże nas interesuje, ale sposób powstawania dzieła. Profesor Passendorfer nosił się z tematem przez kilka lat. W 1982 r. ostatecznie zdecydował się myśli swe sformułować na piśmie. Maszynopis oddał do krytycznej oceny późniejszym współautorom. Po pewnym czasie narodziła się ostateczna wersja, którą do druku podpisała trójka autorów. Tak było zawsze. Profesor Passendorfer nigdy nie dopisywał się do prac swoich uczniów i współpracowników. Zawsze pierwszy wychodził z określonym pomysłem. Zawsze dawał wstępną wersję opracowania do krytycznej analizy osobom

zainteresowanym tematem. Gdy ich wkład do pracy był znaczący — decydował o zestawie nazwisk, w którym własne umieszczał zgodnie z porządkiem alfabety.

3

Wszystko, co Profesor Passendorfer robił, znaczone było autentyczną pasją. Z pasją pisał artykuły o geologii Tatr. Z pasją uczył młodzież szkolną i studentów. Potrafił być bezwzględny dla cwaniaków. Cieszył się jak dziecko, gdy magistrant znalazł choćby fragment amonita w seriach dotychczas uznanych za pozbawione skamieniałości. Z pasją przekonywał urzędników ministerialnych, że profesor uniwersytetu musi mieć wliczony do pensum czas na naukę własną. Nie wierzono mu wprawdzie, ale ostatecznie ustąpiono. Z pasją pisał przede wszystkim kolejne wydania książki *Jak powstały Tatry*. Zresztą do opracowań popularnonaukowych przywiązywał ogromną wagę. Jerzy Głazek, jeden z najwszechstronniejszych Jego uczniów, zanotował taką oto myśl Profesora:

Popularne prace trzeba pisać bardzo starannie, bo jeżeli ktoś pisze głupstwa w pracy naukowej, to niewielka szkoda, gdyż ci, co je czytają, poznają się na tym, a jeśli nie, to tym bardziej niewielka szkoda; co innego, gdy ktoś pisze głupstwa w pracy popularnonaukowej — to ogromna szkoda, bo ci co je czytają, wierzą w każde słowo³.

Na trzech płaszczyznach Profesor Passendorfer nie miał sobie równych wśród geologów tatrzańskich: jako popularyzator geologii, niez mordowany rzecznik przywrócenia geologii w szkołach średnich oraz obrońca muzealnictwa geologicznego.

O sukcesach popularyzatorskich Profesora Passendorfera decydowała nie tylko głęboka wiedza, ale i umiejętność jej przekazywania. Wszystkie swe prace popularnonaukowe, niezależnie od trudności prezentowanego materiału, Profesor starał się pisać jasno. Jakże typowa dla Jego pisarstwa jest choćby wstępna część artykułu *Z przeszłości geologicznej Tatr*, zamieszczonego w pierwszej edycji popularnej monografii Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przeczytajmy ten tekst wspólnie:

Gdy z Przelęczy Sieniawskiej z okien wagonu ujrzymy zawieszoną pod niebem wśród mgieł i oparów koronę Tatr, widok ten uderza nas zawsze swym niezwykłym wdziękiem i osobliwością. Ostry, poszarpany kontur grani tatrzańskiej, tak różny od mijanych uprzednio łagodnych kopuł Karpat, mówi nam, że mamy przed sobą utwór zupełnie odmienny, zbudowany z zupełnie odmiennych skał i powstały w odmiennych warunkach. Gdy zbliżamy się ku Tatrom, wrażenie to potęguje się. Mur Tatr rośnie coraz wyżej, coraz stromiej pnie się w górę ściana Giewontu i przesłania świat⁴

Czytając to, zwracamy uwagę na piękny język. Dopiero po chwili refleksji spostrzegamy, że Autor umieścił w tym małym fragmencie ogrom wiedzy: wstępna informacja o dwóch odmiennych regionach karpaccich, kontrast morfologiczny między Podhalem a Tatrami, odmienne zachowanie się różnych skał w czasie itp. Do tego, by tak pisać, trzeba być niewątpliwie mistrzem. Profesor Passendorfer był mistrzem wielkiej klasy.

³ J. Głazek, *Profesor Edward Passendorfer ukończył 90 lat*, „Czasopismo Geograficzne”, t. 55 (1984), s. 273.

⁴ E. Passendorfer, *Z przeszłości geologicznej Tatr*, w: *Tatrzański Park Narodowy*. Praca zbiorowa pod red. W. Szafera, Kraków 1955, s. 9.

Powściągliwy w wypowiedziach w pracach naukowych, w książkach popularnonaukowych zdradzał jakże często autentyczny talent literacki. Oto przykład fragmentu pierwszego wydania książki *Jak powstały Tatry*:

Nie zna burzy, kto nie przeżył jej w górach, gdy grom w nieprzerwanych echem przewala się z jednego krańca świata na drugi.

Nie zna czaru jesieni, kto nie widział jesieni tatrzańskiej, strojnej w krwawe korale jarzębin i płonące purpurą buki.

Nie zna zimy, kto nie był w czasie szalonej kurniawy gdzieś na grani, we mgle, gdzie jedynie instynktem drogę się znajduje⁵.

Po latach myśli te ujmuje nieco inaczej:

Czym są Tatry?

Dla jednych to stos bezładnych głazów i kamieni, który trzeba jak najprędzej upiękścić kolejkami i hotelami, dla drugich to boisko sportowe, dla innych to teren beztroskich wycieczek, dla innych wreszcie to świat cały.

Czym są Tatry?

Tatry to wiatr halny, który łamie las jak zapalki.

Tatry to burza, która echem gromów przewala się z krańca świata na drugi.

Tatry to pionowo skrzęsane ściany Łomnicy czy Kieżmarskiego, u stóp których czai się śmierć.

Tatry to jesień strojna w korale jarzębin i purpurowe buki.

Tatry to pola krokusów o płatkach jakby z jedwabiu, ale tak dziwnych, że znoszą wielostopniowy mróz, by znów do słońca rozewrzeć swe kielichy.

Tatry to wiosna w Dolinie Rohackiej i płonące o wschodzie słońca na szczytach Rohaczy jak złote pochodnie porywane wiatrem tumany śniegu, gdy dolina tonie jeszcze w granatowym cieniu.

Tatry to noc w Niewcyrcie przy ognisku, z którego iskry lecą ku granatowemu niebu⁶.

To wszystko zostało nie tylko zapisane, ale przeżyte właśnie w Dolinie Rohackiej i w Niewcyrcie. Wspomnienia z wycieczek w te i inne doliny tatrzańskie — to najpiękniejsze stronicie prozy tatrzańskiej, zamieszczone w uroczym pamiętniku, któremu Autor nadał tytuł *Na skalnej drodze*.

W przekonaniu Profesora Passendorfera książka popularnonaukowa i podręcznik to tylko dwa stopnie upowszechniania wiedzy. Wiedzę upowszechniało się także w innych formach: ucząc w szkołach średnich i wyższych oraz ucząc w terenie na wycieczkach. Właśnie wycieczce Profesor przypisywał szczególne znaczenie, przy czym jej odbywanie musiało się łączyć z wizytą w muzeum regionalnym. Żądał, by każda z istniejących wystaw muzealnych miała przewodnik popularnonaukowy, a w przypadkach szczególnych książkę typu *Jak powstały Tatry*.

Walkę o nauczanie geologii w szkołach różnych szczebli Profesor podjął już w okresie międzywojennym. Dokumentował to choćby takimi artykułami z 1938 r. jak: *Znaczenie kształcące i wychowawcze nauk o Ziemi czy Uwagi oraz wnioski w sprawie projektu rozporządzenia Ministerstwa WRiOP o programie studiów i egzaminów magisterskich*. W okresie powojennym nie zaniedbał podejmowania tych spraw na różnych szczeblach. On też był w dużej mierze twórcą nowego modelu

⁵E. Passendorfer, *Jak powstały Tatry*, Lwów – Warszawa 1934, s. 6.

⁶E. Passendorfer, *Jak powstały Tatry*, wyd. VII, Warszawa 1983, s. 8.

nauczania geologii w szkołach wyższych i średnich zawodowych (w średnim szkolnictwie ogólnokształcącym nie zdołał złamać oporu biurokratów), wprowadzonego po 1951 r. Wyraziło się to m.in. powołaniem Wydziału Geologicznego w Uniwersytecie Warszawskim, którego był pierwszym dziekanem.

Reorganizacja geologii w Polsce w 1951 r. pociągnęła za sobą szereg niekorzystnych zmian, przeciw którym Profesor Passendorfer protestował. Do nich należały: likwidacja kształcenia geologów w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz utrata samodzielności Muzeum Ziemi w Warszawie jako centralnej placówki muzealnictwa geologicznego w Polsce. Tak się stało, że w 1955 r., tzn. w pierwszym okresie „odwilży”, mógł On problem ostatni podjąć publicznie w artykule *O muzea geologiczne w Polsce*. Sam początek tego artykułu jest nader znamieny dla całej działalności Profesora:

Należy stwierdzić, że nie ma u nas głębokiego zrozumienia dla nauk geologicznych. Dowodem tego jest fakt, że ustawicznie trzeba walczyć o właściwą pozycję nauk geologicznych w programach nauczania, gdzie stale grozi im redukcja czy nawet skreślenie, przede wszystkim świadczy zaś o tym stosunek społeczeństwa do muzeów geologicznych. W muzeach naszych wystawia się wszystko. Nie brak w nich miejsca na urny prehistoryczne, zbroje średniowieczne i stroje regionalne, ale na kamienie w muzeach przeważnie miejsca nie ma⁷.

Dalej następuje opis dramatycznej sytuacji Muzeum Tatrzańskiego, Muzeum Świętokrzyskiego, Muzeum b. Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i innych. Przez cały artykuł przewija się jednak myśl o odsunięciu przez władze Muzeum Ziemi od pełnienia opieki nad tymi placówkami naukowymi, o braku możliwości kształcenia specjalistów oraz o obojętności władz na taki stan rzeczy.

Przytoczony fragment artykułu Profesora Passendorfera o Muzeum w Zakopanem:

... Muzeum Tatrzańskie od lat trzech zamknięte z powodu przeprowadzania w nim remontu. Remont polega na urządzeniu grzejników; dotychczas zwiedzanie muzeum w porze zimowej było ekspedycją wymagającą specjalnych ubiorów. Ale nie tylko pod tym względem muzeum upośledzone jest srodze. Muzeum nie ma zupełnie kustosa działu przyrodniczego i geologicznego i nie dysponuje żadnymi funduszami na urządzenie tego działu. Zbiory geologiczne w Muzeum powstały z ofiarności ludzi dobrej woli, od Chałubińskiego począwszy, w ten sposób, że każdy z geologów pracujących w Tatrach przynosił od czasu do czasu na własnych plecach jakiś okaz, opisywał go i umieszczał w gablocie. Oczywiście, że przy takim systemie trudno było o jakiś plan, wszystko dzieje się dorywczo⁸.

Stan taki był zatem – jak to cytatem wykazał Profesor – analogiczny jak w opisach Stanisława Witkiewicza, zamieszczonych w książeczce *Na przetęczy*. Apel artysty: kraj musi „[...]wliczyć Muzeum do wielkiej użyteczności publicznej, do inwentarza środków wychowawczych społeczeństwa, zająć się jego bytem”⁹ — przez 50 lat pozostał bez echa.

W artykule swym Passendorfer podniósł szczególną rangę muzeów regionalnych w wyrobieniu przyrodniczego poglądu na świat. Dodał, że urządzenie takiego muzeum nie jest rzeczą łatwą. Znacznie łatwiej urządzić wystawę strojów re-

⁷E. Passendorfer, *O muzea geologiczne w Polsce*, „Wszechświat” 1955, zes.4, s. 123.

⁸Tamże

⁹Tamże



104. Stała wystawa geologiczna w Muzeum Tatrzańskim, 1972 r.

gionalnych, a choćby fauny. Kamień sam przez się nic nie mówi. Aby kamienie ożyły, trzeba je wkomponować w pewną całość, tak aby stały się częścią pewnej logicznej i pięknie przedstawionej opowieści. Uczynić to można przez rekonstrukcję krajobrazów geologicznych, mapki paleogeograficzne, wykresy, profile, rekonstrukcje zwierząt. Widz musi być prowadzony niemal za rękę przez ściśle określony układ eksponatów¹⁰.

Realizacja tego wymaga zatrudnienia odpowiednio wykształconych specjalistów, którym należy stworzyć warunki do samodzielnej pracy naukowej. W Muzeum Tatrzańskim postulował Autor zatrudnienie dwóch kustoszy: działu przyrodniczego i geologicznego, kolektorów i kreślarzy.

Uwagi Profesora Passendorfera na temat muzeów geologicznych, adresowane bezpośrednio do Centralnego Zarządu Muzeów, zostały zapewne przyjęte tam z grzeczną obojętnością. Autor wszczął jednak starania konkretne. Wyrazem tego było zatrudnienie w Muzeum Ziemi geologa tatrzańskiego i powierzenie jego bezpośredniej opiece przeprowadzenia modernizacji wystawy geologicznej Muzeum Tatrzańskiego. Końcowym efektem tej pracy było przygotowanie znowelizowanej wystawy, którą – z ozdobą z pięknych kwiatów, zebranych na Podhalu przez dyrektora Muzeum Ziemi profesor Antoninę Halicką – udostępnił podczas zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w 1959 r.

¹⁰Tamże, s. 124.

4

Pisząc o bezpośrednich związkach Profesora Passendorfera z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, należy podkreślić dwie ściśle powiązane ze sobą sprawy: Jego głęboką przyjaźń z wieloletnim dyrektorem Muzeum — Juliuszem Zborowskim oraz docenianie szczególnej roli tej placówki w upowszechnianiu wiedzy o przyrodzie jednego z kluczowych regionów naszego kraju.

Nie zachowały się listy Zborowskiego do Passendorfera. Nadawca nie robił kopii, a odbiorca w ogóle nie zachował listów. O związkach tych dwóch ludzi wielkiego formatu możemy zatem mówić tylko na podstawie przekazów pośrednich. Oto Zborowski, spisując dzieje „Grand Hotelu” Muzeum Tatrzańskiego – instytucji pomocy uczynom jeszcze biedniejszym niż samo Muzeum – wymienił wśród pensjonariuszy także Stanisławę i Edwarda Passendorferów. Passendorferowa w wykazie Zborowskiego została wymieniona wśród botaników. W latach 1923–1926 – oczywiście wraz z mężem – spędziła ona tu łącznie 156 dni. Z geologów i mineralogów dyrektor „Grand Hotelu” Passendorfera gościł niemal najdłużej. W latach 1923–1926, 1928–1930 oraz 1932 i 1933 r. sędził Profesor bowiem 453 dni, ustępując w tej grupie zwodowej tylko Ferdynandowi Rabowskiemu (799 dni). Na dalszych miejscach znajdowali się: Walery Goetel (217 dni) i Eugeniusz Panow (114 dni). Nadmienić wypada, że tak bardzo zaprzyjaźnieni ze Zborowskim uczeni jak Jadwiga i Włodzimierz Antoniewiczowie, przebywający zresztą najczęściej z Passendorferami, korzystali z gościny muzealnej przez 297 dni. Rekordzistami byli: Adolf Chybiński — 1038 dni i Jan Stanisław Bystron — 900 dni¹¹

Nic więc dziwnego, że 29 lipca 1962 r. Profesor Passendorfer, otwierając uroczystości 50-lecia pracy naukowej Juliusza Zborowskiego, wypowiedział właśnie takie słowa:

Zebraliśmy się tutaj, wiedzeni potrzebą serca, ażeby naszemu drogiemu Bacy, bo tak go nazywamy, ażeby Gaździe w Muzeum Tatrzańskim złożyć nasze najserdeczniejsze życzenia i wyrazić najlepsze uczucia. Okazja jest nie byle jaka. Minęło pół wieku od ukazania się pierwszej publikacji i niemalże tyle czasu gazdowania w Muzeum. A gazdowanie to nie było lekkie. Były dni chłodne i głodne, kiedy nie było na najprostsze potrzeby. Jeśli Muzeum się utrzymało, jeśli Dyrektor się nie zalał, jeśli potrafił utrzymać zespół, który stworzył — wielka to jego zasługa. Ale, proszę państwa, ja nie mam zamiaru wypominać zasług Dyrektorowi, bo tego strasznie nie lubię. Myśmy zebrali się tutaj wszyscy po to, żeby razem przypomnieć sobie chwile młodości, które niejednokrotnie splotły się z Muzeum Tatrzańskim, Tatrami, Podhalem. Przywiodła nas wszystkich miłość ku Tatrom i Podhalu. Był taki czas, kiedy Muzeum było prawdziwą stacją naukową, kiedy zbierali się tutaj wszyscy, którzy pracowali w Tatrach czy na Podhalu, których Tatry opętały. Byli tu zoologowie i botanicy, i geologowie, geografowie, etnografowie i muzykolodzy — jednym słowem wszyscy, którzy ukocharali Tatry. Wszystkich nas wiąże pewna wspólna idea i dlatego Dyrektor ma przyjaciół w całej Polsce, którzy zbiegli się tutaj na tę jego uroczystość, a ci, którzy przybyć nie mogli, są tutaj z nami myślami [...]

I dlatego dzisiaj, kiedy już nic Muzeum nie grozi, kiedy weszło na normalne tory, kiedy stało się placówką ważną dla nauki o Tatrach i Podhalu, składam Dyrektorowi z głębi serca życzenia,

¹¹J. Zborowski, „Grand Hotel. Muzeum Tatrzańskie”. w: *Pisma Podhalańskie*, t. 1, Kraków 1972, s. 249–254.

by jak najdłużej gazdował nam w Muzeum w zdrowiu i humorze¹².

Jest to fragment nader znamienity dla oceny roli placówki muzealnej w regionie szczególnym. Ale zarazem jest tu ogrom serca dla człowieka, który placówce tej gazdował przez tyle lat z takim powodzeniem.

Swoich asystentów i studentów, podejmujących pracę w Tatrach, Passendorfer przyprowadzał do Muzeum Tatrzańskiego wprost z pociągu. Zawsze prezentował ich Juliuszowi Zborowskiemu, a później dopiero oprowadzał po wystawie, prosząc zarazem, by zebrać w czasie pracy w terenie niezbędne okazy dla celów ekspozycyjnych. Wizyty te kończyły się zapisaniem na specjalnym wykazie dyrektora Zborowskiego nazwisk nowo przybyłych wraz z ich adresem w Zakopanem. Pocztę adresował Profesor zawsze na Muzeum. Dawało to Mu okazję do częstego odwiedzania dyrektora. Ten zwyczaj przejęli natychmiast uczniowie i współpracownicy Passendorfera. Urok Muzeum, nawet w czasie kilkuletniego remontu, był zbyt wielki, by pomijać gmach przy ul. Krupówki 10. Tylko nieliczni z nich mogli ten urok poznać głębiej po drugiej wojnie światowej, obcując w szczątkowym już „Grand Hotelu” z takimi luminarzami nauki i kultury, jak Józef Fudakowski czy Jerzy Młodziejowski. W tym czasie bowiem ani Passendorferowie, ani Antoniewiczowie już nie zatrzymywali się na poddaszu gmachu Muzeum Tatrzańskiego. Wieczorami przesiadywali oni jednak w gabinecie dyrektorskim. Juliusz Zborowski zmieniał tylko herbatę w szklankach. Wszyscy zaś mówili o swych troskach i radościach, poświęcając na ogół wiele uwagi uczniom opętanym Tatrami i Podhalem.

Podczas rozmów prowadzonych z Profesorem dyrektor Zborowski starał się wskazać na potrzebę modernizacji wystawy geologicznej. Zabiegał głównie o nadanie jej charakteru bardziej popularnego. Passendorfer nie dał się przekonać. Wyraził natomiast zgodę na druk specjalnego przewodnika, napisanego przez Zbigniewa Korosadowicza. Sam zaś przygotowywał kolejne edycje pracy *Jak powstały Tatry*. Książka ta miała bowiem – podobnie jak w wydaniu pierwszym – utrwalać wiedzę wynoszoną z wystawy oraz porządkować spostrzeżenia geologiczne turystów, dokonane samodzielnie w Tatrach. Może dlatego, przygotowując nową wersję wystawy w 1959 r., poza profesorem uczestniczyli w niej na zasadzie partnerstwa Zbigniew Kotański, Jerzy Lefeld, Zbigniew Wójcik; okazów dostarczyli niemal wszyscy geologowie tatrzańscy. Wystawa, zdaniem Profesora, mogła być trudna. Nie mogła mieć jednak błędów, i nie miała ich. Treść tekstów i rysunków była ściśle zgrana z informacjami zawartymi w przewodniku zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego, a także z artykułami zamieszczonymi w specjalnym numerze „Przeglądu Geologicznego”. W czasopiśmie tym Profesor wydrukował artykuł pt. *O muzeum Tatrzańskim imienia Tytusa Chałubińskiego*.

Pisząc w 1959 r. o wystawie Muzeum Tatrzańskiego, Profesor Passendorfer przypomniał, że koncepcyjnie nawiązuje ona do utworzonej na początku XX w. przez Mieczysława Limanowskiego. W okresie międzywojennym, już w nowym gmachu, ekspozycje gruntownie przerobił Eugeniusz Panow, przy czym Muzeum zasilili wtedy swymi zbiorami m.in. Ferdynand Rabowski i sam Passendor-

¹²A. Micińska, *Tak ładnie past nami*, w: J. Zborowski, *Pisma podhalańskie*, t. 1, Kraków 1972, s. 82-83.

fer. Po drugiej wojnie światowej opiekę nad wystawą przejęło Muzeum Ziemi, zatrudniając Andrzeja Michalika. To on wspólnie ze Zbigniewem Korosadowiczem – przy współudziale Passendorfera, Stanisława Sokołowskiego i Kazimierza Guzika – dostosował wystawę do gablot ofiarowanych przez Muzeum Ziemi. Dalsza rozbudowa ekspozycji nastąpiła w 1959 r., gdy za fundusze Państwowej Rady Górnictwa udało się rozszerzyć zakres wystawy o dział górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego. Tę część wystawy urządził Stefan Zwoliński, a okazy w terenie – podobnie jak do całej wystawy – zebrał Zbigniew Wójcik.

Dał także Profesor Passendorfer w swym artykule wyraz poszukiwaniu nowej wersji wystawy, która miała powstać staraniem Muzeum Ziemi na początku lat sześćdziesiątych. Jak wiemy, do tego nie doszło. Wystawę zmodernizowano dopiero w 1979 r. na kolejny zjazd tatrzański Polskiego Towarzystwa Geologicznego, przy czym pracą tą kierowała geolog i kustosz Muzeum Tatrzańskiego — Małgorzata Gąsienica Szostak.

I ten artykuł z 1959 r. Profesora Passendorfera stał się okazją do wystąpienia na temat fatalnego stanu muzealnictwa geologicznego i nauczania geologii w Polsce. Nic więc dziwnego, że zakończył On swe wystąpienie tymi słowami:

Geologowie to naród trwały i wytrwały. Wierzmy, że wreszcie zwycięży zdrowy rozsądek i geologia wróci tryumfalnie do naszych szkół średnich, a Polska pokryje się siecią muzeów geologicznych, które uczyć będą o budowie geologicznej kraju i opowiadać jego dzieje¹³.

Prawie dziesięć lat później Passendorfer opublikował kolejny artykuł pod podobnym tytułem: *O Muzeum Tatrzańskim im. Dra Tytusa Chałubińskiego*. Rzecz została pomyślana jako uzupełnienie do szerszego studium o Muzeum pióra Wandy Jostowej. Podobnie jak opracowanie tej autorki, szkic Passendorfera ukazał się w czasopiśmie „Lud”. Jednym z bodźców wystąpienia były uparcie krążące pogłoski o likwidacji działu geologicznego w Muzeum Tatrzańskim i przeniesienie okazów przyrodniczych do tworzącego się Muzeum Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Nie ma potrzeby streszczać tego artykułu. Nadmienimy jednak, że przedstawiono w nim historię wystawy. Wykazano, że załączkiem Muzeum były zbiory przyrodnicze. Później dopiero dodano do tego okazy etnograficzne. Autor przedstawił związki z Muzeum takich przyrodników, jak: Józef Morozewicz, Antoni Ślósarski, Mieczysław Limanowski, Konstanty Stecki, Władysław Pawlica, Waleri Goetel, Eugeniusz Panow, Ferdynand Rabowski, Kazimierz Guzik, Stanisław Sokołowski, Andrzej Michalik, Zbigniew Wójcik. Poświęcił nieco uwagi działowi przyrody ożywionej oraz górnictwu i hutnictwu. Przedstawił także rolę wystawy przyrodniczej właśnie w muzeum regionalnym tak ważnego regionu w kraju oraz potrzebę zatrudnienia kustosza specjalisty.

Dział geologiczny nie ma i nie miał nigdy fachowego kustosza. Tak jak przed 60 laty opiekują się nim pracujący w Tatrach geologowie, tak jak przed 60 laty znoszą na plecach okazy, uzupełniają zbiory, piszą na nich kartki¹⁴.

Wypowiedział się ponadto szerzej przeciw próbom usunięcia przyrody z ukończonej placówki:

¹³E. Passendorfer, *O Muzeum Tatrzańskim imienia Tytusa Chałubińskiego*, „Przegląd Geologiczny”, R. 5 (1959), s. 350.

¹⁴E. Passendorfer, *O Muzeum Tatrzańskim im. Dra Tytusa Chałubińskiego*, „Lud” t. 51 (1968), s. 663.

Zamiary likwidacji działu przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego są tak pozbawione cienia uzasadnienia, byłyby tak szkodliwe dla idei Muzeum Tatrzańskiego, że chyba po gruntownej rozprawie całego zagadnienia zostaną zaniechane. Gdyby jednak mimo wszystko plany miały być realizowane, to w pierwszym rzędzie należałoby z frontu gmachu Muzeum usunąć napis Muzeum Tatrzańskie im. Dra T. Chałubińskiego, a z hallu usunąć jego popiersie. Bo tak okaleczone Muzeum miałyby minimalny związek z Tatrami, a już żadnego z Chałubińskim. Byłby to akt tak bezprzykładnego braku pietyzmu dla wielkiego człowieka i wielkiego przyrodnika, jakim był T. Chałubiński, że przeciw takiej decyzji podniósłby się zgodny i zdecydowany protest nie tylko wszystkich przyrodników, ale i wszystkich miłośników Tatr i Podhala. Podobny akt godziłby w sposób jaknajbardziej istotny w ideę Muzeum Tatrzańskiego i stałby w jaskrawej sprzeczności z intencjami i wolą wszystkich osób i instytucji, których pracą i sumptem powstał dział przyrodniczy Muzeum, a którzy rozumeli go zawsze jako integralną część regionalnego Muzeum Tatrzańskiego. Nad tym nie wolno przejść do porządku dziennego¹⁵.

Ten z ogromną pasją wypowiedziany sąd miał niewątpliwie zasadnicze znaczenie dla zachowania regionalnego charakteru Muzeum Tatrzańskiego. Passendorfer walczył nie tylko piśmem. Gdy więc na studiach geologicznych w Uniwersytecie Warszawskim pojawił się ktoś z regionu, intensywnie zabiegał o przygotowanie go na kustosa działu w Muzeum w Zakopanem. Ostatecznie jego wieloletnie starania zostały uwieńczone sukcesem. Kustoszem została Małgorzata Gąsienica-Szostak. To właśnie ona na zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego w 1979 r. opublikowała w „Przeglądzie Geologicznym” bardzo wartościowy szkic pt. *Zbiory geologiczne w muzeach podtatrzańskich polskich i słowackich*. W szkicu tym eksponowała także wkład Edwarda Passendorfera do rozwoju Muzeum Tatrzańskiego im. Dra T. Chałubińskiego. Ona wreszcie podjęła wspólnie z Marią Bac-Moszaszwili myśl opracowania popularnonaukowego przewodnika po Tatrach. Będzie on wspomagał turystów zwiedzających wystawę w Muzeum oraz odsłonięcia w terenie. Zastąpi brak kolejnego wydania książki *Jak powstały Tatry*.

W 1984 r. podczas ostatnich Swych imienin Profesor wyliczył tych wychowanków i współpracowników, z których był dumny. Wśród wymienionych byli członkowie Polskiej Akademii Nauk, profesorowie, docenci, doktorzy, magistry, a także... kustosz działu geologicznego Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Zbigniew Wójcik

Prof. Edward Passendorfer and the Tatra Museum

This article presents a profile of Prof. Edward Passendorfer, deceased in 1984, who was one of the main investigators of the geology of the Tatras, author of a series of works, among them the very popular book *Jak powstały Tatry (How the Tatra Mts. originated)*, repeatedly re-issued since 1934. He was a university professor at Poznań and Wilno and after the war at Toruń and Warsaw and starting from 1917 he bound himself up with the Tatra Mts. His relationships with the Tatra Museum and its „Grand Hotel” and intimate friendship with Director Juliusz Zborowski considerably helped him during his long-standing research work. Prof. Passendorfer lavishly paid his debt of gratitude back to the Museum by arranging an exquisite stationary exposition in the fifties. For many

¹⁵Tamże, s. 664.

years he fought vigorously to win an appreciation of the role of museums of natural history and, especially, of geology in Poland. He emphasized the peculiar part played by the Tatra Museum in the dissemination of geological knowledge and here he reverted to the tradition from the beginning of the 20th c., when the outstanding geologist, Mieczysław Limanowski prepared a geological exhibition for the Museum.

EDYTA STAREK

(1911—1983)

Edyta Starek, urodzona w Warszawie 21 października 1911 r., ukończywszy gimnazjum typu humanistycznego w 1931 r. podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie historii sztuki. Po złożeniu obowiązujących egzaminów i uzyskaniu absolutorium przeniosła się na nowo powstały wydział etnografii. Odpowiadał jej widać przedmiot studiów, jak również metody nauczania, bo w 1938 r. otrzymała dyplom magistra filozofii z bardzo dobrymi wynikami programowych egzaminów (antropologii, etnografii z etnologią prehistorii). Wysoko też oceniono jej pracę magisterską pt. „Kapliczki i krzyże przydrożne na Huculszczyźnie”, opartą na samodzielnych badaniach terenowych. Na rozwój jej uzdolnień i zamilowań etnograficznych wywarła decydujący wpływ profesor Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa, wspomiana jeszcze po latach z sentymentem. W 1938 r. Edyta Starek odbyła kilkumiesięczną praktykę w Białowieży, w Muzeum Przyrodniczym Dyrekcji Lasów Państwowych, gdzie oprowadzała gości zwiedzających muzeum, a także przeglądała pobliskie tereny w poszukiwaniu materiałów do wystaw ludowego stroju i bartnictwa.

Przez cały okres okupacji przebywała w Warszawie. Na utrzymanie zarabiała początkowo rękodziełem, a następnie jako urzędniczka w prywatnych firmach. Po upadku powstania wysiedlona we wrześniu 1944 r. z Warszawy, przeszła przez obóz segregacyjny w Pruszkowie, skąd rozdzielona z rodziną, skierowana została do małej wsi w powiecie miechowskim. W styczniu 1945 r. odnalazła swoich bliskich, z którymi powróciła do wyzwolonej Warszawy. W lutym 1945 r. przyjęta została do Muzeum Narodowego, które pod dyrekcją prof. Stanisława Lorentza wznowiło działalność. Ciekawa praca, dobrany zespół — nie pozwoliły jej jednak zapomnieć o etnografii. Kiedy zaś ciężkie warunki życia w zrujnowanym mieście spowodowały kłopoty ze zdrowiem, Edyta Starek postanowiła opuścić Warszawę i przenieść się na Podhale. Znała je z przedwojennych corocznych wyjazdów wakacyjnych do Zakopanego, gdzie cieszyły ją zarówno wycieczki w góry, jak wędrowki po okolicznych wsiach. Była nieraz w Muzeum Tatrzańskim, a przy okazji wykładów o regionie poznała dyrektora Juliusza Zborowskiego. Z początkiem 1946 r. wybrała się więc do Zakopanego, by zbadać możliwości zatrudnienia, jak też odwiedzić grono

znajomych i zaprzyjaźnionych osób. Muzeum Tatrzańskie poszukiwało co prawda niezbędnego etnografa, lecz nie miało szans na etat. Rozpoczęły się starania na różnych szczeblach o konieczne kredyty. Edyta Starek zwróciła się o pomoc do Naczelniej Dyrekcji Muzeów. Oczekując w Warszawie do 1948 r. na zaangażowanie w Muzeum Tatrzańskim, utrzymywała korespondencję z dyrektorem Zborowskim, załatwiała kilkakrotnie muzealne sprawy w warszawskich urzędach, korzystała też z naukowych konsultacji Dyrektora w pracy zamówionej przez Państwowy Instytut Sztuki. Przygotowywała mianowicie do druku zbiór listów Stanisława Witkiewicza do syna Stanisława Ignacego (Witkacego), który zaopatrzyła przypisami i wstępem.

Osiadłszy wreszcie w Zakopanem, mogła teraz pod kierunkiem dyrektora Zborowskiego realizować swoje szerokie zamierzenia. Wspólnie z konserwatorem muzealnym, inż. Janem Marksenem, opracowała plan nowoczesnego magazynu etnograficznego, w którym przemyślany system ułatwiał dostęp do eksponatów i gwarantował bezpieczeństwo zbiorom. Upaństwowienie Muzeum Tatrzańskiego w 1950 r. otwierało dla instytucji nowe perspektywy. Uregulowane kredyty poprawiły sytuację pracowników. Edyta Starek zaś, już jako kierowniczka działu etnografii, otrzymała z Naczelniej Dyrekcji Muzeów nominację na kustosza. Zmieniony charakter placówki muzealnej zmuszał do reorganizacji i nakładał terminowe zobowiązania. Stosownie do ogólnych zarządzeń, przystąpiono do inwentaryzacji, wyodrębnienia działów, ujęcia w osobne księgi, opisywania eksponatów na kartach katalogowych. Wobec bogactwa różnorodnych zbiorów praca wymagała wiele czasu i trudu.

Oprócz inwentaryzacyjnych zajęć czekały Edytę Starek pod koniec roku 1950 i z początkiem 1951 nowe, niełatwe zadania: etnograficzne badania w kilkudziesięciu wsiach powiatu nowotarskiego. Krakowski Wydział Kultury zlecił bowiem Muzeum Tatrzańskiemu organizację pierwszego tego typu konkursu na ludowy haft i rzeźbę, zanicjowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Należało więc dokonać przeglądu całego terenu, wyszukać twórców i zachęcić ich do wystąpienia. Edyta odbywała teraz długie, pieszce wędrówki w późnojesiennej i zimowej pogodzie, a towarzyszyły jej dwie wrażliwe na kulturę góralską osoby: pracująca w Muzeum Helena Roj-Kozłowska oraz artystka malarka Wanda Gentil-Tippenhauer Widiger. Razem uczestniczyły w komisji konkursowej i wybierały eksponaty do wystawy. Katalogiem objaśniającym wystawę zajęła się Edyta Starek sama. Jury, pod przewodnictwem dyrektora Zborowskiego, przyznało liczne nagrody i dyplomy dla twórców, a potem w kwietniu 1951 r. w Biurze Wystaw Artystycznych w Zakopanem otwarto ekspozycję, która stała się swoistym wydarzeniem. Zwiedzali ją naukowcy, artyści plastycy, amatorzy sztuki ludowej, a przede wszystkim środowisko wiejskie. Muzeum Tatrzańskie zyskało uznanie za pełną zaangażowania, sprawną organizację.

W 1952 r. żywe zainteresowanie wywołał artykuł Edyty Starek w „Polskiej Sztuce Ludowej” (rocznik V, nr 1), omawiający wielostronną działalność Heleny Roj-Kozłowskiej. Popularyzował on niezwykłą postać artystki góralskiej i zwracał uwagę na odradzanie się podhalańskiego malarstwa na szkłe. W tym samym roku również w „Polskiej Sztuce Ludowej” (rocznik VI, nr 3) ukazała się następna praca Edyty, tym razem na temat parzenic spiskich. Dalszym wynikiem badań w tym



105. Edyta Starek.

rejonie był *Strój spiski*, wydany w 1954 r. przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w serii Atlasów Polskich Strojów Ludowych.

Wywiady terenowe, prowadzone w szerokim zasięgu, pomagały w kompletowaniu zbiorów, uzupełniały materiały do wystaw. Po paroletnich starannych przygotowaniach otwarto w 1954 r. zreorganizowaną stałą wystawę w Muzeum Tatrzańskim. Działając wspólnie z dyrektorem Zborowskim, Edyta Starek zajmowała się przede wszystkim ludowym strojem oraz przetwórstwem lnu i wełny. Wystawa zdobyła przychylną ocenę, a obszerny *Przewodnik po dziale kultury materialnej Podhala* (wydany w Zakopanem 1953 r.), w opracowaniu Edyty Starek, spotkał się z oficjalnym, życzliwym przyjęciem, w tym prof. Włodzimierza Antoniewicza („Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” III (1954) nr 3).

Pełna zapału i energii Edyta lubiła urozmaicony, ruchliwy tryb życia. Chętnie wyjeżdżała na konferencje i zebrania naukowe, zwiedzanie wystaw i muzeów. Dyskusje w gronie specjalistów wzbogacały fachową wiedzę. Zachowując kontakt z kolegami ze studiów, należała do Stowarzyszenia Historyków Sztuki, wpisała się też do Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Z własnej inicjatywy założyła w 1954 r. w Zakopanem Oddział PTL, gdzie przez parę lat pełniła rolę prezesa. Dzięki jej staraniom odbył się w Zakopanem jesienią 1956 r. walny zjazd tego Towarzystwa.

Zgodnie z ustalonym zwyczajem, Muzeum Tatrzańskie udzielało stałych konsultacji dotyczących regionu. Do działu etnografii zgłaszali się naukowcy, artyści, pracownicy Cepelii, przedstawiciele środków masowego przekazu oraz góralska ludność.

Spotkania zabierały wprawdzie czas, lecz dawały okazję do bezpośredniej wymiany poglądów i doświadczeń. Często gośćmi byli zaprzyjaźnieni z Muzeum Tatrzańskim twórcy ludowi, na których można było liczyć w różnych muzealnych akcjach. Wśród nich przywiązaniem do rodzimej kultury wyróżniała się Bronisława Bartol Marculka ze wsi Ząb, znana z tradycyjnych wyrobów wełnianych.

Aktywną, wielostronną działalność przerwały kłopoty osobiste. Sytuacja rodzinna zmusiła Edytę Starek do powrotu do Warszawy, gdzie na zasadzie wzajemnego porozumienia dwóch instytucji przeszła w 1957 r. do Warszawskiego Muzeum Historycznego. Nowe zajęcie, chociaż dalekie od etnografii, sprawiło jej również satysfakcję, zwłaszcza że dyrekcja Muzeum od początku ceniła jej umiejętną, sumienną działalność i powierzała odpowiedzialne zadania. Zresztą Edyta nie traciła kontaktu z Podhalem i przyjeżdżała na penetracje terenowe, by uzupełnić materiały do podjętych prac naukowych.

W 1966 r. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze wydało jej *Strój orawski* w serii Atlasów Polskich Strojów Ludowych. Znając strój góralski, wzięła udział w wydanej nakładem Polskiej Akademii Nauk zbiorowej pracy nad redakcją prof. Włodzimierza Antoniewicza, *Pasterstwo Polskich Tatr i Podhala*. Artykuł o ubiorze pasterzy podhalańskich pojawił się w 1967 r., w tomie VII.

Edyta Starek układała dalsze plany naukowe, licząc na ich realizację po przejściu na emeryturę. Myślała o atlasie stroju podhalańskiego, ludowej ceramice w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego, obróbce lnu i wełny. Emerytura, przyznana w 1971 r., zapewniła wolny czas, lecz przyniosła wkrótce troski finansowe, zmuszała do szukania dodatkowych zarobków. Z biegiem lat pogarszały się sprawy rodzinne ze względu na choroby i wypadki losowe, a stała walka z przeciwnościami niszczyła jej zdrowie. Nieoczekiwanie przyszła tragiczna śmierć wskutek wypadku samochodowego. Edyta Starek zmarła w Warszawie w sierpniu 1983 r.

Należała do pokolenia, które w trudnych warunkach nie rezygnowało z życiowych ideałów, umiała stawać w obronie swych przekonań. Nie lękała się pracy ani przeszkód, sukcesom zaś w pracy sprzyjało staranne przygotowanie zawodowe i emocjonalne podejście do kultury góralskiej. Podhale stanowiło dla niej odpowiedni teren działalności. Pomogło w naukowych osiągnięciach, zostawiło dobre wspomnienia. Edyta Starek nie żałowała ani sił ani czasu, by zaznaczyć swój udział w jego kulturze. Odegrała ważną rolę w reorganizacji i rozwoju działu etnograficznego w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Helena Średniawa

Edyta Starek (1911–1983)

Edyta Starek played an important role in the organization of the Ethnographical Division of the Tatra Museum at Zakopane. Prior to her engagement as a Museum worker in 1948, she worked at the National Museum in Warsaw; she was an ardent lover of ethnography and had no possibility there to devote herself to her passion. Working as the head of the Ethnographical Division at the Tatra Museum till 1957, she carried into effect a series of her plans: she organized the first competition and exhibition of folk

embroidery and sculpture (1951), created conditions for the rebirth of folk painting on glass, made extensive studies of the folk costumes of Tatra shepherds and in consequence published the Spisz and Oravia fascicles of the *Atlas Polskich Strojów Ludowych (An Atlas of Polish Folk Costumes)* and a paper on the attire of Tatra shepherds. Together with the conservator of the Tatra Museum, Jan Marksen, she worked out and realized the designs of a modern ethnographical storehouse. In 1954 Edyta Starek re-organized the stationary exhibition of the culture and ethnography of Podhale and wrote a comprehensive guide to this exhibition.

RECENZJE

H. Ruciński, *Prowincja saska na Spiszu do 1412 roku. (na tle przemian społecznych i ustrojowych w komitacie spiskim i na obszarach przyległych)*, Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego. Dział Wydawnictw Filii UW w Białymstoku, t. 247, Białystok 1983, s. 470 + 3 mapy.

Tematyka spiska nie jest zbyt często przedmiotem opracowań historyków polskich w przeciwieństwie do słowackich, gdzie corocznie można zanotować kilka prac bądź artykułów na ten temat. Dlatego też rozprawa H. Rucińskiego wzbudziła duże zainteresowanie. Mimo zawartego w tytule ograniczenia do prowincji saskiej zamieścił w niej Autor wiele obszernych dygresji odnośnie do terytoriów sąsiednich. Bogactwo poruszanej tematyki wyklucza możliwość streszczenia tej rozprawy, dlatego też wydaje się celowe nakreślenie głównych dyspozycji dotyczących kwestii poruszonych przez Autora.

Tok rozważań podporządkowano trzem zasadniczym problemom, stanowiącym odrębne rozdziały: I. Społeczna i administracyjna struktura Spiszu w okresie wykształcania się komitatów na dawnym pograniczu polsko-węgierskim (XIII-XIV w.); II. Organizacja kościelna i bractwo 24 królewskich plebanów na Spiszu; III. Początki prowincji saskiej na Spiszu i zagadnienie *communitatis* 24 miast. Są one różne co do objętości i liczą kolejno: 88, 63, 125 stron. Każdy z rozdziałów rozbito na podrozdziały, które porządkują zagadnienie i pozwalają uniknąć powtórzeń.

W początkowych podrozdziałach pierwszego rozdziału poruszono sprawę genezy komitatów, poglądy na temat żupy spiskiej. W dalszych (3-6) zajął się autor problematyką ludnościową, w tym także sprawą auridatów — dawców złota.

W kolejnym rozdziale poruszono sprawę wolnego wyboru plebanów na Spiszu dziesięcin oraz sprawę bractwa plebanów.

Ostatni trzeci rozdział poświęcono właściwemu tematowi: ludności napływowej i jej pochodzeniu, przywilejom Sasów spiskich i ich władzom. Ponadto omówił Autor niektóre cechy miast średniowiecznych na Węgrzech i podał zarys (b. krótki) 12 miejscowości oraz Gniazd, Lubowli i Podolińca. Po krótkim zakończeniu zamieścił jeszcze glosarium 10 terminów, które to terminy można było równie dobrze wyjaśnić w przypisach. Całość zamyka wykaz miejscowości występujących na omawianym terenie oraz 3 mapy.

Z uwagi na różnorodność traktowanej tematyki można tę rozprawę uważać za

małą encyklopedię Spiszu, co zarówno pozwala ocenić jej wartość, jak też podnieść wiele zarzutów.

Autor oparł swe roztrząsania na bogatych źródłach, które były już wcześniej wykorzystane w literaturze dotyczącej tej tematyki, zadając jednak źródłom nowe pytania badawcze, czasem wzbogacając je o nowe wnioski. Dlatego też podnieść należy wagę licznych przypisów, które zajmują blisko 100 stron i są rzetelne i wierne. Często jednak w przypisach, tam gdzie spodziewamy się powołania na źródła, jest tylko odesłanie do literatury.

Pozycję główną dla Autora stanowi tom dotyczący Spiszu pióra Fekete Nagy' a: *A Szepesség területei és társadalmi kialakulása*, Budapest 1934. Niewątpliwie jest to klasyczne źródłowe opracowanie najważniejszych problemów dotyczących tego regionu, gdyż autor ten miał w swym ręku niemalże wszystkie zachowane źródła, które bardzo pracowicie przeanalizował. Dobrze się też stało, że dzieło to zbliżył Ruciński polskiemu czytelnikowi. Sprostował on też niektóre hipotezy Fekete go, szczególnie tyjące spraw osadniczych, co wcześniej już ustalili historycy słowacy. Nie wiem, czy wykorzystał też Autor wnikliwą i obszerną recenzję z tej pracy. Jest jednak zbyt zafascynowany bogatą faktografią Fekete go, by zdobyć się na spojrzenie bardziej syntetyzujące. Szkoda też, że Autor, omawiając dane dotyczące poszczególnych miejscowości, nie powołał się na nowsze opracowania ich dotyczące. Wielkim wreszcie brakiem jest niedotarcie w Lewoczy do Archiwum Państwowego, gdzie zgromadzono i uporządkowano wspólny zestaw źródeł.

Kanwa porównawcza, którą posługiwał się autor, jest bogata. Często zaczerpnięta była z Liptowa, Orawy itd. Czy jednak słusznie? Przecież tam procesy przebiegały odmiennie. Autor, zajmując się sprawami dotyczącymi społeczeństwa spiskiego, omawia też sprawę „popolanów”. Czy nie dałoby się tego terminu zastąpić synonimem polskim bądź też podać oba razem (por. s. 28, 29, 30, 80, 83 i in.). To samo dotyczy terminu *villicus*. Natomiast termin *jobag*, *jobagiones* wyjaśnia informacją zamieszczoną w KdM, t. IV, chociaż spraw tych dotyczą nawet obszerne opracowania (w tym jedno po rosyjsku).

Zaskakuje sformułowanie (s.10), że Kapituła Spiska to ruiny, które budzą podziw swą monumentalnością. Przecież może ją Autor i dziś jeszcze zwiedzić, przypuszczam, że pomyłka była wynikiem pomieszania Kapituły ze Spiskim Grodem, który ma bardzo starą metrykę.

Przy odrzucaniu hipotez innych autorów czasem Rucińskiemu wystarcza argument, że w jednej wsi było inaczej; czy jest to jednak dowód przekonywający? Odrzuca też Autor możliwość istnienia związku 24 miast Sasów spiskich, przyjmuje jednak, że później istniał związek 13 i osobno 11 miast; argumentacja Autora zbyt skąpo jest tu podbudowana. Omawiając sprawy Siedmiogrodu nazywa go księstwem! To chyba również przeoczenie w odniesieniu do omawianych czasów. Struktura ustrojowa Siedmiogrodu była w tym czasie bardzo zróżnicowana i wymaga szerszego naświetlenia. Na s. 336 wystąpił Podoliniec jako wolne miasto królewskie. Miasta te miały inny status prawny i nie było ich tak wiele.

Nie została też jasno przedstawiona sprawa urbur; warto wyjaśnić, co ten termin oznaczał, i określić wielkość tych świadczeń. Takich drobnych odchyień i pomyłek można jeszcze wykryć wiele. Nie umniejszają one jednak wartości tej

pracy, która nie była ani łatwa, ani możliwa do szybkiego napisania. Autor przemyślał i wykorzystał bardzo wiele materiałów trudno dostępnych w kraju. Nie mając ograniczeń limitowych mógł je obszernie interpretować, jest więc ta rozprawa pożyteczna. Szkoda tylko, że tak niski nakład (250 egzemplarzy) czyni z niej rozprawę nieosiągalną dla szerszej rzeszy zainteresowanych sprawami spiskimi.

Julia Radziszewska

STUDIA SPISKIE PROF. JULII RADZISZEWSKIEJ

Prof. Julia Radziszewska zajmuje się badaniem dziejów Polski średniowiecznej i XVI-wiecznej. Dotychczas opublikowała m.in. artykuły o annalistyce śląskiej i latopisach, część wspólnej pracy poświęconej krytycznemu rozbirowi *Annalium Poloniae* Jana Długosza, monografię Macieja Strykowskiego, *Kronikę polską, litewską i żmudzką* tegoż autora i wiele innych. Nadto conajmniej od ćwierć wieku zajmuje się również badaniem dziejów Spiszu, który – jak wiadomo – wchodzi obecnie prawie cały w skład Słowacji, a w przeszłości częściowo należał do Polski. Ponadto cały ten region łączyły z naszym krajem silne związki z racji sąsiedztwa, kontaktów handlowych, kulturalnych itp.

Spisz to region niezwykle w Europie z powodu swego położenia geograficznego, długich i skomplikowanych dziejów, rywalizacji polsko-węgierskiej, związku z długimi wojnami turecko-austriackimi, zaludnienia, stosunków społeczno-ekonomicznych, wyznaniowych, kulturalnych itp. Aby choć w części uzasadnić twierdzenie o unikatowości Spiszu — przytoczymy informacje na temat ten zamieszczone w najnowszej encyklopedii słowackiej (t. 1-6, 1977-1982).

Spisz stanowi historyczny region północno-wschodniej Słowacji, położony w kotlinie Popradu i Hornadu i na otaczającym te kotliny podgórzu. W końcu XIX w. Spisz obejmował 3668 km² (33% ziemi uprawnej, 42% lasów, 19% łąk i pastwisk). Początki Spiszu jako samodzielnej jednostki administracyjnej sięgają drugiej połowy XII w. Skomplikowane jego dzieje administracyjno-ustrojowe wynikają m. in. z tego, że w długim okresie lat 1344-1876 istniał tu związek miast spiskich, korzystający ze swoistego samorządu. Samorząd ów wywodził się ze związku Sasów spiskich, obdarowanych w 1271 r. rozległymi przywilejami przez króla węgierskiego, jak również ze związku kopijników spiskich (XII w. — 1863 r.), który to związek z kolei miał prawdopodobnie swe korzenie w związku gemerskich Słowaków, powołanych do obrony północnych granic Węgier. Część terytorium Spiszu przez 360 lat pozostawała pod polskim zarządem jako zastaw (8 XI 1412 – 9 XI 1772). Zastawu tego dokonał król Zygmunt Luksemburczyk w zamian za pożyczanie mu przez Władysława Jagiellę 37 tys. kóp groszy czeskich. Na zastawionym terytorium znajdowało się 13 miast w okręgu lubowelskim i podolinieckim, należących do związku 24 miast spiskich, a mianowicie: Spiska Nowa Wieś, Spiskie Włochy, Spi-

skie Podgrodzie, Poprad, Wielka, Spiska Sobota, Straże, Matejowice, Spiska Biała, Wierzbów (Vrbov), Lubica, Ruskinowice, Twarożna oraz tzw. lubowniańsko-podolinieckie państwo: Stara Lubowla, Podoliniec, Gniezdne, Niżne i Wyżnie Rużbachy, Nowa Lubowla, Jakubiany, Forbasy, Lackowa, Chmielnica, Kamionka, Jarzębina, Kremna, Litmanowa, Graniczne (Granastov) i Mniszek nad Popradem. Zastawione tereny zostały przez Polaków nazwane starostwem spiskim i należały do województwa krakowskiego. Centrum władzy administracyjnej Spiszu węgierskiego znajdowało się w Grodzie Spiskim, a od XVI w. w Lewoczy.

Osadnictwo sięgało tu zamierzchłych czasów, mimo iż niektórzy uczeni tendencyjnie utrzymywali, że Spisz został zasiedlony dopiero w końcu XII w. Niewątpliwie wielki wpływ na zaludnienie Spiszu miała kolonizacja na prawie niemieckim (I połowa XII w. – II poł. XV w.), która objęła cały region. W tym okresie osiedli na Spiszu niemieccy rolnicy, rzemieślnicy i górnicy. W końcu XVI w. na Spiszu znajdowały się 183 osady. Na początku XVII w. zasiedlono Magurę Spiską, Żdziar i in. Do 1720 r. Spisz liczył 194 osady, w tym 2 wolne miasta królewskie: Lewoczę i Kieżmark, oraz 33 miasta, miasteczka i wioski pozostające pod władzą Rzeczypospolitej szlacheckiej. Od północnego wschodu Spisz graniczył z Polską, od zachodu z Liptowem, od południowego zachodu z żupą Gemerską, od południowego wschodu z żupą Abowską i od wschodu z Szaryszem.

W nauce polskiej Spisz nie był ziemią nieznaną, gdyż badaniem jego przeszłości zajmowali się Stanisław Zachorowski, Oswald Balzer, Teofil Modelski, Aleksander Czolowski i Władysław Semkowicz. Wkład ich badań był jednak zdecydowanie skromniejszy w porównaniu np. z historykami węgierskimi. Od ukazania się wartościowej pracy W. Semkowicza minęło obecnie pół wieku. Po drugiej wojnie światowej rozwinęli swoje badania historycy czechosłowaccy: zaczęli oni wykorzystywać bogate archiwa spiskie, poddając m.in. weryfikacji dawniejsze badania historyków węgierskich, którzy czasami ulegali ideom wielkomadziarskim. Korzystając z bezcennych zasobów archiwów w Lewoczy i innych miast, publikowali swoje prace następujący uczeni: J. Beňko, I. Chalupecký, J. Klimko, D. Manclová, I. Puškar, B. Puškarova, P. Ratkoš, M. Suchý, B. Varsik i in. Wyniki ich badań znakomicie rozszerzały naszą wiedzę o przeszłości Spiszu. Warto zasygnalizować np. szczególnie cenną monografię *Spíšske mestá v sredoveku* (Košice 1974), tak mało znaną w naszych bibliotekach.

Istniejące luki w badaniach historyków polskich wypełnia w znacznym stopniu Julia Radziszewska, która ogłosiła kilka prac dotyczących przeszłości Spiszu, a mianowicie: *Komisje graniczne polsko-węgierskie od strony Spiszu w XVI w.* (1960), *Studia z dziejów ustroju Spiszu* (1969), *Rachunki starostwa spiskiego* (1972), *Lewocza i jej polonica* (1973), *Učty provincie XIII spišských miest zo XVI storočia* (1973), *Počty spišského starostva* (1974), *Regestrum starostwa spiskiego* (1977) i *Studia spiskie* (1985). Niewątpliwie wszystkie te prace, napisane przy wykorzystaniu wspomnianych archiwów i bogatego dorobku historyków Słowaków, przybliżyły nam znakomicie dzieje Spiszu. Pełne jednak upowszechnienie wyników badań Autorki jest utrudnione z powodu zbyt niskich nakładów Jej książek, jak również nierównomiernego rozprowadzania czasopism naukowych. *Studia spiskie* (1985) Radziszewskiej można w pewnym zakresie uznać za uzupełnienie pracy tej Autorki

o podobnym tytule, wydanej w 1969 r. Najnowsza praca Radziszewskiej jeszcze raz utwierdziła nas w przekonaniu o dobrej metodzie i zaletach warsztatu naukowego Autorki, która tym razem opublikowała rozprawę dotyczącą najważniejszych problemów dziejów Spiszu. Dla informacji czytelników, którym nie uda się dotrzeć do omawianej książki, podaję, że zawiera studia poświęcone osadnictwu, dziejom Spiszu do końca XIV w., związkom polsko-węgierskim, dziejom za czasów Jagiellonów i po ich wymarciu (do 1772 r.), przeszłości Lewoczy, dziejom kolegium pijarskiego w Podolińcu i ogólnym problemom społecznym Spiszu. Jako dodatek został dołączony wykaz starostów i dzierżawców starostwa spiskiego. Całość została zaopatrzona w bibliografię, streszczenia obcojęzyczne, mapkę i ilustracje.

We wstępie warto m.in. zwrócić uwagę na opinię Autorki o prowadzeniu rozwinętych badań nad dziejami Spiszu przez historyków – Słowaków i o konieczności włączenia się do tych badań uczonych polskich. Można do tego tylko dodać, że nasze zaniedbania są widoczne zwłaszcza przy wertowaniu zasobów archiwów spiskich i po zapoznaniu się z warsztatem historyków tamtejszych. Autorka wyznaczyła sobie szerokie ramy chronologiczne: od czasów przedhistorycznych do 1772 r., a tak wielka rozpiętość czasową tłumaczy niejako jej uwaga o konieczności przeprowadzenia polemiki z poglądami badaczy, którzy zajmowali się właśnie czasami najdawniejszymi, i o konieczności odrobienia zaniedbań na odcinku dziejów politycznych Spiszu, mocno związanych z dziejami Polski i Węgier. Szkoda, że Julia Radziszewska w swej najnowszej pracy nie podjęła polemiki z tezami niektórych historyków słowackich, zwłaszcza że Jej książka z 1969 r. jest dostępna wyłącznie w dużych bibliotekach naukowych. Wychodząc z założenia, że wyniki badań są znane, Autorka nie wyjaśniła np. takich nazw jak: żupa spiska, kopijnicy spiscy, okręgi górnicze, związki miast itd. Brak tych objaśnień z pewnością utrudni lekturę *Studiów spiskich* nawet historykom profesjonalistom. Autorka zastrzegła się we wstępie, iż ze względu na ograniczenia objętości każde zagadnienie zostało tylko zarysowane, mimo że mogłoby być tematem obszernej rozprawy, „...gdyż materiały źródłowe, które nagromadziłam przez lata, pozwoliłyby temu sprostać” (s. 7). Należy ubolewać, że tak się stało, bo „studyjne” potraktowanie różnorodnych i skomplikowanych tematów dokonało się niestety ze szkodą dla nauki.

W pierwszym studium poświęconym osadnictwu Autorka mimo zapowiedzi nie polemizuje wyraźnie z dawniejszymi hipotezami i nie podaje konkretnych nazwisk uczonych, których poglądy kwestionuje. W tym studium znalazło się sporo nazw miejscowości, które podano w wersji polskiej i słowackiej, np. Jamnik (Jamník), Wyhniska (Vyhniska), Chrość (Chrost), Gnojnik (ale brak Hnojnika). Zabrakło jednak konsekwencji, m.in. z powodu braku polskich odpowiedników, a w drugiej części zostały podane nazwy niemal wyłącznie w języku polskim. W sumie może to nie jest problem, ta niejednorodność utrudnia jednak lekturę i niepotrzebnie zajmuje miejsce, które można by wykorzystać do podania wielu niezbędnych objaśnień. W tym np. rozdziale zbyt skrótowo zostały przedstawione dzieje granicy polsko-spiskiej, jak również kierunki osadnictwa. Rozdział kończy wezwanie, aby polscy historycy osadnictwa podjęli polemikę z poglądami J. Beňko dotyczącymi osadnictwa spiskiego na pograniczu z Polską. Nie wątpiąc w celowość takiego wezwania, można tylko stwierdzić, że nikt poza piszącą to wezwanie nie jest tak dobrze przy-

gotowany do przeprowadzenia rzeczowej polemiki. Można oczekiwać, że zostanie to dokonane w następnej książce Radziszewskiej poświęconej dziejom Spiszu.

Kolejne trudne zadanie podjęła Autorka przedstawiając zawiłe dzieje Spiszu do końca XIV w., a więc w okresie zaostrzonej rywalizacji polsko-węgierskiej. Dzięki temu, otrzymaliśmy opis skomplikowanych wydarzeń, niestety znów często pozbawionych niezbędnych objaśnień i zbyt lapidarny, czasami wręcz niezrozumiały. Oczywiście pamiętamy o ograniczonej objętości książki, ale np. konieczne było podanie czegoś bliższego o Kokoszu Berzewicznym. Kilkakrotnie został wymieniony Mateusz Csáky. Ten magnat występuje także jako M. Csak (s. 29), M. Csaki i M. Csak z Trenczyna (s. 37), co może sugerować istnienie przynajmniej dwóch osób o tym samym imieniu i nazwisku. Podobnie ma się rzecz z często wymienianym Drughetem (s. 25), Wilhelmem, Wilermem i Villermusem (s. 39) Dughetem. Znany jest Wiliam Drughet (zm. 1432), spiski żupan abowski, od 1335 r. palatyn węgierski, i taką wersję należy stosować w opracowaniach. Przy sposobności propozycja ogólna, aby konsekwentnie podawać nazwiska w wersji węgierskiej, chyba że bardziej znana jest wersja w języku słowackim lub nawet polskim. Może denerwować także nieoczekiwane użycie imienia Ładysław jako odpowiednika łacińskiej wersji Ladislaus. Wersja Ładysław (łącznie nawet z Ładysławem z Gielniowa) powstała wyłącznie przez nieuwagę tłumaczy, nie jest potwierdzona w słowniku onomastycznym języka polskiego i jest także sprzeczna z duchem tego języka. Pisanie o królu węgierskim Ładysławie prowadzi tylko do zamętu.

Dzieje Spiszu 1412–1772 obejmują, jak z tego widać, 360 lat i zostały opisane na 23 stronach (ok. 1/5 całej książki), z podziałem na czasy Jagiellonów (160 lat) i po ich wymarciu, czyli na epokę Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wydaje się, że jest to zbyt mało, jak na okres, w którym miało miejsce wiele doniosłych wydarzeń. W tej części sporo opisów poświęcono zabiegom dyplomatycznym o Spisz, zjazdom monarchów, wojnom bądź zbrojnym potyczkom. Przy tych ostatnich jednak naprawdę nie jest istotne, czy oddział husytów, który napadł na Spisz (s. 47), liczył 7 tysięcy, jak podaje J. Spirko, czy 9 tysięcy zbrojnych według R. Hecka. Znacznie ważniejsze jest, by przy ogromnej liczbie nazwisk i miejscowości podawać koniecznie choćby minimalne uzupełnienia. Czytamy np., że w Podolińcu usadowił się Szafraniec, ale nie wiemy, który. Później jednym ze starostów spiskich był Piotr Szafraniec (do 1578 r.), zachodzi więc możliwość pomieszania dwóch osób, o tym samym nazwisku. Nie jest to jedyna tajemnicza postać, gdyż w tym rozdziale występują m.in. Bedrzych ze Strażnicy, Jan Pardus z Vratkowa, Leopoldyni, o których nie wiemy nic bliższego. Koniecznie należało podać daty życia i śmierci Zawiszy Oleśnickiego, zwanego Czerwonym (s. 41), gdyż w wykazie starostów spiskich (s. 113) występuje Jan z Oleśnicy oraz brat kardynał Zbigniew Oleśnicki i nie jesteśmy pewni, czy Zawisza i Jan to ta sama osoba? Zdarzają się także miejsca niezrozumiałe, np. kiedy Autorka podaje (s. 48), że po śmierci Zygmunta Luksemburczyka (zm. 1437) doszło do przetargów o zamianę Spiszu na Śląsk, który miał być przyłączony do Korony Polskiej. Szkoda, że ten ciekawy epizod nie został szerzej opisany.

Cenną rzeczą jest przedrukowany akt zastawu miast spiskich z r. 1412, według przekładu Władysława Semkowicza, od tego bowiem dokumentu zaczęły się nasze

ściśle związki ze Spiszem. Tenże przekład ma znaczenie metodyczne dla wszystkich autorów piszących o Spiszu, m. in. ze względu na podanie tam nazwy miast i miejscowości. W przedruku została podana Felka (s. 47), dalej w tekście jest także Vel'ka (s. 101, 111), co się chyba tłumaczy: Wielka? Inne niejednolite nazwy to Bardejów (s. 50) i Bardeiów (s. 51, 52); Spiskie Podgrodzie (s. 49) przedrukowano „Podegrodzie” i nie jest to dokładne, gdyż chodzi o Spiskie Podhradie.

W *Studiach spiskich* padają często nazwiska węgierskich rodów magnackich. W fragmencie dotyczącym objęcia tronu węgierskiego przez Władysława Warneńczyka (s. 50) występują więc Bebekowie, Drugethowie i Hanonayi (!). I znowu należało dodać pewne objaśnienia, gdyż Bebekowie byli znani jako Bubekowie z Pelsőc, którzy wymarli w 1567 r. Poprawne brzmienie drugiego rodu jest: Drughet-Hommonnay (od dominium Humienne, Homonna, Homonnai), już w XVI i XVII w. Do nazwisk, które należało zaopatrzyć datami, należą: Jan Kanisse (to Jan III Kanizsa, arcybiskup ostrzychomski, 1387–1418) na s. 40, Jan de Dominis, de Dominus? (s. 50), Valgata na s. 54 (to był Martin Valgata z XV w.). Jan VI de Dominis był biskupem Waradynu (1440–1445). Wiadomość o tablicy pamiątkowej ku czci Macieja Korwina w Spiskiej Sobocie (s. 56) należało podać w przypisie. Nie jest dokładna informacja, że Jan Olbracht „został obłożony i pobity pod Praszowem tuż koło Lewoczy” (s. 56), gdyż obie miejscowości dzieli w linii prostej co najmniej 48 km. Przekaz o zjeździe w Lewoczy (s. 57) jest datowany od 6 IV do 7 V i powtórnie „wiosną 1494 r.” Polak Podlotowski to Jan Podlodowski, kasztelan żarnowiecki. Tamże występują następujące osoby: Tomasz Bakcs, biskup egierski, Zygmunt i Jan Ernuszt, biskupi Pięciu Kościołów i Waradynu. Pierwszy z nich jest w najnowszych opracowaniach wymieniony jako Tomas Bakóc (pełniący funkcję w latach 1497–1521), gorzej jest z pozostałymi dostojnikami, ponieważ żył wtedy Zygmunt Jan de Choktornya (1473–1505), Zygmunt Thurzo (1506–1512) i Jan V Mondry (1568–1578), biskupi Pięciu Kościołów oraz biskupi Waradynu Jan VII (1445–1465), Jan VIII Alemanus (1465–1468) i Jan IX de Praisz (1477–1492). Który z nich był Janem Ernuszt – nie wiadomo.

We fragmencie dotyczącym Zapolyów (s. 57–58) nie zostało wyraźnie podane, że Jadwiga ks. cieszyńska była żoną Stefana Zapolyi (zm. 1499), gubernatora Śląska i Łużyc, żupana spiskiej stolicy i palatyna węgierskiego (od 1492 r.). Z uwagi na brak miejsca i drugorzędne znaczenie należało pominąć nieco legendarną informację o zachowaniu się Jerzego Zapolyi w bitwie pod Mohaczem i zamordowaniu króla Ludwika, którego Autorka nazywa także Ludwikiem Jagiellończykiem, bez podania, że chodzi o Ludwika II, króla węgierskiego (1516–1526). Jest to ważne nie tylko dla historyków, ile dla zwykłych czytelników, którzy nie zawsze potrafią kojarzyć imiona i daty. Trudno się doszukać daty bitwy stoczonej koło Koszyc przez Jana Zapolyę z wojskami cesarskimi. To samo dotyczy wyprawy generała cesarskiego Katzianera, pozbawionego następnie dowództwa i uwięzionego za konszauty z Turkami, który po ucieczce z więzienia przeszedł na służbę Porty otomańskiej. Skądinąd wiadomo, że dzieje tego horwackiego szlachcica Jana Kociana, zwanego Kotzianerem (zm. 1539), stanowią ciekawy epizod na tle długotrwałych walk z Turkami na Węgrzech i Bałkanach. O tych walkach wspomniała autorka przy omawianiu działalności Aleksego Thurzona z Betlanowic (a nie Betlamowic!). Za-

gadkowo wygląda w książce próba zajęcia Spiskiego Grodu przez zbójnika Sarsko-Szkoda, że nie znamy bliższych danych dotyczących tego niezwykłego człowieka, o którym milczą najnowsze opracowania historyków słowackich.

Studium *Po wymarcu Jagiellonów* opisuje trudny okres w dziejach Spiszu, m.in. z powodu wydarzeń, które miały miejsce na Węgrzech, w Polsce i Austrii, takich jak: powstanie Bocskaya (1604–1606), powstanie i rządy Bethlena Gabora (1619, 1622–1629), którego imienia nasi historycy nie tłumaczą na język polski, powstanie Thökölyego (a nie Thökölego); omówienie tego ostatniego wydarzenia rozdzielono tylko wzmianką o potopie szwedzkim, choć najazd Szwedów na Polskę, należało mimo wszystko, uwzględnić nieco obszerniej, m.in. z uwagi na działalność Jerzego Lubomirskiego i rolę Spiszu w tym czasie. To samo dotyczy lat rokосу Lubomirskiego, który z Lubowli wysyłał uniwersały do szlachty, prowadził zaciągi wojskowe i korespondował z cesarzem.

Chyba jedynie nadmierna lakoniczność sprawia, iż musimy się domyślać, że za Jana III starostą spiskim był Stanisław Herakliusz Lubomirski. Koniecznie należało napisać coś więcej o Spiszu w okresie wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń w 1683 r. Wiadomość np., że Spisz był niszczonej przez wojska litewskie, które powracały z wyprawy wiedeńskiej, nie wynika całkiem jasno z tekstu książki. Dzieje Spiszu w XVIII w. podane w książce to przede wszystkim epizody związane z walką Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego. Chyba nie najważniejszym epizodem było zajęcie Lewoczy przez wojska cesarskie dzięki zdradzie na wólpogendarnej Julii Korponayowej, z domu Greczyowej (s. 62). Stanowczo za mało dowiedzieliśmy się o wydarzeniach z okresu konfederacji barskiej. Autorka wspomniała o działalności Maurycego Beniowskiego, werbowaniu ochotników, o ucieczce z Lubowli i jego ślubie z zakochaną szlachcianką, którego udzielił „ruski książdz”. Z pewnością był to duchowny obrządku greckokatolickiego; określenie „ruski” można by skojarzyć z Rosjanami, którzy walczyli z konfederatami i w końcu ujęli Beniowskiego. Bardzo krótko został potraktowany rok 1769 i zakończenie rządów polskich starostów na Spiszu. Wiadomo przecież, iż to był początek rozbiorów Polski, przy których chęć Austrii, by zagarnąć Spisz, odegrała doniosłą rolę.

Prawdziwą ozdobą *Studiów spiskich* Julii Radziszewskiej są rozdziały: *Lewocza – perła spiskiej ziemi* i *Sława Podolińca w świetle źródeł*, które mogły by stanowić temat dwu osobnych książek. Wydaje się że do ich napisania jest najbardziej przygotowana Autorka omawianego dzieła. Do tematu „Lewocza” można tylko dodać życzenie, by obszerniej opisano związki tego miasta z Nowym Sączem i Krakowem. Dużo materiału źródłowego znajduje się w rachunkach kupca Jerzego Tymowskiego i innych archiwaliach oraz pracach Jana Sygańskiego. Zbliża się rok 1992, a wraz z nim 700-lecie lokacji Nowego Sącza przez Wacława, króla czeskiego i polskiego.

W tym niezmiernie ciekawym i odkrywczym studium znalazło się kilka wzmianek i wydarzeń, które wymagają wyjaśnień. Przykładowo „niegaszone wapno” wygląda raczej na kamienie wapienne, gdyż wapno niegaszone, jako materiał hygroskopijny, nie byłoby trwałym budulcem i wymagałoby dodania piasku. Ladysław (znowu!) Kumański (s. 65) to Władysław IV Kumańiec, król węgierski (1272–1290). W takiej formie podają go Bronisław Włodarski i Włodzimierz Dworzaczek. Pisząc o wielkim przywileju dla Sasów spiskich z 1271 r., należało odesłać do wcześniejszej

wzmianki o tym przywileju, wyjaśnić nazwę Sasów i ich znaczenia w dziejach Spiszu. To samo dotyczy *terragium*, gdyż nie wszystkim wiadomo, że to jest podatek od posiadanie ziemi, podatek gruntowy. Król Ludwik Wielki to jest Ludwik I Wielki, król węgierski i polski (1342–1382). „Centralny hrabia” (s. 69) i graf związku 24 miast spiskich — konieczne było wyjaśnienie jego roli i zakresu władzy, tym bardziej że na Spiszu był też żupan, a także palatyn węgierski. Można było podarować sobie pisanie o „szerokich” groszach czeskich; są to rzeczy niezrozumiałe dla zwykłych czytelników, a zbędne dla numizmatyków, którzy bez tego wiedzą, jaka była właściwa nazwa groszy. Zipser Willkür (s. 73), Sebastian Krupka czy Krupki? (s. 76) i (kolejny) Ladysław Polirer — to pojęcia i postaci, którym też należało się objaśnienie. Nie wiemy, kim był i kiedy żył proboszcz z Braszowa, który wprowadził reformację w Lewoczy. Zagadkowo brzmi nazwa „Widuchowa” (s. 77).

Studium o Podolińcu można uważać za podsumowanie naszej wiedzy o tej sławnej szkole pijarskiej. Niezwykle cenna jest informacja o odnalezieniu nowych archiwaliów odnoszących się do jej dziejów. Takie rewelacyjne znaleziska należy szybko opracować i wprowadzić do obiegu naukowego. Można ponownie stwierdzić, że nikt tego nie zrobi lepiej jak profesor Radziszewska. Dalsze wyliczanie nazwisk, pozycji bibliograficznych i podawanie różnych dat nie zastąpi obszernej monografii tej zasłużonej szkoły. Latwo przy tym o pomyłki, np. Wola Reniszowska (s. 83), Crysologus zam. Chrysologus, Alvarez — znany autor gramatyki języka łacińskiego, Seraphini ma być Seraphici, *Colloquia sex linguarum*, Piotr Kanizjusz, a nie Ganizjusz, to autor znanego katechizmu jezuickiego (s. 86), *Conciones* to kazania, mowy Cycerona, itd. Sól św. Kunegundy (s. 88) to w gruncie rzeczy szyb św. Kunegundy w Wieliczce, który był dzierżawiony przez Lubomirskich i dostarczał dochodów na utrzymanie szkoły podolinieckiej. Jak już wspomniano, wyliczanie zbyt wielu nazwisk daje niewielką korzyść nawet specjalistom i jest swoistym luksusem przy braku miejsca na inne konieczne wiadomości. Tak samo jak przedruk wiersza jednego ze scholarów pijarskich (s. 90–93).

Oryginalne i odkrywcze studium *Historia to człowiek* można uznać za swego rodzaju merytoryczne podsumowanie badań. Szkoda, że z braku miejsca omawiane zagadnienia zostały podane tylko w wielkim skrócie. Z tej przyczyny musimy się domyślać znaczenia „Pentapolitany” (s. 94), związku miast górniczych z Gelnicą na czele, stolicy spiskich kopijników, społeczeństwa spiskich Sasów i Universitas Saxonum de Scepus itd. Bliższego wyjaśnienia wymagała z pewnością uwaga o typie ludności zwanej spiską umownie, a nie faktycznie (co stało na przeszkodzie?). Koniecznie na początku książki należało wyjaśnić takie nazwy, jak: rychtarz, graf XIII miast spiskich itp. Dopiero w końcowej części dzieła (s. 100) jest *Richter* – sędzia, *Vormund* – opiekun, *Ratsherr* – racja, *Bürgermeister* – burmistrz. Podanie ilości cechów nie było tak ważne jak wymienienie ich nazw, które informują o rodzajach rzemiosła w danym ośrodku. Kiedy mowa o monopolistach, to nie można nie podać Thurzonów jako monopolistów w wydobywaniu i handlu miedzią. Nie jest jasne stwierdzenie: „Kupcy z XIII miast spiskich pragnęli wykorzystać wszystkie możliwości ze swego związku z Koroną” (s. 102); nie wiadomo, czy chodzi o Koronę Polską, czy Węgierską? Dopiero dalej Autorka napisała, że w XVII w. miasta

zastawione Polsce postanowiły uzyskać prawo przynależności do żupy, która jak wiadomo, była instytucją administracji węgierskiej. Kto to był graf (hrabia) XIII miast Jan Olmuczer? Wzmianka o Spiskiej Kapitule jako „*locus credibile*” (s. 102, 108) jest niezrozumiała, jeśli tłumaczyć to łacińskie wyrażenie dosłownie: „miejsce wiarygodne”. Jaki był kontekst tego terminu na Spiszu?

W dalszej części tego ogromnie ciekawego studium jest pewne niedomówienie. Mianowicie w 1592 r. skarżyli się mieszkańcy na nadużycia starosty. Jak wynika z dalszego ciągu, skargi dotyczyły Sebastiana Lubomirskiego, kasztelana małogoskiego (nie małogowskiego! s. 103), który na Spiszu nie rezydował, natomiast w jego imieniu władzę sprawowali podstarostowie lubowelski i podoliniecki. W tekście jest także mowa o komisarzach, ale nie mamy pewności, czy to byli komisarze króla polskiego Zygmunta III. W ogóle pisząc o władzy polskich starostów spiskich należało wspomnieć o roli zamku lubomirskiego jako siedziby władz i ważnego obiektu obronnego „od Węgier” w systemie zamków granicznych Rzeczypospolitej szlacheckiej (s. 105–106).

Ze szkodą dla całości nie zostały obszerniej opisane sprawy wyznaniowe i kościelne, w tym także początek i przebieg reformacji na Spiszu. Szkoda, bo ten temat pisał obszernie G. Bruckner (*A reformáció és ellenreformáció története a Szepességén 1520–1745 dywizig*), ale to dzieło jest nieznanne szerzej wśród naszych historyków. Pisząc o sprawach wyznaniowych, Autorka użyła terminu „*fraternitas*” duchowieństwa spiskiego (s. 109) bez bliższego wyjaśnienia. Kokos to żupan Kokos Berzeviczy (zm. ok. 1327), kolonizator Zamagurza spiskiego, fundator Czerwonego Klasztoru i sędzia górniczy.

Słownik polskich starostów i tenutariuszy Spiszu do 1772 r. podaje nam wiele cennych informacji, m.in. o Hieronimie Laskim. Brak w nim jednak Stanisława Szafrąca (1578–1581), Lubomirscy występują jako starostowie od 1591 r. (s. 117) i od 1596 r. (s. 120).

Na końcu książki dołączono 34 ilustracje i 1 mapkę Spiszu. Ze szkodą dla tego erudycyjnego dzieła nie starczyło miejsca na indeksy, których brak utrudnia korzystanie z książki.

Kończąc omówienie tej pracy, można stwierdzić, iż mimo zasygnalizowanych niewielkich braków, nie tyle wynikłych ze skomplikowanego warsztatu, ile z powodu ograniczenia objętości – dzieło Julii Radziszewskiej wydatnie wzbogaciło naszą wiedzę o dziejach Szpiszu. Z zainteresowaniem będziemy nadal oczekiwać dalszych publikacji Autorki na ten mało znany w naszej historiografii temat.

Witold H. Paryski, *Tatry Wysokie – przewodnik taternicki, część I – XXIV*, 1951–1984, str. 4660, 775 rys. (Wydawcy: części I – IV oraz VI SIW „Kraj”; części V oraz VII – XXIV „Sport i Turystyka”)

Przewodnik Paryskiego to po prostu najdoskonalszy obraz całokształtu taternickiego dorobku.

Jan Alfred Szczepański

Tatry Wysokie to jedyne nasze góry o charakterze alpejskim. W skali światowej są małe i niskie. Jednocześnie jednak są górami o rzadko spotykanej piękności i uroku. Spośród czterech głównych elementów piękna krajobrazu wysokogórskiego: rysunku i rzeźby szczytów i grani, zieleni, wody oraz lodowców i wiecznych śniegów, trzy pierwsze występują tu w najwyższym gatunku, a niewielkie rozmiary gór sprawiają, że elementy te łączą się z sobą w bezpośrednią, bliską i urzekającą całość.

Warunki polityczne XIX wieku, w którym rozwijała się turystyka wysokogórska i alpinizm, a w którym Tatry znalazły się w całości w granicach cesarstwa austriackiego, następnie zaś monarchii austro-węgierskiej, sprawiły, że stały się one wspólną własnością szeregu narodów tej monarchii: Polaków, Węgrów, Niemców spiskich, Słowaków, Czechów. Lokalnym odpowiednikiem alpinizmu stało się w Tatrach taternictwo, a same góry były opisywane w pięciu językach. Mimo różnych waśni politycznych Tatry były elementem łączącym, nie zaś dzielącym te narody.

Tatry należały też do najlepiej opisanych gór świata. Gdy w r. 1907 zaczął wychodzić pierwszy w ogóle taternicki przewodnik – Janusza Chmielowskiego – *Przewodnik po Tatrach*, przewodników turystycznych było już ponad 25. W osiemnaście lat później, w chwili ukazywania się pomnikowego na owe czasy dzieła J. Chmielowskiego i M. Świerza *Tatry Wysokie*, ogólna liczba przewodników po Tatrach sięgała pięćdziesięciu, a grubo przed ukończeniem *Tatr Wysokich* Witolda H. Paryskiego oscylowała już koło setki (nie licząc narciarskich¹).

Ukazanie się przewodnika Chmielowskiego i Świerza zbiegło się z początkiem

¹Zofia i Witold H. Paryscy, *Encyklopedia Tatrzańska*, „Sport i Turystyka” 1973, hasło „przewodnik” s. 415–421.

kolejnego skoku ilościowego i jakościowego, który dokonał się w taternictwie, zdominowanym całkowicie w latach dwudziestych i trzydziestych przez Polaków. Nic też dziwnego, że przewodnik ten bardzo szybko zaczął się dezaktualizować i już w r. 1927 J.A. Szczepański naszkicował projekt siedmiotomowego monograficznego przewodnika po Tatrach, a od r. 1929 zaczął tę myśl lansować w kołach taternickich. W r. 1935 powstał zespół złożony z J. A. Szczepańskiego, Zdzisława Dąbrowskiego i W.H. Paryskiego, który podjął pracę nad przewodnikiem². Jednakże do wybuchu wojny nie udało się go wydać choćby częściowo, a wojna zmieniła tu sytuację radykalnie. Z. Dąbrowski popełnił samobójstwo w Warszawie w dniu jej kapitulacji, J.A. Szczepański nie wrócił po wojnie do pracy nad przewodnikiem – pozostał na placu niez mordowany Paryski. W tych warunkach na szereg lat najpełniejszym przewodnikiem taternickim stały się *Vysoké Tatry* F.V. Kroutila i J. Gellnera, nie dorównujące poziomem opracowania dziełu Chmielowskiego i Świerza, ale obejmujące znacznie większą liczbę dróg wspinaczkowych. Drugie, rozszerzone wydanie przewodnika Kroutila i Gellnera w 2 tomach na cienkim papierze ukazało się w r. 1947. Koncepcja nowego przewodnika musiała też ulec zmianie. W ćwierćwieczu oddzielającym przewodnik Chmielowskiego i Świerza od pierwszego tomiku *Tatr Wysokich* Paryskiego dokonano w Tatrach przeszło dwukrotnie więcej niż w całym poprzedzającym okresie. Monograficzne opracowanie tego materiału stało się chyba praktycznie niewykonalne, a forma coraz mniej przydatna dla coraz bardziej sportowo nastawionego taternictwa. Zaczął się więc ukazywać typowy i na bardzo wysokim poziomie przewodnik, który – jak to zanotował sam autor we wstępie – „w obecnej formie jest jedynie szczegółowym przewodnikiem taternickim, a nie monograficznym”.

Przygotowując opracowanie przewodnika W.H. Paryski, największy po obu stron Tatr autorytet tatrzański, zgromadził już od czasów przedwojennych kolosalne, wszechstronne i unikatowe materiały, poparte wieloletnimi badaniami głównie historycznymi i toponomastycznymi, dotyczącymi tego regionu. Materiały te były i są w dalszym ciągu gromadzone i uzupełniane. Zdając sobie jednak doskonale sprawę z tego, że samodzielne sprawdzenie i opracowanie wszystkich dróg na jednolicie wysokim poziomie grubo przekracza fizyczne możliwości jednego człowieka, Paryski, przystępując do pracy, skierował do kilkuset taterników ankietę z prośbą o materiały. Apele ponawiane były niemal w każdym tomiku, ze skromnym wszelako rezultatem. Odpowiadało niewiele. Skrupulatny autor w kilku miejscach przewodnika (tom I, IX, XXIII i XXIV) wymienia osoby, które dostarczyły mu informacji i materiałów. W sumie było ich nieco ponad 200 – niewiele jak na parę tysięcy, które ostatnio chodziły już po Tatrach z przewodnikiem Paryskiego. Napływały – a i to nie zawsze – opisy nowych przejść, rzadziej uwagi do dróg powtarzanych.

Wydawanie przewodnika ciągnęło się trzydzieści cztery lata. Wbrew pozornej jednolitości formy opisów dróg, podkreślonej zewnętrzną szatą piaskowych tomików z czarnym rysunkiem charakterystycznego dla każdej części szczytu – dziełem Marii Orłowskiej-Gabrys – tomy końcowe odbiegają daleko od pierwszych. Ukazanie się w roku 1951 czterech pierwszych części *Tatr Wysokich*, obejmujących teren od Liliwego do Przelączki pod Zadnim Mnichem, a w r. 1952 kolejnej części – od

²J.A. Szczepański, *Przewodnik monograficzny już powstaje*, „Taternik” XXX (1936), s. 37–39.

Żabiej Turni Mięguszwieckiej, zbiegło się, a w znacznej części stało się przyczyną wyraźnego ożywienia ruchu taternickiego. Na terenie polskiej części Tatr Wysokich, w których taternictwo nasze zostało zamknięte w początku lat pięćdziesiątych, zaczął się nowy, kolejny w historii taternictwa, skok ilościowy i jakościowy, tak w lecie, jak i w zimie. Doprowadził on w krótkce do dezaktualizacji tych pierwszych tomików, a jednocześnie – mimo ciągłej opieszczości taterników – do licznych napływów opisów nowych dróg i – w mniejszym stopniu – materiałów ilustracyjnych, sprostowań i uzupełnień. Taternicy z punktu docenili niezwykłą wartość i przydatność nowego przewodnika. Nawet na terenie tak bardzo, wydawałoby się, schodzonej polskiej części Tatr potrafił on zwrócić uwagę na partie nie zauważone i nie docenione, jak np. Granaty od wschodu. Pokryły się one szybko gęstą siecią nowych dróg i wariantów – ale to już poza przewodnikiem, i do dzisiaj do niego, oczywiście nie weszły. Jako „materiały i uzupełnienia do przewodnika” ukazywały się z rzadka na łamach „Taternika” (wschodnia ściana Granatów – „Taternik” XXXVII (1961), s. 147–153, opr. R.W. Schramm, Mięguszwieckie szczyty z Bańdziocha, „Taternik” LIII (1977) s. 18–20, opr. J. Mączka), a początkowo, w latach przerwy w ukazywaniu się „Taternika”, w jego substytutach („Oscypek”).

Z czasem sytuacja zaczęła się poprawiać. Przyrost materiałów sprawił, że zamierzona pierwotnie jedna część przewodnika – cała rosocha Krywania – rozrosła się do dwóch tomów: piątego i ósmego. Sądzę, że tutaj pierwotny plan Paryskiego był jednak wynikiem pewnego niedostatecznego przemyślenia sprawy: cała ta odnoga Cubryny miała stanowić osobny tom już w zamierzonym przedwojennym siedmiotomowym przewodniku monograficznym. Gdzieś mniej więcej w okolicach Polskiego Grzebienia *Tatry Wysokie* Paryskiego skrzyżowały się z idącym od wschodu przewodnikiem Puśkaśa *Vysoké Tatry – Horolezecky sprievodca*. Ten zupełnie inaczej ujęty przewodnik napewno w jakiś sposób pomógł Paryskiemu w opracowaniu reszty *Tatr Wysokich*, chociaż Arno Puśkaś i przedtem dzielił się swoimi materiałami. Tak czy owak z postępem *Tatr Wysokich* ku wschodowi pojawiają się coraz nowe elementy przewodnika, a tomiki przyjmują ostatecznie już skryształizowaną formę. Przewodnik stopniowo rozwija się i wzbogaca, czego wyrazem są kolejne przedmowy – obszerna w tomikach I, IX, i XVI, mniejsze w XII, XIII, XV, XIX i XX. Od tomiku XIII pojawiają się na wewnętrznych stronach okładki schematyczne mapki: z przodu – omawianego terenu, z tyłu – całego obszaru Tatr Wysokich z podziałem na już wydane i opracowane tomy. W części IX zostaje uporządkowana sprawa dróg przebywanych techniką sztucznych ułatwień. Coraz liczniejsze i szczegółowsze stają się rysunki, do końca zresztą utrzymane w tej samej konwencji, półschematyczne i świadomie uczytelnione. W części XV pojawia się pierwszy rysunek schematyczny drogi. W części XVI omówione są i porównane różne używane w środowisku taternickim skale trudności, w tym także przy użyciu sztucznych ułatwień. W tej samej części autor wprowadza 7 tabel znaków umownych stosowanych na schematach dróg.

Nie jest celem recenzji omawiającej całość tak wielkiego dzieła zagłębianie się w drobiazgową krytykę usterek poszczególnych tomików. Są to z reguły usterki drobne, wynikające przede wszystkim z niemożności osobistego zweryfikowania przez autora wszystkich zebranych materiałów bardzo nierównej jakości, a co za

tym idzie nadania całości jednolicie równej formy. Już dziś *Tatry Wysokie* są przewodnikiem, jakiego nie mają żadne góry świata. Doprowadzenie ich do formy przewodnika zbliżonego do ideału będzie mogło nastąpić w ich drugim wydaniu. Ale to stanie się możliwe nie tylko dzięki dalszej benedyktyńskiej pracy W.H.Paryskiego. Jeżeli chcemy – a chyba chcemy wszyscy, którzy chodzimy w Tatry z tymi małymi tomikami w kieszeni, którzy sięgamy do nich przy świetle nocnej lampki – aby ten przewodnik został naprawdę dziełem monumentalnym, musimy w tym pomóc. Za niedoskonałość przewodnika historia obwini nie Paryskiego – obwini całe taternictwo, przede wszystkim polskie.

Nie chcąc wdawać się w szczegóły, pragnę skupić się krótko nad trzema zagadnieniami związanymi z przewodnikiem: jaki on jest, jaką rolę odegrał i odgrywa w Tatrach oraz czy i jaką rolę odegrał w rozwoju naszego alpinizmu. Przewodnik liczy łącznie 4650 stron (numerowane są karty tytułowe poszczególnych tomików, nie we wszystkich numerowane są karty ze spisami rzeczy, uwagami i erratami). Obejmuje 90 opisów dolin, a właściwie „jednostek” dolinowych czy dolinowo-reglowych, bo są wśród nich takie, jak Gęsia Szyja, Waksmundzka Polana, Stara Roztoka, Podbańska, Morskie Oko, Szczyrbskie Jezioro czy Rakitowe Stawki. Na tym terenie opisanych jest 375 dróg typu dolinowego („D”). Szczytów i przełęczy wymienionych jako osobne jednostki jest 929, ale i tutaj brak jest jednoznaczności i jednolitości ujęcia. Jako osobne jednostki wymienione są bardzo krótko i bez osobnego omówienia np. Orla Perć i Batorywowska Grań (ich fragmenty są oczywiście omówione przy poszczególnych szczytach i turniach), ale także Jaworowa, Sobkowa i Kapalkowa Grań (i inne), których przejścia graniowe są dokładnie opisanymi szczegółowymi drogami, niezależnie od osobnych opisów wchodzących w ich skład turni. Jako całościowe jednostki omówione są np. Zbójnickie i Papiusowe Turnie i ich łączne przejścia graniami – niezależnie jako osobne jednostki poszczególne turnie wchodzące w ich skład. W niewielkich Zbójnickich Turniach (część XVI) mamy wyodrębnionych i ponumerowanych 9 jednostek, 14 w niepozornej Baraniej Grani (część XX), jednak nie prowadzą na ogół na nie żadne drogi. W samym – wydawałoby się jednolitym – masywie Jastrzębiej Turni w części XXIII (nie licząc Jastrzębich Kopiniaków z licznymi pochodnymi) mamy wymienionych i ponumerowanych 8 jednostek, natomiast w wielokrotnie rozleglejszym masywie Kopy Popradzkiej (część IX) mamy wyszczególnionych 17 nazw pochodnych, stanowiących niejednokrotnie znacznie większe jednostki topograficzne, na które w wielu przypadkach prowadzą samodzielne numerowane drogi. Sprawy te będą musiały ulec w drugim wydaniu przewodnika jakiemuś uporządkowaniu i ujednoczeniu. Przy tej topograficznej szczegółowości wychodzi też w przewodniku wielkość (tak!) Tatr. Mamy tomiki, które w całości obejmują masyw właściwie jednego szczytu: IX – masyw Wysokiej, XII – Gierlachu, XXI – Lomnicy. Najbardziej rozbudowanemu Lodowemu Szczytowi poświęcone są aż dwa tomiki – XVIII i XIX. Dróg numerowanych jest 3941, ale i ta liczba nie całkiem dokładnie odpowiada rzeczywistości. Mamy opatrzone osobnym numerem (3166) wybitny filar na wschodniej ścianie Lomnicy i zachodnią ścianę Durnej Kopy (3102), którymi nie prowadziła w chwili zamykania tomiku żadna droga. Mamy z kolei nie opatrzoną numerem drogę lewym filarem południowej ściany głównego wierzchołka Baranich Rogów, której opis

(mimo że zrobiona została dużo wcześniej) otrzymał Paryski już po opracowaniu XX tomu przewodnika.

Zasadniczy opis drogi – usystematyzowany i oznaczony literami alfabetu porządek drogi właściwej i jej wariantów, dyktowany logiką taternicką, a nie np. sekwencją historyczną ani nawet trudnościami poszczególnych odcinków – wprowadzony do pierwszego tomiku, pozostaje bez zmian utrzymany do końca. Cały szereg opisów otrzymał tu już formę chyba ostateczną, a mnogość wariantów sprawia, że nawet na nie największych ścianach w numeracji poszczególnych dróg zaangażowany jest nieraz niemal cały alfabet. Jednocześnie te precyzyjne opisy pozbawione są pewnego „rozgadania”, charakteryzującego przewodnik Chmielowski i Świerza. Jednakże tam gdzie nie mógł drogi zweryfikować sam autor przewodnika lub jego zaufani i chętni współpracownicy, opisy stają się coraz bardziej lakoniczne, dochodząc np. do dwóch krótkich zdań w drodze 2784 prawie 300-metrową północną ścianą Lodowego Zwornika, czy też b. skrótowego i bez szczegółów opisu drogi 3416 górnym piętnem północnej ściany Małego Kiezmarzkiego Szczytu.

Obok tej formy opisu, począwszy od tomu XV, zaczynają się pojawiać, coraz liczniejsze w dalszych częściach przewodnika, rysunki schematyczne dróg. Forma ta, stosowana coraz powszechniej przez taterników, zyskuje sobie szybko pełne obywatelstwo obok rysunków i opisów tradycyjnych. Rysunki schematyczne, na ogół bez żadnego opisu, operują oczywiście cyfrową skalą trudności i znakami umownymi. Jednakże w niektórych przypadkach nowych dróg, skomplikowanych i o bardzo dużych trudnościach, mamy jednocześnie ich szczegółowe opisy i dokładne schematy (np. 3399, 3400, 3401).

Niestety obok tych dwóch form opisów dróg, na ogół możliwie dokładnych, mamy też wcale nie tak rzadkie, zwłaszcza w późniejszych tomikach, drogi, o których wiadomo, że zostały zrobione, ale ich opisów po prostu brak. Spora ich część przypada na taterników polskich. Jest to smutny dowód jakiegoś braku indywidualnej i zbiorowej tatrzańskiej odpowiedzialności, a chyba też pewnego rodzaju obojętności naszego środowiska.

Powyższe uwagi nie są w najmniejszej mierze krytyką autora przewodnika. Wprost przeciwnie – mają one wskazać, z jakimi trudnościami miał on do czynienia i ile wysiłku musiał włożyć, by nadać możliwie jednolitą formę swojemu dziełu.

Każdy przewodnik opisuje, porządkuje i pomnaża góry. Przewodnik Paryskiego nie tylko więc opisał i uporządkował, ale, w sposób mało może nawet spodziewany, pomnożył nam Tatry. Swój stosunek do tego zagadnienia, zarówno jeśli chodzi o wielkość gór, jak i o nazwy całej plejady szczytów i turni, przedstawił Paryski już w 1947 r.³ W odniesieniu do jednostek skalnych „niższych rzędów” – turni, turniczek, przelazek – wprowadził w *Tatrach Wysokich* dziesiątki nowych nazw, wylawiając je z nazewnictwa ludowego, odgrzebując z zapomnienia lub po prostu korzystając z niezaprzeczonego prawa pierwopisu, popartego największym w Tatrach autorytetem nazewniczym. Ale to samo dotyczy szczegółowej morfologii terenu skalnego – wszystkich żeber, żlebów, lawek, a także terenów dolinnych –

³ Witold H. Paryski, *Rzeczy wielkie i małe w taternictwie*, „Taternik” XXIX (1947), s. 47–50.

różnych Ogrodów, Bańdziochów, Kotlin, Spadów, Uboczy. Myślę, że ta strona działalności Paryskiego, na pewno mało doceniana przez taterników, którym wydaje się sprawą oczywistą, że każda jednostka morfologiczna ma swoją nazwę, zasługuje na szczególne podkreślenie. Jest to po prostu normalna wielka i twórcza praca naukowa, chociaż bez naukowej dokumentacji.

W terenie skalnym przewodnik Paryskiego otworzył oczy taterników na dziesiątki i setki nowych formacji godnych przejścia. To „pomnażanie Tatr”, zaczynające się od pierwszych tomików przewodnika, doprowadziło w latach pięćdziesiątych do prawdziwej eksplozji nowych dróg. Gwałtownie rozwijające się w tym okresie, a ścięśnione na niewielkim obszarze taternictwo polskie znalazło w kolejnych częściach *Tatr Wysokich* grunt dla swojego konstruktywizmu, który miał doprowadzić do nowego przekroczenia granic dotychczasowych trudności. Byłoby rzeczą ciekawą prześledzenie, jak pojawianie się kolejnych tomików *Tatr Wysokich* pociągało za sobą falę zainteresowania, niekiedy wprost dostrzeżenia ciekawych a mało uczęszczanych, nieraz wręcz zapomnianych partii – od Granatów i Buczynowych Turni poprzez Mnicha, Kazalnicę, Młynarza, i jak z tą falą mnożyły się nowe drogi nieraz najwyższej klasy. Tak było aż do momentu spotkania się z idącym od drugiej strony przewodnikiem Puśkaśa, który podobną rolę spełnił we wschodniej części Tatr Wysokich. Ale nawet po przejściu na objęty już przez Puśkaśa teren ta „fala Paryskiego”, choć osłabła, nie zginęła i do końca była widoczna. A sam Paryski był nie tylko jej inspiratorem, ale i nieraz oryginalnym współtwórcą, choćby w tak niezwykłych drogach jak na Przełęcz Tetmajera od Wielickiego Stawu w poprzek wschodnich urwisk masywu Gierlachu (1657) czy Jurgowska Drabina (ukosem przez północne ściany Jaworowej Turni – 2208).

Narzucająca się jest analogia ról, jakie w rozszerzaniu i podnoszeniu poziomu taternictwa i alpinizmu polskiego spełniły dwa najważniejsze w naszej historii przewodniki: Chmielowskiego i Świerza oraz Paryskiego. Natychmiastową reakcją na Tatry Wysokie Chmielowskiego i Świerza była działalność „Grupy Syfonów”, a następnie środowiska warszawskiego z Stanisławskim na czele oraz mało docenianych taterników zakopiańskich. Przyniosła ona wielki skok ilościowy i jakościowy w Tatrach, który stał się bezpośrednią bazą i impulsem wypraw pozatatrzańskich, przygotowywanych teoretycznie i prowadzonych w pierwszej fazie przez ludzi „sprzed przewodnika”. Myślę, że nie tak jednoznacznie jest widoczny wpływ *Tatr Wysokich* Paryskiego na nasz alpinizm powojenny. Nie jest łatwo udowodnić, w jakim stopniu pedantyczne „opisywanie Tatr” przez Paryskiego stało się belką, od której alpinizm polski odbił się do najtrudniejszych ścian Dolomitów i Alp. Jeszcze trudniej jest wykazać jego bezpośredni związek z wyprawami egzotycznymi. Ale i tu ciąg okaże się nieprzerwany, jeżeli będziemy pamiętać, że na początku wszystkiego są Tatry. Kierownicy wszystkich pierwszych powojennych wyjazdów alpejskich i kaukaskich, jak również pierwszych – jakże późnych! – wypraw (Spitsbergen 1959, Hindukusz 1960), a także ich doświadczony trzon, byli to ludzie „po Paryskim”. Dążenie do egzotyki nie wiąże się więc bezpośrednio z szczegółowym opisem gór własnych. Ale związek pośredni jest jasny. Pierwsza nasza wielka wyprawa himalajska, która zdobyła Kunyang Chhish – to już ludzie „po Paryskim”. Wszyscy jej uczestnicy zdobywali ostrogi w Tatrach z tomikami jego przewodnika w kieszeni. Nie ma więc

związku bezpośredniego: *Tatry Wysokie* – Himalaje, ale jest niewątpliwie związek: Tatry i przewodnik Paryskiego – alpinisci polscy – Himalaje. I chyba nie ma nikogo z pokolenia naszych wybitnych alpinistów, którzy ugruntowali polską – jakże wysoką – pozycję w najwyższych górach świata (iluż z nich, niestety, zostało w tych górach), który by nie uznał roli *Tatr Wysokich* w swoim rozwoju.

Przewodnik Paryskiego, poza opisem dróg czysto, czy nawet tylko częściowo wspinaczkowych, obejmuje spore partie należące geograficznie do *Tatr Wysokich*, ale nie będące terenem wysokogórskim *sensu stricto*, jak np. Kopy Liptowskie lub cały masyw Szerokiej Jaworzyńskiej aż ku Lysej Polanie i Jaworzynie Spiskiej. Dla tych, którym droga w Tatrach zaczyna się tam, gdzie trzeba wbić pierwszy hak i kończy – nawet nie zawsze i niekoniecznie – na szczycie, jest to zapewne zbędny balast. Ale dla wszystkich, którzy mają Tatry nie tylko w nogach, ale i w sercu, ta pełnia przewodnika jest jego wielką zaletą. I wszyscy musimy się zgodzić ze słowami autora *Wstępu* do części IX:

Przewodnik ten ma poniekąd charakter monografii topograficznej i historycznej i niewątpliwie przez wiele lat będzie służył zarówno taternikom, i turystom, jak również ratownikom i naukowcom jako najszczegółowszy opis topograficzno-historyczny objętego nim terenu.

Staralem się wykazać, że rola *Tatr Wysokich* W.H. Paryskiego wybiega daleko poza opisanie *Tatr*. Myślę, że przewodnik ten stał się – i jest dalej – jednym z mocnych kamieni fundamentu, na którym jest zbudowany cały obecny polski alpinizm. Od *Tatr*, które dla każdego z nas są w mniejszym lub większym stopniu i domem, i boiskiem treningowym, ale na pewno i świątynią, a przynajmniej kaplicą, do niebotycznych piramid dachu świata, na których zrównaliśmy się z największymi potęgami. Ale przewodnik Paryskiego – odnosi się to w szczególności do jego ostatnich kilkunastu tomików – przede wszystkim uporządkował i pomnożył Tatry w sposób ostateczny. Będzie on jeszcze ulepszany. Poprawione zostaną drobne usterki i nieścisłości. Pierwsze tomiki będą musiały ulec rozbudowie o te wszystkie nowe drogi, które się pojawiły po ich ukazaniu się. Przybędzie rysunków i szkiców. Nawet na ścianach gęsto pokrytych siatką przejść pojawią się jeszcze jakieś nowe drogi „między Paszuchą i Lapińskim”. Wypełnią się – miejmy nadzieję – te wszystkie numery dróg, przy których w tej chwili widnieje lakoniczna notatka „szczegółów brak” lub wręcz „brak wiadomości”. Zostaną zapewne uzupełnione do normalnych rozmiarów opisu tekstowego lub schematu rysunkowego drogi opisane w tej chwili bardzo lakonicznie. Może ulegnie pewnym zmianom układ poszczególnych części. Na pewno zostanie uporządkowana numeracja tomików obejmujących rosochę Krywania. Może (oby!) pojawią się dane bibliograficzne, choćby w suplementie. Zostanie dołączony, przygotowany już w znacznej mierze, opis *Tatr Bielskich* i *Zachodnich*. Ale nowy przewodnik już nie powstanie. Paryski zakończył dzieło taternickiego opisywania *Tatr*. Zrobił to jeden człowiek. W ciągu pięćdziesięciu lat upartej, mrówczej i twórczej pracy. *Exegit monumentum*.

MUZEA KARPACKIE

MUZEUM BESKIDZKIE W WIŚLE JEGO PRZESZIOŚĆ, STAN, DZIAŁALNOŚĆ I PLANY ROZWOJU

Powstanie i zasięg terytorialny Muzeum

Muzeum Beskidzkie im. A. Podzorskiego w Wiśle, będące oddziałem Muzeum w Cieszynie, otwarte zostało w dniu 16 sierpnia 1964 roku w czasie I Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle; przyjęcie zaś Muzeum Beskidzkiego do rejestru muzeów państwowych nastąpiło dopiero z dniem 1 stycznia 1965 r.¹

Muzeum to z racji usytuowania w Wiśle, a więc miejscowości położonej w środku Beskidu Śląskiego, objęło swą działalnością region Beskidu Zachodniego, w obręb którego wchodzi: Istebna, Jaworzynka, Koniaków (w części południowej), Wisła usytuowana centralnie oraz Ustroń, Brenna, Lipowiec (miejscowości położone w części północnej). Jest to więc podregion górski, który etnicznie i historycznie związany jest ze Śląskiem Cieszyńskim.

Z przeszłości regionu

Ziemia cieszyńska w ciągu całej swej historii dzieliła losy Śląska, tej dzielnicy Polski, która w 1335 roku na mocy układów w Trenčynie za panowania Kazimierza Wielkiego odpadła od Polski i znalazła się w obrębie oddziaływania kultury czeskiej, a później niemieckiej. W okresie ponad 220 lat (1515–1742) Śląsk wraz z Czechami, Morawami i częścią Węgier znajdował się pod panowaniem Habsburgów.

W 1742 roku w wyniku przegranej wojny z Prusami Maria Teresa zrzuca się północnej części Śląska, zatrzymując tylko część południową — Śląsk Opawski i Śląsk Cieszyński, nazywane odtąd Śląskiem austriackim. Taki stan przetrwał do 1918 roku, kiedy to Śląsk złączony został z Macierzą. 18 lipca 1920 roku decyzją Rady Ambasadorów południową granicę państwa ustanowiono na rzece Olzie, w wyniku czego południowo-zachodnia część dawnego Księstwa Cieszyńskiego, tzw. Zaolzie, odpada od Polski. Część Beskidu Śląskiego w swej najbardziej na południowy zachód wysuniętej części także wówczas odpadła od Polski.

¹Barbara Poloczek, *Historia Muzeum Beskidzkiego w Wiśle*, „Rocznik Etnografii Śląskiej”, Wrocław 1972, IV, s. 216–221.



106. Siedziba Muzeum w Wiśle.

Zadania Muzeum Beskidzkiego w Wiśle

Funkcje i zadania Muzeum Beskidzkiego w Wiśle wyznacza historyczny los tego zakątka polskiej ziemi na środkowo-południowych rubieżach Ojczyzny. Polegają one przede wszystkim na „przybliżaniu Polsce Śląska”² Cieszyńskiego (w tym i Beskidu Śląskiego) tak, aby nie był on „nieznanym krajem” — jak to określiła Zofia Kossak-Szczucka. Idzie więc o dalsze „wyrąbywanie chodnika” do świadomości ogólnonarodowej, o upowszechnianie wartości kulturowych grupy etnicznej górali śląskich osiadłych u źródeł Wisły i Olzy, o spopularyzowanie typu osobowości górala śląskiego — jakże odrębnego od tatrzańskiego czy pienińskiego; o prezentację odmiennego folkloru i sztuki ludowej tego regionu.

Kiedy z powodu bliskiego sąsiedztwa wielkich aglomeracji przemysłowych Górnego Śląska w przyśpieszonym tempie zanikają środowiskowe formy kultury, Muzeum Beskidzkie broni ostatnich zakątków góralskich z niepowtarzalną architekturą drewnianą, dysponując od 1984 roku opracowaną koncepcją skansenu w Wiśle.

Obok pozyskiwania ostatnich już autentycznych wytworów kultury materialnej górali śląskich na planie pierwszym działalności muzeum jest ścisła współpraca z twórcami ludowymi w zakresie dokumentowania ich twórczości, jak również popularyzowania ich dzieł przez organizowanie wystaw i spotkań. Idzie bowiem o kształtowanie świadomości i postaw ludzi gór, aby wiedzieli, że tylko oni własną sztuką nadają koloryt lokalny górcom śląskim. W Beskidzie Śląskim nie dokonał

²zwrot użyty przez Gustawa Morcinka.

się, niestety, taki jak na Podhalu i w Tatrach, proces nobilitowania kultury ludowej przez inteligencję.

Obiekt Muzeum w Wiśle i jego historia

Muzeum Beskidzkie im. A. Podzorskiego znajduje się w samym centrum Wisły i mieści się w budynku karczmy z końca XVIII wieku. Jest to obiekt zbudowany na rzucie prostokątnym z późniejszymi dobudówkami, o murach kamienno-ceglanych grubości 1 metra. Pod częścią budynku znajdują się piwnice ze sklepieniami kamiennymi w kształcie kolebki i z lunetami. Strych budynku stanowi dwuspadowy dach, pokryty podwójnie gontem. Obiekt ten od 1959 roku figuruje w rejestrze obiektów zabytkowych klasy III.

Wzniesienie tego budynku, który był wówczas drugą karczmą w Wiśle, związane jest z budową drewnianego kościoła ewangelickiego w 1782 r. po ogłoszeniu patentu tolerancyjnego w 1781 roku, a dokonało się na mocy dekretu urzędowego podpisanego na zamku w Cieszynie w dniu 11 sierpnia 1794 roku³. Miejsce budowy wyznaczyło prowizorycznie wzniesione pomieszczenie dla cieśli budujących kościoł, które po zakończeniu budowy służyło jako miejsce schronienia dla wiernych schodzących się na nabożeństwa z bardzo odległych stron. Drugim czynnikiem zmuszającym społeczność Wisły do budowy obiektu o użyteczności publicznej – wówczas nazywanego karczmą – była troska o dzieci przybywające z dalekich zakątków Wisły do polskiej szkoły ewangelickiej pobudowanej w 1783 roku. Potwierdza to protest wniesiony do zarządu dóbr książęcych w Cieszynie przez gminę wiślańską przeciw zwiększonym opłatom z racji zaprzestania szynkowania trunkami książęcymi:

Dom ten wystawiony jest najwięcej dlatego, żeby w nim była gospoda dla dzieci przychodzących do szkoły z daleka, zwłaszcza w zimie — do tego też wzywał nas komisarz szkolny, [...] grunt nasz, uszczuplony już przez dom modlitwy i szkołę, musi pełnić wszystkie powinności. Zatem oświadczamy, że od szynkowania odstępujemy⁴.

Wbrew jednak życzeniom starszeństwa gminy trunki książęce wzięły górę, wypierając działwę szkolną poza obiekt, który głównie dla niej był wzniesiony. Budynek w swej funkcji karczmy-gospody i restauracji przetrwał do 1945 roku. Tutaj w ciągu 150 lat koncentrowało się życie towarzysko-obyczajowe społeczności wiślańskiej. W 1880 roku od strony północno-zachodniej dobudowano sklep wraz z magazynem, a w części piwnicznej później urządzono piekarnię. Po upływie 10 lat w tylnej części od strony południowo-zachodniej dobudowano kuchnię z zapleczem i piwnicą⁵.

Po drugiej wojnie światowej najstarszą część budynku przeznaczono na okres 10 lat na magazyn Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska; kuchnię restauracyjną zamieniono na mieszkanie magazyniera. W 1956 r. po likwidacji magazynów GS-u w dwóch największych salach urządzono sale lekcyjne zasadniczej szkoły zawodowej typu gastronomicznego. Szkoła Gastronomiczna największą salę odstąpiła dopiero

³„Dekret dla Gromady Wiślańskiej na wybudowanie karczmy” opublikowała dr B. Poloczkowa, kustosz Państwowego Archiwum w Cieszynie, w „Kronice” nr 28(98) z 14–20 VII 1978.

⁴Cyt. według F. Popiołek, *Wisła cieszyńska — jej przeszłość*, „Zarania Śląskie” 1937, z. 3, s. 147.

⁵Akta parafialne Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Wiśle.

latem 1964 roku na cele muzealne, ekspozycyjne; drugą zaś salę na sekretariat i magazyn Muzeum Beskidzkiego wywalczone dopiero w 1966 r.

Z historii Muzeum Beskidzkiego w Wiśle

W sierpniu 1917 r. w „Dzienniku Cieszyńskim” nieznanemu autorowi artykułu pt. *Wisła* postulowano założenie towarzystwa badania Wisły i okolic, zalecając prowadzenie monograficznych badań na wzór Podhala. Podstawą dla tych badań, zdaniem anonimowego autora, miało być

na miejscu w Wiśle muzeum przedmiotów służących jako obiekt badania [...], a „Rocznik Wiślański”, wydawany wspólnymi siłami, stałby się ośrodkiem skupiającym w pracy wspólnej siły naukowe polskie. Czas najwyższy zająć się tą sprawą w interesie Wisły, Śląska i Polski. [...] Nie można inicjatywy pozostawić obcemu kapitałowi, który mało będzie się troszczył o naukę, ale nauki będzie używał do wyzyskiwania naszej apatii i niemocy⁶.

Utworzeniu muzeum u źródeł Wisły nie sprzyjały po 1918 roku okoliczności, gdyż nadrzędną ideą na Śląsku od 1928 roku (na dziesięciolecie Polski) była budowa Muzeum Śląskiego w Katowicach, które miało być „jednym z nowoczesnych bastionów polskiego ducha”⁷. Muzeum to, pomyślane jako „monografia Śląska na tle syntezy ogólnopolskiej”⁸, zdominowało całokształt przedsięwzięć muzeologicznych na Śląsku.

Właśnie w czasie kiedy Andrzej Podzórski – nauczyciel i etnograf z Wisły – prowadził na szeroką skalę współpracę z Muzeum Śląskim w Katowicach, dostarczając eksponatów do tworzonego tam działu góralszczyzny śląskiej, a jednocześnie prowadzono badania nad kulturą materialną górali Beskidu Śląskiego pod kierunkiem profesora Mieczysława Gładysza — zrodziła się myśl o założeniu muzeum w Wiśle⁹. Myśl ta mogła znaleźć swą praktyczną realizację po II wojnie światowej w związku z prowadzoną akcją uzupełniania strat wojennych, zwłaszcza że Niemcy zbiory Muzeum Śląskiego rozproszyli, a sam obiekt przeznaczyci do rozbiórki, dokonując tego rękami więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu¹⁰.

Pierwsze oficjalne wysąpienie Andrzeja Podzórskiego w sprawie utworzenia muzeum regionalnego w Wiśle nastąpiło dopiero w 8 lat po wojnie, na pierwszym zebraniu Ligi Ochrony Przyrody w 1953 r., kiedy to zawiązał się komitet pomocniczy dla organizacji Muzeum. Prywatne prace i zbiory A. Podzórskiego jeszcze sprzed wojny stanowić miały zaczątek kolekcji muzealnej. Starania szły w kierunku zdobycia funduszy na budowę nowych magazynów Gminnej Spółdzielni w Wiśle, aby ta opuściła budynek karczmy, oraz uzyskania funduszy na jej remont.

W 1954 roku z dotychczasowego komitetu pomocniczego utworzył się Komitet Muzealny, w skład którego weszli: A. Podzórski jako przewodniczący, inż. ar-

⁶ „Dziennik Cieszyński” nr 184 z 22 VIII 1917.

⁷ Słowa wojewody śląskiego M. Grażyńskiego, przytoczone za artykułem A. Dutkiewicza i K. Kaczko, *Muzeum Śląskie w Katowicach — miało być bastionem polskości*, „Trybuna Robotnicza” z 7 IX 1984, s. 6.

⁸ Tamże.

⁹ J. Krop, *A. Podzórski*, Polski Słownik Biograficzny, tom 27, s. 202, oraz wywiad z prof. dr. hab. Mieczysławem Gładyszem w dniu 20 czerwca 1981 roku w czasie nadania Muzeum Beskidzkiemu imienia A. Podzórskiego.

¹⁰ A. Dutkiewicz i K. Kaczko, *op. cit.*



107. Wystawa stała Muzeum w Wiśle.

chitekt Alojzy Horyl, Włodzimierz Gołkowski — przewodniczący GRN w Wiśle, Jan Pelar — nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Wiśle, Andrzej Konderla — prezes GSSCh, Tomasz Mański — społeczny opiekun ochrony przyrody w Wiśle. Jednocześnie prowadzona była na szeroką skalę akcja dalszego pozyskiwania i gromadzenia eksponatów.

Trudności się piętrzyły, gdyż GS wybudowała magazyny, ale obiektu karczmy nie zamierzała opuścić, chcąc ulokować w nim ponownie restaurację. Kiedy zaś opinia publiczna Wisły spowodowała przyznanie dwóch największych sal szkole zawodowej, Komitet Muzealny zaczyna ponownie zabiegać o fundusze na remont innego obiektu (w rejonie Wisły-Oazy), by tam pomieścić tę szkołę; czynione są też starania o włączenie Muzeum w Wiśle w sieć państwowych placówek celem zapewnienia w przyszłości funduszy na działalność Muzeum. Komitet Muzealny dążył też do tego, aby karczma została objęta nadzorem konserwatorskim, co zrealizowane zostało w 1959 r.; załamał się jednak w 1963 roku, kiedy mimo wyremontowania obiektów dla Szkoły Zawodowej szkoła ta pomieszczeń w karczmie opuścić nie chciała. Wobec takich niepowodzeń po przeszło dziesięciu latach starań i pracy przewodniczący Komitetu Muzealnego A. Podzórski zrzekł się funkcji przewodniczącego.

W tej wręcz beznadziejnej sytuacji z pomocą przyszła prasa, interpelacje w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Katowicach oraz powoli narastające przygotowania do I Tygodnia Kultury Beskidzkiej, który wiązano z Międzynarodowymi



108. Jan Wałach: „Góralka w czepcu”, drzeworyt.

Dniami Ochrony Zabytków. Konieczność zorganizowania wystawy obrazującej dziedzictwo kulturowe górali śląskich dla tych dwu połączonych imprez przesądziła o możliwości wejścia do budynku karczmy i zajęcia największej sali. Organizacji wystawy podjął się Komitet Muzealny pod patronatem cieszyńskiego oddziału PTTK (okręg PTTK-Katowice) w osobach inż. A. Hławiczki i inż. W. Sosny. Pomocą służyło także Muzeum w Cieszynie. Otwarcie wystawy w dniu 22 lipca 1964 r. zakończyło 12-letni okres pracy oraz wręcz walki o wejście do jedyne go w Wiśle obiektu predestynowanego na cele muzealne. Było to prawdziwe święto dla grona prawie 200 osób oddanych idei ratowania od zapomnienia dziedzictwa kulturowego górali śląskich. Wartość etnograficzno-poznawcza tej wystawy, jak i jej wyjątkowość uzmysłowiły nie tylko przyjezdnym z całej Polski wczasowiczom, ale i władzom bogactwo kultury ludu gór, a z drugiej strony obnażyły ogromne zapóźnienie w pracach nad muzeologicznym dokumentowaniem historii kultury tego regionu.

Otwarcie Muzeum Beskidzkiego w dniu 16 sierpnia 1964 roku oraz włączenie go w sieć muzeów państwowych z dniem 1 stycznia 1965 r. jako filii Muzeum w Cieszynie zakończyło proces walki o tę instytucję, ale zapoczątkowało teraz pracę nad jej kształtem.

Kierownikiem został A. Podzorski, pełniący tę funkcję w ramach półletatu jako młodszy asystent muzealny. Początkowo dyżury na wystawie pełnione były społecznie przez członków Komitetu Muzealnego; po pół roku zatrudniono na etat

sprzątaczkę. Muzeum w tym najwcześniejszym okresie borykało się i z problemami finansowymi; z pomocą znaczną pośpieszyła Maria Wardas — pisarka śląska, ofiarując na cele muzealne 10 000 zł. Po zwolnieniu przez Szkołę Zawodową drugiego pomieszczenia w 1966 roku na mocy zarządzenia Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach zbór ewangelicki, jako właściciel całego obiektu, wykonał częściowy remont pod kątem adaptacji do potrzeb Muzeum. Urządzono też w jednej sali stałą ekspozycję, która zgodnie ze scenariuszem uwzględniała takie zagadnienia, jak: pasterstwo, wnętrze kurnej chaty, tkactwo, strój, twórczość artystyczną dawną i współczesną¹¹. W dniu 1 października 1966 roku dokonano kolejnego otwarcia Muzeum, na które oprócz grona działaczy kulturalnych zaproszono także górali z Wisły, Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa. Było to wydarzenie doniosłe, uzmysławiające ludziom gór skalę przeobrażeń kulturalnych w ich własnym regionie. Odczuli też oni zapewne swoistą satysfakcję, gdy po raz pierwszy zobaczyli, że nieużyteczne już przedmioty i sprzęty mogą stanowić wartość historyczną. W dwudziestą rocznicę tego wydarzenia w 1986 roku kierownictwo Muzeum Beskidzkiego w Wiśle zorganizowało takie samo spotkanie z góralami, umożliwiając im zwiedzenie dwóch specjalnie dla nich przygotowanych wystaw, prezentujących przede wszystkim sztukę ludową Beskidu Śląskiego. Zdecydowana większość spośród przybyłych górali należy obecnie do Stowarzyszenia Twórców Ludowych (oddział Bielsko-Biała).

Na powstanie muzeum regionalnego, zwłaszcza o charakterze etnograficznym, obok czynników politycznych i gospodarczych, w najpoważniejszej mierze wpływa wysoki stopień samoświadomości grupy etnicznej, która za pośrednictwem produjących jednostek upomni się o prawo trwania w dziedzictwie kulturowym narodu.

Rok 1968 wyznacza kolejny okres w historii Muzeum Beskidzkiego, gdyż na miejsce zasłużonego, lecz sędziwego już A. Podzorskiego przybyła do Muzeum z Cieszyna mgr Barbara Poloczkowa — specjalistka w zakresie etnografii. Jej główną zasługą było rzeczowe ujęcie merytorycznej pracy muzeum, a zwłaszcza rozpoczęcie pracy naukowej. Zapoczątkowane zostały badania terenowe, których owocem były wnikliwe artykuły zamieszczone w „Polskiej Sztuce Ludowej” i „Roczniku Etnografii Śląskiej” oraz lokalnych wydawnictwach. Doprowadziła ona też do przejścia zbiorów malarskich po Czesławie Kuryatto, przekazanych przez żonę artysty — Leonię, co w późniejszym okresie dało podstawy do utworzenia działu sztuki. Poważnym osiągnięciem administracyjno-gospodarczym było wyprowadzenie w 1969 roku sklepu z artykułami gospodarstwa domowego z prawej części budynku. Dzięki temu zwiększyła się powierzchnia ekspozycyjna o dwie sale, które służyły do wystaw zmiennych-czasowych. Mgr Barbara Poloczkowa spowodowała także wykupienie całego budynku Muzeum od parafii ewangelickiej w 1972 roku. Było to zasadnicze ugruntowanie pozycji Muzeum w Wiśle, dające szersze możliwości rozwojowe w przyszłości. Stan ekspozycji w owym czasie wynosił 1034 z zakresu etnografii oraz 93 z zakresu historii. Z końcem 1973 roku Barbara Poloczkowa odeszła z Muzeum w Wiśle, a wraz z nią odeszły także dwie pracownice: Aleksandra Żwak i Elżbieta Wróbel. Ponieważ postawiło to w trudnej sytuacji placówkę, utworzoną z takim wysiłkiem, funkcji kierownika Muzeum z dniem 1 stycznia 1974 roku podjął

¹¹B. Poloczek, *Historia Muzeum Beskidzkiego w Wiśle*, op. cit., s. 220.

się w ramach godzin ryczałtowych mgr Jan Krop, polonista w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym. Zatrudniony został także jeden pracownik — Jan Rys z kwalifikacjami bibliotekarza; po kilku tygodniach ponownie pracę podjęła Aleksandra Żwak, legitymująca się średnim wykształceniem. Dopiero z dniem 1 lipca 1975 roku kierownik przeszedł na pełny etat do Muzeum, a w 1978 r. ukończył Państwowe Studium Muzeologiczne w zakresie etnografii na UJ w Krakowie. Zasadniczą cezurę w pracy Muzeum Beskidzkiego ostatnich trzynastu lat wyznacza zakończenie w 1980 roku generalnego remontu, uwzględniającego dosłownie cały budynek. Wnikliwsze bowiem wejście w problematykę pracy muzeologicznej natychmiast uzmysłowiło dramatyczny wręcz problem odpowiedzialności materialnej, kiedy wszystko w tym obiekcie było w sposób ewidentny niezgodne i sprzeczne z elementarnymi wymogami pracy muzeum: na parterze i strychu zamieszkiwały dwie rodziny; piwnice budynku, poprzez które była łączność z pomieszczeniami Muzeum (oddzielonymi tylko prowizorycznie wymurowaną ścianką) nadal zajmowała Gminna Spółdzielnia; magazyn sztuki i częściowo etnografii znajdował się w sekretariacie przedzielonym ścianką z dykty; ekspertyza mykologiczna stwierdziła poważne zagrzybienie budynku w różnych jego częściach; drewniane pomieszczenia w części strychowej, w której znajdował się magazyn etnograficzny, były poważnie zniszczone przez szkodniki; z racji używania części strychu przez lokatorów istniało jeszcze zagrożenie pożarowe, zwłaszcza że w całym budynku stropy były drewniane i zmuszały. Katastrofalności i groteskowości stanu dopełniał jeszcze zupełny brak węzła sanitarnego (ubikacji) dla Muzeum. Sekretariat i zarazem magazyn działu sztuki ogrzewany był jednym piecem kaflowym, trzy sale ekspozycyjne obsługiwał także jeden piec usytuowany w pierwszej sali. Zimno uniemożliwiało normalną pracę przewodnika.

Został podjęty trud przekonywania i zjednywania ludzi znaczących w Wiśle i województwie dla spraw Muzeum. Uzmysławiano możliwości kulturotwórcze muzeum przy równoczesnym odsłanianiu wstydlivych zaniedbań. Opracowana została w 1975 r. przez inż. E. Kisiela dokumentacja na rozbudowę Muzeum, na którą nie znaleziono jednak środków. Swoistą przeszkodę w realizacji takiego planu stanowiła też reforma administracyjna kraju, w wyniku której ta część Śląska złączona została z Małopolską — ziemią krakowską, w obrębie nowego województwa bielskiego.

Nowy kierownik jako nauczyciel funkcję muzeum w środowisku widział przede wszystkim w jego społecznej użyteczności. Ten kierunek pracy wynikał także z zapotrzebowania środowiskowego, zważywszy brak innych instytucji o charakterze kulturalnym. Rozpoczęto od pracy oświatowej, przede wszystkim od prelekcji na temat historii regionu, kultury ludowej, twórców związanych z Beskidem Śląskim itp. Przystąpiono też do organizowania uroczystości rocznicowych. W 1977 roku odbyła się sesja popularnonaukowa ku czci dra Juliana Ochorowicza — filozofa, wynalazcy i budowniczego Wisły-Uzdrowiska; w 1979 r. uczczono pamięć Bogumiła Hoffa — autora monografii o Wiśle, określanego mianem odkrywcy Wisły; w rok później jak zawsze przy licznych udziałach młodzieży wiślańskiej, omówiono działalność i zasługi Jana Śniegonia — światłego nauczyciela z Wisły, w setną rocznicę jego śmierci.

Uzasadniona stała się daleko idąca współpraca Muzeum z komitetem organizacyjnym Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Poczynając od 1974 roku przez 6



109. Jan Walach: „Wnętrze kurnej chaty”, drzeworyt.

lat Muzeum ogłaszało konkursy literackie wśród poetów i gawędziarzy ludowych, uzyskując środki z funduszy wypracowanych przez TKB. Konkursy te łączyły twórców Ziemi Cieszyńskiej z twórcami Ziemi Żywieckiej, a także i Zaolzia. Wokół Muzeum skupiali się ludzie autentycznie czujący region: Emilia Michalska, Paweł Rucki, Jan Probosz, Władysława Cieślara, Antoni Kretek, Anna Kobielus; grupę żywiecką często reprezentowali: Stefania Kapłanowa, Zdzisław Okuliar, Andrzej Murański, Wawrzyniec Hubka; Zaolzie zaś z okolic Jabłonkowa: Władysław Młynek i Anna Filipkowa. Najwartościowsze prace z tych konkursów stały się przedmiotem filologicznych opracowań, a następnie zostały wydane w postaci tomików poetyckich.

W ramach tygodnia Kultury Beskidzkiej przez okres siedmiu lat (1976–1982) trwała współpraca Muzeum Beskidzkiego z Zakładem Wychowania Muzycznego (filia Uniwersytetu Śląskiego) w Cieszynie, w ostatnim zaś roku z Zakładem Wychowania Plastycznego tejże filii. Przedmiotem analiz był przede wszystkim folklor muzyczny Ziemi Cieszyńskiej. W latach późniejszych rozpatrywano gawędziarstwo, folklor taneczny i rzeźbę ludową. Sesje naukowe z udziałem tak wybitnych znawców, jak: doc. dr Adolf Dygacz, prof. dr Dorota Simonides, Jan Tacina, doc. dr Daniel Kadłubiec, mgr Ryszard Gabryś, dr Franciszek German, Jerzy Drozd, Aleksander Widera, Stanisław Jarecki oraz doc. dr Zygmunt Lis, w sposób znaczący przyczyniały się do poszerzenia wiedzy o kulturze regionu. Znaczący wkład wnosili także

Muzea: Okręgowe w Bielsku-Białej, reprezentowane przez mgr Bernadettę Turno, oraz Muzeum w Żywcu, reprezentowane przez mgr Magdalenę Meres.

Najsukuteczniejszą jednak formą ugruntowania pozycji Muzeum było organizowanie takich wystaw czasowych, które stanowiły dopełnienie stałej ekspozycji etnograficznej. Szczególne zainteresowanie wzbudzały wystawy malarskie o tematyce beskidzkiej. W 1976 roku wystawą typów górali beskidzkich w malarstwie portretowym Jana Wałacha, Ludwika Konarzewskiego, Pawła Stellerera i Czesława Kuryatto zapoczątkowano ten kierunek pracy. Udało się też pozyskać przychylność 90-letniego artysty Jana Wałacha i prezentowano jego dorobek malarski i graficzny, tematycznie bez reszty związany z życiem górali istebiańskich. Także grafika Pawła Stellerera i różnorodne tematycznie malarstwo Czesława Kuryatto wzbudzały podziw. Do udanych ekspozycji należały też: ceramika artystyczna Marii Konarzewskiej, tkactwo artystyczne Jadwigi Konarzewskiej-Patykiewicz oraz dorobek twórcy Marii Wardas — pisarki śląskiej.

Skromne dwie salki wystaw zmiennych stały też otworem dla malarzy i rzeźbiarzy nieprofesjonalnych. Wystawy malarstwa akwarelowego Bogusława Heczki czy olejnego Rudolfa Demla i Wincentego Bąkosza gromadziły liczne rzesze zwiedzających i zjednywały przychylnie opinie o muzeum w środowisku Wisły. Wskazane wystawy organizowane były głównie w sezonie letnim i stanowiły najważniejsze ekspozycje w czasie Tygodnia Kultury Beskidzkiej. W sezonie zimowym otwierano wystawy o różnej tematyce, spośród których szczególnie udane były: orły polskie w metaloplastyce Tadeusza Czaplińskiego, pokonkursowa wystawa rzeźb-projektów, mających zdobić zurbanizowane stoki Wisły, czy też pokonkursowa wystawa haftu krzyżkowego zorganizowana przez Cepelię przy pomocy dr Barbary Bazieliach.

Dopelnieniem tak pojętej pracy było pięć folderów opracowanych przez kierownika muzeum. Z jego publikacji większych należy wskazać tomiki poezji — Emilii Michalskiej *Chłopskie słowo* i Władysławy Cieślarskiej *Roztomia Wisła*, a także dwa foldery o Wiśle i jej historii oraz kulturze, które jednak nie zaspokoily ilościowego zapotrzebowania społecznego.

W przedremontowym okresie zbiory Muzeum wzbogacił film dokumentalny o Janie Wałachu pt. *Mistrz spod Złotego Gronia* Norberta Boronowskiego oraz film reżyserii Janusza Sijki pt. *Dokąd Beskidzie*, w którym rolę konsultanta pełnił kierownik Muzeum. Do rozwijającego się działu sztuki wpłynęły cenne dary w postaci 190 drzeworytów sztorcowych Pawła Stellerera w 1974 r. oraz 50 drzeworytów langowych Jana Wałacha w roku 1980.

Najintensywniej jednak przebiegała praca o charakterze administracyjno-gospodarczym i ona też zdominowała wszystkie inne zagadnienia. Powoli, lecz konsekwentnie wyprowadzano lokatorów z budynku Muzeum. Kierownik — będąc radnym Komisji Kultury i Oświaty Miejskiej Rady Narodowej — stale podnosił problemy muzeum jako pilne i niecierpiące zwłoki. W październiku 1978 r. uzyskano kwotę 380 000 zł z funduszy WKZ na remont częściowy, tzn. na założenie wężła sanitarnego, centralnego ogrzewania oraz adaptacji uzyskanych pomieszczeń po lokatorach do potrzeb muzealnych. Do prac na okres zimy 28 X 1978 r. przystąpiło Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Skoczowie — oddział w Wiśle. Po rozpoczęciu remontu i naruszeniu ścian w budynku dopiero wyszedł

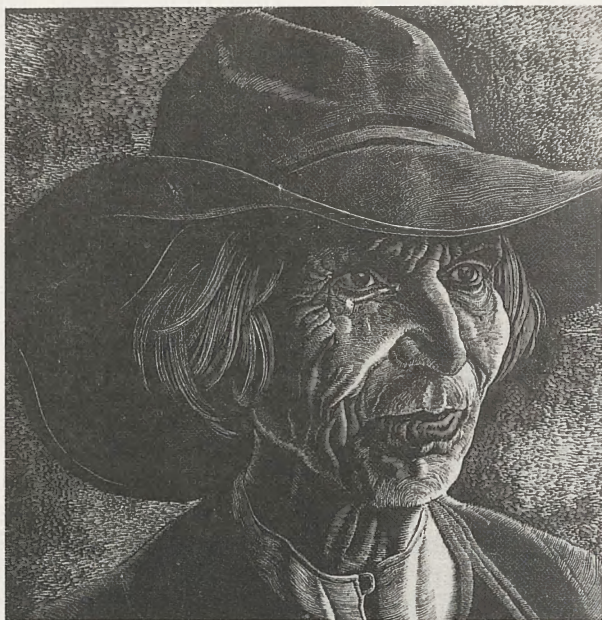
na jaw katastrofalny stan obiektu. Wojewódzki konserwator zabytków mgr Karol Gruszczyk po radzie z władzami Wisły podjął decyzję o całościowym, konserwatorskim remoncie. Prace były w toku, choć brakowało kompleksowej dokumentacji, którą zlecono PKZ-Kraków oraz Zespołowi Usług Projektowych w Cieszynie. Roboty remontowe wyprzedzały dokumentację; autorzy dokumentacji w toku wykonywania projektów informowali wykonawcę o następujących etapach pracy.

W trakcie remontu, oprócz oryginalnego stropu drewnianego z 1885 roku, który podwieszono do wmontowanych metalowych legarów, oraz więźby dachowej, wymieniano wszystkie elementy łącznie ze stropami parteru i poddasza. Teren obiektu został odwodniony, a ściany osuszone metodą elektroosmozy. W całym budynku wykonano centralne ogrzewanie, nową instalację elektryczną i gazową; urządzenia sanitarne podłączono do kanalizacji miejskiej.

Mimo remontu ekspozyty muzealne znajdowały się na terenie obiektu; musiały być jednak trzykrotnie przenoszone z jednej części budynku na drugą. Remont całkowity trwał 1 rok i 9 miesięcy. Jego koszt wyniósł 4,5 miliona złotych. W tym czasie oprócz kierownika zatrudniona była jedna pracownica — Danuta Podzorska. Wydatnej pomocy przy remoncie udzielał ówczesny naczelnik Wisły — Henryk Kalus. Uroczyste oddanie obiektu nastąpiło 10 sierpnia 1980 roku, na zakończenie XVII Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Muzeum miało teraz 586 m² całkowitej powierzchni, z czego 164 m² to powierzchnia wystawiennicza, a 140 m² to powierzchnia magazynowa. Uzyskano 3 sale na ekspozycję stałą obrazującą kulturę materialną górali Beskidu Śląskiego, salę na wystawy zmienne i duży hall spełniający częściowo także funkcje ekspozycyjne, samodzielny sekretariat z kasą, pomieszczenie biblioteczne, które jest zarazem pokojem kierownika, oraz sekretariat Towarzystwa Miłośników Wisły. W części strychowej uzyskano magazyn sztuki, dwa magazyny etnografii oraz pracownię historyczną i etnograficzną. W części piwnicznej mieści się klub Towarzystwa Miłośników Wisły, będący także salą odczytową dla Muzeum, pracownia do ogólnych zabiegów konserwatorskich i pomieszczenia na sprzęt ekspozycyjny.

Scenariusz wystawy etnograficznej opracowała mgr Bernadetta Turno, aranżację zaś pomieszczeń ekspozycyjnych i wewnątrz muzealnych opracowali artyści plastycy ASP a Katowicach — Jerzy Wuttke, Michał Kliś, Edward Jassefowski.

Sierpień 1980 roku w sposób niewątpliwy wyznacza nowy okres w historii Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Zostały stworzone warunki do realizacji celów i zadań muzeum regionalnego. Ponownie na plan pierwszy wysunięto pracę naukową, a przede wszystkim opracowanie zbiorów we wszystkich działach. Od lipca 1980 roku zatrudniona została Małgorzata Kiereś — etnograf. Powrócono do prac terenowych i szczegółowego dokumentowania twórców i ich ludowej wytwórczości. Nadal celem nadrzędnym jest służebność względem środowiskowych potrzeb kulturalnych, które wyznacza historia i współczesność. W 1981 roku w dziesiątą rocznicę śmierci Andrzeja Podzorskiego zorganizowano wystawę jego dorobku naukowego, etnograficznego i artystycznego. Przy tej też okazji Muzeum Beskidzkie nazwano jego imieniem. W 1983 roku główne wystawy poświęcono tradycjom i dorobkowi szkolnictwa wiślańskiego (200 lat szkoły polskiej) oraz ks. Emanuelowi Grimowi, obrońcy śląskiej góralszczyzny (setna rocznica urodzin). W 1984 roku zaś — hi-



110. Paweł Steller: „Owczarz z Baraniej [Góry]”, drzeworyt.

stori i kulturze Ziemi Cieszyńskiej w rzeźbie Artura Ciencialy (artysty z Wisły). Poczynając od 1984 roku wystawy z zakresu malarstwa ułożyły się w chronologiczny ciąg rocznicowy: wystawa szkiców i rysunków oraz akwarel Jana Wałacha w setną rocznicę urodzin, w 1985 — twórczość malarska Ludwika Konarzewskiego (seniora) także w setną rocznicę urodzin oraz w 1986 roku: „Czesław Kuryatto piewca pejzażu i portretu górali u źródeł Wisły” (35. rocznica śmierci). Użyteczną funkcję spełniła wystawa rzeźby ludowej nieżyjącego już Ludwika Kubaszczyka, którą szczególnie uprzystępniono twórcom ludowym całego regionu w 1986 roku. Z okazji wystaw E. Grima, J. Wałacha i L. Konarzewskiego zostały urządzone bardzo uroczyste sesje naukowe przy współdziałaniu Towarzystwa im. Zofii Kossak-Szczuckiej — oddział Cieszyn. Wydane też zostały foldery z okazji wystaw J. Wałacha i L. Konarzewskiego.

Charakterystyka zbiorów

Muzeum Beskidzkie im. A. Podzorskiego w Wiśle posiadało w grudniu 1986 roku 5852 eksponaty, z tego w dziale etnograficznym 2220, w dziale sztuki 608, w dziale historii 606, w dziale fotografii 2418. Zbiory etnograficzne pochodzą głównie z terenu Beskidu Śląskiego, niewielka ich zaś liczba z miejscowości dawnego powiatu cieszyńskiego. Skrzynia wałaska z 1691 roku jest najstarszym eksponatem w zbiorach. Reszta pochodzi z przełomu XIX i XX wieku oraz głównie z okresu międzywojennego (1918–39).

W gromadzeniu eksponatów dość wyraźnie rysują się trzy okresy; na pierwszym i drugim zaważyły osobowości ówczesnych kierowników muzeum. Z pierwszego okresu pochodzą eksponaty dobrze dokumentujące kulturę materialną w działach pasterstwa, uprawy roślin, tkactwa, obróbki drewna i sprzętów domowych. Te działy Muzeum w zasadzie nie wykazują braków. Eksponaty z zakresu pasterstwa (putyra, gielata, obońka, sądek, skrzynia wałaska) w zestawieniu z ludowymi instrumentami muzycznymi (rogi, trąbity, fujary, fujarki, okaryny) tworzą obraz minionej egzotyki życia ludzi gór. Ciekawą grupą są sprzęty stanowiące wyposażenie chałupy góralskiej — kurnej chaty, tzw. kurlawej chałupy. Są to metalowe, kunsztowne w kształtach świecaki, samorosłe stołki, krzesła z pomysłowo profilowanymi oparciami — zwane „żydlami”, czy też malowane skrzynie posagowe, nazywane „truchłami”. Bogactwo zaś motywów zdobniczych posiadają łyżniki, solniczki, czerpaki, formy do masła i sera. W dziale ceramiki szczególną wartość mają duże gliniane misy do zbiorowych posiłków, „czepniki”, „gorzółczoki” oraz różnorodne formy do pieczenia ciast.

W drugim okresie kolekcjonowania zbiorów uwaga zwrócona została przede wszystkim na dokumentowanie twórczości ludowej Beskidu Śląskiego oraz odzieży, w tym głównie męskiego i kobiecego stroju ludowego górali śląskich, a także kobiecego stroju cieszyńskiego-wałaskiego. Do najciekawszych eksponatów należą: srebrny pas cieszyński z filigranowymi ozdobami, misterne zapinki, tzw. „hoczki”, kolorowe żywotki i bogate w pomysłowe motywy zdobnicze naczółka, czyli „czepce”. Naczółka te stanowią przykłady najstarszych technik: klockowej, na koluszku, szydelkowej i igielkowej. Także przedniczki i okruża — części koszulki do sukni śląskiej — są przykładami najwyższego kunsztu haftu ręcznego. W dziale sztuki ludowej zgromadzono: rzeźby najwybitniejszych i najstarszych zarazem twórców — Ludwika Kubaszczyka, Jana Motyki, Jana Krężeloka i jedyne malarstwo na szkle Franciszki Kowalczyk.

W trzecim okresie zmierza się przede wszystkim do wyposażenia działów w brakujące eksponaty lub szczególnie wartościowe wytwory. Dział sztuki ludowej wzbogacony jest tylko najciekawszymi eksponatami z organizowanych wystaw, kiermaszy, konkursów. Na uwagę zasługują zdobyte hafty krzyżykowe, koszule koniakowskie oraz cykl obrazów Pawła Dragona pod nazwą: „Obrzędy bożonarodzeniowe i noworoczne”.

O wartości działu sztuki stanowią trzy główne kolekcje: obrazy olejne Czesława Kuryatty, artyście malarza związanego z Wisłą w latach 1937–1951, grafiki Pawła Stellera oraz grafiki Jana Wałacha. Jest to sztuka profesjonalna tematycznie ściśle związana z regionem. W dziale tym Muzeum posiada także obrazy olejne Ludwika Konarzewskiego — juniora oraz Edwarda Biszorskiego.

W dziale historycznym uwagę zwraca 15 starodruków polskich i czeskich, w tym Biblia czeska z 1587 roku, *Postylla* Samuela Dambrowskiego (polska) z 1729 roku. Dla historii miejscowości dużą wartość posiadają archiwalia dotyczące szkoły i wsi Wisła z 18 wieku. Dział fotograficzny dokumentuje historię Wisły i jej rozwój, dawną architekturę pierwszych will, prace przy regulacji Wisły i przy budowie kolei z okresu międzywojennego. Szczególną wartość przedstawiają fotografie związane z pobytem w Wiśle dra Juliana Ochorowicza z przełomu 19 i 20 wieku.

Muzeum w chwili obecnej zatrudnia 6 pracowników: kierownika, jedną pracownicę działalności podstawowej w zakresie etnografii, dwie pracownice na etatach przewodników muzealnych oraz sprzątaczkę i palacza. Frekwencja za 1986 r. wyniosła ponad 35 tys. osób.

Plany

W planach perspektywicznych Muzeum Beskidzkiego w Wisłę od lat na czoło wysuwają się starania o budowę skansenu.

W tym jedynym regionie zachowały się – stwierdza profesor Ignacy Tłoczek, autor *Polskiego budownictwa drewnianego* – i miały zastosowanie niemal do początku bieżącego stulecia archaiczne, zdumiewające prostotą sposoby wiązania drewna w konstrukcjach ciesielskich, śmiem nawet twierdzić, że jedne z najstarszych w świecie. Trudno więc pojąć, dlaczego w regionie o tak bogatym folklorze, zbadanym i opisanym, nie stworzono dotychczas beskidzkiego muzeum etnograficznego wraz z działem tradycyjnego budownictwa (skansenem)? Skoro bowiem przemysł zaciągnął dług na żywym organizmie Beskidów, niechże go spłaca biorąc na siebie obowiązek ochrony kulturalnego dziedzictwa regionu. Zadłużenie przecież nadal wzrasta...¹²

Dzięki przychylności wojewódzkiego konserwatora zabytków mgr Karola Gruszcyka została opracowana przez Politechnikę Krakowską pełna dokumentacja techniczna budowy skansenu, wraz z makietą, która jest prezentowana w Muzeum. Czynione też są starania o pozyskiwanie funduszy, jak również przychylności właścicieli terenów, dla których stale wartość użytkowa ziemi jest większa niż wartości kulturowe ich regionu. Mimo braku zrozumienia dla właściwego kształtowania środowiska przeznaczonego dla rekreacji głównie ludności robotniczej Górnego Śląska (najbogatszego zakątka Polski) pozostaje żyć nadzieją, że budowa skansenu zostanie podjęta, zanim znikną ostatnie drewniane chaty w Beskidach.

Innym problemem jest zagospodarowanie terenu przylegającego do posesji muzeum. W wyniku współpracy z Urzędem Miejskim oraz Towarzystwem Miłośników Wisły teren ten został już wykupiony wraz z budynkiem drewnianym dawnej szkoły. Budynek ów byłby głównie siedzibą TMW. Planuje się natomiast wykupić drugi drewniany obiekt, będący przykładem typowej architektury drewnianej Beskidu Śląskiego, i przenieść go do centrum Wisły. W obiekcie tym zamierza się urządzić ekspozycję etnograficzną w autentycznej kurnej izbie. Zwolnione sale 3 i 4 w budynku Muzeum przeznaczone zostałyby na ekspozycję o tematyce historycznej. Również zwolniony by został sekretariat TMW. Uzyskawszy dodatkową powierzchnię, będzie można myśleć w przyszłości o usamodzielnieniu Muzeum Beskidzkiego. Znajdowałyby się ono w dwóch budynkach i w połączeniu z trzecim – drewnianym, stanowiłoby architektonicznie ciekawy zespół starego budownictwa. Zespół ten zostałby wydzielony przez otoczenie go stylizowanym ogrodzeniem. W latach zaś 1987–88 planuje się zastosować gaz do ogrzewania Muzeum.

Pracownicy Muzeum Beskidzkiego im. A. Podzorskiego w Wisłę żyją w głębokim przeświadczeniu, że plany te uporczywym dążeniem uda się zrealizować.

Jan Krop

¹²Ignacy Tłoczek, *Dłużnicy cieszyńskiego Beskidu*, „Słowo Powszechne” 1975, nr 15.

**The Beskid Museum at Wisła,
its past, state, activity and plan of future development**

The A. Podżorski Museum of the Beskids at Wisła, a branch of the Museum at Cieszyn, was opened in 1964. Its activities cover the region of the Western Beskids. The author gives a short history of the Cieszyn District, which sharing the fate of Silesia, got under the influence of Bohemia in 1335 and from 1515 remained under the rule of the Habsburgs to return to Poland in 1918. The author presents the tasks of the Museum, its history, its exhibitory and editorial activities and characterizes the collection numbering nearly 6000 specimens concerning ethnography, history and art. The plans of the Museum include the building of a Regional Ethnographical Park in the nearest future.

**DZIAŁALNOŚĆ MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
SPRAWOZDANIA ZA LATA 1982-1986**

**SPRAWOZDANIE Z PRACY
DZIAŁU ARTYSTYCZNO-HISTORYCZNEGO
MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1982-1986**

1. Nabytki: zbiory działu wzbogaciły się o 533 pozycje inwentarzowe; na koniec 1986 roku stan posiadania działu zamknął się liczbą 3325 takich pozycji..
2. Krótka charakterystyka:
 - poszerzono dział malarstwa tatrzańskiego o dzieła malarzy z początku wieku i lat międzywojennych, m.in. Walerego Eljasza Radzikowskiego, Marii Eljasz, Stanisława Barabasza, Rafała Malczewskiego, Stanisława Gałka, Maksa Hanemana, Aleksandra Augustynowicza;
 - zbiory muzealne zostały wzbogacone 59 obiektami (malarstwo i rzeźba) przekazanymi przez Urząd Miasta Zakopanego;
 - Dział Artystyczno-Historyczny Muzeum uzupełnia swe zbiory dziełami współczesnych twórców z terenu Zakopanego: rzeźbiarzy, malarzy, grafików, twórców tkaniny artystycznej;
 - plonem wystawy portretów autorstwa Witkacego był zakup od osób prywatnych trzech portretów tego artysty;
 - dużym wydarzeniem artystycznym było przekazanie przez Władysława Hasióra na rzecz Muzeum 89 swoich prac; umieszczone one zostały w jego Galerii, która to Galeria jest Oddziałem Muzeum Tatrzańskiego.
3. Udostępnianie zbiorów: upowszechnianie zbiorów odbywa się przede wszystkim za pośrednictwem licznych wystaw, następnie przez udostępnianie ich filmowcom i wydawnictwom.
4. Wydawnictwa: to głównie katalogi wystaw opracowane przez Dział AH lub we współpracy z Działem Biblioteczno-Archiwalnym i Działem Konserwacji Zabytków Ruchomych:
 - katalog wystawy „Tatry w malarstwie i grafice XIX i XX w.” 1982 r.
 - katalog wystawy „Najnowsze nabytki działu sztuki Muzeum Tatrzańskiego” wyd. BWA Zakopane, 1984 r.
 - katalog wystawy „Stanisław Ignacy Witkiewicz — Twarze”, 1985 r.



111. Otwarcie Galerii Władysława Hasiora, Oddziału Muzeum Tatrzańskiego, 1 lutego 1985 r.

- katalog wystawy „Walery Eljasz Radzikowski 1841–1905”, 1986 r.

5. Współpraca z instytucjami:

- BWA Zakopane — wspólne organizowanie wystaw, wypożyczanie eksponatów uzupełniających wystawy;
- Desa — zakupy, wycena eksponatów;
- muzea — współpraca przy organizacji wystaw, wypożyczanie eksponatów;
- wyższe uczelnie — praktyki muzealne lub inwentaryzacyjne studentów, także udzielanie informacji, udostępnianie zbiorów studentom piszącym prace magisterskie, m.in. o Stanisławie Sobczaku, Janie Rembowski, Rafale Malczewskim;
- udostępnianie muzealiów dla potrzeb filmu.

6. Wystawy organizowane przez Dział AH przy współpracy z Działem Konserwacji Zabytków Ruchomych w Galerii Sztuki im. W. i J. Kulczyckich — Koziniec 8:

- 1982 r. „Pejzaż tatrzański ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego”, czas trwania VII–XI, ilość wystawionych eksponatów 140.



112. Fragment wystawy czasowej „Twarze” urządzonej z okazji 100-lecia urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza.

- 1983 r.
 - „Wystawa kobierców wschodnich z kolekcji rodziny Kulczyckich” IX–XI (65 muzealiów);
 - „Portret ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego” XII 1983 – 29 II 1984.
- 1984 r.
 - Wystawa darów Urzędu Miasta Zakopanego (malarstwo, rzeźba) VI–VII (59 eksponatów);
 - BWA Zakopane wystawa „Najnowsze nabytki działu sztuki Muzeum Tatrzańskiego”, VI–VII (133 eksponaty).
- 1985 r.
 - „Wystawa kobierców z kolekcji rodziny Kulczyckich” II–VI;
 - „Stanisław Ignacy Witkiewicz — Twarze” VI–X (89 portretów).

W willi „Witkiewiczówka” otwarto Izbę Pamięci Witkacego. Dział Biblioteczny, Dział Konserwacji Zabytków Ruchomych i Dział AH urządziły mały kącik poświęcony temu artyście, który w tej willi

mieszkał w ostatnim okresie życia w Zakopanem; wystawiono fotografie, fotokopie dokumentów oraz kopie dwóch portretów tego artysty.

• 1986 r.

- „Wystawa kobierców z kolekcji rodziny Kulczyckich” XII 1985 – VI 1986.
- Poplenerowa wystawa łódzkich plastyków maj 1986.

Wystawy zorganizowane w hallu MT:

- 1983 r. „Rzeźba nieprofesjonalna” (32 rzeźbiarzy);
- 1984 r. „Kazimierz Brzozowski 1871–1945” III–VI (49 eksponatów);
- 1985 r. „Walery Eljasz Radzikowski 1841–1905” VI 1986 – III 1987.

Jednoosobowa obsada działu (przez niedługi okres w latach tych dział zatrudniał dwie osoby) nie pozwala na rozwinięcie szerszej działalności wystawienniczej czy popularyzatorskiej w formie odczytów bądź artykułów. W tych warunkach praca koncentruje się na opracowaniu katalogu naukowego. Dział prowadzi pomocniczo dwa katalogi: autorski i rzeczowy muzealiów artystyczno-historycznych. Zamierzeniem działu jest opracowanie i wydanie katalogu malarstwa w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego.

Marta Nodzyńska

**SPRAWOZDANIE Z PRACY
DZIAŁU ETNOGRAFII
MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1982–1986**

W latach 1982–1986 dział etnograficzny Muzeum Tatrzańskiego wzbogacił się o 940 muzealiów i ogółem osiągnął 9795 pozycji inwentarzowych. Większość nabytych obiektów trafiła do nowo otwieranych zagród spiskich w Czarnej Górze i Jurgowie, a także do chałupy w Łopusznej. Systematycznie też uzupełniano zbiory muzealne w zakresie stroju podhalańskiego, gospodarki rolno-pasterskiej, transportu i sztuki ludowej. Do najciekawszych nabytków z tego okresu należą: XIX-wieczny warsztat tokarski, „fasiągi”, stare obrazy na szkle i unikalna już dziś tiulowa chusta czepcowa z około połowy XIX wieku.

W ciągu tych lat trwało dalsze opracowywanie zbiorów, tj. inwentaryzacja skrótowa wszystkich nowo nabytych muzealiów, jak i kontynuowanie inwentaryzacji pełnej, głównie zbiorów z zakresu stroju, kowalstwa i galanterii metalowej, a także broni i łowiectwa oraz zbieractwa.

Prowadzi się też ożywioną działalność w zakresie udostępniania zbiorów. Bez przerwy z zasobów muzealnych korzystają twórcy ludowi, którzy ze starych zabytków czerpią motywy i wzbogacają swoje umiejętności manualne w poszczególnych dziedzinach rękodziela. Ze zbiorów czerpią też artyści plastycy, sięgający do motywów ludowych w swej twórczości, rzemieślnicy, pracownicy naukowi innych muzeów, placówek naukowych w Polsce i za granicą. Ekspozycję i zbiory w magazynach udostępniano grupom specjalistów z różnych dziedzin etnografii (muzykologom, badaczom sztuki ludowej etc.) z Anglii, Japonii, Republiki Federalnej Niemiec, Bułgarii, Szwecji. Do stałych bywalców należeli studenci piszący prace magisterskie z podhalańskiej kultury ludowej.

Stały kontakt utrzymujemy ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych. Pracownicy działu etnograficznego wystawiali opinie o twórczości ludowej osobom starającym się o członkostwo do STL-u, a także angażowali się w opracowywaniu regulaminów konkursów przez STL organizowanych (haft, zwyczajnie „godowe”). Często korzystali z konsultacji etnograficznych pracownicy telewizji i filmu polskiego (wytwórnie we Wrocławiu, Łodzi i Warszawie). Wypożyczane też były dla potrzeb filmu, jako rekwizyty, niektóre muzealia, nie mówiąc już o udostępnianiu zabytkowych wnętrz („Koliba”, „Sabalówka”). Wieloletnią współpracę kontynuowano z Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Instytutem Sztuki PAN w Warszawie i Krakowie. Ośrodki uniwersyteckie w Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu rokrocznie przysyłały na praktyki muzealne studentów. Nie sposób też tu



113. Fragment wystawy czasowej „Zbójnictwo góralskie” na zamku w Niedzicy, 1984/1985.

wymienić licznych innych muzeów i galerii, którym wypożyczyliśmy nasze muzealia w celach wystawienniczych.

Pracownicy działu prowadzą, wykorzystując zbiory i archiwum Muzeum Tatrzańskiego, również własne prace badawcze. W omawianym okresie opracowano następujące tematy: broń w zbiorach muzealnych oraz historia kłusownictwa i myślistwa na Podhalu, wyroby metalowe na Podhalu, strój podhalański w jego rozwoju historycznym, pierwsi kolekcjonerzy podhalańskiej kultury ludowej w Zakopanem. W ramach powyższych prac badawczych opublikowane zostały następujące prace:

1. Waclaw Polakiewicz, *Wspomnienia K. Waściszewskiego z roku 1863*, „Rocznik Podhalański”, t. IV.
2. Waclaw Polakiewicz, *Podtatrze a powstanie styczniowe*, Sądecka Oficyna Wydawnicza (w druku).
3. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Najstarsze fasony gorsetów podhalańskich*, „Polska Sztuka Ludowa” (w druku).
4. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Z działalności Stanisława Eljasza-Radzikowskiego w Towarzystwie Ludoznawczym w latach 1896-1902. Materiały archiwalne Muzeum Tatrzańskiego*, „Lud” 1986, nr 1.

5. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Strój ludowy na Podhalu*, „Wiselka” 1986, nr 1/2 (14–15).
6. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Dawny kobiecy strój góralski na Podhalu. Komunikat na marginesie wystawy „Czas stroju podhalańskiego”, zorganizowanej w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem*, „Lud” 1987 (w druku).
7. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Czas stroju podhalańskiego*, folder do wystawy czasowej, wyd. Muzeum Tatrzańskie, 1984.
8. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Podhalański strój ludowy*, folder do wystawy stroju, „Cepelia” Nowy Targ, 1986.
9. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Życie i działalność Marii i Bronisława Dembowskich. W stulecie ich przybycia do Zakopanego 1886–1986*, „Lud” 1988 (w druku).
10. Hanna Błaszczyk-Żurowska (współautorstwo z M. Sroką): scenariusz do 64 minutowego filmu dokumentalnego Telewizji Polskiej pt. *W cieniu wielkich* (o M. i Br. Dembowskich), TP Warszawa 1986.
11. Stanisław Żurowski, *Zdobnictwo skóry i metalu na Podtatrzu*, katalog wystawy, Słupsk 1984.
12. Stanisław Żurowski, *Muzeum Tatrzańskie. Informacja o historii „Wiselka”* 1986, nr 1/2 (14–15).

W minionym pięcioleciu 1982–1986 dział etnograficzny zorganizował piętnaście wystaw w samym Muzeum Tatrzańskim bądź poza jego murami. Były to następujące ekspozycje:

1. „Zdobnictwo ubioru górali podtatrzańskich”, hall MT, październik 1982–luty 1983, scenariusz i realizacja: H. Błaszczyk Żurowska.
2. „Ubiór podhalański”, Związek Podhalan, Kościelisko, kwiecień 1983, scenariusz i realizacja: H. Błaszczyk-Żurowska
3. „Podhale dziś. Z fotografii Wł. Wernera”, hall MT, 15.07–27.09. 1983, scenariusz i realizacja: H. i St. Żurowscy.
4. „Podhale w walce o niepodległość. W 120 rocznicę powstania styczniowego” hall MT, 1983, scenariusz i realizacja: W. Polakiewicz.
5. „Zdobnictwo skóry i metalu na Podtatrzu”, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, sierpień–listopad 1984, scenariusz: St. Żurowski.
6. „Podhale u progu niepodległości”, hall MT, styczeń–luty 1984, scenariusz: W. Polakiewicz.
7. „Zbójnictwo góralskie”, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Muzeum w Niedzicy, lipiec 1984 – czerwiec 1985, scenariusz: St. Żurowski, W. Polakiewicz, oprawa plastyczna: Janusz Czech.



114. Fragment wystawy czasowej „Czas stroju podhalańskiego” w Galerii Sztuki Muzeum Tatrzańskiego na Koziańcu, 1984/1985 r.

8. „Czas stroju podhalańskiego”, Galeria sztuki J.W. Kulczyckich, Oddział Muzeum Tatrzańskiego, wrzesień 1984 – luty 1985, scenariusz: H. Błaszczyk-Żurowska, oprawa plastyczna: Janusz Czech.
9. „Rzeźba Jana Cachry”, hall MT, kwiecień 1985, scenariusz: St. Żurowski, oprawa plastyczna: Janusz Czech.
10. „Sztuka podhalańska”, Związek Podhalańców, Ludźmierz, kwiecień–grudzień 1985, scenariusz: St. Żurowski, oprawa plastyczna: Janusz Czech.
11. „Sztuka górali podhalańskich”, Muzeum Okręgowe w Wałbrzychu, sierpień–grudzień 1985, scenariusz: St. Żurowski, oprawa plastyczna: Janusz Czech.
12. „Strój ludowy na Podhalu”, Muzeum Okręgowe w Gorzowie Wlp., marzec–maj 1986, scenariusz: H. Błaszczyk-Żurowska, oprawa plastyczna: Janusz Czech.
13. „Rzeźba amatorska Wojciecha Niedziałka — Homo Sapiens”, hall MT, lipiec 1986, scenariusz: St. Żurowski, oprawa plastyczna: Wojciech Niedziałek.
14. „Wspaniali zapomniani, czyli Maria i Bronisław Dembowski”, Galeria Sztuki im. J.W. Kulczyckich, Oddział MT, lipiec 1986 – luty 1987, scenariusz: H. Błaszczyk-Żurowska, oprawa plastyczna: Janusz Czech.

15. „Podhalański strój ludowy”, Klub Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Zarząd Główny „Cepelia” w Warszawie, Nowy Targ, lipiec-wrzesień 1986, scenariusz: St. Żurowski.

Na koniec wspomnieć należy o wykonaniu scenografii do filmu tv *W cieniu wielkich* (o M. i Br. Dembowskich), tj. odtworzeniu we wnętrzach z zachowanej kolekcji izby regionalnej i salonu Dembowskich; konsultacja: H. Błaszczyk-Żurowska, scenografia: Janusz Czech, wrzesień 1986.

W powyższym sprawozdaniu wyszczególnione zostały, ze względu na brak miejsca, jedynie najważniejsze dziedziny pracy działu etnograficznego Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

H. Błaszczyk-Żurowska

**SPRAWOZDANIE Z PRACY
DZIAŁU PRZYRODNICZEGO
MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1982-1986**

1. Nabytki:

Zoologia	-	25 152	okazy	
Botanika	-	54	okazy	
Geologia	-	128	okazów	
razem		25 334	okazy	- 162 pozycje inwentarzowe

Stan wszystkich zbiorów działu pod koniec 1986 r. wyniósł - 69 867 okazów
- w tym:

9 909	okazów botanicznych	(85 poz. inwentarzowych)
57 877	okazów zoologicznych	(796 poz. inwentarzowych)
2 081	okazów geologicznych	(1876 poz. inwentarzowych)

2. Krótka charakterystyka:

Nowo nabyte okazy są uzupełnieniem zbiorów MT gromadzonych systematycznie od początków Muzeum.

Do najcenniejszych nabytków zaliczyć można zbiór motyli z obszaru Tatr i Podhala, zakupiony od Stanisława Batkowskiego, liczący 16 200 okazów, dzięki któremu w MT znajduje się łącznie ponad 36 000 owadów, co stanowi unikatowy zbiór nie tylko na skalę Polski. Zbiór ten jest oznaczony i usystematyzowany.

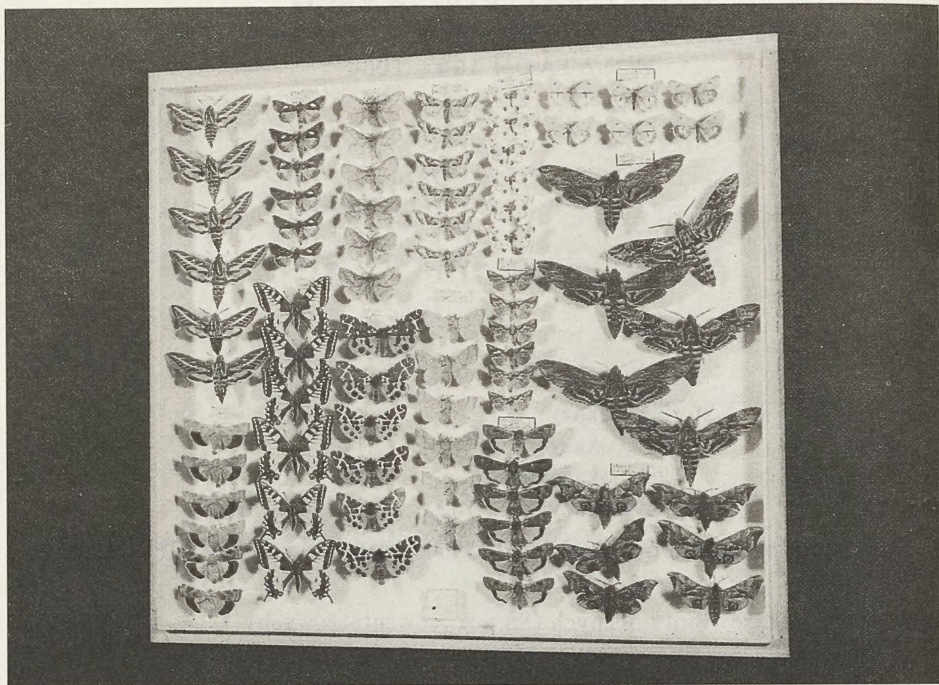
Systematycznie prowadzi się inwentaryzację nowo nabytych okazów i pracuje nad katalogami zbiorczymi: autorskimi i rzeczowymi, oraz aktualizuje i weryfikuje oznaczenia zbiorów.

3. Udostępnianie zbiorów:

Udostępnia się do wglądu zbiory magazynowe przede wszystkim pracownikom naukowym i studentom różnych uczelni, sporadycznie amatorom-kolekcjonerom oraz członkom SOP i LOP.

4. Opracowania naukowe:

Włodzimierz Cichocki i Grażyna Cisło, *Zbiory zoologiczne w Muzeum Tatrzańskim im. T. Chalubińskiego w Zakopanem*, „Przegląd Zoologiczny” XXIX (1985), 3; Maria Bac-Moszaszwili i Małgorzata Gąsienica-Szostak,



115. Z nabytków Działu Przyrodniczego: kasety ze zbiorami entomologicznymi St. Batkowskiego.

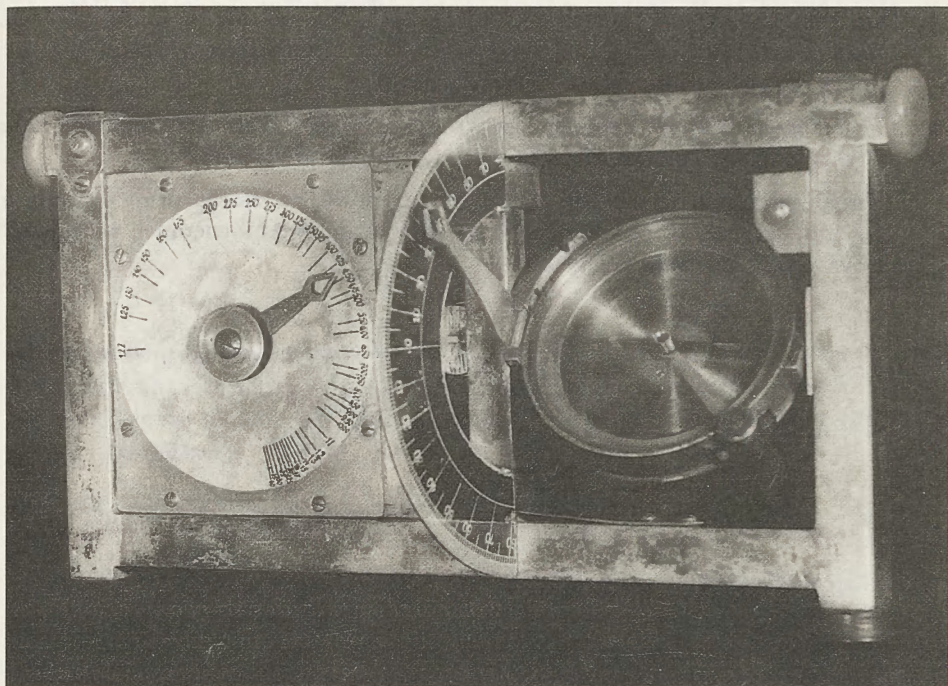
Tatry Polskie — przewodnik geologiczny dla turystów, Wydawnictwa Geologiczne, 1988 r.

5. Współpraca:

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Muzeum Górnośląskie w Bytomiu — w zakresie opracowywania, oznaczania i katalogowania zbiorów entomologicznych.

Muzeum Geologiczne ZNG PAN w Krakowie i Muzeum Geologiczne IG w Warszawie — w zakresie gromadzenia i katalogowania zbiorów geologicznych. Z Muzeum Instytutu Geologicznego w Warszawie otrzymano kolekcję „Surowce mineralne Polski” — 56 okazów (do zbiorów dydaktycznych).

Kontakty naukowe utrzymujemy ponadto z Tatrzańskim Parkiem Narodowym, PAN — Zakład Zoologii w Krakowie i Zakład Nauk Geologicznych w Warszawie, Uniwersytetem Wrocławskim — Zakładem Paleontologii, Uniwersytetem im. Komenskeho w Bratysławie oraz ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Polsce — w sprawie zabytków górnictwa i hutnictwa w Tatrach i na Podhalu (udział w sesjach naukowych, patronat nad zabytkami i działalność oświatowa w tym zakresie), Polskim Towarzy-



116. Z nabytków Działu Przyrodniczego: speleometr skonstruowany przez Stefana Zwolińskiego i Edwarda Winiarskiego.

stwem Geologicznym (współdziałł w organizowaniu sesji terenowych na terenie Tatr i Podhala), z Wydziałem Geologii Uniwersytetu Warszawskiego i Zakładem Nauk Geologicznych PAN w Warszawie.

6. Wystawy czasowe:

- „Pamięci Stefana Zwolińskiego” — współdziałł w organizowaniu (IX 1983).
- „Przyrodnicy Tatr — M. Raciborski i F. Rabowski” (VI-VII 1984).
- „Owady Tatr i Podhala” (V-VII 1985).
- „110 lat przewodnictwa turystycznego w Polsce” (IX-XI 1985).
- „Staszic w Tatrach” (V-VI 1986).

7. Inne formy działalności:

Działalność oświatowo-popularyzatorska — udział w organizowaniu corocznego konkursu dla młodzieży szkolnej na temat wiedzy o Zakopanem, Tatrach i woj. nowosądeckim.

Oprowadzanie po wystawie geologicznej i wprowadzanie w zakres geologii Tatr studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Śląskiego i in. oraz prowadzenie wycieczek terenowych.

Prelekcje w zakresie geologii i przyrody ożywionej Tatr dla członków koła Przewodników Tatrzańskich, GOPR oraz innych środowisk.

Najwięcej troski wymagają zbiory magazynowe, zwłaszcza ornitologiczne i entomologiczne, które muszą być przechowywane w odpowiednich warunkach i być systematycznie przeglądane.

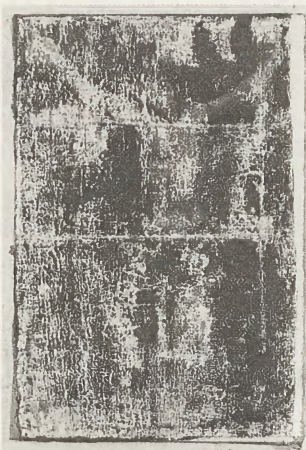
Małgorzata Gąsienica-Szostak

**SPRAWOZDANIE Z PRACY
PRACOWNI KONSERWACJI ZABYTKÓW RUCHOMYCH
MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1982–1986**

Pracownia Konserwacji Zabytków Ruchomych prowadzi prace konserwatorskie w zakresie konserwacji rzeźby, obrazów na szkle, malarstwa sztalugowego. Pracownia opiekuje się również Kolekcją Kobierców Wschodnich prowadząc ich zabezpieczenie i konserwację.

1. Charakterystyka prowadzonych prac:

- W ramach organizowanej w BWA Zakopane wystawy przeprowadzono konserwację zespołu 72 ludowych rzeźb drewnianych. W związku z organizowaną wystawą wykonano czyszczenie rzeźb impregnacją odkażającą, petryfikację przy rzeźbach polichromowanych, kładzenie i przyklejanie pęcherzy i złuszczeń.
- Na 17 ludowych olejnych obrazach na płótnie dokonano dublowania, kitowania ubytków, punktowania i werniksowania.
- W zespole 96 wyrobów z mosiądzu (spinki oraz klamry opasków bacowskich) usunięto produkty korozji, nałożono warstwę ochronną.
- Z okazji otwarcia Izby Pamięci Bronisława Czecha oczyszczono i powleczono warstewką ochronną niemal wszystkie pamiątki wykonane z metalu — 40 pucharów, 30 medali i ponad 50 odznak i żetonów.
- Przygotowano do prezentacji zespół 70 obrazów olejnych z daru Urzędu Miasta i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem: czyszczenie obrazów, kitowanie i punktowanie drobnych ubytków oraz werniksowanie; 49 ram obrazów z omawianego zespołu posiadało ubytki gipsaturowego detalu ornamentów, które uzupełniono masą gipsową oraz wypunktowano.
- Poddano konserwacji 47 narzędzi wykonanych ze stali i drewna: usunięto produkty korozji oraz powleczono warstewką ochronną.
- W związku z urządzoną wystawą „Stanisław Ignacy Witkiewicz — Twarze” Muzeum Tatrzańskie wypożyczyło 49 pasteli od osób prywatnych. Pracownia Konserwacji Zabytków Ruchomych w rewanżu za wypożyczenie dokonała konserwacji tych obrazów w zakresie czyszczenia pasteli, szkła, rekonstrukcji ubytków na ramach oraz zabezpieczenia odwroci.



117. 118. Obraz „Ukrzyżowanie” z Harklowej: przed i w czasie konserwacji (po założeniu i przeszlifowaniu kitów).

- Przeprowadzono konserwację 42 zabytkowych obrazów na szkle: sklejanie stłuczek, kładzenie pęcherzy oraz przyklejanie złuszczeń. Po wieloletnich doświadczeniach opracowane lepiszcze o odpowiednich parametrach — jest przezroczyste, elastyczne, nie odnawia przyklejonego miejsca i nie tworzy lusterek.
- z okazji urządzanej wystawy oleodruków w Łopusznej przeprowadzono konserwację 70 oleodruków w zakresie czyszczenia, sklejania rozdarć, podklejania łątek tonizujących oraz czyszczenia i sklejania ram.
- Kolekcja Kobierców Wschodnich jest otoczona stałą opieką konserwatorską: wszystkie kobierce wietrzone są raz w kwartale, co połączone jest ze szczegółowym przeglądem w poszukiwaniu szkodników. Prowadzone są prace zabezpieczające i renowacyjne pod kierunkiem eksperta w zakresie konserwacji tkaniny mgr Anny Tumidajskiej.

Ponadto dokonano konserwacji wielu eksponatów etnograficznych oraz pojedynczych z Działu Sztuki nie ujętych w tym sprawozdaniu.

W pracowni Konserwacji Zabytków Ruchomych wykonano projekt reorganizacji magazynów, w ramach której sporządzono regały do magazynu malarstwa.

2. Wystawy:

realizowane są wspólnie z Działem Artystyczno-Historycznym. W omawianym okresie z ważniejszych należy wymienić wystawy organizowane w BWA Zakopane:

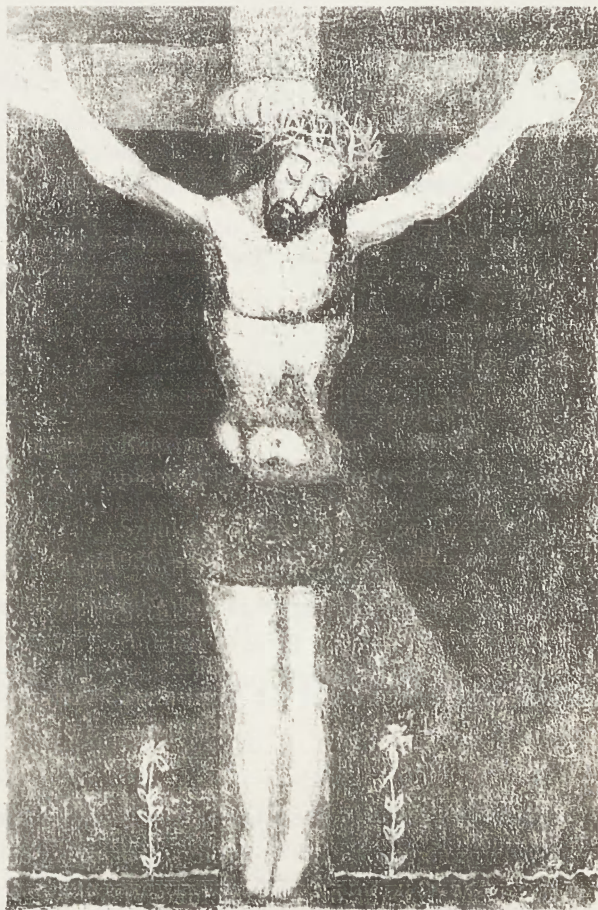
- „Karykatury Kazimierza Sichulskiego” (1981).
- „Zabytkowa rzeźba ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego” (1981).

W Galerii Sztuki na Kozińcu:

- „Portret w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego” (1983/84).
- „Zespół obrazów z daru Urzędu Miasta i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem” (1984).
- „Stanisław Ignacy Witkiewicz — Twarze” (1985).
- wystawa Kolekcji Kobierców Wschodnich (coroczna wystawa).

W Radomiu wystawa „Karykatury Kazimierza Sichulskiego” (1981)

W Gdańsku-Oliwie Kolekcja Kobierców Wschodnich (1981).



119. Obraz „Ukrzyżowanie” z Harklowej po konserwacji.

**SPRAWOZDANIE Z PRACY
DZIAŁU OCHRONY ZABYTKÓW
MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1982-1986**

Niniejsze sprawozdanie zawiera uzupełnienie informacji podanych w artykule T. Jabłońskiej i Z. Moździerz *W zgodzie z naturą, historią i duchem czasu*, który ukazał się w tomie IV „Rocznika Podhalańskiego”. Omówiona tam została działalność konserwatorska Muzeum Tatrzańskiego prowadzona przez działy: Ochrony Zabytków i Remontów Konserwatorskich od chwili ich powołania w 1977 roku do 1984 włącznie.

1. Charakterystyka działalności:

W latach 1985 i 1986 kontynuowana była realizacja programu konserwatorskiego, który został zaprezentowany we wspomnianym artykule, i dlatego prace podane w poniższym sprawozdaniu nie wymagają szerszego omówienia.

Do ważniejszych tematów podjętych w latach 1985-86 należą: Skansen Ziemi Czorsztyńskiej oraz remont konserwatorski willi „Koliba” pod kątem adaptacji na Muzeum Stylu Zakopiańskiego.

Skansen Ziemi Czorsztyńskiej

W latach 1985-86 opracowany został projekt realizacyjny skansenu, w skład którego wchodzi:

- dokumentacja pomiarowa terenu skansenu w Nowych Maniowach, w górnym biegu potoku Piekielko, w postaci mapy sytuacyjno-wysokościowej w skali 1:500;
- kompletna dokumentacja fotograficzna wspomnianego terenu i dokumentacja fotograficzna wsi Maniowy oraz budynków przeznaczonych do przeniesienia do skansenu (ok. 200 zdjęć);
- program konserwatorski i plan relacyjny Skansenu Ziemi Czorsztyńskiej.

Willa „Koliba”

W okresie sprawozdawczym opracowana została dokumentacja historyczna, program konserwatorski i projekt techniczny remontu konserwatorskiego, połączonego z adaptacją „Koliby” na Muzeum Stylu Zakopiańskiego. Dokumentacja zawiera ponadto ok. 150 zdjęć „Koliby” wraz z reprodukcjami jej



120. Dwór Tetmajerów w Lopusznej po konserwacji, 1986.

wcześniejszego wyglądu i faz rozbudowy oraz fotografiami budynków stanowiących materiał porównawczy.

Jednocześnie z opracowywaniem dokumentacji przeprowadzony został remont dachu „Koliby” oraz niezbędny remont ścian, tj. wymiana zniszczonych belek zrębu.

Z ważniejszych dokumentacji opracowanych i gromadzonych w Dziale Ochrony Zabytków wymienić należy:

- dokumentację fotograficzną do katalogu zabytków Zakopanego (ok. 1200 zdjęć); do katalogu zabytków Podhala i Spiszu (ok. 200 zdjęć); bieżącą dokumentację fotograficzną prac konserwatorskich prowadzonych przez Muzeum (ok. 200 zdjęć);
- 12 inwentaryzacji konserwatorskich zabytkowych willi w Zakopanem: „Witkiewiczówka”, „Cicha”, „Myszka”, „Zalesie”, „Władysławka”, „Jadwiniówka”, „Dora”, „Ukrainka”, „Litwinka”, „Helena” oraz kiosku z pamiątkami i „Kossakówki” przy ul. Kościuszki.
- dokumentację etnograficzną i scenariusze ekspozycji w zagrodzie Sołtysów w Jurgowie oraz chałupie nr 105 w Lopusznej.
- opracowanie naukowe zbiorów zgromadzonych w muzealnych zagrodach:



121. Zespół dworski w Lopusznaj. Brama i stajnie

Korkoszów w Czarnej Górze, Sołtysów w Jurgowie i chałupie nr 105 w Lopusznaj.

2. Wystawy

- „Realizacje konserwatorskie Muzeum Tatrzańskiego” (1985 r., w budynku głównym Muzeum Tatrzańskiego, powtórzona w 1986 r. z okazji Konferencji Związku Europejskich Muzeów na Wolnym Powietrzu);
- „Oleodruki ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego” (1986 r., w budynku głównym Muzeum Tatrzańskiego);
- „Święty obrazek z chaty polskiej” (1986 r., dwór w Lopusznaj);
- „Najstarsze zabytki podtatra w rysunkach Antoniego Nowotarskiego” (1986 r., budynek główny Muzeum Tatrzańskiego);
- „Strój spiski” (1986 r., zagroda Korkoszów w Czarnej Górze);
- ekspozycja etnograficzna w zagrodzie Sołtysów w Jurgowie, obrazująca wnętrza biednej chałupy spiskiej z końca XIX w.; otwarcie ekspozycji nastąpiło w 1986 r., a muzealia w ilości 121 przedmiotów stanowiących wyposażenie wnętrz zakupione zostały w okresie sprawozdawczym;



122. Dom Stanisława Klamersa, Łopuszna nr 105, przeniesiony na teren zespołu dworskiego.

- ekspozycja etnograficzna w chałupie nr 105 w Łopusznej, przedstawiająca wnętrza chłopskie z okresu międzywojennego; muzealia stanowiące wyposażenie zakupione zostały w okresie sprawozdawczym, głównie w Łopusznej, i jest to ok. 150 przedmiotów, z których do najcenniejszych należy XIX-wieczna chusta czepcowa haftowana na tiulu; otwarcie ekspozycji nastąpiło wiosną 1986 r.

3. Wydawnictwa

- T. Jabłońska, Zb. Moździerz, *Z działalności konserwatorskiej Muzeum Tatrzańskiego w latach 1976–1984*, „Wierchy” (w druku);
- T. Jabłońska, Zb. Moździerz, *Muzeum Tatrzańskie — muzeum przestrzenne*, informator, Zakopane 1986;
- T. Jabłońska, Zb. Moździerz, *Ochrona zabytków na Podhalu*, w: *Spotkania z zabytkami*, 1988, nr 3.

Ponadto w latach 1985 i 1986 prowadzone były nadzory konserwatorskie przy remontach wykonywanych przez Muzeum Tatrzańskie

- w Łopusznej — gdzie kontynuowana jest rehabilitacja zespołu dworskiego i prowadzone były prace remontowe przy zabudowaniach gospodarczych;
- w Jurgowie — prace wykończeniowe przy zagrodzie 215;
- w Tatrach — remont zespołów szalásów zabytkowych na Hali Gąsienicowej, polanie Nowa Roztoka i na Polanie Rusinowej.

T. Jabłońska

**SPRAWOZDANIE Z PRACY
BIBLIOTEKI
MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1982–1986**

1. Nabytki: wydawnictwa zwarte i ciągłe, ogółem 3521 woluminów. Zbiory specjalne: ogółem 6352 jednostki inwentarzowe, ponadto zgromadzono 2120 dokumentów życia społecznego i wykonano 11 791 wycinków prasowych.

Gromadzono piśmiennictwo dotyczące terenu działalności Muzeum, a więc Tatr, Podhala, Spiszu i Orawy z wszystkich dziedzin wiedzy, piśmiennictwo dotyczące Karpat, dzieła treści ogólnej oraz literaturę tyczącą się muzealnictwa polskiego i obcego, w tym dzieła wydawane obecnie i antykwaryczne.

Z ważniejszych nabytków rękopiśmiennych należy wymienić materiały dotyczące twórczości naukowej J. Domaniewskiego, Z. Holub-Pacewiczowej, St. Leszczyckiego, Wł. Semkowicza, S. Zwolińskiego, twórczości kartograficznej T. Zwolińskiego i Z. Korosadowicza, na polu teatru popularnego J. Reimsschüssla, dokumenty rodziny Uznańskich. Z nabytków do archiwum fotograficznego wspomnieć trzeba o zespołach klisz J. Oppenheima, A. Wieczorka, K. SAYSSE-Tobiczyka, całości archiwum braci Zwolińskich, kilku tysiącach klisz fotografii dokumentarnej i reprodukcyjnej z własnej Pracowni Fotograficznej, wreszcie z pozytywów o pierwszych fotografiach tatrzańskich W. Rzewuskiego.

Stan zbiorów na koniec roku 1986 przedstawia się następująco:

- zbiór druków (wydawnictwa zwarte i ciągłe) 35 098 woluminów;
- zbiory specjalne 48 760 jednostek inwentarzowych, w tym:
 - zbiór rękopisów 1711 jednostek;
 - zbiór fotografii 35 404 pozycje;
 - zbiór kartograficzny (mapy i atlasy) 1365 pozycji;
 - zbiór rycin i pocztówek 3099 pozycji;
 - muzykalnia (nuty i płyty) 304 pozycje;
 - dokumentacja pomiarowa 638 pozycji;
 - zbiór mikrofilmów, mikrofisz i fotokopii 226 pozycji (10 956 klatek i 1097 kart);
 - ponadto zbiór druków ulotnych liczący kilka tysięcy pozycji w 70 działach tematycznych i zbiór wycinków prasowych liczący kilkadziesiąt tysięcy sztuk w 25 działach tematycznych.



123. Biblioteka Muzeum Tatrzańskiego, fragment wnętrza.

W Oddziale Muzeum Kornela Makuszyńskiego znajduje się:

- zbiór druków zwartych, 509 woluminów;
- rękopisów, 185 jednostek;
- fotografii, 316 pozycji;
- specjalny, 125 pozycji.

2. Opracowanie zbiorów:

W omawianym okresie zainwentaryzowano 23 118 pozycji oraz skatalogowano 21 734 pozycji, sporządzając karty katalogowe dla katalogu głównego alfabetycznego, dla katalogu działowego i częściowo systematycznego druków, dla katalogu wydawnictw ciągłych, dla katalogu zbiorów specjalnych oraz dla katalogów specjalnych: rycin, map, ekslibrisów i pieczęci w drukach.

3. Udostępnienie zbiorów:

W omawianym okresie wypożyczono na rewery 944 czytelnikom, w tym 100 studiującym, 1992 woluminy, w czytelni udostępniono w czasie 2558 odwiedzin, w tym studiujących 315, 8046 woluminów. Zbiory specjalne udostępniono 683 osobom i instytucjom w ilości 3711 jednostek inwentarzowych. W reprodukcji udostępniono 904 pozycje. Kwerend załatwiono 225. Udzielono także informacji bibliograficznych i katalogowych.

4. Wydawnictwa:

Przygotowano do druku tomy 3 i 4 „Rocznika Podhalańskiego” oraz zgromadzono większość materiałów do tomu 5. Przygotowano też do druku E. Wesołowskiego „Styl zakopiański w drzewie i murze” i J. Śliźnińskiego „Podania z południowej Nowotarszczyzny” oraz pozyskano dalsze pozycje do serii Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego. W serii tej wydano w omawianym okresie *Stulecie urodzin Kornela Makuszyńskiego. Materiały z sesji naukowej...* Ponadto przygotowano i wydano przewodnik po Oddziale Muzeum Powstania Chochołowskiego, katalog do wystawy dawnej pocztówki tatrzańskiej ze zbiorów Adama Czarnowskiego, katalog do wystawy „Z dziejów medycyny zakopiańskiej” oraz wspólnie z Działem Historyczno-Artystycznym katalog do wystawy „Twarze” z okazji 100 rocznicy urodzin St. I. Witkiewicza.

5. Opracowania naukowe i publikacje pracowników:

E. Gawąd i J. Darowski, *Zbiory fotograficzne Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Zbiory fotograficzne w Polsce, 14*, „Fotografia” 1982, nr 1 (25);

A. Liscar, *Listy do Juliusza Zborowskiego dla „Rocznika Podhalańskiego” t. V.*

6. Współpraca z instytucjami:

stała z Biblioteką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu w akcji mikrofilmowania archiwalnych egzemplarzy dawnych czasopism i dostarczania informacji do centralnego katalogu rękopiśmiennych pamiętników i wspomnień; z Biblioteką Narodową w Warszawie przez dostarczanie kart do Centralnego Katalogu Czasopism Zagranicznych; ponadto dostarczanie materiałów do opracowań i wystaw oraz wymiana wydawnictw.

7. Wystawy:

W omawianym okresie zorganizowano wystawy:

- „Stara pocztówka tatrzańska ze zbiorów Adama Czarnowskiego” (1982);
- „Dawny plakat zakopiański” (1983);
- „Z dziejów medycyny zakopiańskiej” (1983);
- „Zakopiańskie druki muzyczne” (1983);
- „Tadeusz Zwoliński jako kartograf tatrzański” (1984);
- Przygotowano część fotograficzną wystawy „Twarze” na 100-lecie urodzin St. I. Witkiewicza (1985), część fotograficzną i tekstową kącika pamięci St. I. Witkiewicza w willi „Witkiewiczówka” (1985), pokazy książek i rękopisów K. Makuszyńskiego na sympozjum w 100-lecie urodzin pisarza (1984) oraz materiały witkiewiczowskie w 100-lecie urodzin St. I. Witkiewicza (1985). Ponadto udostępniano materiały na wystawy innych działów. Poszerzono o jedną salkę wystawę stałą w Oddziale Muzeum Kornela Makuszyńskiego (1985) i rozpoczęto przygotowania do



124. Fragment wystawy czasowej „Tadeusz Zwoliński 1893–1955 jako kartograf Tatr”, 1984.

dużej wystawy „Tatry w fotografii-artystycznej z lat 1954–1985”. Wystawa „T. Zwoliński jako kartograf Tatrzański” została zrecenzowana w „Polskim Przeglądzie Kartograficznym” 1985, t. 17, nr 3 (Joanna Lewandowska-Smoleńska, *Wystawa w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem poświęcona Tadeuszowi Zwolińskiemu*).

8. Inne formy działalności:

Wymiana wydawnictw: wysłano kilkudziesięciu instytucjom krajowym, głównie muzeom, 971 egz. wydawnictw własnych oraz instytucjom zagranicznym 70 egz. Otrzymano od instytucji krajowych 606 egz., a od zagranicznych 82 egz.

Informacja zbiorowa: zapoznano kilka grup studenckich i uczniowskich z organizacją, zasobami i zadaniami Biblioteki.

Zorganizowano symposium naukowe z okazji 100-lecia urodzin Kornela Makuszyńskiego wspólnie z instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Przygotowywano nagrody książkowe na coroczne zawody o Memorial Kornela Makuszyńskiego. Zorganizowano w Zakopanem wystawienie sztuki ks. St. Kotarby pt. *Powstanie Chochołowskie*, przygotowanej przez Oddział Muzeum Powstania Chochołowskiego i Oddział Związku Podhalan w Cho-

chołowie na podstawie zachowanego w zbiorze rękopisów naszej Biblioteki tekstu.

Największym problemem Biblioteki, podobnie jak całego Muzeum, jest wielka ciasnota pomieszczeń: za czytelnię na najwyżej 8 miejsc służy pracownia biblioteczna, magazyny wypełnione są po brzegi. Ogromnego wysiłku wymaga, przy dzisiejszej sytuacji w księgarstwie, zdobywanie pozycji wydawniczych nieodzownych w księgozbiorze tematycznym (w omawianym okresie zamówień korespondencyjnych wysłano ponad 1500).

JD

WYKAZ WYDAWNICTW
Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego
w Zakopanem

Seria: Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego

- Nr 1. „Rocznik Podhalański”, Zakopane–Kraków 1914/1921
- Nr 2. Konrad Górski, *Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza*, 1926
- Nr 3. Adolf Chybiński, *O muzyce górali podhalańskich*, 1927
- Nr 4. Julian Krzyżanowski, *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie*, 1927
- Nr 5. Teofil Emil Modelski, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII–XVIII)*, 1928
- Nr 6. Władysław Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. 1, *Dokumenty*, 1932
- Nr 7. Władysław Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II, *Listy i akta*, 1939
- Nr 8. Jan i Stefan Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*, 1937
- Nr 9. „Rocznik Podhalański”, t. 2, 1979
- Nr 10. *100-lecie urodzin Kornela Makuszyńskiego*. Materiały z Sesji Naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski, Instytut Filologii Polskiej, Muzeum Tatrzańskie i jego Oddział im Kornela Makuszyńskiego oraz Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stefana Żeromskiego w Zakopanem. Red. Jacek Kolbuszewski i Joanna Węgrzyniak, Zakopane 1984
- Nr 11. „Rocznik Podhalański”, T. 3, 1985
- Nr 12. Roman Talewski, *Portrety zakopiańskich lekarzy ze słownikiem biograficznym 1850–1983*, 1985
- Nr 13. „Rocznik Podhalański”, t. 4. 1987
- Nr 14. Jerzy Śliziński, *Podania z południowej Nowotarszczyzny*, 1987
- Nr 15. „Rocznik Podhalański”, t. 5. 1992

- Nr 16. Henryk Jost, *Ludowe tartaki i gonciarnie podhalańskie (próba monografii)*, 1989
- Nr 17. Maria Jazowska-Gumulska, *Gęśle z jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym*, 1990
- Nr 18. Stanisław Leszczycki, *Osadnictwo Podhala w okresie międzywojennym*, 1990

Seria: Wydawnictwa Popularnonaukowe Muzeum Tatrzańskiego

- Nr 1. Marian Sokołowski, *Szata roślinna Tatr Polskich. Przewodnik geograficzno-roślinny*, 1935
- Nr 2. Stanisław Sokołowski, *Las tatrzański*, 1936

Wydawnictwa osobne Muzeum Tatrzańskiego

1. *Katalog zbiorów etnograficznych*, 1907, wyd 1 i 2 (rozszerz.)
2. Edyta Starek, *Przewodnik po Dziale Kultury Materialnej Podhala*, 1953
3. Zbigniew Korosadowicz, *Tatry i ich dzieje. Przewodnik po zbiorach geologicznych Muzeum Tatrzańskiego*, 1955
4. Helena Średniawa, *Wystawa malarstwa na szkle*, Katalog, 1960
5. *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w Zakopanem* (w j. ang., franc., ros.). Red. J. Darowski, 1962
6. Hanna Pieńkowska, *Podtatrzańskie obrazy na szkle*, 1961
7. Helena Średniawa, *Wystawa zdobnictwa metalowego na Podhalu. Katalog wystawy pokonkursowej*, 1964
8. Wanda Jostowa, *Muzeum Orawskie w Zubrzyicy Górnej. Przewodnik*, 1964
9. Helena Średniawa, *Ludowe zdobnictwo drzewne na Podhalu. Katalog wystawy pokonkursowej*, 1967
10. Helena Średniawa, *Konkurs oraz pokonkursowa wystawa malarstwa na szkle*, 1968
11. *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w Zakopanem. Przewodnik informator. Oprac. zespołowe*, 1969
12. *Oddział „Tea” Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Opracowanie zespołowe. (Przewodnik)*, 1969
13. Helena Średniawa, *Sztuka ludowa Podhala. Katalog wystawy*, 1969
14. Helena Średniawa, *Exhibition Life of the Tatra Highlanders. Catalogue Historical Museum Göteborg*, 1971

15. *Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*. Red. J. Darowski, 1971
16. Helena Średniawa, „Inni”. *Wystawa rzeźby Edwarda Sutora z Nowego Targu*. Katalog, 1971
17. Helena Średniawa i Eugeniusz Rodzik, *Wystawa rzeźby Edwarda Sutora z Nowego Targu*. Katalog, 1972
18. Janina Szymańska i Jerzy Darowski, *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego — „Tea” Oddział im. S. T. Szymańskich w Zakopanem*. (Informator), 1973
19. Irena Wrońska, *Zielnik mchów tatrzańskich dra Tytusa Chałubińskiego w Muzeum jego imienia w Zakopanem*, 1973
20. *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w Zakopanem*. (Informator w j. pol., franc., niem.) Opracowanie J. Darowski, 1974
21. Irena Wrońska, *Przyrodnicy i ich zbiory w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem*. (Informator), 1976
22. *Informator Muzeum Tatrzańskiego*, nr 1. Red. Jadwiga Szewczyk
23. Helena Średniawa, *Malarstwo na szkłe Krzysztofa Okonia*. Warszawa, 1977
24. Aleksandra Bogucka i Marta Nodzyńska, *Wystawa „Podhalańskie instrumenty muzyczne”*. Katalog, 1977
25. Anna Kulczycka i Krzysztof Wolski, *Wystawa kobierców i tkanin wschodnich z kolekcji rodziny Kulczyckich zorganizowana przez Muzeum Tatrzańskie*, 1977
26. *Tatry w fotografiach i pastelach Jana Sunderlanda*. Katalog wystawy, 1978
27. *Poruseństwo Chochołowskie. Otwarcie izby historycznej w 132 rocznicę powstania chochołowskiego*. (Opracowanie Eugeniusz Halicki i J. Darowski), 1978
28. Anna Kulczycka i Krzysztof Wolski, *Kobierce i tkaniny wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich. Wystawa ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego*. Wyd. 2 zmienione, 1978
29. *90 lat Muzeum Tatrzańskiego im Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem*. Teksty wybrali Ewa Gawądówna, Zofia Staichowa i Jerzy Darowski, 1979
30. Helena Średniawa, *Podtatrzańskie malarstwo na szkłe z okresu 1948-1978. Wystawa. Katalog*, 1979
31. Tadeusz Staich, *Z Krakowa i gór. Wystawa malarstwa Romana Hennela*, 1979

32. *Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego. Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*, Red. J. Darowski. wyd. 2 zmienione, 1980
33. *Tatry w malarstwie i grafice XIX i XX wieku. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*. (Katalog wystawy), 1982
34. *Muzeum Powstania Choczołowskiego w Choczołowie. Oddział Muzeum im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem*. Przewodnik. (Teksty: Eugeniusz Halicki, Stanisław Żurowski i Jerzy Darowski), 1982
35. *Stara pocztówka tatrzańska. Wystawa ze zbiorów Adama Czarnowskiego z Warszawy*, 1982
36. Artur Hartwich, *Z dziejów medycyny zakopiańskiej. Wystawa*, 1983
37. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Czas stroju podhalańskiego*. (informator wystawy), 1984
38. Marta Nodzyńska, *Najnowsze nabytki do Działu Sztuki Muzeum Tatrzańskiego*. (Katalog wystawy), 1984
39. *Zagroda Korkoszów w Czarnej Górze. Muzeum Kultury Ludowej Spisza. Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*, 1984
40. *Galeria Władysława Hasióra*. (Informator), 1984
41. Helena Średniawa, *Podhalańskie izby twórców ludowych*, 1984
42. Joanna Piechowska, „*Twarze*” — *wystawa prac St. Ignacego Witkiewicza*. (Katalog), 1985
43. Anna Piotrowicz-Kulczycka i Krzysztof Wolski, *Kobierce wschodnie z kolekcji Kulczyckich w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego*. (Informator). Wyd. 3 zmienione, 1986
44. Marta Nodzyńska, *Walery Eljasz-Radzikowski (1841-1905)*. Katalog wystawy, 1986
45. Teresa Jabłońska i Zbigniew Moździerz, *Muzeum Tatrzańskie — Muzeum przestrzenne. Informator o ochronie zabytków Podtatrza*, 1986
46. Tadeusz Szczepanek, Marek Żuławski — *malarstwo, grafika ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego*. (Katalog wystawy), 1987.
47. *100-lecie narciarstwa polskiego* (druk ulotny) oprac. Ewa Gawąd i Jerzy Darowski, 1988
48. *Muzeum Powstania Choczołowskiego w Choczołowie, Oddział Muzeum Tatrzańskiego*, wyd. 2, 1988
49. *Wystawa: Stanisław Barabasz. Katalog*, oprac. Ewa Gawąd i Jerzy Darowski, 1989

50. *Muzeum Kornela Makuszyńskiego Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*, wyd. 3 zmienione, 1989
51. Katalog wystaw Galerii Muzeum Tatrzańskiego Dwór w Lopusznej
- 1988
 - *Nowotarskie prezentacje — malarstwo, grafika, płaskorzeźba*
 - 1989
 - *Anna, Maria, Ewa* — Anna Tarnowska-Wojak, Maria Hajdukiewicz-Witkowska, Ewa Dyakowska-Berbeka
 - Marian Ozorowski — malarstwo
 - *4 × Klamerus (Rysiek, Julek, Władek, Piotrek)* — proj. scenograficzne, rysunek, grafika, rzeźba
 - Jacek Schmidt — malarstwo
 - 1990
 - Jan Mrozek — grafika, rysunek
 - Idzia Grzybek-Henicz — tkanina
 - Wojciech Czerwon — wycinanki, medale
 - (zbiorowa) Anna Dziubas, Marian Gromada, Jan Makowski, Jan Mrozek, Teresa Olbrychtowicz, Marcin Ozorowski, Leszek Pustówka, Olgierd Pustówka, Janusz Słowakiewicz, Iwona Wojnar-Kudaciak

ERRATA

Strona	wiersz		Jest	Powinno być
	od góry	od dołu		
297	12		papierow	papierów
„	14		zatknął	zetknął
„		18	kamieniołomów	kamieniołomu
302	13		p. Mieloch	p. Mielocha
305		6	księgarnie	księgarnia

„Rocznik Podhalański”, t. 5, 1992.

SKOROWIDZ NAZWISK

SKOROWIDZ NAZWISK

- A**bramowski Edward 129
 Adamczewski Stanisław 220
 Adamiecki Wacław 220
 Aleksander III 5, 10
 Altenbergowa Jadwiga 259
 Alvarez Emanuel 399
 Anczyc Wacław 50, 53, 55, 301
 Anczyc Wacław Ludwik 71, 129, 203, 205
 Antoniewiczowa Jadwiga 245, 246, 376, 375
 Antoniewicz Włodzimierz 7, 87, 245, 246, 247, 262, 265, 268, 375, 376, 383, 384
 Arciszewski Tomasz 352
 Arthur 308
 Arystoteles 265
 Asz Szalom 260
 August II 398
 August III Sas 62, 234
 Augustynowicz Aleksander 429
Bac-Moszaszwili Maria 370, 378, 439
 Bachleda Klemens 198, 359
 Baculewski Jan 348, 351, 353
 Baczyński Józef 250
 Baedeker Karl 81
 Bakcs Tomasz 397
 Bakóc Tomasz 397
 Balicki Zygmunt 128
 Balzer Oswald 324
 Bałanda Stanisław 321
 Barabasz Stanisław 29, 43, 81, 429
 Baranowski Jan Nepomucen 359
 Bartol Marculka Bronisława 384
 Bartoszewicz A. 179
 Bartoszyński Kazimierz 169
 Batkowski Stanisław 439, 440
 Baudouin de Courtenay Jan 189
 Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa Cezaria 381
 Baumgärtel 338
 Bazielić Barbara 420
 Bąkosz Wincenty 420
 Bebekowie 397
 Bedrzych ze Strażnicy 396
 Behn Fr. 121
 Bek Dionizy 186, 187, 190, 196
 Beniowski Maurycy 398
 Beńko J. 394, 395
 Berghauzen Janusz 88
 Bernadetta Turno 420
 Bernini Giovanni Lorenzo 102, 292
 Berzeviczy Kokoś 396, 400
 Bethlen Gabor 398
 Białostocki Jan 126
 Bieda Franciszek 369
 Bielak Franciszek 245, 249, 263, 268
 Birgfellner Karol 220
 Biskupski Stefan 220
 Biszorski Edward 423
 Błaszczyk-Żurowska Hanna 434, 435, 436, 437
 Boberowa-Feist Jadwiga 220
 Bobkowski Aleksander 210, 254
 Bobrowski Emil 186
 Bocheński Tadeusz 220, 223, 224
 Bocskay 398
 Bogucki J. 105
 Bohuš Ivan 228
 Bolesław Chrobry 251
 Bolesław Śmiały 139
 Bomhoff D. 309
 Borkowska Stefania 310
 Borkowski Wacław 310
 Boronowski Norbert 420
 Borowy Piotr 257
 Borowy Wacław 245, 249, 250, 263
 Brehmówna Maria 265
 Broński Kazimierz 201, 202, 208, 212, 213, 214
 Bruckner Győző 400

- Brudzińska Krystyna 30
Bruner Ludwik 189
Bryl graf 62
Brzega Wojciech 7, 43, 167, 180, 190,
199, 277
Brzeziński Edmund 186, 190, 196
Brzeziński Wacław 220, 223
Brzozowska Teresa 171
Brzozowski Kazimierz 432
Bubekowie 397
Budzyk Kazimierz 177
Bujak Franciszek 7
Bujwid Odo 130, 185, 186, 188
Buls Charles 40, 50
Bustrycki Jędrzej 78
Buttler Danuta 177
Buttowl-Andrzejkowiczówna Maria Mag-
dalena 42, 51
Buyno-Arctowa Maria 213
Bystron Jan Stanisław 176, 202, 206, 209,
245, 248, 250, 251, 265, 267,
268, 375
Bystroniowa Maria 265
Cabrières, de Fr. M.A. 307
Cachro Jan 436
Calzaroni Francesco 309
Carlos VII 315
Cehak Augusta 220
Cetnarski Józef 277
Chalupecký I. 394
Chałubiński Tytus 24, 36, 41, 69, 117,
124, 169, 173, 177, 183, 195,
282, 361, 373, 378,
Chateaubriand François René de 306
Chéradame A. 123
Chmielowski Janusz 208, 401, 402, 405,
406
Chmurski Antoni 220
Choktornya Zygmunt Jan de 397
Chramiec Andrzej 128
Chrosieński Michał 264
Chrzanowski Ignacy 261
Chudziński Edward 169
Churchill Winston 349
Chybiński Adolf 90, 206, 208, 220, 246,
251, 254, 259, 263, 375
Cichocki Włodzimierz 439
Cieńciała Artur 422
Cieślak Władysława 419
Cieślarska Władysława 420
Ciołkosz Adam 139
Cisło Grażyna 439
Csáky Mateusz 396
Curie Irena 125
Cycero Marcus Tullius 399
Czajkowski M. 105
Czapliński Tadeusz 420
Czarniak Jędrzej 318, 327
Czarnowski Adam 298, 455
Czartoryscy 233
Czech Bronisław 320, 444
Czech Janusz 435, 436, 437
Czekanowski Jan 245, 251, 252, 268
Czermański Zdzisław 248
Czółowski Aleksander 394
Czosnowski Bronisław (?) 105
Czosnowski Jerzy 220
Czubek Jan 227, 289
Czuprun Pafnucy 346
Dalbor Witold 220
Dambrowski Samuel 423
Danek Bronisław 302, 311
Danek Janina 302, 311
Daniłowski Gustaw 197
Dante Alighieri 203
Darowski Jerzy 127, 455
Daszyńska-Golińska Zofia 187, 189
Daszyński Ignacy 128, 131, 136, 189
Dąbrowski Andrzej 220
Dąbrowski Kazimierz 220
Dąbrowski Zdzisław 402
Deckelmann Johann 349
Dembowski Bronisław 25, 41, 67, 79, 91,
167, 180, 250, 435, 436, 437
Dembowscy 24, 25, 29, 39, 40, 41, 50
Dembowska Maria 41, 42, 51, 79, 250,
278, 279, 282, 283, 290, 295,
435, 436, 437
Demby Stefan 264
Demel Rudolf 420
Dettloff Szczesny 220
Dębnicki Aleksy 220
Diehl Józef 79
Dippl (Stefan)? 302
Długolecka Lidia 196
Długosz Jan 393
Dłuscy 125
Dłuska Bronisława 27, 97, 99, 100, 101,

- 102, 104, 110, 113, 117, 118,
122, 271, 276–285, 287–290, 292–
–294
- Dłuska Helena 286
- Dłuski Kazimierz 7, 24, 27, 99, 122, 127,
129, 185, 275, 276, 282, 284–
286, 290, 292, 294
- Dmowski Roman 128
- Doboszyński Adam sen. 58
- Dobrowolski Kazimierz 252, 268
- Dobrowolski Zygmunt 42, 51
- Dolatowska K. 125
- Domaniewski Czesław 105
- Domaniewski Janusz 453
- Domański Stanisław 62
- Doroszewski Witold 220
- Dorula Władysław 326
- Dragon Paweł 423
- Drahonowska–Malkowska Olga 138, 139
- Drozd Jerzy 419
- Drughet–Hommonnay 397
- Drughet Wiliam 396
- Dubiski 343
- Dudziński Witold 220
- Dumesnil Maria 306
- Durand Jean N.L. 120
- Durko J. 125
- Dusza Bolesław 344
- Dutkiewicz A. 414
- Dutkiewicz Józef 266
- Dutkowa Renata 127, 142, 196
- Dworzaczek Włodzimierz 220, 398
- Dyakowska Jadwiga 357
- Dyakowski Bohdan 257, 281, 357–363
- Dybowski Benedykt 361
- Dydek Stanisław 300
- Dygacz Adolf 419
- Dziedzic Jan Tomasz 76
- Dziekoński Józef Pius 96, 269
- Dziewanowska Kazimiera 229
- Eckhardt Joanna 220
- Eichborn Ludwik 54
- Eljasz Maria 429
- Eljasz Radzikowski Stanisław 81, 82, 124,
139, 227, 242, 434
- Eljasz Walery 36, 50, 53, 54, 55, 56, 69,
72, 81–83, 90, 429, 430, 432
- Ernuszt Jan 397
- Ernuszt Zygmunt 397
- Estreicher Karol 126
- Estreicher Stanisław 55
- Estreicherowa Stefania 55
- Fedorowicz Józef 220, 224
- Fekete Nagy 390
- Feldman Wilhelm 130, 186, 189, 196, 199
- Fenelon François 315
- Ferens Bronisław 89
- Filipkowa Anna 419
- Filipowski J. 131
- Fischer Adam 259, 260
- Fiszler Kelman 264
- Florkiewicz Władysław 96
- Frank Hans 344, 346, 351
- Frankenstein 238
- Fredro Aleksander 260
- Fudakowski Józef 376
- Gablenczowie Jan i Irena 340
- Gabor — zob. Bethlen Gabor
- Gabryś Ryszard 419
- Gabryszewski Roman 313
- Gabryszewski Tadeusz 313
- Gadeja Tomasz — zob. Stopka Gadeja
Tomasz
- Gadowski Walenty 70
- Galek Stanisław 429
- Gandara Wojciech 65
- Garlicki Andrzej 129, 131, 133, 134, 137
- Gatty–Kostyał Marek 265
- Gawąd Ewa 455
- Gawel Antoni 369
- Gawroński Andrzej 77
- Gaśienica Jędrzej 167, 180
- Gaśienica Kloryk Kuba „pocziarz” 53,
54
- Gaśienica–Szostak Karol 320
- Gaśienica–Szostak Małgorzata 369, 377,
378, 439
- Gaśienicowie 171, 176, 178
- Gellner J. 402
- Gentil–Tippenhauer Widiger Wanda 382
- German Franciszek 419
- Gerson Wojciech 46, 50, 51
- Giżycka Bronisława 7
- Gładysz Mieczysław 88, 89, 90, 414
- Głazek Jerzy 369, 371
- Gnatowski Zygmunt 25, 26, 40, 42, 50,
51, 269, 361
- Godziszewski Włodzimierz 221

- Goetel Ferdynand 136
Goetel Walery 256, 259, 266, 362, 363,
367, 375, 377
Golde-Stróżecka Estera 189
Gołąb Józef 369
Golkowski Włodzimierz 221
Gosienicki Wojciech 43
Goszczyński Seweryn 33, 34, 53, 182
Górski Konrad 246
Górski Michał 327
Grabda Eugeniusz 72
Graca 317
Grażyński Michał 414
Grim Emanuel 421, 422
Grodecki Roman 228
Grodzicki Augustyn 225
Groningen A.P. 309
Groń A. — zob. Kowalewski M.
Gruszczyk Karol 421, 424
Grzanowska Cecylia 311
Grzegorzewski Jan 75, 80, 90
Grzybowski Józef 367
Guzek Stanisław 345, 352
Guzik Kazimierz 368, 369, 377
Gwiżdż Feliks 139, 168
Habovštiak Anton 162, 164
Habsburgowie 411
Hacha Emil 351
Hain Leon 134
Halczyn Wojciech 257
Halicka Antonina 374
Halicki Bronisław 368, 369
Halicki Eugeniusz 128
Haneman Maks 429
Hasiór Władysław 429, 430
Hass L. 134
Heck R. 396
Heczko Bogusław 420
Heitzman Marian 96, 110, 114, 115, 116,
118, 270
Helm-Pirgo Adam 331, 335
Hers Georges 307
Hessing J.G 309
Hitler Adolf 345
Hlinka Andrej 264
Hławiczka A. 416
Hoesick Ferdynand 53, 54, 167, 300
Hoff Bogumił 418
Holewiński S. 229
Hołub-Pacewiczowa Zofia 453
Homolacs Edward 53
Homolacowie 124, 240
Horwitz Ludwik 368
Horyl Alojzy 415
Houdek Ivan 228
Hrościński Michał — zob. Chrosieński
Michał
Hrušovský Franciszek 249
Huber Maksymilian 221, 224
Hubka Wawrzyniec 419
Hugo Victor 306
Hurkot Stefan 267
Husz Armin 65
Iłakowiczówna Kazimiera 8
Jabłońska Teresa 51, 447, 450
Jabłoński Henryk 138
Jabłoński Władysław 105
Jacek św. 78
Jackowski Antoni 72
Jacyna Waclaw 221
Jadwiga ks. cieszyńska 397
Jagiello Michał 96, 97, 101, 102, 104,
105, 114, 126, 295
Jahn Alfred 309
Jan III Kanizsa 397
Jan III Sobieski 398
Jan V Mondry 397
Jan VI de Dominis 397
Jan VII 397
Jan VIII Alemanus 397
Jan IX de Praisz 397
Jan Kanty, św. 212
Jan Olbracht 397
Jan z Oleśnicy 396
Janczewski Edward 221
Janikowski Teofil 255
Janiszewski Tomasz Wiktor 129
Janosik 169, 250
Janota Eugeniusz 69, 360
Janotówna (Janotha) Natalia 61
Jarecki Stanisław 419
Jaroszewski Wojciech 369, 370
Jaroszyński Jan 197
Jassefowski Edward 421
Jaworek Piotr 248
Jeż Teodor Tomasz 137
Jędrzejewicz Waclaw 133
Jodko-Narkiewicz Witold 129, 131, 136

- Jonscher Karol 221
Jost Henryk 227, 228, 229, 237, 238, 239,
240, 241, 242
Jostowa Wanda 90, 228, 229, 230, 252,
377
Kaczko K. 414
Kaden-Bandrowski Juliusz 9
Kadlubiec Daniel 419
Kaim Tadeusz 198
Kalus Henryk 421
Kamiński Aleksander 139
Kanizjusz Piotr 399
Kaplanowa Stefania 419
Karaś Anna 165
Karaś Mieczysław 165
Karłowicz Mieczysław 198
Karnicki Waław 221
Karpińska Janina 266, 267
Kasprowicz Jan 129, 189, 197, 261
Kasprzykiewicz Feliks Julian 265
Kassern Tadeusz Zygfryd 256
Kaszelewski Kazimierz, ks. 129
Katzianer – zob. Kocian Jan
Kazimierz Wielki 411
Kelles-Krauz Kazimierz 130, 131, 186,
188, 189, 199
Kelner 343
Kenarowa Halina 127
Kerntpof J. 43
Kersjes Jan 298–316
Kębowska Z. – zob. Ostrowska
Kiereś Małgorzata 421
Kieszkowski Jerzy 250
Kisiel E. 418
Kitowicz Jędrzej, ks. 62
Kiżło Jan, – zob. Machajski Jan Waław
Klamerus Stanisław 450
Klemensiewicz Zygmunt 72
Klich Edward 258
Klimaszewski Mieczysław 369
Klimko J. 394
Kliś Michał 421
Kluz Tomasz 221, 223
Kobielusz Anna 419
Kocian Jan, zwany Kotzianerem 397
Kocyan Antoni 89
Kohutek Ludwik 344, 347, 348, 352, 353
Kolbuszewski Jacek 126, 183, 184
Kolodziejczykowa Halina 221
Komornicki Stefan Saturnin 207, 211, 254
Komornicki Tomasz 207, 212
Konarzewska Maria 420
Konarzewska-Patykiewicz Jadwiga 420
Konarzewski Ludwik – junior 420, 422,
423
Konderla Andrzej 415
Konieczko Tadeusz 221
Konieczny 280
Konopacka Bronisława 221
Konopczyński Adam 197
Kopkowicz Franciszek 319, 328, 329
Korab Jerzy – zob. Młodziejowski Jerzy
Kordys Roman 72
Korkosze 449
Kornilowicz Stanisław 259
Kornilowicz Tadeusz 193, 259
Korosadowicz Zbigniew 376, 377, 453
Korpala Józef 127
Korponayowa Julia 398
Kossak-Szczucka Zofia 412, 422
Kossakowski Tadeusz 190
Koszyca inż. 332
Kotański Zbigniew 369, 370, 376
Kotarba Stanisław, ks. 456
Kováts Edgar 300
Kowalczyk Franciszka 423
Kowalewski Mieczysław 69–73, 90
Kowalik Tomasz 198
Kowalski Antoni 89
Kowalski Kazimierz 89
Krakowski Piotr 119, 120
Kraśńska Róża 42, 50
Krassowski Witold 113
Krawczak T. 138
Krawczyk Zbigniew 127
Kretak Antoni 419
Kreutz Stefan 367, 368
Krężelok Jan 423
Kronenberg 129
Kronn T.T. 309
Krop Jan 414, 418
Kropiwnicka Mirosława 298
Kroutil František V. 402
Krupka Sebastian 399
Krygowski Władysław 72
Krzczkowski Konstanty 186
Krzemieniewski Seweryn 189
Krzęptowski Biały Stanisław 168

- Krzepkowski Jan Sabala 24, 25, 41, 96,
167, 169, 171, 173, 176, 177,
178, 180
- Krzepkowski Wacław 343, 344, 350
- Krzywicki Ludwik 130, 131, 189
- Krzyżak Antoni 221, 311
- Krzyżanowska 265
- Krzyżanowski Julian 126, 168, 170, 245,
246, 252, 253, 265, 268
- Kubaszczyk Ludwik 422, 423
- Kucala Marian 91
- Kukiel Marian 138
- Kulczyccy 431, 432
- Kulczycki Zbigniew 72
- Kulig Romuald 195
- Kulikowski Józef 221, 223, 224
- Kumaniecki Kazimierz 138
- Kunegunda, bl. 399
- Kuraś Józef 344
- Kurkowska Halina 178
- Kuryatto Czesław 417, 420, 422, 423
- Kuryatto Leonia 417
- Kuzianowa Zofia 221
- La Fontaine Jean de 306
- Lamé-Fleury M. 309
- Lande Jerzy 209, 210, 255, 268
- Lassota Paweł 221
- Latkowski Józef 221
- Leczykiewicz Sylwester 345, 346, 348, 349,
351, 352, 353
- Lefeld Jerzy 369, 376
- Leja Franciszek 331
- Lenin Włodzimierz 128
- Leopoldyni 396
- Lesiecki Józef 29
- Leszczycki Stanisław 453
- Leszczyński Stanisław 398
- Lewandowska-Smoleńska Joanna 456
- Lgocki Wawrzyniec 337
- Liberak Marian Adam 228
- Lilpop Jerzy 363
- Limanowski Bolesław 125, 129, 130, 131,
136, 137, 189, 192
- Limanowski Mieczysław 26, 78, 189, 196,
261, 359, 367, 376, 377, 379
- Lis Zygmunt 419
- Liscar Anna 455
- Lorentz Stanisław 266, 381
- Lubomirscy 399, 400
- Lubomirski Jerzy 398
- Lubomirski Sebastian 400
- Lubomirski Stanisław Herakliusz 398
- Ludwig 173
- Ludwik I Wielki 399
- Ludwik II, król węgierski 397
- Lugeon Maurice 368
- Luksemburczyk Zygmunt 393
- Lutosławski Wincenty 65, 128, 261
- Łapczyński Kazimierz 65, 253
- Lapiński Czesław 407
- Laski Hieronim 400
- Lazarski Zygmunt 250
- Lepkowski 46, 55
- Łuszczek Izidor 320
- Lużecki M. 105
- Lysakowski K. 47
- Machajski Jan Wacław 249
- Machay Ferdynand, ks. 256, 257
- Maciej Korwin 397
- Maciejewski Stefan 295
- Madej Jan Kanty, ks. 317
- Mahrburg Adam 189
- Majda Jan 126, 184
- Majewski Erazm 363
- Makarow Aleksander 138
- Makowski Ludwik 303, 454
- Makuszyński Kornel 455, 456
- Malczewski Jacek 262
- Malczewski Rafał 262, 429, 430
- Malinowski Kazimierz 221, 224
- Malinowski Lucjan 257-258
- Malinowski Władysław Pobóg 127
- Malecki Mieczysław 165
- Malkowska Olga – zob. Drahonowska
Malkowska Olga
- Malkowski Andrzej 138, 139, 141
- Manclová D. 394
- Mański Tomasz 415
- Marchlewski Marceli 363
- Marchwiński Andrzej 221
- Marco Polo 203
- Marconi Bohdan 266
- Mardula Maciej 39, 190
- Margor P. 189, 192, 193
- Maria Teresa 411
- Marksen Jan 382, 385
- Maruta K. 327
- Maślanka Jerzy 207, 212

- Matejko Jan 42
 Matlakowski Władysław 19, 25, 31, 39,
 41, 42, 96
 Mączka J. 403
 Mączyńska Maria 221
 Mączyński Franciszek 42, 51, 95–102, 106–
 –119, 121, 122, 269, 271–295
 Meissner Janusz 210
 Meres Magdalena 420
 Meyer Jan 340
 Meyer Stefan 319, 320, 322, 323, 324,
 326, 327, 328, 329, 330, 331,
 333, 335, 338, 340, 341
 Meyerowa z Groblenzów Irena 340
 Mianowski Józef 129
 Michalik Andrzej 369, 377
 Michalska Emilia 419, 420
 Michał Anioł 102, 292
 Micińska Anna 376
 Miciński Tadeusz 78, 80, 136, 260, 261
 Mickiewicz Adam 248, 263
 Miczulski Stanisław 238
 Mieloch Jan 55, 298, 300, 302, 313
 Miętusowie — ród góralski 252
 Mika Stanisława 128
 Mikołajczyk Stanisław 348, 352
 Mikulski Józef 363
 Milewski Witold 264
 Miłkowski Zygmunt zob. Jeź Teodor To-
 masz
 Miłobędzki Adam 105, 120
 Minkiewicz Henryk 138
 Minkiewicz Stanisław 69
 Minkiewicz W. 110
 Mistrz Józef 325
 Miśik Stefan 76
 Miszkiewicz W. 105
 Młodziejowski Jerzy 255–257, 264, 268,
 376
 Mlynek Władysław 419
 Modelski Teofil 246, 394
 Mokłowski Kazimierz 189, 192, 193
 Morawski Stefan 221
 Morcinek Gustaw 412
 Morozewicz Józef 367, 377
 Mościcki Ignacy 324
 Motyka Jan 423
 Moździerz Zbigniew 447, 450
 Murański Andrzej 419
 Myśliński Jerzy 128–131, 196
 Nagy Fekete 390
 Najdus Walentyna 128
 Napierski Aleksander Kostka 253
 Neuzil Franciszek 23, 50, 51
 Niedzialek Wojciech 436
 Niöderle Lubor 25
 Niemczyk 206, 210
 Nikorowicz Konrad 99, 276
 Nitsch Kazimierz 76, 165, 258, 262, 268
 Nowacki J. 131
 Nowak Zofia 127
 Nowicki Maksymilian 360
 Nowobielska Hanka 168, 169, 170
 Nowobilski Józef 341
 Nowotarski Antoni 449
 Obańska Irena 221
 Obmiński T. 105
 Obrochta Bartłomiej 80, 252
 Ochorowicz Julian 418, 423
 Ochotnicka Teresa 127
 Odrzywolski Kazimierz 261
 „Ogień” – zob. Kuraś Józef
 Okularz Zdzisław 419
 Okulicz Stanisław 221
 Oleśnicki Zbigniew 396
 Olmuczer (?) Jan 400
 Olszewicz Waclaw 228
 Olszewski Andrzej K. 104, 115, 119
 Olszewski Eugeniusz 227, 228
 Oppenheim Józef 453
 Orłowicz Mieczysław 135, 187, 188, 193,
 195, 196, 197, 198
 Orłowska–Gabryś Maria 402
 Orkan Władysław 24, 78, 139, 145, 246,
 252, 258, 260
 Ostafin Zygmunt 221
 Ostrowska 310
 Ostrowska–Kęmbłowska Zofia 119, 121
 Ostrowski Tadeusz 197
 Pach Adam 167, 168, 169, 170, 174
 Panow Eugeniusz 375, 376, 377
 Panufnik Tomasz 221
 Paprocki Teodor 302
 Pardus Jan z Vratkowa 396
 Paryski Witold Henryk 72, 88, 90, 91,
 124, 127, 221, 228, 229, 237,
 253, 401–407
 Paschalski Czesław 197
 Passendorfer Edward 259, 268, 365–378

- Passendorferowa Stanisława 375
Paszucha Kazimierz 407
Pawlas Tadeusz 222
Pawlica Władysław 367, 377
Pawlikowski Jan Gwalbert 42, 61, 65, 70,
82, 97, 98, 99, 106, 110, 189,
260, 268, 276
Pawlikowski Mieczysław 81, 82
Pawłowski Bogumil 363
Pawłowski Stanisław 256, 257
Pazdur Jan 230, 237
Pelar Jan 415
Peltz Magnus 54, 55
Piaskowski Jerzy 239
Piekarski Kazimierz 251
Pieńkowska Hanna 87, 88
Pieńkowski Stefan 222
Pigoń Stanisław 127, 131, 167, 169, 246,
249, 258, 260, 261, 268
Piltz Erazm 138
Pilsudscy Bronisław, Maria 27
Pilsudska Maria z Billewiczów 5
Pilsudski Bronisław 5-20, 29, 98, 99
Pilsudski Józef 5, 7, 9, 25, 129, 131-134,
136, 138, 140, 141, 144, 145,
327
Pilsudski Józef Wincenty Piotr 5
Pinkwart Maciej 126, 196
Piotrowski Benedykt, O. dominikanin 316
Piotrowski Stanisław 126
Pius IX 304
Płoszewski Leon 131, 245, 246, 262, 263,
265, 268
Podgrobelski Śledź Okarmus 213
Podlodowski Jan 397
Podzorska Danuta 421
Podzorski Andrzej 414, 415, 416, 417,
421, 425
Pol Wincenty 89, 183, 187, 232
Polakiewicz Waclaw 434, 435
Polirer Władysław 399
Polívka Jiři 163
Pollak Roman 245, 256, 264, 268
Polo Marco 203
Poloczek Barbara 411, 413, 417
Poniatowski Józef ks. 140
Popiołek Franciszek 413
Popławski Jan Ludwik 128
Porębski Mieczysław 121
Porfirogeneta Konstantyn 251
Potkański Karol 66, 189
Potocki Jan 213
Potocki Józef, woj. kijowski 62
Potocki Waclaw 252
Praszałowicz Bronisław 197
Prauss Franciszek Ksawery 29, 131, 136,
138
Probosz Jan 419
Prokopowiczowie 234
Prosalowski Artur 298
Przanowski Piotr 77
Przepiórkowski Józef 327
Puškar Imrich 394
Puškaš Arno 403, 406
Puškarova Blanka 394
Puzyna Jan Duklan, kard. 135
Quisling Vidkun 351
Rabowski Ferdynand 368, 375, 376, 377,
441
Raciborski Marian 70, 367, 441
Radwan Mieczysław 228, 229, 232, 239,
242
Radwańska Paryska Zofia 216, 222, 223,
224, 225, 401
Radwański Andrzej 369
Radziszewska Julia 393, 394, 395, 396,
399, 400
Radziwillowicz Rafał 129, 136
Rajchman Ludwik 186
Ratkoš P. 394
Rautenstrauchowa Lucja z Giedroyciów
35
Reimsschüssel Julian 453
Rembowski Jan 430
Rewo Z. 347
Reychman Jan 81, 82, 88, 126, 184, 241,
242, 246, 264, 265, 268
Reychman Stefan 120, 241, 246, 264
Riegelhaupt Samuel 323
Robel Jan Zygmunt 206, 209, 245, 266,
267, 268
Roj Wojciech 173, 276
Roj-Kozłowska Helena 382
Rokosz Mieczysław 139, 142
Roman Tadeusz 240
Romaniszyn Bronisław 333, 334, 335, 338,
341, 362, 363
Roniewicz Piotr 369
Rouppert Kazimierz 257

- Rousseau Jan Jakub 38
 Rozwadowski Jan 75, 77
 Różański Wacław 232
 Ruciński Henryk 389, 390
 Rucki Paweł 419
 Rudzki Maurycy 367
 Rusinowicz ks. TJ Jan 300
 Ruskin John 43
 Rutkowski Jan 222
 Rutkowski Stanisław 42
 Rydel Leon 142
 Rydel Lucjan 262
 Ryś Jan 418
 Rzetelska-Feleszko Ewa 165
 Rzewuski Walery 453
 Sabala – zob. Krzeptowski Sabala Jan
 Salamucha Jan, ks. 265
 Sapięha Adam Stefan, ks. 203
 Sarsko, zbójnik 398
 Sas Zubrzycki Jan – zob. Zubrzycki
 Sawicki Ludomir 144, 367
 Sayssé-Tobiczyk Kazimierz 453
 Schabenbeck Henryk 312
 Schinkel Karl Friedrich 120
 Schmidt Adam 257, 326, 327
 Scholtze Adolf 24, 360
 Schramm Ryszard Wiktor 403
 Semerau-Siemianowski Mściwój 222
 Semkowicz Władysław 246, 256, 267, 268,
 394, 396, 453
 Semper Gottfried 115, 119
 Ślarzewski Wiesław 298, 302
 Sichulski Kazimierz 444, 445
 Sidor Karol 264
 Sieczka 289
 Sieczka Józef 300
 Sieczka Maciej 61
 Siedlecki Michał 367
 Siemieński Lucjan Hipolit 252, 253
 Sienkiewicz Henryk 25, 43, 127, 129, 167,
 180
 Sieroszevska Barbara 316
 Sieroszewski Władysław 316
 Sieroszewski Wacław 5, 9, 10, 197
 Sierpińska Jolanta 121, 271, 295
 Sijka Janusz 420
 Sikorski Władysław 136, 198, 345
 Silberstein Ludwik 189
 Simonides Dorota 169, 170, 174, 419
 Skibiński Władysław 345, 346, 347, 348,
 349, 352, 353
 Skibniewski Tadeusz 222
 Skłodowska-Curie Maria 27, 122, 125
 Skobel Fryderyk 37
 Skoczylas Władysław 141
 Skorupka Stanisław 178
 Skórewicz Kazimierz 105
 Skupień Florek Andrzej 168, 169, 174
 Skwarczyńska Stefania 175
 Sławiński Witold 222
 Słonecki Marian 266
 Słowacki Juliusz 127, 135
 Smolka Władysław 197
 Smoluchowski Marian 367
 Smreczyński Franciszek – zob. Orkan
 Władysław
 Smreczyński Stanisław 258
 Sobański Zygmunt 222
 Sobański Janusz 222
 Sobczak Stanisław 430
 Sobieski Wacław 189
 Sokolnicki Michał 131, 140, 189
 Sokolowski Marian 246, 250
 Sokolowski Stanisław 246, 362
 Sokolowski Stanisław jun. 363, 368, 369,
 377
 Sokolowski Wiktor 329
 Sołtysowie 448, 449
 Sosna W. 416
 Sosnkowscy 324
 Sosnkowski Kazimierz 136, 321, 326, 331
 Sozańska Lidia 207, 209, 212, 213, 254
 Spirko J. 396
 Spitzer Leo 171
 Sroka Mieczysław 435
 Stabrowska Julia 209, 254
 Stachurska Helena 311
 Staniewicz Leon sen. 222, 225
 Stanisław August Poniatowski 227
 Stanisławski Wiesław 406
 Stanzel F. 173
 Starek Edyta 381–385
 Starohorsky V. 228
 Staszal Walenty 360
 Staszic Stanisław 145, 181, 182, 183, 441
 Stecka Maria 222
 Stecki Konstanty (jun.) 298
 Stecki Konstanty sen. 7, 29, 228, 377
 Stefanowska Zofia 139

- Steller Paweł 420, 422, 423
Stęczyński Bogusz Zygmunt 65, 89
Stępkowska Felicja z Kwiatkowskich 309
Stępkowski Florian 309
Stieber Zdzisław 165
Stolarczyk Józef, ks. 24, 36, 126, 360
Stopczyk Jan 222
Stopka Gadeja Tomasz 167, 180
Stopka-Nazimiek Andrzej 24, 139, 167, 180
Strebejko Piotr 222
Stromenger Aleksander 343
Strug Andrzej 136
Stryjeński Karol 24, 42, 318, 319, 320
Stryjeński Tadeusz 42, 51, 118, 119
Strykowski Maciej 393
Studnicki Władysław 128, 136, 137
Stwosz Wit 266
Suchý M. 394
Suess Adolf 222
Suleja – zob. Tylka Suleja
Surzycka Anna 43
Suski Augustyn 168, 343
Sygański Jan 398
Szafer Władysław 265, 362, 363, 371
Szafraniec 396
Szafraniec Piotr 396
Szafraniec Stanisław 400
Szajnocha Władysław 367
Szarota Marceli 222
„Szarota” – zob. Dusza Bolesław
Szatkowski Henryk 330
Szczeniowski Paweł 72
Szczebanik Adam 197
Szczebański Jan Alfred 65, 401, 402
Szczebański Kazimierz 190
Szekspir William 19
Szymdłowa Zofia 172
Szoniak T. 105
Szostak Karol – zob. Gąsienica-Szostak Karol
Szulakiewicz Stanisław 198
Szymanowski Karol 255
Szyszyłowicz 55
Śliziński Jerzy 455
Ślósarski Antoni 377
Śmiałowski Rudolf 216, 222, 223
Śniegoń Jan 418
Śródka Andrzej 72
Świerż Leopold 82
Świerż Mieczysław 208, 401, 402, 405, 406
Świtalski Kazimierz 197
Šembera A.V. 163
Tacina Jan 419
Talowski Teodor 42
Tazbir Janusz 139
Teodorowicz-Nowicki Andrzej 222
Tetmajer Kazimierz Przerwa 7, 79, 139, 168, 180
Tetmajer Włodzimierz 65, 136, 141, 142, 143, 145
Tetmajerowie 337, 448
Thököly Imre 398
Thurzo Aleksy 397
Thurzo Zygmunt 397
Thurzonowie 399
Tłoczek Ignacy 424
Tokarski Julian 368
Tokarz Wacław 128, 136
Tołwiński Konstanty 222
Tomasz z Akwinu, św. 265
Tomaszewski Kamil 313
Tortora Jean z Tivili 306, 308
Treter Bohdan 322, 331
Triplin Teodor 89
Trybula Jan 89
Trzaska Franciszek 264
Trzebunia 289
Tumidajska Anna 444
Turek Józef 318
Turnau-Morawska Maria 369, 370
Turno Bernadetta 420, 421
Turski Marian 216
Twardowski Kazimierz 189
Tylka Suleja Andrzej 167, 168, 169, 174, 178, 180
Tymowski Jerzy 398
Tyrala Bukowski Jan 361
Ugniewski Eugeniusz 222
Urbanowska Zofia 363
Urbańczyk Stanisław 91, 248
Uznańscy 453
Uznański Jerzy 53
Uznański Tomasz 53
Uznański Witold 53
Valgata Martin 397

- Varsik Bronisław 394
 Vaselli Domenico 309
 Vážný Vaclav 163
 Viollet-le-Duca Eugène-Emmanuela 115,
 119
 Voltaire 306
 Vossler Karl 171
Wacław z Oleska – zob. Zaleski Wacław
 Wacław, król czeski i polski 398
 Wahlenberg Göran 256
 Waksmundzki Andrzej 345
 Wala Jędrzej st. 310
 Walczak Andrzej 329
 Wallek-Walewski Bolesław 256
 Wałach Jan 416, 419, 420, 422, 423
 Wardas Maria 417, 420
 Warneńczyk Władysław 397
 Waściszewski Kazimierz 434
 Wasiewicz Zygmunt 139
 Wasilewski Leon 131, 189, 190, 191, 192
 Wasserberg Ignacy 186
 Watycha Ludwik 222
 Wegner-Romanowski Stanisław 344
 Werner Ludwik 187
 Werner Władysław 435
 Wernyhora 142
 Wesołowski Eugeniusz 42, 43, 57, 96, 105,
 106, 110, 277, 300, 301, 455
 Węclewska Bronisława 222
 „Węglarz” patrz Guzek Stanisław
 Widera Aleksander 419
 Wieczorek Antoni 453
 Wieder Witalis 329, 330
 Wierzbicka Joanna 240
 Wierzejski Antoni 362
 Wigilew Borys 7, 29
 Wiktor Jan 89
 Wimmer Marian 320
 Winiarski Edward 441
 Winogradow Wiktor 171
 Winowicz Krystyna 90
 Wisłocki Juliusz 222
 Witkiewicz Kazimierz 254
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 360, 382,
 429, 431, 443, 445, 455
 Witkiewicz Stanisław 7, 23–26, 39–51,
 55, 65, 78, 79, 95–107, 109–
 –115, 117–123, 125, 126, 129,
 131, 167, 172, 180, 189, 190,
 250, 259, 260, 261, 263, 269,
 270, 271–295, 302, 322, 373,
 382
 Władysław Jagiello 393
 Władysław IV Kumaniec 398
 Władysław Warneńczyk 397
 Włodarski Bronisław 398
 Wnuk Włodzimierz 167
 Wodiczko Adam 363
 Wojciechowski Franciszek 312
 Wojciechowski Jarosław 105, 106
 Wojciechowski Stanisław 318
 Wojtusiak Roman J. 358
 Wollman Emil 222
 Wolski A. – zob. Machajski Jan Wacław
 Woyczyński Marcin 187
 Woźniakowski Jacek 126
 Wójcik Wiesław Aleksander 72
 Wójcik Zbigniew 88, 298, 369, 370, 376,
 377
 Wróbel Elżbieta 417
 Wrześniowski Augustyn 357
 Wrzosek Adam 127
 Wusza Władysław 222
 Wuttke Jerzy 421
 Wyrostek Ludwik 223
 Wyslouchowa Maria 167
 Wysocki Józef 264
 Wypiański Stanisław 131, 142, 189, 246,
 262
 Wyzykowski Stanisław 138
Ybarry 237
Zachemski Antoni 139, 168
 Zachorowski Stanisław 394
 Zachwatowicz Jan 266
 Zaczyński Eugeniusz 326
 Zaleska Maria Julia 363
 Zaleski Wacław z Oleska 265
 Zaluska Kazimierz 223
 Zamoyski Władysław 58, 101, 111, 127,
 270, 276, 278
 Zapolya Jan 397
 Zapolya Jerzy 397
 Zapolya Stefan 397
 Zaremba Stanisław Krystyn 208, 209
 Zaręba Alfred 149, 162, 165
 Zaruski Mariusz 7, 127, 145, 198
 Zawadzki Józef, księgarz 252
 Zawiliński Roman 77, 256

- Zawisza Oleśnicki zwany Czerwonym 396
Zborowska Irmina 87, 88, 90, 266
Zborowska Izabella 266, 267
Zborowski Juliusz 7, 8, 10, 49, 50, 63, 65,
66, 72, 73, 76, 80, 83, 87, 93,
104, 108, 109, 126, 127, 180,
207, 210, 214, 215, 216, 217,
223, 224, 225, 228, 229, 239,
242, 245, 246, 247, 253, 368,
375, 376, 378, 381, 382, 383,
455
Zejszner Ludwik 33, 34, 36, 89, 123, 256,
265
Zelwerowicz Aleksander 262
Ziemilski Andrzej 127
Znamierowski Juliusz 223
Zopoth St. 320
Zubrzycki Jan Sas 42, 105
Zwolińscy 454
Zwolińska Stefania ze Stępkowskich 309
Zwolińska z Kropiwnickich Julia 297, 305,
312, 313
Zwoliński Leonard 129, 297, 301, 302,
304, 305, 309, 311, 312
Zwoliński Marceлин 297
Zwoliński Stefan 223, 228, 229, 230, 232,
233, 234, 235, 236, 237, 238,
240, 242, 297, 298, 299, 300,
305, 311, 312, 313, 314, 316,
366, 370, 377, 441, 453
Zwoliński Tadeusz 223, 297, 300, 305,
306, 311, 312, 313, 316, 329,
453, 455, 456
Zybliekiewicz Mikołaj 193
Zych Maurycy – zob. Żeromski Stefan
Zygmunt III 400
Zygmunt Luksemburczyk 396
Zygmunt Stary 234
Żeleński Tadeusz (Boy) 65
Żeromski Stefan 7, 9, 25, 71, 89, 127,
129, 130, 131, 132, 136, 187,
189, 190, 192, 196, 197, 249,
260,
Żórawski Juliusz 223
Żukrowski Wojciech 213
Żuławski Jerzy 9
Żurowska Klementyna 88
Żurowski Stanisław 435, 436, 437
Żwak Aleksandra 417, 418

SPIS ILUSTRACJI

1. Bronisław Piłsudski. Fot. Félix Bonnet, Stróżecki i Choumoff, Paryż ok. 1910 r. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego (MT)	6
2. List Sekretariatu Osobistego Ministra Spraw Wojskowych z 20 I 1931 roku do Juliusza Zborowskiego w sprawie Bronisława Piłsudskiego podpisany przez Kazimierzę Illakowiczównę. Zbiór rękopisów MT	8
3. Wystawa ludoznawcza w dawnym budynku Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chałubińskiego. Fot. w zbiorach MT	21
4. Maria i Bronisław Dembowski. Fot. w zbiorach MT	22
5. Zygmunt Gnatowski. Fot. J. Mien, Kraków-Zakopane. Zbiory MT	23
6. Zbiory ludoznawcze Zygmunta Gnatowskiego — wyroby z metalu. Fot. w zbiorach MT	25
7. Zbiory ludoznawcze Zygmunta Gnatowskiego — składniki stroju „zbójnickiego”. Fot. w zbiorach MT	26
8. Bronisław i Maria Piłsudscy. Fot. Atelier „Adèle”, Paris. Zbiory MT	27
9. Fragment pierwszej stałej wystawy w nowym budynku Muzeum. Fot. w zbiorach MT	28
10. Ratusz w Zakopanem. Rysunek projektowy St. Witkiewicza. Zbiory MT	34
11. Willa „Słoneczna” w Zakopanem — przykład willi przedwitkiewiczowskiej. Poczłówka, wyd. J. Ryś, Zakopane, w zbiorach MT	37
12. Willa „Zofiówka” w Zakopanem, nieistniejąca, projektu St. Witkiewicza. Fot. w zbiorach MT	40
13. Pianino w stylu w Zakopiańskim, własność Anny Surzyckiej w Łodzi, wyk. w Fabryce Fortepianów J. Kerntopf i Syn w Warszawie. Fot. w zbiorach MT	43
14. Kiosk Fabryki Cukru „Lublin” w stylu zakopiańskim, wyk. K.M. Łysakowski. Fot. A. Stepanoff, Lublin. Fot. w zbiorach MT	47
15. Kuba Gąsienica Kloryk, „poczciarz”, długoletni listonosz zakopiański, zmarły w 1904 r. Fot. w zbiorach Witolda H. Paryskiego	54
16. Gmach poczty głównej w Zakopanem projektu Eugeniusza Wesołowskiego (styl zakopiański), 1905 r. Poczłówka, wyd. J. Ryś, Zakopane, w zbiorach MT	57
17. Szczawnica. Ryc. z „Przyjaciela Ludu”, R. 10, t. 2, 1844, s. 285	62
18. Karol Potkański w serdaku zakopiańskim. Fot. w zbiorach MT	66
19. Bronisław Dembowski w stroju góralskim. Fot. J. Mieczkowski. Zbiory MT ...	67
20. Mieczysław Kowalewski (drugi z prawej) w gronie profesorów Akademii Rolniczej w Dublinach. Na zdjęciu m. in. Jan Gwałbert Pawlikowski (czwarty od prawej) i Marian Raciborski (pierwszy od lewej) — również związani z Zakopanem. Fot. w zbiorach MT	70

21. Jan Grzegorzewski. Fot. w zbiorach MT	77
22. <i>Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic przez Walerego Eljasza</i> wyd. 5, 1896, karta tytułowa.	82
23. Dedykacja Walerego Eljasza na egzemplarzu <i>Ilustrowanego Przewodnika...</i> wyd. 5, 1896.	83
24. Juliusz Zborowski ok. roku 1959. Fot. Władysław Werner. Zbiory MT	88
25. Budynek Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Fot. w zbiorach MT	97
26. Drewniany budynek Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chałubińskiego. Fot. w zbiorach MT	98
27. Franciszek Mączyński: Muzeum Tatrzańskie, widok wschodni, widok zachodni, przekrój E-F. Rys. projektowy, 1913. Zbiory MT	100
28. Stanisław Witkiewicz: projekt fasady budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1908. Zbiory MT	102
29. Stanisław Witkiewicz: projekt elewacji bocznej budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1908. Zbiory MT	103
30. Stanisław Witkiewicz: projekt fasady budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1913. Zbiory MT	105
31. Franciszek Mączyński: rysunek perspektywiczny budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1913. Zbiory MT	106
32. Franciszek Mączyński: pierwszy projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911. Zbiory MT	108
33. Franciszek Mączyński: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, elewacja południowa, 1913. Zbiory MT	109
34. Stanisław Witkiewicz: projekt balustrady tarasu, 1914. Zbiory MT	111
35. Stanisław Witkiewicz: projekt drzwi wejściowych do budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1914. Zbiory MT	112
36. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911. Zbiory MT	114
37. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911. Zbiory MT	115
38. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911. Zbiory MT	116
39. Marian Heitzman: projekt budynku Muzeum Tatrzańskiego, 1911. Zbiory MT	118
40. Stefan Reychman: projekt rozbudowy Muzeum Tatrzańskiego, 1939. Zbiory MT	120
41. St. Witkiewicz: Wezwanie, 1905. Druk ulotny w zbiorach MT	126
42. Uchwała zjazdu młodzieży polskiej w Zakopanem, 1909. Druk ulotny w zbiorach MT	130
43. Stefan Żeromski w Zakopanem. Fot. Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zbiory MT	132
44. Willa „Jordanówka” w Zakopanem, ok. 1904. Fot. Awit Szubert. Zbiory MT .	133
45. Wieczorek skautowy w sali „Sokoła” w Zakopanem, 1913. Druk Ulotny w zbiorach MT	135
46. Polacy! Odezwa Komendy Drużyn Podhalańskich z 4 sierpnia 1914. Zbiory MT	137
47. Józef Piłsudski w Zakopanem, 1915. Fot. ze zbioru Stefana Meyera, w zbiorach MT	140

48. Władysław Skoczylas: <i>Spiący rycerze</i> , drzeworyt. Zbiory MT	141
49. Podhalanie! Odezwa z sierpnia 1914 r. podpisana przez Włodzimierza Tetmajera Powiatowego Komisarza Wojskowego, wydana w Zakopanem. Zbiory MT	143
50. Szkicowa mapka Orawy i jej geograficznego otoczenia. Wg Alfreda Zaręby rys. Zenon Remi	148
51. Mapka polskich wsi orawskich w Polsce i Czechosłowacji. Wg Alfreda Zaręby rys. Zenon Remi	150
52. Zabudowa wsi Pogóra (Pólhora), 1902 r. Fot. w zbiorach MT	152
53. Rodzina chłopska z Chyżnego, ok. 1913 r. Fot. Eugeniusz Stercula. Zbiory MT	154
54. Młodzież góralska z Lipnicy, ok. 1913 r. Fot. Eugeniusz Stercula. Zbiory MT ..	159
55. Dziewczęta z Jabłonki, 1921 r. Fot. w zbiorach MT	161
56. <i>Opowiadanie starego bacy</i> . Ryc. z „Tygodnika Ilustrowanego” 1860, t. 2, nr 52, s 484. Fot. w zbiorach MT	168
57. Bajka Sabalowa <i>O śmierci</i> . Tekst zapisany przez Bronisława Dembowskiego, przepisany przez Marię Dembowską, rysunek Stanisława Witkiewicza, 1892. Zbiory MT	172
58. Hotel „Morskie Oko” w Zakopanem. Z pocztówki wyd. J. Ryś, Zakopane. Zbiory MT	182
59. Prof. Odo Bujwid. Fot. ze zbiorów Muzeum Odon Bujwida w Krakowie	185
60. Mieczysław Orłowicz. Z: <i>Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918–1928</i> , Kraków 1928, s. 520	188
61. Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych R. 2, 1905. Druk ulotny, zbiory MT	190
62. Karta wstępu na wykłady Towarzystwa Wyższych Kursów Wakacyjnych. Zbiór rękopisów MT, sygn. AR No 1017	192
63. Program wycieczki zbiorowej dnia 9 sierpnia 1905 r. Zbiór rękopisów MT, sygn. AR No 1017	194
64. <i>Institutum Bronsianum Zakopanense Anno Scolastico 1937/38</i> . Karta tytułowa. Zbiory MT	203
65. Stefan Komornicki. Fot. Jerzy Lande. Zbiory MT	207
66. Ilustracja z wydawnictwa <i>Didymus Camerarius — „Duae novae subspecies cepri in Tatrís inventae accuratesque descriptae.” Typis Instituti Bronsiani Zakopanensis, 1950</i> . Zbiory MT	211
67. Karta osobowa członka Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem. Zbiory MT	217
68. Legitymacja członkowska Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem. Zbiory Autorki	218
69. Ogłoszenie o Walnym Zgromadzeniu członków Związku Zawodowego Pracowników Nauki w Zakopanem. Zbiory Z. i W.H. Paryskich	219
70. Ogłoszenie o cyklu odczytów organizowanych przez Związek Zawodowy Pracowników Nauki w Zakopanem. Zbiory Z. i W.H. Paryskich	224

71. Zebranie Zespołu do Badań Górnictwa i Hutnictwa Tatrzańskiego na werandzie Domu Turysty w Zakopanem, 1955. Od lewej: Mieczysław Radwan, Witold H. Paryski, Juliusz Zborowski, Stefan Zwoliński, Eugeniusz Olszewski, Henryk Jost, Wanda Jostowa. Fot. Henryk Jost	228
72. Spód pieca fryszerskiego. Wykopy w Starych Kościeliskach, 1958. Fot. Henryk Jost	231
73. Kopalnia i zakład przygotowywania rud „Na Kunsztach” w Dol. Kościeliskiej. Mapa wg. Stefana Zwolińskiego.	233
74. Zakład przygotowywania rud na Pysznej. Wykop rowu płuczek, 1960. Fot. Henryk Jost	236
75. Zakład przygotowywania rud na Pysznej. Fragmenty drewnianej obudowy kanałika, 1960. Fot. Henryk Jost	238
76. Południowa część zakładu metalurgicznego na polanie Stare Kościeliska. Ryc. wg. Stefana Zwolińskiego.	240
77. Zdzisław Czermański: karykatura Juliusza Zborowskiego. Zbiory MT	248
78. List Franciszka Mączyńskiego do Stanisława Witkiewicza z 9 lipca 1913 roku, fragment. Zbiory rękopiśmienne MT, sygn. AR/W 25	275
79. Zakopane, ul. Krupówki ok. 1890 r. Wygląd przed powstaniem obecnego domu Zwolińskich. Fot. St. Bizański, repr. Zofia Zwolińska	299
80. Dom Zwolińskich około 1906 r. Fot. Leonard Zwoliński, repr. Zofia Zwolińska .	301
81. Leonard Zwoliński w jednym z działów własnej księgarni około 1916 r. Repr. Zofia Zwolińska	304
82. Leonardostwo Zwolińscy z synami Tadeuszem i Stefanem przed willą „As” w Zakopanem. Fot. Stefan Zwoliński, repr. Zofia Zwolińska	305
83. Podobizna dziennika Jana W.W. Kersjesa. Fot. Zofia Zwolińska	307
84. Autograf Jana W.W. Kersjesa na słowniku angielsko-holenderskim z 1851 r. Fot. Zofia Zwolińska	310
85. Francuska szpada po Janie W.W. Kersjesie. Własność autorki. Fot. Zofia Zwolińska	314
86. Stefan Meyer. Karta z legitymacji Ak. Sztuk pięknych w Krakowie. Zbiory MT	319
87. Kominiek w willi „Trzech Budrysów” w Zakopanem. Fot. w zbiorach MT	321
88. Brama zbudowana z okazji Święta Gór w Zakopanem na Wilczniku, 1935. Fot. w zbiorach MT	323
89. Ośrodek Kadrówki Światowego Związku Młodych Polaków z Zagranicy na Groniku. Fot. St. Galek. Zbiory MT	326
90. Bolesław Romaniszyn, 1939. Fot. Kazimierz Maślankiewicz. Zbiory MT	328
91. Makietta wylęgarni ryb w Łopusznej. Fot. Stanisław Kolowca. Zbiory autora ...	332
92. Budowa wylęgarni ryb w Łopusznej. Fot. Józef Nowobilski. Zbiory autora	336
93. Wylęgarnia ryb w Łopusznej. Fot. Wiktor Medwecki. Zbiory MT	339
94. Dr Ludwik Kohutek. Fot. w zbiorach żony	344
95. Ludwik Kohutek z żoną i córką oraz inż. Z. Rewo na wzorcowej hali w Czorsztynie należącej do Szkoły Rolniczej w Nowym Targu. Fot. w zbiorach rodzinnych ...	347

96. „Głos Podhala”, nr 8 z 1944 r. Zbiory MT 350
97. Bohdan Dyakowski. Fot. w zbiorach MT 358
98. Dokument sporządzony przez Jana Nepomucena Baranowskiego w związku z dorocznym Zgromadzeniem Ogólnym Członków Założycieli Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chalubińskiego, 25 sierpnia 1905 r. Zbiór rękopisów MT 359
99. „Pan Staszek przy lampie”. Kustosz Muzeum Tatrzańskiego Walenty Staszek. Fot. Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zbiory MT 360
100. Stała wystawa przyrodnicza w starym budynku Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chalubińskiego. Fot. w zbiorach MT 361
101. Etykieta okazu „Szkielet świstaka” spreparowanego przez dra Antoniego Wierzejewskiego (1899 r.). W zbiorach MT 362
102. Edward Passendorfer. Fot. w zbiorach MT 366
103. Stała wystawa geologiczna w Muzeum Tatrzańskim, 1972 r. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 370
104. Stała wystawa geologiczna w Muzeum Tatrzańskim, 1972 r. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 374
105. Edyta Starek. Fot. w zbiorach MT 383
106. Siedziba Muzeum w Wiśle. Fot. Jan Krop, 1980 r. Zbiory autora 412
107. Wystawa stała Muzeum w Wiśle. Fot. Dominik Dubiel. Zbiory Muzeum w Wiśle 415
108. Jan Walach: „Góralka w czepcu”, drzeworyt. Zbiory Muzeum w Wiśle 416
109. Jan Walach: „Wnętrze kurnej chaty”, drzeworyt. Teka drzeworytów Jana Walaucha. Bielsko-Biała 1979 419
110. Paweł Steller: „Owczarz z Baraniej [Góry]”, drzeworyt, 1932. Zbiory Muzeum w Wiśle 422
111. Otwarcie Galerii Władysława Hasióra, Oddziału Muzeum Tatrzańskiego, 1 lutego 1985 r. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 430
112. Fragment wystawy czasowej „Twarze” urządzona z okazji 100-lecia urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza. Fot. Ryszard Bukowski 431
113. Fragment wystawy czasowej „Zbójnictwo góralskie” na zamku w Niedzicy, 1984–1985. Fot. Stanisław Żurowski 434
114. Fragment wystawy czasowej „Czas stroju podhalańskiego” w Galerii Sztuki Muzeum Tatrzańskiego na Kozińcu, 1984/1985 r. Fot. Stanisław Żurowski 436
115. Z nabytków Działu Przyrodniczego: kasetka ze zbiorami entomologicznymi Stanisława Batkowskiego. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 440
116. Z nabytków Działu Przyrodniczego: speleometr skonstruowany przez Stefana Zwolińskiego i Edwarda Winiarskiego. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 441
117. Obraz „Ukrzyżowanie” z Harkłowej przed konserwacją. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 444
118. Obraz „Ukrzyżowanie” z Harkłowej w czasie konserwacji (po założeniu i przeszlifowaniu kitów). Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 444
119. Obraz „Ukrzyżowanie” z Harkłowej po zakończeniu konserwacji. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 445

-
120. Dwór Tetmajerów w Lopusznej po konserwacji, 1986. Fot. Jerzy Darowski.
Zbiory MT 448
121. Zespół dworski w Lopusznej. Brama i stajnie. Fot. Jerzy Darowski. Zbiory MT 449
122. Dom Stanisława Klamerusa, Lopuszna nr 105, przeniesiony na teren zespołu dworskiego. Fot. Jerzy Darowski. Zbiory MT 450
123. Biblioteka Muzeum Tatrzańskiego, fragment wnętrza. Fot. Ryszard Bukowski.
Zbiory MT 454
124. Fragment wystawy czasowej „Tadeusz Zwoliński 1893–1955 jako kartograf Tatr”,
1984. Fot. Ryszard Bukowski. Zbiory MT 456

SPIS TREŚCI

Wacław Polakiewicz, <i>Był także Bronisław</i>	5
Bronisław Piłsudski, <i>Projekt Podhalańskiego Rocznika Naukowego</i> (faksymile)	13
Z teki Juliusza Zborowskiego	
Juliusz Zborowski, <i>Muzeum Tatrzańskie i sztuka ludowa Podhala</i> (Szkic do referatu)	19
Juliusz Zborowski, <i>Styl zakopiański</i> (Szkic do referatu)	33
Juliusz Zborowski, <i>Materiały do dziejów poczty w Zakopanem</i>	53
Juliusz Zborowski, <i>Z dawnych zwyczajów w Zakopanem i Szczawnicy</i>	61
Juliusz Zborowski, <i>Notatki o noszeniu stroju góralskiego przez nie-górali</i>	65
Juliusz Zborowski, <i>Mieczysław Kowalewski (1857–1919)</i>	69
Juliusz Zborowski, <i>Historia pewnej książki</i> (Wspomnienie o Janie Grzegorzewskim)	75
Juliusz Zborowski, <i>Uwagi o przewodnikach tatrzańskich Walerego Eljasza</i>	81
Artykuły i rozprawy	
Witold H. Paryski, <i>Spuścizna piśmiennicza po Juliuszu Zborowskim</i>	87
Jolanta Sierpińska, <i>Budynek Muzeum Tatrzańskie jako przykład architektury murowanej w stylu zakopiańskim</i>	95
Mieczysław Rokosz, <i>Zakopane — stolicą polskiej irredenty</i>	123
Alfred Zaręba, <i>O polskich gwarach na Orawie</i>	147
Maria Jazowska-Gumulska, <i>Poetyka gawędy podhalańskiej</i>	166
Tomasz Kowalik, <i>Zapomniany uniwersytet zakopiański</i>	181
Tomasz Komornicki, <i>Institutum Bronsianum Zakopanense</i>	201
Zofia Radwańska-Paryska, <i>Związek Zawodowy Pracowników Nauki w Zakopanem</i>	215
Henryk Jost i Stefan Zwoliński, <i>Przegląd prac wykonanych przez Zespół Badań Górnictwa i Hutnictwa Tatrzańskie</i>	227
Materiały archiwalne	
Anna Liscar, <i>Listy uczonych przyjaciół do Juliusza Zborowskiego</i>	245
Teresa Jabłońska, <i>Listy Franciszka Mączyńskiego i Stanisława Witkiewicza w sprawie projektu i budowy murowanego gmachu Muzeum Tatrzańskie</i> ..	269
Zofia Zwolińska, <i>Dom Zwolińskich w Zakopanem i Jan W.W. Kersjes</i>	297

Józef Nowobilski, <i>Wspomnienia</i>	317
Ludwik Kohutek, <i>Jak redagowałem tajny „Głos Podhala”</i>	343
Wspomnienia o zmarłych	
Barbara Domagała-Liszka, <i>Związki prof. Bohdana Dyakowskiego z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem</i>	357
Zbigniew Wójcik, <i>Profesor Edward Passendorfer a Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem</i>	365
Helena Średniawa, <i>Edyta Starek (1911–1983)</i>	381
Recenzje	
Julia Radziszewska, <i>Henryk Ruciński, Prowincja saska na Spiszu do 1412 roku</i>	389
Józef Długosz, <i>Studia Spiskie prof. Julii Radziszewskiej</i>	393
Ryszard Wiktor Schramm, <i>Witold H.Paryski Tatry Wysokie — przewodnik taternicki</i>	401
Muzea karpackie	
Jan Krop, <i>Muzeum Beskidzkie w Wiśle, jego przeszłość, stan, działalność i plany rozwoju</i>	411
Działalność Muzeum Tatrzańskiego	
<i>Sprawozdania za lata 1982–1986</i>	429
<i>Wykaz wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego</i>	459
<i>Skorowidz nazwisk</i>	465
<i>Spis ilustracji</i>	477





MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLOAU ZIEM GÓRSKICH

- Organizowany w Zakopanem od 1965 roku Festiwal Ziem Górskich, od 1968 — Międzynarodowy, jest od samego początku refleksją nad tym co odchodzi, a co nie pielęgnowane może zginąć na zawsze. Ale jest on również instynktowną tęsknotą do źródeł dzisiejszej sztuki, tęsknotą do naturalnego sposobu życia wyrażonego w stroju, pieśni, tańcu i muzyce.
- Do 1990 roku odbywający się w początkach września jako największa impreza Jesieni Tatrzańskiej, następnie w drugiej połowie sierpnia, nadal z licznymi imprezami towarzyszącymi przyciąga pod Giewont wielu miłośników folkloru i turystów. Przez całe lata pod patronatem kulturoznawców, Festiwal zdołał sobie wypracować niekwestionowany prym w prezentacjach kultury ludowej w Polsce i znalazł licznych naśladowców daleko poza jej granicami.
- Po najwyższe trofeum, „Złotą Ciupagę”, stanęło do konkursu ponad 270 zespołów z 33 krajów oraz wiele najlepszych zespołów polskich. Corocznie organizowane konkursy kapel, śpiewaków ludowych, konkursy poetycki, liczne wystawy artystów i twórców ludowych, widowiska, parady, spotkania i wiele innych powodują, że festiwalowe dni stają się wielką manifestacją kultury polskiej na tle barwnych i rozśpiewanych Górali z całego świata.

GPES - INVESTI joint venture

Francusko-Polskie przedsiębiorstwo budowlano-remontowe

OFERUJE:

**KOMPLEKSOWE WYKONANIE I WYPOSAŻENIE
BANKÓW, BIUR, OBIEKTÓW HANDLOWYCH**
w solidnym europejskim standardzie materiałów i wykonawstwa

UWAGA!

oferujemy atrakcyjne lokale na siedziby
banków, biur, sklepów w Warszawie.

Warszawa, ul. Zwierzyniecka 3/38 tel./fax 402202, tix. 817123 SWB PL

WLECZARNIA PODHALAŃSKA



Spółdzielnia w Zakopanem

ul. Śkibówki 4b

tel. 22-19, tix 0325577, fax 66-782

poleca:

artykuły mleczarskie wysokiej jakości
produkowane z mleka z pastwisk górskich
nie skażonych ekologicznie,
zawsze świeże, estetycznie opakowane:

mleko
śmietana
masło
bryndza
ser ementaler
twarogi
lody wielosmakowe

KUPUJ TYLKO WYROBY NASZEJ SPÓLDZIELNI

BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY w Krakowie S.A., ul. św. Tomasza 43

o krajowym zasięgu działania został utworzony na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 11.04.1988 r.

Wyłoniony ze struktury Narodowego Banku Polskiego wykazuje znaczący rozwój w sieci swych placówek, w zakresie wykonywanych czynności oraz w unowocześnianiu funkcjonowania.

Oddział BP-H w Zakopanem, przy ul. Krupówki 19 (w pobliżu Muzeum Tatrzańskiego) — jest jednym z kilkadziesiątu Oddziałów tegoż Banku, otwartego na obsługę klientów — jednostek gospodarczych i ludności. Zapewnia korzystne, konkurencyjne warunki świadczenia usług w zakresie operacji rozliczeniowych, kredytowych, oszczędnościowych i depozytowych oraz bezpieczeństwa środków pieniężnych i wkładów oszczędnościowych.

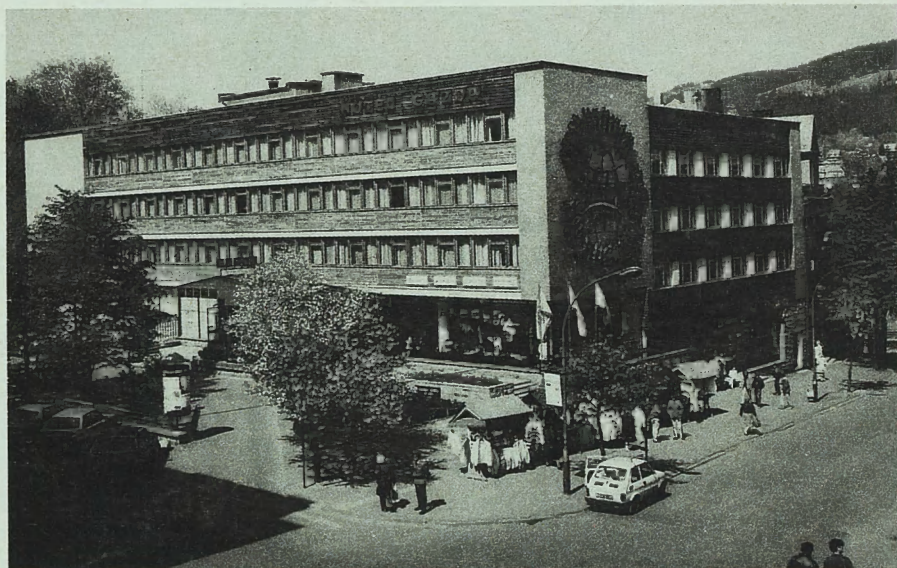




HOTEL ***

>GAZDA<

34-500 Zakopane, ul. Zaruskiego 2, tel. 50-11 do 16, ttx 0325304, fax 53-30



Położony w centrum Zakopanego, oferuje 102 miejsca (+ 27 na stałych dostawkach) w 61 pokojach (apartamenty oraz pokoje jedno- i dwuosobowe).

poza tym:

znajdują się tu: restauracja, kawiarnia, drink bar, klub bilardowy i biuro obsługi ruchu turystycznego.

*

Warto odwiedzić Zakopane — pięknie położoną miejscowość o międzynarodowym znaczeniu turystycznym, ośrodek sportów zimowych, dogodny punkt „wypadowy” w Tatrach, Pieniny, na Spisz i Orawę, ważne centrum kultury współczesnej oraz tradycji ludowej skalnego Podhala.



ISBN 83-08-01699-5
PL ISSN 0208-4155